

Steel Danielle

Ślub

Rozdział I

Auta sunęły w ślimaczym tempie po trasie szybkiego ruchu do Santa Monica, więc Allegra Steinberg z rezygnacją rozparła się w fotelu swojego ciemnogrnatowego mercedesa 300. Powrót do domu będzie trwał wieki. Nie miała wprawdzie żadnych naglących zajęć, ale tkwienie w korku uważała za niepotrzebną stratę czasu.

Wyciągnawszy długie nogi, westchnęła i włączyła radio. Uśmiechnęła się słysząc najnowszy singel Brama Morrisona, który od roku należał do grona jej ważnych klientów. W wieku dwudziestu dziewięciu lat, cztery lata po ukończeniu prawa w Yale, Allegra była młodszym wspólnikiem w kancelarii Fisch, Herzog i Freeman, jednej z największych w Los Angeles firm adwokackich zajmujących się obsługą prawną branży rozrywkowej. A to zawsze było jej pasją.

Od dziecka Allegra pragnęła zostać prawniczką i tylko przelotnie, kiedy po zerowym i pierwszym roku studiów uczestniczyła w letnich warsztatach teatralnych, rozważała myśl o karierze aktorskiej. Nie zaskoczyłoby to nikogo z jej rodziny, choć zarazem niekoniecznie zachwyciło. Jej matka, Blaire Scott, była autorką scenariusza i producentką jednego z najpopularniejszych od dziewięciu lat seriali telewizyjnych, komedii nie stroniącej od poważniejszych refleksji i obserwacji obyczajowych. Przez siedem z owych dziewięciu lat serial miał najwyższą oglądalność w swojej kategorii i przyniósł matce siedem nagród Emmy. Ojciec Allegry, Simon Steinberg, był prominentnym hollywoodzkim producentem filmowym, miał na koncie kilka maczających obrazów i trzy Oscary, a sukcesy kasowe jego filmów przeszły do legendy. Co jednak ważniejsze, należał do owego rzadkiego w Hollywood gatunku ludzi sympatycznych, szlachetnych i uczciwych. On i Blaire tworzyli jedną z najniezwykleszych i najbardziej szanowanych par w branży — ciężko zapracowani, mieli jednak prawdziwą rodzinę, której poświęcali wiele czasu. Młodsza siostra Allegry, siedemnastoletnia Samantha — nazywana Sam — kończyła ogólniak, była modelką i w przeciwieństwie do Allegry chciała zostać aktorką. Jedyne ich brat, Scott, studiujący w college'u w Stanford, zdołał całkowicie wymknąć się show-bussinesowi — całe życie pragnął zostać lekarzem i przypisywana Hollywoodowi magia nie miała nań żadnego wpływu. Przez dwadzieścia lat do tego stopnia napatrzył się na branżę rozrywkową, że nawet prawniczą specjalizację siostry uważał za szaleństwo. Nie miał ochoty przez resztę swoich dni przejmować się wpływami kasowymi, zyskiem czy też oglądalnością. Zamierzał zajmować się medycyną sportową, zostać chirurgiem-ortopedą, uprawiać zawód sensowny i konkretny. Nastawiać złamane kości. Widział, przez jaki koszmar muszą przechodzić inni członkowie jego rodziny skazani na kontakty z rozpieszczonymi fumiastymi gwiazdami, rozkojarzonymi aktorami, krętaczami z sieci telewizyjnych, kapryśnymi

inwestorami. To życie dostarczało wielu podniet, zgoda, miało swoje wzloty, fakt, i ani rodzice Scotta, ani jego siostry nie wyobrażały sobie innego. Serial dostarczał matce olbrzymiej satysfakcji, ojciec wyprodukował kilka wspaniałych filmów, Allegra była zachwycona swoim statusem prawnej doradczynie gwiazd, Sam marzyła o karierze aktorskiej... ale Scott był zdecydowany iść własną drogą.

Słuchając piosenki Brama, Allegra uśmiechnęła się na myśl o bracie. Nawet Scott był pod wrażeniem, kiedy zakomunikowała mu, iż Bram, jeden z herosów rocka, jest jej klientem. Zwykle nie zdradzała nikomu tożsamości swych klientów, ale to Bram pierwszy wymienił jej nazwisko w programie Barbary Walters.

Allegra prowadziła również sprawy Carmen Connors, blond seksbomby dekady, dwudziestotrzyletniej piękności, która wyglądała jak skóra zdjęta z Marilyn Monroe, pochodziła z małego oregońskiego miasteczka i była fanatyczną katoliczką. Zaczynała karierę jako piosenkarka, ale gdy wkrótce nakręciła jeden po drugim dwa filmy, okazało się, że ma niezwykle talent aktorski. Do firmy prawniczej została skierowana przez CAA, a kiedy jeden ze starszych wspólników przedstawił ją Allegrze — młode kobiety z miejsca przypadły sobie do gustu. Od tego momentu była problemem Allegrzy — i to czasem trudnym problemem — Allegrze jednak to nie przeszkadzało.

W przeciwieństwie do bliskiego czterdziestki Brama, który w branży muzycznej obracał się od dwudziestu lat, Carmen była hollywoodzką nowicjuszką i nieustannie popadała w tarapaty. Miała kłopoty z chłopakami, z zakochanymi w niej facetami, których — jak twierdziła

— nigdy nie widziała na oczy, z podglądaczami, specami od reklamy, fryzjerami, prasą brukową, fotoreporterami i potencjalnymi agentami. Nie miała natomiast bladego pojęcia, jak się z tych kłopotów wywikłać, wydzwaniała więc do Allegrzy o wszelkich porach dnia i nocy, zwykle zaczynając około drugiej nad ranem.

Szczególnym przerażeniem napawały ją noce, lęk przed włamywaczami i zboczeńcami. Część owych obaw Allegra zdołała rozwiązać zatrudniając firmę ochroniarską, która strzegła domu od zmierzchu do świtu, zlecając zainstalowanie supernowoczesnego systemu alarmowego i zakup dwóch niezwykle groźnych psów obronnych. Były to rottweilery, które przejmowały właścicielkę równie wielkim strachem, jak potencjalnych intruzów i włamywaczy. Carmen jednak nadal dzwoniła do Allegrzy po nocach, żeby zwierzyć się z problemów na planie filmowym lub po prostu poprawić sobie samopoczucie. Allegra zdołała do tego przywyknąć, choć znajomi pokpiwali, że jest tyleż niańką, co prawniczką: zdawała sobie sprawę, iż tak właśnie wygiąda współpraca z klientami o statusie gwiazd — była świadkiem, jak ze swoimi gwiazdami musieli się użerać jej rodzice. Ale była szczęśliwa praktykując prawo tam, gdzie czuła się najlepiej — w branży rozrywkowej.

Wyłączyła radio, pomyślała o Brandonie i w tej samej chwili sznur samochodów leniwie ruszył do przodu. Allegra potrzebowała czasem godziny, żeby po naradzie w biurze czy spotkaniu z klientem pokonać dziesięćmiłową drogę do domu, ale uwielbiała Los Angeles i korki traktowała ze stoicyzmem. Jechała z opuszczonym dachem i jej długie włosy blond lśniły w ciepłych promieniach styczniowego słońca. Był piękny południowokalifornijski dzień, za taką właśnie pogodą Allegra tęskniła przez siedem długich zim, które spędziła w New Hayen, ucząc się na uniwersytecie Yale — najpierw w college'u, potem zaś na wydziale prawa. Po ukończeniu ogólniaka

w Beyerly Hilis większość przyjaciół Allegrzy poszła na UCLA, jej ojciec optował za Harvardem, sama Allegra jednak wybrała Yale, choć po uzyskaniu dyplomu nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby pozostać na Wschodzie — całe swe życie wiązała z Kalifornią.

Przez chwilę doznawała pokusy, żeby telefonicznie złapać Brandona w biurze, ale uznała, że zadzwoni dopiero z domu, po paru minutach relaksu. Jego dni—równie, a może nawet jeszcze bardziej gorączkowe, jak dni Allegrzy — wypełniały spotkania z klientami, narady z innymi adwokatami i sędziami. Brandon był prawnikiem procesowym, jego specjalność zaś stanowiły przestępstwa popełniane w białych rękawiczkach — przekręty bankowe, defraudacje i szantaże. „Prawo przez wielkie P”, jak mówił, przeciwstawiając je żartobliwie niepoważnej specjalizacji Allegrzy. Allegra zresztą zgadzała się, że praktykę Brandona dzieli przepaść od jej praktyki, co również w pewnym sensie odzwierciedlało różnice charakterów ich obojga: Brandon był znacznie bardziej monolityczny, poważniejszy, wyrazistszy w swych poglądach na świat i życie. W ciągu owych dwóch lat, kiedy się spotykali, członkowie rodziny Allegrzy wielokrotnie oskarżali Brandona Edwardsa o brak poczucia humoru, co — ich zdaniem — stanowiło poważną ułomność charakterologiczną. Sami miewali skłonność do ekstrawagancji.

Allegrze podobało się w Brandonie wiele rzeczy — łączyło ich zainteresowanie prawem, byli w równym stopniu godni zaufania i uczciwi. Godziła się również z tym, że Brandon ma rodzinę: był od dziesięciu lat żonaty z kobietą, którą poślubił podczas studiów prawniczych w Berkeley, choć ślub — jak czasami mówił z niechęcią — wymusiła niespodziewana ciąża Joanie. Pod pewnymi względami po dziesięciu latach małżeństwa i narodzinach dwóch córek wciąż łączyły go z żoną silne więzy, a zarazem powtarzał często, jak czuje się uwikłany, jak są mu wstrętne wspomnienia owego dnia, gdy został zaciągnięty przed ołtarz.

Po studiach podjął pracę w najbardziej konserwatywnej kancelarii prawniczej San Francisco i czystym zbiegiem okoliczności został oddelegowany do filii firmy w Los Angeles akurat wtedy, kiedy on i Joanie podjęli decyzję o separacji. Przez wspólnych przyjaciół poznał Allegrę trzeciego tygodnia pobytu w mieście i oto byli już ze sobą dwa

lata. Allegra kochała Brandona i kochała jego córki. Joanie stanowczo sprzeciwiała się ich wyjazdowi do Los Angeles, ilekroć zatem Brandon leciał do San Francisco, Allegra starała się mu towarzyszyć. Zasadniczy problem polegał na tym, że Joanie wciąż nie zdołała znaleźć pracy, powtarzając nadto, że jej nagłe nieobecności w domu byłyby dla dziewczynek doświadczeniem zbyt szokującym. Wciąż więc była całkowicie zależna od Brandona. Poza tym nadal spierali się o dom i apartament w pobliżu Tahoe. W istocie przez owe dwa lata załatwili niewiele spraw majątkowych i nie wystąpili dotąd o rozwód. Allegra kpiła czasem z Brandona, że kiepski z niego prawnik, skoro nie potrafi skłonić własnej żony do podpisania kontraktu rozwodowego. Ale nie chciała przypierać go do muru, choć w praktyce oznaczało to, że status ich związku — stabilnego, wygodnego dla obojga, lecz nie sformalizowanego — chwilowo nie ulegnie zmianie.

Skręcając w stronę Beyerly Hilis zastanawiała się, czy Brandon będzie miał ochotę na kolację w mieście. Wiedziała, że przygotowuje się do procesu, a zatem — wedle sporego prawdopodobieństwa — do późnego wieczora zasiedzi się w biurze. Jej

również przytrafiało się to nader często, chociaż nie z powodu procesów. Klientami Allegrы byli scenopisarze, producenci, reżyserzy, aktorzy i aktorki, a zakres świadczonych im usług obejmował praktycznie wszystko od sporządzania kontraktów po testamenty, od negocjowania umów po przeprowadzanie transakcji finansowych i rozwodów. Allegra — którą, rzecz oczywista, najbardziej interesowały prawne aspekty owych działań— lepiej niż większość swoich kolegów po fachu zdawała sobie sprawę, że mając za klientów ludzi sławnych czy też po prostu związanych z show-bussinesem trzeba być przygotowanym na zajmowanie się nie tylko ich kontraktami, lecz również wszelkimi powikłaniami skomplikowanych żywotów. Brandon chyba tego nie rozumiał, a branża rozrywkowa mimo usiłowań Allegrы, by mu ją przybliżyć, pozostawała dlań zagadką. Utrzymywał, że woli praktykować prawo z „normalnymi” ludźmi i dla nich, w czytelnych dla siebie okolicznościach i miejscu, na przykład na sali sądowej. Miał nadzieję zostać pewnego dnia sędzią federalnym i biorąc pod uwagę wszystko, co osiągnął do trzydziestego szóstego roku życia, nie były to aspiracje wygórowane.

Skręcała, kiedy zadzwonił telefon. Nie był to Brandon, jak przez chwilę myślała, lecz Alice, jej sekretarka. Pracowała w firmie od piętnastu lat i była dla Allegrы kołem ratunkowym w wielu sytuacjach. Odznaczała się zdrowym rozsądkiem, bystrym umysłem i kojącym macierzyńskim podejściem, dzięki któremu umiała ugłaskać nawet najbardziej nieokiełznanych klientów.

— Cześć, Alice, o co chodzi? — zapytała Allegra, nie spuszczać wzroku z szosy.

— Przed chwilą dzwoniła Carmen Connors, bardzo zdenerwowa.na. Trafila na okładkę „Chattera”.

Był to jeden z najwredniejszych brukowców na rynku, piśmidło, które mimo wielokrotnie powtarzanych ostrzeżeń i grózb Allegrы dosłownie pożerało Carmen żywcem. Redaktorzy magazynu wiedzieli jednak, jak daleko mogą się posunąć i byli prawdziwymi mistrzami w nieprzekraczaniu ostatecznych granic. Zatrzymywali się zawsze o pół kroku przez pozwem.

— Co tym razem? — zapytała Allegra, marszcząc czoło i zwalniając na widok małego domku, który dzięki finansowej pomocy rodziców kupiła po ukończeniu studiów. Dawno spłaciła dług, a swą utrzymaną w stylu wiejskiej chaty i położoną opodal Doheny siedzibę darzyła prawdziwym uwielbieniem.

— Coś o udziale w orgii, chyba w towarzystwie jej chirurga plastycznego.

Biedna Carmen okazała się na tyle nierozważna, by umówić się z facetem jeden raz. Poszli, jak zapewniała Allegrę, na kolację do Chasena i nie było żadnego seksu, a co dopiero mówić o orgii.

— Rany boskie — mruknęła Allegra, skręcając w podjazd. — Iylasz pod ręką egzemplarz?

— Kupię w drodze do domu. Chcesz, żeby ci podrzucić?

— Nie trzeba. Zerknę jutro. Jestem już u siebie. Zaraz do niej przedzwonię. Dzięki. Coś jeszcze?

— Telefonowała twoja matka. Pytała, czy będziesz na obiedzie w piątek i czy na pewno w sobotę przyjedziesz na Złote Globy. Wyraziła nadzieję, że tak.

— Oczywiście odparła Allegra z uśmiechem. — I dobrze o tym wie.

W tym roku nominowany był i ojciec, i matka, Allegra więc za żadne skarby nie opuściłaby ceremonii wręczenia nagród. Zaprosiła na nią Brandona już miesiąc temu, jeszcze przed gwiazdką.

— Po prostu chciała się upewnić.

— Zadzwoń do niej. To już wszystko?

— Wszystko.

Było piętnaście po szóstej. Allegra, jak na swoje zwyczaje, wyszła z biura wcześniej, bo o siedemnastej trzydzieści, zabrała jednak trochę pracy do domu. Zdąży się z nią uporać, jeśli wieczorem nie wyjdzie z Brandonem.

— Do zobaczenia jutro, Alice. Dobrej nocy — powiedziała Allegra, wyjmując kluczyk ze stacyjki. Chwyciła neseser, zamknęła samochód i wbiegła do ciemnego pustego domu. Rzuciła neseser na sofę, włączyła światło i weszła do kuchni. Z jej okna rozciągał się cudowny widok na skrzące się klejnocikami świateł miasto. Otworzyła butelkę wody mineralnej Eyian i zaczęła przeglądać korespondencję. Kilka rachunków, list od Jessiki Farnsworth, starej koleżanki szkolnej, mnóstwo reklamowego śmiecia, pocztówka od innej przyjaciółki, Nancy Towers, która w St. Moritz szalała na nartach. Większość listów cisnęła do kosza, upiła łyk wody mineralnej i uśmiechnęła się na widok sportowych butów Brandona. Dom zawsze wydawał się jej bardziej zaludniony, kiedy pozostawiał w nim swoje rzeczy. Spędzał tu wiele czasu, chociaż miał własne mieszkanie. Utrzymywał, że uwielbia towarzystwo Allegrzy, równie jednak jasno dawał do zrozumienia, że nie jest jeszcze gotów angażować się ostatecznie

— swoje małżeństwo, które odbierał jako formę zniewolenia, przypłacił głębokim urazem, bał się więc popełnić kolejny błąd. Być może dlatego właśnie tak bardzo ociążał się z przeprowadzeniem rozwodu. Związek z Brandonem wszakże dawał Allegrze wszystko, czego pragnęła — tak przynajmniej mówiła swojej psychoterapeutce i rodzicom. No i miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat, nie spieszyła się jeszcze do ślubu.

Odrzuciła na plecy długie jasne włosy, wcisnęła guziczek automatycznej sekretarki i usiadła na stołku barowym przy blacie w kuchni

— nieskazitelnie czystej, wyłożonej białym marmurem i czarnym granitem. Allegra z roztargnieniem spoglądała na szachownicę posadzki, przesłuchując wiadomości.

Pierwsza, rzecz do przewidzenia, była od zapłakanej, jak się zdawało, Carmen, która wyrzuciła z siebie jakieś żale pod adresem artykułu i wspomniała o szoku, jaki przeżyła jej babcia. Dzwoniła z Portland, nie miała pojęcia, czy tym razem Allegra pozwie brukowiec, sugerowała naradę i prosiła o natychmiastowy telefon. Carmen nawet nie przychodziło do głowy, że Allegra ma prawo do kilku chwil tylko dla siebie, egoizm ten jednak wcale nie świadczył o tym, że była złym człowiekiem.

Dzwoniła również matka, zapraszając na piątkową kolację i przypominając o uroczystości wręczenia Złotych Globów. Była niezwykle podekscytowana, może dlatego, że nominację dostał również ojciec Allegrzy, a może dlatego, że ze Stanford miał przyjechać Scott. Tak czy inaczej liczyła, iż pójdą na ceremonię całą rodziną. Następną wiadomość zostawił trener tenisa, którego Allegra unikała od kilku tygodni. Wielokrotnie zaczynała naukę, ale nigdy nie miała czasu, by ją kontynuować. Zapisała nazwisko trenera i zakonotowała w pamięci, żeby zadzwonić doń i przynajmniej wytłumaczyć swoje zachowanie.

Dzwonił wreszcie mężczyzna, którego poznała podczas wakacji. Był przystojny, pracował w wielkiej wytwórni filmowej, ale nie grał z Ałiegrą fair. Uśmiechnęła się, słuchając, jak zmysłowym głosem wyraża nadzieję, iż się odezwie. Nie miała najmniejszego zamiaru, interesował ją tylko Brandon, trzecia ważna miłość w jej życiu. Poprzedni romans trwał cztery lata, ciągnął się przez drugą połowę studiów prawniczych i przez pierwsze dwa lata praktyki Allegry w Los Angeles. Roger również studiował w Yale i był reżyserem. Po czterech wspólnych latach wciąż nie umiał się zadek!arować, a wreszcie przeprowadził się do Londynu. Namawiał Allegrę, by pojechała razem z nim, co jednak nie wchodziło w grę, bo w owym czasie tkwiła już po uszy w problemach klientów kancelarii Fisch, Herzog i Freeman. Tak mu przynajmniej powiedziała, żywiąc w istocie przekonanie, że nie ma sensu rezygnować z obiecującej kariery i podążać na koniec świata za facetem, który nie składa żadnych obietnic w związku z przyszłością, a nawet nie chce rozmawiać na jej temat. Roger „żył chwilą”, rozprawiał nieustannie o karmie, chi i wolności. Po dwóch latach psychoterapii Allegra zmądrzała na tyle, by nie pognać za nim do Londynu. Została więc w Los Angeles i kilka miesięcy później poznała Brandona. Jeszcze przed Rogerem był Tom, żonaty wykładowca z Yale. Allegra romansowała z nim na drugim roku studiów i był to związek ekscytujący, intensywny i namiętny. Ani przedtem, ani potem nie zakosztowała czegoś podobnego, koniec zaś nastąpił wtedy, gdy Tom wziął roczny urlop, by w towarzystwie maleńkiego synka i żony powłóczyć się po Nepalu. Kiedy wrócili, jego żona znów była w ciąży, Allegra natomiast spotykała się z Rogerem. Potężnie jednak pomiędzy nimi iskrzyło, ilekroć krzyżowały się ich szlaki. Allegra doznała ulgi, kiedy Tom przeniósł się na Uniwersytet Północno-Zachodni. Pragnął Allegry z niepohamowaną mocą, lecz uczucia tego nie umiał przełożyć na wyrazistą wizję wspólnej przyszłości, bo perspektywę zawsze przesłaniała mu żona M.ithra i syn Euklides. Teraz stanowił ledwie drobną cząstkę przeszłości, psychoterapeutka Allegry zaś przywoływała jego osobę tylko wtedy, kiedy pragnęła udowodnić, iż w żadnym związku jej pacjentki nie pojawiły się jakiegokolwiek konkretne deklaracje.

— Nie jestem pewna, czy są mi niezbędne, skoro mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat — mówiła wtedy Allegra. — Nigdy tak naprawdę nie pragnęłam małżeństwa.

— Nie w tym rzecz — replikowała stanowczo doktor Green. Pochodziła z Nowego Jorku i miała wielkie ciemne oczy, których wyraz prześladował czasem Allegrę jeszcze długo po sesji. Spotykały się z rozmaitą częstotliwością od czterech lat, Allegra bowiem, chociaż zupełnie zadowolona ze swego losu, żyła pod nieustanną presją, była zapracowana i musiała sprostać wymaganiom stawianym przed nią tak przez rodzinę, jak i firmę. — Czy ktoś pragnął kiedykolwiek ożenić się z tobą? To bezsensowne z punktu widzenia Allegry pytanie padało również wiele razy.

— A czy to ważne, skoro ja nie chcę wychodzić za mąż?

— Dlaczego nie chcesz? Dlaczego nie pragniesz mężczyzny, który chciałby cię poślubić, Allegro? O co ci chodzi?

— To głupstwo. Roger ożeniłby się ze mną gdybym pojechała z nim do Londynu. A ja najnormalniej nie chciałam, bo prawdziwe szanse rysowały się przede mną tutaj.

— Skąd wnioskujeś, że by się z tobą ożenił? — Doktor Green przypominała fretkę, która wciska się w najmniejsze zakątki, wychwytyjąc węchem każdy możliwy ślad, odnajdując każdą drobinę kurzu czy owada. — Mówił o tym wprost?

— Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu.

— Czy nie dało ci to do myślenia, Allegro?

— A czy to w tej chwili ważne? Mówimy o sprawach sprzed lat obruszała się Allegra. Nie znosiła sytuacji, gdy serią dociekliwych pytań doktor Green udowadniała swoją tezę. — Zresztą mało istotnych.

Naprawdę czuła, że jest zbyt młoda i zbyt uwikłana w robienie kariery, żeby myśleć c” małżeństwie.

— A co z Brandonem? — Brandon był ulubioną ofiarą psychoterapeutki, która zdaniem Allegrzy nie potrafiła pojąć jego motywów, nie doceniała skali urazów, jakie wyniósł ze swego małżeństwa. — Kiedy zamierza wystąpić o rozwód?

Kiedy uporają się z kwestiami majątkowymi — odpowiadał rzeczowo tkwiący w Allegrze prawnik.

— Czy nie mogliby przeprowadzić rozwodu, pozostawiając na później rozstrzygnięcie owych kwestii? Mogliby im wtedy poświęcić tyle czasu, ile zechcą.

Po cóż tyle dodatkowego zachodu? Przecież nie jesteśmy w takiej sytuacji, że musimy wziąć ślub.

— Zgoda. Czy jednak Brandon chce ślubu? A ty, Allegro? Omawialiście kiedykolwiek tę sprawę?

— Nie musimy jej omawiać. Rozumiemy się idealnie. Jesteśmy zapracowani, robimy duże kariery. Poza tym jesteśmy ze sobą dopiero od dwóch lat.

— Jedni ludzie biorą ślub znacznie szybciej, innym zajmuje to o wiele więcej czasu. Rzecz w tym... — wbiła swoje przenikliwe zielone oczy w brązowe oczy Allegrzy

— .. czy przypadkiem nie związałaś się znów z mężczyzną, który nie zamierza się angażować?

— Ależ skąd — odpowiadała Allegra, usiłując bez wielkiego sukcesu uniknąć laserowego spojrzenia doktor Green.

Wtedy psychoterapeutka kiwała głową i czekała, aż Allegra podejmie kolejny temat.

Rozmowy niemal zawsze przebiegały tak samo — kiedy Allegra miała dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem i wreszcie dwadzieścia dziewięć lat. Mijał drugi rok separacji Brandona, jego córki, Nicole i Stephanie, miały — odpowiednio — dziewięć i jedenaście lat, a Joanie wciąż nie mogła znaleźć pracy i pozostawała na utrzymaniu męża. Allegra powtarzała za Brandonem, że to z powodu braku wykształcenia

— Joanie przerwała naukę w college”u, żeby urodzić Nicky.

To właśnie głos Nicole, nagrany na automatyczną sekretarkę, usłyszała Allegra w następnej kolejności: dziewczynka wyrażała nadzieję, że podczas najbliższego weekendu Allegra przyjedzie do San Francisco razem z tatą. Tęskniła, sugerowała wspólną wyprawę na łyżwy. -

— Aha... właśnie... jestem zachwycona tą kurtką., którą wysłałaś mi na gwiazdkę... zamierzałam napisać kartkę, ale zapomniałam, a mama mówi... — Zapadła chwila milczenia, zdradzającego zakłopotanie jedenastoletki. — Dam ci list w czasie weekendu. Pa... Kocham cię... Aha, mówiła Nicky. Pa.

Allegra wciąż uśmiechała się, odsluchując wiadomość od Brandona, który informował, że jeszcze tkwi w biurze i pewnie posiedzi do późna.

Potem wyłączyła sekretarkę, dopiła wodę mineralną, wrzuciła butelkę do kosza i podniosła słuchawkę aparatu. Kiedy wysoka i smukła siedziała tak w niewymuszonej pozycji na stołku w kuchni,

każdy bez chwili wahania uznałby ją za piękną. Jednakże Allegra nie zdawała sobie sprawy z własnej urody, zbyt długo bowiem żyła w świecie ludzi wybitnie pięknych, korzystając przy tym raczej z przymiotów swego ducha aniżeli ciała. Ta nieświadomość zresztą czyniła ją jeszcze bardziej pociągającą.

Kiedy po drugim sygnale Brandon odebrał telefon na swej prywatnej linii, sprawiał wrażenie zapracowanego i roztargnionego. Łatwo było uwierzyć, że haruje jak wół.

— Brandon Edwards — powiedział, a Allegra uśmiechnęła się do słuchawki.

Uwielbiała jego głęboki seksowny głos, tak samo zresztą jak wszystkie inne cechy Brandona — wysoki wzrost, włosy blond, regularne rysy, maniery godne absolwenta najlepszej prywatnej szkoły, a nawet odrobinę zbyt konserwatywny styl ubierania się. Było w nim coś monolitycznego i prawnego.

— Cześć, odebrałam twoją wiadomość — powiedziała, nie przedstawiając się, ale i tak natychmiast ją poznał. — Jak minął dzień?

— Jeszcze trwa — odparł tonem człowieka wyczerpanego. Nie spytał o dzień Allegrę, a ona nic nie mówiła z własnej inicjatywy. Brandon wykazywał kompletny brak zainteresowania działalnością firmy Allegrę, uważając ją prawie za nonsens, nie zaś uczciwą praktykę prawniczą. — W przyszłym tygodniu zaczynam proces, zdobywanie pewnych materiałów to czysta udręka. Uznam się za szczęściarza, jeśli wyjdę z biura przed północą.

— Chcesz, żebym podrzuciła ci coś na ząb? — zapytała z uśmiechem. — Mogłabym się zabawić w dostawcę pizzy.

— Jakoś wytrzymam. Mam m kanapkę, no i nie chcę przerywać pracy. Przekaszę coś jadąc do ciebie, jeśli nie będzie za późno i jeśli nadal będziesz miała ochotę na moje towarzystwo.

Allegra uśmiechnęła się znowu, wyczuwając w jego głosie ciepłe nuty.

— Zawsze mam ochotę. Przyjeżdżaj bez względu na porę — odparła. Przypomniała sobie, że zabrała do domu dokumenty związane z nową trasą koncertową Brama Morrisona. — Czekaając na ciebie na pewno nie będę się nudzić.

— Dobrze, a więc do zobaczenia.

— Aha, Brandon, miałam dzisiaj telefon od Nicky. Chyba pomieszały się jej daty, bo sądzi, że wybieramy się do San Francisco. Ale jedziemy dopiero w przyszłym tygodniu, prawda?

W najbliższy weekend mieli iść razem na uroczystość wręczenia Złotych Globów.

— Właściwie to... to mogłem coś takiego bąknąć... Pomyślałem sobie, że miałoby sens pojechać do nich przed procesem. Bo kiedy się zacznie, będę uwiązany przez dłuższy czas — powiedział z wyraźnym zakłopotaniem.

Allegra zmarszczyła czoło i spojrzała przez okno.

— Przecież nie możemy jechać w tym tygodniu. Mama i tata otrzymali nominacje, tak samo zresztą jak trójka moich klientów.

— Była wśród nich Carmen Connors. — Zapomniałeś?

Nie mieściło się jej w głowie, że mógł zmienić zdanie. Opowiadała mu o ceremonii od Bożego Narodzenia.

— Nie, pomyślałem tylko... jeśli zaczniemy o tym teraz dyskutować, Allie, ugrzęzę w biurze na całą noc. Może pomówimy później?

Ta odpowiedź nie uspokoiła Allegrę, która miała mieszane uczucia, kiedy kilka chwil później dzwoniła do matki.

Blaire kręciła swój serial przez cały tydzień i po wielogodzinnym pobycie na planie padała z nóg, ale telefon od starszej córki jak zwykle ją ożywił. Widywały się często, choć — odkąd w życiu Allegrę pojawił się Brandon — nie tak często jak dawniej.

Blaire ponowiła zaproszenie na piątkową kolację, podkreślając, że będzie na niej Scott. Jego przyjazdy do domu były ważne dla wszystkich, a Blaire nie potrafiła wyobrazić sobie większej radości niż wieczór spędzony z całą trójką dzieci.

— Pójdzie na Złote Globy? — zapytała Allegra.

— Zostanie w domu z Sam. Utrzymuje, że takie imprezy są ciekawsze w telewizji, bo widzi wszystkich, których chce zobaczyć, nie zaś deptany przez tłum zachodzi w głowę, kogo akurat dopadli reporterzy.

— Może ma słuszość — stwierdziła ze śmiechem Allegra. Wiedziała, że Sam nie posiadałaby się ze szczęścia, gdyby tylko mogła iść, ale rodzice albo w ogóle nie pozwalali jej udzielać się publicznie, albo zezwalali na to w wyjątkowych okolicznościach. Udział w imprezach tej skali co Złote Globy czy też Oscary — na których roi się od hollywoodzkich gwiazdeczek i reporterów wszelkiej maści — absolutnie nie wchodził w grę. Nie sprzeciwili się jej karierze modelki tylko dlatego, że pracowała pod pseudonimem Samantha Scott, wypożyczywszy sobie panięskie nazwisko matki, i że nikt nie kojarzył pięknej dziewczyny ze zdjęć z młodszą córką Blaire i Simona Steinbergów. Simona Steinberga znali w Hollywood wszyscy, więc dekonspiracja Sam w roli modelki stanowiłaby ucieleśnienie marzeń każdego paparazzi. — Ja w każdym razie będę — zapewniła Allegra, chociaż ani słowem nie wspomniała o Brandonie, bo wcale nie była pewna, czy może na niego liczyć. W końcu zapytała o to sama Blaire. To, że Brandon nie jest ulubieńcem ani jej, ani Simona, było tajemnicą poliszynela. Steinbergów niepokoiło, że chociaż Brandon już od dwóch lat romansuje z ich córką, wciąż nie przeprowadził rozwodu.

— Czy możemy spodziewać się również obecności księcia Brandona? spytała z nieskrywaną ironią Blaire.

Allegra wahała się dłuższy moment. Nie miała ochoty na kłótnię z matką, ale nie podobały się jej ani słowa, ani ton, w jakim zostały wypowiedziane.

— Jeszcze nie wiem — odparła z bardzo dla Blaire wymownym spokojem. Zawsze, wywołując tym dezaprobatę matki, broniła Brandona jak lwica. — Przygotowuje się do procesu i może mieć pracowity weekend.

Uznała, że jego wyjazd do San Francisco i spotkanie z córkami nie powinny Blaire obchodzić.

— Czy nie sądzisz, że mógłby się jednak wyrwać na ten wieczór?

— spytała sceptycznie Blaire.

Tym razem jej głos zgrzytnął w uszach Allegrę jak paznokcie o tablicę.

— Daj spokój, mamó, dobrze? Jestem pewna, że zrobi wszystko, aby z nami pójść.

— A może powinnaś zaprosić kogoś innego? Samotna wyprawa nie jest ani potrzebna, ani zabawna — stwierdziła Blaire zirytowana, że Brandon wystawia Allegrę do wiatru, ilekroć ma inne plany, zbyt wiele pracy albo kiepski nastrój. Allegra zносиła to z niepojętym dla matki stoicyzmem.

— Będę się świetnie bawić z nim czy bez niego — odparła Allegra pogodnie. — Po prostu chcę być świadkiem, jak z tatą odbieracie nagrody.

— Nie mów tak — wzdrygnęła się Blaire. — Jeszcze zapeszysz.

Mało co mogło jednak przynieść pecha Blaire Scott i Simonowi Steinbergowi, którzy już kilkakrotnie zdobywali Złote Globy, wielce prestiżową i cenioną w Hollywood nagrodę, sygnalizującą ponadto w wielu przypadkach, komu w danym roku przypadną Oscary.

— Zdobędziesz swój Glob, mamó, wiem, że zdobędziesz. Jak zawsze.

Złote Globy były nagrodą wyjątkową także dlatego, że przyznawano je za twórczość i filmową, i telewizyjną, tak więc Steinbergowie

— jak w przeszłości bywało — mieli szansę zdobyć je tego samego dnia, wspólnie dostarczając Allegrze powodów do dumy.

— Przestań się podlizywać — powiedziała z uśmiechem Blaire. Też była dumna z córki, z którą łączyły ją bardzo bliskie, szczególne więzy. — A jak tam z piątkiem? Przyjdiesz na kolację?

— Dam ci znać jutro, jeśli pozwolisz — odrzekła Allegra. Chciała przedyskutować z Brandonem jego zamiar wyjazdu do San Francisco, bo gdyby pozostał, mógłby z nią pójść również na kolację do rodziców. Jednakże te kwestie lepiej było omówić łącznie, odłożyła zatem sprawę do jutra.

Jeszcze przez chwilę pogawędziła z matką, która poinformowała ją, że wprowadza do swego serialu nową postać i że pomysł ten został bardzo dobrze przyjęty przez szefów stacji telewizyjnej. W wieku pięćdziesięciu czterech lat Blaire była wciąż piękna i twórcza. Jej ostatni serial, „Kumple” — przedtem robiła dla tej samej stacji inny — od dziewięciu lat odnosił ogromne sukcesy, chociaż w ciągu minionego roku oglądalność odrobinę spadła. Złoty Glob mógł tę sytuację poprawić i Blaire tym razem naprawdę zależało na otrzymaniu nagrody.

Blaire Scott, równie wysoka i szczupła jak Allegra, miała sylwetkę modelki i naturalnie rude włosy, które — w tej chwili barwy rudoblond — praktycznie nie potrzebowały chemicznej pomocy. Mając za sobą zaledwie dwie niewielkie operacje plastyczne oczu i szyi, stanowiła obiekt zazdrości przyjaciółek, Allegra zaś, świadoma, jak łagodnie obchodzi się z matką czas, liczyła, że i z nią postąpi podobnie. „Cały sekret zabiegów plastycznych — rzeczowo mawiała do córek Blaire — polega na tym, żeby z nimi nie przesadzać. Allegra zarzekała się, że nigdy nie trafi pod nóż chirurga plastycznego, bo to strata czasu i igranie z naturą. „Poczekaj kilka lat, to zmienisz zdanie” — odpowiadała trzeźwo Blaire. Składała przecież podobne deklaracje, a mimo to, stanowiąc w większym niż planowała stopniu obiekt uwagi mediów, w wieku czterdziestu trzech lat zrobiła sobie oczy, siedem lat później — szyję. W rezultacie wyglądała teraz na kobietę najwyżej czterdziestopięcioletnią. „Świat obraca się w grzy, kiedy ludzie znają twój prawdziwy wiek” — zartobliwie powiedziała kiedyś do Allegry, chociaż w gruncie rzeczy tak naprawdę nie pragnęła ukrywać swych lat. A przynajmniej nie po to, aby być pociągającą dla Simona, który Osiągnąwszy sześćdziesiątkę był tym samym co zawsze przystojnym mężczyzną. Blaire utrzymywała Wręcz, że przystojniejszym niż kiedykolwiek, czym narażała się na zarzuty męża, że jest kłamczuchą.

Allegra uwielbiała swoich rodziców — życzliwych, inteligentnych szczęśliwych ludzi, którzy umieli sprawić, że w ich towarzystwie wszyscy czuli się lepiej — Pragnę mężczyzny podobnego do ojca — oświadczyła kiedyś Allegra podczas sesji

psychoterapeutycznej, chociaż obawiała się, że doktor Green wda się zaraz we freudowskie rozważania.

Ku jej zaskoczeniu nic takiego nie nastąpiło.

— Wnioskując z tego, co powiedziałaś mi o małżeństwie rodziców, jestem skłonna uznać to za nader sensowny pomysł. Czy sądzisz, że potrafisz przyciągnąć do siebie takiego właśnie mężczyznę? zapytała bez ogródek.

— Jasne — odpała bez namysłu Allegra, chociaż obje zdawały sobie sprawę, iż nie jest to odpowiedź szczerą.

Obiecała powiadomić matkę o piątkowej kolacji, kiedy tylko będzie wiedziała, jak sprawy stoją i przez chwilę ważyła myśl, czyby nie zadzwonić do Nicole. Odrzuciła ją jednak doszedłszy do wniosku, że Joanie zapewne nie byłaby tym zachwycona.

Dojadławyjęły z lodówki i wcześniej napoczęty jogurt i zatelefonowała do Carmen, rozhisteryzowanej jak zawsze, gdy w brukowcach ukazywała się nowa historyjka jej temat. Ta — nawet sarna Carmen zdawała sobie z tego sprawę — była kompletnym rmysłem. Carmen, wedle artykułu, brała w Las Vegas udział w orgii, mając za partnera chirurga plastycznego, który kompletnie przerobił jej twarz, nos i podbródek, a ponadto zafundował implanty piersi i odsysanie tłuszczu.

— Jaki cudem mogłam zrobić to wszystko? — spytała naiwnie stropiona Carmen ciągle reagująca szokiem, i jęknęło się jasne, do jak absurdalnych kłamstw jej tematodni są ludzie. Dzieliła pod tymwzględem los innych znakomitości: ktoś twierdził, że chodził z nią do szkoły, ktoś inny z nią podróżował, był jej najlepszym przyjacielem... ponadto legion facetów utrzymywał, że się z nią przespał. Ostatnio, powodując następny wybuch płaczu Carmen, do owego legionu dołączyły nawet dwie kobiety.

Jaki cena sukcesu? — uspokajała ją w podobnych sytuacjach Allegra, której nie mieściło się w głowie, że ktoś zaledwie sześć lat

starsza od Carmen. Młoda gwiazda była pod wieloma względami tak straszliwie naiwna, tak nieświadoma czającego się wokół zła, tak każdorowo zaskakiwana mnogością jego manifestacji. Nadal pragnęła Wieflyć, że wszyscy są jej przyjaciółmi, że nikt nie chce jej rzywdzić. Wyjątek stanowiły mroczne godziny przedświt: wtedy przyimowała pewnik, że połowa Los Angeles podkrada się do drzwi kuchennych jej domu, aby ją obrabować i zgwałcić Allegra poleciła jej zatrudnić na stałe gosposię i zostawiać światło w pomieszczeniach sąsiadujących z sypialnią. Carmen śmiertelnie bała się mroku panującego za drzwiami sypialni.

Posłuchaj — podjęła Allegra trzeźwym tonem wątek artykułu w „Chatterze”. — Jesteś za młoda, żeby przejść tyle najrozmaitszych zabiegów.

— Sądzisz, że inni pomyślą tak samo? Przecież tylko raz kazałam usunąć sobie pieprzyk z czoła — szepnęła przez łzy Carmen wysiąkała nos, Wciąż dudniły jej w uszach słowa matki, która zadzwoniła z Portland, aby oświadczyć, że Carmen zhańbiła całą rodzinę i że Bóg nigdy jej tego nie przebaczy.

— Oczywiście, że pomyślą. Zajrzałaś na następną stronę tego piśmidełka?

— Nie, a dlaczego miałabym zagiądać?

Bo jest tam prawdopodobnie informacja, że na Marsie pewna kobieta powiła identyczne pięcioraczki. A dwie strony dalej sensacja, że inna niewiasta, uprowadzona przez zielone ludki, urodziła małą na pokładzie UFO. Jeśli ktoś wierzy w takie brednie, niechaj sobie wierzy, iż w wieku dwudziestu trzech lat zrobiłaś sobie lifting

twarzy. Niech ich diabli wezmą, Carmen. Musisz się trochę zahanowac albo zamknąć cię w domu wariatów.

Powoli tam zmierzam odparła Carmen z rezygnacją

Przegadały godzinę; po zakończeniu rozmowy Allegra wzięła prysznic, kiedy zaś przystępowała do suszenia włosów — w podjazd Skręcił samochód Brandona.

Otworzyła mu drzwi ubrana we frotowy szlafrok bez makijażu, ze Spływającymi na plecy mokrymi włosami. W tej wersji była bodaj najpiękniejsza i najbardziej seksowna, tak przynajmniej uważa Brandon.

— Orany! — westchnął i pocałował ją powitanie. Była jedenasta wieczorem i Brandon sprawiał wrażenie wyczerpanego. Odstawił neseser na podłogę w sieni, objął Allegrę i pocałował jeszcze raz.

Warto było zasiedzieć się w biurze, żeby zapracować na takie powitanie — powiedział, wsuwając dłoń pod szlafrok.

— Jesteś głodny? — zapytała Allegra pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

— Jak wilk — odparł Brandon, mając zresztą na myśli w większym stopniu Allegrę niż posiłek.

Na co masz ochotę? — spytała ze śmiechem, oplatając nogę wokół jego nóg. Pomogła mu zdjąć marynarkę.

Chyba na pierś — odparł gardłowo — a może udko.

Minutę później siedzieli na łóżku, Brandon rozpinął guziki koszuli i pożądliwie patrzył na Allegrę. Zmęczony po długim dniu, odzyskał nagle siły i był gotów pochłonąć ją żywcem. Po chwili nadzy zatracili się w miłości i minęła dobra godzina, zanim wyczerpani i szczęśliwi oderwali się od siebie. Allegra zaczęła zapadać w sen, wtedy jednak Brandon wstał i delikatnie ją rozbudził.

— Dokąd idziesz? — Przewróciła się na brzuch i sennie popatrzyła na wysoką szczupłą sylwetkę Brandona. Pasowali do siebie, a w gruncie rzeczy byli tak do siebie podobni, że często brano ich za rodzeństwo.

— Późno już — odrzekł przepraszającym tonem i wolno zaczął zbierać swoją odzież z podłogi sypialni.

Idziesz do domu? — Usiadła na łóżku i popatrzyła nań zaskoczona. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. Nawet nie zdążyli ze sobą porozmawiać. Nie chciała, żeby wracał do siebie.

Pomyślałem... Jutro muszę być w biurze bardzo wcześnie i nie chciałem cię budzić.

— No i co z tego, że musisz wcześniej wstać? Ja też muszę

— powiedziała z urazą. — Przecież masz tu czyste koszule. Poza tym wspólne spanie jest takie przyjemne.

Było przyjemne i Brandon je lubił, ale lubił również nocować we własnym mieszkaniu, żyć we własnym tempie, budzić się we własnym łóżku. Odwiedzał Allegrę często, ale w połowie przypadków wracał później do domu; niekiedy czuła się przez to wykorzystana, porzucona

gdy już zniknął za drzwiami — bardzo samotna. Wspominała o tym nawet swojej psychoterapeutce. Ale ani razu nie posunęła się do próśb, teraz też nie zamierzała tego robić. Była tylko rozczarowana.

— Szkoda, że nie chcesz zostać — powiedziała cicho, kiedy Brandon szedł do łazienki, żeby wzięć prysznic.

Chwilę później wrócił do łóżka — uznał to rozwiązanie za mniejsze zło niż ewentualny spór.

Allegra uśmiechała się, gdy leżeli już obok siebie. Być może trzeba będzie popracować nad takim czy innym aspektem ich związku — rozwodem Brandona, jego skłonnością do samotnego spędzania nocy — ale jedna kwestia nie ulegała wątpliwości. Kochała Brandona.

— Dziękuję, że zostałeś — szepnęła.

Musnął dłonią policzek Allegrę, pocałował ją. Chwilę później zachrapał.

Rozdział II

Nazajutrz Allegra wstała kwadrans po szóstej, wtedy bowiem zadzwonił nastawiony przez Brandona budzik. Nago powędrowała do kuchni, żeby zaparzyć kawę, w tym czasie zaś Brandon golił się i mył zęby.

O szóstej czterdzieści pięć wyświeżony i ubrany siedział przy stole, patrząc z uznaniem na tacę z dzbankiem parującej kawy i dwiema słodkimi bułeczkami z borówkowym nadzieniem.

Macie w tej restauracji doskonałą obsługę — stwierdził zadowolony, a potem, zerknąwszy na Allegrę, która wciąż naga usiadła naprzeciwko niego, dodał: — I zachwycające stroje kelnerek.

— Ty też wyglądasz nieźle — zrewanżowała się komplementem Allegra, szacując wzrokiem ubraną w ciemnoszary garnitur sylwetkę Brandona. Brandon robił zakupy u Braci Brooks, a próby Allegrę, by zwerbować go do drużyny Armaniego, spełzały na niczym. To nie był styl Brandona, ucieleśnienia dżentelmena z Wall Street.

Powiedziałbym nawet, że jak na tę porę dnia cholemie dobrze. Uśmiechnęła się, ziewając jednocześnie, i nalała sobie filiżankę kawy. Miała jeszcze dużo czasu, w biurze powinna być dopiero o dziewiątej trzydzieści. — A tak nawiasem mówiąc, co robimy wieczorem?

Miała zaproszenie na premierę, ale nie sądziła, iż w obliczu nawału pracy Brandon będzie mógł jej towarzyszyć. Zresztą sama też nie paliła się do wychodzenia wieczorem na jakąkolwiek imprezę.

Ja będę tyrał. Koniec z rozrywkami. Powiedziałem kolegom, że zostanę w biurze do północy — odparł z lekko spłoszonym wyrazem twarzy.

Przygotowania do rozprawy były zawsze koszmarem i Allegra dziękowała niebiosom, że nigdy sama nie musiała występować przed sądem. W firmie istniał specjalny wydział procesowy, jej rola zatem sprowadza się do zapewniania współpracownikom wszelkich niezbędnych materiałów. Zadania Allegrę nie były przez to mniej twórcze, chociaż z pewnością łatwiejsze. No i nie stawiały równie brutalnych wymagań, jakie rola obrońcy w procesach federalnych stawiała Brandonowi.

Wpadniesz, kiedy już skończysz? — zapytała najłżejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Pragnęła, by przyszedł, ale nie chciała wywierać naft presji, samej siebie zaś stawiać w pozycji petentki.

— Chętnie bym wpadł — odparł z ubolewaniem w głosie - ale naprawdę nie mogę. Pod koniec dnia pewnie zwałę się z nóg. No i czasem trzeba pomieszkać we własnym domu.

— Rodzice zaprosili nas w piątek na kolację — powiedziała, nie wątpiąc ani przez chwilę, że koniec końców jej matka zaprosiłaby również Brandona, choćby po to, żeby bez względu na żywioną doń antypatię sprawić przyjemność córce.

— W piątek wieczorem lecę do Frisco zobaczyć się z dziewczynkami — odrzekł, dojadając bułeczkę. — Przecież ci mówiłem.

— Nie sądziłam, że serio — stwierdziła zaskoczona. — A co ze Złotymi Globami? To ważny dzień.

Brandon był najwyraźniej innego zdania.

— Ważne są również Stephanie i Nicky — odparł stanowczo.

— Muszę się z nimi zobaczyć przed procesem.

— Brandon, mówiłam ci o Łłotyach Globach już kilka miesięcy temu. To wielka sprawa zarówno dla mnie, jak i moich rodziców. Nominowana jest również Carmen. Nie mogę po prostu skreślić tego wszystkiego i lecieć do San Francisco — powiedziała ze spokojem, którego jednak nie odczuwała.

— Rozumiem, że nie możesz jechać, i wcale na to nie liczę.

— Spokój Brandona był stuprocentowo autentyczny.

— Ale ja liczę, że ty pójdziesz ze rrmą — zareplikowała Allegra tonem ostrzejszym, niż zamierzała. — Chcę, żebyś tam był.

— To nierozsądne, Allegro. Mówiłem, że nie mogę. Podałem powody. przestańmy wałkować tę sprawę, dobra? Bo po co?

Bo jest dla mnie ważna. — Głęboko zaczerpnęła powietrza, usiłując opanować narastający gniew. Przecież musiało istnieć jakieś rozwiązanie tej patowej sytuacji. — Posłuchaj, moglibyśmy pójść razem na Złote Globy, a potem, w niedzielę, polecieć do San Francisco. To chyba jakiś kompromis, prawda?

Wyraz triumfu zniknął z twarzy Allegry równie szybko, jak się pojawił, kiedy wypiwszy ostatni łyk kawy Brandon zdecydowanie pokręcił głową.

— Nic z tego, Allie, wybac. Chcę poświęcić dziewczynkom więcej niż jeden dzień. Po prostu nie mogę.

— Ale dlaczego? — Świadoma, że w jej głosie zaczynają brzmieć błagalne nuty, opanowała się najwyższym wysiłkiem woli.

— Bo zasługują na coś więcej, a poza tym, skoro mam być szczery, muszę porozmawiać z Joanie o tym apartamencie w Squaw. Kombinuje, czyby go nie sprzedać.

— To idiotyczne — stwierdziła Allegra, przegrywając bój z własnymi emocjami. — Taką sprawę można załatwić przez telefon. Rany boskie, Brandon, przez dwa cholerne lata nie robisz nic innego tylko rozmawiasz z Joanie o apartamencie, domu, dywanie, samochodzie czy psie. Ta ceremonia jest naprawdę dla nas ważna, dla całej mojej rodziny. — Był nieporuszony; interesowała go wyłącznie własna rodzina, eksżona i dwie córki. — Nie zamierzam oddać cię Joanie zakończyła nie owijając w bawełnę.

— Ależ nie musisz. Wstał z uśmiechem, manifestując każdym gestem, że nie zmienia zdania. — Co jednak ze Stephanie i Nicky?

Zrozumieją, jeśli im wszystko wyjaśnisz.

— Wątpię. A poza tym jest to opcja, której nie biorę pod uwagę.

Wstał, Allegra zaś spiorunowała go wzrokiem, wciąż niezdolna przyjąć do wiadomości, iż wystawia ją do wiatru, żeby polecieć do San Francisco.

— Kiedy wrócisz? — zapytała, czując ból w sercu i ubolewając, że go czuje. Znów była opuszczona, w głębi duszy przerażona... a jednocześnie świadoma, iż nie powinna kapitulować przed tym wrażeniem. Jechał do San Francisco, żeby zobaczyć się z córkami, a jeśli przy okazji jej, Allegrze, sprawiał zawód — nie czynił tego świadomie. Takie rzeczy się zdarzają. Skąd więc to podle samopoczucie?

Odpowiedź wymykała się Allegrze, która nie wiedziała nawet, czy powinna być w tej chwili wściekła czy smutna. A w ogóle czy warto lecuszyć kopie o coś takiego jak Złote Globy? Czy ma prawo stawiać Brandonowi żądania? I dlaczego, kiedy tematem rozmowy stają się jej potrzeby, Brandon reaguje tak dziwnie? Dlatego, że ją odrzuca, czy dlatego, że nie ma innego wyjścia?

Na te pytania nigdy nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Z jakiego powodu?

— Jak zawsze, ostatnim niedzielnym lotem, o dziesiątej piętnaście. powinienem być u ciebie około jedenastej — odparł, próbując ugłaskać Allegrę, która w tym samym momencie, z kolejnym ukłuciem w sercu, uświadomiła sobie, że nie będzie jej wtedy w domu.

— Zapomniałam, że w niedzielę wieczorem lecę do Nowego Jorku. Będę tam aż do piątku.

— A więc tak czy inaczej nie mogłabyś jechać ze mną do San Francisco — stwierdził rzeczowo.

— Mogłabym do Nowego Jorku polecieć z San Francisco. O ile wybralibyśmy się dopiero w niedzielę.

— Bzdura — odrzekł, biorąc neseser. — Ty masz swoją pracę, Allie, ja swoją i czasem musimy godzić się z tym faktem jak na dorosłych przystało. — Uśmiechnął się niemal tęsknie, uświadomiwszy sobie — tak samo zresztą jak Allegra — że nie będą się widzieć przez dziesięć dni.

— A może jednak, skoro rozstajemy się na tak długo, przyjedziesz do mnie dzisiaj wieczorem? — zapytała z nadzieją, Brandon jednak, jak zawsze nieskłonny do zmiany planów, pozostał przy swoim.

— Naprawdę nie mogę. Kiedy wreszcie uporam się z robotą, będę pewnie zbyt skatowany, żeby utrzymać się na nogach, tak więc nie miałabyś ze mnie żadnej pociechy. A jaki ma sens przyjeżdżanie do ciebie tylko po to, żeby paść na łóżko jak kłoda i zasnąć?

W tym punkcie ich poglądy zasadniczo się różniły.

— Ależ ma. Nie musisz bawić mnie swoim towarzystwem. — Stała na palcach, objęła Brandona i pocałowała go w usta.

— Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, maleńka — powiedział chłodno, odwzajemniwszy pocałunek. — Zadzwoń później, a jutro odezwę się przed wyjazdem do San Francisco.

— A może w piątek poszedłbyś jednak ze mną na kolację do rodziców? — spytała, gromiąc się w duszy za błagalny ton. Wiecznie robiła coś, czego nie powinna była robić.

— Pewnie jak ostatnim razem spóźniłbym się na samolot i sprawił dzieciakom rozczarowanie.

— Dzieciakom? — Zmarszczyła czoło i mimo syreny ostrzegawczej, która bezgłośnie włączyła się w jej mózgu, wypaliła: — A może Joanie?

— Daj spokój, Allie, bądź grzeczną dziewczynką. Wiesz, że nie ma innego wyjścia. Ja mam proces i dwie córki w San Francisco, ty musisz jechać do Nowego Jorku. Innymi słowy, oboje mamy zobowiązania. Zróbmy to, co musimy, a potem spotkajmy się znowu i cieszymy swoim towarzystwem, dobra?

Mówił sensownie, ale jakaś częśćka Allegry tego nie akceptowała

— ta częśćka, która była rozczarowana, ilekroć Brandon nawalał w taki czy inny sposób, ilekroć po kilku kwadransach seksu wracał do domu, żeby się wyspać. Tak czy inaczej powinna być wdzięczna losowi, że spędził z nią tę ostatnią noc.

— Kocham cię — szepnęła, gdy całował ją w drzwiach, a ona kryła się za futryną, żeby nikt z zewnątrz nie dostrzegł, że jest naga.

— Ja też cię kocham — odparł z uśmiechem. — Baw się dobrze w Nowym Jorku. I pamiętaj, żeby zabrać ciepłe kalesony. Pisali w „Timesie”, że tam pada śnieg.

— Super.

Odprowadziła go smętnym spojrzeniem i pomachała dłonią, kiedy wsiadał do samochodu. Potem obserwowała z okna sypialni, jak wyjeżdża z podjazdu na ulicę.

Była w paskudnym nastroju i miała mętne przeczucie, że stało się coś niedobrego.

Może chodziło o to, że Brandon znów nie zmienił planów i jechał spotkać się z Joanie, a może o to, że pójdzie sama na Żłote Globy i będzie w dodatku musiała wytłumaczyć ten fakt rodzicom. Trzecim powodem mogła być świadomość, że nie będą się widzieć przez dziesięć długich dni. Krokiem skazańca powlokła się więc do łazienki i odkręciła prysznic.

Długo stała w strumieniach wody, rozmyślając o Brandonie i zadając sobie pytanie, czy kiedykolwiek się zmieni. Może uzna, że jednak woli spać samotnie, że wieczorne przyjazdy do Allegry to

niepotrzebna fatyga, że lepiej na wieczne czasy pozostać w byle jakim związku małżeńskim z Joanie? I znów, czując, jak na jej twarzy łyzy mieszają się z kropelkami wody, Allegra nie umiała znaleźć odpowiedzi.

Była nieomal wyczerpana, kiedy pół godziny później zakręcała kran. Brandon jest już pewnie w biurze. W tym samym mieście. I nie zobaczą się, chociaż będzie tu jeszcze przez dwa dni. Dziwna świadomość. Kiedy usiłowała wytłumaczyć mu swoje uczucia, potrzebę bliskości, sprawiał wrażenie głuchego.

— Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje? — pytała wielokrotnie doktor Green.

— Skąd mogę wiedzieć? — burkliwie zazwyczaj odpowiadała Allegra.

— Czy nie uważasz, że to wynik braku zaangażowania z jego strony? — nie dawała za wygraną psychoterapeutka. — Może nie darzy cię równie silnym uczuciem jak ty jego? A może po prostu nie jest w stanie zaangażować się w stopniu, który byłby dla ciebie satysfakcjonujący?

Ten powtarzający się wątek ich rozmów zawsze wyprowadzał Allegrę z równowagi.

Dlaczego doktor Green sugerowała z takim uporem, że mężczyźni Allegry dają jej

zbyt mało? Ze wchodzi tu w grę powtarzający się mechanizm? To było naprawdę irytujące.

Nie odczuwając głodu, wyrzuciła do kosza resztę bułeczek, nalała sobie następną filiżankę kawy, a potem zaczęła się ubierać. O ósmej trzydziści była gotowa do wyjścia, ponieważ jednak miała jeszcze kilka minut, zanim nieodwołalnie będzie musiała stawić czoło porannym korkom, zadzwoniła do domu rodziców, aby pozostawić na sekretarce wiadomość — matka bowiem zwykle wyruszała do studia już o czwartej rano—że z pewnością przyjdzie na piątkową kolację i że przyjdzie sama. Na pewno sprowokuje to komentarze, zwłaszcza gdy wyjaśni powody nieobecności Brandona. Chwilowo jednak egzekucja była odroczone.

A potem wystukała z pamięci numer, za który dałaby sobie uciąć prawe dłońie połowa amerykańskich niewiast. Byli kumplami od czternastego roku życia, parą przez sześć krótkich miesięcy w pierwszej klasie liceum, a później najbliższymi przyjaciółmi. Odebrał, jak to miał w zwyczaju, po drugim sygnale, Allegra zaś uśmiechnęła się, słysząc znajomy głos, który bodaj jej jedynej na świecie nie wydawał się nieodparcie seksowny.

— Cześć, Alan, to ja. Nie podniecaj się przedwcześnie — powiedziała żartobliwie.

— O tej porze? — wykrzyknął ze zgrozą, udając, że wyrwała go ze snu. Allegra jednak dobrze widziała, iż wstaje dosyć wcześnie. Poza tym skończył zdjęcia w Bangkoku, przyjechał do domu na trzy tygodnie i zerwał z angielską gwiazdą filmową Fioną Haryey. Te trzy ostatnie wieści przekazał Allegrze jego agent. — Co znowu narozrabiałeś? Aresztowali cię? Dzwonisz, żebym wpłacił za ciebie kaucję?

— W tym rzecz. Odbierz mnie za dwadzieścia minut z komisariatu Beyerly Hills.

— Ani mi się śni. Pudło to najwłaściwsze miejsce dla prawników i jeśli o mnie chodzi, możesz tam siedzieć do przysłowiowej śmierci.

Miał trzydzieści lat, rysy i ciało greckiego boga, ale osobliwym zrzędzeniem losu również wiele inteligencji i uczciwości. Był jednym z najbliższych przyjaciół Allegrzy i tylko on przyszedł jej do głowy jako ewentualny towarzysz podczas uroczystości wręczania Złotych Globów. Pusty śmiech ją ogarniał, gdy wyobraziła sobie Alana Carra w roli zastępczego męskiego ramienia. Ileż kobiet umarłoby ze szczęścia jedynie na jego widok!

— Co robisz w sobotę? — zapytała bez ogródek, machając stopą jak dzieciak siedzący na murku. Za wszelką cenę usiłowała nie myśleć o Brandonie.

— Nie twój interes, droga pani — odparł z udanym oburzeniem.

— Randka?

— A bo co? Chcesz mnie znowu ustawić z jedną z tych twoich okropnych współpracownic? Ta ostatnia dopełniła miary, ty wiedzmo!

— Przestań chrzanić, dupku. Nie chodziło o randkę i dobrze o tym wiesz.

Potrzebowałeś eksperta od ustawodawstwa peruwiańskiego, dostałeś go, więc nie wciskaj mi ciemnoty. Wiem przypadkowo, że załapałeś się tego wieczora na porady prawne warte ze trzy tysiące dolarów i jeszcze masz czelność zrzędzić.

— No i kto tu zrzędzi? — obruszył się z udawaną belferską powagą.

— Ty, a poza tym nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Umówiłem się z jedną czternastolatką, przez którą prawdopodobnie wyląduję w pierdłu. Dlaczego pytasz?

— Musisz mi wyświadczyć przysługę — odparła wiedząc, że bez podchodów i fałszywego wstydu może go prosić o wszystko.

— No tak. Kiedy usłyszę coś nowego? Nieustannie prosisz o przysługi. Kto tym razem prosi o autograf?

— Nikt. Ani jedna żywa dusza. Tym razem potrzebuję twojego ciała.

— No, wreszcie intrygująca propozycja. — W ciągu owych czternastu lat, jakie minęły od czasów ich „chodzenia”, nie raz i nie dwa mówił sobie, że powinien ponowić próbę przeniesienia ich związku na inną płaszczyznę, ale nigdy nie zdołał tego uczynić i wciąż byli ze sobą jak brat i siostra. Nikogo na świecie nie lubił tak jak pięknej, inteligentnej Allegry, ale może właśnie na tym polegał problem. — Co konkretnie planujesz dla mego wyeksploatowanego, pobliźnionego starego ciała?

— Nic przyjemnego, zapewniam — odrzekła ze śmiechem. — Ale też nic szczególnie strasznego. Zabawnego raczej. Potrzebuję kogoś, kto pójdzie ze mną na Złote Globy. Rodzice mają nominacje, Carmen Connors, jedna z moich klientek, również. I dwoje innych klientów. Muszę iść, a wołałabym nie iść sama.

— A co się stało z tym, jak mu tam...? — zapytał Alan. Doskonale znał imię Brandona, ale mówił bez ogródek, że go nie lubi i uważa za faceta tyleż oziębłego, co nadętego. Allegra obraziła się na kilka tygodni, kiedy sformułował tę opinię pierwszy raz, potem jednak, wobec powtarzanych przy każdej okazji zastrzeżeń Alana, zdążyła przyzwyczać się do nich i zobojętnieć.

— Musiał wyjechać do San Francisco.

— Uroczy gest w twoją stronę, Al. Cudownie wybrał moment. Bombowy gość. Żeby zobaczyć się z żoną?

— Nie, dupku, z córkami. W poniedziałek zaczyna proces.

— Chyba nie bardzo dostrzegam związek — stwierdził Alan chłodno.

— Podczas procesu nie będzie widział dziewczynek przez kilka tygodni, więc teraz ma ostatnią szansę.

— Czyżby anulowano wszystkie loty z San Francisco do Los Angeles? Czy słodkie maleństwa nie mogłyby odwiedzić tatusia tutaj?

— Mamusia im nie pozwala.

— I dlatego właśnie zostałam wpuszczona w maliny, prawda?

— Dlatego właśnie musiałam do ciebie zadzwonić. Wyrobisz się?

— zapytała z nadzieją. Z Alanem u boku zabawa była gwarantowana. Alan obśmiewał wszystko, opowiadał dowcipy i okazywał skłonność do wzniecania burd.

— Jest to wielka ofiara z mojej strony, ale chyba będę musiał się poświęcić i zmienić swoje plany — odparł z głębokim westchnieniem.

— Wstrętny kłamczuchu, pójdę o zakład, że nie masz nic do roboty. I przegrasz, bo wybierałem się na kręgle.

— Ty? — Roześmiała się na całe gardło. — Po pięciu minutach zostałbyś zgnieciony przez tłum. W twoim wypadku wyprawa do kręgielni po prostu odpada.

— Kiedyś wezmę cię ze sobą, żeby udowodnić coś wręcz przeciwnego.

— Stoi. Z największą chęcią — powiedziała rozpromieniona. Jak zwykle Alan wpłacił za nią kaucję i nie będzie musiała iść na ceremonię sama. Alan Carr był niezawodnym przyjacielem.

— O której mam cię zabrać, Kopciuszkule? — Lubił towarzystwo Allegry i w jego głosie brzmiało wyraźnie zadowolenie.

— Wszystko zaczyna się dość wcześnie. O szóstej?

— Będę.

— Dzięki, Alan — powiedziała. — Naprawdę jestem wdzięczna.

— Rany boskie, nie bądź tak cholemie wdzięczna. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ja... zaslugujesz na tego pacana, jeśli go rzeczywiście pragniesz. Więc mi nie dziękuj. Po prostu pomyśl, jaki ze mnie niesamowity szczęściarz. Tak właśnie powinnaś myśleć. Musisz mieć poczucie własnej wartości. Dlaczego, do diabła, stałaś się taka pokorna? Jesteś na to za bystra. Chętnie wyłożyłbym temu facetowi jedną czy dwie prawdy. Nie ma pojęcia, ile dopisało mu szczęścia. San Francisco, bzdura... — wymruczał gniewnie Alan, Allegra zaś wybuchła śmiechem, czując się tysiąc razy lepiej niż przed chwilą.

— Muszę jechać do pracy. Zobaczymy się w sobotę. I jeszcze jedna przysługa — spróbuj nie nawalić, dobra?

— Nie bądź taka upierdliwa. Teraz rozumiem, dlaczego nie możesz się z nikim spiknąć.

Uwaga Allegry była elementem żartobliwej gry, jaką lubili ze sobą toczyć. Alan sporo pił, ale rzadko się upijał i nigdy nie wariował po drinku. W drodze do pracy Allegra znów czuła się jak człowiek — Alan naprawdę podniósł ją na duchu.

Humor dopisywał jej przez cały dzień. Spotkała się z organizatorami trasy Brama, poczyniła kilka dodatkowych ustaleń dotyczących ochrony Carmen, odbyła z klientką naradę dotyczącą funduszy powierniczych na rzecz jej dzieci — i późnym popołudniem uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że kompletnie zapomniała o Brandonie i że kwestia jego nieobecności na Złoty Globach wciąż jest wprawdzie bolesna, ale przestała być tragiczna. Pojęła również, iż zareagowała niemądrze: Brandon miał prawo zobaczyć się z dziećmi i może to po jego stronie była słuszność, jeśli chodzi o ich kariery, obowiązki i spotkania w wolnych momentach. Nie była to szczególnie romantyczna wizja życia, ale chwilowo tylko taką mogli realizować. Może, jak niekiedy sugerował Brandon, Allegra stawiała owemu życiu zbyt wysokie wymagania?

— Czy tak właśnie uważasz? — zapytała doktor Green, gdy spotkały się tego popołudnia na cotygodniowej sesji.

— Już sama nie wiem, co myśleć — odparła szczerze Allegra.

Chyba wiem, czego pragnę, ilekroć jednak poruszam tę sprawę z Brandonem, odnoszę wrażenie, że jestem nierozsądna i wymagam od niego zbyt wiele. Straciłam pewność, które z nas ma rację, zadaję sobie pytanie, czy przypadkiem nie odstraszasz go od siebie.

— To interesująca ewentualność — stwierdziła zimno doktor Green. — Dlaczego sądzisz, że go odstraszasz?

— Bo nie jest gotów na to wszystko, czego oczekuję od związku kobiety i mężczyzny, jak również na to, co sama chcę mu dać.

— A więc sądzisz, że jesteś gotowa na głębsze zaangażowanie? Dlaczego? — spytała z zainteresowaniem psychoterapeutka.

— Chyba naprawdę chcę z nim spędzić życie i prawdopodobnie on śmiertelnie się tego boi.

— Z czego wysnuwasz taki wniosek? — indagowała doktor Green, uznając, że Allegra robi mimo wszystko postępy.

— Z tego że wieczorami chce wracać do siebie, że kiedy to tylko możliwe, nie nocuje u mnie.

— Czy cię zaprasza? Czy to dlatego, że w twoim domu czuje się intruzem?

— Nie. — Allegra powoli pokręciła głową. — Powiada, że potrzebuje własnego kawałka podłogi, a raz bąknął, że kiedy budzi się rano u mego boku, czuje się jak człowiek żonaty. Małżeństwo było dlań przykrym doświadczeniem i nie chce go powtarzać.

— Musi coś z tym zrobić albo do końca życia będzie samotny. Wybór należy do niego. Ale dokonywane przezeń wybory wpłyną również na twoje losy, Allegro.

— Wiem, nie chcę go jednak przypierać do muru.

— Dwa lata czekania trudno nazwać przypieraniem do muru stwierdziła z dezaprobatą doktor Green. — Najwyższy czas, żeby coś zmienił w tym układzie. Chyba że zadowala cię status quo. Jeśli tego właśnie pragniesz, kończymy z zażaleniami, nieprawdaz?

— Nie wiem... chyba jednak nie — odparła Allegra, lekko zdenerwowana. — Chciałabym czegoś więcej. Nie lubię, kiedy rejteruje do własnego świata. Czy też kiedy beze mnie leci do San Francisco. — A potem, czując się jak kretyńka, wyznała wreszcie:

— Czasem obawiam się, że w końcu wróci do żony, która wciąż jest na jego utrzymaniu. Przypuszczam, że właśnie ten stan rzeczy odpowiada po części za jego niechęć do sformalizowania związku ze mną.

— Cóż, chyba jednak niebawem będzie musiał jakoś poukładać swoje życie, nie sądzisz, Allegro?

— Chyba tak — odparła powściągliwie. — Choć zapewne postawienie mu ultimatum nie byłoby najwłaściwszym posunięciem.

Doktor Green uniosła brwi. — A to dlaczego?

— Boby mu się to nie spodobało.

— I... — Psychoterapeutka osaczała Allegrę w taki sposób, w jaki jej zdaniem Allegra powinna osaczać Brandona.

— Przyparty do muru, mógłby ze mną zerwać.

— A co by z tego wynikło? — spytała doktor Green.

— Nie wiem.

Allegra wyglądała na przerażoną. Była silną kobietą, swojej siły jednak nie umiała zmanifestować ani wobec Brandona, ani wobec dwóch jego poprzedników. Bała się być silna i to dlatego właśnie od czterech niemal lat szukała pomocy u psychoterapeutki.

— Koniec tego związku oznacza wolność dla ciebie, a co za tym idzie — szansę poznania kogoś, kto będzie gotów zaangażować się naprawdę. Czy istotnie byłoby to takie straszne?

— Chyba nie — bąknęła Allegra. — Może trochę.

— Jasne. Uporałabyś się jednak ze strachem. Wyczekiwanie, aż Brandón raczy otworzyć perłowe wrota, może ci na dłuższą metę wyrządzić większą krzywdę niż odrobina lęku wywołanego niepewnością, czy zdołasz znaleźć kogoś, kto okaże większą gotowość, by cię pokochać, Allegro. To chyba jakiś motyw do zastanowienia, nie sądzisz? — zapytała, świdrując wzrokiem oczy Allegry. Chwilę później uśmiechnęła się ciepło i zakończyła sesję.

Te spotkania przypominały pod pewnymi względami wizyty u cygańskiej wróżki. Po ich zakończeniu Allegra usiłowała dokonać rekapitulacji, o ile wszakże jedne wypowiedziane słowa pamiętała z wielką wyrazistością, o tyle drugie zapominała na śmierć. W sumie jednak sesje przynosiły Allegrze dużo korzyści: z pomocą doktor Green zrobiła przez te lata wiele, by zanalizować swą osobliwą skłonność do nawiązywania romansów z mężczyznami, którzy nie mogą lub nie chcą jej pokochać. Nie lubiła myśleć i mówić o tej prawidłowości nader w jej życiu oczywistej, miała zresztą nadzieję, że z czasem przestanie obowiązywać.

Po sesji wróciła do biura, żeby załatwić kilka drobnych spraw i odbyć ostatnie spotkanie dnia ze swym klientem, Malachim O'Donoyanem. Był przyjacielem Brama Morrisona i również odnosił sukcesy w branży muzycznej, chociaż na razie nie tak oszałamiające jak Bram. Pochodził z Liverpoolu, ale miał obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, odkąd poślubił Amerykankę o imieniu Tęcza. Mieli dwoje dzieci, Jaskółkę i Szpaka. Allegry nie zaskakiwały i nie szokowały żadne ekstrawagancje, będące w świecie muzyki rockowej na porządku dziennym.

O'Donoyan był postacią malowniczą; niejednokrotnie ocierał się o narkotyki, miał na koncie sporo aresztowań, bójek i kilka powikłałych procesów sądowych. Trochę czasu spędził w więzieniu, bardzo wiele natomiast — w towarzystwie adwokatów. Allegra wyraźnie go zaintrygowała — przystawiał się do niej zrazu, kiedy jednak konsekwentnie ignorowała jego awanse i wracała do spraw zawodowych, uspokoił się, a nawet udowodnił, że potrafi być interesującym rozmówcą. Organizował ogólnoswiatową trasę, tonął w papierkach i kmczkach prawnych, potrzebował pomocy zręcznego adwokata.

— Zobaczmy, co się da zrobić, Mal — obiecała Allegra. — Skontaktuję się z tobą, kiedy dostanę materiały od twoich obecnych prawników.

— Opuść sobie mojego prawnika — odparł, wzruszając ramionami. — To dupek.

— Niemniej jednak potrzebne mi są jego dokumenty. — Uśmiechnęła się życzliwie. — Zadzwoń natychmiast, kiedy będę wiedzieć coś pewnego.

Cholemie mu przypadła do gustu. Morrison nie wpuścił go w maliny. Była bystra, bez zbędnego chrzanienia przechodziła do rzeczy. Naprawdę ekstra.

— Dzwon o każdej porze dnia i nocy, kicius — szepnął, kiedy Tęcza podchodziła do windy, Allegra zaś żegnała się z nim w holu. Udała, że tego nie słyszy i zamknęła drzwi.

Tego dnia wróciła do domu bardzo późno. Przystudiowała parę dokumentów, zanalizowała krytycznie kilka następnych kontraktów Brama i bardzo interesującą propozycję filmową dla Carmen. Była gotowa poprzeć ją całym sercem — film mógł się okazać milowym krokiem w karierze Carmen.

Dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że Brandon, być może zirytowany jej natręctwem w związku ze Złotymi Globami, nie odzywał się przez cały dzień, kiedy jednak o dziewiątej zadzwoniła do jego biura, wydawał się zadowolony. Powiedział, że pracował przez trzynaście godzin bez przerwy i że właśnie miał zamiar do niej zatelefonować.

— Jadłeś coś? — zapytała z troską. Przez moment doznała wyrzutów sumienia za złość, jaką poczuła wobec Brandona, lecz w tej samej chwili przypomniała sobie opinię doktor Green. Miała prawo oczekiwać odeń więcej, niż chciał czy nawet mógł jej dać.

— Co kilka godzin donoszą nam kanapki, ale w połowie przypadków zapominamy je zjeść.

— Powinieneś wrócić do domu o jakiejś ludzkiej porze i przyzwolicie się wyspać — stwierdziła. Pragnęła, aby to był jej dom, nie zaproponowała jednak ani nawet nie zasugerowała takiej możliwości.

— Muszę wracać do pracy — odrzekł. — Zadzwoń jutro przed wyjazdem do San Francisco.

— Będę wtedy u rodziców. Pojadę do nich prosto z biura.

— W takim razie nie zadzwonię — oświadczył, a Allegrze zachciało się wrzasnąć. Dlaczego tak uparcie ucieka przed wszystkim, co jest jej bliskie, w szczególności przed rodziną? Oni ten jego patologiczny lęk przed stałym związkiem. — Zadzwoń dopiero z Frisco, na twój domowy numer.

— Rób, jak chcesz — odparła spokojnie, rada, że przygotowała ją do tej rozmowy sesja z Jane Green. Po sesji wszystko wydawało się zawsze prostsze, jaśniejsze, mniej dramatyczne. Bardzo proste, w istocie. Brandon nie potrafił wyjść jej naprzeciw, obdarzyć miłością otwartą i wolną od zastrzeżeń. Czy kiedykolwiek potrafi? Jeśli tak, pragnęła go poślubić. Sądziła, że na swój sposób ją kocha, ale było oczywiste, że paraliżują go wspomnienia wszystkiego, co przydarzyło mu się podczas małżeństwa z Joanie.

— Rozstrzygnęłaś jakoś sprawę Złotych Globów? — zapytał nagle, zaskakując Allegrę poruszeniem tego drażliwego tematu.

— Jasne — odparła nonszalancko, nie chcąc, by zorientował się, że wciąż jest zdenerwowana. — Idę z Alanem.

— Carrem? — Brandon był najwyraźniej wstrząśnięty. Przypuszczał, że Allegra pójdzie tylko z rodzicami. — Myślałem, że pójdiesz z bratem albo coś w tym stylu. Rozbawiła ją naiwność Brandona. Ceremonia przyznania Złotych Globów była jednym z najbardziej celebrowanych wydarzeń roku, trudno więc było zakładać, że weźmie w nim udział mając za towarzysza dwudziestoletniego brata.

— Jestem trochę za stara na taki numer, kapujesz. Alan to idealny kandydat. Będzie rozśmieszał mnie przez cały wieczór pikantnymi historyjkami na temat wielkich gwiazd. Nikt zresztą nie weźmie mu tego za złe, ludzie przepadają za nim i akceptują takim, jakim jest.

— Nie sądziłem, że tak gładko znajdziesz równie przystojnego zastępcę — powiedział, a w tonie jego głosu irytacja szła o lepsze z zazdrością.

Allegra parsknęła śmiechem. Może cała ta historia dobrze Brandonowi zrobi.

— W każdej sytuacji wołałabym ciebie niż Alana — powiedziała nie owijając w bawełnę.

— Zapamiętaj swoje słowa — odparł z uśmiechem. — To cholernie mocny komplement, Allie. Nigdy nie umieszczałem swojej osoby w jednej lidze z Alanem Carrem.

— Tylko niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy. Porozmawiali jeszcze kilka minut, Brandon jednak nie zaproponował, że przyjedzie do Allegrzy na noc. Kładła się więc do łóżka samotna i przygnębiona. Miała dwadzieścia dziewięć lat i faceta, który przeważnie wołał spać sam niż z nią, który w ważnych dla niej chwilach wystawiał ją do wiatru, żeby spędzić kilka dni z ekszoną i córkami. To raniło bez względu na

argumenty i racje, jakimi można by bronić jego postępowania. Obojętny na jej potrzeby, głuchy na jej głos, Brandon zawsze robił tylko to, co chciał robić. „Zasługujesz na lepszy los” — usłyszała Allegra przez sen słowa doktor Green. Nie miała zresztą pewności, czy psychoterapeutka rzeczywiście je wypowiedziała, czy jedynie były one esencją wszystkich ich rozmów. Ale czuła na sobie intensywne spojrzenia ciemnych oczu Jane Green, które powtarzały to przesianie ze zwielokrotnioną mocą. Zasługuję na lepszy los, wyszeptała Allegra... lepszy los... ale co to właściwie oznacza? A potem przed oczyma stanął jej Alan... roześmiany..., tylko z kogo się śmiał? Z niej czy z Brandona?

Rozdział III

Dom Steinbergów w Bel Ai; ogromny, wygodny i należący do najpiękniejszych w okolicy, pod żadnym względem nie przypominał jednak pałacu. Kiedy wprowadzili się do niego tuż po narodzinach Scotta, Blaire urządziła go własnoręcznie, a ponieważ miała dobrą rękę do dekoracji wnętrz, potrafiła zadbać, by dzięki przemeblowaniom, zmianom tonacji tapet, wykładzin czy zasłon zawsze wyglądał świeżo i nowocześnie. Dzieci żartowały z niej, że zdołała uczynić z domu najdłużej nieuporządkowany plac budowy. Lubiała jasne, pogodne kolory, dom więc niezmiernie zachwycał licznych gości niewymuszoną elegancją i ciepłem. Z patio i salonu rozpościerał się widok tak fantastyczny, że Blaire nosiła się z zamiarem przeszklenia całej kuchni. Na razie nie realizowała tego planu, praca przy serialu bowiem pochłaniała jej mnóstwo czasu. Przesycona miłością i ciepłem atmosfera rodzinnej siedziby otoczyła Allegrę natychmiast, gdy po przyjeździe z biura młoda kobieta przekroczyła próg domu. Jej pokój — urządzony tak samo jak jedenaście lat temu, kiedy wyjeżdżała do college'u, i tylko utrzymany obecnie w innej, brzoskwińowej kolorystyce — znajdował się na tym samym piętrze co apartament rodziców: sypialnia, dwie duże garderoby i dwa gabinety do pracy, często wykorzystywane przez Blaire i Simona. Ponadto mieściły się tam dwa pokoje gościnne. Piętro wyżej były pokoje Samantha i Scotta, którzy dzielili ze sobą salon, ogromny telewizor, niewielki ekran kinowy, stół do bilarda i zupełnie fantastyczny zestaw audio, gwiazdkowy prezent od ojca. To wszystko było ucieleśnieniem marzeń każdego nastolatka, nic też dziwnego, że w każdej chwili co najmniej pół tuzina przyjaciółek Sam przesiadywało w owym salonie, rozprawiając o szkole, planach na przyszłość i chłopakach. Swoją młodszą siostrę Allegra znalazła w kuchni; Sam jadła jabłko, a jej długie blond włosy spływały na plecy niczym rzeka płowo- złotej przędzy. Miała takie same wielkie zielone oczy jak Allegra i przez miniony rok zmieniała się ze ślicznej dziewczyny w uderzająco piękną kobietę. Współpracownicy ojca utrzymywali, że ma zadatki na gwiazdę, Blaire zaś zgrzytała zębami, ilekroć powtarzali tę opinię.

Najważniejszą rzeczą w życiu Sam była nauka i Blaire, chociaż nie zgłaszała zastrzeżeń wobec okazjonalnego pozwania młodszej córki, okazywała zdecydowanie mało entuzjazmu, jeśli chodzi o możliwość jej aktorskiej kariery. Brutalnej i dewastującej kariery, o czym codziennie mogła przekonywać się naocznie. W gruncie rzeczy jednak ani ona, ani Simon nie mieli wiele do powiedzenia: Sam, wychowana od maleńkości w świecie filmu i show-bussinesu, pragnęła — przynajmniej na tym etapie swojego życia — zostać aktorką, nic więc dziwnego, że złożyła papiery na wszelkie wydziały teatrologiczne, dramaturgiczne i aktorskie UCLA, Northwestern, Yale i NYU. Przy swoich celujących ocenach miała szansę dostać się na każdą z tych uczelni, ponieważ jednak w przeciwieństwie do Allegry wolą nie ruszać się z Los Angeles, wybrała UCLA, gdzie przyjęto ją z otwartymi ramionami już podczas pierwszej selekcji.

— Cześć, mała. Jak leci? — zapytała Allegra radośnie, całując siostrę i otaczając ją ramieniem.

— Ujdzie. Trochę pozowałam w tym tygodniu. Jednemu Angolowi. Superkoleś. Lubię cudzoziemców, są sympatyczni. W listopadzie pozowałam Francuzowi. Wybierał się do Tokio. To była robota dla „Timesa”. I widziałam roboczą wersję nowego filmu taty.

— No i co powiesz? — zapytała Allegra, częstując się pociętą w paski marchewką i obdarzając serdecznym uściskiem Ellie, od dwudziestu lat kucharkę Steinbergów, która zresztą zaraz przepędziła obie siostry ze swojego przybytku.

— Chyba w porządku. Chociaż trudno powiedzieć. Wmontowali niektóre sceny w niewłaściwe miejsca. Ale na ogół w porządku.

Sam też jest w porządku, pomyślała Allegra z uśmiechem, patrząc, jak jej młodsza siostra gna po schodach na górę. Była rozmazaną kompozycją z włosów, ramion i nóg, przypominała pięknego młodego żrebaka, który przeskakuje wszystko na swej drodze. Wydawała się tak dziewczęca itak nagle dorosła. Poszło to piorunem, w tej chwili stawała się kobietą. Kiedy jedenaście lat temu Allegra wyjeżdżała do Yale, Sam była sześciolatkiem i jeszcze dziś, przynajmniej pod pewnymi względami, wszyscy widzieli w niej brzdąca.

— To ty? — zawołała z góry Blaire, przechylając się przez balustradę. Sprawiała wrażenie niewiele starszej niż córki; zaczesane do góry puszyste rude włosy subtelnie obrzeżały twarz, czarny golf i dzinsy podkreślały młodzieńczość sylwetki. Na nogach Blaire miała czarne mokasyny Sam, których młodsza córka nie chciała nosić. Dopiero patrząc z bliska można się było domyślić prawdziwego wieku Blaire, zarazem docenić jej urodę, a także łagodność, z jaką potraktował ją czas. — Jak się miewasz, kochanie? Pocałowała Allegrę i zaraz potem pobiegła, żeby odebrać telefon. Dzwonił Simon. Informował, że z powodu problemów w biurze będzie trochę później, ale z pewnością zdąży na kolację.

Przed stresami hollywoodzkiego życia ratowała Steinbergów szczególna bliskość ich związku, naprawdę cudowne małżeństwo. Blaire, do czego zresztą przyznawała się rzadko, była w okropnym dołku, kiedy się poznali, po ślubie jednak wszystko zmieniło się na lepsze — kariera ruszyła z miejsca, szybko i bez problemów przyszły na świat upragnione dzieci. Kochali swój dom, potomstwo, pracę i siebie. Miary ich szczęścia nic już nie musiało dopełniać, no może oprócz kilkorga następnych dzieci. Blaire miała trzydzieści siedem lat, kiedy po urodzeniu Sam zrezygnowała z dalszego

macierzyństwa, uważając, że jest już za stara. Teraz bardzo tego żałowała. Niemniej posiadana trójka była źródłem nieustającej radości mimo zdarzających się od czasu do czasu potyczek z Samantha, dziewczyną — jak zdawała sobie sprawę Blaire — trochę rozpieszczoną, ale w gruncie rzeczy dobrą. Świetnie dawała sobie radę w szkole, nigdy nie zrobiła nic naprawdę złego, a że niekiedy stawiała okoniem? — cóż, to wynikało z jej wieku i młodzieżowej subkultury.

Po rozmowie z mężem Blaire weszła na górę i odszukała Allegrę, która z zadumą wyglądała przez okno swojego pokoju.

— Możesz tu wracać, kiedy tylko chcesz, chyba zdajesz sobie z tego sprawę — powiedziała cicho, patrząc na zdumiewająco smutną twarz córki. Nie miała odwagi zapytać, czy stało się coś niedobrego, ale zawsze dręczył ją niepokój wynikający z obawy, że Allegra nie znajduje w Brandonie dostatecznie silnego uczuciowego oparcia. Był tak niezależny w każdej kwestii, tak nieświadomy potrzeb i uczuć Allegry.

W ciągu dwóch minionych lat Blaire robiła wszystko co w ludzkiej mocy, żeby obdarzyć go sympatią, ale poniosła klęskę.

— Dziękuję, mamo — odpowiedziała Allegra z uśmiechem i opadła na swoje ogromne łóżko. Czasem choćby kilkugodzinny pobyt w domu fantastycznie poprawiał jej samopoczucie, czasem jednak wzdragała się na myśl, jak silne więzy łączą ją wciąż z rodziną. Kochała bliskich tak mocno, że nigdy nie zdobyła się na emancypację będącą udziałem większości kobiet w jej wieku. Czy wszakże była niezbędna?

Brandon kręcił nosem na ten stan rzeczy, utrzymywał, że jest szkodliwą patologią. Ale przecież dogadywała się z nimi tak dobrze, znajdowała w nich takie oparcie... Co miała robić? Przestać ich widywać tylko dlatego, że zbliża się do trzydziestki?

— Gdzie jest Brandon? — zapytała Blaire najbardziej neutralnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Oczywiście nie wspomniała, jak wielkiej doznała ulgi, kiedy z nagranej wiadomości dowiedziała się, że Allegra przyjdzie sama. — Zasiedział się w biurze?

— Poleciał do San Francisco, żeby zobaczyć się z córkami

— odparła Allegra równie nonszalanckim tonem jak jej matka. Obie zdawały sobie sprawę, że toczą grę.

— Bez wątpienia wróci przed jutrzejszym wieczorem — powiedziała z uśmiechem Blaire, poirytowana w imieniu córki, że Brandon nawalił, jak mu się to często zdarzało. Odpowiedź Allegry jednak całkowicie zbiła ją z tropu.

— Otóż nie. Chce z nimi spędzić cały weekend. W poniedziałek zaczyna proces i nie ma pojęcia, kiedy znowu będzie mógł je odwiedzić.

— Nie przyjdzie na ceremonię? — Blaire była oszołomiona. Czy to coś oznaczało? Czy było zwiastunem zerwania? Usiłowała przyoblec twarz w wyraz zaskoczenia, nie zaś nadziei.

— Nie, ale to drobiazg — skłamała Allegra, pragnąc zataić swoje prawdziwe uczucia. A zdradzając matce problemy z Brandonem czuła się bezbronna, słaba, nieprzystosowana. Blaire nigdy nie miała z Simonem takich problemów. Związek jej rodziców był wcielonym ideałem.

— Pójdę z Alanem.

— To ładnie z jego strony — wycedziła Blaire, sadowiąc się w wygodnym fotelu obok łóżka. Allegra nie spuszczała z niej wzroku. Wiedziała, że rozmowa będzie miała dalszy

ciąg, że padną nieuniknione pytania. Dlaczego się dotąd nie rozwiódł? Dlaczego nieustannie lata do San Francisco na spotkania z żoną? Czy Allegra nie zdaje sobie sprawy, że jej związek z Brandonem zmierza donikąd? Czy jest świadoma, że niebawem będzie obchodzić trzydzieste urodziny?

— Czy nie jesteś zaniepokojona, że znika, ilekroć dzieje się coś, co jest dla ciebie ważne?

Przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu Blaire zdawało się szukać drogi do duszy Allegrы, Allegra zaś wychodziła ze skóry, by go nie znalazło.

— Czasem, ale jak powiada Brandon, jesteśmy oboje dorosłymi ludźmi z odpowiedzialną pracą i masą zobowiązań. Czasami nie możemy na siebie liczyć i musimy to zrozumieć. Nie ma sensu wałkować tej sprawy, mamо. Brandon ma dwójkę dzieciaków w innym mieście i chce je niekiedy zobaczyć.

— Wybiera po temu najmniej odpowiednie momenty, nie odnosisz takiego wrażenia? Allegrze chciało się krzyżeć. Nie miała ochoty bronić w tej chwili Brandona, usprawiedliwiać go przed matką. Mierzyły się wzrokiem, gdy w drzwiach stanął wysoki ciemnowłosy młodzieniec.

— Kogo tym razem rozdieracie na strzępy? Brandona, jak przypuszczam, czy też na horyzoncie pojawił się ktoś nowy?

Allegra uśmiechnęła się radośnie, usiadła na łóżku, a Scott, który przed chwilą przyjechał z lotniska, przemierzył pokój dwoma długimi krokami i objął siostrę.

— Boże, znów urosłeś — jęknęła Allegra. Scott miał metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, grał w Stanford w koszykówkę, ale na szczęście chyba jednak przestał rosnać. Wyglądał jak skóra zdjęta z ojca. — Który numer butów teraz nosisz?

Jak na swój wzrost, miała małe stopy, ale Sam nosiła dziewiątkę, Scott zaś ostatnim razem, kiedy go pytała — trzynastkę.

— Wciąż trzynastkę, dzięki za zainteresowanie — odparł, a potem uściskał matkę i usiadł na podłodze. — Gdzie tata?

— W drodze do domu — odpowiedziała Blaire. — Taką mam przynajmniej nadzieję. Dzwonił kilka minut temu. Sam jest na górze. A kolacja będzie za dziesięć minut.

— Konam z głodu. — Prezentował się wspaniale, matka i siostra patrzyły nań z nieskrywaną dumą. — No i co w trawie piszczy?

— zapytał zwracając się do Blaire. — Wygrasz jak zwykle, czy też w drodze wyjątku przyniesiesz nam wszystkim wstyd?

— Bez wątpienia przyniosę wstyd — odparła ze śmiechem, usiłując nie myśleć o Złotyсh Globach. Od tylu lat jako scenopisarka i producentka tworzyła hitowe seriale, a jednak wciąż podobne imprezy wprawiały ją w zdenerwowanie. — Sądzę, że w tym roku powodów do dumy dostarczy nam tata.

Powiedziała to dość tajemniczym tonem i nie dodała nic więcej. Pięć minut później na podjeździe pojawił się samochód Simona Steinberga i wszyscy zbiegli na dół, a Blaire krzyknęła do Sam, żeby odkleiła się wreszcie od telefonu.

Kolacja upłynęła w ożywionej atmosferze; obaj mężczyźni usiłowali prowadzić poważną rozmowę, ale byli zagłuszani przez babską paplaninę dotyczącą najświeższych plotek i nagród, a w szczególności przez wystrzeliwane w tempie pocisków z karabinu maszynowego pytania Sam dotyczące Carmen Connors — jaka jest, co nosi, z kim wybiera się na ceremonię. Blaire, z nieznacznym uśmiechem na ustach, życzliwie przypatrywała się trójce swoich dzieci i mężowi, którego kochała już

tyle lat. Był tylko odrobinę niższy niż Scott, przystojny, a znamiona wieku — ślady siwizny w ciemnych włosach i kurze łapki wokół oczu — czyniły go jeszcze bardziej pociągającym. Na jego widok Blaire przeszywał zawsze dreszczyk podniecenia, któremu jednak ostatnimi czasy często towarzyszyła trwoźna myśl, że o ile lata są bezradne wobec Simona, o tyle w niej dokonują coraz większych zmian. Na przykład każą się zamartwiać najrozmaitszymi sprawami bardziej niż jeszcze niedawno — zamartwiać o męża, dzieci, karierę. Bała się, że przestanie być potrzebna, że w zeszłym roku oglądalność jej

serialu odrobinę spadła, że Samantha rozpocznie wkrótce naukę w college'u. A jeśli koniec końców wyjedzie z miasta czy też — wybierając jednak UCLA — zechce zamieszkać w akademiku? Co się stanie, kiedy wszyscy naprawdę odejdą? Kiedy przestaną jej potrzebować... albo straci swój serial? Jeśli jakimś cudem Simon się zmieni? Na szczęście tej ostatniej możliwości nie traktowała poważnie.

Czasem usiłowała podejmować ten temat w rozmowach z mężem. Dlaczego nagle opadły ją te wszystkie lęki związane z pracą, życiem, ciałem? Pojawiły się w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy wbrew temu, co jej mówiono, pojęła, że się zmienia.

Starzała się i szczególnie bolesna była świadomość, iż starzeje się szybciej niż Simon. Zdumiewające, mówiła sobie, jak błyskawicznie człowiek dobija pięćdziesiątego czwartego roku życia. Wnet nadejdzie pięćdziesiąty piąty... potem sześćdziesiąty... Miała ochotę krzyknąć „O mój Boże... zatrzymaj zegar... poczekaj... potrzebuję więcej czasu”. Uznawała za dziwne, iż Simon tego nie rozumie. Może dlatego, że mężczyźni mają więcej czasu: kiedy przekraczają pięćdziesiątkę, ich hormony nie wszczynają nagłej rewolucji, ich wygląd nie zmienia się z dnia na dzień. No i zawsze pozostaje im szansa na żonę o połowę młodszą niż oni i jeszcze pół tuzina dzieciaków. Kiedy mówiła o tym mężowi, odpowiadał, że ani mu to w głowie, ale przecież chodziło jej tylko o to, aby podkreślić tę najistotniejszą różnicę pomiędzy nimi dwojgiem — Simon nadal mógł mieć dzieci, podczas gdy w jej przypadku nie wchodziło to w grę. Simon konsekwentnie kładł jej uwagi na karb przepracowania i krążących po głowie niemądrych myśli. „Rany boskie, Blaire, na cóż mi więcej dzieci? Kocham te, które mamy, ale zwariuję, jeśli Sam nie dorośnie na tyle, żeby znaleźć sobie własne mieszkanie, w którym do woli będzie mogła podejmować próby przełamania bariery dźwięku”

— mówił. Blaire jednak dobrze zdawała sobie sprawę, że wcale tak nie myśli, bo Sam była pieszczochem ich obojga. Ale wciąż zadawała sobie pytania, dlaczego Simonowi jest o tyle łatwiej, dlaczego nie przejmuje się różnymi sprawami, dlaczego nie martwi się tak bardzo o stopnie Scotta czy też o związek Allegry z Brandonem, który przez dwa lata nie zdołał przeprowadzić rozwodu.

Zaden z tych tematów nie wypłynął jednak przy stole. Simon rozmawiał ze Scottem o koszykówce, Stanford, ewentualnej wyprawie do Chin. Wszyscy dyskutowali o Żółtych Globach. Scott wykpiwał chłopaka, którego ostatnio widział w towarzystwie Sam. Oświadczył, że gość jest gnojkiem. Sam żarliwie broniła chłopaka, chociaż utrzymywała, że tak naprawdę za nim nie przepada. Blaire zakomunikowała, że po przejściowym załamaniu w zeszłym miesiącu oglądalność jej serialu znowu wzrosła. No i że przyszłego lata zamierza definitywnie wziąć się za ogród i kuchnię.

— I to mają być nowiny? — zapytał żartobliwie Simon, ciepło spoglądając na żonę.

— A czy był kiedykolwiek taki moment, w którym nie wrywałaś jednych roślin, żeby

wsadzić na ich miejsce inne? Poza tym lubię nasz ogród taki, jaki jest. Po co go zmieniać?

— Znalazłam fantastycznego angielskiego ogrodnika, który twierdzi, że w ciągu dwóch miesięcy zdoła zmienić dosłownie wszystko. Kuchnia jednak to zupełnie inna historia. — Blaire uśmiechnęła się szeroko. — Mam nadzieję, że lubicie McDonalda, bo tam właśnie będziecie się stołować od maja do września.

Rozległ się chóralny jęk, a Simon spojrzał porozumiewawczo na syna.

— Sądzę, że to idealny okres na naszą ekspedycję do Chin.

— Nigdzie nie pojedziecie — powiedziała Blaire z naciskiem.

— Kręcimy przez całe lato i nie zamierzam siedzieć tu sama jak palec.

— Corocznie ojciec i syn wyruszali wspólnie gdzieś, gdzie Blaire mimo wszelkich starań nie mogła ich znaleźć, na wyspy Samoa czy do Botswany. — Możecie jednak skoczyć na weekend do Acapulco. Scott parsknął śmiechem.

Było już po dziewiątej, kiedy Allegra wstała od stołu i oznajmiła, że musi wracać do siebie, bo ma jeszcze sporo roboty.

— Zbyt się zapracowujesz — upomniała ją matka, Allegra zaś tylko się uśmiechnęła.

— A ty nie? — odparła święcie przekonana, że Blaire jest najbardziej zapracowaną istotą na świecie. Żywiła do niej za to ogromny szacunek. — Zobaczmy się jutro, na ceremonii.

— Chcesz pojechać z nami? — zapytała Blaire.

Allegra pokręciła głową.

— Alan zawsze się spóźnia, ma miliony przyjaciół gdziekolwiek się ruszy, po uroczystości będzie pewnie chciał gdzieś wyskoczyć. Lepiej spotkajmy się na miejscu.

— Nie idziesz z Brandonem, tylko z Alanem? — zapytała zdumiona Sam.

Allegra przytaknęła.

— Dlaczego?

— Musiał polecieć do San Francisco, żeby zobaczyć się z dziećmi

— wyjaśniła Allegra rzeczowo. Miała wrażenie, że robi to już po raz tysięczny i zaczynała mieć tego dość.

— Jesteś pewna, że nie sypia ze swoją żoną? — zapytała obcesowo Sam.

Allegrę zatkało; potrzebowała dobrej minuty, żeby odzyskać oddech. Pytanie siostry nieomal ją rozwścieczyło.

— Mówisz rzeczy wredne i zupełnie niepotrzebne — odparowała podniesionym głosem. — Powinnaś uważać na buzię, Sam.

— Przestań się żołądkować — syknęła Sam, która wyglądała w tej chwili jak nastroszona kotka. — Może mam rację i dlatego właśnie jesteś taka wkurzona.

— Odpuść — burknął do Samantha Scott. — Seksualne życie Brandona to nie twój zasmarkany interes.

— Dzięki — wyszeptała Allegra chwilę później, całując go na pożegnanie.

Zastanawiała się, dlaczego pytanie Sam do tego stopnia wytrąciło ją z równowagi. Czy dlatego, że odzwierciedlało jej własne myśli? Ze tego właśnie się bała? Rzecz jasna, nie. Joanie była zależna od Brandona, płaczliwa, miała nadwagę... no i jeśli wierzyć jego zapewnieniom, ich życie seksualne pozostawiało wiele do życzenia. A więc nie w tym rzecz. Przykre było to, że musiała Brandona bronić i że w istocie podzielała pogląd najbliższych na temat jego nieobecności.

Rozmyślała o tym podczas całej drogi powrotnej, nic więc dziwnego, że kiedy dotarła do domu, znów była na Brandona wściekła. Przez jakiś czas udawała sama przed sobą, że pracuje, ale wszystko się w niej gotowało, w końcu więc postanowiła do niego zadzwonić. Drżącymi palcami wystukała z pamięci numer hotelu, w którym się zawsze zatrzymywał. Może zdoła go przekonać, żeby jednak wrócił... ale wtedy będzie musiała wystawić do wiatru Alana, co stworzy kłopotliwą sytuację, chociaż są tak dobrymi przyjaciółmi.

Nieskończenie długo czekała na połączenie z pokojem Brandona, w którym jednak nikt nie odbierał telefonu. Poprosiła centralę o ponowienie próby — znów bez rezultatu. A więc zapewne Brandon wciąż był u Joanie, omawiając z nią sprawy rozwodowe. Wspominał, że wyklócają się czasem godzinami, położywszy dziewczynki spać. Wtedy Allegra przyponmiała sobie słowa Sam sugerującej, że Brandon sypia z eks-żoną — i ogarnęła ją nowa fala złości. Na Brandona, że jest u Joanie, na Sam, że powiedziała to, co powiedziała. Czy warto marnować życie na zamartwianie się Brandonem, na trwanie w poczuciu niepewności z powodu słów jakiejś nastolatki? I bez tych idiotyzmów w jej życiu działo się wiele. Odłożyła słuchawkę i telefon zadzwonił niemal w tej samej chwili. Allegra uśmiechnęła się wmyśli. Histeryzowała bez powodu. To pewnie Brandon, który właśnie wrócił do hotelu.

Dzwoniła jednak zapłakana Carmen.

— Co się stało?

— Grożono mi śmiercią — odparła przez łzy, dodając jednym tchem, że ma tego dość i chce wracać do Oregonu. To jednak nie wchodziło w grę, miała bowiem kontrakty filmowe i cały świat pragnął cząstki Carmen Connors.

Allegra zmarszczyła czoło.

— W jaki sposób? Uspokój się i spróbuj odpowiedzieć sensownie.

— Poczta. Przez cały dzień nie otwierałam korespondencji, zrobiłam to dopiero teraz, po powrocie z kolacji... no i znalazłam ten list...

— Znów utonęła na chwilę w powodzi łez. — Facet pisze, że jestem dziwką i nie zasługuję na to, żeby żyć chociaż godzinę dłużej. Twierdzi, że go zdradzam jak kurwa i że mnie załatwi.

O Boże, pomyślała Allegra. Jeden z tych, których naprawdę trzeba się bać, którzy roją, że mają romans, że zostali oszukani, roszczą sobie jakieś prawa. Jeden z prawdziwych psycholi. Ale nie wspaniała o tym Carmen, żeby nie potęgować jej przerażenia.

Czy nie masz wrażenia, że napisał to ktoś, kogo znasz? Ktoś) z kim się umówiłaś raz czy dwa, ale potem odmówiłaś dalszych spotkań, dając mu powód do urazy?

Zadała to pytanie właściwie dla świętego spokoju, bo wiedziała, iż wbrew opiniom rozgłaszanym przez prasę brukową Carmen żyje jak mniszka.

— Nie miałam żadnej randki od ośmiu miesięcy — odrzekła płaczliwie Carmen — a dwaj ostami faceci, z którymi chodziłam, byli żonaci.

— Tak właśnie przypuszczałam. Dobra, uspokój się i włącz alarm — powiedziała Allegra takim tonem, jakby zwracała się do dziecka.

— Już to zrobiłam.

— Świetnie. Połącz się z ochroniarzem przy bramie i powiedz mu

o liście. Ja zadzwonię na policję i do FBI, spotkamy się z nimi jutro. Dziś nie zdołają wiele zwojować, ale radiowozy mogą co pół godziny patrolować okolice twojego domu. A może tak, żeby poczuć się pewniej, wzięłabyś do środka psy?

— Nie mogę... strasznie się ich boję — wyjąkała Carmen.

Allegra roześmiała się i trochę rozładowało to napięcie.

— W tym właśnie rzecz, boją się ich wszyscy. No więc niech przynajmniej biegają po terenie. Wiesz, prawdopodobnie to fałszywy alarm, tak przynajmniej sędzę, ale ostrożność nigdy nie zawadzi.

— Dlaczego ludzie robią takie rzeczy? — jęknęła Carmen. Grożo no jej już wcześniej, ale nikt nie usiłował jej skrzywdzić. Kończyło się na gadaniu. Grożono zresztą niemal wszystkim znakomitościom, było to skutkiem popularności: telefony i listy z pogroźkami otrzymywali rodzice Allegrzy, ktoś zapowiadał, że uprowadzi Sam, kiedy ta miała jedenaście lat. Blaire na pół roku zatrudniła dla niej ochroniarza, Simon doprowadzał wszystkich do szaleństwa, bo na okrągło oglądał telewizję i rozlewał kawę na dywany. Jeśli zajdzie taka konieczność, Allegra wynajmie również ochronę dla Catmen — w istocie rozważała nawet taką możliwość w związku z uroczystością rozdania Złotych Globów. Miała w zanadru paru doskonałych profesjonalistów, z których usług korzystała nader często.

— Są po prostu głupi, Carmen. Pragną zwrócić na siebie uwagę i sądzą, że jeśli podejmą próbę zbliżenia się do twojej osoby, choć na chwilę padnie na nich blask reflektorów, To chory sposób, ale nie przejmuj się na wyrost. Załatwię ci na jutro obstawę, to mężczyzna i kobieta, będzie się wszystkim zdawało, że są tylko parą twoich znajomych — powiedziała Allegra uspokajającym tonem. Wielokrotnie załatwiała podobne sprawy dla innych swoich klientów.

— Może w ogóle nie pójde? — zasugerowała nerwowo Carmen.

— Bo jeśli ktoś strzeli do mnie podczas uroczystości?

Potem rozpląkała się znowu i zaczęła powtarzać przez łzy, że chce wrócić do Portland.

— Nikt do ciebie nie strzeli podczas uroczystości. Daj spokój, możemy pójść na nią razem. Kto ci będzie towarzyszył?

— Jakiś facet o nazwisku Michael Guinness. Umówiła mnie z nim wytwórnia. Nigdy go nie widziałam — odparła z niesmakiem.

— Ale ja widziałam — uspokoiła ją Allegra. — Jest w porządku.

— Bardzo przystojny, był gejem i aktorem u początków dużej kariery. Ludzie z wytwórni uznali zapewne, że pokazując się u boku Carmen Connors znacznie poprawi swój wizerunek. Jego skłonności homoseksualne pozostawały pilnie strzeżoną tajemnicą. — Wszystkiego dopilnuję, a ty zrelaksuj się i spróbuj zasnąć.

— A ty z kim idziesz? — spytała zdawkowo Carmen, zakładając oczywiście, że partnerem Allegrzy będzie Brandon, którego miała okazję poznać. Uważała, że jest dystygowany, ale nudny jak flaki z olejem. Odpowiedź Allegrzy bardzo ją więc zaskoczyła.

— Ze starym kumplem z ławy szkolnej, Alanem Carrem — rzuciła Allegra, robiąc na własny użytek notatkę, żeby z samego rana zadzwonić na policję i do FBI.

— O mój Boże! — wykrzyknęła Carmen, nie wierząc własnym uszom. — Z tym Alanem Carrem? Żarty sobie stroisz? Chodziłaś z nim do szkoły?

— We własnej osobie — odparła Allegra, rozbawiona reakcją Carmen. Takie reakcje były na porządku dziennym.

— Widziałam wszystkie jego filmy.

— Ja też i masz moje słowo, niektóre są do kitu — rzekła Allegra, wiedząc jednak, że nie brak również dobrych. — Powtarzam mu, żeby znalazł sobie nowego agenta, lecz jest diablo uparty.

— Jest boski!

— Więcej: to sympatyczny facet. Na pewno go polubisz — stwierdziła z przekonaniem, zastanawiając się, czy również Alan polubi Carmen. Byłoby śmieszne, gdyby zaiskrzyło pomiędzy nimi. — Jeśli chcesz, możemy pojechać na uroczystość wszyscy razem, a później wyskoczmy na drinka czy coś w tym stylu.

— Byłoby cudownie — westchnęła z zachwytem Carmen.

Po zakończeniu rozmowy Allegra zagapiła się w okno, rozmyślając o dziwacznych kaprysach losu. Najsłynniejsza seksbomba w Ameryce nie była na randce od ośmiu miesięcy, a jakiś psychol, uzurpujający sobie do niej prawa, groził jej śmiercią. Tej samej gwiazdzie imponowała znajomość Allegry z Alanem Carrem. Coś tu najwyraźniej nie grało, coś stało na głowie.

Spojrzała na zegarek. Przegadały z Carmen przeszło godzinę, nadciągała północ.

Nieomal obawiała się dzwonić do Brandona o tej porze, w końcu jednak postanowiła to zrobić. Brandon zapewne telefonował akurat wtedy, kiedy rozmawiała z Carmen. Ale Brandona nie było w pokoju i tym razem Allegra zostawiła mu wiadomość, żeby się odezwał, kiedy wróci.

Nie odezwał się do pierwszej — wtedy bowiem poszła do łóżka

— i nie odezwał się później, kiedy leżąc w ciemnościach usiłowała wymazać z pamięci słowa Sam. Ale nie miała pojęcia, co robi Brandon... chociaż nie śpi z Joanie, tego akurat była pewna. Chyba nie poszedł również do nocnego klubu: San Francisco było sennym miasteczkiem, gdzie życie zamierało o dziewiątej czy dziesiątej wieczorem. Zapewne więc wyklóca się z Joanie o dom lub apartament opodal Tahoe. Sam nie miała prawa insynuować takich rzeczy, myślała Allegra z gniewem. Dlaczego wszyscy patrzą na Brandona z ukosa? I dlaczego to jej właśnie przypada wątpliwa przyjemność szukania argumentów na jego obronę?

Gdy zasypiała około drugiej, telefon ciągle milczał. Zadzwoił o czwartej, Allegra zerwała się na nogi, pewna, że to on, i okazało się, iż znowu jest w błędzie. Dzwoniła Carmen — usłyszała jakiś hałas i była przerażona. Szeptala do słuchawki coś zupełnie niezrozumiałego i Allegra potrzebowała godziny, żeby ją uspokoić. Właściwie była w pewnym momencie gotowa jechać do swojej strwożonej klientki, ale wtedy właśnie Cannen oświadczyła, że już wszystko w porządku i że strasznie przeprasza za telefon o tak niehumanitarnej porze. Allegra zapewniła ją, że nie ma sprawy.

— Prześpij się lepiej, bo na ceremonii będziesz wyglądała jak z krzyża zdjęta, a przecież masz wielką szansę na nagrodę. Powinnaś wyglądać super. No już, raz-dwa do łóżka — powiedziała tonem starszej siostry.

— W porządku — odparła Carmen ze śmiechem, czując się w tej chwili jak młodsza siostra Allegry.

Allegra zgasiła światło i pięć minut później zasnęła kamiennym snem. Była kompletnie wyczerpana. O ósmej rozbudził ją telefon Brandona.

— Jesteś już na nogach? — zapytał Brandon.

Allegra, która zrazu usiłowała udawać osobę wypoczętą i przytomną, jęknęła, zerknąwszy na zegar. W sumie przespała tej nocy niespełna pięć godzin i czuła to w kościach.

— W gruncie rzeczy tak — odparła opanowanym już głosem.

— Carmen miała mały problem.

— Rany boskie, nie mam pojęcia, dlaczego znosisz te wszystkie wysoki. Powinnaś uruchamiać automatyczną sekretarkę albo po prostu wyłączać telefon — stwierdził, udowadniając, że nie ma pojęcia ani o charakterze Allegry, ani o naturze jej pracy.

— Nic się nie stało, jestem przyzwyczajona. Grożono jej śmiercią.

— Znowu zerknęła na zegar pokazujący ósmą pięć i przypomniała sobie, że musi zawiadomić policję i FBI. Czekał ją pracowity poranek.

— Gdzie się w nocy podziewałeś? — zapytała, usiłując wyeliminować ze swego głosu wszelkie oskarżycielskie nutki.

— Na mieście z kumplami. Coś się wydarzyło? Dlaczego dzwoniłaś do mnie aż dwa razy?

— Nic. — Natychmiast poczuła się zepchnięta do defensywy.

— Po prostu chciałam się zameldować i powiedzieć cześć. Sądziłam, że wieczór spędzisz z dziećmi.

Bo jeśli nie — pomyślała — to dlaczego poleciał w piątek do San Francisco?

— I spędziłem, ale lot był opóźniony, Joanie wcześniej położyła je do łóżka, bo miały ciężki dzień, no więc koniec końców obdzwoniłem kilku chłopaków, z którymi kiedyś pracowałem, i zrobiliśmy rundkę po barach. Kiedy po powrocie dowiedziałem się o twoich telefonach, pomyślałem, że może stało się coś złego, ale sądząc, że śpisz, wolałem poczekać do rana. Chyba jednak obyczajem twoich klientów będę odąd zawracał ci głowę o każdej porze dnia i nocy — powiedział z wyraźną dezaprobatą, nie zdając sobie sprawy również z tego, iż klienci Allegry na ogół „zawracali jej głowę” tylko w naprawdę pilnych przypadkach.

— Wygląda nato, że się świetnie bawisz — stwierdziła, ukrywając skrzętnie swój gniew i rozczarowanie.

— Nie najgorzej. Wczoraj wręcz bombowo. Od wieków nie chodziłem z chłopakami w tango. — Allegrze nie przemawiała do wyobraźni taka akurat forma spędzania wolnego czasu, usprawiedliwiała jednak Brandona, który ciężko pracował i podobnym uciechom oddawał się rzadko. — O dziewiątej odbieram dziewczynki, obiecałem wziąć je na cały dzień do Sausalito i może Stinson. Szkoda, że cię tu nie ma.

— Muszę dziś rano skontaktować się w sprawie Carmen z policją i ponieważ list przyszedł pocztą, być może z FBI. No a wieczorem jest ceremonia.

— Pewnie będzie wesoło — stwierdził tonem wyzbytym wszelkiego zainteresowania. Można było przypuszczać, że na temat jego udziału w uroczystości wręczania Złotych Globów nigdy nie padło ani jedno słowo. — Jak tam wczorajsza kolacja?

— W porządku. Jak zwykle. Steinbergowie z najlepszej i najgorszej strony. Przyjechał Scott i to był przyjemny akcent. Sam ostatnio trochę wydziwia. Kwestia wieku, jak przypuszczam, ale nie jestem tym zachwycona.

— To dlatego, że twoja matka pozwala jej na wszystko. Jeśli chcesz znać moje zdanie, jest to najprostszy sposób, żeby wylądować z rozpieszczoną smarkulą na karku, a Samantha jest na to zbyt dorosła. Zdumiewające, że nie próbuje wtrącić swoich pięciu groszy twój ojciec.

Po części zgadzała się z Brandonem, była jednak zaskoczona jego gotowością do wygłaszania bezkompromisowych krytycznych opinii na temat jej bliskich. Sama mówiła na temat jego córek wyłącznie pochlebne rzeczy.

— Ojciec ma kręcka na jej punkcie, a Samantha sporo ostatnio pozuje, dlatego trochę przewróciło jej się w głowie i sądzi, że może pleść, co jej tylko ślina na język przyniesie — stwierdziła Auegra, w dwóch jnasób teraz zirytowana na siostrę, przez którą trula się tak długo bez najmniejszego powodu. Osobliwe jednak, jak łatwo udało się Samancie trafić w jej najczulszy punkt — może dlatego, że z powodu wyjazdu Brandona do San Francisco była tak nieszczęśliwa.

— To pozowanie też źle się skończy. Któryś z fotografików uwiedzie ją w końcu, ale wciągnie wnarkotyki. To nie jest towarzystwo dla normalnych ludzi. Nie pojmuję, dlaczego twoi rodzice pozwalają jej to robić.

Z punktu widzenia Brandona cały świat show-bussinesu, o którym wyrażał się z ostentacyjną pogardą, był jednym wielkim złem ukrytym w tysiącu wcieleń.

Wielokrotnie powtarzał, że nie pozwoliłby swojej dziewczynie grać, pozować czy w ogóle uprawiać jakikolwiek zawód, który postawiłby ją w centrum uwagi opinii publicznej. Nie ukrywał też przed AHegrą, że to, czym zajmują się jej rodzice i ona sama, uważa za co najmniej dwuznaczne — chociaż oni odnosili sukcesy, ona zaś uwielbiała swoją pracę.

— Może masz słusność — dyplomatycznie zgodziła się Allegra. Może sprawiała to dzieląca ich w tej chwili odległość, może poczucie zawodu, tak czy inaczej zadawała sobie w tym momencie pytanie, czy nie są zbyt odmienni, czy wybierając Brandona postąpiła słusznie. Zwykle nie miała takich wątpliwości, bywały jednak chwile — takie właśnie jak ta — kiedy odnosiła wrażenie, że są parą zupełnie obcych ludzi.

— Chyba muszę już lecieć po dziewczynki — oświadczył Brandon, a po sekundzie, pragnąc ugłaskać Allegrę, dodał: — Zadzwońię wieczorem.

— Będę na uroczystości — przypomniała mu spokojnie.

— A tak, zapomniałem. — Powiedział to takim tonem, że miała ochotę dać mu w twarz. — No więc zadzwonię jutro rano.

— Dzięki. — Po chwili zaś, całkowicie wbrew sobie, powiedziała jeszcze: — Szkoda, że cię tam nie będzie.

— I beze mnie zabawisz się na sto dwa. Chyba Alan Carr jest podczas takich imprez zdecydowanie lepszym partnerem niż ja. Przynajmniej wie, z kim akurat rozmawia. Bo ja zwykle nie mam pojęcia. Tylko dopilnuj, żeby się zachowywał i przypominaj mu, że jesteś moją dziewczyną, Allie. Żadnych wygłupów.

Allegra uśmiechnęła się, odrobinę udobruchana. Brandon miał dobre intencje, kochał ją i tylko nie zdawał sobie sprawy, jak ważne 54 dla niej pewne rzeczy. Na przykład Złote Globy. Były częścią jej żyda, czymś znaczącym dla rodziców, istotnym elementem jej powodzenia w pracy.

— Tęsknię za tobą. I jeszcze do twojej wiadomości: wołałabym pójść z tobą niż z Alanem.

— Spróbuję się załapać w przyszłym roku, masz na to moje słowo, maleńka. — Tym razem jego deklaracja wydawała się szczerą.

— W porządku.

Jakże pragnęła, żeby w tej chwili był z nią w łóżku! Tylko tu czuła, że nic ich nie dzieli, wszystko natomiast — łączy. Seks układał się im nad wyraz pomyślnie. W końcu pewnie ułoży się i reszta. Rozwody nigdy nie są łatwe.

— Baw się dobrze z dziewczynkami — powiedziała po chwili milczenia. — I powiedz im, że tęsknię.

— Powiem. Do usłyszenia jutro. Będę cię wypatrywał w wieczornych wiadomościach. Skwitowała to śmiechem. Nie miał szans jej zobaczyć. Nie była nominowana, nie była prezenterką, stanowiła — z punktu widzenia reporterów — ledwie cząsteczkę nic nie znaczącej ludzkiej masy. Może pojawi się gdzieś w tle, jeśli nagrodę zdobędzie któreś z rodziców czy Carmen. Me niekoniecznie. Powszechną uwagę może tak naprawdę zwrócić to, że jest towarzyszką Alana Carra, co zresztą też nie jest powiedziane. Więc Brandon pewnie jej nie zobaczy.

Po rozmowie czuła się trochę lepiej. Brandon nie rozumiał czasem jej uwikłań, zwlekał z rozwodem, ale w gruncie rzeczy był wspaniałym facetem. Szkoda tylko, że nie wszyscy dostrzegają jego przymioty równie wyraziście jak ona.

Wstała z łóżka, zaparzyła kawę i skontaktowała się telefonicznie z policją, FBI i strzegącą domu Carmen firmą ochroniarską. Kilka kwadransów później odbyła z przedstawicielami wszystkich tych instytucji spotkanie u Carmen, następnie zaś — upewniwszy się, że na tym etapie zrobiła dla bezpieczeństwa klientki wszystko, co było możliwe — zadzwoniła do Billa Franka i Gayle Watek, do niedawna jeszcze członków brygady antyterrorystycznej Los Angeles, obecnie zaś pracujących na własną rękę speców od ochrony. Nie mieli akurat innych zleceń i zgodzili się przez jakiś czas opiekować Carmen, a w szczególności strzec jej podczas ceremonii wręczenia Złotych Globów. Allegra wysłała Gayle do Freda Haymana po suknię, pod którą można by ukryć kaburę z pistoletem i resztę broni; panie od Freda Haymana miały do czynienia z tyloma nietypowymi zleceniami, że podobały i temu.

Kosmetyczka i fryzjer od pewnego już czasu zajmowali się Carmen, kiedy Allegra — było wtedy piętnaście po czwartej — dopiero dotarła do domu. Ledwie zdążyła wziąć prysznic, ułożyć włosy i wślizgnąć się w kupioną na dzisiejszą okazję długą czarną suknię. Była to spokojna dyskretna kreacja projektu Ferrago, znakomicie skrojona i uderzająco elegancka. Całości dopełniało pyszne bolerko z białej organdy i tudzież kolczyki z brylantów i pereł, prezent od ojca na dwudzieste piąte urodziny.

Z upiętymi wysoko złocistymi włosami Allegra wyglądała seksownie i zmysłowo, kiedy — również oszałamiający w swym smokingu od Armaniego — pojawił się Alan Carr. Miał białą jedwabną koszulę bez muszki, swe ciemne włosy zaś gładko zaczesał do tyłu. Tak doskonale nie prezentował się w żadnym ze swoich ostatnich pięciu czy sześciu filmów.

— Och! — powiedział, uprzedzając Allegrę. Z sięgającego biodra rozcięcia jej sukni kusząco wyzierała kształtna noga przystrojona czarną koronkową pończochą i również czarną atlasową szpilką.

— I jakże ja mam trzymać ręce przy sobie, skoro wyglądasz tak zniewalająco?! — wykrzyknął z udanym niedowierzaniem.

Roześmiała się i pocałowała go na powitanie. Poczul na jej szyi i we włosach aromat perfkimi i po raz nie wiedzieć który zadał sobie pytanie, dlaczego nigdy nie podjął próby rozniecenia ognia ze starych popiołów. Zaczynał dochodzić do wniosku, że najwyższy po temu czas i niech wszyscy diabli wezmą Brandona Edwardsa.

— Dziękuję panu. Pan również prezentuje się doskonale — powiedziała ze szczerą sympatią. — Naprawdę wyglądasz po byku, możesz mi wierzyć. Zachichotał.

— Nie powinnaś okazywać takiego zaskoczenia. To nieuprzejme.

— Po prostu czasem zapominam, jaki z ciebie przystojniak. Myślę o tobie w taki sam sposób jak o Scotcie — no wiesz, duży dzieciak w podartych dżinsach i brudnych tenisówkach.

— Łamiesz mi serce, więc zamknij buzię. Podobasz mi się jak cholera.

Powiedział to ze szczerym podziwem i czułością, mając w oczach coś, czego Allegra nie widziała, odkąd skończyła czternaście lat, i czego nie była jeszcze gotowa dostrzegać teraz. Udała więc, że nie dostrzega.

— Idziemy? — zapytał, widząc, że Allegra chwyta swoją wieczorową torebkę, której zamek zdobiły perły i kryształy górskie. Wszystko w niej i na niej było doskonałością. Zresztą tworzyli olśniewająco piękną parę. Bez wątplenia reporterzy opadną ich jak szarańcza, będą się chcieli dowiedzieć, kim jest ta śliczna nieznajoma u boku Alana Carra i czy warto w związku z jej obecnością obruszać kolejną lawinę plotek na temat uczuciowego życia gwiazdora.

— Obiecałam Carmen, że zabierzemy ją po drodze — powiedziała Allegra, kiedy podchodzili do przedłużonej limuzyny, którą co wynikało z kontraktu, wynajmował z szoferem przez cały rok. Nie było wątpliwości, że w ogromnym wozie wszyscy zmieszczą się bez trudu.

— Nie masz nic przeciwko temu?

— Jasne. Nie jestem nominowany, więc nie muszę się spieszyć. Cholera, może powinniśmy we dwójkę olać całą imprezę i machnąć się gdzieś indziej? Szkoda twojej urody na tych wszystkich bufonów i dupków z prasy brukowej.

— No, no, zachowuj się jak grzeczny chłopczyk — skarciła go Allegra, on zaś żartobliwie pocałował ją w szyję.

— Jestem grzecznym chłopczykiem, bo nigdy nie psuję dziewczynom fryzury — odparł. — Szkolili mnie najłtpsi specjaliści.

Pomógł jej wsiąść do samochodu i zajął miejsce obok niej.

— Wiesz, połowa kobiet w Ameryce dałaby sobie odciąć prawą dłoń, a może i lewą., żeby w tej chwili siedzieć przy tobie. Szczęściara ze mnie, prawda? — zapytała Allegra, uśmiechając się szeroko.

Alan również się roześmiał i udał zakłopotanie.

— Nie podpuszczaj mnie, Al, to ja jestem w tym towarzystwie największym farciarzem. Naprawdę wyglądasz fantastycznie.

— Poczekaj, aż zobaczysz Carmen. Padniesz trupem.

— Będzie przy tobie wyglądać jak Kopciuch — odparł szarmancko, chyba jednak zmienił zdanie, kiedy zatrzymali się na podjeździe domu Carmen, sama Carmen zaś, oflankowana przez parę ochroniarzy, ruszyła im na spotkanie. Bill wyglądał jak skała ubrana w smoking, Gayle zaś sprawiała zwodniczo dystyngowane wrażenie w swej zdobionej cekinami eleganckiej brązowej sukni i takimż zakiecie. Kreacja podkreślała wszelkie walory sylwetki Gayle i harmonizowała z miedzianą barwą jej włosów, ale również doskonale skrywała waltera PPK. 380 derringera. 38 Special. Ale to Carmen sprawiła, że Alan oniemiał nagle i poczuł, że stracił dech w piersiach. Miała na sobie obcisłą czerwoną suknię peau de soje ze stójką, długimi rękawami i rozcięciem eksponującym legendarne nogi. Kiedy się odwróciła, wyszło na jaw, że jej kreacja nie

ma praktycznie tyłu, co pozwalało podziwiać śnieżnokremową skórę Carmen od podstawy platynowo-blond włosów upiętych w wysoki kok po górne wysklepienia kształtnego tyłeczka. W wyglądzie gwiazdy było coś niewiarygodnie seksownego i majestatycznego zarazem — sprawiała wrażenie młodej i zmysłowej wersji Grace Kelly.

— O rany! — westchnęła Allegra w imieniu ich obojga. — Wyglądasz fantastycznie. — Tak sądzisz? — z dziewczęcym zakłopotaniem upewniła się Carmen, a potem, kiedy Allegra przedstawiła jej Alana, zeszywniała nagle i wykrztusiła z siebie: — Jestem zaszczycona mogąc cię poznać.

Alan oświadczył, że nie mógł doczekać się tego spotkania, bo nasłuchiwał się od Allegrы na temat Carmen tyłu pochlebnych opinii, Carmen zaś, zerknąwszy na swoją doradczynię prawną z wdzięcznością i zadowoleniem, odparła wesoło: — Zapewne nakłamała ci co niemiara. Czasem bywam wyjątkowo upierdliwa.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

— To specyfika naszej branży — stwierdził Alan, znajdując dla Carmen najprostsze usprawiedliwienie.

Ochroniarze zajęli miejsca tyłem do kierunku jazdy, po obu stronach telewizora, który zresztą Allegra włączyła natychmiast, żeby mogli widzieć, kto przybywa na ceremonię. Po chwili zobaczyła swoich rodziców — uśmiechniętego Simona i również uśmiechniętą Blaire, która wyglądała naprawdę ślicznie w swej ciemnozielonej atlasowej sukni. Sprawozdawca zaczął właśnie wyjaśniać, kim są, kiedy limuzyna zatrzymała się przed mieszkaniem Michaela Guinnessa. Czekał na nich, błyskawicznie więc zbiegł na dół, przywitał wszystkich i usiadł z przodu, obok szofera. Z Alanem pracował przy kręceniu jednego filmu, Allegra więc musiała przedstawić go tylko Carmen i ochroniarzom.

— Nigdy nie byłem na Złotych Globach — wyznał podekscytowany Michael. Był trochę młodszy, mniej oglądany i o wiele mniej sławny niż Carmen, która właściwie — pomyślała w pewnym momencie Allegra — powinna była iść na uroczystość w towarzystwie Alana. Ale taka historia doprowadziłaby do szaleństwa wszystkie brukowce.

W pobliżu „Hiltona” dołączyli do długiej kolejki limuzyn czekających cierpliwie, żeby wypłuć z wnętrza swych olśniewających pasażerów na kształt roziskrzonych błysków, które mają zwabić rekiny patrolujące te wody. Reporterzy — setki reporterów! — stłoczeni w czterech czy pięciu rzędach, z gotowymi do akcji aparatami fotograficznymi, magnetofonami i mikrofonami, wychodzili ze skóry, żeby dostrzec kogoś ważnego, zadać w locie pytanie, usłyszeć słowo odpowiedzi. W środku było jeszcze dumniej, a przedstawicielom mediów pozwolono rozstawić coś na kształt posterunków, gdzie mogli przeprowadzać wywiady z nominowanymi czy też z osobami złąknionymi bezpłatnej reklamy. Dalej tłumy fanów oblepiały ściany tak gęsto, że olbrzymie foyer skurczyło się do rozmiaru wąziutkiej ścieżyny ledwie pozwalającej gościom przeciskać się sznureczkiem do wielkiej sali balowej, w której powoli zbierały się wszystkie wielkie i małe gwiazdy filmu i telewizji, dawne, dzisiejsze i przyszłe. Ilekroć pod hotel zajeżdżała następna limuzyna, wielbiciele piszczei i wykrzykiwali nazwiska, tuziny reporterów zaś, błyskając fleszami aparatów, rzucały się do ataku. -

Na widok tego wszystkiego Carmen Connors ogarniało rosnące przerażenie. Była na ceremonii Złotych Globów w zeszłym roku, w tym jednak miała nominację, wiedziała zatem, że zainteresowanie mediów jej osobą będzie jeszcze agresywniejsze. Do tego dochodził Stres związany z groźbą śmierci, jaką odebrała poprzedniego dnia.

— Jak się czujesz? — zapytała Allegra z macierzyńską troską.

— Dobrze — odpowiedziała Carmen ledwie słyszalnym szeptem.

— Ja i Bill wysiadzimy pierwsi — wyjaśniła Gayle — potem Michael i dopiero potem ty. Dzięki temu w pierwszym momencie oddzielimy cię od reporterów.

— My będziemy strzec tyłów — dodała Allegra, wiedząc jednak, że obiektem ogromnego zainteresowania będzie również Alan. Z jednej strony może to po części odwrócić uwagę reporterów od Carmen, z drugiej wszakże — przyciągnąć większe ich tłumy. Tu przed mediami nie było ucieczki. — Pójdziemy zaraz za tobą. Musisz tylko dotrzeć do foyer, potem wszystko będzie w porządku, bo tam żurnaliści znajdą więcej potencjalnych ofiar.

— Przywykniesz do tego, maleńka — stwierdził Alan, delikatnie kładąc dłoń na ramieniu Carmen. Wydawała mu się urocza i pociągają- co bezbronna, z czym nie zetknął się od wielu lat, bo aktorki były na ogół twardymi osobowościami.

— Chyba nie przywyknę nigdy — odparła, podnosząc nań swe wielkie błękitne oczy. Chętnie objąłby dziewczynę w tej chwili, gdyby nie pewność, że ją zaszokuje.

— Wszystko będzie w porządku — zapewnił. — Nic ci się nie przytrafi. Nieustannie dostaję takie pogroźki. To sprawka psycholi, którzy nigdy nie spełniają groźb — stwierdził z przekonaniem.

Coś zupełnie innego utrzymywali wcześniej tego dnia agenci FBI:

oświadczyli, że większość spełnianych później pogroźek poprzedza rodzaj wyjaśnienia — jak to, które otrzymała Carmen, mówiące o jej rzekomej zdradzie i urojonych zobowiązaniach wobec autora listu. Na ogół — i tu podzielali opinię Alana — groźby te są krzykiem rozpaczliwych zagubionych nieudaczników, niekiedy jednak są spełniane i kończą się tragedią. Zalecali ostrożność, unikanie miejsc publicznych i wystąpień zapowiadanych bądź rozreklamowanych. Takich właśnie imprez, jak Złote Globy. Ale tu po prostu nie mogła się nie pojawić i miała tego świadomość. Usiłowała robić dobrą minę do złej gry, lecz było oczywiste, że jest śmiertelnie wystraszona. Odruchowo chwyciła i ścisnęła rękę Alana, poznanego przecież zaledwie kilka minut temu.

— Jestem tutaj — powiedział cicho i pomógł jej wydostać się na chodnik, gdzie czekali już Bill, Gayle i Michael. Ani na chwilę — tak samo zresztą, jak Allegra — nie spuszczał z niej wzroku.

Natychmiast reporterzy ruszyli hurmą, tłum na całe gardło zaczął wykrzykiwać imię Carmen. Allegra nigdy nie widziała czegoś takiego, miała wrażenie, iż nagle znaleźli się w oku cyklonu. Spojrzała na Alana i wyczytała w jego oczach zwierciadlane odbicie swojej refleksji, że Hollywood już dawno nie stworzył gwiazdy dorównującej charyzmą Carmen.

— Biedna mała — mruknął ze współczuciem Alan. Wiedział, jak to jest, chociaż nigdy, będąc mężczyzną i w chwili swojego pierwszego kinowego hitu człowiekiem nieco starszym niż Carmen, nie padł ofiarą tak zaborczego i bezwzględniego entuzjazmu. — Chodźmy — powiedział do Allegry, wziął ją za rękę i uśmiechnięty, nie tracąc z pola widzenia Carmen, ruszył na spotkanie tłumy, który zgęstniał tak bardzo, że zastopował

nawet posuwanie się limuzyn. Policja przystępowała już do interwencji, ochroniarze osłaniali Carmen własnymi ciałami, Michael Guinness zaś zupełnie zagubił się w ludzkim lesie i sprawiał wrażenie kompletnie bezradnego. — Musimy jej pomóc — rzucił Alan i już chwilę później, z wczepioną w swe ramię Allegrą, znalazł się przy Carmen i objął ją opiekuńczym gestem. — Cześć, chłopaki! — powiedział pogodnie do reporterów, zwracając w ten sposób uwagę na siebie i dając Carmen chwilę oddechu. Został natychmiast rozpoznany i teraz tłum wykrzykiwał jego imię na przemian z imieniem Carmen. — Jasne, że tak... jasne, że jestem... To pewniak... Właśnie... Serdeczne dzięki... Parnia Connors to murowana zwyciężczyni... — Odpowiadał na setki pytań równocześnie, a zarazem nieustannie parł do przodu, rozpychając fanów i reporterów swoimi barami futbolisty. Gayle i Bill, zorientowawszy się w jego zamiarach, wysforowali się przed całą grupkę i w miarę możliwości torowali drogę

— Gayle, kunsztownie udając niewinność, wbiła w kilka stóp obcasiki swoich szpilek, Bill zaś rozdzielał na lewo i prawo celne kuksańce w żebra. Sunęli wolno, ale niebawem znaleźli się w środku, gdzie powitały ich nowe wrzaski wielbicieli i atak nowej armii reporterów, podtykających im pod nosy obiektywy aparatów fotograficznych. W pewnym momencie Carmen podjęła próbę, by zrejterować gdzieś w bok, Alan jednak przytrzymał ją w miejscu i stanowczo skłonił do kontynuowania marszu we właściwym kierunku. — Wszystko w porządku — powtarzał. — Wszystko idzie doskonale. No, uśmiechaj się do aparatów. Jesteś na oczach całego świata. — Wydawała się bliska łez, Alan ścisnął jej dłoń coraz mocniej i mocniej, aż wreszcie, ostatnim zrywem energii, dostali się do sali balowej, uwolnieni na koniec przynajmniej od gapiów i reporterów. Jedna z koronek na boletku Allegry została lekko nadenyana, a rozcięcie sukni Carmen było teraz wyraźnie dłuższe. Pewien wielbiciel usiłował chwycić ją za nogę, inny zaś — ukraść kolczyk. To była totalna wolnoamerykanka, nic więc dziwnego, że w oczach Carmen skrzyły się łzy.

— Ani mi się waż — ostrzegł ją Alan. — Będą gorsi za każdym następnym razem, jeśli zobaczą twoje przerażenie. Musisz wyglądać, jakby to wszystko ci nie przeszkadzało, jakbyś uwielbiała cały ten cyrk.

— Ale go nienawidzę — odparła, a dwie łzy stoczyły się po jej policzkach. Podał jej chusteczkę.

Mówię serio, musisz być bardzo silna, kiedy stawiasz im czoło. Nauczyłem się tego pięć lat temu. Bo jeśli nie, to najpierw zedrą z ciebie ciuchy, a potem wyrwą serce z piersi.

Allegra przytakiwała, rada, że umówiła się na dziś z Alanem. Może to rozwiązanie okazało się w końcu najszcześniejsze, bo z Brandona nie byłoby przecież żadnego pożytku, najwyżej piekliłby się na reporterów. — Wiesz, on ma rację. Musisz zachowywać się tak, jakbyś potrafiła dać sobie radę mając zawiązane oczy.

— A jeśli nie potrafię? — spytała wciąż wstrząśnięta Carmen, patrząc z wdzięcznością na Alana. Zresztą również z zakłopotaniem. Był tak przystojny, tak sławny... Nie zdawała sobie sprawy, że jest równie sławna jak on. To czyniło ją w dwójnasób pociągającą.

— Jeśli nie potrafisz — odparł Alan cicho — twoje miejsce jest gdzie indziej.

— Może jest — powiedziała, oddając mu chusteczkę z wąską smużką maskary.

— Amerykanie twierdzą, że jednak tu. Twierdzisz, że kłamię?

— zapytał z naciskiem Alan, a już chwilę później dokonywał niekończących się prezentacji, nagle bowiem zostali otoczeni przez liczną grupę jego znajomych. Bill i Gayle dyskretnie odsunęli się o kilka kroków; niebezpieczeństwo zmałało, Alan i Carmen byli wśród siebie podobnych — innych gwiazd filmu, producentów i reżyserów. Parę minut później dołączyli do nich rodzice Allegrzy. Blaire pocałowała Alana, oświadczyła, że jest szczęśliwa widząc go znowu i że była zachwycona jego ostatnim filmem, Simon zaś potrząsał głową i ubolewał w duszy, iż to nie w Alanie zakochała się jego córka.

Alan bowiem był wymarzoną zięciem każdego ojca, przystojnym, inteligentnym, sympatycznym i wysportowanym. Alan kilkakrotnie grał z Simonem w tenisa i golfa, a w latach szkolnych praktycznie mieszkał w kuchni Steinbergów. Ostatnio był tak zajęty, że ich stosunki siłą rzeczy uległy rozluźnieniu. W tej chwili Simon nie miał stuprocentowej pewności, czy Alan towarzyszy Allegrze czy też Carmen, obu bowiem okazywał jednakowe względy. Michael natomiast, pojawiwszy się w sali balowej jako ostami, natychmiast spotkał kilku kumpli i stojąc nieco dalej, perorował z nimi żywo. — Dawnośmy cię nie widzieli — z jowialną swarliwością powiedział Simon. — Przestań nas wreszcie unikać.

— W zeszłym roku, po ośmiomiesięcznym kręceniu w Kenii, poleciałem na sześć miesięcy do Australii. Parę dni temu wróciłem z Tajlandii, a w przyszłym miesiącu wybieram się do Szwajcarii. W tej wariackiej branży nieustannie ciągną człowieka po całym świecie. Wiesz, jak to jest... czasami nawet zabawnie.

Nigdy nie pracował dla Simona, ale jak prawie wszyscy w Hollywood, darzył go wielką sympatią. Simon był mądry, przyzwoity, dżentelmeński, a wreszcie tak w słowach, jak i w działaniach nieskazitelnie uczciwy. Wiele z tych cech Alan dostrzegał i cenił w Allegrze dostrzegał również wspaniałe nogi i figurę, która sprawiała, że miał ochotę przestać traktować ją jak siostrę. Teraz patrzył na nią z mieszanymi uczuciami. Na początku wieczoru zaczął mieć w związku z nią romantyczne pomysły, ledwie jednak pojawiła się Carmen, odniósł wrażenie, że świat wywrócił się do góry nogami. Nie potrafili określić, co odczuwa wobec niej, i wiedział tylko, że ma nieprzepartą ochotę chwycić ją na ręce, przebić się przez tłum i pobiec gdzieś, gdzie byliby ze sobą sam na sam. Czegoś takiego nie doznawał nigdy wobec Allegrzy. A od Carmen Connors nie potrafił oderwać oczu.

Allegra tego nie przegapiła. Wiedziała, że został trafiony w najczulszy punkt, i chyba nie budziło to żadnych jej zastrzeżeń.

— Mówiłam, że ci się spodoba — rzuciła zalotnie, kiedy obfotografowywani przez pół tuzina reporterów zmierzali do stolika. Carmen i Michael szli za nimi, Bill i Gayle natomiast zamykali orszak. Carmen miała w tej chwili nieco więcej spokoju, uwagę reporterów bowiem przyciągały również inne obecne na sali gwiazdy, które jednak Carmen zdecydowanie przyćmiewała urodą.

Jak to jest, że zaczynasz przypominać mi Sam, kiedy mówisz w taki sposób? — zapytał z lekka poirytowany, nie chcąc się przyznać, jak bardzo oczarowała go Carmen.

— Sugerujesz, że jestem gówniarą czy może pełną wdzięku nastolatką? — zapytała kpiarsko, kiedy wymierzył w nich obiektyw następny reporter, tym razem z „Paris Match”.

— Sugeruję, że jesteś upierdliwa, ale kocham cię tak czy owak

— odparł z uśmiechem zdolnym wstrzymać akcję serca każdej kobiety.

— Jesteś pochlebcą, wiesz — stwierdziła, ubolewając, że przez wzgląd na powagę chwili nie może go kuksnąć. — Chyba Carmen podziela moją opinię.

Zostało to wypowiedziane tonem wszechwiedzącej starszej siostry.

— Może nie powinnaś wtrącać swoich trzech groszy — ostrzegł i nagle znów zapragnął pocałować ją w szyję. Czuł się przy tym jak paranoik. To absurdalne. Znał Allegrę i kochał, chociaż na ogół braterską miłością, od piętnastu lat i oto nagle zaczyna dostrzegać w niej mroczny przedmiot pożądania, a jednocześnie jest obłądnie zauroczonej jej jasnowłosą, porażająco piękną klientką. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać, u przechodzącego obok kelnera zamówił więc szkocką z lodem. Potrzebował drinka, żeby odzyskać jasność myślenia, a może po prostu się uspokoić. — Nie chcę, żebyś cokolwiek jej mówiła. — Dotarli do stolika na dziesięć osób, przy którym siedział już pewien znany Allegrze od lat producent filmowy z żoną, słynną w latach czterdziestych aktorką, jakaś zupełnie obca para, a wreszcie Warren Beatty z Anette Bening. — Mówię serio, Allegro. Nie chcę, żebyś się wtrącała i bawiła w swatkę. — Kto mówi, że zamierzam się wtrącać? — zapytała Allegra z niewinnością godną anioła.

Chwilę później dołączyła do nich trochę już rozluźniona Carmen, uśmiechając się usiadła obok Alana i wdała się z nim w rozmowę. Allegra dyskretnie zniknęła od stolika, żeby pogadać ze znajomymi, na uroczystości bowiem byli niemal wszyscy starsi wspólnicy z jej firmy i bodaj wszyscy najważniejsi klienci. Przy stoliku rodziców, oprócz ich przyjaciół, na ogół producentów i reżyserów, siedział gwiazdor najnowszego filmu ojca. Ceremonia przypominała złot koleżeński i Allegra czuła się tu jak ryba w wodzie: krążyła w tłumie, witała znajomych, żartowała z przyjaciółmi. — Wspaniale wyglądasz — rzucił przechodząc obok niej Jack Nicholson, jeden z najstarszych przyjaciół ojca.

Barbra Streisand skinęła jej głową, Allegra zaś odpowiedziała w taki sam sposób.

Gwiazda być może nie znała jej, z pewnością jednak znała Blaire Scott.

Potem zatrzymała się, żeby pogwarzyć przez chwilę z Sherry Lansing.

No i przez cały czas podnosiły ją na duchu pełne nieskrywanego podziwu spojrzenia mężczyzn, spojrzenia, przed jakimi Brandon zawsze się wzbraniał z uporem godnym lepszej sprawy. Nawet gwiazdy nie były w stanie przyćmić Allegrę. Zawsze ją to zaskakiwało.

— No i co ty wyrabiasz? — zapytał Alan, kiedy wróciła do stolika.

— Krążysz? Wybij to sobie z głowy, kiedy jesteś ze mną. Nabrałaś złych nawyków od tego gościa, z którym się prowadzasz — zgromił ją, bez powodzenia udając złość.

— O rany, zamknij się i siedź grzecznie — odparła z uśmiechem.

Pięć minut później zaczęto serwować kolację, a tuż po kawie zgasły światła i w eter poszła muzyka, zaczął się show — Złote Globy w całej swojej chwale. Wszystkie serca zabiły odrobinę szybciej, na telebimie pojawiały się fragmenty filmów i programów telewizyjnych, wywoływano zwycięzców w mniej ważnych kategoriach. Allegra usłyszała kilka znajomych nazwisk.

Podczas przerw na reklamy panie pudrowały nosy i malowały usta, potem znów kamery wychwytywały zwycięzców i coraz bardziej rosły emocje. W końcu przyszła kolej na najlepszy serial komediowy. Blaire zdobywała nagrodę w tej kategorii tyle razy, że Allegra nie wątpiła ani przez chwilę, iż zdobędzie ją również w tym roku.

Porozumiewawczo popatrzyła na Alana, ubolewając, że nie siedzi w tej chwili przy stoliku rodziców i nie ściska pod blatem dłoni matki. Trudno było uwierzyć, że po wszystkich tych latach Blaire może jeszcze odczuwać zdenerwowanie, a jednak — zgodnie zresztą ze swymi zapewnieniami — odczuwała je, co stało się oczywiste, gdy na ekranie ukazały się twarze nominowanych. Bez wyjątku spięte. Zabrzmiała muzyka, potem nastąpiła niekończąca się chwila ciszy i wreszcie nazwisko zwycięzcy... jej nazwisko... nie, w tym roku, po raz pierwszy po siedmiu latach zwycięstw Blaire Scott, nazwisko kogoś innego. Allegra była ogłuszona, nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ze łzami w oczach popatrzyła na Alana, myśląco matce, jej nieuniknionym bólu i rozczarowaniu. Kiedy nowy zwycięzca zmierzał w stronę podium, na ekranie pokazywano twarz Blaire, uśmiechniętą i pełną godności, Allegra wiedziała jednak, że matka jest załamana. Klęska była potwierdzeniem tego, co widzowie mówili ostatnio i co nazywano spadkiem oglądalności.

— Nie do wiary — wyszeptała do Alana Allegra, która siedziała jak na szpilkach, bo pracujące bez przerwy kamery telewizyjne nie pozwalały jej podejść do stolika rodziców i pocieszyć matkę.

— Też tak uważam — odparł szeptem. — To wciąż jeden z najlepszych seriali telewizyjnych. Zawsze go oglądam, kiedy jestem w domu.

Ale siedem nagród w ciągu dziewięciu lat to dużo, bardzo dużo. Teraz przyszedł czas na innych i tego właśnie obawiała się Blaire Scott, czując, że na jej sercu osiada ciężki kamień. Spojrzała na Simona, który pokiwał głową i poklepał żonę po rękę, Blaire jednak wcale nie była pewna, czy rozumie jej stan. Wygrywał wiele razy, a je zawsze były to nagrody jednostkowe, nie związane z powtarzającym się programem, który musi pewien poziom doskonałości utrzymywać dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku. Pod pewnymi względami to ona miała trudniejsze zadanie. Wyrzucając sobie egoizm, pomyślała, że nominowany jest również Simon... ale nadal było jej ciężko. Miała wrażenie, iż przegrywa pod wieloma różnymi względami, choć zapewne nikt nie potrafiłby zrozumieć jej odczuć.

— Mam nadzieję, że z mamą wszystko w porządku — powiedziała Allegra, ubolewając, że ceremonia jeszcze trwa, że pozostało do rozdania tyle nagród.

Wreszcie przyszła kolej na Carmen. Odczytywano nazwiska kandydatek do tytułu najlepszej aktorki pierwszoplanowej, kamery wyłowiły twarze nominowanych, Carmen mocno ścisnęła pod stołem dłoń Alana... i w końcu, jak wystrzał armatni, jej nazwisko, błyski fleszy, obiektywy kamer i ogłuszający aplauz. Carmen wstała i zerknęła na Alana, który patrzył na nią tak rozpromienionym wzrokiem, jakby na tę właśnie chwilę czekał całe życie. Allegra pojęła, iż tego wieczoru nastąpiło pomiędzy nimi coś, czego żadne nie rozumiało, a nawet czego nie było świadome. Nie wiedziała tylko, kiedy rzucone dzisiaj ziarno wykiełkuje.

Alan czekał na powrót Carmen stojąc, gdy zaś zdyszana, oszołomiona, roześmiana i zapłakana jednocześnie, z kurczowo trzymaną nagrodą w dłoniach podeszła do stolika, objął ją i pocałował, usiadł natychmiast, gdy Allegra szarpnęła go za rękaw, ale i tak jeden z fotoreporterów zdążył uwiecznić całą scenę.

— Lepiej uważaj — ostrzegła Alana Allegra, patrząc z dumą na wierzącą się, podekscytowaną Carmen, którą traktowała po trosze jak młodszą siostrę i której sukces do pewnego stopnia wymazał z jej pamięci rozczarowanie spowodowane porażką matki. Hołubiła Carmen, opiekowała się nią i pilnowała jej kariery od trzech

lat, niemal od początków swej działalności zawodowej, i oto teraz Carmen sięga szczytów.

Ceremonia ciągnęła się jeszcze przez godzinę, chociaż niejedni z jej uczestników zaczynał odnosić wrażenie, iż siedzi tu od tygodnia i że powrót do domu byłby tym, co tygrysy lubią najbardziej. Wreszcie jednak zaczęto anonsować ostatnie nagrody: dla najlepszego aktora

— w tym przypadku Złoty Glob też przypadł klientowi firmy Allegry

— dla najlepszego reżysera i wreszcie producenta. Jak już dwukrotnie w przeszłości, zwycięzcą tej kategorii został Simon Steinberg. Kiedy wielce z siebie rad stał na podium dziękując wszystkim właściwym osobom, a wreszcie swojej żonie, która — jak to ujął — zawsze będzie w jego życiu kimś najważniejszym, Blaire uśmiechała się przez łzy.

Na koniec przyszedł czas na nagrodę specjalną, której nie przyznawano co roku, lecz tylko wtedy, gdy uznano, że całokształtem swych dokonań zasługuje na nią jakaś wybitna osobowość z branży rozrywkowej. Przez ekran przepływały fragmenty najrozmaitszych filmów, lektor wyliczał niekończącą się listę osiągnięć podczas czterdziestu lat pracy i po chwili wszyscy — prócz samego zainteresowanego — wiedzieli, kto jest laureatem. Simon wyglądał na kompletnie oszołomionego, kiedy padło jego nazwisko, a Blaire krzyknęła i ucałowała go mocno.

— Dobry Boże — zaczął wzruszony, stanąwszy na podium — nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. Po raz pierwszy brak mi słów. Jeśli otrzymałem, z pewnością niezasłużenie, tę nagrodę, to tylko dzięki wam, waszej rzetelności, pomocy udzielanej w osiąganiu celów, które sobie wyznaczałem, waszej dobroci, to dzięki cudownym chwilom, które przeżyliśmy wspólnie. Oddaję hołd wam wszystkim. — Miał w oczach łzy i Allegra również poczuła wilgoć na swych policzkach. Alan otoczył ją ramieniem. — Dziękuję za to, kim dla mnie byliście, co dla mnie zrobiliście i co żeście mi dali. To wy jesteście tymi wspaniałymi ludźmi godnymi nagrody — moi najbliżsi, żona Blaire, córka Allegra, oglądający nas w tej chwili w domu Samantha i Scott... wy wszyscy, z którymi żyję, pracuję i których pokornym sługą pozostanę zawsze.

Zeszedł z podium, a publiczność zgromadzona w wielkiej sali balowej „Hilтона” uhonorowała go długotrwałą owacją na stojąco. Rozradowana i dumna z ojca Allegra nie próbowała ukryć łez.

Kiedy impreza zaczęła zmierzać ku końcowi, Allegra oznajmiła Alanowi, że chce zobaczyć się z matką, on zaś odparł, iż wraz z Carmen poczeka przy stoliku. Blaire, otoczona przez grupkę przyjaciół i współpracowników, odnalazła kilka minut później, uściskała mocno i zapytała szeptem: — Dobrze się czujesz?

Blaire pokiwała głową. Oczywiście miała mokre od łez wypłakanych w chwili, kiedy po raz drugi tego wieczoru wywołano Simona. Duma z sukcesu męża pozwoliła jej zapomnieć o rozczarowaniu.

— Po prostu w przyszłym roku musimy postarać się bardziej

— stwierdziła lekkim tonem, ale w jej oczach Allegra dostrzegła coś, co się jej nie podobało. Kiedy zaś zmierzała w stronę ojca, zauważyła, iż matka zerka nań nerwowo. Simon rozmawiał z Elizabeth Coleson, angielską reżyserką, która kiedyś nakręciła dla niego film i była osobowością nader wyjątkową, już bowiem w młodym wieku uhonorowano szlachectwem jej niezwykły talent. Rozmowa pochłaniała ich bez reszty, Simon się śmiał, a w ich pozach i zachowaniu było coś nieuchwytnie

intymnego. Takie przynajmniej wrażenie odnosiła Allegra. Wrażenie to nie zdążyło na dobre zagościć w jej umyśle, kiedy odwróciwszy się w pewnym momencie ojciec spostrzegł ją, przywołał skinieniem ręki i przedstawił Elizabeth Coleson córkę jako jedyną członkinię rodziny wykonującą uczciwy zawód. Angielka roześmiała się gardłowo i uściśniła dłoń Allegry. Zaledwie pięć lat starsza od niej, była pociągająca seksualnie w ów szczególny sposób właściwy niektórym brytyjskim kobietom, które są wyniosłe, pozbawione — z pozoru — wszelkiej zalotności, a jednak przyciągają mężczyzn jak magnes. Tak, uznała Allegra, Elizabeth Coleson emanuje na równi talentem i seksapilem. Patrząc na nią, człowiek miał wrażenie, iż przed chwilą wstała z łóżka, i jednocześnie zadawał sobie pytanie, czy nosi bieliznę pod trochę już niemodną granatową suknią. Nie ulegało wątpliwości, że Simon darzy ją sympatią. Nieco później, kiedy po kilku minutach rozmowy, gratulacjach i pocałunkach Allegra wróciła do stolika, nadal przebywał w towarzystwie Elizabeth Coleson, tyle że dołączyła do nich Blaire. Nie zdradziła się ani słowem, Allegra jednak zdawała sobie sprawę, że był to dla niej wyjątkowo trudny wieczór. I bez tego nieustannie zamartwiała się o serial, zadbanie bowiem nie tylko o to, by utrzymywał się na antenie, lecz również o to, aby po dziewięciu latach pozostawał interesujący, było zadaniem ogromnie trudnym. W ubiegłym roku w wyniku spadku oglądalności producenci stracili kilku liczących się reklamodawców, tegoroczna porażka mogła tę sytuację pogorszyć.

Allegra sądziła jednak, że dzisiejszy niepokój matki może mieć bardziej skomplikowane tło, a ściślej rzecz biorąc, jakiś związek z osobą Elizabeth Coleson. Może, ale nie musi; Blaire Scott umiała zachowywać twarz pokerzystki, nauczyły ją tego lata pracy w branży rozrywkowej. Gdy wychodziła z sali, co najmniej pół niziną reporterów prosiło, by skomentowała fakt, iż nie zdobyła w tym roku Złotego Globu. Ze zwykłą sobie godnością wyraziła uznanie dla konkurenta, który zgarnął laury, podkreślając przy tym, że zapewne nadszedł już czas, by dostrzeżono i doceniono młode talenty, a w końcu wyznała, jak wiele znaczą dla niej nagrody męża, człowieka doprawdy wyjątkowego.

Obleżono również, i to znacznie większymi siłami, wychodzącą Carmen: tłum reporterów zasypywał ją pytaniami, rozwrzeszczani wielbiciele natomiast — kwiatami i nie tylko kwiatami. Alan w ostatniej chwili złapał pluszowego misia, który ciśnięty dłonią jakiejś

rozhisteryzowanej kobiety, niechybnie zmierzał w stronę kształtnej główki młodej gwiazdy.

— No i mamy przy okazji trochę futbolu — szeroko uśmiechnięty powiedział nieco później do Allegry. W istocie, ku własnemu zaskoczeniu, bawił się tego wieczoru doskonale, nic więc dziwnego, że zaproponował Allegrze, aby razem z Carmen i Michaeliem pojechali jeszcze na hamburgera do pewnej knajpki utrzymanej w stylu lat pięćdziesiątych.

Potrzebowali pół godziny, żeby dotrzeć do auta, a gdy wreszcie zatrzasnęły się za nimi drzwiczki, mieli wrażenie, że dotknęło ich, wyszarpało i obłapiło co najmniej kilka tysięcy rąk.

— Boże, chyba zostanę pakowaczem w domu towarowym, kiedy już będę dorosły — jęknął Michael, wywołując salwę śmiechu. Ale odrzucił propozycję hamburgera pod pretekstem, że pada z nóg,

a ponieważ gra akurat w filmie, jutro rano musi bardzo wcześnie stawić się w wytwórni. Carmen nie wyraziła zastrzeżeń, aby pójść tylko z Allegrą i Alanem.

Podrzucili więc Michaela do domu, a potem pojechali we trójkę do restauracji Eda Debeyica przy La Cienega; Carmen ubolewała tylko, że nie mogła się przebrać w trykotową koszulkę i dżinsy.

— Wyjęłaś mi to z ust — stwierdził z błyskiem w oku Alan.

— Pójdę o zakład, że w dżinsach wyglądasz wystrzałowo. Może skoczyłabyś jutro ze mną do Malibu, żebym mógł zdecydować, czy bardziej podobasz mi się w sukni wieczorowej czy w dżinsach? Takie wybory Miss Ameryki w miniaturze, wiesz. Zdobędziesz na pewno nagrodę publiczności... i chyba w kostiumie kąpielowym też będziesz nie do pobicia.

Carmen i Allegra śmiały się serdecznie, zajmując miejsca w boksie. Ochroniarze Carmen usiedli kilka przepierzeń dalej. Było już dobrze po północy.

Alan — co przypomniało Allegrze ich młodość — zamówił podwójnego cheeseburgera i mus czekoladowy, Allegra zaś kawę i obsmażane krążki cebuli. Kelnerka, ubrana w strój pani domu z lat pięćdziesiątych, przypominała Ethel z „Kocham Lucy”.

— A co dla pani, Najlepsza Aktorko Roku? — zapytał z galanterią Alan. Carmen zachichotała. Miał do niej dobre podejście, zachowując się trochę jak starszy brat, trochę jak romantyczny bohater. Allegra musiała przyznać, że jest w nim wszystko, czego pragną kobiety. Ją długie lata znajomości uczyniły niewrażliwą na te zalety. Woląła Brandona.

— Poproszę o szarlotkę i koktajl truskawkowy—odparła figlarnie.

— Teraz, skorośmy zdobyli wszystko, co było do zdobycia, niech diabli wezmą liczenie kalorii, chcę przed śmiercią skosztować tłustego zarcia! — wykrzyknął Alan, a potem uścisnął Carmen i spojrzał na nią z podziwem. — Nawiasem mówiąc, byłaś dziś fantastyczna. Uporałaś się z sytuacją znacznie lepiej, niż będąc w twoim wieku mógłbym to zrobić ja. Ten gwiazdorski cyrk to prawdziwy horror.

— Ilekroć opadali nas fotoreporterzy czy wielbiciele miałam ochotę umknąć do Oregonu — wyznała z westchnieniem Carmen..

— Nie musisz tego mówić. — Allegra przewróciła oczyma, a potem z powagą spojrzała na Carmen. — Lecz Alan ma słuszość, zachowywałaś się fantastycznie. Byłam z ciebie bardzo dumna.

— Ja też — przytaknął Alan. — Kiedyśmy wchodzili, bałem się, że cię zdeptają. Reporterzy trochę się rozhasali, nie sądzicie?

Allegra z wdzięcznością zerknęła przez ramię na zatrudnionych przez siebie ochroniarzy. Odwalili dziś kawał dobrej roboty.

— Prasa napawa mnie śmiertelnym przerażeniem — stwierdziła Carmen, a jej oświadczenie nie zaskoczyło nikogo.

Potem Alan spytał Allegrę o samopoczucie matki.

— Chyba jest zmartwiona, choć się do tego nie przyznaje. To zbyt dumna kobieta, żeby zdradzać się przed kimkolwiek ze swym cierpieniem. Przypuszczam zresztą, że tak w ogóle ma mieszane uczucia

— podziela radość ojca, a jednocześnie niepokoi się o los swojego serialu. Kiedy do nich podeszłam, wychwalała ojca pod niebiosa, on sam zaś był bardzo

podekscytowany. Ta nagroda specjalna wiele dla niego znaczy, pewnie nawet więcej niż producencka.

— Uczciwie na nią zasłużył — oświadczył Alan, a Carmen tęsknie popatrzyła na Allegrę.

— Naprawdę chciałabym zagrać w jednym z jego filmów — westchnęła.

— Wspomnę mu o tym — odparła Allegra, pewna zresztą, że ojciec byłby zainteresowany. Carmen posiadała jedno z najbardziej kasowych nazwisk, a jej talent stale się rozwijał.

Przemilczała to, że zastała ojca przy rozmowie z Elizabeth Coleson i że odniosła wrażenie, iż patrzył na nią w taki sposób, w jaki dotąd patrzył tylko na Blaire. Może zresztą dokonywała nadinterpretacji, a jego wzrok wyrażał jedynie podziw jednego profesjonalisty dla drugiego... może wyraz oczu matki był efektem emocjonującego wieczoru, huśtawki nastrojów, wzlotów durny i upadków rozczarowania.

Wyszli z knajpki o drugiej w nocy, po długiej rozmowie, której ważnym elementem były wspominki — Allegra i Alan opowiadali o nauce w Beyerly Hills High School, Carmen zaś o swoim dzieciństwie w Portland, znacznie, jak uznali, normalniejszym niż ich własne. To ono zresztą ponosiło po części odpowiedzialność za obecne kłopoty Carmen z przystosowaniem się do obłędu nowego życia, do brukowców, paparazzich, nagród i pogroźek.

„Zwykłego życia zwykłych ludzi”, jak to ironicznie ujął Alan, zajmując miejsce w limuzynie. Przyciągnął do siebie Carmen, posadził ją na swych kolanach, ona zaś nie stawiała żadnego oporu.

— Chcecie może, bym złapała taksówkę? — spytała filuternie Allegra, nie mając już najmniejszych wątpliwości, że tych dwoje przyciąga ku sobie jakaś nieodparta siła.

— Co powiesz o przejeździe w bagażniku? — zapytał Alan, natychmiast skarcony przez Allegrę kuksańcem.

Carmen śmiała się z ich przekomarzania. W pewnym sensie zazdrościła im długowiecznej przyjaźni, bo w Hollywood — a w gruncie rzeczy w ogóle — nie miała przyjaciół poza Allegrą. Ludzie, których poznawała na planie, znikali z pola widzenia w chwili zakończenia zdjęć, podążali dokądś własnymi drogami, tak samo zresztą jak ona. Tym, co najbardziej doskwierało jej w Los Angeles, była samotność; bywała gdzieś rzadko, a jeśli już — to w wytypowanym przez wytwórnię partnerem, dzielającym jej zdudzenie tą czy inną obowiązkową imprezą. Wspomniała o tym Alanowi i Allegrze.

— Wiesz, za randkę z tobą połowa facetów w Ameryce oddałaby życie, a w to, że co wieczór samotnie przesiadujesz przed telewizorem, zapewne nie uwierzyłyby nikt — odparł Alan. Sam wierzył, bo i jego życie intymne było znacznie mniej ekscytujące, niż powszechnie

sądzone. Ot, przelotny romansik od czasu do czasu, rozdmuchiwany potem przez prasę brukową. — No, będziemy się musieli poważnie zająć tym problemem.

Carmen, nawiasem mówiąc, obiecała nazajutrz wpaść do jego domu w Malibu, a propozycja wspólnego wypadu do kręgielni była jeszcze omawiana.

Allegra pocałowała oboje na pożegnanie, raz jeszcze pogratulowała Carmen nagrody, a potem weszła do domu i zrzuciła szpilki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak jest zmęczona. Miała za sobą wyczerpujący wieczór. W kuchni włączyła automatyczną sekretarkę i odsłuchiwała wiadomości, licząc, że będzie między nimi również wiadomość

od Brandona. Nie umawiali się wprawdzie, że zadzwoni... a przecież mógł mimo to zatelefonować choćby po to, żeby powiedzieć, że ją kocha.

Trzy wiadomości od znajomych i jedna od współpracownika nie były ani pilne, ani ważne. Potem usłyszała nagrany głos Brandona. Informował, że świetnie się bawi z córkami i że zadzwoni w niedzielę. Nie wspomniało Żółtych Globach, nie oglądał transmisji telewizyjnej, nie wiedział nic o Carmen i ojcu Allegrzy. Nagle znowu poczuła się samotna. Było tak, jak gdyby Brandon nie stanowił części jej życia — wyjąwszy chwile, które sam wybiera, a w dodatku chwile uwikłane w sieć narzucanych przezeń ograniczeń i zastrzeżeń. Pojawiał się i znikał jak wędrowiec. Obojętne, co do niego czuła, bez względu na to, jak długo trwał ich związek, utrzymywał pomiędzy Allegrą a sobą stały nieprzekraczalny dystans.

Wyłączyła magnetofon i ruszyła powoli do sypialni, wyjmując po drodze szpilki z włosów, które wreszcie kaskadą spłynęły na plecy. Do jej oczu napłynęły łzy. Miała dwadzieścia dziewięć lat i żadnej pewności, że kiedykolwiek kochał ją mężczyzna. Stojąc nago przed lustrem w garderobie, zadawała sobie pytanie, czy Brandon ją kocha, czy jest w stanie przekroczyć wyznaczone przez siebie granice, czy potrafi być dla niej oparciem. Takim, jakim — wyczuwała to instynktownie — chce być dla Carmen Alan. Sytuacja prosta jak drut: Alan i Carmen znają się od kilku godzin i oto Alan, bez lęku i zahamowań, wychodzi jej naprzeciw. A teraz Brandon: człowiek nad przepaścią, który nie może się cofnąć, ale boi się skoczyć..., który nie chce nawet wyciągnąć ręki do współtowarzyszki podróży, chociaż ten skromny gest znaczyłby dla niej wiele.

Była sama. Ktoś, kto nagle uświadamia sobie podobną prawdę, dygoce czasem ze strachu w mrocznych godzinach nocy i chce krzyczeć. Była zupełnie sama.

Brandon też, gdziekolwiek się w tej chwili podziewał.

Rozdział IV

Pierwszy telefon, jaki w niedzielę rano odebrała Allegra, był od Brandona, który szedł z córkami na tenisa i chciał złapać Allegrę przed jej wyjazdem do Nowego Jorku. Wiedział, że wybiera się po południu.

— No i jak tam poszło twojej trzódce? — zapytał z zainteresowaniem.

Allegra uznała za dziwne, że nie pofatygował się, aby obejrzeć chociaż wiadomości; jeżeli nie ciekawił go los Carmen, mógł to zrobić przynajmniej dla jej rodziców. Ale nie czyniła mu wymówek, zadowolona, że się odezwał.

— Carmen dostała nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę żeńską, ojca uznano za producenta najlepszego filmu fabularnego. Poza tym wyróżniono go, i to jest naprawdę wspaniałe, nagrodą specjalną. Niestety, mama... — westchnęła, przypominając sobie wyraz przebranej w oczach Blaire — ...mama nie zdobyła niczego. Sądzę, że bardzo to przeżywa.

— W tej branży człowiek musi być zahartowany, nawet jeśli nie potrzebuje żadnych innych zalet — wypalił bez namysłu, sprawiając, że Allegra nagle poczuła do niego złość. Nie dość, że nie pojawił się na ceremonii, to jeszcze manifestuje w tej chwili całą swoją gruboskórność.

— Problem jest nieco bardziej skomplikowany. Nagroda stanowi niekiedy o być albo nie być programu telewizyjnego. Przez cały ubiegły rok matka walczyła jak lwica o utrzymanie przy życiu swojego serialu, a porażka może ją kosztować utratę ważnych sponsorów.

Głupia sprawa — przyznał bez szczególnego współczucia.

— Przekaż ojcu moje gratulacje.

Potem natychmiast zaczął opowiadać o córkach, a sposób, w jaki zmienił temat rozmowy, wydał się Allegrze nieprzyjemny. Stosunek Alana do Carmen, a nawet do niej samej, przypominał jej, jak wrażliwi potrafią być mężczyźni, jak pomocni i opiekuńczy. Nie wszystkich charakteryzowało sobkostwo i ostentacyjna niezależność — Brandon, będąc człowiekiem pod każdym względem samowystarczalnym, tego samego oczekiwał od niej. Nie życzył sobie, aby czegokolwiek odeń żądała. Byli jak dwa statki płynące równoległym kursem przez ten sam ocean — w jednym kierunku, z jednakową prędkością, lecz przez cały czas oddzielone od siebie sporym dystansem. Allegrę znów ogarniało poczucie osamotnienia, jak zdarzało się to za każdym razem, gdy Brandon zostawiał ją na lodzie. Pragnęła związku przypominającego małżeństwo jej rodziców, ale nie wiedziała, czy jest osobą nadającą się do takiego związku, czy może po prostu jej wybór, co sugerowała doktor Green, nieustannie pada na mężczyzn, którzy się do tego nie nadają.

— O której wylatujesz do Nowego Jorku? — zapytał lekkim tonem.

Miała się spotkać z wybitnym autorem bestsellerowych powieści, którego agent prosił Allegrę, by negocjowała w ich imieniu kontrakt dotyczący ekranizacji jednej z książek. Oprócz tego musiała także załatwić kilka innych, mniej ważnych spraw, czekał ją więc pracowity tydzień.

— O szesnastej — odparła, a on nie zwrócił uwagi na smutne nuty w jej głosie. Musiała się jeszcze spakować, potem wpaść do matki albo przynajmniej do niej zadzwonić, no i sprawdzić, co nowego u Cannen.

— Zatrzymam się w „Regency”.

— Zadzwoń.

Powodzenia w sądzie.

— Gdybym tylko zdołał namówić klienta do pójścia z prokuratorem na układ, cała sprawa zakończyłaby się dla niego o wiele lepiej. Ale facet jest uparty jak muł — odparł Brandon.

Może za pięć dwunasta zmieni zdanie — zasugerowała z nadzieją Allegra.

— Wątpię i dlatego przygotowałem się na każdą ewentualność. No to do zobaczenia w następnym weekend — powiedział z nagłym żalem.

— Będę za tobą tęsknić.

To były te małe haczyki, dzięki którym utrzymywał Allegrę przy sobie. Mógł ją kochać, nie miał tylko zbyt wiele czasu, bolały go rany wyniesione z pierwszego małżeństwa. Podstawowa wymówka: uraz zadany przez Joanie. Allegra powtarzała ją

każdemu po tysiąc razy i wreszcie sama przyjęła za pewnik. Przyjmowała również za pewnik, że Brandon ją kocha.

— Ja już tęsknię — wyrzuciła z siebie, nie usiłując skrywać uczuć.

Nastąpiła długa pauza. -

— Nic nie mogłem poradzić, Allie. Musiałem jechać.

— Wiem. Ale brakowało mi ciebie zeszłego wieczoru. Był dla mnie ważny.

— Już ci mówiłem, będę w przyszłym roku.

— Trzymam cię za słowo.

Ale czy będzie następny rok? Czy Brandon przeprowadzi rozwód? Czy się pobiorą? Czy pokona swój lęk przed stałym związkiem? Na te pytania ciągle nie знаła odpowiedzi.

— Zadzwoń jutro wieczorem — obiecał ponownie, a potem, tuż przed zakończeniem rozmowy, powiedział coś, od czego stopniało jej serce: — Kocham cię, Al.

— I ja cię kocham — odparła, z całej mocy zaciskając powieki. Był z nią, musiał tylko toczyć walkę ze swoimi lękami i powinnościami. Rozumiała to. — Uważaj na siebie.

— Dobra. Ty też.

Odkładając słuchawkę, Allegra uśmiechała się melancholijnie. To coś, co powstawało pomiędzy nimi, zdobywali z trudem. Ale przecież zdobywali, bez względu na to co mówili ludzie. Musiała okazywać cierpliwość. Brandon był tego wart.

Nieco później zadzwoniła do rodziców, raz jeszcze pogratulowała ojcu i przekazała mu gratulacje Brandona, następnie zaś poprosiła o zawołanie matki. Kiedy Blaire podeszła do telefonu, w jej głosie wciąż było słycać smutne nuty.

— Dobrze się czujesz? — zapytała ze współczuciem Allegra.

Blaire, ujęta troską córki, uśmiechnęła się lekko.

— Gdzie tam. Zamierzam dziś po południu podciąć sobie żyły albo włożyć głowę do piekarnika.

— W takim razie musisz się spieszyć — odparła Allegra uradowana, że matka ma nastrój do żartów — bo lada chwila fachowcy wymontują kuchenkę. A tak serio, mam, myślę, że również w tym roku zasłużyłaś na nagrodę i sama dobrze o tym wiesz.

— Chyba jednak nie, kochanie. Może nadszedł czas, żeby ustąpić miejsca innym. Jesienią mieliśmy z serialem straszne problemy.

— Istotnie, jedna z gwiazd zrezygnowała, inne przy okazji wznawiania kontraktów zażądały monstrualnych podwyżek, wykruszyło się kilku współscenarzystów, tak że całe brzemie zmian spadło na barki Blaire.

— Może najlepszy okres mam już za sobą.

Powiedziała to żartem, ale w tonie jej głosu było coś niepokojącego

— jak w wyrazie jej oczu wczorajszego wieczora. Allegra zastanawiała się, czy dostrzegł to również ojciec i czy przypadkowo nie ma to związku z jego osobą.

— Nie bądź śmieszna, mam. Masz przed sobą jeszcze ze trzydzieści albo czterdzieści lat produkowania przebojowych seriali.

— Boże broń — jęknęła Blaire, odzyskując, jak się Allegrze zdawało, dawną pogodę ducha. — Zgadza się góra na dwadzieścia, a potem nieodwołalnie odwieszam kolce.

— Na to z biedą mogę pójść — powiedziała Allegra.

Psychicznie, tak w związku z matką, jaki Brandonein, czuła się bez porównania lepiej niż wczoraj. Zaczynała nawet żałować, że musi wyjechać już dzisiaj; chętnie spędziłaby z Brandonem noc.

Opowiedziała matce o swojej podróży do Nowego Jorku i — jak zawsze — uprzedziła, kiedy wraca.

— A więc zobaczymy się pod koniec tygodnia — powiedziała Blaire i podziękowała córce za telefon.

Następnie Allegra zadzwoniła do Carmen, która wprawdzie nie histeryzowała jeszcze, ale w błyskawicznym tempie ulegała panice. Reporterzy, całe — jak twierdziła — hordy reporterów, oblegli jej dom, zamierzając opaść ją jak szarańcza, kiedy tylko wyściubi nos za bramę. Po swoim wczorajszym zwycięstwie była gorącym tematem. Towarzyszyli jej wprawdzie zatrudnieni przez Allegrę ochroniarze, ale praktycznie stała się więźniem we własnym domu.

— Czy na tyłach domu jest brama dla dostawców? — zapytała Allegra.

Carmen odparła, że tak, ale również obstawiona przez reporterów prasowych i telewizyjnych.

— Spodziewasz się Alana?

— Rozmawialiśmy wczoraj o wyjeździe do Malibu, ale dotąd nie dzwonił, a ja nie chcę zawracać mu głowy — powiedziała z wahaniem Carmen.

Allegra wpadła na pomysł, jak bez frontalnej konfrontacji z przedstawicielami mediów wydostać Carmen z domu i była pewna, że Alan chętnie w tym pomoże.

— Masz jakieś peruki, w których nie jesteś do siebie podobna? Mam taką śmieszna czarna, którą w zeszłym roku nałożyłam podczas Halloween.

— Dobra, odszukaj ją, może się przydać. Zadzwonię do Alana.

Wspólnie z nim opracowała plan. Miał podjechać pod bramę główną swoim starym i rzadko używanym pikapem, którego nikt nie rozpozna, chyba że sprawdzi w rejestrze numery tablic. Powinien również ucharakteryzować się i nałożyć perukę. Później, zachowując się tak, jakby spieszył go tłum reporterów, miał okrążyć dom, spod bramy dla dostawców zabrać „służącą” i oddalić się w nieznanym kierunku.

— Mógłbym oddać jej do dyspozycji swój dom w Malibu. Niech pomieszka tam kilka dni, zanim sytuacja się nie uspokoi — zasugerował z nadzieją. Allegra zaś pomyślała, że takie rozwiązanie zapewne przypadnie Carmen do gustu.

Ustalili, że akcja zostanie przeprowadzona o pierwszej.

Carmen była onieśmielona i zakłopotana, kiedy Allegra zaznajomiła ją z planem.

Oświadczyła, że nie chce nadużywać życzliwości Alana.

— Bez obaw, nadużywaj do woli — odparła żartobliwie Allegra.

— Będzie zachwycony.

Pojawił się, wedle ich późniejszej relacji, dokładnie o pierwszej, przystrojony blond peruką, w której wyglądał jak hipis. Nikt nie zwrócił uwagi, kiedy do swojego zdezelowanego jak sto nieszczęść chevroleta pick-up zabierał ubraną w golf i dzinsowe dzwony szczupłą meksykańską służącą o nastroszonej kruczoczarnej czuprynce. Niosła w rękach dwie papierowe torby, zapewne z wałówką na piknik. Odjechali bez problemów, nie zrobiono ani jednego zdjęcia. Dziesięć minut później zadzwonili do Allegrę ze stacji benzynowej.

— Dobra robota — pogratulowała im Allegra. — A teraz bawcie się dobrze i nie wpakujcie pod moją nieobecność w jakieś kłopoty.

Przypomniała Carmen, że będzie osiągalna telefonicznie w hotelu „Regency”, wróc do Los Angeles w piątek, następnie zaś podziękowała Alanowi, że zechciał się zająć jej podopieczną.

— To żadne poświęcenie — odrzekł uczciwie. — Łgałbym jak pies, gdybym tak twierdził.

Wciąż był zdumiony, jak silnie pociąga go Carmen. Nie miał pojęcia, czym to wszystko się skończy, ale świadomość, że będzie opiekował się nią pod nieobecność Allegrы sprawiała mu ogromną przyjemność. Nie towarzyszyli im nawet ochroniarze, w jego domu na plaży będą tylko we dwoje.

— Tylko nie zacznij świrować, kiedy mnie nie będzie. Jest miłą dziewczyną... bardzo religijną..., dobrą. Inną niż wszystkie, które znamy. — Allegra rozpaczliwie szukała właściwych słów, ogarnięta nagłą obawą, że Alan rzuci Carmen po krótkim burzliwym romansie.

— Rozumiem, Al. Nie musisz nazywać rzeczy po imieniu. Wiem. Kapuję. Będę grzeczny, przysięgam... no, mniej więcej grzeczny.

— Łakomie popatrzył na Carmen) krążącą w swych dżinsach i golfie wokół budki telefonicznej. — Posłuchaj, Allie... Jest inna, wiem... nigdy nie spotkałem kogoś takiego... może z wyjątkiem ciebie, ale to było dawno temu. Jest taka jak my kiedyś... zanim staliśmy się cyniczni, dorośli, kapkę przenicowani psychicznie przez ludzi, którzy zawiedli nasze oczekiwania. Młoda, uczciwa, szczerą, niezepsuta... Ja jej nie skrzywdzę, Al, masz moje słowo. Myślę... nieważne zresztą... Po prostu jedź do Nowego Jorku i rób swoje. A kiedy wrócisz, skrzyknijemy się któregoś dnia, żeby pogadać o naszym życiu i dawnych czasach.

— Załatwione. Uważaj na nią — powiedziała Allegra, czując się tak, jakby powierzała mu młodszą siostrę. Był jednak przyzwoitym człowiekiem, a z tonu jego głosu wynikało jasno, że Carmen nie jest mu obojętna.

— Kocham cię, Allie. Obyś niebawem znalazła faceta z prawdziwego zdarzenia na miejsce tego obrzympalca z nieustającą ekszszą i dożywotnim rozwodem. To prowadzi donikąd, Al, samao tym wiesz.

— Chrzań się — zaproponowała słodziutkim głosem. Parsknął śmiechem.

— Dobra, przyjąłem do wiadomości. No to przynajmniej prześpij się w Nowym Jorku z jakimś młodym ogierem, może dobrze ci to zrobi.

— Jesteś obleśny — stwierdziła ze śmiechem, kończąc rozmowę.

Alan i Carmen zdjęli peruki, wsiedli do samochodu i pojechali do cichego, pustego, rozslonecznionego domu Alana w Malibu. Zupełnie pustego domu. Carmen uznała, że to najpiękniejsze miejsce, jakie widziała w życiu; Alan był szczęśliwy, że jest tu z Carmen, i nagle zapragnął zostać na zawsze.

Allegra w tym czasie jechała na lotnisko. Jeszcze przed wyjściem z domu zadzwoniła do Brama Morrisona, żeby podać mu nazwę hotelu, w którym zamieszka: to było jedno z jego nieszkodliwych dziwactw, chciał w każdej chwili znać miejsce pobytu Allegrы. Inni klienci mogli w razie potrzeby kontaktować się z nią przez biuro.

Swoje miejsce w business class zajęła tuż po trzeciej, mając za sąsiada znajomego prawnika z konkurencyjnej firmy adwokackiej. Czasami odnosiła wrażenie, że cały

świat jest zaludniony przez prawników; w tej chwili to wrażenie było wyjątkowo silne. Pomyślała jeszcze, że kiedy ona leci na wschód, Brandon wraca do Los Angeles, a więc nie tylko w przenośni, lecz również naprawdę zmierzają w zupełnie przeciwnych kierunkach.

Przestudiowała materiały dotyczące jutrzejszych rozmów, zrobiła trochę notatek, a zanim samolot wylądował tuż po północy w Nowym Jorku, zdążyła jeszcze przejrzeć kilka magazynów. Kiedy odebrała z taśmociągu swój bagaż i wyszła przed budynek portu złapać taksówkę, stwierdziła z zaskoczeniem, że panuje przeraźliwy ziąb. Dotarła do hotelu o pierwszej w nocy, ale ponieważ w Los Angeles była dopiero dziesiąta, nie odczuwała najmniejszej senności, miała natomiast ogromną ochotę do kogoś zadzwonić. Tyle że Brandon będzie w domu dopiero po jedenastej... Wzięła więc prysznic, nałożyła koszulę nocną, włączyła telewizor i wsunęła się w nieskazitelnie białą nakrochmaloną pościel. Było coś zabawnie dorosłego w świadomości, że oto będąc w podróży służbowej mieszka w eleganckim nowojorskim hotelu.

Żałowała, że nie ma tu żadnych przyjaciół, z którymi mogłaby się spotkać czy chociaż porozmawiać telefonicznie. Całe dni miały jej wypełniać spotkania, wieczory jednak pozostawały wolne. Co będzie robić? Zapewne siedząc w hotelu oglądać telewizję i czytać prawniczą makulaturę.

„Z czego się śmiejesz?” — zapytała odbicie, które zobaczyła w lustrze, kiedy poszła do łazienki umyć zęby. — „Kto ci powiedział, że jesteś dostatecznie dorosła, żeby mieszkać w takim hotelu i spotykać się z pisarzem należącym do światowej czołówki? A jeśli cię przejrzy i zorientuje się, że jesteś tylko głupią szczeniara?” Nagle uznała za wyjątkowo zabawne, że zawędrowała tak wysoko i ma tak odpowiedzialną pracę; wciąż roześmiana, skończyła myć zęby, wróciła do swego królewskiego łóżka i wyjadła wszystkie trufle pozostawione na stoliku nocnym przez obsługę hotelową.

Rozdział V

Nazajutrz budzik zadzwonił o ósmej; za oknami ledwie zaczynał jaśnieć nowojorski styczniowy śnieżny dzień. W Kalifornii była dopiero piąta rano, więc Allegra z jęknięciem przekręciła się w łóżku, nie pamiętając przez minutę czy dwie, gdzie właściwie się znajduje. Potem przypomniała sobie o spotkaniu z pisarzem.

Był dość już sędziwym mężczyzną, niezmiernie podejrzliwym wobec wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z filmem. Ostatnimi czasy, rzecz nieuchronna, pracował znacznie wolniej, jego agent uznał więc, że karierę klienta trzeba ożywić innym sposobem. To on właśnie zaprosił Allegrę do Nowego Jorku, aby przekonała pisana do podpisania kontraktu na ekranizację. Sam agent był równie wybitną osobistością jak reprezentowani przezeń twórcy, jego zaproszenie zatem przysparzało Allegrze chwały

i pozwalało uczynić kolejny krok w drodze do osiągnięcia statusu równoprawnego wspólnika w firmie. W tej chwili jednak nawet perspektywa bardzo ważnego spotkania z bardzo ważnymi ludźmi nie wydawała się Allegrze szczególnie pociągająca, O ileż przyjemniej byłoby ten śnieżny mroźny dzień spędzić w łóżku! Wciąż toczyła wewnętrzny spór o to, czy wreszcie wstać, czy może jeszcze trochę poleniuchować, kiedy przyniesiono jej śniadanie, a wraz z nim — „The New York Times” i „The Wall Street Journal”. Po kawie, płatkach owsianych, croissantach z dżemem i przejrzeniu obu gazet świadomość, że ma przed sobą nowojorski dzień, nagle wydała się Allegrze zupełnie sympatyczna. Agencja literacka, w której była umówiona, mieściła się przy Madison Avenue, a kancelaria adwokacka, do której wybierała się popołudniu — przy Wall Street, pomiędzy dwoma tymi punktami zaś znajdowały się tysiące sklepów, galerii sztuki, ciekawych ludzi. Tak, Nowy Jork ze swym przebogatym życiem kulturalnym, wystawami, koncertami, przedstawieniami operowymi i teatralnymi, mógł przyprawić przybysza o zawrót głowy. Nawet Los Angeles wydawało się przy nim prowincjonalnym miastem.

Idąc na spotkanie, które miało się odbyć o dziesiątej, nałożyła czarny kostium, grube palto i kozaczki, a oprócz torebki zabrała neseser z dokumentami. Zanim taksówką dotarła na miejsce, ubolewała, że nie pomyślała o kapeluszu: mróz szczypał ją w policzki, a uszu nie czuła w ogóle.

Agencja zajmowała w całości najwyższe piętro budynku, foyer zaś zdobiła imponująca kolekcja dzieł Chagalla, Dufy’ego i Picassa — trochę pastelii) jeden mały olej, sporo rysunków. W środku pomieszczenia stała niewielka rzeźba Rodina. Firma najwyraźniej prosperowała doskonale.

Allegrę bez zwłoki zaprowadzono do szefa, niskiego krągłego mężczyzny, który mówił z prawie niezauważalnym niemieckim akcentem. Nazywał się Andreas Weissman.

— Panna Steinberg? — wyciągnął rękę, przyglądając się Allegrze z zainteresowaniem. Jej subtelna, trochę nordycka uroda musiała zwracać uwagę. Uznał ją za piękną, a podczas godzinnej rozmowy, jaką ze sobą odbyli przed przybyciem pisarza, również intrygującą kobietę.

Główny zainteresowany okazał się osiemdziesięcioletnim mężczyzną, dowcipnym jednak przenikliwym jak człowiek o połowę odeń młodszy. Allegra przypuszczała, że był kiedyś bardzo przystojny, choć jeszcze teraz prezentował się doskonale. Przez następną godzinę rozmawiali o branży filmowej i w pewnym momencie Jason Hayerton

— tak bowiem brzmiało nazwisko pisarza — spytał Allegrę, czy nie jest przypadkiem spokrewniona z Simonem Steinbergiem. Kiedy przyznała, że tak, Hayerton oświadczył, iż bardzo podziwia jego filmy.

Obaj panowie zaprosili Allegrę na lunch do „La Grenouille” i dopiero przy daniu głównym pozwolili sobie przejść do rzeczy. Jason Hayerton nie ukrywał, że zrobił wszystko, aby nie doszło do podpisania tego kontraktu, w ogóle bowiem nie jest zainteresowany ekranizacjami swojej prozy, jako że w swoim wieku uważa to za coś na kształt

prostytycji. Niemniej jednak pisze teraz niewiele, jego czytelnicy postarzeliby się razem z nim, agent zaś żywi mocne przekonanie, że ekranizacja jednej z powieści to idealny sposób, żeby znów trafić do szerszego i — co istotne — młodszego kręgu odbiorców.

Niestety, chyba muszę się zgodzić z jego zdaniem — powiedziała Allegra, obdarzając uśmiechem najpierw Hayertona, a potem Weissmana. — Zresztą wcale nie musi to być dla pana przykrym doświadczeniem.

Następnie zasugerowała kilka sposobów zminimalizowania stresu pisarza, podkreślając przy tym aspekty, które cały układ czyniły nader pociągającym. Hayerton z aprobatą wysłuchał wszystkiego, co miała do powiedzenia, i musiał przyznać w duchu, że Allegra wywarła na nim bardzo pozytywne wrażenie. Była bystrą dziewczyną i doskonałą prawniczką. Przy suflecie czekoladowym odnosili się już do siebie jak starzy przyjaciele, a pisarz wyraził ubolewanie, iż nie poznał Allegry czterdzieści lat wcześniej. Miał w życiu cztery żony, ale — jak utrzymywał — brakło mu energii na piątą.

— Tyle z nimi roboty! — westchnął, a w jego oczach pojawił się figlarny błysk. Allegra roześmiała się, dostrzegając bez trudu źródło jego powodzenia u kobiet. Był inteligentny, dowcipny³ czarujący i mimo zaawansowanego wieku nadal pociągający. W młodości mieszkał w Paryżu, a jego pierwsza żona była Francuzka potem przyszła kolej na dwie Angielki i wreszcie Amerykankę, która podobnie jak on była pisarką. Odkąd zmarła dziesięć lat temu, żadnej kobiecie nie udało się zaciągnąć go przed ołtarz, chociaż z kilkoma miał romanse, — Trzeba im poświęcać tyle energii, moja droga. Są jak wyścigowe konie czystej krwi: zbyt delikatne, cudowne dla oka i nieźnośnie kosztowne. Bez wątpienia jednak dostarczają człowiekowi ogromnej przyjemności.

Uśmiechał się do Allegry, a ona topniała w oczach. Miała ochotę objąć i przytulić tego uroczego starszego pana, chociaż nie potrafiła wyzbyć się podejrzenia, że w takim przypadku pochwyciłby ją triumfalnie, zachowując się jak kot, który przyciska łapą do podłogi przesadnie ufną myszkę. A mimo osiemdziesiątki na karku Jason Hayerton nie był pokojowym kiciusiem, lecz najprawdziwszym lwem, interesującym i niebezpiecznym.

Andreas Weissman z rozbawieniem przyglądał się awansom swojego starego przyjaciela. Podzielał jego opinię, iż Allegra jest niezwykłą dziewczyną, byłby więc ogromnie zdumiony, gdyby Jason nie spróbował z nią szczęścia. Chyba jednak nie miał szans; Allegra wydawała się zbyt bystra, a chociaż nie dostrzegł na jej palcu obrączki, wywnioskował z rozmowy, że jest zajęta.

— Czy zawsze mieszkała pani w Los Angeles? — zapytał Hayerton, kiedy popijali kawę, dojadając resztki sufletu. Pewne wyrafinowanie, jakie w niej dostrzegał, kazało mu przypuszczać, że spędziła sporo czasu w Europie, a przynajmniej na wschodzie Stanów Zjednoczonych. Odpowiedź Allegry potwierdziła to przypuszczenie.

— Całe życie, wyjąwszy okres studiów w Yale.

— Ma pani wspaniałych rodziców o szerokich horyzontach

— stwierdził. Sporo wiedział o ojcu Allegry i stopniowo dochodził do wniosku, że pod względem charakteru jest doń niezwykle podobna

— wrażliwa, bezpośrednia i uczciwa, oszczędna w słowach, lecz hojna w uczuciach.

— Moja matka również pisze — wyjaśniła Allegra. — W młodości uprawiała prozę, ale już od lat zajmuje się wyłącznie scenopisarstwem na potrzeby swojego serialu, który jest niezwykle popularny. Podejrzewam jednak, iż żałuje w duchu, że nigdy nie zabrała się za powieść.

— A zatem również utalentowanych rodziców — uzupełnił z uśmiechem, wciąż zaintrygowany tą piękną młodą kobietą. Zaintrygowany znacznie bardziej niż jej rodzicami.

— Są utalentowani — przyznała — gdzież im jednak do pana.

Był to zręczny manewr, dzięki któremu znów tematem rozmowy uczyniła Hayertona, co zresztą ten lubił najbardziej. Weissman wysoko ocenił jej dyplomatyczne zdolności, a nawet wyraził swoje uznanie głośno, kiedy sędziwy pisarz został przez szofera zabrany do domu. Hayerton przyjął niemal wszystkie warunki zaproponowane przez Allegrę, odchodząc zaś, machał jej dłonią na pożegnanie, jakby byli starymi przyjaciółmi. Po lunchu Allegra udała się z Weissmanem do biura, aby doszlifować najdrobniejsze szczegóły kontraktu.

— Znalazła pani do niego idealne podejście — stwierdził z rozbawieniem agent, dodając w myśli, że mimo młodego wieku Allegra zręcznie manipuluje ludźmi, w czym pomaga jej naturalny instynkt.

— W ten właśnie sposób zarabiam na chleb — odparła bez mizdrzenia. — Znajdując odpowiednie podejście do takich jak on. Wielu aktorów to po prostu duże dzieci.

— I wielu pisarzy — dodał z uśmiechem.

Pracowali nad kontraktem przez dwie godziny, kiedy zaś wreszcie uporali się z zadaniem, Allegra oświadczyła, że powiadomi teraz o ich wspólnych ustaleniach wytwórnię filmowa., kiedy zaś pozna jej reakcję

— natychmiast skontaktuje się z Weissmanem.

— Jak długo zamierza pani zostać w Nowym Jorku? — zapytał agent.

— Do piątku, chyba że wszystkie swoje sprawy załatwię wcześniej. Ale z pewnością nie wyjadę, dopóki nie poznamy opinii drugiej strony. Powinno to nastąpić do środy. Skinął głową, apotem zapisał adres na kartce wyrwanej z notatnika od Hermesa. Był człowiekiem o wyrafinowanym smaku, wszystko, czym się otaczał, było najwyższej jakości. Również klienci.

— Dziś wieczorem urządzamy z żoną niewielkie przyjęcie. Jeden z moich autorów opublikował ważną książkę, która, jak sądzimy, może zostać wyróżniona nagrodą literacką. To oczywiście wystarczający pretekst. Wątpię, czy przyjdzie Jason, ale będzie kilku innych klientów naszej firmy, których towarzystwo może się pani wydać interesujące.

Podał Allegrze kartkę z adresem domu przy Piątej Alei i prywatnym numerem telefonu, informując jednocześnie, iż będzie niecierpliwie wyczekiwał jej przybycia pomiędzy szóstą a dziewiątą wieczorem.

— Dziękuję za miłe zaproszenie — odparła Allegra. Była zadowolona ze spędzonych w jego towarzystwie godzin i pochwałała styl, w jakim prowadził interesy. Za europejską ogładą i wdziękiem krył się przenikliwy i zręczny biznesmen, który dokładnie wiedział, do czego zmierza, i nie pozwalał sobie mydlić oczu. Cieszył się doskonałą opinią, a sprawy, które dotąd łączyły Allegrę z jego klientami, zawsze były załatwiane pomyślnie.

— Naprawdę proszę przyjść, będzie to dla pani znakomita okazja, aby zakosztować nowojorskiego życia w jego literackiej odmianie. Gwarantuję, że się pani nie wynudzi. Kiedy wyszła na ulicę, chodniki zamiast śniegu pokrywała lepka breja. Zmierzając w stronę krawężnika, aby złapać taksówkę, Allegra ślizgała się niepewnie. Musiała wrócić do hotelu i odbyć niezbędne rozmowy telefoniczne związane z umową

między Hayertonem a wytwórnią filmową. Uporała się z tym do piątej, potem sporządziła kilka notatek, a chociaż zaczynała dochodzić szósta — wciąż nie podjęła decyzji, czy zamówić jakiś posiłek do pokoju, czy też skorzystać z zaproszenia Weissmana. Prócz kostiumów i dwóch wełnianych sukienek nie zabrała żadnych kreacji, poza tym perspektywa ponownego wychodzenia na mróz jakoś nie rozpałała jej wyobraźni. Z drugiej jednak strony może warto było trochę zmarznąć, żeby poznać kilka literackich znakomitości? Przez pół godziny bila się z myślami, oglądając wiadomości telewizyjne, a potem wstała raptownie i otworzyła szafę. Pójdzie jednak na przyjęcie Weissmana. Nałożyła tę ze swych wełnianych sukienek, która szczęśliwie była czarna; z długimi rękawami, stójką, niezwykle podkreślała sylwetkę Allegry. Upięła włosy w luźny kok, lekko uszmiłkowała usta, wsunęła stopy w szpilki, a wreszcie założyła całą biżuterię, którą ze sobą wzięła — złotą bransoletę, prezent od matki, i proste złote kolczyki. Była zadowolona z tego, co widzi w lustrze, nie miała jednak pewności, czy w towarzystwie dam z bohemy nie będzie sprawiać wrażenia prowincjuszki. Wreszcie sięgnęła po grube palto, relikwium studenckich czasów; może nie było najpiękniejsze na świecie, ale z pewnością ciepłe.

Zeszła do foyer, portier przywołał dla niej taksówkę i już o wpół do ósmej była na rogu Piątej Alei i Osiemdziesiątej Drugiej ulicy, dokładnie naprzeciwko Metropolitan Museum. Była to urocza stara kamienica z portierem, dwoma windziarzami, sporą liczbą wielkich ciemnoczerwonych aksamitnych sof i dywanem sprawiającym wrażenie perskiego, który tłumiał kroki Allegry przemierzającej wyłożony marmurem hol. Weissmanowie, wedle informacji portiera, mieszkali na czternastym piętrze. W pewnym momencie ogarnęła ją obawa, że przyszła za późno, kiedy bowiem podchodziła do windy, wyłoniło się z niej kilka osób, które wyglądały tak, jakby właśnie opuściły przyjęcie. Ale na czternastym piętrze uspokoił ją zgiełk dobiegający zza drzwi Weissmanów — impreza trwała w najlepsze. I uczestniczyło w niej w najgorszym razie sto osób, o czym przekonała się naocznie, kiedy po dzwonku otworzył jej kamerdyner. W głębokim tle ktoś grał na pianinie.

Oddała palto, przecięła hol, powiodła spojrzeniem po amfiladzie pokoi eleganckiego apartamentu i zwróciła uwagę przede wszystkim na gości, szalenie nowojorskich w swych koktajlowych sukienkach, ciemnoszarych garniturach i tweedach. Wszyscy sprawiali wrażenie podekscytowanych, ożywionych, a ich oczy zdawały się mówić, że mają do opowiedzenia tysiące historii o milionie widzianych miejsc. Nie była to z całą pewnością zblazowana Kalifornia.

W pierwszej chwili Allegra uznała, że nie ma tu żadnej sławnej postaci i że nikogo właściwie nie zna; po chwili doszła do wniosku, że — po pierwsze — jest mnóstwo znakomitości, ale ze świata innego niż hollywoodzki i — po drugie — nie znając wprawdzie nikogo osobiście, zna większość nazwisk, tytułów i stanowisk. Dostrzegła Toma Wolfe'a i Normana Mailera, Barbarę Walters, Dana Rathera, Joan Lunden i wiele innych wybitnych postaci rozsianych wśród wydawców, redaktorów, naukowców i pisarzy. Ktoś wyjaśniał komuś, że kilka zajętych rozmową osób to kustosze z Metropolitan Museum... przed oczyma Allegry przemknął szef domu aukcyjnego Christie's... paru znanych malarzy. W Los Angeles nie zdarzały się podobne zgromadzenia, ponieważ nie było tam wystarczającej liczby tak znakomitych przedstawicieli najróżniejszych dziedzin — wszyscy mieli związek z „branżą”, jak nazywano powszechnie przemysł filmowy. Tu nie brakowało nikogo — ani

scenografów teatralnych, ani aktorów niezależnych scen, ani szefów wielkich domów towarowych, ani sławnych jubilerów wmieszanych w tłum redaktorów, prozaików i dramaturgów. Allegra z kieliszkiem szampana w dłoni przypatrywała się im wszystkim jak zaczarowana, westchnęła jednak z ulgą, kiedy w bibliotece, przy oknie z widokiem na Central Park, spostrzegła wreszcie Andreasa Weissmana gawędzącego ze swym arcyrywalem w literackim światku, Mortonem Janklowem. Rozmawiali o niedawno zmarłym wspólnym znajomym, kliencie Weissmana, wyrażając zgodną opinię, że literatura poniosła niepowetowaną stratę.

Na widok Allegrzy Weissman pospieszył jej na spotkanie. Była młoda i piękna, a kiedy z kieliszkiem szampana w dłoni szła niespiesznie w jego stronę, przywiodła mu na myśl obrazy Degasa. Jason Hayerton miał słuszość — uznał Andreas Weissman, uśmiechając się w duszy — kiedy zadzwoniwszy dziś po południu rozpływał się nad nową znajomą. Jest nie tylko doskonałą prawniczką — oświadczył — lecz kimś zgoła wyjątkowym, dodając zaraz potem, że gdyby tylko rzecz miała miejsce kilka lat wcześniej, nie skończyłoby się na jednym, skądinąd niezwykle sympatycznym, lunchu. Tak — myślał Andreas Weissman, wyciągając dłoń na powitanie — nawet w środku mroźnej zimy Allegra urnie rozniecić ogień w męskim sercu.

— Jakże się cieszę, że pani przyszła, Allegro — powiedział ze szczerą radością, a potem otoczył ramieniem młodą kobietę i podprowadził do grupki gości, wśród których Allegra rozpoznała właściciela niezmiernie opiniotwórczej galerii sztuki, sławną modelkę i młodego malarza. Ten towarzyski eklektyzm zachwycał ją w Nowym Jorku najbardziej, dlatego właśnie nowojorczyacy tak niechętnie przynosili się na zachód. Ich miasto było znacznie bardziej ekscytujące.

Weissman dokonał niezbędnych prezentacji, następnie zaś pozostawił Allegrę wśród nowych znajomych. Podeszła do niej jakaś starsza kobieta i oświadczyła bez wstępów, że porusza się jak baletnica, Allegra zaś wyjaśniła, że w dzieciństwie przez osiem lat chodziła na balet; ktoś inny zapytał, czy jest aktorką. Dwaj młodzi, niezmiernie przystojni ludzie, zakomunikowali jej, że pracują u Braci Lehman na Wali Street; kilka osób praktykowało w kancelarii adwokackiej, w której Allegra była na rozmowie kwalifikacyjnej podczas studiów w Yale. Czując zawroty głowy od tego wszystkiego, weszła na drugą kondygnację apartamentu, aby nacieszyć oczy widokiem parku, alei tu było rojno — gdy o dziewiątej wróciła na dół, przyjęcie trwało w najlepsze i przybywała właśnie nowa grupa gości: panowie o wyglądzie biznesmenów w towarzystwie eleganckich i nienagannie ufryzowanych pań. Allegra dostrzegła dalsze różnice pomiędzy stylem panującym w Los Angeles a stylem nowojorskim — tam obowiązywała wieczna młodość, liftingi i włosy blond, tu natomiast — pewna zagadkowość, mniej sztuczności i skromniejszy makijaż. Elementem wspólnym pozostawało zamiłowanie do kosztownych kreacji i bogatej biżuterii. Oczywiście widziało się tu i ówdzie ślady operacji plastycznych czy też ciała tak szczupłe, że wyglądały jak trzcinki, ogólnie jednak ludzie ci sprawiali wrażenie, że wolą zmieniać świat, aby

przystosować go do siebie, niż zmieniać siebie, żeby przystosować się do świata. Mówili interesujące rzeczy i byli interesujący.

— Ciekawy spektakl, prawda? — rozległ się za plecami Allegry czyjś głos.

Odwróciła się i ujrzała wysokiego szczupłego mężczyznę o ciemnych włosach i arystokratycznej powierzchowności, prawdziwego nowojorczyka. Nosił również odpowiedni strój — białą koszulę, ciemny garnitur i konserwatywny krawat od Hermesa w dwóch odcieniach granatu — a jednak było w nim coś, co zakłócało spójność obrazu — może opalenizna, błysk w oku albo szeroki uśmiech. Jakiś kalifornijski akcent, choć zapewne uznanie go za Kalifornijczyka także byłoby błędem.

On miał identyczne wątpliwości co do Allegrzy, która — w jego przekonaniu — pasowała, a jednocześnie nie pasowała do tego towarzystwa i miejsca. Lubił bywać u Weissmanów, gdzie zawsze mógł liczyć na spotkanie z najbardziej fascynującymi ludźmi — od tancerek baletowych po agentów literackich, od dyrygentów po rekiny finansjery. Jego ulubiona rozrywka polegała na odgadywaniu ich tożsamości, robił to właśnie w tej chwili i nie mógł znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi. Allegra równie dobrze mogła być lekarka, jak dekoratorką wnętrz. Ona zresztą też usiłowała go rozgryźć — stawiała na to, że jest maklerem lub bankowcem.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej na widok zamyślnego wyrazu jej twarzy.

— Próbowałem właśnie wykombinować, kim jesteś, skąd pochodzisz i czym się zajmujesz — wyznał. — Zawsze uprawiam na przyjęciach tę zabawę i zawsze udaje mi się trafić... kulą w płot. Pewnie tańczysz albo..., tak, przyjmijmy jednak taką wersję..., piszesz hasła reklamowe u Doyie'a Dane'a. Bardzo się pomyliłem?

— Bardzo — odparła rozbawiona. Najwyraźniej miał poczucie humoru i był w jej towarzystwie zupełnie rozluźniony. — Zresztą może niezupełnie. Mam związki z biznesem i dużo piszę. Jestem prawniczką.

Najwyraźniej go zaskoczyła.

— Jaka specjalność? — Nie dawał za wygraną. Uwielbiał te swoje zgadywanki, zwłaszcza że w Nowym Jorku nie brakło osób wykonujących najbardziej fantastyczne zawody. Tu na żadne pytanie nie było prostej odpowiedzi, ato dotyczące pracy należało do najtrudniejszych.

— Stawiałbym na obsługę prawną podmiotów gospodarczych albo, co bardziej prawdopodobne jakąś poważniejszą dziedzinę. Ustawodawstwo antymonopolowe? Była bardzo ładna i kobieca; kombinacja pięknej kobiety z niezmiernie poważnym zawodem wydała mu się nad wyraz smakowita.

Roześmiała się w odpowiedzi, a on patrzył na nią z zachwytem. Miała fantastyczny uśmiech, pyszne włosy, mnóstwo ciepła i coś intrygującego w oczach, które mówiły mu wiele na jej temat — lubiła ludzi, miała zasady, wyraziste przekonania i zapewne skłonność do radykalnych poglądów. Ale również poczucie humoru. Lubiła się śmiać, a jej gestykulacja była subtelna i kobieca. No i te jej ponętne usta!

— Dlaczego sądzisz, że mam poważną specjalizację? — zapytała pogodnie. Wciąż nie znali swoich imion, ale to nie wydawało się istotne. Allegrze ich gra sprawiała wyraźną przyjemność. — Czyżby z mej twarzy biła powaga?

Zamyślił się przez moment, patrząc na Allegrę badawczo, a potem stanowczo pokręcił głową.

— Byłem w błędzie — stwierdził wreszcie. — Jesteś poważną osobą, ale uprawiasz niepoważną dziedzinę prawa. Może reprezentujesz bokserów zawodowych albo narciarzy? Ciepłej?

Znów się roześmiała.

— Dlaczego odrzuciłeś dwie wcześniejsze możliwości?

— Bo nie jesteś nudna. Jesteś poważna, odpowiedzialna, ale masz w oczach zbyt wiele wesołości. Antymonopolowcy nigdy się nie śmieją. A więc trafiłem czy nie? Sport?... Na Boga, tylko mi nie mów, że pracujesz w prywatnej agencji detektywistycznej albo ścigasz błędy w sztuce lekarskiej!

Odstawił kieliszek i wyczekująco popatrzył na Allegrę. Spojrzała mu w oczy.

— W Los Angeles zajmuję się obsługą prawną branży rozrywkowej. Przyjechałam tu porozmawiać z panem Weissmanem na temat jednego z klientów jego agencji, a przy okazji załatwić kilka innych spraw. Zasadniczo reprezentuję ludzi związanych z show — bussinesem, scenopisarzy, producentów, reżyserów i aktorów.

— Interesujące, bardzo interesujące — stwierdził, znów mierząc Allegrę wzrokiem, jakby chciał sprawdzić, czy te informacje pasują do jej osoby. — I mieszkasz w Los Angeles?

Wydawał się zaskoczony, kiedy o tym wspomniała.

— Od urodzenia, wyjąwszy siedem lat w Yale.

— Studiowałem u konkurencji — oświadczył.

Allegra podniosła dłoń.

— Zaczekaj, teraz moja kolej. To zresztą łatwe. Studiowałaś na Harvardzie. Jesteś ze Wschodu, prawdopodobnie z Nowego Jorku albo... — spojrzała nań spod przymrużonych powiek — ...Connecticut lub może Bostonu. Uczyłaś się w prywatnej szkole z internatem... pomyślmy, tak, Exeter albo St. Paul's.

Roześmiał się na całe gardło, nakreślony bowiem przez Allegrę profil przedstawiał arcykonserwatywnego i arcyprzewidywalnego nowojorczyka z wyższych sfer. Nie wiedział, czy winić za tę charakterystykę ciemny garnitur, krawat od Hermesa czy może niedawną wizytę u fryzjera.

— Blisko. Jestem z Nowego Jorku. Uczyłem się w Andoyer. I masz rację, studiowałem na Harvardzie. Potem przez rok wykładałem w Stanford, a teraz...

Znów mu przerwała, unosząc dłoń. Nie wyglądał na profesora, chyba że wykładał w szkole biznesu, na to jednak był chyba zbyt młody i przystojny. Gdyby pochodził z Los Angeles, uznalaby go za aktora, choć na to z kolei wydawał się zbyt inteligentny i zbyt mało zapatrzony w siebie.

— Pamiętaj, że teraz moja kolej — podkreśliła. — I tak powiedziałaś za dużo.

Przypuszczalnie wykladasz literaturę na uniwersytecie Columbia. Choć, szczerze mówiąc, w pierwszej chwili wzięłam cię za bankowca.

Istotnie, gdyby nie łobuzerski błysk w oku, wyglądałby na szacownego bywalca Wall Street.

— To przez ten garnitur. — Kiedy się uśmiechał, przypominał Allegrze jej brata — był zresztą niemal tego samego wzrostu — i w jakiś osobliwy sposób również ojca.

Tak, miał znajomy uśmiech. — Kupiłem go, żeby zrobić przyjemność mamie.

Powiedziała, że skoro wracam do Nowego Jorku, powinienem sprawić sobie przyzwoite ubranie.

— Wyjeżdżałaś gdzieś? — zapytała, rozglądając się dokoła. Tłum znacznie się przerzedził: z niemal dwustu osób, kłębiących się w pokojach w szczytowym momencie przyjęcia, pozostała najwyżej połowa i nagle elegancki apartament Weissmanów wydał się pusty.

— Przez sześć miesięcy pracowałem poza Nowym Jorkiem, ale...

— zawiesił głos — . . .wolałbym ci nie mówić gdzie.

— Wykładałeś w Europie?

Pokręcił głową.

— Wykładałeś gdzie indziej? — dopytywała się stropiona. Ten garnitur wprowadził ją w błąd.

— Od dawna nigdzie nie wykładałem. Ale nie myliłaś się tak bardzo. Mam ci powiedzieć?

— Chyba tak. Poddaję się. To wina twojej matki i garnituru

— odparła lekkim tonem. Oboje parsknęli śmiechem.

— Chyba rozumiem dlaczego. Mnie także potrafił zmylić. Kiedy dziś wieczorem spojrziałem do lustra, nie miałem pojęcia, kim jestem. A w gruncie rzeczy jestem pisarzem — wiesz, postrzępione pepegi, stare bambosze i szlafroki, wytarte dzinsy, a do tego dziurawe jak sito harwardzkie koszulki.

— Tak właśnie podejrzewałam — stwierdziła. Chociaż w garniturze też prezentował się doskonale, a na jego garderobę składały się zapewne nie tylko dziurawe trykoty. Był bardzo przystojnym facetem, liczył około trzydziestu pięciu lat.

W istocie miał trzydzieści cztery lata, rok temu sprzedał prawa filmowe do swej debiutanckiej powieści. Właśnie wyszła jego druga powieść: miała doskonałe recenzje i — ku zaskoczeniu samego autora

— sprzedawała się bardzo dobrze. Była ambitna i w znacznym stopniu osobista.

Andreas Weissman usiłował go przekonać, że jego specjalnością powinna być literatura popularna, w trzeciej książce więc, nad którą właśnie zaczynał pracować, zamierzał poszerzyć zakres swoich zainteresowań.

— No to gdzie w końcu byłeś przez pół roku? Pisałeś pod palmami na wyspach Baharna?

Skwitował śmiechem tę romantyczną wizję.

— Pod palmami, ale nie na wyspach Bahama. Przez sześć miesięcy mieszkałem w Los Angeles, a konkretnie w Malibu, adaptując moją pierwszą powieść na potrzeby filmu. Byłem na tyle głupi, że zgodziłem się napisać scenariusz i zostać współproducentem... coś, czego prawdopodobnie nie zrobię nigdy więcej, chociaż nie sądzę, by ktokolwiek wystąpił kiedyś do mnie z taką propozycją. Drugim producentem i reżyserem jest mój kolega z Harvardu.

— Dawno wróciłeś? — zapytała Allegra, której wydało się czymś niezwykłym, że w tym gęstym tłumie właśnie oni, świeżo przybyli z Kalifornii, przyciągnęli się jak dwa magnesy.

— Tydzień temu — odparł. — Żeby zobaczyć się z agentem. Mam pomysł na trzecią książkę i jeśli kiedykolwiek skończę ten cholerny scenariusz, zamknę się gdzieś na rok, żeby ją napisać. Proponowano mi adaptację filmową drugiej, ale nie wiem, czy chcę to robić. Nie jestem pewien, czy jestem stworzony dla Hollywood i filmowego biznesu. Usiłowałem podjąć decyzję, czy nadal się w to bawić, czy też wrócić na stałe do Nowego Jorku i zająć się poważnym pisaniem. Na razie bez rezultatu, chwilowo więc moje życie jest trochę paranoiczne.

— Przecież możesz robić te dwie rzeczy naraz. Wcale nie musisz osobiście pisać scenariuszy, jeśli nie masz na to ochoty. Sprzedaj prawa i niech męczą się inni. Ty będziesz miał dość czasu, żeby pracować nad książką — powiedziała takim tonem i z taką powagą na twarzy, jakby pouczała klienta.

— A jeśli zmasakrują powieść? — zapytał z obawą.

— Pisarz w każdym calu. Męka oddawania dziecka w obce ręce. Nie mogę zagwarantować, że obejdzie się bez problemów, ale generalnie rzecz biorąc jest to sytuacja mniej stresująca niż wtedy, gdy piszesz scenariusz sam, a do tego jesteś współproducentem filmu.

— Nie musisz mi mówić. Chodzenie po gwoździach jest mniej stresujące. Ci ludzie z branży doprowadzają mnie do szału. Nie mają żadnego szacunku dla słowa pisanego. Obchodzi ich tylko obsada, no i może jeszcze reżyser. Scenariusz z ich punktu widzenia to mniej niż zero, tylko słowa. Oszukują, kłamią, plotą, co im ślina na język przyniesie, byle tylko dopiąć celu. Chyba już zaczynam do tego, Boże, wybacz grzesznemu, przywykać, ale z początku wariowałem.

— Wygląda na to, że potrzebujesz w Los Angeles dobrego prawnika albo agenta, który mógłby ci służyć pomocą. Poproś Andreasa, żeby zarekomendował cię komuś z CAA — zasugerowała.

Wyciągnął do niej rękę.

— Może powinienem zwrócić się do ciebie — powiedział, a idea ta wydała mu się niezwykle pociągająca. — Nawet się jeszcze nie przedstawiłem, co niniejszym, wyraziwszy uprzednio ubolewanie, czynię. Jeff Hamilton.

Z uśmiechem popatrzyła mu w oczy. Natychmiast rozpoznała jego nazwisko.

— Czytałam twoją pierwszą powieść. Byłam zachwycona. — Na ogół poważna, chwilami zabawna, książka rzeczywiście wywarła na Allegrze silne wrażenie. To już o czymś świadczyło. — Jestem Allegra Steinberg.

— Chyba nie krewna tego słynnego producenta?

Natychmiast wyprowadziła go z błędu. Była dumna ze swych rodziców, chociaż nigdy nie usiłowała świecić blaskiem ich sławy.

— Simon Steinberg to mój ojciec — wyjaśniła spokojnie.

— Nie wziął mojej pierwszej powieści, ale przypadł mi do gustu. Przez całe popołudnie wykładał mi w swoim gabinecie, na czym polegają jej ułomności w wersji scenariuszowej. Dziwnym zrzędzeniem losu miał stuprocentową słuszność, co niebawem zrozumiałem, dokonując wielu poprawek w myśl jego sugestii. Zawsze chciałem do niego zadzwonić z podziękowaniem, ale jakoś się nie złożyło.

— Zna się na wielu różnych sprawach. Iluż dobrych rad udzielił mi w życiu!

— Wyobrażam sobie.

Wyobrażał sobie niejedno, ale przede wszystkim ponowne spotkanie z Allegra która przez kilka ostatnich minut coraz częściej zerknęła w bok, stwierdzając, że w czasie ich rozmowy ubyło parę następnych tuzinów gości. Było dobrze po dziewiątej, a więc zbliżał się koniec imprezy.

— Chyba muszę już iść — powiedziała z żalem.

— Gdzie się zatrzymałaś? — spytał zaniepokojony, iż mogłaby wyslizgnąć mu się z rąk. Miała w sobie coś niezwykłego, z trudem opierał się chęci, aby ją dotknąć.

— W „Regency”. A ty?

— Jestem rozpieszczony. Korzystam z mieszkania mamy, która aż do lutego jest na rejsie. Ciche, bardzo wygodne miejsce, zaledwie kilka przecznic stąd. — Wspólnie z grupką gości podążyli do holu, wzięli okrycia, a ponieważ Andreas Weissman wciąż żywo rozprawiał na piętrze z dwójką młodych

pisany, podziękowali za przyjęcie gospodyni. — Może cię gdzieś podrzucić? — zapytał z nadzieją Jeff.

— Wracam prosto do hotelu — odparła, kiedy wsiadali do windy.

Złapię taksówkę.

Ramię w ramię przeszli przez foyer, potem Jeff otworzył jej drzwi, a kiedy stanęli na śliskim chodniku, znów bowiem sypał śnieg, delikatnie ujął Allegrę pod ramię.

— A może skoczylibyśmy gdzieś na drinka? Albo hamburgera?

Jest wcześnie, mam straszną ochotę porozmawiać z tobą dłużej.

Nienawidzę sytuacji, kiedy poznaję kogoś takiego jak ty, jestem cały w skowronkach, a potem ten ktoś nagle znika. Ileż mojej energii i radości marnuje się w ten sposób bezpowrotnie.

Byli zainteresowani a nawet zafascynowani sobą w jednakowym stopniu, choć na razie żadne, na dobrą sprawę, nie potrafiło zracjonalizować takiego stanu rzeczy. Mieszkali w Los Angeles, pracowali w nieodległych dziedzinach, chyba mieli ze sobą wiele wspólnego... Jakiegokolwiek jednak były przyczyny, on nie chciał jeszcze rozstawać się z nią, ona zaś nie miała ochoty wracać do hotelu i czuć się po dzisiejszym spotkaniu w dwójnasób samotna.

— Mam trochę materiałów, które powinnam przejrzeć — odparła bez entuzjazmu.

Istotnie, przefaksowano jej dziś po południu spory plik dokumentów związanych z trasą koncertową Malachiego O'Donoyana. Mogła jednak przestudiować je później..., to wydawało się znacznie ważniejsze. Było tak, jakby mieli z Jeffem Hamiltonem obowiązek dowiedzieć się o sobie czegoś więcej, opowiedzieć jakieś historie, doprowadzić do celu misję. — Ale w gruncie rzeczy chętnie coś zjem. Może być hamburger.

Rozradowany zatrzymał taksówkę i polecił jechać do restauracji „Elaine's”, w której bywał często, kiedy pracował nad swoją pierwszą książką, i którą teraz odwiedzał przy każdej okazji.

— Bałem się, że odmówisz — wyznał, kiedy taksówka ruszyła z miejsca. Z płatkami śniegu we włosach wyglądał jak uszczęśliwiony chłopak. Bardzo zależało mu na tym wypadzie, chciał dowiedzieć się czegoś więcej o Allegrze, jej pracy, życiu i poznanym kilka miesięcy

temu ojcu. Nie spotkali się ani razu w Los Angeles, spotkanie jednak widać było im pisane, skoro doszło do niego tutaj.

— Wychodzę rzadko — odparła Allegra, kiedy podzielił się z nią swoimi refleksjami.

— Dużo pracuję, klienci stawiają mi wysokie wymagania.

Zbyt wysokie, w przekonaniu Brandona. Dla niej samej stanowiły część kontraktu, który chciała i lubiła realizować.

— Janie wychodzę nigdy — stwierdził z zadumą. — Piszę z reguły nocą. Lubiałem mieszkać w Malibu, spacerować nocami po plaży. To oczyszcza umysł. A gdzie ty mieszkasz?

— W Beyerly Hills. Mam zabawny domek, który kupiłam po ukończeniu Yale. Jest mały, ale idealnie zaspokaja moje potrzeby. Ze wspaniałym widokiem i japońskim ogródkiem, w którym niczego nie mogę zepsuć, bo tworzą go przeważnie kamienie. Kiedy muszę wyjechać, po prostu zamykam drzwi na klucz i wyjeżdżam. —

Uśmiechnęła się do Jeffa. — Jak teraz.

— Dużo podróżujesz?

Pokręciła głową.

— Staram się być zawsze do dyspozycji moich klientów i z reguły wyjeżdżam tylko w ich sprawach. Dwaj z moich obecnych klientów to muzycy, z którymi spotykam się niekiedy podczas ich tras koncertowych. Ale najczęściej tkwię w Los Angeles.

Obiecała już Bramowi, że spotka się z nim gdzieś na trasie, a jeśli zasugeruje to Mał O'Donoyan — również go nie zawiedzie. Obie planowane trasy były diugie i wyczerpujące, istniała więc możliwość, że aby dopieścić swych podopiecznych Allegra będzie musiała oblecieć pół świata.

— Mam szansę znać któregokolwiek z nich? — zapytał, zaintrygowany jej szczególnym stosunkiem wobec klientów, których zdawała się traktować jak świętość.

— Zapewne.

— Czy wolno ci zdradzić ich tożsamość? — Zapłacił za taksówkę i weszli do restauracji; było w niej gwarno i tłoczno, ale ma?tre natychmiast rozpoznał Jeffa i z daleka pokazał mu gestem, że stolik będzie przygotowany za chwilę. — Kim są ci szczęśliwcy, którym okazujesz tyle poświęcenia?

Mówił żartobliwie, ale chyba rozumiał jej motywy.

— Przypuszczalnie znasz większość z nich, ale wymienię tylko takich, którzy otwarcie mówią, że jestem ich doradcą prawnym. Bram Morrison i ostatnio Malachi O'Donoyan. Carmen Connors. Od czasu do czasu Alan Carr. To niektórzy. Widząc, że jest z nich dumna jak kwoka ze swoich kurcząt, Jeff dowiedział się o Allegrze czegoś istotnego: była opiekuńcza i lojalna. To również wzbudziło w nim podziw.

— Chcesz powiedzieć, że są reprezentowani przez twoją firmę czy też osobiście przez ciebie?

Wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat, trudno więc było sobie wyobrazić, że mogłaby mieć pod skrzydłami tak wielkie nazwiska. Roześmiała się i jej śmiech znów go zachwyił.

— To moi i tylko moi klienci — wyjaśniła. — Są również inni, ale nie zostałam upoważniona, by zdradzać ich nazwiska. Bram bez chwili wahania opowiedziałby całemu światu, kto jest jego lekarzem, Mał też nie ma w tej kwestii zahamowań. A Carmen wspomina o mnie w każdym ze swoich wywiadów.

— Dobry Boże, Allegra, to imponująca grupka. Powinnaś być z siebie dumna — stwierdził, nie ukrywając podziwu. — Od jak dawna jesteś związana ze swoją firmą? Przyszło mu do głowy, że być może Allegra jest sporo starsza, niż sądził, i po prostu nie wygląda na swoje lata. Rozszyfrowała jego myśli natychmiast.

— Od czterech lat. Mam dwadzieścia dziewięć. Wkrótce — o wiele za szybko, jak na mój gust — skończę trzydzieści.

— Ja main trzydzieści cztery i czuję się przy tobie, jakbym przespał ostatnich dziesięć kamiennym snem. Dźwigasz wielkie brzemie, a ludzie, których reprezentujesz, chyba nie należą do łatwych.

— Tylko niektórzy odparła, starając się jak zawsze być uczciwą w ocenie bliźnich. — Poza tym nie bądź śmieszny... napisałeś dwie książki, zaczynasz trzecią, pracujesz nad scenariuszem, jesteś współ— producentem filmu. A co ja robię? Tylko reprezentuję garstkę utalentowanych ludzi, takich jak ty. Piszę kontrakty, prowadzę w ich imieniu negocjacje, zakładam fundusze powiernicze i sporządzam testamenty. Chronię ich,

kiedy tylko mogę. Zapewne jest to na swój sposób twórcze, ale ma się nijak do tego, co ty robisz. No więc przestań użalać się nad sobą.

— Może powinienem skorzystać z twoich usług — powiedział zamyślony, przypominając sobie poranną rozmowę z Andreasem Weissmanem. — A przynajmniej, jeśli sprzedam do Hollywood następną powieść, dać kontrakt do przejrzenia kompetentnemu prawnikowi.

— Jak postąpiłeś poprzednio? — spytała z zainteresowaniem.

— Zdałem się na Andreeasa. Umowa, była prosta i nie mogę powiedzieć, że zostałem wyrolowany. Ryczałt za napisanie scenariusza i procent z zysków, jeśli film je przyniesie. Skoro sam jestem współproducentem, nie chciałem żądać zbyt wiele, a w całą historię wdałem się nie tyle dla forsy, ile doświadczenia. Często popełniam ten błąd — odrzekł, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. Nie wyglądał jednak jak człowiek głodujący. I miał bardzo drogi garnitur. — Następnym razem, jeśli nastąpi, będę oczekiwał więcej w sensie ekonomicznym, ale nie zamierzam wkładać w ten interes tyle czasu i zdrowia.

— W każdej chwili z największą przyjemnością przyjrę się twoim kontraktom — zadeklarowała Allegra, a Jeffowi ten pomysł najwyraźniej się spodobał. I to bardzo. Ciekawe, zadawał sobie pytanie Jeff, dlaczego Andreas nigdy nie wspomniał Allegrze ani nie proponował, że ich sobie przedstawi? Czyżby sądził, że jego nowy gwiazdor i ta piękna jasnowłosa prawniczka nie przypadną sobie do gustu? Przesiedzieli przy stoliku w „Elaine”s” wiele godzin, rozmawiając o Yale, Harvardzie i wreszcie Oksfordzie, w którym Jeff studiował przez dwa ostatnie lata. Najpierw nie znosił tego miejsca, potem je polubił... w tym właśnie czasie zmarł jego ojciec, co sprawiło, że Jeff zaczął pisać. Mówił o rozczarowaniu matki, że nie poszedł w ślady ojca i nie został prawnikiem lub jeszcze lepiej, jak dziadek po kądzieli, lekarzem. Matkę opisywał jako niezmiernie silną osobowość, bardzo purytańską i jankeską. Miała niewzruszone poglądy na etykę i odpowiedzialność. Wciąż żywiła przekonanie, iż pisarstwo nie jest poważnym zajęciem.

— Moja matka pisze scenariusze — powiedziała Allegra, wciąż zaskoczona tym, że chce się z Jeffem podzielić wszystkim, co dla niej ważne i znaczące. Nadawali na tej samej długości fal, rozumieli swoje uwikłania i odczucia. Nie mogli uwierzyć, że kiedy w pewnym momencie któreś z nich zerknęło na zegarek, była pierwsza w nocy. Allegra mówiła akurat o swojej pracy.

— Uwielbiam mechanizm funkcjonowania prawa — perorowała z ogniem w oczach.

— Jego niepodważalną logikę, satysfakcję z rozwiązywania problemów. Doprowadza mnie czasem do rozpacz, ale...

— uśmiechnęła się do Jeffa, zupełnie nieświadoma, że trzymają się za ręce — ...nie zamieniłabym go na nic. Po prostu je kocham.

— Co jeszcze kochasz, Allegro? — zapytał łagodnie. — Psy? Dzieci? To co wszyscy?

— Tak sądzę. I swoją rodzinę. Jest dla mnie najważniejsza.

— Zazdrościł jej, kiedy opowiadała o Sam, Scotcie, rodzicach. Zazdrościł jej wielu rzeczy. Jego życie rodzinne uległo po śmierci ojca dezintegracji, matka nie była osobą pełną ciepła. W przeciwieństwie, jak wnioskował, do Simona Steinberga. — Musisz ją kiedyś poznać. No i Alana, mojego najstarszego przyjaciela. Alana Carra.

Jak dzieciak, dumny z nowego kumpla, pragnęła Jeffa przedstawić wszystkim.

— Och, nie! — wykrzyknął, reagując w typowy sposób. Inna reakcja nie wchodziła w grę. — Jest twoim najstarszym przyjacielem? Nie wierzę.

Mówił tak tylko po to, aby ją sprowokować.

W pierwszej Idasie ogólniaka chodziliśmy ze sobą. Potem zostaliśmy parą najlepszych przyjaciół — odparła.

Jak bardzo różniła się ta rozmowa od jej rozmów z Brandonem! Jeff chłonał wszystko, co mówiła o swojej pracy, rodzinie, przyjaciołach, czuła się w jego towarzystwie tak swobodnie. A jednak zdawała sobie sprawę, że postępuje niezupełnie uczciwie, porównując Brandona z praktycznie nieznanym mężczyzną, o którego słabostkach, dziwactwach i życiowych fiaskach nie wiedziała nic. Jeff, ze swej strony, był zupełnie oczarowany jej bezpośredniością i bezpretensjonalnością, zawsze podziwiał kobiety o takich zaletach, lecz już od dawna nie udało mu się spotkać żadnej. W pewnym momencie pojął, iż nie zadał jej dotąd bardzo ważnego pytania. Zrazu wmawiał sobie, że nie musi znać na nie odpowiedzi, wreszcie jednak doszedł do zupełnie przeciwnego wniosku.

— Czy w twoim życiu jest mężczyzna, Allegro? To znaczy, na poważnie. Ktoś poza Alanem Carrem?

Ogarnięta wahaniem, długo zwlekała z odpowiedzią. Miał prawo ją poznać. Czy jednak naprawdę? Spędzili na rozmowach wiele godzin, byli sobą mocno zauroczeni, ale przecież Brandon był na tyle ważnym elementem jej życia, że chyba nie powinna ukrywać przed Jeffem jego istnienia.

— Jest — odpowiedziała ze smutkiem, patrząc mu w oczy.

— Tego się właśnie obawiałem. Wcale nie jestem zaskoczony i tylko żałuję. — Nie sprawiał zresztą wrażenia mężczyzny, który ma zamiar wpaść przez drzwi i na oślep pognać w śnieżną noc. — Jesteś z nim szczęśliwa?

To było ważne pytanie. Jeśli padnie odpowiedź twierdząca, może sobie odpuścić. Gotów walczyć, by osiągnąć to, czego pragnie, nie był jednak głupcem czy szaleńcem wystawiającym się z własnej woli na bolesne ciosy.

— Czasem — odparła nie owijając w bawełnę.

— A jeśli chwilami nie, to z jakiego powodu? — wypytywał cierpliwie, dostrzegając dla siebie cień szansy. Ale nawet gdyby jego nadzieje miały okazać się złudne itak nie będzie żałował tej znajomości. Był zachwycony Allegrą.

— Miał nieprzyjemne doświadczenie — wyjaśniła Allegra, zawsze skłonna usprawiedliwiać Brandona i zawsze konstatuująca z zaskoczeniem, jak często musi to robić. — A właściwie wciąż je ma. Rozwodzi się, a raczej... — Z jej słów i wyrazu twarzy Jeff wywnioskował, że coś tu nie gra. — .. a raczej żyje w separacji. Nie wystąpił jeszcze z pozwem.

— Od jak dawna to trwa? — zapytał Jeff, jakby wiedząc, że jest to klucz do całej historii. Sama go podrzuciła, on zaś podniósł i teraz poddawał dokładnym oględzinom.

— Od dwóch lat — wyszeptała.

— Gryziesz się z tego powodu?

— Czasami, choć nie tak bardzo, jak wszyscy wokół mnie. Toczy z żoną nieustający spór o podział majątku. W gruncie rzeczy gryzę się tym, że to, co nas łączy... nasza sytuacja... pozostawia tak wiele do życzenia.

— Na przykład?

— On ciągle trzyma się na dystans — wyznała szczerze. — Boi się wejść w nowy związek i zapewne dlatego dotąd nie wystąpił o rozwód. Kiedy metodą drobnych kroczków próbuję się doń zbliżyć — ucieka, wycofuje się. Powiada, że wyniósł silny uraz ze swego pierwszego małżeństwa, do którego został zmuszony, i rozumiem to, nie rozumiem jednak, dlaczego po tylu latach, jakie upłynęły od tego momentu, ja wciąż muszę za to płacić. To przecież nie moja wina.

— Żyłem kiedyś z podobną do niego kobietą — powiedział cicho Jeff, przypominając sobie pisarkę z Vermontu, która go unieszczęśliwiła. — Nigdy w życiu nie czułem się tak samotny.

— Wiem — przytaknęła Allegra. Nie chciała demaskować Brandona przed Jeffem. Kochała go. Pragnęła poślubić, omawianie więc jego wad i zalet z innym mężczyzną nie było w porządku. A jednak czuła, że musi to zrobić. Musi powiedzieć Jeffowi, na czym polega jej związek z Brandonem. To był dług, który należało spłacić tego samego wieczoru, kiedy został zaciągnięty.

— Ma dzieci?

— Tak. Dwie dziewczynki. Dziewięć i jedenaście lat. Są urocze, przepada za nimi i często odwiedza je w San Francisco.

— Towarzyszysz mu wtedy?

— Jeśli tylko mogę. Często pracuję również w weekendy, co zależy od tego, któremu z moich klientów grożono właśnie śmiercią, który podpisuje niebawem nowy kontrakt, który zaś wybiera się w trasę koncertową.

— Nie jesteś przeciwna jego samotnym wyjazdom?

— Cóż mogę zrobić, jeśli akurat jestem uwiązana? Przecież ma prawo widywać własne dzieci.

Odpowiadała logicznie, Jeff jednak, zaintrygowany coraz bardziej, zaczynał podejrzewać, że nie jest szczęśliwa z tym mężczyzną, choć nie przyznaje się do tego nawet przed sobą.

— Czy nie jesteś zaniepokojona, że tak długo trzyma się swojej żony? — zapytał bez ogródek.

Zmarszczyła czoło.

— Mówisz jak moja siostra.

— A co sądzi reszta rodziny?

— Nikt za nim nie przepada — odpowiedziała z westchnieniem. Zaczynał być zadowolony z tego, czego się dowiaduje. Może nawet kochała faceta, ale sprawa w żadnym razie nie była przesądzona. Dziewczyna taka jak Allegra zasługiwała na lepszy los. Poza tym chyba liczyła się, i to liczyła bardzo, ze zdaniem najbliższych. — Zapewne nie rozumieją, że po wszystkich swoich przejściach Brandon instynktownie nie chce się angażować, ale to przecież wcale nie znaczy, że jestem mu obojętna. Po prostu chwilowo nie potrafi dać tego, czego wszyscy po nim oczekują.

— A ty? Czego oczekujesz? — zapytał łagodnie.

— Tego, co łączy moich rodziców — odparła bez namysłu.

— Ciepła i miłości tak wobec siebie, jak i dzieci.

— Czy sądzisz, że to od niego otrzymasz? — Allegra nie cofnęła dłoni, kiedy ją ponownie ujął. Przywodził jej na myśl kilku mężczyzn, których kochała: ojca, Scotta, nawet Alana. Nie przypominał jednak Brandona. Brandon był chłodny, zamknięty w sobie, najeżony. Jeff przeciwnie.., otwarty, gotów dawać, nie bał się Allegry, nie bał

się ani jej uczuć, ani swoich uczuć wobec niej. — Czy sądzisz, że Brandon da ci to wszystko, na co liczysz, Allegro? — powtórzył pytanie.

— Nie wiem — odrzekła po prostu. — Sądzę, że spróbuje.

Czyżby? Czy próbował dotąd?

— Jak długo zamierzasz czekać?

Zbił ją z tropu tym pytaniem. Zadawała je również po wielokroć doktor Green, a ona nigdy nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Nie chciała jednak zwodzić Jeffa.

— Kocham go, Jeff. Może nie jest ideałem, ale akceptuję go właśnie takiego, jaki jest. Czekałam dwa lata i jeśli zajdzie taka potrzeba, mogę poczekać dłużej.

— A więc może się okazać, że będziesz czekać bardzo długo

— stwierdził zamyślony, a kiedy wychodzili z restauracji, ostatecznie doszedł do wniosku, że choć związek Allegry ma poważne kłopoty, sama Allegra jednak wciąż nie jest gotowa, by postawić na nim krzyżyk. Ale był cierpliwym człowiekiem i uznawał za pewnik, że ich drogi nie przecięły się przypadkowo. W oczekiwaniu na taksówkę objął Allegrę i lekko przyciągnął do siebie.

— A ty? — zapytała, gdy stali w śniegu, przestępując z nogi na nogę. — Jest ktoś w twoim życiu?

— Moja gosposia Guadeloupe, moja dentystka w Santa Monica i maszynistka Rosie — odparł wesoło.

— Interesujący zestaw. — Popatrzyła nań pytająco. — I to już wszystko? Zadnej prześlicznej gwiazdeczki, która spija każde słowo z twych ust, patrzy w blasku świec, jak tłuczesz w maszynę, i cierpliwie czeka, aż skończysz pracę?

— Ostatnio żadnej.

Miał w życiu poważne romanse, nawet mieszkał z dwiema kobietami, ale już od dawna był sam. Jediną zatem przeszkodą do pokonania pozostawał Brandon. Jeff nie miał na razie pojęcia, jak się za niego zabrać.

Z ulgą wsiedli do ciepłej taksówki; Jeff podał kierowcy adres hotelu „Regency”, a kiedy wóz ruszył z miejsca — objął Allegrę i przytulił. Jechali w milczeniu, przyglądając się wirującym za szybami auta płatkom śniegu. Żałowali tylko, że jazda trwała tak krótko.

Pożegnali się w foyer. Minęła już druga, zamknięty był nawet bar, Allegra zaś pragnąc uniknąć kłopotliwej sytuacji, wołała nie zapraszać Jeffa do swojego pokoju.

— Bawiłam się cudownie, Jeff — powiedziała z melancholią w głosie. — Dziękuję za uroczy wieczór.

— Ja też bawiłem się świetnie. Po raz pierwszy w życiu czuję, że jestem dłużnikiem Andreasa Weissmana — odparł, odprowadzając ją do windy. — Jak stoisz z czasem przez resztę tygodnia?

Wyraz nadziei ustąpił miejsca rozczarowaniu, kiedy Allegra pokręciła głową.

— Kiepsko. — Istotnie, następne cztery dni miała wypełnione spotkaniami i lunchami. Musiała popracować nad trasą Brama i jeszcze raz porozmawiać z Jasonem Hayertonem. Pozostawały wieczory, ale zamierzała poświęcić je na studiowanie materiałów.

— A może jutro wykrzeseasz jednak dla mnie kilka chwil?

Zawahała się. Naprawdę nie powinna...

— Do piątej jestem na spotkaniu w kancelarii prawniczej przy Wall Street, potem jeden ze współników zaprosił mnie na drinka. Nie sądzę, żebym była wolna przed siódmą — powiedziała z żalem. Miała przyzna?

ochotę na ponowne spotkanie z Jeffem, choć wiedziała, że przez wzgląd na Brandona powinna raczej dać sobie spokój. Ale z drugiej strony mogli przecież zostać jedynie przyjaciółmi.

— A może po prostu do ciebie zadzwonię? Jeśli nie będziesz zbyt zmęczona, moglibyśmy wspólnie coś zjeść albo pójść na spacer. Uwierz, zależy mi na tym spotkaniu.

W głębi duszy doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Prosił, był zdecydowany, ale nie chciał stawiać jej pod murem.

— Nie sądzisz, że to może być kłopotliwe dla nas obojga, Jeff?

— zapytała cicho, pragnąc zachować się uczciwie wobec wszystkich: samej siebie, Brandona i Jeffa.

— Wcale nie musi, jeśli będziemy wiedzieć, na czym stoimy

— odrzekł z przekonaniem. — Nie będę cię przyciskał, ale chcę się z tobą spotkać.

— Ja też — odparła, wsiadając do windy.

— Zadzwonię jutro — rzucił Jeff, zanim zasunęły się drzwi.

Jadąc na górę, Allegra zastanawiała się nieustannie, czy nie dopuściła się wobec Brandona zdrady samym tylko spotkaniem i rozmową z Jeffem. Nie byłaby zachwycona, gdyby Brandon poszedł na kolację z inną kobietą... a zarazem czuła, że ten wieczór już dawno został zaprogramowany w wielkiej księdze Opatrzności, że było jej przeznaczone poznać Jeffa, że im obojgu było pisane zostać przyjaciółmi. Rozumiał wszystko, co mówiła, ona zaś domyślała się zawczasu, co usłyszy od niego. Wciąż dręczona lekkim poczuciem winy weszła do pokoju, podnosząc po drodze drobne świadectwo, że istnieje prawdziwe życie: kartkę z wiadomością od Brandona. Po chwili wahania postanowiła do niego zadzwonić, uświadomiwszy sobie, że z powodu różnicy czasu w Los Angeles dopiero minęła jedenasta. Zdjęła palto, usiadła i wystukała numer. Odebrał po drugim sygnale, zaskoczony, że dzwoni tak późno, chyba jednak również zadowolony. Siedział nad materiałami procesowymi.

— Gdzie się podziewałaś dziś wieczorem? — zapytał bardziej z zaciekawieniem niż irytacją.

— Na przyjęciu u agenta Hayertona. Skończyło się bardzo późno. Nowojorski świat literacki składa się z samych nocnych marków.

— Skłamała, nie chcąc rozvodzić się o swojej eskapadzie z Jeffem i wyjaśniać, kim właściwie jest Jeff. Wobec Brandona była w porządku, jasno bowiem powiedziała Jeffowi, że nie jest wolna. Do niczego nie doszło. To wystarczy.

— Dobrze się bawisz? — zapytał, tłumiąc ziewnięcie.

— A tobie jak idzie?

— Pomalutku. Zaczynamy dopiero kompletować ławę przysięgłych. Facet mógłby się przyznać i dać nam wszystkim święty spokój — odparł. Ta sprawa od początku nie budziła w nim entuzjazmu.

— Jak długo twoim zdaniem potrwa proces, jeśli się jednak nie

— Góra parę tygodni. Ale to i tak za długo. Chodziło o przestępstwo gospodarcze najbardziej skomplikowanego typu, akta sądowe zapełniłyby bibliotekę, a Brandon korzystał z pomocy trzech asystentów.

— A więc na pewno będę w domu przed końcem.

— A ja pewnie będę zajęty przez cały weekend — stwierdził rzeczowo.

Przyjęła tę deklarację bez zaskoczenia. Sama zresztą musiała wpaść w sobotę do biura, żeby sprawdzić, co wydarzyło się podczas jej nieobecności, a w niedzielę... cóż, miała nadzieję, że zdoła jednak namówić Brandona na chwilę relaksu.

— Nie przejmuj się. Wracam w piątek wieczorem. — Wylatywała o szóstej, będzie więc w Kalifornii o dziesiątej. Może nawet zaskoczy Brandona niezapowjedzjaną wizytą w jego mieszkaniu.

— Spikniemy się jakoś w czasie weekendu — rzucił obojętnie, co przypomniało Allegrze wątek poruszony w rozmowie z Jeffem, kiedy opuszczali restaurację. — A jutro wieczorem zadzwonię — dorzucił automatycznie. — Jakie masz plany?

— Kolacja po linii służbowej — skłamała ponownie. — Powinnam wrócić dość wcześnie.

Zarywanie nocy nie miało na dłuższą metę sensu i liczyła, że Jeff zdaje sobie z tego sprawę. Dzisiejszy wieczór był wyjątkiem, nieczęsto bowiem dwoje ludzi przekonuje się, że łączy ich milion uczuć i poglądów.

— Nie przepracowuj się zanadto — poradził lakonicznie Brandon, a potem stwierdzając, że musi wracać do swoich materiałów, odłożył słuchawkę. Nie było żadnych „Kocham cię... tęsknię”. Żadnych obietnic, że powita ją na lomisku lub odwiedzi w domu. Allegra znowu pojęła, jak kruchy jest ich związek, którego trzymała się tak kurczowo, bo kochała Brandona. Na co czekam? — zadawała sobie w myślach pytanie. Co się zmieni i kiedy? Może, jak mówił Jeff, będzie czekać bardzo, bardzo długo. A może nie doczeka się nigdy.

Weszła powolnym krokiem do sypialni, przywołując w myślach dobre chwile, jakie przeżyła z Brandonem w ciągu owych dwóch lat. Było ich wiele... ale wiele było również takich, o których nie chciała pamiętać. Rozczarowań, jak to dzisiejsze. Sytuacji, kiedy nie było go przy niej ani w sensie duchowym, ani fizycznym. Słów, których nie wypowiedział, chociaż pragnęła je usłyszeć. Lekceważenia ludzi i spraw dla niej ważnych.

Czy to wszystko — zadawała sobie pytanie — wbrew woli przychodzi jej na myśl dlatego, że jest zła, czy dlatego, że poznała Jeffa i za wszelką cenę chce w nim zobaczyć to, czego nie dostrzega

w Brandonie? Uczynić z jego zalet zaprzeczenie ułomności Brandona?

A może Jeff jest tylko wytworem fantazji, może ona, Allegra, roi tylko na temat podobieństw, które dostrzegła pomiędzy nim a sobą?

Wyglądała przez okno, bezskutecznie poszukując odpowiedzi na te pytania.

Rozdział VI

We wtorek, kiedy Allegra wstała o ósmej, Nowy Jork tonął w śniegu, którego zasy wygłądały na Park Ayenue jak kopczyki bitej śmietany. Idące do szkoły dzieciaki przeskakiwały przez nie i ciskały w siebie śnieżkami, Allegra zaś żałowała, że nie może się do nich przyłączyć.

Dzień upłynął jej na spotkaniach, pomiędzy którymi zadzwoniła do Carmen Conriors, żeby sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Gosposi nie było w domu, automatyczna sekretarka powtarzała jedynie nagrany tekst, Allegra zatem mogła tylko wnioskować, że Carmen jest albo na zakupach, albo poza miastem. Zostawiła krótką zdawkową wiadomość, a potem połączyła się z Alice pytając o nowiny i problemy.

— Żadnych sensacji — odparła Alice. Były tylko wiadomości od Mała O'Donoyana, który informował, że znowu wychodzi z ciągu, i od Alana, z prośbą, by skontaktowała się z nim po powrocie do Los Angeles, ale w żadnym przypadku wcześniej. — A jak tam w Nowym Jorku?

— Bardzo biało — odrzekła Allegra.

— To nie potrwa długo.

Istotnie, może już jutro śnieg zmieni się w szaroczną maź, ale w tej chwili było pięknie.

Lunch Allegra zjadła w World Trade Center w towarzystwie adwokata, z którym korespondowała od roku, przez resztę popołudnia zaś prowadziła rozmowy z organizatorami trasy Brama. Potem pośpiesznie wróciła do hotelu, żeby spotkać się z jeszcze jednym prawnikiem w sprawie kontraktu licencyjnego dla Carmen; chodziło o produkcję perfum sygnowanych jej nazwiskiem, lecz Allegra nie odniosła się do pomysłu z entuzjazmem. Produkt był pośledniej jakości, trudno zaś było wyobrazić sobie Carmen sprzedającą perfumy w tanich domach towarowych. Z każdym uszczegółowieniem propozycji zainteresowanie Ailegry malało, aż wreszcie spadło do zera.

O wpół do siódmej wyczerpana wróciła do swojego pokoju. Znowu padał śnieg, a jazda po mieście była tego dnia koszmarem: Allegra potrzebowała godziny, żeby z Wali Street dostać się do hotelu. Perspektywa ponownego pogrążenia się w tym chaosie była przerażająca — taksówkarze trąbili, samochody wpadały w poślizg, piesi brnęli przez zwały brei. Ładnie mógł w tej chwili wyglądać tylko Central Park.

Przejrzała otrzymane wiadomości i porobiła notatki. Carmen nie oddzwoniła, Alice jednak skontaktowała się z ochroną, FBI i policją:

nie nadeszły nowe pogróżki, nie pojawiły się żadne problemy, wszystko było w porządku. Bram pytał o wrażenia, jakie wyniosła ze spotkania z organizatorami trasy — były pozytywne. Kilka faksów z biura nie dotyczyło istotnych spraw.

Porządkowała papiery, kiedy zadzwonił telefon. Automatycznym ruchem podniosła słuchawkę i wypaliła:

— Steinberg.

Ugryzła się w język, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej.

— Hamilton. Jak minął dzień? Chyba pracowicie?

— Dość. Przeważnie tkwiłam w korkach.

— Wciąż działasz?

Nie chciał jej przeszkadzać, ale pragnął usłyszeć głos Allegry

— nawet jeśli była zajęta. Czekał na to cały dzień. Allegrze również dźwięk jego głosu

— niewiarygodnie zmysłowego głosu — sprawił przyjemność.

— Właściwie nie. Przeglądałam wiadomości i faksy. Nie wygląda to wszystko groźnie.

Co u ciebie?

— W porządku. Weissman odwalił kawał dobrej roboty, jeśli chodzi o moją nową umowę.

— Na książkę czy film? Nie mogę się połapać, masz tyle rozmaitych pomysłów.

— I kto to mówi! — Parsknął śmiechem. — Na powieść numer trzy. Zaszczyt negocjowania kontraktu filmowego pozostawię tobie. Wspomniałem mu o tym zresztą i uznał, że pomysł jest znakomity. Nie sugerował — jak powiada — tego wcześniej, bo był pewien, że wycofam się z filmu prędzej, niż się w niego władowałem. Był zresztą bliski prawdy, sądząc, że się brzydę całym tym cyrkiem, ale chyba nie zaszkodzi spróbować jeszcze raz. Wysoko cię ocenia, ale uważa, iż nie powinienem zawracać ci głowy, jeśli nie jestem stuprocentowo zdecydowany. Ponoć jesteś bardzo zajęta i masz mnóstwo niezwykle ważnych klientów.

— Jestem pod wrażeniem — odparła rozbawiona.

— Ja też, panno Steinberg. A teraz pomówmy o kolacji. Starczy ci sił, żeby po całodniowym finalizowaniu wielkich transakcji wrzucić coś na ruszt?

— Przyjmij do wiadomości, że nie sfinalizowałam dziś ani jednej transakcji, wielkiej czy małej. Całe przedpołudnie przegadałam z organizatorami imprez muzycznych, a wieczorem utraciałam pomysł produkowania perfum firmowanych przez Carmen.

— No więc było przynajmniej zabawnie. Jak tam ci muzycy? Pewnie jakieś nieciekawe typki?

— Bardzo bystry. Podobali mi się. Zaplanowali dla Brama niesamowitą trasę.

Uważam, że jeżeli w sensie fizycznym czuje się na siłach, powinien na to pójść.

Lubił jej słuchać. Lubił jej głos, pomysły, zainteresowania. Rozmyślał o niej przez cały dzień — w gruncie rzeczy po prostu nie mógł przestać myśleć — i dochodził do wniosku, że podoba mu się w niej dosłownie wszystko. Czysty obłęd. Ledwie ją znał joto potrafił myśleć tylko o niej.

Allegra zaś zdawała sobie sprawę, że podczas wszystkich dzisiejszych rozmów albo była roztargniona, albo uśmiechała się pozornie bez przyczyny... Na myśl o Jeffie.

— Zle pan służy mojemu zawodowemu życiu, panie Hamilton i pewne osoby z Nowego Jorku gotowe mnie uznać za ćpunkę z zachodniego wybrzeża. Nieustannie zapominałam, co mówiły do mnie zaledwie przed chwilą, bo rozpamiętywałam pańskie wczorajsze słowa. Tak się nie załatwia interesów.

— Ale tak się załatwia dobre samopoczucie, prawda?

Nie zadał, chociaż miał na to ochotę, żadnego pytania dotyczącego Brandona, spytał natomiast, czy ma ze sobą ciepłe ciuchy, jakieś spodnie, wełnianą czapkę i rękawice.

— Czemu pytasz? — Uznała, że albo troszczy się o jej zdrowie, albo też wpadł na jakiś pomysł. — Mam wełniane spodnie, zresztą nosiłam je dzisiaj, zabrałam również wełnianą czapkę, ale jest dosyć szpetna.

— A mitenki?

— Nie nosiłam czegoś takiego od dwudziestu lat.

Zapomniała nawet o zwykłych skórzanych rękawiczkach, wskutek czego dłonie marzły jej na kość, ilekroć wychodziła na dwór.

— Przyniosę ci parę, która należy do mojej matki. Masz nastrój na coś niekonwencjonalnego czy raczej szpanerskiego?

Słusznie przypuszczał, że ma jednak ochotę iść z nim dziś na kolację. W istocie nie mogła się jej doczekać, mówiąc sobie, że to przecież nic złego i nikomu nie zaszkodzi.

— Dajmy sobie spokój ze szpanem — odparła, mając po uszy szpanerskich imprez.

Hollywoodzkie przyjęcia, eleganckie kolacje z klientami, celebry... było tego w jej życiu aż za dużo. Woląла skromniejsze rozrywki. — A co ty właściwie kombinujesz?

— zapytała zaintrygowana i nieufna równocześnie.

— Zobaczysz. Ubierz się ciepło, nałóż spodnie i swoją szpetną czapkę narciarską, a ja będę czekał w holu za pół godziny.

— Czy to coś przejmującego dreszczem? Powinam się bać? Zamierzasz uprowadzić mnie do Connecticut, Vermontu lub w jakieś inne szalone miejsce?

Czuła się jak dzieciak idący na film dla dorosłych albo pannica przed pierwszą prywatką.

— Nie, chociaż chętnie bym cię uprowadził. Szkoda, że nie wziąłem pod uwagę takiej opcji.

— Bo nie wchodzi w grę. Czeka mnie jutro praca.

— Domyślałem się. No więc bez obaw, to po prostu niewinna zabawa w stylu nowojorskim. Do zobaczenia za pół godziny.

Skończyła przeglądać wiadomości, rozważała przez moment, czy- by nie zadzwonić do Brandona, żeby mieć tę kwestię z głowy, ale

uznała, że o tej porze — w Kalifornii była dopiero wpół do piątej — nie złapie go ani w domu, ani w biurze. Zaraz potem ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że telefon do Brandona traktuje jak przykrą powinność, jak gorzką pigułkę, którą człowiek musi połknąć o określonej porze. To było dziwne uczucie, może wynikające z poczucia winy, jakie budziła w niej znajomość z Jeffem. Choć przecież nie zrobili nic, co mogłoby powodować poczucie winy. I z pewnością nie zrobią.

Kiedy punktualnie zeszła do foyer ubrana w spodnie, palto i swoją starą czapkę narciarską, dostrzegła przez obrotowe drzwi, że na dworze wciąż pada śnieg.

Wchodząc do środka, ludzie stepowali zabawnie, żeby strząsnąć go z butów, otrzepywali płaszcze, wycierali włosy i głowy. Był to pocieszny spektakl. Potem na podjeździe zatrzymała się bryczka przypominająca niewielką karetę na dwóch kołach, z kozła zeskoczył woźnica w cylindrze, a kiedy z pomocą portiera przytrzymał konie, ktoś wysiadł z kabiny i ruszył w stronę drzwi. Chwilę później przed Allegrą stał Jeff, ubrany w puchową kurtkę i wełnianą narciarską czapkę.

— Rydwan czeka — oznajmił rozpromieniony. Miał policzki zaczerwienione od chłodu, w dłoni zaś trzymał ciepłe wełniane rękawiczki, które podał Allegrze. — Nałóż je, bo odmrozisz sobie palce.

— Jesteś niesamowity — stwierdziła, gdy pomógł jej wsiąść do powozu, a później opatulił ciepłą baranicą, udzieliwszy wcześniej dorożkarzowi niezbędnych instrukcji. Była rozradowana i wzruszona.

— Nie do wiary.

Poprawił futrzany pled, usiadł obok Allegry i otoczył ją ramieniem.

— Zgodnie z twoją sugestią jedziemy do Vermontu. Powinniśmy tam dotrzeć w przyszły wtorek. Mam nadzieję, że nie pokrzyżuje to twych zawodowych planów — powiedział pogodnie.

— Ależ skąd. — Miała wrażenie, że jest gotowa zrobić wszystko, czego zechce Jeff. Nałożyła wełniane rękawiczki, które były miękkie, ciepłe i idealnego rozmiaru. Potem podniosła głowę i spojrzała Jeffowi w oczy. — To cudowne, Jeff. Dziękuję.

— Nie wygłupiaj się — odparł zakłopotany. — Uznałem, że skoro sypie taki śnieg, powinniśmy zrobić coś szczególnego.

Wprowadziwszy jeszcze większy zamęt na i bez tego zakorkowanych ulicach, dotarli wreszcie do Central Parku, minęli jeszcze kilka przecznic i zatrzymali się przy lodowisku Wolimana. Allegra wbiła spojrzenie w mrok.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała trochę zdenerwowana. Panował jednak taki ziąb, że nawet rzezimieszki siedziały w domach. Drzwiczki powozu otworzyły się, woźnica pomógł im wsiąść, a Jeff figlarnie popatrzył na Allegrę.

— Umiesz jeździć na łyżwach?

— Powiedzmy. Nie jeździłam od studiów, no i żadna ze mnie Peggy Flemming.

— Chcesz spróbować?

Roześmiała się w pierwszej chwili, ale zaraz potem z zapalem pokiwała głową.

Powozik, wynajęty przez Jeffa do północy, czekał na nich, kiedy ruszyli spieszenie w stronę lodowiska. Jeff wypożyczył dwie pary butów z łyżwami, pomógł Allegrze w sznurowaniu, a potem podał jej rękę i zaprowadził na lód. Po pierwszych niezgrabnych ruchach szybko odzyskała pewność siebie, Jeff zaś okazał się doskonałym łyżwiarzem, grał bowiem w harwardzkiej drużynie hokejowej. Na początku samotnie zrobił dla rozgrzewki szybką rundę, potem wrócił i przez cały czas nie odstępował ani na krok Allegry, której stopniowo jazda szła coraz lepiej. Wciąż padał śnieg, lodowisko było prawie puste. Zjedli po hot dogu, żeby poprawić sobie bilans energetyczny, i wypili po trzy kubki czekolady na gorąco. Żartowali nieustannie, pokpiwali z siebie i Allegra bawiła się wspaniale; czuła się podobnie jak w towarzystwie Alana, tylko jeszcze lepiej.

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam tyle frajdy — stwierdziła Allegra, kiedy usiedli wreszcie na odpoczynek, bo zaczynały ją boleć kostki.

— W Los Angeles chodziłem czasem pojeździć, ale kalifornijskie lodowiska są do kitu. Kiedy w zeszłym roku pojechałem na narty do Tahoe, okazało się, że nawet tamtejsze to właściwie mała ślizgawka. Na zachodzie łyżwiarstwo stanowczo nie jest sportem numer jeden. Szkoda, bo wciąż je lubię.

— Ja też. — Podniosła na niego rozradowane oczy. Wyglądał jak ktoś, o kim jej siostra Sam mawiała „byk”: wysoki, męski, wyspor—

towany, o wiecznie wesołym spojrzeniu. — Ale zdążyłam zapomnieć, jakie to fajne. Chwilę później, jak opiekuńczy brat, przyniósł jej precel i kubek kawy. Wiatr ucichł i nie odczuwało się zbytniego zimna, ale wciąż sypał dość gęsty śnieg.

— Jeżeli potrwa to dłużej, miasto jutro zostanie sparaliżowane i może będziesz musiała odwołać wszystkie swoje spotkania — powiedział z nadzieją w głosie Jeff. Roześmiała się i odparła, że w takim razie musiałaby wystawić do wiatru Jasona Hayertona.

— Naprawdę go polubiłam — wyznała. — W młodości był pewno nieznośny, ale to miły człowiek, interesujący, wykształcony, przenikliwy, z refleksem. Zabawne, jak bardzo Nowy Jork różni się od Kalifornii, o ileż bardziej jest ogładzony. Tu naprawdę istnieje literacki świat, są prawdziwi erudyci, nie brak dam i dżentelmenów, którzy zachowują się dystyngowanie i szanują tradycję. Tam człowiek wciąż spotyka się z nuworyszostwem i prostactwem, uświadamiam to sobie za każdym razem, kiedy odwiedzam twoje miasto. W Kalifornii taki człowiek jak Jason Hayerton nie mógłby egzystować, zostałby zadręczony przez media, brukowce insynuowałyby, że ma romans z pielęgniarką o specjalności geriatrycznej, otrzymywałby pogrożki.

— Wiesz co, Allegro, Hayerton jest już sędziwym gościem i takie historie mogłyby mu ubarwić życie. Niewykluczone, że byłby zupełnie zadowolony.

— Mówię serio — obruszyła się Allegra. Znów jeździli, a Jeff obejmował ją mocno, udając, że chroni przez upadkiem. Nie miała zastrzeżeń. — To naprawdę inny świat.

— Wiem — przytaknął. — Los niektórych twoich klientów, żyjących w centrum uwagi opinii publicznej, zadręczanych przez media i wielbicieli, prześladowanych przez psychopatów, zapewne nie zawsze jest godny pozazdroszczenia.

— Któregoś dnia spotka i ciebie, spotyka wszystkich, którzy zdobywają majątek i popularność. To niemal automatyczny proces:

robisz forszę, stajesz się znany i natychmiast ktoś chce cię zabić. Chory układ, coś jak Dzikie Zachód. Pif paf... i po wszystkim. Szmatławce to również nic zabawnego. Publikują najbzdurniejsze kłamstwa, byle tylko sprzedać się w większym nakładzie i jest im obojętne, kogo przy tym skrzywdzą.

— Czy możesz zrobić coś, żeby ochronić swoich klientów przed tym bagnem?

— Żałośnie mało. Już dawno nauczyłam się od rodziców, że jedyny sposób to unikać rozgłosu, prowadzić porządne życie, a przede wszystkim ignorować to wszystko. Ale i tak doborą się do człowieka. W dzieciństwie próbowano nas fotografować, ale ojciec stanął w naszej obronie jak lew i — sięgając nawet po środki prawne — nigdy do tego nie dopuścił. Teraz ustawodawstwo jest znacznie mniej restrykcyjne i często bywa tak, że dopiero po drugiej próbie zamachu można liczyć na ochronę policji. Tuż przed moim wyjazdem Carmen dostała list z pogrozkami, chyba jednak chwilowo nie dzieje się nic złego, jak zapewniali mnie gliniarze i ludzie z FBI, kiedy dziś rozmawiałam z nimi telefonicznie. Ale Carmen, biedactwo, wystraszyła się śmiertelnie. Czasem dzwoni do mnie o czwartej nad ranem, jeśli przerazi ją jakiś hałas.

— A zatem wysypiasz się po nocach jak suseł — stwierdził żartobliwie.

Przemilczała, że nocne telefony od klientów są przyczyną utyskiwań Brandona, nie chciała bowiem, by Jeff utwierdził się w przekonaniu, iż naprawdę jest z Brandonem strasznie nieszczęśliwa. A przecież wciąż byli razem. Kiedy w przyszłym tygodniu Jeff przyleci do Los Angeles, takie wieczory jak dzisiejszy nie będą możliwe..., najwyżej lunch któregoś dnia. Wiele o tym rozmyślała. Mogłaby przedstawić Jeffa Alanowi, nawet zaprosić do rodziców. Simon już go znał, Blaire na pewno przypadłby do gustu. To były dziwne myśli.

— O czym dumasz? — zapytał Jeff, badawczo przypatrując się jej twarzy. Miała zmarszczone czoło i jakiś zagadkowy wyraz oczu.

Odpowiedziała dopiero po chwili wahania.

— O tym, że chętnie przedstawiłabym cię rodzicom i że jest to dziwna chęć.

Usiłowałam jakoś usprawiedliwić ją przed sobą.

— Czy naprawdę musisz, Allegro? — zapytał łagodnie.

— Nie wiem — przyznała. — A co ty sądzisz?

Nie odpowiedział. Stali w tym momencie w głębi lodowiska, oparci o bandę, prószył na nich śnieg. Jeff po prostu przysunął się do Allegry

bliżej i pocałował ją, ona zaś, stropiona z początku i zdezorientowana, po chwili oddała pocałunek. Oboje byli bez tchu, kiedy wreszcie oderwali się od siebie.

— Och... Jeff... — wyszeptała w oszołomieniu, znów czując się jak dziecko, a równocześnie kobieta.

— Allegro — odpowiedział również szeptem, a potem znów przyciągnął do siebie i pocałował. Nie stawiała oporu. Po paru sekundach odepchnęli się od bandy i znów zaczęli jeździć, ale przez dłuższy czas czynili to w milczeniu, które Jeff przerwał dopiero po dobrych kilku minutach. — Nie wiem, czy powinienem cię za to przeprosić

— powiedział — ale prawda jest taka, że wcale nie chcę.

— Nie musisz — odparła. — Ja też cię całowałam.

Popatrzył jej w oczy.

— Masz wyrzuty sumienia w związku z Brandonem? — zapytał, pragnąc za wszelką cenę dowiedzieć się, co czuje. Beznadziejnie zakochał się w Allegrze, oczarowany wszystkim, co się na nią składało: jej myślami, zasadami, marzeniami, urodą. Chciał z nią być, tulić ją, całować, kochać się z nią... i niech szlag trafi Brandona.

— Nie wiem — odparła z taką szczerością na jaką było ją stać.

— Sama nie jestem pewna swoich uczuć. Wiem, że powinnam mieć wyrzuty sumienia. Chcę wyjść za Brandona. Pragnęłam tego od dwóch lat. Ale jest taki niereformowalny, Jeff. Daje tylko tyle, ile chce dać, i to w odmierzonych, ograniczonych dawkach.

— Więc, na rany boskie, dlaczego chcesz poślubić kogoś takiego?

— zapytał z irytacją Jeff. Tura dobiegła końca i nieliczna już wcześniej grupa łyżwiarzy znacznie się przerzedziła.

— Nie wiem — powtórzyła płacząco, znużona już szukaniem wyjaśnień i usprawiedliwień. — Może dlatego, że wytrwałam już tak długo, może sądzę, że jestem mu potrzebna. Bo myślę, że potrzebuje właśnie kogoś takiego jak ja. Musi nauczyć się dawać, wyzwolić z zahamowań, przestać się bać miłości i zaangażowania.

Kiedy podniosła na Jeffa załzawione oczy, to wszystko, wobec wielkoduszności Jeffa, wydało się jej głupie.

— Co ci zostanie, jeśli jednak się nie nauczy? Jakie małżeństwo z tego wyniknie? Prawdopodobnie takie, jak jego poprzednie — parszywe. Może zawsze będzie miał ci za złe, że usiłowałaś go skłonić, aby stał się kimś, kim nie jest. Taka zapewne była przyczyna rozkładu jego pierwszego związku... i rozwodu, którego wciąż nie udaje mu się przeprowadzić. Jak długo to jeszcze potrwa? Dwa lata? Pięć? Dziesięć? Dlaczego robisz sobie taką krzywdę? Dlaczego się dręczysz? Zaslugujesz na znacznie lepszy los, czy tego nie rozumiesz?

Mówił to samo, co jej matka; wyrażał się jednak dosadniej.

— A jeśli okaże się, że jesteś taki sam jak on? — zapytała ze smutkiem, po raz pierwszy nazywając po imieniu najgorszą ze swych obaw. W końcu zawsze wychodziło na jaw, że mężczyźni, na których padł jej wybór, byli w jakiś sposób podobni do Brandona.

— Czy przypominam go w tej chwili? — zapytał, a ona roześmiała się przez łzy.

— Nie, przypominasz mi raczej ojca.

— Przyjmuję to jako komplement — stwierdził z powagą Jeff.

— Bo to jest komplement i z taką intencją został wypowiedziany. Poza tym trochę przypominasz mi brata, trochę natomiast Alana.

Przywołała te trzy osoby po to, aby Brandonowi i jemu podobnym, zastygłym w swoim sobkostwie, przeciwstawić najbardziej świetlanych mężczyzn w swoim życiu.

— Czy próbowałaś porozmawiać z kimkolwiek o swoich problemach?

Znów roześmiała się, tym razem z jego naiwności.

— Ach, psychoterapia, narodowy sport amerykański! Tylko ile lat człowiek może go uprawiać? Ja robię to od czterech. Z moją psychoterapeutką — wyjaśniła rzeczowo — widuję się w czwartki.

— Ona zaś mówi, że... a może nie chcesz drążyć tego tematu?

Zorientował się, że nawet Allegra jest świadoma ułomności swego związku, a pewien automatyzm, z jakim broniła Brandona, zdawał się świadczyć, że czyni to często, a zatem również inni, przed nim, wyrażali zastrzeżenia wobec jego osoby.

— Ależ skąd, jestem do tego przyzwyczajona — odparła szczerze.

— Mówi, zresztą słusznie, że problem jest stary. Otóż wybieram mężczyzn organicznie niezdolnych, aby kochać mnie czy też kogokolwiek innego, Sądzę jednak, iż Brandon jest lepszym modelem niż wcześniejsze. — Jeff nico nich nie wiedział, na podstawie jednak tego, co usłyszał od Allegrzy, iż Brandonie nie wyrobił sobie entuzjastycznej opinii. — Przynajmniej się stara.

— Skąd wiesz? — zapytał Jeff niemal złośliwie. — Co takiego dla ciebie robi?

— Kocha mnie — stwierdziła z uporem. — Może jest zamknięty w sobie i oziębły, ale to tylko fasada. Wiem, że w razie potrzeby mogę na niego liczyć.

Ale tego twierdzenia, nawet na własny użytek, nie potrafiłaby poprzeć jakimkolwiek dowodem.

— Czy jesteś pewna, Allegro? — spytał Jeff z naciskiem. — Zastanów się dobrze, kiedy ostatnio dał temu świadectwo? Znamy się krótko, ale podejrzewam, że niebawem sprawi ci okropny zawód. Przecież nie potrafi się nawet rozwieść z żoną. Na jaką okazję ją oszczędza? — Allegra miała w tym momencie tak nieszczęśliwy wyraz twarzy, że Jeff uznał, iż nie powinien kontynuować tego wątku.

— Wybacz — powiedział przeproszającym tonem. — Prawdopodobnie przemawia przeze mnie zazdrość. Nie mam prawa ferować wyroków, ale... to wydaje się takie niesprawiedliwe. Człowiek spotyka kogoś takiego jak ty, kogoś, kto stanowi spełnienie najskrytszych marzeń, i oto z ciemności, jak wampir z trumny, wylania się Brandon. Chyba dla uproszczenia sytuacji chętnie bym go przygwoździł osikowym kołkiem.

Roześmiała się z analogii, rozumiejąc zresztą intencje, z jakimi sięgnął po nią Jeff.

— Rozumiem — powiedziała tylko. Była z Brandonem od dwóch lat i nie zamierzała z nim zrywać jedynie dlatego, że nie poszedł na ceremonię wręczenia Złotych

Głobów, że przez telefon nie wyznał jej miłości, że po seksie lubi wracać do swojego mieszkania..., albo dlatego, że ona sama poznała w Nowym Jorku atrakcyjnego, pociągającego pisarza. Człowiek nie wyrzuca przez okno całego dotychczasowego życia tylko dlatego, że ktoś zabrał go na łyżwy. Zarazem jednak trudno było przeoczyć, jak bardzo podziałał jej na wyobraźnię Jeff, jak oczarował... Ale nie miało to z Brandonem żadnego związku.

Pojechali do końca tury, oddali łyżwy, a potem wrócili do powozu. Ubolewając, że powiedział za wiele, Jeff zaprosił Aflegę na drinka do mieszkania swojej matki, Allegra jednak odparła, że powinna raczej wrócić do hotelu.

— Obiecuję, że będę grzeczny. Wybacz, że nagadałem ci tyle głupot na jego temat. Przepraszam.

— Przyjmuję przeprosiny i jestem wdzięczna za zaproszenie

—odparła z uśmiechem. — Niestety, drink będzie musiał poczekać, bo jutro rano muszę wstać bardzo wcześnie.

Tuląc ją do siebie w powozie, rozmyślał, jak by się czuł, gdyby było mu dane obudzić się u jej boku. Ale nie zdradził swoich myśli i tylko wsłuchany w stuk końskich kopyt, zapatrzony w wirujące za oknem płatki śniegu, stwierdził z zadumą: — Jest pięknie, prawda?

Żywo pokiwała głową.

— I ślizgawka była super. Dziękuję, Jeff. — O ileż, dodała w duchu, przyjemniejsza niż wykwinna kolacja we francuskiej restauracji. Każda chwila spędzona z Jeffem sprawiała jej przyjemność, nawet wtedy, kiedy wyzywał się na Brandonie.

Poirytowana tym, rozumiała jednak motywy jego zachowania. Brandon stawał na uszach, żeby być wdzięcznym obiektem wszelkiej krytyki.

— Nieźle jeździsz na łyżwach — oznajmił z aprobatą Jeff — ale całujesz naprawdę rewelacyjnie.

Zachichotała.

— Ty też. I w ogóle jesteś w porządku.

Gawędzili beztrudnie przez całą drogę do hotelu, a kiedy dotarli na miejsce, Jeff odprawił dorożkarza, obdarzywszy go uprzednio hojnym napiwkami, Allegra zaś oddała pożyczone mitenki i wyznała, że czuła się tego cudownego wieczoru jak Kopciuszek. Miała ochotę pocałować Jeffa i przepełniało ją jakieś dziwne nie nazwane pragnienie.

Wszedł z nią do foyer, podprowadził do windy, a potem, ku bezmiernemu zaskoczeniu Allegry, wsiadł razem z nią. Nie zaproponował i w milczeniu wjechali razem na czternaste piętro. Przed drzwiami swego pokoju Allegra wyjęła z kieszeni klucz, nie zaprosiła jednak Jeffa do środka i tylko stała przez moment nieruchomo, rozmyślając ze smutkiem, że wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby w jej życiu od dwóch lat nie było Brandona. Był jednak i nie należało tego zamieniać na romantyczną noc z nieznajomym.

— I tu się rozstaniemy — powiedział Jeff, równie melancholijny jak Allegra. On też nie miał zamiaru przebijać głową muru, nie chcąc zarazem rezygnować z Allegry czy też przyjąć do wiadomości, że jest usatysfakcjonowana tym, co jej daje lub czego nie daje Brandon.

Otwierał już usta, aby powiedzieć „dobranoc” i w ten prozaiczny sposób zakończyć wieczór, gdy Allegra postąpiła krok w jego stronę. Wtedy nie zdołał nad sobą

zapanować: pochwycił Allegrę w ramiona, zaczął całować i tulić do siebie tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu. Ale nie miała nic przeciwko temu, czuła się chroniona i pożądana. Wiedziała jednak, że jeśli ulegnie w tej chwili, Jeff zechce z nią zostać do rana.

Całowali się długo, raz za razem; Allegra pragnęła Jeffa równie mocno jak on jej, lecz w pewnej chwili wyzwoliła się z jego uścisku i smutno pokręciła głową.

— Nie mogę tego zrobić, Jeff — powiedziała ze łzami w oczach.

— Wiem i w tej chwili do niczego nie chcę cię nakłaniać. Znienawidziłabyś mnie potem. A może spróbujemy niczego nie zmieniać przez pewien czas? Ot, staroświecki romans, jakieś pocałunki, przywianki, bycie ze sobą..., jak para przyjaciół, jeśli tego zechcesz. Dostosuję się — powiedział z czułością. — Donikąd nie gnam, nie usiłuję przypierać cię do muru.

— Sama nie wiem, co czuję i czego chcę — wyznała. — Mam w głowie zupełny chaos. — Podniosła na Jeffa udręczone spojrzenie.

— Chcę, żeby... żeby on... żeby stał się kimś, kim nie jest... choć, jak sądzę... może być... i nie wiem, dlaczego zawracam sobie głowę... dlaczego to robię... I nie rozumiem, co robię tutaj. Czuję, że zakochuję się w tobie. Ale czy naprawdę? A może to tylko nowojorskie szaleństwo? Nie mam pojęcia, co się, do cholery, dzieje! — Nic nie odrzekł, tylko uśmiechnął się i znów ją pocałował, a ona znowu nie stawiała oporu. Uwielbiała jego pocałunki, ramiona, uwielbiała z nim być, jeździć dwukółką, ślizgać się na łyżwach. — I co dalej? — zapytała, opierając się o ścianę obok drzwi swojego pokoju, do którego nie chciała go zaprosić, bo wiedziała, że potrzebowaliby najwyżej pięciu minut, żeby wylądować w łóżku, a to, chociaż kuszące, nie byłoby uczciwe wobec nikogo. I jeszcze jeden, bardzo interesujący problem:

czy Jeff potrafiłby sprostać wymogom jej życia takiego, jakie naprawdę jest? — To wszystko jest niezwykle romantyczne, ale czy pozostanie romantyczne, kiedy będę musiała biegać na zakupy do Safeway, kiedy Carmen obudzi mnie telefonem o czwartej nad ranem, bo jej pies wywrócił pojemnik na śmieci, kiedy Mai O'Donoyan zostanie aresztowany, bo po pijanemu wzniesił burdę w Reno, a ja będę musiała zrywać się z łóżka, żeby wpłacić za niego kaucję?

— Pojadę ją wpłacić z tobą. O to w tym wszystkim chodzi. Twoja litania wcale mnie nie zaszokowała, rozbawiła raczej. Takie historie mogą okazać się żyznym podglebkiem moich rolniczych eksperymentów z literaturą komercyjną.

— Nie wygłupiaj się. To tak, jakby człowiek miał pół tuzina rozbisurmanionych nastoletnich dzieciaków.

— Da się przeżyć. Czy ja wyglądam na wydelikaczonego sztywniaka? Zawsze byłem dosyć tolerancyjny. Poza tym byłby to doskonały trening przygotowujący nas do chowu własnego potomstwa, które będzie zachowywać się tak samo, chyba że — miejmy nadzieję

— zdołasz dobrze je wymusztrować.

— Co ty mi próbujesz powiedzieć? — zapytała kompletnie strapiona.

— Ze chcę z tobą być, spędzać przy tobie każdą wolną chwilę... i niech los decyduje za nas. Ze mną dzieje się dokładnie to samo, co z tobą — zakochuję się i nie chcę cię stracić, oddając facetowi, który cię nie docenia i nie zasługuje na ciebie. — Delikatnie odsunął palcem z jej twarzy kosmyk złocistych włosów i spojrzał w oczy, które znał dopiero od dwóch dni i które zdążyły już tak bardzo mu zaufać.

— A zarazem nie chcę cię unieszczęśliwić, nie chcę sprawić, że będziesz rozdarta wewnątrz. Nic na razie nie rób, wszystko ułoży się samo. Zobaczmy, jak potoczą się sprawy po naszym powrocie do Los Angeles.

— A jeśli postanowię, że nie będziemy się widywać? — zapytała z trwogą, stuprocentowo pewna, że Brandon nie okaże zachwytu, jeśli ona zacznie spotykać się i obcałowywać z Jeffem.

— Mam nadzieję, że nie postanowisz — odrzekł spokojnie.

— Nie wiem, co robić — wyszeptała głosem zagubionej dziewczynki.

Uśmiechnął się, wyjął z jej dłoni klucz i otworzył drzwi.

— Ja mam pewne pomysły, nie wiem jednak, czy są do wykorzystania w obecnej sytuacji. — Pocałował Allegrę w usta, delikatnie wepchnął do pokoju i podał klucz. Sam nie przestąpił przy tym progu o cal. — Co robimy jutro?

— Znów spotykam się z Hayertonem i organizatorami trasy dla Brama, poza tym mam do załatwienia jeszcze kilka innych Spraw.

— Była już umówiona na służbową kolację z pewnym adwokatem, który nie mógł spotkać się z Allegrą w innym terminie. — Pewnie wrócę do hotelu dopiero o dziewiątej, może nawet później.

— Wtedy do ciebie zadzwonię.

Pochylił się i pocałował ją ostatni raz. Allegra czuła osobliwy spokój, kiedy zamknęła drzwi, a Jeff zniknął w korytarzu.

Uznała, że tym razem nie może zadzwonić do Brandona. Postąpiłaby nieuczciwie mówiąc, że tkwi w swoim pokoju i nieustannie o nim rozmyśla. Musi skończyć z Jeffem albo przynajmniej z pocałunkami... tylko jak, skoro cierpi na samą myśl o takiej możliwości? A gdyby tak potraktować to wszystko jako drobne, nic nie znaczące intermedium, a potem, po powrocie do Kalifornii, pozwolić, by sytuacja sama wróciła do normy?

Wątkowała tę ewentualność jeszcze godzinę później, kiedy nagle zadzwonił telefon.

W pierwszej chwili nie miała zamiaru odebrać, pewna, że to Brandon, który nie odzywał się cały dzień, w końcu jednak, ogarnięta falą wyrzutów Sumienia, podniosła słuchawkę.

— Halo?

Jeff parsknął śmiechem.

— Dobry Boże, nigdy w życiu nie siadaj do pokera. Cóż za grobowy głos!

— Okropnie się czuję, Jeff. Mam wyrzuty sumienia.

— Tak przypuszczałem. Ale posłuchaj, nie zrobiłaś nic złego, a jeśli nawet — szkody można naprawić. Nie dopuściłaś się wobec niego zdrady. Jeśli poczujesz się z tego powodu lepiej... — było wyraźnie słyhać, jakim cierpieniem Jeff opłaca tę ofiarę

— ...może zrobmy sobie przerwę.

— Chyba powinniśmy..., to znaczy, zrobić sobie przerwę. Ja po prostu nie mogę. Jesteś uczciwą kobietą. Cholerna szkoda — powiedział żartobliwie, nie chcąc powiększać jej udręki.

— Nie możemy zobaczyć się jutro wieczorem — oświadczyła Allegra z nagłą stanowczością.

Jeff poczuł się tak, jakby jego serce ścisnęły szczęki potężnego imadła.

— Rozumiem. Zadzwoni, jeśli zmienisz zdanie. Masz mój numer. Dobrze się czujesz?

— Tak. Po prostu muszę wrócić do równowagi. Ostatnie dwa dni to było czyste szaleństwo.

— Urocze szaleństwo — uzupełnił. Jakże pragnął znowu jej ust i jakże się bał, że już nigdy nie zakosztuje ich smaku! Dzwoniąc, nie miał zamiaru otworzyć Allegrze drogi ucieczki. Ale otworzył.

— Tak, były cudowne. — Łyżwy, powóz, pocałunki na śniegu... Jeff dokonał błyskawicznego podboju. Ale teraz musiała wracać do prawdziwego życia. Do Brandona. — Zadzwoń — wyszeptała łamiącym się głosem. — Dobranoc, Jeff. — Dobranoc.

W końcu nie powiedział jej, po co zadzwonił. A dzwonił, by wyznać, że ją kocha.

Ozdział VII

Środa ciągnęła się w nieskończoność, tak przynajmniej sądziła Allegra, zajęta od rana do wieczora załatwianiem swoich spraw. Miała kilka spotkań — w różnych punktach miasta — późny lunch i w końcu kolację z prawnikiem, który rozwiązywał kwestie podatkowe jednego z jej klientów. Kiedy pod koniec owego bardzo długiego dnia Allegra wyszła z restauracji i kroczyła niespiesznie po Madison Avenue, żeby zaczerpnąć nieco powietrza, po raz tysięczny od rana myślała o Jeffie.

Wytrwała w postanowieniu i chociaż przyplącała to nieznośną udręką, nie zadzwoniła do niego. Nie mogła, ich uczucia były zbyt świeże, zbyt silne, zbyt nieokiełznane. Naraziliby się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo, igrając z ogniem, który rozszalał się w ich duszach.

Podczas przechadzki mimochodem zerknęła na wystawę księгами... i oto on. Jeff, a właściwie jego portret, patrzył na Allegrę z lakierowanej okładki. Zatrzymała się, przeciągle popatrzyła w oczy, które miały jej tyle do powiedzenia, a potem wbrew sobie weszła do środka i kupiła książkę.

Po powrocie do hotelu położyła ją na stole, długo wpatrywała się w zdjęcie, a następnie wsunęła tom do nesesera. Nie czekały na nią żadne wiadomości — ani od Jeffa, ani nikogo innego. Był tylko kolejny plik faksów. Rano Allegra odbyła kilka rozmów telefonicznych:

z Brnem Morrisonem, Malem O'Donoyanem i Alice, która przekazała jej lakoniczną wiadomość od Carmen, że wszystko w porządku. Poza tym nie działo się nic i tylko Bram miał problemy — ktoś groził jednemu z jego dzieci. Hispanojęzyczna gosposia Brama, która odebrała telefon, zrozumiała niewiele, odniosła jednak wrażenie, że dzwoniący mężczyzna nie żartował. Bram osobiście zawiadomił policję i zapewnił ochronę obojgu dzieciom. Ot, jeden punkt z listy, którą pobieżnie naszkicowała Jeffowi.

Praca nie przynosiła jej uspokojenia i przez cały czas Allegra potrafiła myśleć tylko o Jeffie. Zadzwoił o dziesiątej.

— Jak minął dzień? — zapytał tonem, któremu usiłował nadać neutralne brzmienie. Ale pocił się ze zdenerwowania i cierpiał, bo chociaż słyszał głos Allegrы, nie mógł się z nią spotkać.

Odparła, że nieźle, apotem uznając, że to najciekawsza wiadomość, wspomniała o groźbach pod adresem dziecka Brama.

— Ci ludzie są szajbnięci — stwierdził Jeff. — Powinno się ich pozamykać. Co poza tym?

Zerknęła melancholijnie na swój nesoser.

— Kupiłam twoją książkę.

— Naprawdę? — To było krzepiące, świadczyło, że Allegra o nim nie zapomniała. — Skąd ten pomysł?

— Chciałam mieć twoje zdjęcie.

Roześmiał się, bo powiedziała to głosem onieśmiałego dziecka.

— Mógłbym wpaść i pokazać ci oryginał.

Tym razem roześmiała się Allegra.

— To chyba nierozsądne.

— Jak tam Brandon? — zapytał Jeff po chwili przerwy. Imię tego faceta przyprawiło go o drgawki, ale był ciekaw, czy Allegra z nim rozmawiała.

— Dzwoniłam niedawno, ale go nie zastałam. Przypuszczam, że tkwi po uszy w procesie.

— I co z nami, Allegro? — cicho spytał Jeff, który od rana nie potrafił skoncentrować się na niczym, myśleć logicznie, zachowywać się jak normalny człowiek.

— Tkwimy na łańcuchach, dopóki nie opanujemy trudnej sztuki samokontroli.

— Kupię ci mały paralizator, żebyś mogła mnie porazić, ilekroć zanadto się do ciebie zbliżę. Przyrośnie ci do ręki.

— Przyganiał kociół garnkowi — odparła głosem winowajczyni.

— Rany boskie, nie bądź tak surowa wobec siebie, jesteś tylko człowiekiem.

Postąpiłaś właściwie: powstrzymałaś mnie, pogoniłaś

w diabły, oświadczyłaś, że nigdy więcej się ze mną nie spotkasz

— wyliczył nienawistnie cnoty Allegrы, której jednak odwaga, zasady etyczne i wierność budziły w nim szacunek.

— Jasne, zrobiłam to wszystko — przyznała Allegra — po tym, jak cię pocałowałam. Kilkakrotnie, należałoby dodać.

— Proszę posłuchać, pani mecenas, całowanie nie jest w tym kraju przestępstwem. A zatem więcej luzu. To nie wiktoriańska Anglia. Postąpiłaś, jak należało, powinnaś być z siebie rada.

— Wcale nie jestem zadowolona. Jestem nieszczęśliwa i tęsknię za tobą — wyznała.

— Miło mi to słyszeć — powiedział rozpromieniony. — Jak wygląda twój terminarz na jutro? Czy jest w nim miejsce dla mojej osoby?

— Wypełniony po brzegi.

— Tak przypuszczałem — stwierdził z rezygnacją. — Kiedy wracasz?

— W piątek.

— Ja też. Więc może chociaż polecilibyśmy razem? Obiecuję, że w samolocie będę grzeczny jak aniołek.

Nie uznała tego za dobry pomysł. Po co się niepotrzebnie zadrećzać? Było przecież jasne, że „trudna sztuka samokontroli” nie jest ich najmocniejszą stroną.

— Chyba nie, Jeff. Może najwyżej pewnego dnia jakiś lunch w Los Angeles.

— Daj spokój — powiedział z irytacją. — To bzdury. Zaslugujemy na coś lepszego. Czy w najgorszym razie nie możemy pozostać przyjaciółmi? Nie jesteś zakonnica, tylko zwykłą kobietą. Nie jesteś nawet jego żoną. — Przypuszczał zresztą, że nie będzie nią nigdy. Tak, sama dojdzie kiedyś do tego wniosku i odzyska wolność, ale gdzie wtedy będzie on? Bóg jeden raczy wiedzieć. Czasowa zbieżność pewnych spraw miała w życiu wielkie znaczenie, a Jeff nie zamierzał na następne spotkanie z Allegrą czekać do chwili, gdy z horyzontu zniknie Brandon. Bo sądząc po dotychczasowym tempie, może to potrwać lata.

— Allegro, proszę, spotkajmy się przed twoim wyjazdem jeden jedyny raz. Muszę się z tobą zobaczyć, potrzebuję tego.

— Nie potrzebujesz, tylko chcesz — zaproponowała.

— Zacznę cię prześladować, jeśli się nie zgodzisz. Przyjdę do hotelu i w foyer położę się na podłodze. Albo wezwę dorożkę i każę jej wjechać przez obrotowe drzwi. — Allegra roześmiała się; Jeff zawsze umiał poprawić jej nastrój. — Co ty z nami wyprawiasz, niemądra dziewczyno? Co ty robisz?

— Dotrzymuję słowa. Wierności związkowi, w który jestem zaangażowana.

— Facet nie wie nic o znaczeniu tych pojęć, chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Nie zasługuje na taki dar. Ja zresztą też nie. No więc przynajmniej pozwól odwieźć cię na lotnisko.

— Odezwę się do ciebie w Los Angeles — oświadczyła stanowczo.

— I co mi powiesz? Ze nie spotkasz się ze mną przez wzgląd na Brandona?

— Obiecywałeś, że nie będziesz przypierać mnie do muru — przypomniała, targana coraz większą udręką.

— To były obiecajki-cacanki — odparł ze spokojem. Jesteś nieznośny.

— Poczytaj moją książkę albo popatrz na zdjęcie. Zadzwoń jutro wieczorem.

— Nie zastaniesz mnie w hotelu — stwierdziła, usiłując go zniechęcić.

— A więc późnym wieczorem.

— Dlaczego to wszystko robisz?

— Ponieważ cię kocham. — Na drugim końcu linii nastąpiła długa chwila ciszy i Jeff, czekając z zamkniętymi oczyma na jakąś reakcję, pojął nagle, że nie powinien był tego mówić. — W porządku, nie kocham. To byłoby szaleństwo. Bardzo cię polubiłem i chciałbym poznać bliżej. — W słuchawce rozległ się urywany srebrzysty śmiech.

— Czy wiesz, Allegro Steinberg, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? Poza tym jak, unikając osobistych spotkań, zamierzasz mnie reprezentować?

— W tej chwili nie masz jeszcze kontraktu — podkreśliła.

Udał wzburzenie.

— Więc mi go załatw. Co z ciebie za prawniczka?

— Zwariowana, z powodu najnowszego klienta.

— No więc jedź sobie, wracaj do niego — ciągnął swoją grę.

— Zresztą wcale nie mam ochoty cię widywać, a poza tym kiepska z ciebie łyżwiarka.

— Zgoda — odparła pogodnie. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór, wyprawę na lodowisko... Nie do wiary, że widziała go tak niedawno, teraz miała wrażenie, że od tego czasu upłynęła wieczność. Jak zdoła wytrzymać, gdy po powrocie do Los Angeles nie będzie spotykać się z Jeffem?

— To nieprawda, cudownie jeździsz na łyżwach — poprawił się Jeff. — Masz mnóstwo wspaniałych cech i jedną z nich jest niestety wierność. Mam nadzieję, że w końcu dopisze mi szczęście i pewnego dnia poznam kogoś takiego jak ty. W interpretacji kobiet mojego życia wierność była terminem nader pojemnym, bo zdolnym objąć od pół tuzina facetów do całej męskiej populacji niewielkiego miasteczka. Tak czy inaczej zadzwonię jutro wieczorem, panno Steinberg.

— Dobranoc, panie Hamilton — odpowiedziała wyniośle. — Życzę miłego dnia. Do usłyszenia jutro.

Nie potrafiła powiedzieć mu, żeby nie dzwonił; zbyt lubiła ich rozmowy. Poza tym w ten sposób oboje mieli coś, na co mogli czekać z utęsknieniem... i co w przypadku Allegry okazało się opatrnościowe, bo następnego dnia był koszmar.

Padła deszcz, taksówki stały się nieosiągalne, metro — gdy zrozpaczona Allegra usiłowała skorzystać z tego środka komunikacji

— nagle stanęło, większość spotkań zatem odbyła się z opóźnieniem, do kilku zaś nie doszło wcale. Wróciwszy do hotelu o szóstej, Allegra czuła się jak zmoknięta kura. Musiała się przebrać, bo Andreas Weissman zaprosił ją na kolację planowaną na wpół do ósmej, ona zaś

— żeby nie rozpamiętywać Jeffa, siedząc samotnie w swoim pokoju hotelowym — przyjęła zaproszenie. Rankiem Jeff przesłał jej bukiet długich czerwonych róż — uśmiechnęła się na ich widok, ale nie osłabła w swej determinacji. Po dwóch latach była Brandonowi coś winna. Wiedziała, że dochowuje wierności, bo akurat donżuaneria nie należała do jego wad. Ją historia z Jeffem kompletnie zbiła z pantafelów... nigdy dotąd nie uległa zniechęceniu tak nieodpartemu zauroczeniu. Z Brandonem nie rozmawiała od poniedziałku; kilka razy dzwoniła i zostawiała wiadomości, ale wciąż był nieosiągalny, tkwiąc w sądzie albo uczestnicząc w naradach. Rozstrojona, że nie może zamienić z Brandonem nawet kilku słów, dostrzegła w tym karę za swoją niewierność. Nie dość, że kilkakrotnie całowała się z Jeffem, to jeszcze miała stuprocentową pewność, że jeśli się kiedykolwiek spotkają, zrobi to ponownie. Smutek mieszał się z poczuciem ulgi, kiedy uświadamiała sobie, że zapewne nie będzie jej w hotelu, gdy zadzwoni Jeff.

Uczesała włosy, nałożyła czerwoną wełnianą sukienkę i ciepły przeciwdeszczowy płaszcz. Tuż przed wyjściem jeszcze raz — znów bezskutecznie — spróbowała dodzwonić się do Brandona, potem spieszenie zjechała do foyer i poleciła portierowi złapać taksówkę.

Potrzebował na to pół godziny, Allegra przybyła więc do mieszkania Weissmanów z opóźnieniem, na szczęście jednak — z tej samej zresztą przyczyny — spóźniła się większość gości. Wśród czternastu zaproszonych na kolację osób miał być, wedle informacji Weissmana, Jason Hayerton, jak również dwóch czy trzech innych pisarzy z jego stajni.

Właśnie klientką agencji Weissmana okazała się młoda przystojna kobieta, którą przedstawiono Allegrze na wstępie: była znaną i bardzo kontrowersyjną autorką powieści feministycznych. Poza tym w kolacji uczestniczył popularny komentator telewizyjny, korespondent nowojorskiego „Timesa”, dyrektor CNN z żoną i wielce poważna gwiazda Broadwayu, której majestatyczne entre zwróciło powszechną uwagę. Allegra wiedziała, że aktorka jest dobrą znajomą jej matki.

Krótko mówiąc, perfekcyjnie dobrane towarzystwo na deszczowy nowojorski wieczór.

Kiedy dzwonek obwieścił przybycie ostatniego z gości, Allegra uświadomiła sobie, że powinna się była domyślić... Nie domyśliło się jednak żadne z nich, a wrażenie bardziej zaskoczonego z nich dwojga sprawiał Jeff.

— Przeznaczenie — stwierdził z łobuzerskim uśmieszkiem, siadając obok niej. Usiłowała nie pokazać po sobie, jak jest szczęśliwa.

— Wiedziałaś?

Miał włosy wilgotne od deszczu i był bardzo, bardzo przystojny. Niesamowicie.

— Ależ skąd.

Widział w jej oczach walkę sprzecznych uczuć i z najwyższym wysiłkiem tłumił chęć pocałowania Allegry w obecności całego tego eleganckiego towarzystwa.

— Przyznaj się — powiedział żartobliwie — że to uknułaś. Nie ma się czego wstydzić.

Sporunowała go wzrokiem, on zaś cmoknął ją w policzek, wstał na moment, żeby nalać sobie szkockiej z wodą sodową, zaraz wrócił i pogrążył się z Allegrą w cichej rozmowie. Po chwili przysiadł się do nich Jason Hayerton, wielce zadowolony z ustaleń, jakie poczynili w związku z ekranizacją jego powieści. Allegra skutecznie zdołała rozwiązać większość jego zastrzeżeń i obaw.

— Doprawdy, interesująca osóbka — powiedział sędziwy pisarz do Jeffa, kiedy Allegra poszła zamienić kilka słów z Weissmanem.

— Tak z profesjonalnego, jak i estetycznego punktu widzenia.

Upił łyk dżinu z tonikiem.

— Właśnie ją zatrudniłem — stwierdził rozbawiony Jeff.

— Dobrze na tym wyjdiesz — zapewnił go Hayerton.

— Nie wątpię.

Wieczór był niezwykle udany i z punktu widzenia Allegry stanowił doskonale zwieńczenie jej pobytu w Nowym Jorku. Wyszła od Weissmanów razem z Jeffem: zatraciła zdolność utrzymywania go na dystans, jego obecność przy niej wydawała się czymś naturalnym.

On zaś nie posiadał się z dumy i szczęścia.

— Chcesz wyskoczyć gdzieś na drinka? — zapytał najbardziej niewymuszonym tonem, na jaki potrafił się zdobyć. — To znaczy, jeśli mi ufasz.

— Ty nigdy nie stanowiąłeś problemu — odparła z uśmiechem, patrząc w sufit windy.

— Ja nim byłem.

Byliśmy oboje. Może wpadniesz na moment do mieszkania mojej matki? To zaledwie trzy przecznice stąd. Obiecuję, że będę grzeczny i będziesz mogła wyjść, kiedy tylko zacznę coś kombinować.

— Z twoich słów wieje grozą — uznała Allegra, rozbawiona jego zapewnieniami. — Ale powinniśmy jakoś dać sobie radę, nie sądzisz?

W istocie jednak żadne z nich nie miało co do tego pewności.

Pod jednym parasolem, smagani porywami wściekłego wiatru, Przeszli Piątą Aleją trzy przecznice i dotarli do kamienicy przypominającej dom, w którym mieszkali Weissmanowie, tylko sporo mniejszy. Na każdej kondygnacji było zaledwie jedno mieszkanie — stosunkowo niewielkie, lecz rozkładowe i z ładnym widokiem — i z windy wychodziło się wprost do prywatnego holu. Ten należący do matki Jeffa miał podłogę wyłożoną białymi i czarnymi płytami marmuru, a pod ścianą stała stylowa

konsolka z krzesłem, kupiona na aukcji u Christiego. Zresztą niemal wszystkie pokoje były umeblowane angielskimi antykami, z tkanin dominowały żółte brokaty i szare jedwabie, wszędzie panowała atmosfera dosyć surowej elegancji. Na pogawędkę usiedli w niewielkim gabinecie wyposażonym w skórzaną kanapę, jedynym — zdaniem Jeffa — pokoju, w którym człowiek może poczuć się swobodnie. Allegra podzielała tę opinię.

Wzięła ze stolika zdjęcie gospodyni i popatrzyła na nie z ciekawością. Matka Jeffa, wysoka szczupła kobieta, bardzo podobna do syna, miała tak smutne usta i tak zaciśnięte wargi, że trudno było wyobrazić sobie, jak się uśmiecha. Sprawiała ponure wrażenie i w tym sensie porównywanie jej z pogodnym, skłonny do żartów Jeffem miało się z celem.

— Jest chyba niezwykle poważną osobą — stwierdziła oględnie Allegra, przypominając sobie hałaśliwych, wiecznie roześmianych i rozgadanych członków własnej rodziny.

— Tak, jest poważna — przyznał Jeff — i od śmierci ojca zapewne również nieszczęśliwa.

— Boże, to przykre — powiedziała Allegra, nie mogąc jednak wyzbyć się podejrzeń, że była taka przez całe życie.

— To tata był tym, który wnosił w nasze życie radość i humor.

— Jak mój — stwierdziła, ale przecież Jeff o tym wiedział.

Kiedy Jeff rozpalili w kominku, Allegra z kieliszkiem wina w dłoni wygodnie rozsiadła się na kanapie. Ten długi męczący tydzień, który powoli dobiegał końca, miał również jasne punkty — przejażdżkę dwukółką, łyżwy, nawet dzisiejszą kolację. Tak, trudno było się nudzić, mając po jednej stronie Jeffa, po drugiej zaś — I{ayertona.

— To był udany wieczór — powiedziała do Jeffa, wciąż zajętego rozpalaniem ognia.

— A ty jak sądzisz?

Odwrócił głowę i powoli rozciągając usta w uśmiechu popatrzył na Allegrę.

— To oczywiście, że bawiłem się wspaniale. Wiesz, ciekawa rzecz, bo chociaż przypuszczałem, że tam będziesz, to jednak nie chciałem cię o to pytać. Może z obawy, że w takiej sytuacji zrezygnujesz w ostatnim momencie. Zrezygowałabyś czy nie?

Wzruszyła ramionami, a potem skinęła głową.

— Pewnie tak. Ale nawet nie marzyłam, że się pojawisz. W pewnym sensie los nas ubezłasnowolnił, prawda?

Wciąż pamiętała, jak na widok Jeffa załomotało jej serce, jakie ogarnęło ją poczucie ulgi. Wyrzucając sobie brak rozsądku, nie była jednak w stanie opanować emocji. A tu wciąż wisiał nad nią cień Brandona.

— I co dalej? — zapytał Jeff. Usiadł z kieliszkiem wina obok niej, objął ją ramieniem. Znów, jak od pierwszej chwili, było im ze sobą cudownie.

— Chyba wrócimy do domu i pozwolimy sprawom biec własną koleją — odparła. — Przypuszczam, że powinnam wyjaśnić coś Brandonowi.

W tej chwili nie miała innego wyjścia, czuła, że jest mu to winna. Ponowne spotkanie z Jeffem uświadomiło jej, że nie może milczeć.

— Zamierzasz opowiedzieć mu o nas? — spytał z niedowierzaniem Jeff.

— Może. — Zresztą nie podjęła jeszcze w tej kwestii ostatecznej decyzji. — A może wystarczy, że powiem mu tylko, jak bardzo niepokoi mnie łatwość, z jaką uległam

zauroczeniu innym mężczyzną, dowodzi to bowiem jasno, czego brakuje mi w związku z nim.

— Szczerze mówiąc, jestem zdania, że powinnaś zachować to dla siebie. Zweryfikuj swoje uczucia wobec niego, raz jeszcze nazwij po imieniu wszystko, co od niego dostajesz i czego nie dostajesz, i dopiero potem wyciągnij wnioski.

Może przytłoczeni kalibrem problemu, a może trochę znużeni jego wałkowaniem, stopniowo zvekslowali rozmowę na inne tematy: nową książkę Jeffa, jego kontrakt filmowy. Jeff miał pewne nowe pomysły, którymi zapłodnił go tego wieczoru Jason Hayerton — zainspirowany skądinąd przez Allegrę. Z wielkim entuzjazmem myślał o nowej Powieści, ze znacznie mniejszym natomiast — o kończeniu scenariusza. Do pracy zamierzał przystąpić niezwłocznie po swym powrocie do Malibu, a właściwie po weekendzie, co do którego nie miał na razie żadnych planów.

— A ty jak zamierzasz go spędzić? — zapytał Allegrę.

Ogień na kominku, przytulna atmosfera małego pokoiku rozleniwiała ich, przyprawiała o senność.

— Muszę zebrać myśli przed przyszłym tygodniem. — Czekają ją negocjowanie kontraktu Carmen na kolejny film, rozmowa z Alanem o zmianie agenta, mnóstwo projektów mniejszych i większych. Nie usiłowała nawet wyobrazić sobie, ile papierzyśk spłynęło przez ostatnie dni na jej biurko. — W sobotę trochę popracuję, może wieczorem zjem kolację u rodziców, a w niedzielę spotkam się z Brandonem. — Dopiero w niedzielę? — spytał zaskoczony. — Nie odbierze cię jutro z lotniska? Nie pójdzie z tobą na kolację do rodziców?

— Nie może, jest w trakcie skomplikowanego procesu. Nie życzy sobie, żebym go rozpraszała.

Uniósł brew i pociągnął łyk wina.

— Byłbym wniebowzięty, gdybyś zechciała mnie rozpraszać, Allegro — powiedział z uśmiechem. — Zadzwoń, jeśli zaczniesz ci doskwierać samotność.

Długo siedzieli na kanapie, zachowując się nadzwyczaj poprawnie, i wszystko szło doskonale aż do chwili, gdy poszli razem po lód do dziewczęco nieskazitelnej kuchni, nawet podczas obecności Jeffa utrzymywanej w porządku przez skrzętną gosposię. Jeff położył w zlewie pojemnik z lodem, obejrzał się na Allegrę... i nie zdołał nad sobą zapanować. Dopadł ją jednym długim krokiem, objął i czując jak drży w jego ramionach, wyrzucił z siebie: — O Boże, Allegro... nie wiem, co ty ze mną wyprawiasz...

Miał w życiu niezliczone kobiety, ale z żadną nie doświadczał czegoś takiego. Może dlatego, że na razie jest nieosiągalna, że być może zawsze będzie... było coś rozkosznie bolesnego w pragnieniu, jakie odczuwali oboje. Znalazła wargami jego usta, wpiła się w nie, on zaś całym ciężarem ciała, nie napotykając żadnego oporu, przycisnął ją do ściany. Pragnęli siebie... ale był to zakazany owoc...

— Powinniśmy przestać — wyszeptala Allegra gardłowo, wijąc się jednak w rytm jego ruchów i nie odpychając jego dłoni, kiedy poczuła ją na piersi. Czowała nieznośny żar na twarzy i szyi.

— Nie wiem, czy zdołam... — wydyszał, przywołując w sukurs ostatnie rezerwy silnej woli. W końcu znieruchomiał, przekonany w duszy, że wbrew swemu zachowaniu tego właśnie chce Allegra. Ale ich usta ciągle się dotykały, a dłoń Allegrę wolniutko sunęła w dół po udzie Jeffa. To były rozkoszne tortury.

— Przepraszam — wychrypiała.

— Ja też przepraszam. — Pragnął ją wziąć, tu, zaraz, na podłodze w kuchni, na stole, kanapie, gdziekolwiek. — Czy to zawsze musi się tak kończyć?

— Nie musi — odparła ze smutkiem. — Następnym razem spotkamy się przy lunchu w Spago. Tam będziemy mogli tylko rozmawiać.

— Rozczarowujesz mnie. Bo to... — znów musnęła jej pierś, pocałował — ... to mi się całkiem podoba.

— Zadręczamy się nawzajem—stwierdziła, zadając sobie pytanie, czy w podobnej sytuacji równie honorowo zachowałby się Brandon.

— Ale to przyjemna udręka — odrzekł z krzywym uśmiechem Jeff, usiłując rozładować sytuację — choć przyznaję, odrobinę perwersyjna. Wolałbym jednak nie fundować jej sobie zbyt często.

Popatrzył jej prosto w oczy, Allegra zaś zastanawiała się, czy nie było to ostrzeżenie. Potem pokazał jej swój pokój, surowy męski pokój z mnóstwem antyków i zasłonami w zielone pasy — oboje byli zdumieni determinacją, z jaką trzymali się na bezpieczny dystans od łóżka — następnie zaś resztę mieszkania, w końcu, było wtedy trochę po północy, odwiózł ją do hotelu. Jak poprzednio wjechali razem na górę z tą różnicą, że Allegra zaprosiła Jeffa do siebie i w małym aneksie pełniącym rolę salonu pokazała mu książkę, ustawioną na stoliku jak fotografia w ramkach.

— Zachowujemy się jak wariaci, wiesz — powiedział. — Ja uganiam się za tobą jak szczeniak, a ty wpatrujesz się w moje zdjęcie.

Ten dziwny tydzień, który mieli za sobą, przypominał trochę rejs po ciepłych morzach, kiedy człowiek zapomina o szarości Życia i codziennych obowiązkach.

Ciekawe, jak potoczą się sprawy po powrocie do domu. W tej chwili nie potrafili sobie tego wyobrazić.

Jeff nie został długo: wypili wcześniej wszystko, co mieli ochotę wypić, powiedzieli wszystko, co mogli powiedzieć — z wyjątkiem słowa „dobranoc”, które mogło dotyczyć albo najbliższej nocy, albo wszystkich. Moment decyzji przyszedł w ich przypadku szybciej niż się to na ogół zdarza — już teraz musieli dokonać wyboru „wóz albo przewóz”, „gram albo pasuję”. Żadna z wybranych dróg nie będzie łatwa. Stali jakiś czas przytuleni do siebie, odwołując chwilę rozstania, aż Jeff powiedział w końcu: — Obiecuj, że zadzwonisz, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Nie musisz nic dla mnie robić, nie musisz, jeśli tego nie chcesz, z nim zrywać, tylko zadzwoń do mnie, jeśli będę ci potrzebny.

— Słowo. I proszę o to samo.

To mogło być ostateczne rozstanie, po którym nie zostanie nic prócz wspomnienia kilku śnieżnych nowojorskich dni i nocnej przejażdżki dwukółką.

— Zadzwonię natychmiast, kiedy ktoś po raz pierwszy zagrozi mi śmiercią — obiecał, uśmiechając się szeroko. — Uważaj na siebie.

— Przy drzwiach przytulił Allegrę jeszcze raz, czując na policzku muśnięcie jej włosów, wchłaniając aromat jej perfum. — Boże, jak strasznie będę za tobą tęsknił.

— Ja też.

Straciła wszelką pewność co do sensowności swoich poczynań. Próbowwała postępować właściwie i oto miała wrażenie, że robi z siebie idiotkę.

— Zadzwoń wcześniej, żeby sprawdzić, jak ci leci — wniósł istotną poprawkę do swojej wcześniejszej deklaracji. Zamierzał odczekać kilka dni, a potem złapać Allegrę w biurze.

Potem nie było już słów, tylko długi, bardzo długi pocałunek.

Kiedy za Jeffem zamknęły się drzwi, Allegra usiadła na łóżku i wybuchła płaczem.

Już tęskniła.

Chwilę później zadzwonił telefon. Nie odebrała, obawiając się, że to Brandon.

Rozdział VIII

Następny dzień był zupełnie

zwariowany: Allegra miała dwa ostatnie spotkania w centrum, a jej samolot odlatywał o szóstej, co oznaczało, że trzeba będzie wyruszyć z hotelu o czwartej, a może nawet, biorąc pod uwagę złą pogodę i piątkowe korki, jeszcze wcześniej. Zadzwoiła do Andreeasa Weissmana z podziękowaniem za wszechstronną pomoc i dwa niezwykle sympatyczne zaproszenia, on zaś odparł, że był szczęśliwy, mogąc pełnić rolę gospodarza wobec tak uroczej osoby, i podziękował Allegrze za kompetentne zajęcie się prawami Jasona Hayertona.

mocno spóźnionym lunchu spakowała się pośpiesznie o trzeciej, później zaś, ogarnięta nagłą falą paniki i wyrzutów sumienia, postanowiła zadzwonić do Brandona. Nie rozmawiała z nim od kilku dni i zaczynała odczuwać zakłopotanie tym stanem rzeczy. Ale Brandon z reguły nie bywał zazdrosny i chyba tym razem również nie żywił żadnych podejrzeń. Wiedział — i nie mylił się — że w Nowym Jorku Allegra ma nawal pracy. Tylko że tym razem pojawił się Jeff... Allegra nie wiedziała, czy wszystko kiedykolwiek wróci do normy. Kiedy rano zadzwonił Jeff, sam dźwięk jego głosu wystarczył, by poczuła, że do jej oczu napływają łzy. Chciał tylko powiedzieć, że o niej myśli... Allegra wywnioskowała, że jeszcze nie wstał, i w rezultacie obraz Jeffa leżącego w łóżku prześladował ją przez cały dzień.

Brandon nie odebrał telefonu, Allegra więc połączyła się z jego asystentką, a kiedy zapytała, o której Brandon wróci z sądu, dowiedziała się z zaskoczeniem, że nie wróci, bo go tam nie ma.

— Nie jest na procesie? Czy coś się stało?

— Dziś rano pozew został oddalony.

— To wielki sukces. Czy Brandon jest zadowolony?

— Niezmiernie — odparła sucho asystentka, za którą Allegra nigdy nie przepadała.

— Proszę mu więc przekazać, że zobaczymy się wieczorem. Jeśli będzie chciał po mnie wyjechać — wracam liniami United, lot 412. Ląduję o dziewiątej piętnaście.

Jeśli zechce odwiedzić mnie w domu

— powinnam dotrzeć do dziesiątej.

— Nie zechce. O czwartej wylatuje do San Francisco.

— Ach, tak. Po co?

— Zeby zobaczyć się z rodziną, jak przypuszczam — odparła asystentka ze złośliwą satysfakcją.

Był tam w zeszłym tygodniu — pomyślała Allegra. Wiedział o jej powrocie z Nowego Jorku... Jednakże nie rozmawiali ze sobą od dwóch dni, może przytrafiło się coś jednej z dziewczynek?

— Proszę mu więc tylko przekazać, że dzwoniłam — ucięła Allegra. — Będę w domu o dziesiątej. Niech się odezwie.

— Tak jest, proszę pani — powiedziała asystentka z nieskrywaną ironią. Allegra wielokrotnie uskarżała się na nią Brandonowi, ale on twierdził, że jest wspaniałą sekretarką i bardzo ją lubi.

Po zakończeniu rozmowy Allegra zastanawiała się przez minutę. Zakończył proces. Miał wolny weekend. Leciał do San Francisco. Oświadczył, że może się z nią zobaczyć dopiero w niedzielę, może więc uznał, że zdążyła porobić inne plany, a może zamierzał poprosić, żeby dołączyła do niego po swoim powrocie, prawdopodobnie w sobotę. Tylko jaki miałoby to sens? Długie loty dzień po dniu to po prostu udręka. I wtedy Allegra wpadła na pomysł, wspaniały pomysł, jak uznała. Zadzwoiła do linii lotniczych i zapytała, czy są wolne miejsca na lot do Frisco. Wiedziała, gdzie zatrzymuje się Brandon... zrobi mu niespodziankę! Na rejs do San Francisco o piątej pięćdziesiąt trzy, a więc siedem minut przed jej lotem do Los Angeles, było jedno wolne miejsce w pierwszej klasie. Wzięła je bez namysłu; gra była warta świeczki, musiała zobaczyć się z Brandonem po szaleństwach czterech minionych dni. Może padła tylko ofiarą romantycznych złudzeń? Brandon ucieleśniał w jej oczach stałość, czas, przeszłość. Byli ze sobą od dwóch lat, przez cały okres jego separacji. Kochała córki Brandona,

a one kochały ją. Mieli wspólne życie, podczas gdy to, co połączyło ją z Jeffem, przypominało krótkotrwały rozbłysk jakichś magicznych fajerwerków. Takie rzeczy zdarzają się czasem, ale — mówiła sobie stanowczo Allegra, wzywając portiera, żeby zabrał jej bagaż — nie można budować na nich całego życia.

Nie zadzwoniła, by pożegnać się z Jeffem, który wylatywał wcześniej, powiedzieli sobie zresztą aż nazbyt wiele. Chwilowo należało dać temu spokój i zobaczyć, co przyniesie przyszłość, jeśli kiedykolwiek się spotkają. Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo swojego związku z Brandonem i dziękowała Bogu, że sprawy pomiędzy nią a Jeffem nie posunęły się za daleko. Doszła do wniosku, że nie powie Brandonowi o niczym, to by go tylko zraniło. Niespodziewanymi odwiedzinami w San Francisco — pomyślała, uśmiechając się do swoich myśli — wynagrodzi mu chwile swoich zwątpień.

Wymeldowała się z hotelu i wsiadła do czekającej już limuzyny; jazda na lotnisko w godzinach nowojorskiego szczytu była upiorna i Allegrze ledwie starczyło czasu, żeby zmienić bilet i przejść przez odprawę. Wsiadła do samolotu dosłownie w ostatniej chwili. Panowała w nim duchota, wszystkie miejsca były zajęte, stewardesy sprawiały wrażenie rozdrażnionych, start opóźnił się o pół godziny, a na domiar złego w połowie filmu wysiadła aparatura wideo.

Podczas lotu Allegra wyjęła z neseseru książkę Jeffa, ale nie czytała jej, tylko kilkakrotnie przyjrzała się fotografii — bardzo dobrej fotografii — przedstawiającej Jeffa opartego o ceglana ścianę. W jego oczach było coś, co nie dawało jej spokoju,

dobrze znajome usta wyglądały tak, jakby za chwilę miały coś powiedzieć... Długo obracała tom w dłoniach, zanim wreszcie go schowała.

W San Francisco musieli czekać czterdzieści pięć minut na wolny rękaw i w sumie opóźnienie sięgnęło dwóch godzin. Dochodziła jedenasta czasu miejscowego, wszyscy byli umęczeni i źli. Długi lot, ciasnota, kiepskie jedzenie... ot, podróżowanie we wspaniałych czasach New Age.

Podchodząc do taśmociągu, Allegra odczuwała wprawdzie trudy dnia, ale również miły dreszczyk emocji, w tej niespodziewanej eskapadzie bowiem było coś z dziecięcego figla, tyle że figla na dużą skalę. Oszczędziła sobie powrotu do nie wysprzątanego domu i nie przeczytanej korespondencji, nie musiała rozpakowywać się i oddawać ubrań do pralni, z oczywistych względów nie mogła iść w sobotę do biura. W zamian robiła mały prezent sobie i Brandonowi; prezent potrzebny obojgu, chociaż jak bardzo potrzebny, Brandon nigdy się nie dowie.

Nie potrafiła jednak całkowicie wyrzucić z pamięci Jeffa. Ciekawe, co w tej chwili czuje — zastanawiała się, biorąc walizkę. Pewnie jest już w Malibu... Obiecał, że zadzwoni za kilka dni. Teraz nie była pewna, czy powinna z nim rozmawiać. Oboje muszą wyleczyć się z tego zauroczenia, które poraziło ich jak grom, a dalsze spotkania nie ułatwią kuracji ani jemu, ani jej. Umacniała się w decyzji, aby zapomnieć o wszystkim, co się stało.

Przed terminalem złapała taksówkę i kazała się wieźć do majestatycznego starego hotelu „Fairmont”, który upodobał sobie Brandon, argumentując, że jest położony strategicznie i stanowi atrakcję dla dziewczynek. Wszystkie próby Allegray, by namówić go do korzystania z mniejszych hoteli w Pacific Heights, spęzły na niczym — przyzwyczajenie okazało się silniejsze.

O tej porze jazda z lotniska trwała zaledwie dwadzieścia minut, Allegra jednak miała wrażenie, iż musi pokonywać opór wody, kiedy wysiadała z taksówki, a portier chwycił jej walizkę. Przypuszczała, że Brandon zapewne już śpi, ale to nawet lepiej — będzie miał większą niespodziankę, kiedy Allegra bezgłośnie wejdzie do pokoju, rozbierze się i wślizgnie do łóżka. Chętnie wprawdzie wzięłaby przedtem prysznic, ale wołała nie robić hałasu, żeby nie popsuć zabawy. Prysznic więc będzie musiał poczekać do rana.

Było wpół do dwunastej, gdy stanęła przy recepcji, ale w foyer wciąż panował spory ruch, hotel bowiem mógł się poszczycić kilkoma restauracjami ściągającymi z miasta licznych gości — „Tonga Room” z kuchnią orientálną i polinezyjską, „Venetian Room” z występami markowych zespołów muzycznych i znanych artystów, a wreszcie „Mason’s”, najbardziej kameralny ze wszystkich lokali. Allegra jednak myślała w tej chwili tylko o tym, żeby dostać klucz do pokoju Brandona.

— Pokój Edwardsa proszę — rzuciła nonszalancko, odrzucając z oczu kosmyk włosów. Ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy, z gru

bym paltem przewieszonym przez ramię i dłońmi zajętymi torebką i neseserem, czuła się jakaś wymięta i nieporządna.

— Imię? — zapytała beznamiętnym tonem recepcjonistka.

— Brandon.

— Czy jest już pani zameldowana w hotelu?

— On z pewnością tak. Przybył wcześniej, a ja w tej chwili przyleciałam z Nowego Jorku, żeby się z nim spotkać.

— Mam więc przyjemność z... — recepcjonistka zawiesiła głos.

— Panią Edwards. — Kłamstwo przyszło Allegrze bez trudu, wielokrotnie bowiem mieszkała w „Fairmont” jako pani Edwards.

— Dziękuję, pani Edwards, pokój pięćset czternaście. — Podała Allegrze klucz i gestem przywołała portiera. Kiedy zaproponował, że prócz walizki weźmie również podręczny bagaż, Allegra z ulgą oddała mu torebkę i neseser. Po prostu padała z nóg: wstała dziś o wpół do ósmej czasu wschodniego, a teraz było wpół do trzeciej nad ranem. No i cała ta niespodziewana eskapada odbiła się na jej nerwach. Ale w tej chwili wołała tylko myśleć o niespodziance, jaką sprawi Brandonowi. Może Brandon nie obudzi się w ogóle i zobaczy ją dopiero jutro? Ciekawe, czy są już z nim dziewczynki. Pewnie tak, przypuszczalnie dlatego jest w swoim pokoju.

Portier otworzył Allegrze drzwi i — zgodnie z jej poleceniem

— postawił bagaże tuż za progiem. Wręczając mu hojny napiwek, Allegra trzymała palec na ustach, pewna, że Brandon śpi, wyczerpany całotygodniowym procesem. Zapaliła lampę w salonie i zamknęła drzwi na korytarz. Brandon był tak dobrym klientem, że kierownictwo hotelu prawie zawsze dawało mu apartament z dwiema sypialniami w cenie dwóch zwykłych pokoi. Allegra rozejrzała się w wątlym świetle — na krześle wisiała marynarka, pod krzesłem stały mokasyny, które Brandon często nosił do pracy, o biurko, na którym leżało kilka książek, a oprócz tego egzemplarze „The Wall Street Journal”, „The New York Times” i „Przeglądu Prawniczego”, opierał się neseser. Brandon, w domu na ogół bardzo schludny, mieszkając w hotelach rozluźniał trochę dyscyplinę.

Odstawiła bagaże i z nieznacznym uśmiechem na ustach weszła bezszelestnie do sypialni. Chciała tylko popatrzeć na Brandona, rozebrać się i położyć obok niego. Kiedy jednak jej oczy przywykły do ciemności, Allegra zorientowała się, że łóżko jest puste, choć w skotłowanej pościeli jeszcze niedawno ktoś zapewne leżał. Ciekawe, gdzie jest Brandon? Z córkami czy też wciąż omawia z Joanie sprawy majątkowe? A może poszedł do kina? Lubił kino, świetnie się w nim relaksował, zwłaszcza po pracowitym tygodniu, takim jak ten ostatni, spędzony w sądzie. W pierwszej chwili była rozczarowana, zaraz jednak uświadomiła sobie, że w tej sytuacji ma szansę na przysnąć i chwilę odpoczynku przed powrotem Brandona. Do łóżka pójdą razem i może... może nie skończy się na spaniu. Ale najpierw musiała

—po raz kolejny! —przepędzić z głowy wszystkie myśli o Jeffie, bo oto znów stanął przed oczyma jak żywy, a co gorsza, zaczęło ją prześladować uczucie, że dopuszcza się wobec niego zdrady. To była kompletnie paranoiczna sytuacja!

Zapaliła światło, zdjęła żakiet, a kiedy tylko otworzyła drzwi szafy, żeby go odwiesić, zrozumiała, dlaczego Brandona nic ma w łóżku:

w recepcji dano jej klucz do niewłaściwego pokoju. W szafie wisiało pół tuzina sukienek, w tym dwie dość eleganckie, poza tym jakieś dzinsy, a na podłodze stały damskie pantofle. Cofnęła się jak oparzona i spiesznie wróciła do salonu, żeby zabrać swoje rzeczy i zniknąć przed powrotem gospodarzy, którzy zapewne nie byłiby zachwyceni obecnością intruza w swoim apartamencie. W salonie spojrzenie Allegry znów padło na marynarkę i dobrze znajome buty. Nie było najmniejszych wątpliwości — buty Brandona. Tak samo jak neseser. Poznałaby go na końcu świata, miał zresztą inicjały Brandona. A więc był to jednak apartament Brandona... a w szafie wisiały kobiece ciuchy. Pobiegła zerknąć na nie jeszcze raz, kurczowo czepiając się

absurdalnej nadziei, że może należą do niej, że Brandon zabrał je na wypadek, gdyby miała dołączyć do niego we Frisco... Niemożliwe... Były to sukienki kobiety o kilkanaście centymetrów niższej niż Allegra.

Mechanicznie wodziła po nich palcami, jak gdyby usiłując znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie ich obecności w szafle Brandona. Znużona do szpiku kości, otepiała, z niepojętych powodów odrzucała to, które było najbardziej oczywiste.

Przeszła do łazienki. Zobaczyła kosmetyki, złote pantofle zdobione białymi piórkami, niemal przezroczystą koronkową koszulę nocną. Dopiero wtedy poraziła ją prawda. Brandon przyleciał do San

Francisco z inną kobietą. Te rzeczy nie należały do Allegry, nie należały do córek Brandona, to były ubrania i kosmetyki tamtej kobiety... bo Joanie też nosiła większy rozmiar. Kim jest ta kobieta? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Dopiero teraz zorientowała się, że apartament — w dodatku tym razem apartament tylko z jedną sypialnią! — dosłownie zaścielał damskie fatalaszki: na łóżku poniewierało się opakowanie wkładek higienicznych, z oparcia krzesła zwisał stanik, obok umywalki leżały rajstopy. Allegrze chciało się krzyżeć. Co on wyprawia? Od jak dawna! Ile razy zrobił z niej idiotkę, ile razy pod pretekstem wizyty u córek przyjeżdżał do San Francisco z inną kobietą? Nie podejrzewała czegoś takiego nawet przez moment, zawsze mu ufała. On zaś oszukiwał i kłamał. W Los Angeles też nie brakowało mu okazji. I znów przed oczyma jej duszy zmaterializował się wizerunek Jeffa. Zadręczała się wyrzutami sumienia z powodu kilku pocałunków, odepchnęła mężczyznę, który jeśli mu wierzyć, był nią poważnie zainteresowany. I to wszystko dlatego, że czuła się związana z Brandonem, związana z oszustem i kłamcą... Rozglądała się przez łyzy, ale cóż jeszcze mogła zobaczyć? Piekły ją policzki, kiedy przypomniawszy sobie jego wyniosłość, te wszystkie chwile, w których chciał być „sam”, potrzebował „swobody”, udawał, dlaczego nie może się jeszcze zaangażować. Nic dziwnego, był pełnym sukinsynem.

Niezgrabnie chwyciła bagaże, wypadła z pokoju i pobiegła w stronę windy, zanosząc modły, by nic wyłonił się z niej właśnie w tej chwili. Szczęśliwie winda była pusta; Allegra zjechała na najniższy poziom, aby skorzystać z drugiego wyjścia, prowadzącego na California Street. Wiedziała, że nie będzie tam łatwo o taksówkę, ale główne wejście do hotelu było ostatnim miejscem, w którym teraz pragnęłyby się znaleźć. Wołała nie ryzykować, że natknie się na Brandona i tamtą kobietę wracających z kolacji czy spaceru. Patrzyła zażalonym wzrokiem na pękające od turystów wagoniki kolejki linowej i myślała z gniewem, że zrobił jej coś wręcz niewiarygodnego, dopuszczając się zdrady od Bóg jeden raczy wiedzieć jak dawna. Mistrz niezaangażowania zaangażował się gdzie popadnie.

Złapała wreszcie taksówkę, a kierowca wysiadł, żeby pomóc jej z bagażami.

— Dziękuję bardzo — powiedziała z roztargnieniem i wsiadła do auta.

— Dokąd?

— Na lotnisko — odparła drżącym głosem, a potem ukryła twarz w dłoniach.

— Wszystko w porządku, panienko? — zapytał z troską taksówkarz. Był sympatycznym starszym jegomościem i współczuł tej młodej kobiecie, która wyglądała w tej chwili jak dzieciak umykający z domu.

— Tak, w pełnym porządku — skłamała zapłakana Allegra. Zorientowała się, że wciąż ścisła w dłoni klucz hotelowy, rzuciła go więc na siedzenie obok siebie i wbiła

spojrzenie w okno, odprowadzając niewidzącym wzrokiem miejsca, przez które w przeciwną stronę przejeżdżała zaledwie godzinę temu. Od jak dawna — zadawała sobie pytanie — ich wspólne życie budowane było na kłamstwach? Usiłowała przywołać w pamięci wszystkie te sytuacje, kiedy oznajmiał, że musi zobaczyć się z dziećmi albo potrzebuje trochę czasu tylko dla siebie. Może — dochodziła do wniosku — zdradzał ją od samego początku, bo zdrada i kłamstwo nie były dlań niczym nowym, stanowiły nieodłączne elementy jego stylu życia.

I tym razem jazda trwała zaledwie dwadzieścia minut; na lotnisku brzuchaty taksówkarz pomógł Allegrze wysiąść i krzywiąc w życzliwym uśmiechu wąsate oblicze zapytał ciepło: — I dokąd to się pani wybiera o tak późnej porze?

— Wracam do Los Angeles — odparła, starając się bezskutecznie odzyskać równowagę. Wyjęła z torebki chusteczki jednorazowe i wysiąkała nos. — Przepraszam... naprawdę nic mi nie jest — dodała z zakłopotaniem.

— Kochana, trudno w to uwierzyć. Ale wszystko będzie w porządku. Niech pani po prostu wraca do domu. Cokolwiek namotał, jutro rano tego pożałuje — powiedział taksówkarz, słusznie wnioskując, że przyczyną stanu jego pasażerki są problemy z mężczyzną.

Podziękowała mu i weszła do budynku dworca lotniczego — tylko po to, by usłyszeć, że spóźniła się, i to o dobrych kilka godzin, na ostatni lot do Los Angeles. Musiała zatem czekać do rana, a w dodatku nie mogła nadać swojego bagażu, ponieważ nikt nie obsługiwał stanowisk odprawy. Poradzono jej, żeby skorzystała z lotniskowego hotelu, ale nie miała na to ochoty, nie chciała nigdzie iść. Pragnęła tylko usiąść i pozbierać myśli... W pewnym momencie przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do Jeffa, ale doszła do wniosku, że wyżalenie się przed nim po tym wszystkim, co zafundowała mu w Nowym Jorku, nie byłoby w porządku. On musiał ciężko zapracować na każdy z jej pocałunków, podczas gdy Brandon przez cały ten tydzień przypuszczalnie zdradzał ją na prawo i lewo. No i ciekawe, kim jest ta dziewczyna z hotelu... Nie dysponując żadnymi przesłankami, Allegra czuła się bezradna wobec tego pytania. Wciąż trudno jej było przyjąć do wiadomości, że naprawdę widziała tę buduarową martwą naturę z bielizną i przeźroczystą koszulą nocną. Czuła się jak intruz, zanosila modły, żeby nie zastali jej w apartamencie. To byłoby najgorsze... Zresztą nie, byłoby znacznie gorzej, gdyby zaskoczyła ich w łóżku. Na myśl o takiej możliwości przechodził ją zimny dreszcz.

Nie mając ochoty ciągnąć bagażu ze sobą jeśli zechce pójść na kawę, wynajęła skrytkę i zostawiła w niej rzeczy. Po jakimś czasie uspokoiła się nieco i ogarnął ją zwykły ludzki smutek, ożywiany z rzadka inwazją gniewnych myśli. Zrezygnowała z zamiaru dzwonienia do matki; Blaire nie znosiła Brandona, po cóż więc potwierdzać pośrednio, że instynkt jej nie zawiódł, informując o jego wielokrotnych zdradach? Czy jednak naprawdę wielokrotnych? Tego nie mogła wiedzieć, a mocno powątpiewała, czy Brandon będzie z nią szczery. Przecież nawet jeszcze nie wiedział, że został przyłapany na gorącym uczynku.

Wypiła pięć dużych czarnych kaw i nie zasnęła ani na moment, wypełniając czas lekturą magazynów i rozmyślaniami. Mogła napisać do niego list, ale uznała, że taka reakcja nie byłaby dostatecznie mocna. Mogła wrócić do hotelu... mogła zadzwonić... Mogła zrobić wiele różnych rzeczy, ale w tej chwili pragnęła po prostu wrócić do domu.

Na widok wschodzącego słońca rozpląkała się znowu, a kiedy o szóstej rano wsiadła do samolotu — czuła się jak obłąkana. Szczęśliwie na pokładzie nie było tłoku, wręcz przeciwnie — oprócz niej leciało zaledwie kilka osób: jacyś mężczyźni o wyglądzie biznesmenów i dwie rodziny. Allegra nie tknęła śniadania zaserwowanego przez stewardesę, wypila tylko następną kawę. Gdy po dwudziestu godzinach podróży wysiadła w Los Angeles z samolotu, czuła się — i wyglądała — tak, jakby przepuszczono ją przez wyżymaczkę. Była siódma dziesiąta, kiedy pod trzecim, jaki odwiedziła w ciągu dwóch dni, portem lotniczym wsiadła do taksówki. O ósmej dotarła do domu. Nie było jej przez siedem dni, trzy tysiące mil stąd nieomal zakochała się w mężczyźnie, by zaraz później dowiedzieć się, że inny mężczyzna — ten, z którym przeżyła dwa lata i któremu była bezgranicznie oddana — regularnie ją zdradza. Ten tydzień dał się jej we znaki, zwłaszcza pod koniec.

Postawiła neser i rozejrzała się dokoła. Gospościa ułożyła na biurku stos korespondencji. Taśmę automatycznej sekretarki, o czym po włączeniu aparatu przekonała się Allegra, prawie do samego końca wypełniały nagrane wiadomości: z pralni chemicznej o zakiecie, z którego nie da się usunąć plam, ze zwykłej pralni o zgubionych poszwach, z fitness klubu polecającego swoje usługi, z warsztatu wulkanizacyjnego, w którym kiedyś zmieniono jej opony. Dzwoniła również matka — z pytaniem, czy w niedzielę przyjdzie na kolację, a także Carmen — z zapewnieniem, że wszystko w porządku i że mieszka u przyjaciół. Podała numer, który wydał się Allegrze znajomy, ale cyfry padły zbyt szybko, żeby można je było powiązać z nazwiskiem i adresem.

Ostatnia wiadomość pochodziła od Brandona: informował o wcześniejszym zakończeniu procesu i swoim wyjeździe do San Francisco — na usilne prośby córek. Wyrażał też przypuszczenie, że Allegra jest skonana po tygodniu w Nowym Jorku i ma do nadgonienia wiele spraw. Obiecywał, że wpadnie do niej w niedzielę.

Allegra zastanawiała się, czy Brandon uzna, że ta wiadomość załatwia wszelkie problemy, czy też zadzwoni ponownie. Nie wykluczała możliwości, iż to ona zatelefonuje do niego, z pewnością jednak nie miała zamiaru robić tego zaraz. Musiała najpierw pobyć sama ze sobą, wylizać rany, zastanowić się, co dalej. Rzecz nie w tym, co mu powiedzieć, lecz jak; sytuacja była prosta jak drut, bez drugiego dna i jakichkolwiek tajemnic, kontynuowanie związku z Brandonem po prostu nie wchodziło w grę.

Rozpakowała bagaż, zrobiła sobie grzanekę i kawę, potem zaś wzięła prysznic i umyła włosy, usiłując tym łańcuszkiem zwykłych czynności przywrócić sobie równowagę ducha, ale nieustannie towarzyszył jej niemal fizyczny ból w sercu. Miała wrażenie, że na widok tamtego apartamentu... stanika i przezroczystej koszuli dziewczyny Brandona, pękło w niej coś, co głęboko skryte nosiła i hołubiła od dawna.

O dziesiątej zadzwoniła do rodziców, lecz z ulgą przyjęła informację Sam, że są w swoim klubie na tenisie. Oznajmiła siostrze, że rano wróciła z Nowego Jorku, miewa się dobrze, ale nadmiar zaległych zajęć nie pozwoli jej przyjść na niedzielną kolację. — Przekaż to mamie, dobra, Sam? — poprosiła.

— Jasne, jasne — burknęła nonszalancko Sam, Allegra zaś natychmiast poczuła ukłucie niepokoju, jej siostra bowiem, mając na głowie naprawdę istotne sprawy, jak

chłopak, prywatka czy buszowanie po sklepach w towarzystwie przyjaciółki, zaniedbywała czasem przekazywania nawet bardzo ważnych wiadomości.

— Tylko nie zapomnij, proszę. Nie chcę, żeby mama pomyślała, że nie odezwałam się po powrocie.

— No to posłuchaj, Panno Nadęta. Świat nie kręci się wokół twoich wiadomości, Allie. Kapujesz? Może wcale nie są takie ważne.

— A może są... dla mamy.

— Spoko, przekażę, Allie... Jak tam było w Nowym Jorku? Kupiłeś coś ciekawego? Tak, pomyślała Allegra, książkę faceta, z którym poszłam na łyżwy...

— Nie miałam czasu na zakupy.

— Kwas. No to się nie ubawiłaś.

— Nie jeździłam dla przyjemności. Pracowałam. — I nie tylko, pomyślała. — Jak tam mama?

— W porządku. Czemu pytasz? — Zainteresowanie Allegry zaskoczyło Sam, w której siedemnastoletnim świecie troska o samopoczucie rodziców nie należała do kwestii priorytetowych.

— Pogodziła się z tym, że nie dostała nagrody?

Jasne. — Sam wzruszyła ramionami. — Nic nie powiedziała i chyba się nie przejmuje. Ta opinia, zdaniem Allegry, dowodziła, jak słabo Samantha zna własną matkę. Blaire była perfekcjonistką dbałą o najdrobniejsze Szczegóły i zawsze mierzyła wysoko. Bez wątplenia boleśnie przeżyła Porażkę i tylko duma nie pozwalała jej o tym mówić. Sam nie zdawała sobie z tego sprawy, przejęta pozowaniem, zakupami i perspektywą nauki w college'u.

— Powiedz jej, że zadzwonię, jak znajdę wolną chwilę, no i ucałuj ode mnie rodziców.

— Jezu... mam sobie zanotować coś jeszcze?

— Odpuść.

— Ale jesteś w humorku...

— Całą noc przesiedziałam na lomisku. — w dodatku zadręczając się Brandonem.

— Wyyybacz...

— Do widzenia, Sam — ucięła Allegra, mając już dość rozmowy. Po chwili postanowiła zadzwonić do Alana, opowiedzieć mu, co się stało. Nie przepadał za Brandonem, ale zawsze starał się być uczciwy w swoich osądach. No i Jeff... ciekawe, czy jej uczucia wobec praktycznie nieznanego mężczyzny Alan uzna za szaleństwo. Alana jednak nie było w domu.

Około południa wyczerpana tak, że nawet myślenie przychodziło jej z trudem, dała za wygraną i położyła się do łóżka. Nikt nie dzwonił do drzwi, telefon milczał jak zaklęty; Brandon nie wpadł na pomysł, żeby zainteresować się, czy zdrowa i cała wróciła z Nowego Jorku. Gdy obudziła się sześć godzin później, na dworze panował mrok, Allegra zaś czuła się tak, jakby na jej piersi spoczywał półtonowy ciężar, a żołądek wypełniała kula do kręgli. Długo leżała nieruchomo wpatrzona w sufit, a za każdym razem, gdy przypominała sobie wydarzenia wczorajszej okropnej nocy, z kącików oczu spływały na jej policzki krople łez. Ogarnęła ją bezmierna rezygnacja; miała wszystkiego dość, nie chciała niczego zaczynać od nowa. Jeff jest prawdopodobnie taki sam jak wszyscy inni, na których padał jej wybór:

będzie robił uniki, zrani ją i zniknie. Jedynym mężczyzną w życiu Allegry, który jej nie skrzywdził i na którego zawsze mogła liczyć, był Simon Steinberg. Tylko jemu mogła ufać, tylko jego ośmieliła się obdarzyć miłością. Żywiła bezgraniczną pewnością, że on nigdy jej nie zdradzi.

Teraz będzie musiała stawić czoło Brandonowi. Wzdragała się na samą myśl o tej konieczności. Nie chciała patrzeć mu w oczy, kiedy będzie kłamał... bała się, że go znienawidzi.

Nawet nie próbowała nic zjeść i przez całą noc to zapadała w sen, to budziła się z płaczem. Kiedy wstała nazajutrz rano, obolała od stóp do głów, miała wrażenie, że padła ofiarą ciężkiego pobicia. Ciało bolało ją niemal równie mocno jak dusza, ten sam co wczoraj tępy ból przewiercił jej serce. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać i nawet nie sięgnęła po słuchawkę, gdy zadzwoniła Carmen. Nagrywając wiadomość, ćwierkała i chichotała, z pewnością więc nic działo się z nią nic złego.

Allegra odebrała telefon dopiero wtedy, kiedy o czwartej zadzwonił Brandon. Chciała już mieć to z głowy.

— Cześć, Brandon — powiedziała spokojnie. Dłonie drżały jej wprawdzie jak liście osiki, ale głos nie zdradzał żadnych emocji.

— Cześć, maleńka, jak się miewasz? Jak lot z Nowego Jorku?

— Dziękuję, dobrze. — Była trochę oziębła, ale nie rozzłoszczona. Brandon kładł jej zachowanie na karb mnogości zajęć. Sam też zachowywał się czasami w podobny sposób, nie widział więc w tym niczego niezwykłego.

— Dzwoniłem w piątek po południu, ale chyba jeszcze nie zdążyłaś dotrzeć — stwierdził beztroskim tonem.

— Dostałam wiadomość. Gdzie teraz jesteś? — zapytała Allegra, odczuwając rosnące napięcie.

— Wciąż w San Francisco — odparł. — Spędziłem z dziewczynkami bombowy weekend. Teraz, kiedy sprawa została zamknięta, czuję się tak, jakby zdjęto mi z karku ogromny ciężar. Jest super.

— Miło mi to słyszeć. Kiedy wracasz do Los Angeles?

— Chyba tym o szóstej. Mógłbym się zjawić około ósmej.

— Świetnie. — Jej głos brzmiał zupełnie mechanicznie i Brandon wreszcie wychwytał w nim jakieś niepokojące nutki.

— Coś nie gra? — zapytał z zaskoczeniem raczej niż z troską. Rzadko opuszczał go dobry humor. — Wciąż jesteś zmęczona po Podróży?

— Tak, jestem. — Bardziej niż kiedykolwiek dotąd. — A więc Zobaczymy się o ósmej.

— Ekstra. — Zawahał się przez moment, jak gdyby wyczuwając, że sytuacja wymaga odeń poszerzenia repertuaru. Był w tym dobry.

Allegra... naprawdę za tobą tęskniłem.

— Ja też — odparła, hamując łzy. — Ja też. Do zobaczenia.

— Będziesz miała ochotę wyskoczyć na kolację?

Zdumiewające, pomyślała Allegra, że po tym łóżkowym weekendzie Braridon ma jeszcze energię. A może panna Koronkowa Koszulka to już stara śpiewka i jako taka nie wymaga od Brandona gorliwości młodego kochanka?

— Chyba wolę zostać w domu — stwierdziła. Tego, co miała Brandonowi do powiedzenia, nie mogła przecież powiedzieć w restauracji czy jakimkolwiek innym miejscu publicznym.

Następne cztery godziny wydawały się trwać w nieskończoność. Allegra poszła po południu na długi spacer, a potem zadzwoniła do matki i oznajmiła, że wieczorem idzie do biura, gdzie pewnie zasiedzi się do późnej nocy.

— W niedzielę? To absurdalne — uznała Blaire, zaniepokojona o córkę, która zdecydowanie pracowała zbyt ciężko, a w tej chwili sprawiała wrażenie wyczerpanej.

— Mam duże zaległości, mamo. Wpadnę do was w tygodniu.

— Uważaj na siebie — powiedziała Blaire, Allegra zaś podziękowała Opatrzności, że nie spytała o Brandona.

Na obiad zjadła jogurt, potem usiłowała oglądać wiadomości telewizyjne, gdy jednak zorientowała się, że nie ma pojęcia, na co właściwie patrzy, po prostu wyciągnęła się na kanapie. O ósmej piętnaście usłyszała na podjeździe samochód Brandona, chwilę później w drzwiach zgrzytnął klucz. Allegra usiadła. Radosny i rozluźniony Brandon podszedł, by ją uściskać, wtedy jednak wstała raptownie, cofnęła się o krok i popatrzyła Brandonowi w oczy. Jednakże nie znalazła w nich odpowiedzi na żadne z dręczących ją pytań.

Był wyraźnie stropiony, nie rozumiał, dlaczego tak zwykle serdeczna Allegra wyraźnie unika kontaktu fizycznego. Po długiej chwili milczenia zapytał: — Coś się stało?

— Chyba tak. Nie sądzisz?

Brandon nastroszył się, a mięśnie jego szyi stężały.

— Co to właściwie ma znaczyć?

— Może to ty powinienes mi powiedzieć. Niespodziewanie odniosłam wrażenie, iż dzieją się rzeczy, o których nie mam bladego pojęcia. Rzeczy, o których powinienes być chyba wspomnieć.

— Na przykład? — zapytał z gniewem, który jednak Allegra słusznie uznała za element strategii defensywnej. Brandon został przyłapany i wyczuwał to, zanim jeszcze Allegra przedstawiła mu zarzuty. — Nie wiem, o czym mówisz.

Cofnął się pod ścianę, Allegra zaś na powrót usiadła.

— Ależ dobrze wiesz. Wiesz, o czym mówię, i tylko nie jesteś pewien, jaką częśćkę prawdy zdołałam poznać. Ja też nie jestem tego pewna. I chyba dlatego chcę teraz poznać całą prawdę. Jak często i od jak dawna? Ile kobiet zdążyłeś przelecieć? Czy zdradzałeś mnie przez całe dwa lata, czy też zacząłeś dopiero ostatnio? Kiedy to się zaczęło, Brandon? Nagle przypomniałam sobie dokładnie wszystkie te momenty, kiedy mi oznajmiałeś, że jedziesz sam do San Francisco, bo chcesz pobyć z dziewczynkami albo porozmawiać z Joanie. Nie wspomnę eskapady do Chicago czy też interesów, jakie rzekomo załatwiałeś w Detroit. A więc? — Popatrzyła na niego tak zimno, jakby cały ból dwóch minionych dni nagle zamienił się w jej sercu w bryłę lodu. — Od czego zaczniemy?

— Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz — powtórzył z przekonaniem, ale poblądł na twarzy, a jego dłonie drżały, kiedy zapalał papierosa.

— Musisz się strasznie denerwować. Przynajmniej ja denerwowałabym się, będąc na twoim miejscu — stwierdziła. — Otóż problem polega na tym, że nie widzę w tym

wszystkim sensu. Po co się fatygować? Czemu mnie zdradzasz, skoro nie jesteśmy małżeństwem? Dlaczego nie puściłeś mnie w trąbę, kiedy dotarłeś do tego punktu? — Jakiego punktu? — zdziwił się nieszczerze. Nie ośmielił się zarzucić Allegrze, że zwariowała. Była bliska eksplozji i dobrze to widział.

— Na przykład tego, w którym znalazłeś się podczas weekendu, w „Fairmont”. Chyba nie muszę uściślać.

Wybacz, ale chyba naprawdę nie rozumiem, do czego zmierzasz powiedział, nie dając za wygraną do samego końca.

Popatrzyła nań z bezgraniczną pogardą.

— W porządku, jeśli zyczysz sobie konkretów..., chociaż na twoim miejscu wolałabym je sobie odpuścić. A więc w piątek zadzwoniłam do twego biura i usłyszałam od sekretarki, że proces się skończył, a ty lecisz do Frisco, żeby zobaczyć się z córkami. Będąc aż taką idiotką, jaką jestem, postanowiłam zrobić ci niespodziankę, wobec czego zmieniłam w Nowym Jorku swój bilet.

Pałił papierosa z pozornym spokojem, ale bladł coraz bardziej i wpatrywał się w Allegrę spod przymrużonych powiek.

— Poleciałam więc do San Francisco — kontynuowała Allegra.

— Lot się opóźnił, co zresztą nie ma większego znaczenia, do hotelu dotarłam około wpół do dwunastej. Miałam zamiar cichaczem wślizgnąć się do twego łóżka.

Recepcjonistka dała mi klucz, kiedy powiedziałam, że jestem panią Edwards.

Poirytowany Brandon zdusił papierosa.

— Naprawdę nie powinna była tego robić — stwierdził.

— Zapewne — przyznała ze smutkiem Allegra. Wolałaby nie przywoływać całej tej brzydkiej historii. — Tak czy inaczej weszłam do pokoju i tu, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności, dopisało mi szczęście. Nie zastałam ani ciebie, ani twojej przyjaciółki. Zrazu pomyślałam, że weszłam przez pomyłkę do cudzego pokoju, rozpoznałam jednak twoją marynarkę i neseser. Nie rozpoznałam jednak wszystkich innych rzeczy. Nie należały do mnie, nie należały do Nicky, Stephanie czy Joanie. Czyje więc były, Brandon? Mogę liczyć na odpowiedź czy kończymy rozmowę i dajemy sobie spokój?

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a Brandon szukał odpowiednich słów. Miał z tym kłopoty.

— Nie powinnaś się tam pchać, Allegro — powiedział wreszcie.

Aż podskoczyła, nie wierząc własnym uszom.

— A to dlaczego?

— Bo nikt cię nie zapraszał. Może, biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, dostałaś to, na co zasłużyłaś. Ja nie depczę ci po piętach, kiedy wyjeżdżasz w interesach. Nie należymy do siebie; nie jesteśmy małżeństwem. Każde z nas ma prawo do własnego życia.

— Czyżby? — Popatrzyła nań przeciągle, zdumiona giętkością jego wywodu. — A ja naiwnie sądziłam, że chociaż nie mieszkamy ze sobą, tworzymy względnie stały związek. Zżyłam złudną nadzieję, że jesteśmy monogamiczni.

— Nie jestem ci winny żadnych wyjaśnień, bo nie jestem twoim mężem — stwierdził wstając.

— Oczywiście — przyznała. — Jesteś mężem innej kobiety.

— A więc tu cię boli, prawda? Fakt, że zdołałem zachować niezależność. Że nie należę do ciebie. Nie jestem twoją własnością, Allegro. I nigdy nie będę — ani twój ani twojej rodziny, ani wreszcie nikogo innego. Zawsze będę panem własnego losu. Zawsze trudno jej było zrozumieć cały wachlarz jego urazów; nie miała pojęcia, co czuje i jakimi drogami podąża jego myślenie.

— Nigdy nie chciałam mieć cię na własność — odparła. — Pragnęłam tylko cię kochać i kiedyś zostać twoją żoną.

— Tym akurat nie jestem zainteresowany. Bo gdybym był, już dawno bym się rozwiódł. Nie zrobiłem tego i powinno dać ci to do myślenia.

Czuła się nie tylko urażona; czuła się jak idiotka. Przesłanie — jak zresztą podkreślała doktor Green — było zupełnie jasne, a ona je zignorowała. Była na nie głucha przedtem i teraz też wolałaby go nie słyszeć.

— Wykorzystałeś mnie — rzuciła oskarżycielsko. — Okłamywałeś mnie, oszukiwałeś! Nie miałaś prawa. Ja byłam wobec ciebie uczciwa, Brandon, a ty nie grałeś fair.

— Gra fair to kupa gówna! Czy znasz na tym świecie kogoś, kto postępuje fair? Więc przestań mi wciskać ciemnotę. Każdy musi troszczyć się o własny los, Allegro.

— W taki sposób jak ty, kiedyś pieprzyłeś inne kobiety, a mnie opowiadałeś, że jesteś z córkami? To jest dopiero kupa gówna.

— To moje życie, moje sprawy, moje córki. A ty się wtrącałaś w to wszystko, chociaż dawałem jasno do zrozumienia, że sobie tego nie życzę.

— Bo dla mnie to było niepojęte — powiedziała płacząco.

Może gdybyś zaczął od wyjaśnienia swojego stanowiska, nie zmarnowalibyśmy dwóch lat życia.

— Ja niczego nie zmarnowałem — odparł bezczelnie. — Robiłem dokładnie to, co chciałem.

— Wynoś się z mojego domu — rozkazała Allegra. — Jesteś żalosną kpiną z człowieka, łgarzem i oszustem... przez dwa lata wlokłeś się za rramą jak kula u nogi. Ty nic nikomu nie dajesz — ani mnie, ani Swoim przyjaciółom, znajomym, ani nawet osobom, które ponoć nie są ci obojętne. Tak, ty nie dajesz nic nawet swoim córkom. Jakże się boisz, że coś przebije twój pancerz, że cokolwiek poczujesz. Tylko udajesz ludzką istotę i w dodatku robisz to nieudolnie. A teraz wynoś się stąd.

Zawahał się przez moment, Allegra zaś przebiegła pokój i otworzyła mu drzwi.

— Słyszałeś. Wynoś się natychmiast. Mówię serio.

— Jak sądzę, Allegro, w twojej sypialni są pewnie moje rzeczy.

— Prześlę ci je. Bywaj.

Kiedy przechodził obok niej, wydawało się, że ma ochotę ją udusić. Nie obejrzał się na nią z żalem, nie przeprosił, nie rzucił słowa pożegnania. Był człowiekiem wyzutym z wszelkich uczuć, samolubnym i zimnym, całe ciepło i cała cierpliwość świata nie mogły zmienić tego stanu rzeczy. Wszystko, co powiedział, raniło Allegrę do głębi, największy jednak ból sprawiły jej słowa, które nie padły.

Brandon nawet nie bąknął, że kiedykolwiek ją kochał.

A wszystkie jego pozostałe deklaracje potwierdzały w całej rozciągłości słusność diagnozy doktor Green.

Allegra długo stała nieruchomo, zastanawiając się, jakim cudem mogła być aż tak głupia.

Potem usiadła i rozmyślała dalej. W końcu wybuchła płaczem. Zabrakło jej odwagi, żeby zadzwonić do doktor Green — bo nie chciała słuchać, że znów popełniła swój stary błąd. Woliała nie dzwonić do matki — bo nie chciała słyszeć, że powinna dziękować Opatrzności za rozstanie z Brandonem. Fakt, zapewne w końcu dobrze na tym wyjdzie, ale świadomość, iż została oszukana i wykorzystana tak bezwzględnie, wciąż sprawiała jej okropny ból. Obchodziła go tyle co zeszłoroczny śnieg..., sam to przyznał, kiedy paląc papierosa obracał w perzynę resztki jej złudzeń i uczuć. Miała ochotę wykrzyczeć komuś, że to nie w porządku, że Brandon jest sukinsynem — ale nie miała komu. Była sama. Jak wtedy, kiedy go poznała, kiedy porzucił ją poprzedni kochanek. Błędnie sądziła, że od tego czasu zdołała się czegoś nauczyć. I to było najgorsze. W tej chwili nie mogła uciec przed prawdą.

Padła na łóżko i powtarzała sobie, że dobrze się stało. Szukała dowodów na poparcie tej tezy we wspomnieniach tego, co poczuła i czego doświadczyła w hotelu „Fairmont”. Ilekroć jednak jej wzrok padał na zrobione rok temu w Santa Barbara zdjęcie ich obojga — zdjęcie z czasów, gdy wszystko układało się cudownie, a ona nie wątpiła w swoją miłość do Brandona — odnosiła wrażenie, iż spotkała ją niepowetowana strata.

Zastanawiała się, czy Brandon jeszcze kiedyś do niej zadzwoni — żeby przeprosić, wyznać, że nie był wobec niej w porządku.

W dwóch poprzednich przypadkach nic takiego nie nastąpiło. Poprzednicy Brandona po prostu łamali serce i znikali, odchodzili do innych kobiet.

Wychodząc z domu Allegra, Brandon Edwards zabrał ze sobą dwa lata jej życia. Musiała zmobilizować całą siłę wewnętrzną, by wreszcie późną nocą wstać i zgasić lampę. Podeszła do okna, uciekła spojrzeniem ku dalekim światłom miasta. Pewnie powinna zadzwonić do Jeffa i oznajmić mu, że znów jest wolna. Ale nie chciała tego robić. Potrzebowała czasu, żeby opłakać Brandona. Było to absurdalne, ale wciąż go kochała.

Rozdział IX

Idąc w poniedziałek do biura, Allegra wyglądała jak z krzyża zdjęta; była blada, sprawiała wrażenie wyczerpanej i wychudzonej. Kiedy zaskoczona tym Alice zapytała najdelikatniej jak można co się stało, Allegra tylko wzruszyła ramionami. Wciąż cierpiała, zastanawiając się, od jak dawna zdradzał ją Brandon, i ciągle na nowo uświadamiała sobie, że była zupełną kretynką. Stopniowo jednak miotające nią uczucia zaczęły się zmieniać: doszła do głosu urażona durna, a zarazem Allegra straciła w jakiejś mierze zdolność oceny prawdziwej głębi swojej rozpacz i swojej miłości do Brandona. Była smutna, ale nie żałowała, że się rozstali. Rzecz osobliwa, w pewnym sensie doznawała ulgi. Podczas owego tygodnia spędzonego w Nowym Jorku opatrzyła swój związek z Brandonem

kilkoma znakami zapytania, zaczęła dostrzegać to wszystko, co dla innych od dawna było oczywiste:

wyniosłość i pewną oziębłość Brandona, niezwykłą powściągliwość w wyrażaniu wszelkich uczuć, to, że nigdy tak naprawdę nie mogła na niego liczyć. Ta ostatnia kwestia znalazła zresztą aż nadto wyczerpujące wyjaśnienie w jego romansach, chociaż zapewne już na zawsze pozostanie dla Allegrы zagadką, ile ich było i jak poważnych. Ale wystarczyłby nawet jeden, żeby czuła się jak idiotka. Wściekła idiotka.

Koło południa przestała rozmyślać o Brandonie, przytłoczona lawiną zaległych i bieżących spraw. Bram był zachwycony trasą, jaką ustaliła z organizatorami. Malachi zadzwonił z odwykówki, domagając się forsy; na wyraźną prośbę jego żony Allegra odmówiła.

— Przykro mi, Mał. Zadzwon miesiąc po odtruciu, to może wrócimy do tematu.

— Dla kogo ty, do cholery, właściwie pracujesz? — wrzasnął gniewnie.

— Dla ciebie — odparła z uśmiechem, robiąc jednocześnie notatki na następne spotkanie. — I zawsze staram się wybierać taką opcję, która posłuży ci najlepiej. Potem zdołała zainteresować go relacją z przygotowań do jego własnej trasy, tak że był już znacznie spokojniejszy, kiedy oznajmił, że musi iść na masaż i terapię rozluźniającą.

— Ach, gdybym i ja miała czas na takie rozkosze! — z westchnieniem powiedziała Allegra do Alice, po czym krzepiąc się kawą i jogurtem, przystąpiła do studiowania projektu kontraktu filmowego Carmen, nadesłanego właśnie przez wytwórnię. Był rewelacyjny:

w grę wchodził film przykrojony na miarę prawdziwie wielkiej gwiazdy i taki status, w przypadku przyjęcia propozycji, Carmen miałyby praktycznie zagwarantowany.

Carmen jednak nie odebrała telefonu, kiedy Allegra zadzwoniła do niej z nowinami.

Zawiodły również wszystkie numery kontaktowe... Allegra gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, gdzie jeszcze mogłaby szukać swojej podopiecznej — u przyjaciół? u babci w Portland? Sytuacja była wręcz niezwykła, bo Carmen Connors zazwyczaj nie przepadała jak kamień w wodę, wręcz przeciwnie — wydzwaniała do Allegrы nieustannie, dzieląc się z nią nawet najbardziej błahymi problemami.

Po Złotyeh Globach w „Chatterze” ukazał się tylko jeden materiał na temat Carmen, zilustrowany zdjęciem, na którym Allegra szła pod rękę z Alanem, Carmen zaś podążała tuż za nimi. Z tekstu wynikało jasno, że gwiazdorską parę połączył namiętny romans, Allegra zaś pełni jedynie rolę zasłony dymnej. W tym przypadku brukowiec trafił w dziesiątkę. I właśnie ten artykuł sprawił, że Allegra doznała olśnienia, przypomniała sobie bowiem wiadomość, jaką Carmen nagrała na jej sekretarkę.

Podawała wtedy numer, który brzmiał znajomo... Allegra wyłowila z otchłani neseseru terminarz spotkań, zaczęła przeglądać wetknięte pomiędzy jego stronicę luźne karteluszeki z najrozmaitszymi zapiskami i wreszcie znalazła — był to, na co w pierwszym momencie nie zwróciła uwagi, numer domu Alana w Malibu. Alan zaś, jak doskonale pamiętała Allegra, zaprosił tam wkrótce po ceremonii Carmen Connors. Allegra uśmiechała się lekko, wybierając numer. Podczas weekendu daremnie usiłowała złapać Alana w Beyerly Hilis, ale nie przyszło jej do głowy, żeby dzwonić do Malibu, gdzie bywał rzadko. Teraz był i odebrał telefon.

— Ach, cześć, Alan! powiedziała niewinnie Allegra, jak gdyby dzwoniła nie mając po temu żadnych szczególnych powodów.

— Daj sobie siana — odparł ze śmiechem Alan, który znał Allegrę jak zły szeląg. — Odpowiedź brzmi: nic cię to nie powinno obchodzić.

— A jakie było pytanie?

Alanowi najwyraźniej dopisywał humor, dobiegające zaś z tła chichoty niezbitcie świadczyły, że jest z nim Carmen.

— Pytanie brzmiało: gdzie podziewałem się przez cały tydzień, a odpowiedź: nie twój zakichany interes.

— Spróbujmy odgadnąć. W Malibu z pewną tegoroczną zdobywczynią Złotego Globu. Ciepło?

— Gorąco jak w tureckiej łaźni. Poza tym dzwoniąc podała ci numer, więc żaden z ciebie wielki detektyw. Dysponowałeś przesłankami.

— Tak, ale byłam za głupia, żeby na ich podstawie dojść do oczywistych wniosków. Numer wydał mi się znajomy, tylko że dopiero przed chwilą dodałam dwa do dwóch. Jak tam życie na plaży?

Dobrze było słyszeć znów jego głos. Miała ochotę opowiedzieć mu o Brandonie, ale nie chciała tego robić już teraz, i to jeszcze w obecności Carmen. Wolała nie zwierzać się klientom ze swych problemów osobistych. Z Alanem to co innego, od dzieciństwa byli parą najlepszych kurnpli na świecie.

— Nieźle — odparł radośnie. — Właściwie piękne jak cholera.

— Czy nie powinieneś teraz pracować? — zapytała zdezorientowana Allegra, ostatni bowiem kontrakt Alana został przygotowany przez jego agenta.

— Jestem wolny jeszcze przez miesiąc albo dwa. Wciąż czekam na ostateczne decyzje w związku z tym filmem.

— A ja mam rewelacyjną propozycję dla Carmen. Może się okazać, że zacznie kręcić wcześniej niż ty — zakomunikowała Allegra, chociaż wiedziała, że jeśli Carmen podpisze kontrakt, będzie mogła zacząć próby dopiero w czerwcu.

— Gdzie zdjęcia? — zapytał Alan, udając nonszalancję, ale było oczywiste, że sprawa nie jest mu obojętna.

— Tu, na miejscu. W Los Angeles. Nie tak jak twoje — odparła Allegra. Mogło się rzeczywiście wydawać, że wszystkie filmy Alana są kręcone tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Następny wprawdzie zaplanowano w cywilizowanej Szwajcarii, ale był też pomysł superprodukcji przygodowej ze zdjęciami w Meksyku, Chile i na Alasce. Film zapowiadał się znakomicie, wymagał jednak ciężkiej harówki. Podczas pracy nad poprzednim, kręconym w dżunglach Tajlandii, zginęło dwóch kaskaderów. Może teraz, pomyślała Allegra, skoro pojawiła się Carmen, Alan przynajmniej zrezygnuje z osobistego udziału w najbardziej ryzykownych ujęciach. — Czy Carmen wie, gdzie się teraz wybierasz?

— Już jej mówiłem. Obiecała, że pojedzie ze mną.

— Może zdążysz skończyć, zanim ona zacznie, mógłbyś jej kibicować. A tak nawiasem, pozwolisz, że zamienię z nią kilka słów?

— I to już wszystko? Piętnaście lat przyjaźni, wspólne wyjście na Złote Globy i teraz wyrzucasz mnie jak zużytą chusteczkę do nosa?

— Niezupełnie — odparła ze śmiechem Allegra, której samopoczucie uległo wyraźnej poprawie. Osad smutku w związku z Brandonem nie zniknął, po konfrontacji jednak Allegra była wyraźnie silniejsza. Kusiło ją, by opowiedzieć o wszystkim Alanowi, lecz nie była jeszcze na to gotowa. Musi upłynąć trochę czasu, zanim znajdzie w sobie dość odwagi, żeby obwieścić światu, iż Brandon zrobił z niej idiotkę, a ona przyłapała go na gorącym uczynku. Ale przynajmniej przecięła wrzód. To już coś.

— Jak tam Nowy Jork? Sfinalizowałaś jakieś ekstrainteresy?

— Kilka. Było fajnie. Sypał śnieg.

— śnieg to w Nowym Jorku nic fajnego — stwierdził Alan, nie rozumiejąc powodów zadowolenia Allegrę.

— Wyobraź sobie, że poszłam na łyżwy.

— Poszłaś na łyżwy? Ho, ho, coś tam chyba musiałaś namotać. Miałaś może romans z tym wiekowym pisarzem, o którym wspominałaś? Jakże on się nazywa... Dickens? Tolstoj?

— Jason Hayerton. Wspaniały gość. Nie, nie miałam z nim romansu, ty bluźnierczy głupku, chociaż go polubiłam, a on zapewne nie miałby nic przeciwko temu.

— Staruchy są gotowe zaprzedać duszę diabłu za chwilę seksu, AL Powinnaś już to wiedzieć.

— Prowadziłeś ostatnio badania i wiesz o tym z pierwszej ręki, Alan?

— Nieładnie, nieładnie. To brzydko traktować tak złośliwie swojego kochasia z ławy szkolnej.

— Nie jesteś teraz niczym kochasiem, no, może z wyjątkiem Carmen. — 1, dodała Allegra w myślach, jeszcze kilku milionów kobiet na całym świecie. — Pozwolisz mi wreszcie z nią pogadać czy przez całe popołudnie mam wysłuchiwać twojego chrzanienia?

— Zapytam ją, czy zechce z tobą rozmawiać — odparł tonem troskliwego męża. — A przy okazji, kiedy będziemy mieli szczęście cię zobaczyć?

— Może podczas weekendu, jeśli nie wypadnie mi nic innego.

— Zauważ, że użyłem liczby pojedynczej, nie zaś mnogiej, która sugerowałaby obecność truposza.

— Nie wyzywaj się na Brandonie — zaprotestowała bardziej z nawyku niż potrzeby serca.

— Nigdy nie wyzywam się na zmarłych. Spróbuj go spławić, zanim pójdziemy na kolację. A może pobiesiadujemy tutaj? Zapytam szefa — powiedział, oddając słuchawkę Carmen.

Allegra nie mogła wiedzieć, że długą chwilę ciszy, jaka nastąpiła w tym momencie, wypełnił pocałunek.

Cześć — zakwiliła w końcu Carmen. Była szczęśliwa po dziewięciu dniach spędzonych z Alanem sam na sam. Niektórzy mieszkańcy kolonii rozpoznali ją podczas spacerów po plaży, nikt jej jednak nie zaczepiał, w okolicy bowiem mieszkało sporo znakomitości, i to niejednokrotnie większego niż Carmen kalibru. Wychodząc nad morze człowiek mógł liczyć na spotkanie z Jackiem Nicholsonem, Barbrą Streisand, Nickiem Nolte, Cher, Tomem Cruise'em i Nicole Kidman. Carmen i Alan byli wśród swoich, a bezpieczeństwo zapewniała szczelna ochrona. — Tęskniłam za tobą.

— Ja też. Nowy Jork był zwariowany, ale jestem zadowolona. A teraz zgadnij, co dla ciebie mam? — zapytała z podnieceniem Allegra, czując się jak dziewczynka, która ukrywa za plecami prezent dla przyjaciółki.

— Nie wiem. Perfumy? Rozmawiałaś z producentem?

— Tak. Koszmar. Przyprawiłyby cię o katar, a poza tym całymi miesiącami musiałabyś sprzedawać je po supermarketach. Zapomnij o nich. Nieeee... — prowokująco zawiesiła głos. — Co powiesz o wielkim soczystym filmie z rolą, która albo da ci Oscara, albo będę gotowa zjeść swój nesese?

— Oj ej! Kto w nim gra?

— Ty, a ponadto... — tu wymieniła pięć innych gwiazdorskich nazwisk, od których można było dostać zawrotów głowy. — Wspomnijmy jeszcze o trzech milionach dolarów gaży dla tegorocznej zdobywczyni Złotego Globu. No i jak to brzmi?

— Rewelacyjnie! — wykrzyknęła Carmen, odbiegając od telefonu, żeby uściskać Alana. Wróciła po chwili. — To nie do wiary!

— Zaslugujesz na to — stwierdziła Allegra, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego tak jest, że wszyscy wokół niej zasługują na jakieś dobre rzeczy, czy chodzi o filmy, czy związki męsko-damskie, a ona, w swoim przekonaniu, nie. Był to interesujący problem.

— Chcę, żebyś osobiście porozmawiała z producentami.

— Jasne. Kiedy?

— Musisz mi podać swoje wymagania, a ja wszystko dogram.

— Zerknęła na kalendarz. — Co powiesz o czwartku?

— Super! Mogę wziąć Alana? Jeśli tylko zechce.

Alan z zapałem pokiwał głową.

— Mówi, że tak... i Allie... — Carmen zająknęła się nagle

— ...może następnym razem będziemy mogli zagrać w czymś razem? Jezu, pomyślała Allegra, jeden z tych złych snów. Żeńska widownia na całym świecie nie będzie zachwycona, kiedy uświadomi sobie z całą mocą, że jej umiłowany symbol seksu jest praktycznie mężem kogoś, kto wygiąda tak jak Carmen Connors.

— Porozmawiamy na ten temat. To niełatwe, ale może da się zrobić. Jeżeli będziecie traktować rzecz poważnie. — Nie miała najmniejszej ochoty aranżować dziesięciomilionowego kontraktu, takiej bowiem kwoty musiałyby sięgnąć gaże dla obojga, a później patrzeć bezradnie, jak go zrywają, rozstają się ze sobą lub co gorsza zarzynają film. Atrakcje w tym stylu były jej potrzebne jak umarłemu kadzidło. — Jeszcze trochę z tym poczekajmy.

— Aha, myślisz, że niedługo ze sobą zerwiemy — powiedziała Carmen tonem osoby wszechwiedzącej. — Otóż nie, jestem tego pewna. Alan to najniezwyklejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam. — Obniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. — Nie mogę bez niego żyć.

— Jak tam pogroźki? Cisza w eterze?

— Zupełna. Czuję się tu tak bezpieczna.

Allegra skwitowała tę deklarację uśmiechem. Któż by się tak nie czuł z Alanem przy boku? Alan, jak słusznie mówiła Samantha, to kawał byka, w dodatku sympatycznego.

— Cieszę się waszym szczęściem — odrzekła Allegra z przekonaniem.

— Jestem ci wdzięczna, Allie. To wszystko dzięki tobie. Przyjedziesz do nas w weekend na kolację?

— Z przyjemnością.

— No to wpadnij w sobotę. W niedzielę Alan lubi pograć w kręgle.

— No więc może przyjadę w niedzielę? Chętnie bym mu dołożyła.

— To pójdziemy do kręgielni w sobotę. Ale potem kolacja.

— Kto gotuje? — zapytała żartobliwym tonem Allegra.

Carmen zachichotała.

— My oboje. Alan ninie uczy. I Allie... — znów zachichotała.

— Dzięki za film.

— Dziękuj producentom, nie mnie. To oni wystąpili z inicjatywą. Myślę że będziesz zadowolona.

— Już jestem.

— A więc do zobaczenia w sobotę, chyba że wcześniej umówię spotkanie z producentami. Ale dzwoń w każdej chwili, gdybyś czegoś potrzebowała. Najwyraźniej jednak wszystkie potrzeby Carmen zaspokajał Alan, zadzwoniła bowiem tylko raz i to w zupełnie rutynowej sprawie. Osiągnęła coś na kształt stabilizacji i bardzo dobrze, bo Allegra potrzebowała czasu, żeby wylizać rany i przeanalizować wszystko, co się stało. Tylko że przez pierwsze dni tygodnia cały swój czas poświęcała na załatwianie spraw i spotkania z klientami. Dopiero w czwartek po południu — rano wraz z Carmen i Alanem rozmawiała z producentami, którzy okazali się na tyle elastyczni, że kontrakt był praktycznie podpisany — zebrała się na odwagę i spodziewając się werbalnej chłosty poszła z wizytą do doktor Green. Spotkała ją jednak przyjemna niespodzianka: psychoterapeutka pochwaliła ją za sposób, w jaki stawiała czoło sytuacji, skarciła zaś jedynie za to, że nie odezwała się wcześniej.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś po powrocie z San Francisco — zapytała — a przed spotkaniem z Brandonem? To przecież musiały być dla ciebie najcięższe chwile.

— Były, ale niewiele wtedy miałam do powiedzenia. Czułam się okropnie, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie robił to cały czas, a ja, idiotka, niczego się nie domyślałam i tylko wierzyłam, iż potrzebuje czasu, swobody i miłości. A w gruncie rzeczy obchodziłam go tyle co zeszłoroczny śnieg.

— Prawdopodobnie darzył cię jakimś uczuciem — poprawiła ją doktor Green, zauważając, iż w swojej negacji Allegra popada w drugą skrajność. — Darzył cię uczuciem na miarę swoich nader w tej mierze ograniczonych możliwości. To zapewne niewiele, Allegro, ale jednak coś.

— Ale dlaczego byłam tak głupia? Jak przez dwa lata mogłam być aż taką idiotką?

— Bo chciałaś nią być. Potrzebowałaś towarzystwa i opieki, tak się jednak niefortunnie złożyło, że trafiłaś na bardzo nietowarzyskiego mężczyznę i że to ty byłaś w tym związku stroną opiekuńczą. Nad wyraz niezadowolający układ. A jak sprawy stoją teraz? Jak się czujesz po tym wszystkim?

— Jak ktoś rozgniewany, głupi, urażony, wściekły, niezależny, uzdrowiony, wolny, pełen żalu, nie żałujący niczego, przerażony, że ten następny niczym nie będzie się różnił od poprzedniego. Może oni wszyscy są tacy sami, a przynajmniej wszyscy, na których trafiam. Tego chyba boję się najbardziej: że to się zdarzy znowu, znowu i znowu..., że w nieskończoność będę wyciągać puste losy.

— Niekoniecznie, bo jak sędzę, czegoś się tym razem nauczyłaś

— powiedziała psychoterapeutka z przekonaniem, którego w pojęciu Allegry nie uzasadniało nic.

— Skąd ten wniosek?

— Bo potrafiłaś stawić czoło sytuacji, kiedy tylko zorientowałaś się, o co chodzi, nazwałaś sprawy po imieniu, pozwoliłaś, by ten niezdrowy układ się rozpadł — i nie ma w tej chwili znaczenia, z czyich ust padło słowo „koniec”. Notabene, z twoich... zdemaskowałaś go, a on jak glista wpełzł do dziurki i zniknął. Najważniejsze jednak, że przestałaś udawać sama przed sobą iż cokolwiek do ciebie czuje. To wielki krok we właściwym kierunku, Allegra.

— Może — zgodziła się Allegra bez entuzjazmu. — Ale co teraz?

— To zależy od ciebie. Czego pragniesz? Masz obecnie dość siły, żeby po to sięgnąć. Jeśli chcesz znaleźć kogoś cudownego — znajdziesz go.

— Chyba właśnie kogoś takiego poznałam w Nowym Jorku

— wyznała ostrożnie — ale nie jestem do końca pewna.

Po powrocie do Los Angeles obudziła się w niej podejrzliwość. Jeff nie mógł być aż tak fantastyczny, jak jego zapisany w pamięci obraz. Zapewne skoro nań trafiła, jest taki sam jak wszyscy inni.

— Międzymiastowe romanse to jeszcze jeden prosty sposób unikania bliskości — przypomniła doktor Green, po raz pierwszy wywołując na ustach Allegry lekki uśmiech.

— Pochodzi wprawdzie z Nowego Jorku, ale mieszka gdzie indziej i tylko wpadł tam w interesach. Mieszka... tutaj.

Doktor Green uniosła brew i skinęła głową.

— Interesujące. Opowiedz mi o nim.

Opowiedziała wszystko, choć przejażdżka dwukółką i łyżwy jej samej wydawały się czymś nierzeczywistym. Kiedy mówiła, ze zdwojoną mocą zatęskniła za Jeffem. Obiecała sobie nie dzwonić doń, dopóki śladów Brandona nie zasypie kurz... i na razie wytrzymywała w postanowieniu.

— Ależ dlaczego? — zdziwiła się psychoterapeutka. — Może pomyśleć, że cię wcale nie interesuje, a z twoich słów jasno wynika, że to mężczyzna bardzo sympatyczny i bardzo normalny.

— Jeszcze nie jestem gotowa — zaproponowała niemal ze strachem Allegra. — Potrzebuję rekonwalescencji po Brandonie.

Doktor Green nie pozwoliła sobie zamydlić oczu.

— Nic z tych rzeczy. Tłumaczyłaś go przed całym światem i oto w Nowym Jorku przy każdej nadarzającej się okazji całowałaś dopiero co poznanego mężczyznę. Nie sędzę w gruncie rzeczy, byś była aż tak strasznie zrozpaczona z powodu Brandona.

Allegra uśmiechnęła się lekko. Doktor Green ją rozgryzła.

— Może ukryłam się na jakiś czas.

— Dlaczego?

— Chyba ze strachu — wyznała Allegra. — Jeff wydaje się tak fantastyczny, że nie chcę doznać kolejnego rozczarowania. Nie przeżyłabym, gdyby mnie zawiódł.

— Nieprawda. A jeśli jest tylko człowiekiem? Co powiesz na taką ewentualność? Byłabyś zawiedziona? Wolisz go jako mrzonkę lub zaprzeczenie Brandona?

Allegra miała nadzieję, że nie.

— Trudno powiedzieć, co do niego czuję... chyba tylko to, że kiedy przy mnie był, podążyłabym za nim na koniec świata. Ufałam mu bezgranicznie. A teraz, gdy wróciłam do domu, chyba zaczynam się go bać.

— To zrozumiałe, niemniej jednak mogłabyś zaryzykować spotkanie.

— Ale nie zadzwonił do mnie. Może ma kogoś innego.

— A może jest zajęty, pisze albo też — skoro na temat swojego związku z Brandonem robiłaś takie wielkie halo — po prostu nie chce się narzucać. Chyba jesteś mu winna informację, że ten związek przestał istnieć. To by już było coś.

Allegra wybrała jednak metodę wyczekiwania, chcąc się przekonać, czy Jeff zadzwoni pierwszy.

Zrobił to — w piątek, późnym popołudniem. Niepewnym głosem poprosił Alice o połączenie z Allegrą, Allegra zaś głęboko zaczerpnęła powietrza i drżącą dłonią podniosła słuchawkę. Na dźwięk jego głosu doznała wrażenia, iż właśnie w tym momencie zaczyna się jej nowe życie.

— Allegra?

— Cześć, Jeff, jak się miewasz?

— Teraz lepiej. Wiem, wiem, obiecywałem, że przez jakiś czas nie będę dzwonić, ale dostawałem małego rozumu, no więc zadzwoniłem. Potem znów dam ci trochę spokoju. Naprawdę strasznie za tobą tęsknię.

Dla tych słów przemęczyła się z Brandonem dwa lata; od Jeffa Usłyszała je natychmiast. Miała wyrzuty sumienia, że wbrew sugestiom doktor Green nie zadzwoniła do niego pierwsza.

— Ja też tęskniłam — powiedziała cicho.

— Jak znalazłaś po powrocie swoją trzódkę? Wszyscy byli grzeczni? Nadal od czwartej rano toczysz boje z szaleńcami, szantażystami i fotoreporterami?

— Ten tydzień był wyjątkowo spokojny. — Z wyjątkiem mojego życia, pomyślała. — A co u ciebie? Jak idzie praca nad scenariuszem?

— Jak krew z nosa. Od powrotu właściwie nie potrafię zabrać się do pracy. Potężnie wybiłaś mnie z rytmu. — Urwał na chwilę, a potem zadał pytanie, które dręczyło go od wyjazdu z Nowego Jorku: — Jak minął weekend?

— Interesująco — odparła powściągliwie. — Kiedyś o nim porozmawiamy.

— To mi wygiąda na propozycję randki w bardzo odległej przyszłości — stwierdził smętnie.

— Niekoniecznie odległej — szepnęła, usiłując wykrzesać z siebie szczyptę odwagi.

— Co robisz w ten weekend?

Wstrzymała oddech, powtarzając w duszy: Boże, spraw, żeby nie był taki jak inni...

— Czy to zaproszenie? — spytał, nie wierząc własnym uszom. Co się stało z Brandonem? Ale wolał nie psuć wszystkiego przedwczesną dociekliwością.

— Możliwe. Jutro wieczorem jem kolację z przyjaciółmi w Maubu. Chcesz się załapać? Całkiem nieformalna impreza, mogą być dzinsy i stara koszulka.

Niewykluczone nawet, że pójdziemy na kręgle.

— Z ochotą! — wykrzyknął, ogarnięty jeszcze większym niedowierzaniem. — Czy z czystej ciekawości mógłbym zapytać, kim są ci przyjaciele? Wiesz, mam pewne wyobrażenia, w jakich kręgach się obracasz, no i wolałbym nie zrobić z siebie durnia.

— To Alan Carr i Carmen Connors, ale nie możesz nikomu pisać, że widziałeś ich razem. Ukrywają się w Malibu przed wścibstwem prasy brukowej.

— Słowo harcerza, że dochowam sekretu — przyrzekł ze śmiechem, doskonale wiedząc, że nikt nie będzie go pytać. — Zapowiada się nie byle jaka biesiada.
— I tu jesteś w błędzie — odparła wesoło Allegra — bo kucharze z nich fatalni, to znaczy Carmen w ogóle nie urnie gotować, Alan zaś ją uczy. Wiódł ślepy kulawego... Ale to strasznie fajni ludzie.

Pogwarzyli jeszcze chwilę o wydarzeniach minionego tygodnia, a wreszcie Jeff zagadnął oględnie: — Nie miałaś żadnych problemów po swoim powrocie? Odparła, że nie, choć doskonale wiedziała, iż pyta o Brandona. Ale poruszanie tej sprawy w rozmowie telefonicznej wydało się jej krępujące, wołała zostawić ją na sobotę, do chwili osobistego spotkania.

Przez resztę wieczoru nieustannie rozmyślała o Jeffie. Miała ochotę wpaść do rodziców na kolację, kiedy jednak dowiedziała się, że wychodzą, wróciła do domu i zrobiła sobie jajecznicę. A potem znów rozmyślała o Jeffie i Brandonie... Wolałaby nie powtórzyć swojego starego błędu, nie chciała znów zupełnie fałszywie ocenić jakiegoś mężczyzny.

Była bardzo wyciszona, kiedy w sobotę przyjechał po nią Jeff. W wyprasowanych dżinsach, wykrochmalonej koszuli i sportowym swetrze wyglądał jak spod igły albo — uznała z aprobatą Allegra — jak model z reklamy Ralpa Laurena. Ona nałożyła białe dżinsy i koszulę, na ramiona zaś zarzuciła czerwony sweter. Z początku była onieśmielona, Jeff natomiast z ciekawością i uznaniem rozglądał się po domu, ale już chwilę później powoli przyciągnął Allegrę do siebie i pocałował.

— Już lepiej — wyszeptał. — Czekałem na to bardzo długo.

— Dziewięć dni — odpowiedziała również szeptem.

Stanowczo pokręcił głową.

— Trzydzieści cztery lata. Naczekałem się na ciebie co nie miara, parmo Allegro Steinberg.

— Dlaczego tak zwlekałeś? — zapytała z przekorą.

Objęci usiedli na sofie; Allegra znów czuła się w obecności Jeffa

Zupełnie swobodnie, jak gdyby nie rozstawali się ani na moment.

Dłuższą chwilę trwali w milczeniu, a potem Allegra wstała, żeby

Przynieść z kuchni colę.

— Nie chcę być wścibski — powiedział Jeff, podążając za nią — ale gdzie on jest?

— Kto? — zapytała zdezorientowana Allegra, sądząc zrazu, że Jeffowi może chodzić o Alana, z którym przecież mieli się spotkać w Malibu.

— Brandon, mój rywal — uściślił Jeff. Nie posiadał się z ciekawości, dlaczego Allegra jest w sobotę wolna. Przez telefon nie wystąpiła w tej kwestii z żadnymi wyjaśnieniami. — Wyjechał?

— Na dobre — odparła z łobuzerskim uśmiechem psotnego dzieciaka. — Rozwiązał się jak dym. Chyba zapomniałam ci o tym wspomnieć.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem odstawił szklanekę z colą na granitowy blat.

— Chwileczkę. Zniknął... rozwiązał się jak dym... adios... a tymi nic nie powiedziałaś. Ty wstrętna smarkulo! — Mocno chwycił ją w ramiona. — Jak się ważyłaś zrobić coś takiego? Od wczoraj zachodzę w głowę, dlaczego zaprosiłaś mnie na tę kolację, a ty milczysz!

Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej? Sądziłem, że taki właśnie zawarliśmy układ..., zadzwonisz, jeśli coś się stanie.

— Od mojego powrotu stało się wiele, ale potrzebowałam czasu, żeby jakoś się z tym wszystkim uładzić. Zamierzałam zadzwonić później.

Rozumiał to, ale... ale przecież zadreślał się przez cały tydzień. Jakąż ulgę sprawiłaby mu wiadomość, że Allegra zerwała z Brandonem! Teraz cisnęły mu się tysiące pytań.

— Za jaki nikczemny uczynek powinienem mu wyrazić wdzięczność, jeśli kiedykolwiek się spotkamy?

— Najwyraźniej za kilka, o których nie miałam bladego pojęcia. W szczególności za ten, który przepelniał miarę. Kiedy w zeszły piątek poleciałam do San Francisco i złożyłam mu wizytę w hotelu „Fairmont”, okazało się, że mieszka z nim kobieta. Nagle uświadomiłam sobie, że nieustannie wykręca mi takie numery, a on, w mniejszym czy większym stopniu, to potwierdził.

— Człek żelaznych zasad i surowych obyczajów. Zdrowy moralny rdzeń to jest to, co najwyżej cenię w mężczyźnie — powiedział żartobliwie, ale wszystko się w nim gotowało. Allegra przeszła przez piekło poniżenia..., choć cała ta historia miała z pewnością przynajmniej jedną dobrą stronę. Kismet!

— Problem polega na tym — stwierdziła Allegra — że ja również cenię sobie zasady, moralność, wierność, te wszystkie nudne rzeczy, które ostatnimi czasy wyszły z mody. I z uporem godnym lepszej sprawy przypisuję je ludziom, którzy ich wcale nie posiadają. Jestem mistrzem w obstawianiu najmniej odpowiednich kandydatur. Każdy mój strzał trafia Panu Bogu w okno.

— Może to się wreszcie zmienia na lepsze — powiedział, przyciągając ją do siebie i smakując całym swym jestestwem jej wiotkie ciepło.

— Może poprawia ci się wzrok.

— Myślisz? — zapytała niepewnie, licząc, że utwierdzi ją w tym krzepiącym przekonaniu.

— A ty jak sądzisz?

— To ja zadałam pytanie. Chyba nie zdołam przeżyć czegoś takiego jeszcze raz. Nie wykorzystałam ani jednego ze swoich trzech rzutów osobistych, powinnam zejść z parkietu.

— Nie, Allegro — zaproponował, odwracając ją twarzą ku sobie.

— To dopiero początek prawdziwej gry, wszystko dotąd było treningiem. Dopiero teraz zaczniemy zaliczać kosz po koszu..., zasługujesz na to...

Podniosła nań zażawione oczy, a kiedy znów ją pocałował — oddała pocałunek, a wraz z nim całe serce i całą wiarę, tak dotąd lekkomyślnie trwonioną. Jeff miał rację: dopiero teraz zaczynała się prawdziwa gra. I Jeff — pojmowała całą swą istotą — jej nie zawiedzie.

Potem pokazała mu dom, mając mętne przeczucie, że będzie spędzał w nim wiele czasu. Docenił wystrój będący wyłącznym dziełem Allegry, docenił przytulność i atmosferę, a wszystkie swoje wrażenia zawarł w jednym słowie: „Fantastyczny”. Chwilę później wyjechali do Malibu, a podczas czterdziestopięciominutowej podróży Allegra opowiadała Jeffowi o Alanie, a zwłaszcza ich niezliczonych wspólnych wygłupach. Ale i tak w momencie spotkania z gospodarzami Jeffowi odebrało mowę. Carmen, nawet w trykotowej koszulce i spranych dżinsach, była niewiarygodnie piękna, roztaczała taką samą aurę magnetycznej zmysłowości jak Marylin Monroe...

kogoś, kto osobiście spotykał ją po raz pierwszy, nic nie mogło przygotować na piorunujące działanie jej urody. Patrząc zaś na Alana, miało się wrażenie, że oto zszedł właśnie z kinowego ekranu i odsłaniając w szerokim uśmiechu oślepiając białe zęby przepala człowieka spojrzeniem swych niewiarygodnie błękitnych oczu osadzonych w twarzy o regularnie rzeźbionych rysach. Jeffowi przywiódł na myśl Ciarka Gable'a. Tworzyli bajkową parę i trudno było sobie wyobrazić, jaki zgiełk wzniesie media, a w szczególności prasa brukowa, na wieść o ich romansie.

Kiedy weszli do domu, Alan zaserwował na przekąskę tamales i guacamole, Jeffowi zaś nalał tequili. Ilekroć jednak czyniąc honory domu zerkał na towarzysza Allegry, nie potrafił ukryć zaciekawienia. Wreszcie pod byle pretekstem wywabił Allegrę do kuchni i oskarżycielsko wymierzył w nią palec.

— Co do cholery jest grane, ty mała krętaczko? — zapytał. — Co to za facet? Gdzie się podział drętws? — Powodowany antypati nigdy nie używał wobec Brandona określeń uprzejmych, a nawet poprawnych. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Allegra nie zaprotestowała i tylko uśmiechnęła się figiarnie. — Ten mi się zupełnie podoba, ale co zrobiłaś z tamtym? Dałaś mu w czapę?

— Mniej więcej. Zdradzał mnie od jakichś dwóch lat, a tydzień temu zaskoczyłam go w hotelu „Fairmont” z jedną panienką. To znaczy, akurat nie było ich w pokoju, ale był stanik, majtki i koronkowa koszula nocna.

— Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś, cholerna samosiu? — zapytał z wyrzutem.

— Potrzebowałam czasu, żeby pogodzić się z nową sytuacją. Zresztą nie wiem. — Spowaźniała na chwilę. — Dzwoniłam do ciebie raz, ale nie zastałam cię w domu. Czułam się jak idiotka. Nie miałam ochoty nikomu opowiadać o Brandonie. Przez cały tydzień lizałam rany.

— Dziękuj Bogu — stwierdził poważnie Alan, podając jej szklanekę wody sodowej. — Ten gość unieszczęśliwiłby cię na całe życie. Uwierz mi, bo wiem, o czym mówię. Przerwali rozmowę, gdy dołączyli do nich Carmen i Jeff.

— Co tam kombinujecie? — zapytał Jeff, opiekuńczo obejmując Allegrę. — Jakie tu obowiązują układy? Mogę bez obaw zostawiać cię z tym facetem? Powiedz prawdę, żebym wiedział, z czym muszę się liczyć. Obawiam się, że z góry stoję na przegranej pozycji, gdybym miał z nim rywalizować. No więc stanowi zagrożenie czy nie?

— Obawiam się, że od piętnastu lat już nie — ze śmiechem uspokoił go Alan. — Jako czternastolatka była niezmiernie śliczna, ale wtedy załapałam się najwyżej na trochę szczeniackich pocałunków. Mam nadzieję, że ty możesz liczyć na coś w lepszym gatunku.

Allegra wymierzyła mu kuksańca.

— Ja też nie mam żadnych ciekawych wspomnień. Chyba tylko to, że nieustannie miałam kłopoty z matką, bo drapałaś mnie po twarzy swoją niedogoloną gębą.

— Wiesz, on ciągle to robi — stwierdzia Carmen, spoglądając ze współczuciem na Allegrę.

Allegra roześmiała się beztrzesko. Od dawna w żadnym towarzystwie nie czuła się tak dobrze, a Carmen i Alan już dawno nie byli tak szczęśliwi.

Na kolację Alan przyrządził tacos i tostadas, Carmen zaś ugotowała ryż i zrobiła wielką michę sałaty; na deser zaserwowano lody, krem karmelowy na gorąco, a wreszcie bezy, które jak dzieciaki opiekali w kominku. Potem poszli na długi spacer plażą, podczas którego bawili się w berka, gnając zygzakami po zalewanym

łagodnymi falami pasie ubitego piasku. Kiedy wrócili do domu, Carmen uśmiechnęła się do Allegry, popatrzyła na Alana swymi ogromnymi niebieskimi oczyma i zapytała o coś szeptem. Twarz Alana wyrażała wahanie: zerknął na Allegrę, jaby zastanawiając się, czy może liczyć na jej aprobatę, a później na Jeffa — jakby niepewny, czy można mu zaufać. Wreszcie jednak, mając nadzieję, że jakoś to będzie, skinął głową, a Carmen wypaliła z entuzjazmem: — Jedziemy na walentynki do Vegas, żeby Wziąć ślub.

Allegra udała, że mdleje, i osunęła się na sofę.

— Marzenie Kupidyna, zły sen prawnika — stwierdziła i zaraz potem spojrzała Alanowi w oczy, pytając go wzrokiem, czy jest pewien, że na pewno tego chce. Chciał; nie ulegało to najmniejszej wątpliwości. Więcej, był bezgranicznie szczęśliwy. A zresztą miał już trzydzieści lat, w takim wieku decyzje podejmuje się na ogół świadomie. — No i media pożą wam żywcem. Mam cholernie silną nadzieję, że pojedziecie incognito, pod przybranymi nazwiskami. Nałóżcie peruki, wymalujcie twarze, stańcie na uszach. To będzie sensacja stulecia, przy której Wysiądzie ślub Di z księciem Karolem. Na rany boskie, bądźcie ostrożni.

— Będziemy — zapewnił Alan, a później skonkretyzował myśl, która już od pewnego czasu mętnie krążyła mu po głowie. — Będziesz naszą druhną, świadkiem czy jak to się nazywa? — Przeniósł wzrok na Jeffa. — Też będziesz mile widziany, jeśli wytrzymasz z nią do tego czasu.

Jeff był wzruszony. Poznał pełnych ciepła, bezpretensjonalnych ludzi, spędził z nimi cudowny wieczór, jakże inny od nadętych i często sztucznych spotkań towarzyskich w Nowym Jorku. Między innymi przed takim życiem ucieki w swoim czasie do Kalifornii... No i ani przez chwilę nie potrafił oderwać spojrzenia od Allegry. Wciąż nie wierzył we własne szczęście, które sprawiło, że zerwała z Brandonem tak szybko. Naturalną kolejną rzeczą przez następną godzinę rozprawiali o ślubie, odległym zaledwie o dwa tygodnie. Alan zamierzał zabrać Carmen

w podróż poślubną do Nowej Zelandii, gdzie kiedyś kręcił film

— zachwycił się tym miejscem i uważał, że to prawdziwy wędkarski raj. Carmen wolałaby Paryż, bo nigdy tam nie była.

— No więc my razem machniemy się do Nowej Zelandii na ryby, Jeff — oświadczył Alan, zapalając cygaro — a dziewczyny mogą sobie zostać i do woli buszować po sklepach.

Mimo żartów Allegra nie traciła z pola widzenia najważniejszego problemu: unikania najdłużej, jak to możliwe, wszelkich kontaktów z prasą.

— Jak zamierzacie dostać się do Vegas? — zapytała.

— Pewnie po prostu pojedziemy samochodem — odparł rzeczowo Alan.

— A może by tak wynająć autobus? Na przykład taki, jakiego używa Bram. Jest fantastyczny. Spróbuję załatwić coś takiego, to będzie prezent ślubny ode mnie — powiedziała Allegra. Musiała się liczyć z wydatkiem rzędu pięciu tysięcy dolarów, ale gra była warta świeczki: autobus wysokiej klasy przypominał luksusowy jacht albo prywatny samolot, poza tym skutecznie zmylił tropa, jeśli wynajmie go na swoje nazwisko.

— Fajny pomysł! — wykrzyknęła Carmen, Alan natomiast serdecznie Allegrze podziękował w imieniu ich obojga.

Jeff i Allegra pomogli gospodarzom posprzątać ze stołu — zmywaniem miała nazajutrz zająć się gosposia — apotem wyszli w rozświetloną blaskiem księżycą kalifornijską noc. Była jedenasta. Kiedy Jeff zaproponował, by wpadli po drodze do jego domu, odległego zaledwie okilka przecznic, Allegra po chwili wahania skinęła głową. Paradoksalnie, czuła się przy Jeffie znacznie bardziej onieśmielona niż w Nowym Jorku. Tam musieli łączyć chwytając każdą chwilę, a coś, co ich połączyło, przypominało pod wieloma względami wakacyjny romans, tu zaś o swoje prawa upomniało się prawdziwe życie. Oboje traktowali rzecz poważnie i oboje byli pełni lęku. W dodatku Allegrze wciąż nie mieściło się w głowie, że Alan i Carmen biorą ślub.

— Wiesz, poznałam ich ze sobą zaledwie dwa tygodnie temu

— powiedziała z niedowierzaniem do Jeffa, kiedy zatrzymali się przy niedużym, starannie utrzymanym domu na plaży.

— Takie jest Hollywood — odparł ze śmiechem, dochodząc jednak do wniosku, że Carmen i Alan sprawiają wrażenie stworzonych dla siebie i że ich małżeństwo, chociaż ryzykowne po zaledwie miesięcznej znajomości, będzie udane. Podobnie zresztą sądziła Allegra.

— To wspaniali ludzie, wolałabym jednak, żeby tak bardzo się nie spieszyli. — Była zresztą zaskoczona postawą ostrożnego zwykle Alana: może, uznała, on też wyczuwa instynktownie, że dokonał najważniejszego wyboru? — Czy naprawdę pojedziesz z nami do Las Vegas? — zapytała Jeffa.

Otworzył drzwi, a potem odwrócił głowę i patrząc na Allegrę zastanawiał się, czy nie powinien przypadkiem przenieść jej przez próg. Miał na to wielką ochotę, ale bał się, iż spłoszy ją powagą tego gestu.

— Pojadę, jeśli tego zechcesz. Nigdy nie byłem w Vegas.

— Doznasz szoku! — powiedziała ze śmiechem. — Los Angeles wygiąda przy nim jak Boston.

— Już się nie mogę doczekać — odparł. Nie mógł się doczekać wielu rzeczy, zwłaszcza związanych z Allegrą. To był dopiero początek.

Oprowadził ją po domu — małym, przytulnym i zaskakująco schludnym jak na sadybę pisarza. Podłogę pokrywały dywany z sizalu, pod ścianami stały wygodne sofy tapicerowane denimem, był kominek i wielkie skórzane bujaki. To wszystko przypominało raczej wnętrza domów letnich na Cape Cod czy w Nowej Anglii aniżeli wystrój kalifornijski i tylko stojące w sypialni wielkie łóżce z bali było zdecydowanie zachodniej proveniencji. Całości dopełniała duża łazienka z marmurową wanną i jacuzzi, ogromna rustykalna kuchnia ze stołem na dwanaście osób, gabinet i niewielki pokój gościnny. To był idealny dom dla pisarza, doskonałe schronienie dla kogoś, kto w pochmurny czy słotny dzień lubi być sam na sam z książką albo swoimi myślami. Zaimponował Allegrze.

— Skąd go wzięłeś? — zapytała zdurniona. Znalazienie domu w Malibu było równie trudne i mało prawdopodobne jak brylantu w owsiance.

— Należy do mojego kumpla, który zeszłego lata wrócił na wschód, do Bostonu, skąd pochodzi. Z ochotą mi go odstąpił, a ja chętnie go wynająłem. W końcu pewnie zdecyduje się na sprzedaż i wtedy pomyślę o kupnie. Na razie jestem lokatorem.

Po zwiedzaniu poszli na jeszcze jeden spacer plażą — tym razem tylko we dwoje — ale rychło zimny wiatr przypędził ich z powrotem pod dach, przytuleni więc usiedli na sofie i pograżyli się w rozmowie. Około pierwszej w nocy Allegra uznała, że najwyższy czas wracać do domu; niestety, musiała pofatygować Jeffa, ponieważ przyjechali do Malibu jego samochodem.

— Głupio z mojej strony — powiedziała zakłopotana. — Powinniśmy spotkać się tutaj, nie musiałbyś mnie wtedy odwozić.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparł pogodnie. — Na tym właśnie polega kalifornijski styl życia. Na dojeżdżaniu.

Jak bardzo różnił się od Brandona, pomyślała Allegra. Wszystko przyjmował z uśmiechem, nie wściekał się — jak Brandon — o byle głupstwo. Czowała się z Jeffem cudownie, miała wrażenie, iż są już ze sobą od lat. Kiedy ją pocałował, odpowiedziała z większym żarem niż dotąd. Pocałował ją więc jeszcze raz.

— Nigdy stąd nie wyjdę, jeśli nie przestaniemy — szepnęła.

— Taką mam właśnie nadzieję — odparł.

— Ja też wolałabym zostać... ale chyba powinnam iść.

— Dlaczego? — zapytał Jeff, a potem, nie napotykając oporu, delikatnie położył Allegrę na sofie i sam wyciągnął się obok niej. Przytuleni do siebie patrzyli na ogień, który Jeff rozpałił w kominku po

powrocie z plaży, nasłuchiwali szumu fal. — Czy uznałabyś mnie za wariata, gdybym powiedział, że cię kocham?

— W żadnym razie. Czy widzisz w tym coś niezwykłego? Odnoszę wrażenie, że znam cię od zawsze, jak Alana.

— Żałuję, że nie znam cię tak długo jak on. Jako czternastolatka na pewno byłaś super — stwierdził, usiłując wyobrazić sobie Allegrę z piegami, kucykami i aparatem na zębach.

— Tak, ja i te moje byle jakie pocałunki... Fajne czasy, wszystko było takie proste.

— I znów jest proste — podkreślił Jeff. — Skomplikowane bywa tylko wtedy, kiedy coś nie gra. A teraz wszyscyutko gra i chyba sama zdajesz sobie z tego sprawę.

— Tak myślisz? — zapytała, on zaś spojrzał jej w oczy, a potem mocno pocałował. — Czasem tak bardzo się boję.

— Czego?

— Że postąpię niewłaściwie, że związę się z nieodpowiednim mężczyzną. Nie chcę schrzanić swojego życia jak... jak ludzie, którzy dokonują błędnych wyborów, a potem żałują ich do śmierci i biją głową w mur, usiłując coś zmienić. Nie chcę, żeby i mnie spotkał taki los.

— A więc cię nie spotka — stwierdził rzeczowo. — Nie podjęłaś dotąd żadnych katastrofalnych decyzji, dlaczego więc miałabyś zacząć podejmować je teraz?

— Zbyt się bałam, żeby podjąć fatalną..., czy też słuszną.

Wtedy Jeff zrozumiał, co jest w tej chwili słuszne z ich punktu widzenia, czego oboje potrzebują. Dotarli do miejsca, w którym dalsze zadawanie sobie udręki traciło wszelki sens. Delikatnie podniósł Allegrę, zaniósł ją do sypialni i ostrożnie położył na wielkim łożu, którego kolumny były z surowych bali, baldachim zaś — z denimu. Allegra nie próbowała wstać i tylko patrzyła na Jeffa swoimi ogromnymi zielonymi oczyma. Oddała pierwszy z jego pocałunków, pozwoliła, by zdjął z niej czerwony sweter, białe dzinsy, bluzkę... pozwoliła jego oczom i wargom sycić się każdym calem

swej skóry... sama szła za jego przykładem... i tak kochali się przez wiele godzin, a kiedy rankiem wzeszło słońce, Allegra spała w ramionach Jeffa jak dziecko. Wstał bezgłośnie, zrobił śniadanie, przyniósł je do łóżka na tacy i dopiero wtedy zbudził Allegrę, delikatnie i po wielekroć całując jej plecy. Drgnęła, odwróciła głowę i popatrzyła nań z uśmiechem, który wyrażał rozleniwienie i rozkosz. To była niezapomniana noc. Jeff miał rację. Nadszedł ich czas.

Zjedli śniadanie, pogawędzili, potem wspólnie wzięli kąpiel w jacuzzi i poszli spacerować się po plaży. Dostrzegli w dali Alana i Carmen, lecz zanim zostali dostrzeżeni przez nich—wrócili do domu i znowu zaczęli się kochać. Całe niedzielne popołudnie upłynęło im w łóżku.

Okazało się, że nie docenili bystrego wzroku Carmen, która po powrocie z przechadzki oznajmiła Alanowi: — Wiesz, widziałam dzisiaj nad morzem Allegrę i Jeffa.

— Przecież wrócili wczoraj do miasta — odparł Alan tonem męża, który wie lepiej. — Allie by tego nie zrobiła. J e s z c z e n i e. Ona nigdy nie pędzi na oślep. I sędzę, że po tej aferze z Brandonem ciągle się boi.

— Mówię ci, że ich widziałam — nie dawała za wygraną Carmen.

Niebawem życie dostarczyło jej niepodważalnego dowodu: byli z Alanem w ogrodzie, kiedy obok ich domu przejechał samochód wiozący Allegrę i Jeffa. Alan zrobił wielkie oczy.

— A widzisz? — wykrzyknęła triumfalnie Carmen, odpowiadając machaniem ma machanie pary w aucie.

— Niech mnie piorun strzeli! — powiedział Alan.

Życzył im najlepiej. Jeff wyglądał na porządnego faceta, Allegra zaś

— w przekonaniu Alana — zasługiwała na wszystko, co w życiu najlepsze. Kochał ją jak siostrę.

— Może urządzimy w Vegas podwójną ceremonię? — zasugerowała radośnie Carmen. Alan jednak, będąc realistą, powątpiewał, czy jest to możliwe.

Rozdział X

Na początku lutego brzemień obowiązków zawodowych Allegra stało się wręcz przytłaczające: trasa koncertowa Brama, nowy kontrakt filmowy Carmen Connors, kilka kontraktów dla innych klientów w trakcie negocjacji, a do tego mnóstwo najrozmaitszych drobnych, lecz nie mniej ważnych spraw, zleconych przez firmę. Allegra jednak uśmiechała się nawet w najbardziej podbramkowych sytuacjach i Alice nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy jej młoda szefowa była tak szczęśliwa.

Jeff wpadał przy każdej nadarzającej się okazji — jeśli miał już dość pracy albo umówił się na spotkanie gdzieś w pobliżu — aby zabrać ją na lunch. Czasami, właśnie w porze lunchu, znikali tajemniczo w domu Allegry, która po powrocie musiała wychodzić ze skóry, żeby przybrać poważną minę i skoncentrować się na pracy. Potrafiła myśleć tylko o Jeffie; wszystko wskazywało na to, że są dla siebie stworzeni — mieli identyczne upodobania, lubili te same książki, łączyły ich zainteresowania i poglądy. Jeff był zawsze pogodny i otwarty, charakteryzowało go cudowne poczucie humoru.

Po pierwszym tygodniu wspólnej sielanki — koncentrującej się przeważnie w przytulnym domku Jeffa — Allegra zaproponowała, żeby poszli razem na kolację do jej rodziców, którym skądinąd nie powiedziała jeszcze o zerwaniu z Brandonem.

— Jesteś pewna, że to dobry pomysł? — zapytał ostrożnie Jeff.

Szalał na punkcie Allegry, ale nie chciał i nie zamierzał się narzucać, a obawiał się, że tak właśnie może zostać odebrane jego pojawienie się w domu Steinbergów u boku ich córki.

— Nie wygłupiaj się, mania uwielbia, kiedy przyprawdzamy przyjaciół — odparła Allegra. — Tak było w latach naszego dzieciństwa i tak jest teraz.

— Ale oni są strasznie zapracowani — mnożył wątpliwości Jeff, niepewny, czy zyska aprobatę najbliższych Allegry. Poznawanie rodziców wybranki nigdy zresztą nie należało do jego ulubionych rozrywek; nie wątpił, że teraz, jako trzydziestokilkuletni mężczyzna, będzie się przy takiej okazji czuł w dwójnasób głupio.

— Jestem pewna, że będą zachwyceni mogąc cię poznać — oświadczyła Allegra i w rezultacie postawiła na swoim.

W piątek wieczorem Jeff przyjechał po nią, ubrany w szare spodnie i klubową marynarkę; wyglądał tak samo, jak wtedy kiedy poznali się w Nowym Jorku — był konserwatywny, nobliwy i bardzo przystojny.

Sprawiał jednak wrażenie zdenerwowanego.

— To z powodu pozycji mojego ojca — zapytała Allegra żartobliwie czy też po prostu dlatego, że są moimi rodzicami?

Czuła się trochę jak szesnastolatka i było to uczucie zabawne, nie wątpiła zresztą, że jej rodzice polubią Jeffa przynajmniej w takim stopniu, w jakim darzyli antypatią Brandona. To znaczy, ojciec traktował go obojętnie, ale matka — która zdołała przejrzeć go na wylot

— wręcz nie znosiła.

Jeff uśmiechnął się niepewnie.

— Pamiętam, co czułem, kiedy wysłałem mu swoją pierwszą książkę. A co będzie, jeśli uzna, że próbuję się wcisnąć tylnymi drzwiami?

— Jestem pewna, że oceni sytuację prawidłowo. Jeśli nie, mama mu wszystko wyjaśni. Jest wyjątkowo przenikliwą osobą.

Kiedy przyjechali na miejsce, Blaire, wędrując na czworakach po podłodze, objaśniała Simonowi rozłożone plany nowej kuchni. Na widok Allegry podniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko, w żaden jednak sposób nie skomentowała obecności u jej boku Jeffa.

— Cześć, kochanie — powiedziała wstając. — Właśnie tłumaczyłam tacie, jak będzie wyglądać nasza nowa kuchnia.

Allegra dopełniła aktu prezentacji. Kiedy oznajmiła telefonicznie, że przyprowadzi kogoś na kolację, Blaire przyjęła za pewnik, że tym kimś będzie Brandon. Teraz umierała z ciekawości i starannie ukrywając zaskoczenie, czekała na okazję, żeby dokładniej wypytać córkę, kim jest jej towarzysz.

Simon wstał i z nieszczęśliwym uśmiechem na twarzy pocałował Allegrę.

— To znaczy próbuje wytłumaczyć, jak za pół roku będzie wyglądać ta dziura za domem i to puste pomieszczenie, w którym za dawnych dobrych czasów jadał śniadania. Tego lata czeka nas klęska żywiołowa.

Podczas prezentacji stwierdził z aprobatą, że Jeff ma ępieły uśmiech i mocny uścisk dłoni.

— Poznaliśmy się rok temu — wyjaśnił Jeff. — Był pan tak miły, że zechciał przyjąć mnie w sprawie scenariusza, który zamierzałem napisać na podstawie własnej książki. Nosiła tytuł „Letnie ptaki”. Zapewne pan nie pamięta, mając tylu podobnych do mnie petentów.

— Chyba jednak pamiętam — odparł Simon, potrząsając namysłem głową. — Pańskie pomysły dotyczące scenariusza były bardzo dobre, ramy fabularne jednak wymagały pewnego dopracowania, o ile sobie przypominam. Typowy problem większości adaptacji.

— Męcę się z tym po dziś dzień — wyznał Jeff smętnie.

Po chwili dołączyła do nich Sam i przez jakiś czas całe towarzystwo gawędziło z ożywieniem — o karierze pisarskiej Jeffa, nowej kuchni, podobieństwach i różnicach Hollywood i Nowego Jorku. Jeff przyznał, że tęskni czasem za nowojorskim stylem życia, choć pociąga go również wiele aspektów życia w Kalifornii. W tym miejscu zresztą spojrzął na Allegrę. Wedle swojego pierwotnego planu zamierzał pozostać tu przez rok, a potem wrócić do Nowego Jorku i tam pracować nad nową książką — może nawet przenieść się do Nowej Anglii czy na Cape Cod. Najpierw jednak musi zakończyć pracę nad filmem, a to prawdopodobnie przeciągnie się do września.

W miarę jego perory Allegra — która, prawdę mówiąc, nie brała pod uwagę możliwości powrotu Jeffa na wschód — smutniała coraz bardziej, dopiero jednak kiedy ruszyli do stołu, dała wyraz swoim niepokojom.

To nie są dobre wieści — powiedziała do Jeffa cichutko.

— Wszystkie dotychczasowe plany można mi teraz bez trudu Wyperswowć — odparł szeptem, muskając wargami szyję Allegry.

— Mam nadzieję.

W trakcie kolacji Allegra prawie nieustannie czuła na sobie zaciekawione spojrzenia matki, która zastanawiała się, kim jest ten mężczyzna u boku jej córki, co dla niej znaczy, no i przede wszystkim, co z Brandonem. Na razie jednak nie mogła pytać wprost; okazja przytrafiła się dopiero po powrocie do salonu, kiedy Simon i Jeff wyszli z domu, żeby kontynuować swoją rozmowę o branży filmowej i jej najrozmaitszych uwikłaniach.

— Czy w twoim życiu nastąpiły jakieś zmiany, Allegro? — zapytała Blaire, zdecydowana wycisnąć z córki całą prawdę.

— Co masz właściwie na myśli, mamó? — zdziwiła się niewinnie Allegra i obie parsknęły śmiechem, a Sam przewróciła oczyma. Tylko ślepy by nie spostrzegł, że Jeff ma kręcka na punkcie Allegry.

— Już traciłam resztki nadziei, że kiedykolwiek pożegnamy się z Brandonem — stwierdziła Blaire. — Wyjechał na weekend do San Francisco czy też jego nieobecność oznacza to, co jak sądzę, oznacza?

— Możliwe — odparła Allegra z nieodgadzionym uśmiechem Giocondy. Sądziła, że jeszcze za wcześnie na ostateczne deklaracje i na razie chciała tylko przedstawić Jeffa rodzicom.

— Mogłaś coś bąknąć — powiedziała Blaire z lekką przyganą.

Sam, z wyrazem bezgranicznego znużenia na twarzy, wyciągnęła się na kanapie.

— Jest dużo przystojniejszy niż Brandon — oświadczyła uprzejmie. — No więc co się stało, Allie? Brandon puścił cię w trąbę?

— Nie powinnaś się tak wyrażać — zbesztła ją Blaire, marszcząc czoło, a potem znów zwróciła się do Allegrы. — Co się stało, kochanie?

Miała nadzieję, że nic nieprzyjemnego. Byłaby rada, gdyby Brandon po prostu bezboleśnie zniknął z życia Allegrы, której — w co nie wątpiła — nigdy nie darzył uczuciem. Był zawsze tak obojętny, wyniosły, nawet krytyczny. No i musiał niepokoić fakt, że jakoś nie potrafił się uporać z przeprowadzeniem rozwodu.

— Chyba był już najwyższy czas — odparła Allegra wieloznacznie.

— Od jak dawna to trwa? — dopytywała się Sam, usiłując wycisnąć z siostry coś więcej.

— Od kilku tygodni. Poznałam Jeffa w Nowym Jorku.

Był to zaledwie okruszek informacji, ale Blaire wydawała się nim

usatysfakcjonowana; Jeff zdecydowanie przypadł jej do gustu, Simonowi chyba też.

— Jest bardzo przystojny i ... — nie dokończyła myśli, do salonu bowiem wrócili obaj mężczyźni. Simon mówił z powagą: — Chętnie zerknąłbym przy okazji na twoją nową książkę. Przecież w gruncie rzeczy sam mogę ją kupić! Chyba właśnie się ukazała, prawda?

— Tak, niedawno skończyłem krótką trasę promocyjną. Nie wiem, jakim cudem przy wszystkich swoich obowiązkach znajdujesz jeszcze czas na lekturę — powiedział z uznaniem Jeff.

— Jakoś daję sobie radę.

Zerknął na żonę i Allegra przechwyciła to spojrzenie: było dziwne

— nie wyrażało wrogości ani gniewu, lecz przywodziło na myśl leciutki podmuch chłodnego powietrza. Może, pomyślała Allegra, ma jakiś związek z przebudową kuchni, która bez wątpienia stanowiła coś na kształt kości niezgody... z pewnością było nowym elementem we wzajemnych stosunkach rodziców.

Nic nie powiedziała, kiedy jednak chwilę później wyszła z Blaire do kuchni, badawczo przyjrzała się matce. Wszystko wydawało się być w największym porządku, no, może tylko Blaire sprawiała wrażenie trochę zmęczonej, zabieganej i zaniepokojonej o losy swojego serialu.

— Jak tam tata? — zapytała Allegra spokojnie, usiłując nie włączyć z butami w życie rodziców, którzy przecież mieli prawo do swoich drobnych sporów i konfliktów.

— Dobrze, kochanie, dlaczego pytasz?

— Nie wiem... tyle że dziś wieczorem wydawał się odrobinę oziębły. Może zresztą jedynie uległam takiemu złudzeniu.

— Zapewne — odparła beztrąsko Blaire. — Jest wściekły z powodu ogrodu. Lubi go w obecnym kształcie i nie wierzy, by moje zabiegi mogły cokolwiek zmienić na

korzystać. A tak nawiasem mówiąc, przypadł mi do gustu twój przyjaciel. Jest inteligentny, sympatyczny i otwarty. Poza tym przystojny. — Uśmiechnęła się i naląła sobie szklankę wody. — Ogromnie się cieszę.

Allegrę rozbawiła nieukrywana satysfakcja matki z ulotnienia się Brandona.

— Nie jestem zaskoczona — odparła trochę zasmucona tym, że rozpad jej związku stanowi źródło tak powszechnej radości. — Ta historia z Jeffem przypominała huragan. Poznaliśmy się w Nowym Jorku u agenta, z którym załatwiałam interesy, i od tego momentu byliśmy praktycznie nierozłączni. — Wstydliwie popatrzyła na Blaire, którą jej spojrzenie wyraźnie wzruszyło. — Jest dla mnie taki dobry... nigdy nie znałam takiego mężczyzny... z wyjątkiem taty.

— Dobry Boże! — westchnęła Blaire i prześwidrowała córkę wzrokiem. — To jest bardzo poważna sprawa. Kobiety porównują swoich ojców tylko do tych mężczyzn, których zamierzają poślubić.

— Niekoniecznie, mam — zaproponowała szybko Allegra, oblewając się rumieńcem zakłopotania. — Znamy się dopiero od trzech tygodni.

— Byłabyś zaskoczona, jak szybko potrafi się wszystko potoczyć, kiedy na drodze kobiety staje właściwy mężczyzna.

Allegra natychmiast przypomniała sobie o Carmen i Alanie; kusilo ją, by opowiedzieć o nich matce, po chwili jednak doszła do wniosku, że na razie nie powinna tego robić. Wróciły do salonu, gdzie we czwórkę — Sam bowiem poszła do siebie, żeby obdzwonić przyjaciółki — w sympatycznej atmosferze gadali do jedenastej.

Kiedy tylko Jeff i Allegra wyszli, Blaire od ucha do ucha uśmiechnęła się do męża.

— Daj spokój, Blaire... przestań... nie podniecaj się tak. Przecież ona prawie go nie zna — powiedział z chichotem Simon.

— Ona też tak mówi, ale oboje bagatelizujecie rzecz najważniejszą. Ten facet ma na jej punkcie zupełnego fioła.

— Bez wątplenia, ale dajcie mu szansę, zanim założycie stryczek na jego szyję — odparł żartobliwie, ale natychmiast pożałował swoich słów. — Przepraszam, głupio to zabrzmiało.

Ale było już za późno, Blaire dokładnie zrozumiała, co i z jaką myślą chciał powiedzieć. Podobnych uwag kiedyś żadne z nich nie wygłaszało w ogóle; ostatnimi czasy zdarzały im się coraz częściej. Tkanina ich małżeństwa nie miała jeszcze widocznych dziur, ale nagle zaczęła strzępić się na krawędziach i Blaire — jak przynajmniej sądziła

— znała powody takiego stanu rzeczy. Kiedy patrzyła w oczy Simona, jej serce przenikał jakiś niepojęty chłód. Nie potrafiłaby go zdefiniować, a mimo to był — jak złośliwy duszek bezszelestnie buszujący po domu i muskający mieszkańców lodowatymi palcami.

— Idziesz na górę? — zapytała cicho, biorąc pod pachę rulon planów.

— Kiedyś pójdę — odparł, ale na widok wyrazu twarzy Blaire natychmiast się poprawił; — Będę za minutkę.

Skinęła głową i zgaszona ruszyła po schodach. Ta nowa jakość pomiędzy nimi nie była przepaścią, nie budziła strasznego lęku... ale jednak istniała. Blaire zastanawiała się czasami, czy to po prostu etap, przez który muszą przejść, czy też sygnał ostrzegawczy, że dzieje się coś naprawdę złego. Jeszcze nie miała pewności.

— No więc jak spodobali ci się moi rodzice? — zapytała Allegra bez dyplomatycznego owijania w bawełnę, kiedy wracali z kolacji. Zamierzali nocować u Allegry, bo do jej domu było z Bel Air bliżej.

— Uważam, że są fantastyczni — odparł z nieukrywanym podziwem Jeff. Istotnie, wywarli na nim wrażenie ludzi bezpretensjonalnych, ciepłych, czarujących i towarzyskich. Pokrótce zrelacjonował Allegrze rozmowę, jaką z Simonem przeprowadził na patio. — Powiada, że chce przeczytać moją książkę, ale uważam, iż po prostu usiłuje być miły.

— Uwielbia takie akcje, zawsze zachęca przyjaciół do robienia filmów, pisania sztuk, rozkręcania nowych interesów. To go ekscytuje i sprawia, że czuje się młodo — odparła Allegra, doskonale wiedząc, że ojciec nie tylko czuje się młodo, lecz również wygląda na mężczyznę co najmniej dziesięć lat młodszego niż w rzeczywistości. Mimo woli pomyślała o Blaire. — Wiesz, w gruncie rzeczy trochę niepokoję się o mamę.

— Dlaczego? — zapytał ze zdziwieniem Jeff. Blaire była wciąż piękną kobietą sukcesu, rozpieszczała ją energia, wyglądała zdrowo.

— Świetnie się prezentuje.

— Wiem, ale nie jestem pewna, czy również świetnie się czuje. Myślę, że mocno przeżyła utratę tegorocznego Złotego Globu, ma sporo utrapień ze swoim serialem, ale nie w tym rzecz. Jest coś...

przez chwilę szukała słów — . . .co wyczuwam, choć nie potrafię nazwać po imieniu. Jakiś smutek skryty pod tymi uśmiechami i pogodą ducha. Coś ją gryzie.

— Pytałaś ją?

— Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby mi powiedziała. Zapytałam, czy są jakieś problemy z tatą, który dziś wieczorem był trochę spięty, ale odparła tylko, że pewnie złości się o ogród.

— I taka prawdopodobnie jest przyczyna — zapewnił ją Jeff.

— Oboje ciężko pracują i płacą za to określoną cenę. Ale to niezwykli ludzie — stwierdził, dodając w myślach, iż podnieśli swoje życiowe poprzeczki tak wysoko, że nawet utrzymanie dotychczasowych standardów wiąże się z olbrzymim wysiłkiem. Nic dziwnego, że żadne z ich dzieci nie zdecydowało się podjąć z nimi rywalizacji. — No i nawiasem mówiąc, masz fajną siostrę. Polubiłem ją.

— Ja też ją lubię... czasami — odparła Allegra z szerokim uśmiechem. — Choć ostatnio zachowuje się często niezdolnie. Myślę, że źle jej służy rola jedynaczki, bez opamiętania rozpieszczanej przez rodziców. Sytuacja przedstawiała się lepiej, kiedy ja i Scott byliśmy jeszcze w domu. Dawne czasy. Sam wie, że może okręcić tatę wokół małego palca. Mama utrzymuje twardszą linię, ale Sam się tym nie peszy i robi swoje. Ja nigdy bym tak nie potrafiła.

— To chyba typowy układ z najmłodszymi dziećmi: łapią wiatr w żagle, kiedy starsze wyfruwają z domu. Ale nie wywarła na mnie wrażenia rozpieszczonej smarkuli. Była całkiem uprzejma.

— To dlatego, że uznała cię za faceta ekstra.

— A gdyby nie uznała?

— Zostałbyś przez nią zignorowany.

— Więc pochlebia mi jej aprobata.

Dotarli do domu Allegra i poszli prosto do łóżka, by byli solidnie zmęczeni. Allegra nie miałyby w zasadzie nic przeciwko temu, żeby po prostu zasnąć w ramionach Jeffa, a potem obudzić się obok niego, ale zazwyczaj — tak było i tym razem — ich pieszczoty szybko traciły niewinność...

— Co za życie! — westchnął nazajutrz Jeff, kiedy ubrana tylko w koronkowy fartuszek Allegra podawała mu w kuchni bułeczki i masło. — Wiesz, ile za takie zdjęcie zapłaciłoby jakieś plotkarskie piśmko?

Udał, że fotografuje Allegrę, która natychmiast przyjęła wyzywającą pozę. Jeff pociągnął ją ku sobie, posadził na kolanach — i już kilka chwil później byli w sypialni.

Wstali ponownie dopiero w południe; Allegra przypomniała, że w sobotę rano dzwonił Alan, zapraszając ich w niedzielę na kolację. Potem zaczęła rozważać, co poda na lunch, co Jeff skwitował stwierdzeniem, że ostatnimi czasy albo kochają się, albo jedzą.

— Składasz zażalenie? — zapytała kokieteryjnie, wgrzyzając się w jabłko.

— Boże broń, jestem zaprzysięgłym fanem takiego stylu życia.

— Ja też. Co z dzisiejszą kolacją? Masz ochotę iść? — Nie chciała go przypierać do muru, pewna, że ma własnych przyjaciół, skoro jednak tak łatwo znalazł wspólny język z Alanem i Carmen...

— Właściwie tak — odparł. Teraz on z kolei ugryzł jabłko, a potem zaczął całować Allegrę. Usta obojga miały smak i zapach jabłka, smakowały tak bardzo, że omal znowu nie wylądowali w sypialni.

— W tym domu nie stoi tylko zegar — westchnęła Allegra, usiłując wyzwolić się z objęć Jeffa, który parsknął śmiechem. — Nieważne... zadzwonię do Alana.

Uzgodnili, że przyjadą o siódmej, a po kolacji być może całą czwórka wyskoczą na kręgle. Kiedy dotarli do domu w Malibu, Carmen gotowała makaron, Alan zaś, udając, że wyśpiewuje włoską arię operową, przyrządzał sos. Wieczór był tak piękny i przesycony aromatami, że przez chwilę wazyli myśl, czyby nie zjeść kolacji na dworze, koniec końców jednak usiedli przy stole w kuchni, racząc się bez umiarkowania arcydziełami kulinarnymi gospodarzy.

— Chyba niezwłocznie będę musiał przejść na dietę — z ciężkim westchnieniem oznajmił Alan. — Zaczynamy próby na miejscu pod koniec marca, a w połowie kwietnia jedziemy kręcić do Szwajcarii. Będziemy skakać po graniach jak kozice. Film miał być kolejną przygodową superprodukcją z efektowną rolą j wielomilionową gażą dla Alana.

— Czy to może okazać się niebezpieczne? — zapytała z niepokojem Carmen.

— Jeśli się poślizgnę — odparł pogodnie.

Wcale nie była rozbawiona, a po chwili zakomunikowała, że chce jechać razem z nim. Mogło to, gdyby się uparła, oznaczać komplikacje, pomyślała Allegra — kobiety na planie bywały źródłem wielu konfliktów.

— Ale przecież zaczynamy kręcić w czerwcu — powiedziała, usiłując ją zniechęcić. — Nie będziesz miała czasu.

— Mogłabym zostać z Alanem przez sześć tygodni, aż do rozpoczęcia prób.

— To by było super — stwierdził z entuzjazmem Alan, choć Allegra miała pewność, że ten entuzjazm nie będzie miał długiego żywota.

Po zabójczych z kalorycznego punktu widzenia koktajlach bananowych na deser Alan zaproponował wypad na kręgle; uwielbiał włóczyć się po barach jak najzwyklejszy facet, grać w ping-ponga, bilard czy kręgle, za którymi po prostu przepadał. Bez trudu namówił wszystkich na wyprawę do miasta i już chwilę później całe towarzystwo zajęło miejsca w jego czerwonym lamborghini: był to opancerzony potwór zdolny jeździć po wydmach z prędkością trzystu kilometrów na godzinę, miał tapicerkę z najprzedniejszej skóry, deskę rozdzielczą wyłożoną rzadkim drewnem o złożonych słojach i system stereo najwyższej klasy. Rzucił się w oczy daleko bardziej niż stary pikap, należał jednak do najulubieńszych zabawek Alana i na drogach wzbudzał powszechny podziw, wyrażany z reguły donośnym trąbieniem.

— Skąd wytrzasnąłeś to cacko? — zapytał Jeff, który w życiu nie widział podobnego samochodu.

— Z San Francisco. Został wykonany na specjalne zamówienie jakiegoś kacyka z Kuwejtu, który jednak nigdy go nie odebrał. Ma kuloodporne szyby i opancerzoną karoserię — wyjaśnił Alan z niemal ojcowską durną.

Zaparkowali pod Hangtown Bowl i weszli do środka, żeby wypożyczyć buty i zarezerwować tor. Kręgielnia była niesamowicie zatłoczona, tak że musieli czekać dwadzieścia minut. Nie spieszeni tym poszli na piwo, kiedy zaś dostali w końcu swój tor, rzetelnie wzięli się do gry.

Alan grał doskonale, Carmen fatalnie, chociaż bawiła się świetnie, Allegra jako tako, Jeff zaś nie ustępował Alanowi, który uwielbiał zwyciężać i dlatego nieustannie upominał Carmen, żeby uważała.

— Staram się, kochanie, robię, co mogę — odpowiadała w takich sytuacjach Carmen. W pewnej chwili Allegra zorientowała się, że niepostrzeżenie otoczył ich spory tłumek ludzi, co nie pozostawiało wątpliwości, że Alan i Carmen zostali rozpoznani. Nie przejmując się tym, Carmen pogodnie powiedziała do gapiów „Cześć”. Nosiła obcisłe białe dzinsy i równie obcisłą trykotową koszulkę, może w zbyt wielkim stopniu podkreślającą jej wdzięki. Całościowego efektu nie psuły nawet szpetne turkusowo-brązowe buty do gry w kręgle — Carmen wyglądała jak zwyciężczyni konkursu piękności. Wszystko wskazywało na to, że kilku z lekka podpitych facetów ma ochotę ją obmacać.

Alan również to dostrzegł i delikatnie wmanewrował Carmen pomiędzy siebie i Jeffa, dostrzegając przy tym kątem oka, że jakiś obwieś o zaczesanych do tyłu, przylizanych włosach zagaduje Allegrę.

Była zupełnie opanowana i na całkowitym luzie. Na pytanie o czerwony samochód, zaparkowany przed budynkiem, odparła, że wypożyczyli go na dzisiejszy wieczór, co brzmiało zupełnie prawdopodobnie, bo istniały w Los Angeles firmy specjalizujące się w wynajmowaniu nietypowych wozów i można w nich było dostać dosłownie wszystko — od bolidów przez rolls-royce’y po zabytkowe bentleye.

— Pewnie myślisz, że jest cholernie cwana, co? — zapytał Allegrę kumpel ulizanego, mierząc Carmen wzrokiem od stóp do głów. Carmen usiłowała go ignorować, bez reszty skoncentrowana na grze.

— Znamy tę cizję. Strzeliło jej do łba, żeby pobratać się z ludem czy jak? Pieprzenie w bambus!

Allegra nie odpowiedziała nic, żeby nie prowokować podchmielonych facetów, więc tylko odsunęła się od nich o kilka kroków. I wtedy nagle jakaś kobieta poprosiła o autograf, po niej kilka następnych osób i już sekundę później ludzka masa przyparła Carmen do stołu. Nim Alan zdążył się odwrócić, jakiś mężczyzna chwycił go za ramię i próbował uderzyć; nie trafił, bo był zbyt pijany, a poza tym Alan skutecznie zszedł z linii ciosu, stosując unik, jakiego na planie filmowym nauczył go jeden z kaskaderów. Allegra wiedziała, jak potoczą się wydarzenia, była w tej branży dostatecznie długo. Zlekceważona przez tłum, w paru krokach dopadła automatu telefonicznego, wykręciła 911 wyjaśniła dyspozytorowi, o co chodzi.

— Zaraz rozpęta się tu karczemna burda — powiedziała spokojnie

— i pannie Connors może się przytrafić coś złego. Ze stu facetów ma wielką ochotę ją obmacać.

— Zaraz będziemy. Proszę się nie rozłączać, panno Steinberg

— powiedział dyspozytor, a potem wydał przez radio kilka szybkich rozkazów. — Jak tam pan Carr?

— Chwilowo daję sobie radę — odparła Allegra, zerkając w stronę swojego towarzystwa. Nikt więcej nie próbował bić, ale rozgorączkowany tłum napierał coraz bliżej, pragnąc znaleźć się obok swoich bożyszczy, dotknąć ich, poczuć się nimi. Ktoś próbował oderwać rękaw koszulki Carmen i dlatego Jeff nie odstępował jej na krok, chociaż w pierwszym odruchu zamierzał przebić się do Allegry.

I w tym momencie z baru wypadło trzech policjantów: wymachiwali pałkami i było widać na pierwszy rzut oka, że nie zamierzają się patyczkować. Jeden przecisnął się prosto do Carmen, drugi do Alana, ale chociaż ich przybycie ochłodziło trochę emocje tłumu, podnieceni ludzie nie dawali za wygraną — wyciągano w stronę Carmen ramiona, usiłując złapać ją za włosy czy ubranie, przyciągnąć do siebie. Dwóch policjantów wspólnym wysiłkiem wyszarpywało właśnie młodą gwiazdę z tych ludzkich ruchomych piasków, kiedy jakaś młoda, otyła i nietrzeźwa kobieta namiętnie obłąpiła Alana, błagając, by ją pocałował. Byłoby to zapewne spełnieniem jej najskrytszych marzeń, tak jak spełnieniem marzeń wszystkich obecnych w kręgielni mężczyzn byłoby dotknięcie Carmen Connors.

Po kilku minutach przepychanki policjanci zdołali oddzielić Alana, Carmen i Jeffa od tłumu i osłaniając własnymi ciałami skierować w stronę wyjścia. Allegra rozpaczliwie zaczęła przebijać się ku nim i była już nader blisko celu, kiedy uderzenie palki odrzuciło ją na powrót w ludzką gęstwę. Jeff gorączkowo machał ręką i przywoływał Allegrę, która jednak, gnieciona jak w imadle, była zupełnie bezradna.

— Ona jest z nami! — wrzasnął do najbliższego policjanta, a potem we dwóch ruszyli Allegrze na odsiecz, wzięli pomiędzy siebie i doholowali do grupy. Na zewnątrz czekał jeszcze jeden policjant: wszyscy czterej stworzyli niewielki kordon, dzięki czemu Carmen, Allegra,

Alan i Jeff mogli bezpiecznie dotrzeć do auta. Kiedy Alan otwierał drzwiczki, drżały mu dłonie. Odjechali natychmiast, popędzani przez policjantów, którym nawet nie mieli czasu podziękować za ocalenie.

Zerknąwszy w lusterko, Allegra spostrzegła, że tłum burzy się coraz bardziej.

Wykradziono mu obiekty uczuć.

— Jezu, często przytrafiają się wam takie numery? — zapytał Jeff, usiłując wygładzić koszulę i kurtkę. Wszyscy zresztą wyglądali jak świeżo upieczeni rozbitkowie: byli rozczochrani i obszarpani, Alan stracił czapkę i okulary przeciwsłoneczne, Jeff natomiast jeden but.

— Jak to wytrzymujecie?

Carmen popłakiwała cichutko, Allegra zaś starała się ją uspokoić. Taka była właśnie natura tej bestii, która po części kochała, po części zaś nienawidziła swoje gwiazdy, miała je na własność, pożerała, by czasem— jeśli nie zachowywały dostatecznej ostrożności —zniszczyć.

— To bywa przerażające — powiedziała cicho Allegra, którą podobne sytuacje nieodmiennie wytrącały z równowagi, choć rzadko pokazywała to po sobie.

— Byli jak bydło. Widzieliście tych facetów? — wyjąkała Carmen, przełykając łzy.

— Przecieżby mnie zgwałcili. Jeden ciągle próbował łapać mnie za piersi, a inny, przysięgam, chciał mi wsunąć łapę w majtki. Odrażające. Już nigdy nie dam się namówić na żadne kręgle. Nienawidzę tego szamba.

— Ja też — wyznał Alan. — Bo któż je lubi?

Dlatego właśnie gwiazdy takie jak on miewały w domach własne kręgielnie, boiska, lodowiska i sale kinowe — bo nie mogły nigdzie wychodzić, nie mogły zabierać dzieci do miejsc, które dla zwykłych ludzi były bezpieczne i przyjazne.

— Żebyście widzieli, przez co podczas swoich koncertów musi przechodzić Bram Morrison — powiedziała Allegra, żeby choć trochę poprawić im samopoczucie.

Jeff nie mógł wyjść z podziwu dla przytomności umysłu, jaką okazała w kryzysowej sytuacji, dla szybkości, z jaką zorientowała się, że taka sytuacja nabrzn-iiewa. Miała zresztą spore doświadczenie. Wielokrotnie ostrzegała Carmen przed niebezpieczeństwami — na które sławne kobiety są narażone w dużo większym stopniu niż sławni mężczyźni — a nawet zatrudniła dla niej instruktora samoobrony. W rzeczywistości jednak takie historie są daleko bardziej przerażające niż w opowieściach.

— Dzięki za wezwanie policji, Al — powiedział Alan. W jego głosie dawało się wyczuć lekkie przygnębienie, odbierał bowiem jako coś poniżającego to, że ludzie — to nic, że powodowani podziwem czy też miłością — usiłowali podawać go sobie jak piłkę. — Wybaczcie, że ten wieczór zakończył się takim kataklizmem.

Zapewnili go, że nie ma sprawy, i podziękowali za kolację. Kiedy zostali sami pod domem Jeffa, ten podrapał się w głowę.

— Nie mam pojęcia, jak ci biedacy mogą tak żyć — stwierdził.

— Czy oni w ogóle gdziekolwiek wychodzą? To znaczy, jak normalni ludzie?

— Na premiery i tym podobne, ale też muszą zachowywać ostrożność, zwłaszcza podczas wielkich nagłośnionych imprez, bo istnieje wówczas niebezpieczeństwo zamachu. Tłum, jak sam się przekonałeś, też bywa groźny. Wiele „normalnych” wyjść kończy się w taki właśnie sposób. Chyba że człowiek idzie do Spago. Ale to zupełnie inna para kaloszy. Tam wielbiciele sycą wzrok z daleka.

Gdzie indziej, na przykład w kręgielniach, nie istniały żadne granice, Allegra była jednak przygotowana do stawienia czoła takiemu kryzysowi: miała pod swoją opieką wiele gwiazd, a poza tym z problemami tego typu stykała się od dzieciństwa. Jej rodzice wprawdzie, jako ludzie zza kamery, nie cieszyli się gwiazdorską popularnością ale przecież współpracowali i przyjaźnili się z ekranowymi sławami pierwszej gildii.

— Bałem się jak cholera, kiedy zgubiłem cię w tym tłumie
— wyznał Jeff, gdy rozbierali się w sypialni. Zerknął na swoją stopę w skarpetce. — Biedne oszołomy sądzą, że mają but Alana.
— Pewnego dnia będziesz go mógł odkupić na aukcji — odparła kpiarsko Allegra.
— To nie do wiary, czuję się w tej chwili jak gwiazdor. Ale, Scarlett... —z rozkoszą padł na łóżko — . . .możesz te uciechy zachować dla siebie.
— Nie dla siebie — zaproponowała. — Dlatego właśnie jestem prawniczką nie zaś aktorką. Nie dałabym się wpuścić w ten kanał za żadne pieniądze. Nie wytrzymałabym ani minuty.
— Ale dałaś sobie radę wspaniale — przyznał z podziwem.
— Wyłącznie tobie przyszło do głowy, żeby wezwać policję. Ja stałem z rozdziawioną gębą i zastanawiałem się tylko, jak ujść z życiem.
— Tajemnica polega na tym, żeby dzwonić natychmiast, kiedy człowiek widzi, że coś jest nie tak.
Gdy leżeli już objęci, Jeff oświadczył z zadumą: — Powinni brać ślub na bezludnej wyspie, jeżeli wydarzenia dzisiejszego wieczoru mogą stanowić jakąś przestrożę.
— Śluby są najgorsze. Dopiero wtedy fani demonstrują, na co ich naprawdę stać. Koszmar porównywalny z koncertami rockowymi
— roześmiała się niewesoło. — Ale spróbuj przekonać o tym Carmen. Nie chce mi wierzyć, Alan zaś przyklaskuje wszystkim jej pomysłom. Odkąd poinformowali nas o ślubie, nieustannie naradzam się ze specami od ochrony.
— No i co mówią?
— Przekonasz się naocznie — odparła, uśmiechając się niczym Mata Hari. — Ale masz moje słowo, że nie zostaną zaniedbane żadne środki bezpieczeństwa.
— Dlaczego tak jest — zapytał, przytulając Allegrę jeszcze mocniej — że na myśl o tej ceremonii zaczyna przechodzić mnie dreszcz?
— Bo masz olej w głowie. Gdyby oni również go mieli..., po jechaliby gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc... do jakiejś dziury w Południowej Dakocie, gdzie nikt ich nie rozpozna. Problem polega na tym, że taka impreza to żadna frajda. Chociaż awanse tłumy to też niewielka przyjemność.
— Następnym razem nałożę sznurowane buty — stwierdził nauczony dzisiejszym doświadczeniem.
Doświadczeniem, które jednak nie przygotowało go do ślubu Carmen Connors i Alana Carra.

Rozdział XI

Wynajęty przez Allegrę autobus zabrał całą czwórkę spod domu Jeffa w Malibu. Carmen i Alan byli w dżinsach i starych trykotowych koszulkach, nosili okulary przeciwsłoneczne, żuli gumę i mówili z południowym akcentem; poza tym nałożyli peruki — czarną Alan, Carmen zaś kasztanową, przewiązaną chustą. Allegra i Jeff przyodziali się znacznie strojniej w nieobowiązu-

kreacje ze sztucznych tkanin, a sukienka Allegry skrzyła się od ozdób z kryształu górskiego.

— Nie wiedziałem, że jedziemy na bal przebierańców — oświadczył z rozbawieniem Jeff, konstatuując na własny użytek, że Carmen i Alan zmienili się nie do poznania. Kiedy już zasiedli w wyłożonym boazerią saloniku w tylnej części autobusu, wybuchali śmiechem, ilekroć dostrzegali w jednym z kilku luster swoje odbicie. Poza tym gawędzili, jedli lody, robili wypadki do kuchni po ser, owoce czy kanapki, albo też znikali w łazience z różowego marmuru.

Autobus należał do rodzaju tych ruchomych domów, jakich chętnie używają gwiazdy filmu czy estrady: ten znajdował się w prywatnych rękach, był nienagannie utrzymany i należał do najbardziej luksusowych, chociaż pod tym względem nie mógł się równać z pełnym antyków i dzieł sztuki dwupoziomowym krężownikiem Eddego Murphego. Allegra kilkakrotnie już wynajmowała go w różnych celach i zawsze była zadowolona, teraz też wszyscy powtarzali co jakiś czas, że jest im jak u Pana Boga za piecem.

W Vegas skierowali się wprost do hotelu „MGM Grand”, gdzie ich przybycia oczekiwała szóstka ochroniarzy, czterech mężczyzn

i dwie kobiety. Bez słowa, wtopieni w ludzką gęstwę, zupełnie anonimowi, niedostrzegalnym kręgiem otoczyli podopiecznych i doprowadzili pod same drzwi apartamentu. W tym czasie Jeff i Allegra rozglądali się z pewnego dystansu usiłując wytropić paparazzich, nie dostrzegli jednak żadnego; miesiąc temu zaczęły krążyć pogłoski o romansie Carmen i Alana, lecz przecież nikomu nie przysłoby do głowy, że oto przyjechali do Vegas, aby wziąć ślub.

W hotelu Allegra i Jeff zmienili peruki na rude, Alan zaś stał się kiepsko utlenionym blondynem.

— Jezu Chryste — jęknęła Allegra. — Wyglądasz okropnie.

Ryknął śmiechem.

— Ale sobie się podobam — odparł, a potem puścił do niej oko, lekko poklepał po pupie, na powrót włożył swoją czarną perukę i wykonał kilka presleyowskich wygibasów. — Lepiej?

— Dziękuj Opatrzności, że zdążyłeś już zrobić jaką taką karierę

— odparła z niesmakiem — bo w przeciwnym wypadku chyba nie zdołałabym ci załatwić żadnej roboty.

— Kto to wie, laleczko, któż to może wiedzieć...

Carmen znikła w jednej z sypialni, zabierając ze sobą duży plastikowy pokrowiec na ubrania, a pół godziny później ukazała się w krótkiej białej sukience z atłasu i również krótkim welonie, który skrywał jej własne włosy upięte na głowie w gładki kok. Miała nienaganny makijaż, a jej nogi w atłasowych szpileczkach były idealne z natury rzeczy. Alan patrzył na nią z nie skrywanym zachwytem. Sam był wciąż w dzinsach i trykocie, na który nałożył marynarkę z lnu. Poza tym zmienił sportowe buty na „prawdziwe” — jak to ujął — ale do ślubu postanowił iść w swojej peruce blond, utrzymując, że dzięki temu będzie miał zagwarantowane jasnowłose potomstwo.

— Jesteś wariatem — stwierdziła Carmen i pocałowała go w usta.

Pół godziny później pojawił się zamówiony przez Allegrę sędzia pokoju. Umówiła się z nim osobiście wiedząc, że gdyby skorzystała z pośrednictwa hotelu, przecieki do prasy byłyby nieuchronne; i tak nie było żadnej gwarancji, że do nich nie dojdzie —

przecież na akcie ślubu musiały widnieć prawdziwe nazwiska! — ale w najgorszym razie żurnaliści zwiedzą się o sensacji, kiedy już będzie po wszystkim.

Gdy ustawili się do ceremonii, Jeff— poproszony przez Alana o to, by został jego świadkiem — zerknął na Allegrę, która w swej rudej peruce, baniastej spódnicy i sandałach wyglądała dość zabawnie, zachichotał i stwierdził: — Już się nie mogę doczekać zdjęć ślubnych.

— Jeśli sądzisz, że się od nas różnisz, to jesteś w grubym błędzie

— zareplikował Alan.

Jeff nałożył w końcu taką samą tlenioną perukę jak pan młody, a na sportową bluzę narzucił marynarkę od Ralph'a Laurena.

Sędzia pokoju nie zorientował się, z kim ma do czynienia, ograniczając się do refleksji, że zapewne z kupą wariatów. Dopełnił ceremonii w trzy minuty, ogłosił Alana i Carmen mężem i żoną, a następnie podpisał akt ślubu, nie rzuciwszy nawet okiem na nazwiska. Podczas uroczystości konsekwentnie nazywał Carmen „Carłą”, Alana zaś — „Adamem”. Ledwie padły ostatnie rytualne słowa, Allegra zaserwowała szampana i zamówiony wcześniej kawior.

— Carmen Carr — powiedziała wycalowawszy już pannę młodą.

— To mi się podoba.

— Mnie też — wychlipała Carmen, której wciąż marzył się ślub w Oregonie, a równocześnie przerażała wizja związanego z nim cyrku:

paparazzich, helikopterów, rozwrzeszczanych fanów i kordonów policyjnych.

— Dużo szczęścia — rzucił od drzwi sędzia pokoju. Wręczył Alanowi akt ślubu i pognął wypełniać tuzin podobnych obowiązków. Wciąż nie miał pojęcia, kogo właśnie połączył świętym węzłem małżeńskim — ot, jakąś Carłę z jakimś Adamem.

Godzinę później zeszli na dół, żeby pograć na automatach i przy stolikach.

Powiadomieni przez Allegrę dyskretnym pukaniem do drzwi ochroniarze cichaczem wysunęli się ze swojego pokoju i uformowali wokół całej czwórki szyk obronny; wszystko szło jak po maśle aż do północy, kiedy ktoś rozpoznał Carmen i poprosił ją o autograf. Carmen zdjęła wprawdzie welon, ale wciąż była w swojej ślubnej sukience, gdy więc pstryknął pierwszy aparat, Allegra pojęła, że nieprzyjaciel stoi u bram.

— Czas zwijać żagle, Kopciuszkule — powiedziała cicho. — Karetka czeka.

Kierowca przez cały czas siedział w wozie — nie mając zresztą pojęcia o tożsamości swoich pasażerów — dodatkowo autobusu strzegło dwóch ochroniarzy. Droga odwrotu była zabezpieczona.

— Jest jeszcze wcześniej — próbowała oponować Carmen, ale jej również nie pociągała wizja rozruchów w tłoczonym kasynie... „Patrzcie, ludzie! To Carmen Connors, właśnie wyszła za mąż... A to Alan Carr... Pstrykajcie... Krzyczcie... Wrzeszczcie... Łapcie...” Brr, tylko nie to.

— No, pani Carr, ruszże zadek — rozkazał stanowczym tonem Alan, mocno całując Carmen w usta. — To również moja noc poślubna i nie mam zamiaru spędzać jej z jednorękim bandytą.

Kiedy dotarli do autobusu, Allegra wręczyła Carmen bukiet plastikowych kwiatów — powierzony czasowo opiece kierowcy

— Carmen zaś, stojąc na najwyższym stopniu, cisnęła go z wdziękiem prosto w ręce Allegrey. Wyglądała w tym momencie prześlicznie; kierowca autobusu oznajmił na

ucho Allegrze, iż gdyby była trochę wyższa i nie mówiła z teksaskim akcentem, można by ją wziąć za Carmen Connors.

— Może — mruknęła Allegra bez przekonania. Drzwi zasunęły się i autobus ruszył; Alan i Carmen machali z okna na pożegnanie Allegrze, Jeffowi i grupce ochroniarzy. Udało się. Byli bezpieczni. Bez wpadki i bez prasy brukowej. Jeff był pod wrażeniem.

— Jesteś geniuszem — skomplementował Allegrę, kiedy autobus zniknął w oddali. O czwartej rano będą w domu Alana, przebiorą się, wezmą bagaże i pojadą na lotnisko, skąd o dziewiątej wystartują na Tahiti. Koniec i kropka.

— Zgrabnie poszło, prawda? — Allegra też była z siebie rada; nikomu nie udało się zepsuć uroczystości — ani fanom, ani przedstawicielom mediów.

— Chyba w gruncie rzeczy nie mogli mieć prawdziwego ślubu, co? spytał z zadumą Jeff. Nie potrafił sobie wyobrazić, jakim cudem Alan i Carmen mogliby zachować incognito bez przebrań, peruk, ochroniarzy i autobusu.

— Mogliby — odparła Allegra — ale byłby to koszmar. Helikoptery, tłumy, co dostawca to wtyczka jakiejś stacji telewizyjnej czy magazynu. I w końcu jedna wielka przepychanka. Carmen nie wytrzymałaby tego psychicznie.

Jeff skinął głową. Przygoda w kręgielni wiele mu powiedziała o życiu gwiazd, życiu, które budząc powszechną zazdrość wcale nie jest łatwe.

— A poza tym doszłam do wniosku, że taka wersja będzie zabawniejsza — dodała Allegra po chwili, przypominając sobie Carmen, która w swej kusej sukieneczce wyrzuca z drzwi autobusu bukiet plastikowych kwiatów. Pokazała go teraz Jeffowi. — Muszę je zachować.

Zostali sami. Niepotrzebni już ochroniarze zniknęli, Allegra bowiem podziękowała im natychmiast po odjeździe autobusu. Sami w wypełniającym foyer kilkusetosobowym tłumie.

Po chwili wrócili do apartamentu — mieli przenocować w Las Vegas i dopiero nazajutrz jechać limuzyną do Los Angeles. W tym czasie Carmen i Alan będą już lecieć na Tahiti. Allegra uzgodniła z Alanem, że wstrzymają się z wszelkimi oświadczeniami do powrotu młodej pary — co da jej szansę uniknięcia mediów podczas miesiąca miodowego na Bora-Bora — informację o ślubie przekażą zaś podczas pięciominutowej konferencji prasowej z minutą dla fotoreporterów. Krwiożercze rekiny będą się musiały ukontentować posiłkiem złożonym z małego palca.

Tej nocy leżąc w ramionach Jeffa Allegra była wyjątkowo szczęśliwa i rozluźniona. Dziwnie było myśleć, że Alan, jeden z jej najstarszych przyjaciół, jest teraz człowiekiem żonatym.

— Dużo szczęścia z okazji walentynek — wyszeptał Jeff.

— Wzajemnie.

Do samego rana Allegra spała kamiennym snem. W owym śnie chwyciła bukiet i stwierdziła ze śmiechem, że jest plastikowy. I w tym momencie Jeff odjeżdżał autobusem, a ona musiała biec całą noc, żeby go dopędzić. Mężczyźni zawsze od niej uciekali, w snach i w życiu.

Ale z tym już koniec, powiedziała sobie, otwierając rankiem oczy. Nie Jeff... On zostanie.

Rozdział XII

Carmen i Alan wrócili z Bora-Bora w połowie marca i tym razem nie mogło być mowy o wykręceniu się dziennikarzom; podczas ich nieobecności ogłoszono listę nominacji do Oscarów, na której znaleźli się oboje. Nic więc dziwnego, że — prawdopodobnie wskutek cynku od jakiegoś pracownika linii lotniczych — przedstawiciele mediów silną grupą stawili się na lotnisku. Nowożeńcy jednak nie dali się zaskoczyć — opaleni, tryskający zdrowiem, cali w uśmiechach, powoli przebili się przez tłumek fotoreporterów i wsiedli do limuzyny, podstawionej na zlecenie Allegrы, ich bagażem zaś zajęło się dwóch pracowników Ermy ochroniarskiej.

Allegra zadbała również o to, by w limuzynie czekała schłodzona butelka szampana, a dom Alana w Beyerly Hills kipiał od kwiatów. Ale media potrzebowały zaledwie kilku dni, żeby całkowicie obrzydzić im życie: fotoreporterzy zgierkliwą gromadą okupowali bramę, helikoptery nieustannie wisały nad posiadłością, wyczekując momentu, aż Carmen i Alan wyjdą do ogrodu albo nad basen, szperacze zatrudnieni przez prasę brukową wykradali z pojemników ich śmieci. W Malibu, gdzie niebawem się przenieśli, było równie okropnie, a może nawet gorzej, koniec końców więc wylądowali u Allegrы, która wyprowadziła się do Jeffa. Czasem całą czwórkę znów ucharakteryzowani i w perukach, wyskakiwali do niewielkich mało znanych knajpek rozrzuconych w dolinie.

— To nie do wiary — powtarzał często Jeff, oburzony tak brutalnym gwałceniem ludzkiego prawa do prywatności. Sam, żyjąc spokojnie i szczęśliwie, nadawał ostami szlif swojemu scenariuszowi, Allegra również miała niezły miesiąc, którego jedynym zgrzytem były ponowne groźby pod adresem Brama Morrisona, zapewne związane z informacjami prasowymi, że na swojej najnowszej trasie koncertowej zarobi około stu milionów dolarów. Hieny nie mogły pozostać obojętne na tak soczysty kąsek strawy. Bram i tym razem wywiózł rodzinę do Palm Springs, a sam zamieszkał u jakichś nikomu nie znanych przyjaciół i nie ruszał się na krok bez obstawy.

Od powrotu Carmen i Alana minęły dwa tygodnie, kiedy po południu pierwszego kwietnia Allegra spotkała się z Carmen, żeby omówić pewne kosmetyczne szczegóły kontraktu, podpisanego zresztą jeszcze przed wyjazdem na miesiąc miodowy. Allegra żywiła przekonanie, że gwarancją uniknięcia na planie poważnych kryzysów jest odpowiednio wczesne uzgodnienie detali nawet tak trywialnych, jak porządek dnia czy wystrój garderoby.

Zbliżały się już do końca, kiedy twarz Carmen przybrała tak łobuzerski wyraz, że Allegra uświadomiła sobie nagle, że jest przecież *prima aprilis*. W dawnych czasach ona i Alan robili tego dnia setki dowcipów i najrozmaitszych mistyfikacji, Scott zaś potrafił dosłownie zadreńczyć nimi całą rodzinę. Ciekawe, dlaczego dotąd nie zadzwonił, pomyślała Allegra. W ubiegłych latach szokował ją z uporem godnym lepszej sprawy informacjami, że siedzi w meksykańskim więzieniu, ożenił się z prostytutką albo w San Francisco zmienia sobie płeć. Odplącała mu zresztą pięknym za nadobne. Mina Carmen stanowiła zatem ostrzeżenie...

— Jest coś, co już od pewnego czasu chciałam ci powiedzieć

— zaczęła z szerokim uśmiechem, Allegra jednak nie pozwoliła jej dokończyć.

— Spróbuję zgadnąć. Rozwodzicie się z Alanem, czy tak?

Carmen zachichotała. Tego dnia Alan wykręcił już dwa podobne numery: najpierw oznajmił, że jej dawny chłopak czeka pod drzwiami, a później zakomunikował, iż jego matka sprowadza się do nich na pół roku. Sensacje te Carmen każdorazowo wzięła za dobrą monetę.

— Nie, nic z tych rzeczy — odparła z nagłym zakłopotaniem, które nie uspiło jednak czujności Allegry. W gruncie rzeczy Carmen pod wieloma względami była podobna do Alana. — Będziemy mieli dziecko.

— Naprawdę? Tak szybko? — zdumiała się Allegra, dochodząc do wniosku, że mogliby jednak trochę poczekać. Carmen zaczynała kręcić w lipcu, a chociaż zdjęcia miały potrwać zaledwie trzy miesiące, ciąża na pewno nie ułatwi sprawy. Istniało wręcz niebezpieczeństwo utraty kontraktu. — Jak długo jesteś w ciąży?

— Od miesiąca — odparła z mocno nietęgą miną Carmen. — Alan uważał, że jest za wcześnie, żeby cokolwiek mówić, ale nie chciałam tego przed tobą ukrywać. Może to będzie miało jakieś znaczenie dla wytwórni? Wprowadzie na początku zdjęć będę dopiero w trzecim miesiącu, ale pod koniec już w szóstym. Sądzisz, że mogą zerwać kontrakt?

— Trudno powiedzieć — odrzekła Allegra bez owijania w bawełnę. — Może zdołają tak kręcić, żeby nic nie wyszło na jaw? Zresztą coś będzie widać dopiero pod koniec zdjęć. Dzięki Bogu, że mają trwać tak krótko... Może jeszcze da się je przyspieszyć? Coś na pewno wykombinują, sama zresztą wiesz, jak bardzo zależało im na tobie. Zadzwoń do nich później. — Ciepło uśmiechnęła się do Carmen. — No i gratulacje! Alan pewnie wariuje ze szczęścia, tego zawsze chciał: żony, domu i dzieci. To prawda... — wymownie zawiesiła głos — . . . a nie primaaprilisowy dowcip?

— Chyba nie — odparła ze śmiechem Carmen. — Przynajmniej jeśli wierzyć mojemu lekarzowi. Byłam u niego wczoraj. Widzieliśmy je na ultrasonografie... przypomina fasolkę z bijącym serduszkiem. Jestem w piątym tygodniu.

— Nie do wiary — westchnęła Allegra i nagle poczuła się bardzo stara. Carmen w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat stawała się megagwiazdą, była mężatką i oczekiwała dziecka. A ona? Dobiegała trzydziestki, miała pracę, którą lubiła, i mężczyznę, którego знаła zaledwie od dwóch miesięcy. I bez wątplenia kochała... ale to nie przesądzało jeszcze o niczym, życie lubi sprawiać niespodzianki.

Po wyjściu Carmen Allegra siedziała jakiś czas przy biurku ogarnięta melancholią, a nawet zazdrością, za którą zresztą karciała się surowo. Alan i Carmen mieli prawo do szczęścia, ona zaś musiała jeszcze uporządkować wiele swoich spraw. Przynajmniej nie jest już z Brandonem, wyczekując w nieskończoność na jego mityczny rozwód. Od momentu rozstania zadzwonił tylko raz w sprawie kilku rzeczy, które zostały u Allegry — jego rakiety tenisowej i rowerka dla Nicky. W najbliższy weekend przyjechał, żeby je zabrać. Badawczym spojrzeniem omiotti Jeffa, ale nie skomentował jego obecności. Wciąż chyba wściekły na Allegrę, podziękował jej ozięble i zaraz wyszedł. To było wszystko. Dwa lata życia, po których — na krótko pozostała rakietka do tenisa, dziecięcy rower i ogrom pustki. Teraz jednak miała Jeffa i dużo bardziej satysfakcjonujący związek, a właściwie wszystko, czego oczekiwała od mężczyzny — zrozumienie, przyjaźń, wsparcie uczuciowe. Jeff interesował się jej pracą, darzył

sympatią jej przyjaciół, nie bał się bliskości i miłości. Wystarczyły dwa miesiące, aby wytworzyła się pomiędzy nimi więź, jaka nie łączyła jej dotąd z nikim, a już z pewnością nie z Brandonem.

Zadzwoiła z gratulacjami do Alana, który był wprawdzie szczęśliwy, ale równocześnie nieco zakłopotany.

— Ostrzegałem ją, żeby jeszcze nikomu nie mówiła, ale tak podnieciła się wczorajszym badaniem, że była gotowa popędzić do sklepu po kołyskę.

— Dobrze się stało, że wiem — odparła Allegra rzeczowo.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, że powinnam uprzedzić wytwórnię. Usiłowała odepchnąć od siebie uczucie pustki i zazdrości wywołanej rewelacjami Carmen. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, dotąd dzieci nie wywoływały u niej żadnych sentymentalnych skojarzeń. Może to dlatego, że w tym przypadku chodzi o dziecko Alana?

— Myślisz, że będą problemy? — zapytał z niepokojem. Nie chciał sabotować wielkiego kontraktu filmowego, ale w tej chwili było już za późno.

— Mam nadzieję, że nie. Dam ci znać, kiedy tylko czegoś się dowiem. Sądzę, że jeśli chodzi o ten film, sprawa skończy się bezboleśnie. Bylibyśmy w tarapatkach, gdyby przez trzy miesiące miała hasać po planie w kostiumie kąpielowym, ale skoro akcja toczy się zimą w Nowym Jorku, będzie raczej nosić grube luźne ciuchy.

— Jest naprawdę podekscytowana, Al powiedział takim tonem, jakby byli z Carmen pierwszą parą na świecie, której udała się prokreacja.

— Wiem, to cudowna historia. Prawdę mówiąc, kiedy mi o tym powiedziała, poczułam się trochę jak stara kobieta. — I, dodała w myślach, odstawiona na boczny tor, o ileż bowiem dłużej niż Carmen znała Alana.

— Tobie też się niebawem przydarzy — zapewnił ją optymistycznie.

— Mam nadzieję, że nie — wypaliła bez wahania. — Jeśli będę miała w tej kwestii coś do powiedzenia, wołałabym poczekać do ślubu.

— Moim zdaniem powinnaś wziąć Jeffa za łeb, zanim wróci na wschód. To facet stworzony dla ciebie.

— Dzięki, tatusiu — odparła rozbawiona. W zasadzie miał rację, ale nie jemu było o tym decydować.

— Zawsze do usług. Ale propos, widziałem dzisiaj Sam i ta jej błyskotka jest naprawdę bombowa.

Allegra doznała chwilowego zaćmienia. — Jaka błyskotka?

— Pierścionek. Zaręczynowy pierścionek. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Sprawiała wrażenie dumnej jak diabli.

— Sam? — wykrzyknęła ze zgrozą Allegra. — Nic nie wiem. Zaręczona? Od kiedy?

— Mówiła, że od wczoraj — odparł Alan głosem niewiniątka i dopiero wtedy Allegra doznała olśnienia.

— Ty gnojku! Prima aprilis, tak? — zapytała z nadzieją, a kiedy w słuchawce rozległ się śmiech, dorzuciła przez zęby: — Jakże cię nienawidzę!

— Ale dałaś się nabrać, co? Powinienem poznać się nad tobą trochę dłużej. Jako ofiara jesteś ekstra.

— A ty jesteś dupkiem. I mam nadzieję, że Carmen urodzi czworaczki — syknęła mściwie. Nabierał ją skutecznie każdego roku.

Potem zadzwoniła do producentów, którzy z powodu nowin me wpadli w ekstazę, ale byli wdzięczni za wczesne ostrzeżenie. Zapewnili ją — a właściwie w ich imieniu zapewniła ją producentka, z którą Allegra współpracowała w przeszłości i którą lubiła — iż niebawem zostanie zorganizowane spotkanie z reżyserem, aby ustalić, w jaki sposób techniką kręcenia i montażem wyeliminować „nasz mały problem”.

— Jesteśmy bardzo zobowiązane — powiedziała Allegra.

— To my dziękujemy, że zechciałaś nas uprzedzić — odparła producentka.

— Zapewnię Carmen, że wszystko w porządku. Bardzo się ucieszy, bo mocno się niepokoiła.

— Czasem trzeba dostosować się do wymagań Matki Natury.

W zeszłym miesiącu pracowałam z Allyson Jaryis, która zapomniała

nam powiedzieć, że akurat karmi piersią. Nosiła stanik numer 80

D i słowo daje, biust żadnym cudem nie mieścił się w kadrze.

Roześmiały się obie i na tym zakończyły rozmowę; zaraz potem Allegra zadzwoniła do Carmen, żeby zapewnić ją, iż nie straciła swojego kontraktu.

Kiedy pod wieczór wracała do domu, z niepojętych powodów czuła się przygaszona.

To przecież nie był zły dzień, sprawa ciąży Carmen znalazła pomyślny finał... a mimo to Allegra była wyraźnie zdołowana. Może jednak, jakkolwiek głupio to brzmiało,

zazdrościła Alanowi i Carmen dziecka, szczęścia, wszystkiego. Ich życie wydawało

się tak doskonale w swym kształcie, tak spełnione, podczas gdy jej wiecznie

przypominało niedokończoną pracę. A przecież doktor Green była zadowolona z

Allegrę, pochwalała jej związek z Jeffem; sama Allegra zresztą zdawała sobie sprawę,

że nigdy dotąd nie łączyło jej z mężczyzną coś tak cudownego, że nigdy dotąd nie

kochała żadnego mężczyzny tak jak Jeffa.

Otworzyła drzwi, wesoło krzyknęła w głąb domu, gdzie mieścił się gabinet Jeffa: „Jest

tam kto?” i pół minuty później ukazał się roześmiany Jeff z ołówkiem zatkniętym za

ucho, porwał Allegrę w ramiona i pocałował długo i mocno.

Wszelkie jej rozterki rozwiały się jak dym.

— Hej! A to z jakiej okazji? Albo spędziłeś przy maszynie bardzo owocny, albo zupełnie jałowy dzień.

— Jedno i drugie po trosze, jak zwykle. Po prostu za tobą tęskniłem. A co u ciebie?

— Nieźle.

Wyjęła z lodówki butelkę Eyian dla siebie i puszkę coli dla Jeffa, a następnie z

ożywieniem opowiedziała mu o dziecku Alana i Carmen.

— Tak szybko? Po prostu piorunem. Musieli nieźle się bawić na Bora-Bora. Może i my powinniśmy się tam machnąć na miesiąc miodowy?

— Kiedy wreszcie wezmę ślub — odparła z promiennym uśmiechem, dostrajając się do żartobliwej tonacji Jeffa — będę tak stara, że zamiast wózka dziecięcego kupię sobie chyba inwalidzki.

— Dlaczego tak sądzisz? — spytał z poważnym zainteresowaniem, gdy siadali na stołkach w kuchni.

— Mam prawie trzydzieści lat, wiele czasu poświęciłam na budowanie swojej kariery, a przecież nie mogę jeszcze powiedzieć, że dopięłam swego. Wciąż nie osiągnęłam statusu pełnego współnika i wiele pozostało mi do zrobienia. Nie wiem zresztą... od dawna nie myślałam o małżeństwie — przyznała otwarcie. Istotnie, atakowanie

problemów z marszu uznawała za postawę bardziej realistyczną, aniżeli wyczekiwanie u progu, aż pojawi się książę z bajki i zawiedzie ją przed ołtarz.

— Przyjmuję tę deklarację do wiadomości z niejakim rozczarowaniem — stwierdził Jeff, uśmiechając się łobuzersko.

Allegra wyczuła, że w powietrzu wisi jakiś dowcip.

— Bo co? Zapewne zamierzałeś oświadczyć mi się właśnie dzisiaj? Ha, nie ze mną te numery! Mamy dzisiaj prima aprilis!

Lekko się uśmiechnął.

— W rzeczy samej, taki właśnie miałem zamiar, uznałem bowiem, że prima aprilis to idealny dzień na zaręczyny. Nikt wtedy nie ma pojęcia, czy człowiek robi coś na poważnie, czy na żarty. Lubię takie sytuacje.

— Umieram ze śmiechu. No to wiedz, że Alan cię uprzedził

— oznajmiła z mściwą satysfakcją pociągając łyk mineralki. Jakże lubiła teraz wracać do domu, jak cudownie było jej z Jeffem!

— Poprosił cię o rękę? Uważam, że to w bardzo złym guście, jeśli jego żona jest w ciąży.

— Nie o to chodzi, matolku. Zakomunikował, że Sam zaręczyła się wczoraj, a ja mu uwierzyłam, choć po tylu latach powinnam przecież Znać go jak zły szeląg.

Podpuszcza mnie co roku i co roku ja daję się nabrać.

— A czy uwierzyłabyś mnie, gdybym zapytał dziś, czy zostaniesz moją żoną? — zapytał, tak blisko przysuwając twarz do jej twarzy, że ich usta prawie się dotknęły. Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią, a potem parsknęła śmiechem — W żadnym razie!

Pocałował ją i z udaną rozpaczą potrząsnął głową.

— A więc chyba jutro będę musiał oświadczyć się ponownie.

Teraz pocałowała go z kolei Allegra, dostrzegając jednak przy tym w jego oczach coś, co sprawiło, że przechyliła głowę i przyjrzała się Jeffowi uważniej.

— Chyba nie mówisz serio, prawda? To tylko żart?

— Zapewne wyjście za mnie za mąż ma w sobie coś z kiepskiego żartu... ale tak, mówię serio. No i co sądzisz? Zbyt fantastyczny pomysł, czy też masz ochotę poddawać go próbie przez pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat? Ja mam czas, wszystko zależy od ciebie.

Popatrzył na nią z taką czułością, że Allegrze zamarło serce, kiedy uświadomiła sobie, iż mówi serio.

— O mój Boże... o mój Boże!... — nieomal krzyknęła, chwytając się dłońmi za skronie. — Poważnie?

— Oczywiście, że poważnie. Nigdy dotąd nikomu się nie oświadczałem, a doszedłem do wniosku, że jeśli zrobię to właśnie dzisiaj, ten dzień zapadnie ci w pamięć.

— Ty wariacie! — powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję. To było niewiarygodne. Znała Jeffa zaledwie od dwóch miesięcy, a przecież małżeństwo wydawało się obojgu najsluszniejszą z możliwych decyzji. Jej poprzednie związki trwały latami, ale partnerzy tylko burczeli coś pod nosem, utrzymywali ją na dystans, unikali prawdziwej bliskości. Z Jeffem wszystko ułożyło się cudownie. — Tak bardzo cię kocham — wyszeptwała, przytulając go ze wszystkich sił. Nigdy nie była tak szczęśliwa, to jawiło się jej jako coś cudowniejszego nawet niż dziecko Carmen. Jeff pragnął być z nią do końca życia, a ona niczego nie pragnęła bardziej. Spełniały się jej

najskrytsze marzenia, i to spełniały tak łatwo. Niczego nie trzeba było „wypracowywać”, „wyglądać”, „poddawać próbie” czy „krytycznej refleksji”. Allegra pojmowała bez psychoterapii, że chce Jeffa, i nie potrzebowała dwóch albo czterech lat, żeby przekonać się, iż ją kocha. Kochali się oboje, i tak było dobrze, i mieli wziąć ślub.

— Ale nie odpowiedziałas mi na pytanie — przypomniał Jeff, Allegra zaś pisnęła jeszcze raz i puściła się w tan po całej kuchni.

— Przecież odpowiedziałam! A odpowiedź brzmi: „tak... tak... tak!”

Kiedy podbiegła, żeby go znów pocałować, Jeff filuternie przechylił głowę i powiedział: — Prima aprilis, bo się pomyliś!

Ale tym razem mu nie uwierzyła.

— Tylko nie próbuj się teraz wykręcać! — ostrzegła.

W tym momencie zadzwonił telefon. Allegra podniosła słuchawkę i usłyszała głos brata.

— Cześć, Scott — rzuciła nonszalancko. — Co nowego?... Niewiele... właściwie nic. Właśnie zaręczyliśmy się z Jeffem... nie, mówię serio. Żaden prima aprilis, słowo. Ty też? Super, gratulacje.

Oczywiście, nie wierzył Allegrze ani trochę, miała zbyt beztroski głos.

— Tylko pamiętaj, żeby zaprosić mnie na wesele — zakończył z nie skrywaną ironią. Był na siebie zły, bo w tym roku konkurencję żartobliwych kłamstw wygrała Allegra.

— Pójdę o zakład, że nie uwierzył ani jednemu twojemu słowu, prawda? — zapytał z rozbawieniem Jeff.

— Ano nie uwierzył. Padnie trupem, kiedy zrozumie, że mówiłam prawdę... a może zdążyłeś już zmienić zdanie? — zapytała z udanym niepokojem.

— Daj mi jeszcze dzień albo dwa. Nigdy dotąd nie byłem zaręczony, więc chwilowo ten stan sprawia mi frajdę.

— Aha — przytaknęła. — Mnie też.

Zaczęli się znów całować i natychmiast zapomnieli o zaręczynach. Jeff najpierw rozebrał Allegrę, potem sam wysunął się z szortów i trykotowej koszulki. Miał długie opalone nogi; czasem w środku dnia kładł się na plaży, aby odetchnąć trochę od pracy nad scenariuszem albo pomarzyć o niebieskich migdałach. W jego muskularnych ramionach Allegra sprawiała wrażenie alabastrowo bladej, bardzo szczupłej i delikatnej. Było już ciemno, kiedy przestali się kochać na dywanie pokrywającym podłogę salonu.

Allegra usiadła i z niedowierzaniem pokręciła głową.

— Czy po ślubie nadal będziemy mogli robić takie rzeczy?

— Liczę na to — wychrypiął Jeff zmysłowo.

Wstali z pobożowiska zasłanego swoją odzieżą i przenieśli się do sypialni; dopiero późną nocą uświadomili sobie, że — po pierwsze: są Zaręczeni i po drugie: nie jedli kolacji.

— Miło jest być czyjąś narzeczoną — stwierdziła Allegra, wracając z kuchni z pudłem ciasteczek i butelką szampana.

— Nie należałoby przypadkiem do kogoś zadzwonić? — zapytał Jeff. — No i czy nie powinienem poprosić Simona o twoją rękę?

Unieśli kieliszki w toaście na cześć swoich zaręczyn.

— Na pewno, ale nie teraz. Nacieszymy się tym sami, dopóki nie zapanuje ogólne szaleństwo. — Dopiero w tym momencie Allegra zaczęła zastanawiać się nad konkretnymi. — Kiedy chciałbyś wziąć ślub? — zapytała rzeczowo.

— Chyba czerwiec to tradycyjnie miesiąc nowożeńców. A ja jestem tradycjonalistą. Wprawdzie będziemy wtedy jeszcze kręcić, ale na pewno uda się wygospodarować wolną chwilę. Na miesiąc miodowy będziesz jednak musiała poczekać do września. Przeżyjesz to jakoś? Bo jeśli chodzi o ślub, to wolałbym nie czekać tak długo. Pomysł zawarcia ślubu z Jeffem już za dwa miesiące wcale Allegry nie strwożył. Wręcz przeciwnie. I tak praktycznie ze sobą mieszkali, po co więc zwlekać? Dość miała mężczyzn, którzy kazali na siebie czekać w nieskończoność. Z Jeffem żadne okresy próbne nie były konieczne. Wysłaby za niego natychmiast, gdyby o to poprosił.

— W podróż poślubną moglibyśmy się wybrać na Bora-Bora

— zasugerował Jeff. — Może dopisze nam szczęście, jak Alanowi i Carmen.

— Chcesz od razu mieć dzieci? — zapytała zaskoczona.

— Jeśli ty tego chcesz. Mam trzydzieści cztery lata, ty dwadzieścia dziewięć, na co więc czekać? Wszystko zatem zależy od twojej decyzji. Nie odmawiamy naszemu potomstwu prawa do młodych rodziców. Ojcostwo w wieku trzydziestu pięciu lat — to brzmi dumnie!

— A więc musimy się brać do roboty natychmiast, bo urodziny masz za pół roku. A rozumiesz, dzieci nie rodzi się od ręki — powiedziała żartobliwie, choć sugestiami Jeffa była zachwycona zupełnie serio. — Nawiasem mówiąc, rodzice zaprosili nas jutro na kolację. Powiemy im czy wolisz jeszcze poczekać?

— Po co? Ja, pani mecenas, nie zamierzam korzystać z dobrodziejstw okresu gwarancyjnego, żeby wycofać się z transakcji. Jeśli o mnie chodzi, sprawa jest przyklepana. Chyba że ty uważasz inaczej.

— Może powinniśmy..., produkt poddać jeszcze jednemu testowi?

— zapytała Allegra. Pochyliła się nad Jeffem i pocałowała go, rozsypując okruchy po całym łóżku. — Czemuś w rodzaju jazdy próbnej?

— Zamierzam w ciągu nadchodzących lat odbyć tysiące takich jazd — odparł. Odstawił kieliszek i już kilka chwil później kochali się w najlepsze. Skończyli dopiero o północy, szczęśliwi i wyczerpani.

— Wykończysz mnie na długo przed ślubem — stwierdził ze skargą w głosie Jeff. — Nie lepiej byłoby wycofać się z tego interesu?

— Ani mi się waź! — ostrzegła. — Teraz już nie możesz. Jest minuta po północy i prima aprilis mamy za sobą. Jest pan na mnie skazany, panie Hamilton.

— Amen! — westchnął i pocałował Allegrę.

— Wesele ma być huczne czy raczej ciche?

— Dysponując zaledwie dwoma miesiącami chyba nie mamy szans na nic wielkiego, nie sądzisz?

— Racja. Czterdzieści, pięćdziesiąt osób w ogrodzie rodziców to wszystko. Niczego więcej nie chcę. Może zresztą coś jeszcze bardziej kameralnego? — Nagle zawstydziała się, że nie spytała Jeffa o zdanie.

— Chyba że ty chciałbyś zaprosić większe grono przyjaciół, rzecz jest do uzgodnienia.

— W porządku — odparł z uśmiechem. — Naprawdę zależy mi tylko na matce. Tu mam niewielu znajomych, a reszta jest nieźle porozrzucana na wschodzie Stanów i Europie. Trudno liczyć, że zechcą się fatygować do Kalifornii. Czterdzieści osób to optimum. Ale jak najszybciej muszę zadzwonić do matki. Zwykle w czerw- cii jeździ do Europy, a bardzo nie lubi zmieniać planów w ostatniej chwili.

— Myślisz, że będzie zadowolona? — zapytała Allegra z niepokojem. Na wspomnienie zdjęcia z nowojorskiego mieszkania przechodził ją dreszcz — ta kobieta była tak surowa, zimna, tak niepodobna do Jeffa czy jego zmarłego ojca.

— Na pewno. Przestała wypytywać, kiedy się ożenię, ledwie skończyłem trzydziestkę. Dała za wygraną — odparł, pomijając milczeniem, że nie znosiła wszystkich jego przyjaciółek. Był jednak pewien, że Allegrę polubi, bo któż by mógł jej nie lubić?

— Nie mogę się doczekać, kiedy powiem swojej mamie — wyznała rozpromieniona Allegra. — Będzie szczęśliwa, bardzo przypadłeś jej do gustu.

— Mam nadzieję. — Spowaźniał nagle, pocałował Allegrę i powiedział z wielką powagą: — Do ostatniego tchu będę opiekować się tobą najlepiej, jak potrafię. Masz moje słowo.

— Obiecuję to samo, Jeff. Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć.

Kiedy leżeli obok siebie, snując plany na przyszłość, Jeff zachichotał nagle i powiedział: — A może skoczylibyśmy autobusem do Vegas? W perukach i z bukietem plastikowych orchidei? Moja matka padłaby trupem.

— To wcale nie jest taki absurdalny pomysł — odparła Allegra.

— Możesz być pewien, że jeśli moja mama będzie miała jakiś wpływ na nasz ślub, zrobi z niego niebotyczną hecę. Niewykluczone, że będziemy musieli zmykać do Vegas.

Czuli się tej nocy jak dzieci planujące przygodę życia.

Wyruszając nazajutrz do pracy, Allegra była tak podekscytowana, że zapomniała zabrać kluczyki do samochodu: kiedy po nie wróciła, Jeff powitał ją pocałunkiem, by chwilę później niemal wypychać ją przez drzwi, istniała bowiem możliwość, że spóźni się na pierwsze spotkanie dnia.

— No idź już — przynaglał. — Spadaj! Zgiń, przepadnij, maro piekielna!

Uśmiechała się przez cały ranek i miała minę przysłowiowego kota, który połknął kanarka. Wychodziła ze skóry, żeby zachować tajemnicę do wieczora — szczególnie trudno było jej patrzeć Alice w oczy i nie palnąć niczego podczas telefonicznej rozmowy z Carmen. Carmen wciąż była w siódmym niebie z powodu dziecka, Allegra jednak doszła do wniosku, że sensacja, jaką ona sama trzyma w zanadrzu, jest daleko większego kalibru.

Usiłowała namówić Jeffa na lunch w mieście, ale oświadczył, że to nie wchodzi w grę, bo ma urwanie głowy ze swoim scenariuszem.

— Tylko że ja nie mogę iść na lunch z nikim innym — żałośnie powiedziała Allegra — bo nie wytrzymam ani minuty i wszystko wypaplam. Albo ty, albo nikt inny.

— Wykluczone, jeśli chcesz, żebyśmy wyszli wieczorem, pani Hamilton — uciął stanowczo Jeff.

Uwielbiała brzmienie tych słów, zabazgrała nazwiskiem Allegra Hamilton cały swój notatnik. Nie uprawiała takich szczenięcych zabaw od czternastego roku życia, kiedy była zakochana w Alanie.

Koniec końców postanowiła przespacerować się po Rodeo Drive i zajrzeć do paru sklepów w poszukiwaniu jakiejś białej kreacji odpowiedniej na ceremonię w ogrodzie rodziców. Pobuszowała wśród stelaży u Ferrago, Valentino, Diora, Freda Haymana i Chanel, ale nie znalazła nic odpowiedniego. Valentino miał piękny kostium z lnu, który jednak nie wydał się Allegrze dostatecznie majestatyczny; Ferre — fantastyczną bluzkę z organdy, ale z niczym nie można było jej skomponować. Mimo to Allegra bawiła się świetnie, wciąż nie mogąc się pozbyć uczucia, że to wszystko nie dzieje się naprawdę — od momentu poznania Jeffa minęły zaledwie dwa miesiące i oto szukała sukni ślubnej! Miała ochotę zadzwonić z podziękowaniem do Andreeasa Weissmana.

Zrazu zamierzała odpuścić sobie lunch, w końcu jednak postanowiła wpaść do „Grilla” na szybką kanapkę i filiżankę kawy. W „Grillu” mogła liczyć na spotkanie z kolegami po fachu albo też agentami z ICM, CAA czy też od Williama Morrisa; nigdy również nie brakowało tam aktorów, w tym także znajomych Allegry. Kuchnia była dobra, obsługa szybka, lokalizacja zaś — idealna.

Kiedy po wejściu do lokalu omiatała spojrzeniem jego wnętrze, w jednym z boksów w głębi dostrzegła swojego ojca, który śmiał się z czegoś, co powiedział jego niewidoczny dla Allegry współbiednik. Allegra doznała olbrzymiej pokusy, aby podejść dań i zakomunikować mu o swoim ślubie, pojmowała jednak, że matka nigdy by jej tego nie wybaczyła. Nowiny zatem musiały poczekać do kolacji, co wszakże wcale nie zwalniało Allegry z miłego obowiązku przywitania się z ojcem. Kiedy szła przez salę ubrana w krótką beżową spódnicę, w płaskich beżowych pantoflach od Chanel i z małym plecaczkiem, jak zwykle wyglądała na modelkę raczej aniżeli prawniczkę.

Simon rozpromienił się na jej widok, Allegra zaś potrzebowała zaledwie kilku sekund, żeby rozpoznać w jego towarzystwie lady Elizabeth Coleson, angielską reżyserkę, z którą rozmawiał na ceremonii rozdania Złotych Globów. Była bardzo wysoka, młoda i nader piękna. Miała cudowny śmiech, gardłowy i seksowny.

— Ach, witaj, Allegro — powiedział Simon. — Cóż za urocza niespodzianka. — Wstał, pocałował córkę i przedstawił jej lady Elizabeth, bardzo rozluźnioną i bezpretensjonalną. Potem wyjaśnił Allegrze, iż rozmawiali właśnie o filmie. — Od miesiący namawiam Elizabeth, żeby zechciała coś dla mnie nakręcić, na razie jednak bez najmniejszego skutku.

Usiadł, Allegra zaś odnotowała na własny użytek, że chyba spędza z Angielką sporo czasu, bo sprawiają wrażenie starych przyjaciół. Kiedy zapytał, czy zechce się do nich przyłączyć, odparła, że nie chce im przeszkadzać w rozmowie.

— A zresztą, tato, za kilka minut muszę być w biurze. Wpadłam na chwilkę, żeby coś przekąsić.

— Co porabiasz w mieście? — zapytał.

Tym razem pokusa, by mu powiedzieć, była tak silna, że Allegra opanowała ją z najwyższym trudem.

— Dowiesz się wieczorem.

— Trzymam cię za słowo.

Uściskiem dłoni pożegnała się z Elizabeth, wróciła do swojego stolika, zamówiła sałatkę Cezar i cappuccino, a już piętnaście minut później jechała do biura.

Zastanawiała się przy tym nad swoim ojcem i Elizabeth Coleson; dziś, tak samo jak na uroczystości wręczania Złotych Globów, doznała wrażenia, iż znajdują się na wylot, są bardzo zaprzyjaźnieni i zupełnie nieskrępowani w swoim towarzystwie. Ciekawe, czy matka również przyjaźni się z Elizabeth, trzeba ją będzie o to zapytać. Potem naturalną kolejną rzeczą jej myśli też reszty wypełniło małżeństwo. Podniecona jak pensjonarka trzy razy tego popołudnia dzwoniła do Jeffa, żeby chichotliwie pogwarzyć z nim o ich wspólnej tajemnicy. Gdy wieczorem zajeżdżali przed bramę posiadłości Steinbergów w Bel Air, Allegra była gotowa eksplodować z podniecenia jak pocisk armatni.

— Uspokój się... uspokój... — mitygował ją Jeff, który jednak również był zdenerwowany. A jeśli rodzice będą mieli obiekcje? Uznają, że jest za wcześnie? Nie zaaprobują wyboru Allegry? Dał

wyraz swoim obawom przed wyjazdem z Malibu, a chociaż Allegra zapewniła go, że są kretyńskie, nie dał się uspokoić tak łatwo.

Simon powitał ich u drzwi wejściowych i wyjaśnił, że Blaire jest w kuchni, rozmawia przez telefon z architektem wewnątrz. Z tego, co dobiegło jej uszu, Allegra wysnuła wniosek, iż nie jest to przyjemna rozmowa, Blaire bowiem nie krzyczała jeszcze, ale była od tego o krok. Architekt poinformował ją właśnie, że jeśli mają zostać użyte płytki i meble, jakie wybrała, przebudowa kuchni potrwa co najmniej siedem miesięcy.

— Może więc powinniśmy na pół roku przeprowadzić się do hotelu „Bel Air”? — zasugerował nie całkiem żartobliwie Simon.

Potem zaproponował Jeffowi drinka, a ten poprosił o szkocką z wodą. Gawędzili dobrych kilka minut — zanim dołączyła do nich Blaire, podekscytowana i mocno zirytowana.

— Zdajesz sobie sprawę, jaki to absurd? — fuknęła do męża, odmówiwszy drinka. — Siedem miesięcy! Facet zidiociał. Wybacz, kochanie — powiedziała do Allegry, całując ją i Jeffa. — To po prostu nie do wiary.

— A może pozostałoby przy starej kuchni? — zaproponował nieśmiało Simon, kiedy zaś Blaire odparła, że to absolutnie odpada, bo ich kuchnia jest przestarzała i niemodna, mruknął: — No to ja się wyprowadzam.

Blaire posłała mu piorunujące ostrzegawcze spojrzenie.

Na szczęście po chwili rozmowa zeszała na mniej kontrowersyjne tematy. Allegra nie mogła już usiedzieć na miejscu, kiedy Jeff odstawił szklanekę, zebrał się na odwagę i popatrzył na Blaire i Simona.

— Allegra i ja chcielibyśmy coś powiedzieć... — zaczął — ... czy raczej poprosić o... Ja... ja wiem, że poznaliśmy się niedawno, ale...

Od dzieciństwa nie czuł się tak zakłopotany; Blaire patrzyła nań z niedowierzaniem, Simon zaś — ze współczującym uśmiechem na twarzy.

— Czy domyślam się prawidłowo, o co prosisz? — zapytał Simon, rzucając Jeffowi linę ratunkową, którą ten z wdzięcznością chwycił.

— Tak jest. Chcielibyśmy..., mamy zamiar... — gorączkowo szukał słów godnych dorosłego mężczyzny, nie zaś speszzonego pięciolatka
...zamierzamy się pobrać.

— Kochanie! — wykrzyknęła Blaire i ze łzami w oczach zaczęła ścisnąć córkę. Allegra zerknęła na ojca; też miał wilgotne oczy i rozradowany wyraz twarzy.

— Tatusiu? — Chciała usłyszeć to, co już w niej wyczytała.

— Zgadzam się z całego serca. — Mocno uścisnął dłoń Jeffa i w tym momencie obaj wyglądali tak, jakby finalizowali ważną transakcję. Bo w gruncie rzeczy była to transakcja, której przedmiot stanowiła reszta życia Allegrы i Jeffa. — Dobra robota, synu.

— Dziękuję — z bezgraniczną ulgą powiedział Jeff. Było trudniej, niż sądził, choć Simon ogromnie ułatwił mu zadanie. Ale i tak trudno będzie kiedykolwiek zapomnieć te koszmarnie nerwowe chwile.

Potem wszyscy zaczęli nagle mówić jedno przez drugie: przed kolacją, w drodze do stołu i podczas kolacji.

— Już dobrze, już dobrze — powiedziała Blaire po pierwszym daniu. — Teraz przejdźmy do szczegółów. Ile osób, kiedy, gdzie, jaka suknia, welon krótki czy długi... O mój Boże! — klasnęła w ręce i wytarła oczy chusteczką. To był jeden z najszczęśliwszych dni w jej życiu.

I najszczęśliwszy w życiu Allegrы, która podjęła trudną próbę zwięzłego udzielenia odpowiedzi na wszystkie pytania matki.

— Czterdzieści do pięćdziesięciu osób, tu, w ogrodzie, nic ekstra, w czerwcu. Przeniosła rozpromieniony wzrok z Blaire na Jeffa.

— Oczywiście żartujesz, kochanie. Prawda? — spytała z uśmiechem.

Allegra nie zrozumiała pytania, skonfundowana więc popatrzyła na matkę.

— Nie, rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem i ustaliliśmy wspólnie, że tak właśnie ma to wyglądać.

— Odpada — oświadczyła Blaire głosem producentki, nie zaś matki. — Zapomnij o tym. Wybij sobie z głowy. Nie ma układu.

— Mamo, to nie twój serial, tylko mój ślub — delikatnie przypomniała jej Allegra. — Co to znaczy „wybij sobie z głowy”?

— Ano to, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni z naszego ogrodu zostanie tylko kupa ziemi i basen. Tak będzie do jesieni, więc ogród odpada. A jeśli chodzi o czterdzieści do pięćdziesięciu osób, to wybaczone, ale nie wiem, jak sobie to wyobrażasz. Pomyśl tylko o wszystkich naszych bliskich znajomych, o swoich klientach, przyjaciołach z ławy szkolnej i studiów, o osobach, które — rzecz zrozumiała

— zechcą zaprosić rodzice Jeffa i on sam. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy zdołamy się opędzić czterema albo pięcioma setkami gości, bardziej prawdopodobne, że skończy się na sześciu. Co automatycznie eliminuje nasz dom jako miejsce i czerwiec jako termin. Takiego wesela nie da się przygotować w dwa miesiące, bądźże poważna, moja droga. A zatem gdzie i kiedy?

— Mamo, ja jestem poważna — odparła z rosnącym rozdrażnieniem Allegra. — To nasz ślub, nie twój, a my nie chcemy zaprosić więcej niż pięćdziesiąt osób. W tym cała rzecz; jeśli będziesz chciała nakręcić scenę zamieszek ulicznych, to oczywiście będziemy mu si e li zaprosić wszystkich. Ale czterdzieści do pięćdziesięciu osób to tylko nasi najbliżsi i taka uroczystość będzie dla nas znaczyć o wiele więcej. A nie potrzeba pół roku, żeby zaplanować wesele na pięćdziesiąt osób.

— No więc po co w ogóle zawracać sobie głowę? — burknęła Blaire. Simon nigdy nie widział żony w stanie aż takiego poirytowania. Najpierw reagowała patologicznie podczas rozmowy z architektem, teraz tak samo reaguje na kwestię wesela córki.

— Mamo, błagam! — poprosiła Allegra, bliska łez. — Może pozwól, byśmy zorganizowali wszystko sami. Przecież nie musisz tego robić.

— To śmieszne. A gdzie też zamierzasz urządzić wesele? W swoim biurze?

— Dlaczego nie? Mamy też do dyspozycji dom Jeffa w Malibu, to idealne miejsce.

— Nie jesteś hipiską, tylko prawniczką z mnóstwem ważnych klientów, my zaś szanujemy swoich przyjaciół, czego oczekujemy również od ciebie. — Zwróciła się z kolei do Jeffa: — Naprawdę powinniście to przemyśleć.

— Może raz jeszcze przedyskutujemy sprawę dziś wieczorem i zobaczymy, co się da zmienić — odparł.

— Nie chcę nic zmieniać — wtrąciła z żarem Allegra. — Rozmawialiśmy już i chcemy małego wesela w czerwcu i to tu, w ogrodzie.

— Nie ma żadnego ogrodu — warknęła Blaire — a w czerwcu kręcę. Rany boskie, Allegro, czy musisz mi tak utrudniać życie?

— Zapomnijmy o tym, mamo. — Allegra rzuciła serwetkę, wstała od stołu i popatrzyła na Jeffa przez łyżę. — Pojedziemy do Las Vegas. Nie chcę tego cyrku, chcę małego wesela. Czekałam na to trzydzieści lat i... — przeniosła wzrok na Blaire — ...będzie tak, jak chcemy tego my, ja i Jeff. To nasza piaskownica i nasze zabawki, mamo.

Rozognione mierzyły się oczyma, aż Simon uznał, że najwyższy czas spacyfikować sytuację.

— A może porozmawiamy o tym po kolacji? — zasugerował spokojnie. — Przecież nie musimy się tak strasznie podniecać.

Allegra usiadła, ale nie uległa wątpliwości, że konflikt nie został zażegnany. Do końca posiłku przy stole panowała atmosfera napięcia, tak Blaire, jak i Allegra odzywały się z rzadka. Kiedy w salonie podawano kawę — obie ponownie chwyciły za broń: pierwsza obstawała przy sześciuset gościach, druga jak lwica broniła czterdziestu, pierwsza proponowała klub albo hotel „Bel Air”, druga trwała przy zamiarze urządzić wesele w ogrodzie. Przez dwie godziny trwała sytuacja patowa, wreszcie jednak zaczęło dawać o sobie znać znużenie zapaś—niczek. Allegra przystała na sto pięćdziesiąt osób, Blaire natomiast obniżyła swoją poprzeczkę do dwustu, sugerując zarazem wrzesień jako względnie realistyczny termin ceremonii. Oświadczyła, że największe urwanie głowy z serialem będzie miała wtedy za sobą, ogród powinien wyglądać już jako tako, urządzenie wesela w domu stanie się więc możliwe. Allegra półgłosem odbyła z Jeffem pospieszną konsultację: również nie był entuzjastą odkładania ślubu, podkreślił jednak, że do września upora się zapewne ze swoim filmem, w podróż poślubną więc będą mogli udać się niezwłocznie, bez trzech miesięcy wyczekiwania. Ten argument przeważył szalę i Allegra zgodziła się na wrzesień.

— Ale to już wszystko, mamo, nie próbuj wytargować nic więcej. Sto pięćdziesiąt osób, wrzesień, ogród. Kropka. I robię to tylko dla ciebie.

Simon z nadzieją popatrzył na żonę.

— Czy to oznacza, że nie stracę swojej kuchni? Z tego, co dzisiaj słyszałem, nie ma szans, żeby nową zdążyli wykończyć do września.

— Och, zamknij buzię — z nowym wybuchem złości zgasiła go Blaire. — Pilnuj własnych interesów.

Ale zaraz potem uśmiechnęła się zakłopotana i napięcie zaczęło opadać.

— Nie miałem pojęcia, że planowanie ślubu może tak człowiekowi zszargać nerwy — stwierdził Jeff, przyjmując od Simona kolejną szkocką.

— Ja też — Simon nalał sobie brandy. — Nasz był do syć skromny, ale wiem, że jeśli chodzi o dziewczęta, Blaire zawsze chciała pójść na całość.

— Nie wszystko stracone, pozostaje jej Sam — wtrąciła Allegra, wciąż wstrząśnięta sporem z matką. Obie były twardymi kobietami i osiągnięcie kompromisu nie przyszło im łatwo. Ale najbardziej irytujące było to, że musieli czekać na ślub aż pięć miesięcy. Powiedziała o tym bez ogródek.

— Jakoś przeżyjemy — pocieszył ją Jeff, a potem pocałował.

Allegra wstała z sofy i poszła do kuchni, żeby porozmawiać z matką. Kiedy tam weszła, Blaire wycierała nos. Najwyraźniej płakała jeszcze przed chwilą.

— Przepraszam, mam — powiedziała Allegra, żałując wszystkich wypowiedzianych tego wieczoru ostrych słów. — Nie miałam zamiaru cię zdenerwować, ale po prostu wiem, czego chcę.

— A ja marzyłam, żeby to było piękne, wyjątkowe...

— I będzie. — Bo będzie Jeff, pomyślała. Tylko to miało znaczenie. Dochodziła do wniosku, że ten cały weselny cyrk to bezsens. O ileż prościej byłoby załatwić to po cichu i dyskretnie, jak Alan i Carmen. Bez tych wszystkich problemów, które jak amen w pacierzu wypłyną jeszcze nie raz.

— Co z suknią? — zapytała Blair; żeby zvekslować rozmowę na mniej drażliwe kwestie. — Main nadzieję, że wybierzemy ją wspólnie.

— Już dziś zaczęłam się za nią rozglądać — odparła z uśmiechem Allegra, a potem dokładnie zrelacjonowała matce, o czym myśli, gdzie była i co widziała. Blaire pochwaliła koncepcję krótkiej sukienki, ale sądziła, że aby całość prezentowała się efektowniej, będzie potrzebny jakiś dodatek ekstra, może wielki kapelusz albo nieduży welon.

I wiesz co? Przy okazji spotkałam tatę. Musiałam ugryźć się w język, żeby mu wszystkiego nie wypaplać.

— Robił zakupy na Rodeo Drive? — zapytała z niedowierzaniem Blaire, Simon bowiem nigdy i pod żadnym pozorem nie robił zakupów. Wszystko kupowała mu ona.

— Ależ nie, był w „Grillu” na lunchu z Elizabeth Coleson, rozmawiali o jakimś filmie. Chyba tata chce ją zatrudnić.

Potem, uważając temat za wyczerpany, zaczęła rozważać, czy chce mieć druhny, czy też nie, ale byłaby ślepa, gdyby przegapiła osobliwy wyraz oczu matki, a także spojrzenie, jakie Blaire rzuciła Simonowi, kiedy wróciły do salonu.

O jedenastej wieczorem młodzi zaczęli zbierać się do wyjścia i wtedy Jeff przypadkowo usłyszał coś, co wydało mu się niezwykle dziwne.

— Będziesz musiała zadzwonić do ojca — powiedziała do córki Blaire, stojąc w drzwiach. Allegra popatrzyła na nią z zakłopotaniem i skinęła głową.

Po trudach wieczoru pierwszy odcinek drogi powrotnej do Malibu Allegra i Jeff przebyli w milczeniu, kiedy jednak wjeżdżali na obwodnicę, Jeff nie wytrzymał i spytał: — Co miała na myśli twoja matka?

Allegra odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

— Powinniśmy pojechać do Vegas i zadzwonić do nich dopiero po fakcie — powiedziała znużonym głosem.

— Co miała na myśli mówiąc odzwonieniu do ojca? — nie dawał za wygraną Jeff. Allegra jednak milczała, udając, że śpi. Nie zwiodła go, wyczuwał w niej ogromne napięcie, delikatnie więc musnął palcami jej policzek. Domyślał się, że Allegra ukrywa przed nim jakąś bolesną prawdę. — Hej, nie ignoruj mnie. O co jej chodziło? Allegra powoli otworzyła oczy.

— Nie chcę teraz o tym rozmawiać — odparła. — Dzisiejszy wieczór i bez tego był ciężki.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, ale w końcu Jeff, zaniepokojony powściągliwością Allegrę, zapytał bez ogródek: — Allegro, czy Simon nie jest twoim ojcem?

Nastąpiła długa, bardzo długa pauza. Allegra gorączkowo szukała w myślach jakiejś drogi ucieczki, jakiegoś sposobu, który pozwoliłby jej nadal milczeć. Nienawidziła o tym rozmawiać, nawet z Jeffem.

przyplącała to zbyt wielkim cierpieniem. Smutno pokiwała głową, ale nie patrzyła na Jeffa. Wbijiała spojrzenie w mrok.

— Moja mama — powiedziała wreszcie z olbrzymim wysiłkiem

— wyszła za niego, kiedy miałam siedem lat.

— Nie miałem pojęcia... — bąknął Jeff. Nie chciał wchodzić z butami w prywatność Allegrę, ale przecież brał ją za żonę, a widząc, jak cierpi, pragnął jej pomóc.

— Mój biologiczny ojciec jest lekarzem w Bostonie. Nienawidzę go, a on odwzajemnia to uczucie.

Jeff postanowił chwilowo nie drażnić sprawy. Raz jeszcze musnął dłonią policzek Allegrę, a na najbliższych czerwonych światłach przechylił się i mocno ją pocałował.

— Nieważne, co się stało — powiedział. — Chcę tylko, byś wiedziała, że kocham cię i zawsze możesz na mnie liczyć. Nikt cię już nigdy nie skrzywdzi, Allegro.

Miała łzy w oczach, kiedy wyszeptala „dziękuję” i odwzajemniła pocałunek. Resztę drogi do Malibu przebyli w milczeniu.

W sypialni Steinbergów Blaire patrzyła, jak Simon zdejmuje krawat.

— Słyszałam, że jadłeś dziś lunch z Elizabeth — powiedziała chłodno, udając, że przegląda magazyn ilustrowany. — Sądziłam, że to już skończone.

— To się nigdy nie zaczęło — odparł spokojnie. Rozpiął koszulę, wszedł do łazienki, ale czuł, że Blaire podąża za nim. Spotkali się wzrokiem, kiedy odwrócił głowę. —

Mówiłem ci, że to czysto zawodowa znajomość.

Przygarbiła się, opadły jej ręce. Kiedy patrzyła na niego, zaczynała czuć się staro... wciąż był tak przystojny, spotykał się z kobietą w wieku jej córki. A ona ulegała degradacji, fizycznej i profesjonalnej. Oto miała Zostać teściową. Była staruszką.

— Nad czym z nią pracowałeś w Palm Springs? — zapytała bardzo cicho.

— Nie rób tego — odrzekł, odwracając głowę. Stanowczo odmawiał uczestnictwa w tych gierkach; uprawiali je zbyt często.

Rozmawialiśmy. To wszystko. Jesteśmy przyjaciółmi. Odpuść,

Blaire, dla naszego wspólnego dobra. Tyle przynajmniej jesteś mi winna.

— Nic ci nie jestem winna — rzuciła przez łzy. Ruszyła w stronę drzwi, a potem odwróciła się i raz jeszcze popatrzyła na Simona.

— Proponujesz jej zrobienie filmu? Tak twierdziła Allegra.

— Bo to jej właśnie powiedziałem. Rozmawialiśmy tylko. Nic więcej. Wraca do Anglii.

— A ty? — zapytała ze smutkiem Blaire. — Czy kręcisz tam swój następny film?
— Następny film kręcimy w Nowym Meksyku — odparł. Podszedł do żony, objął ją i przyciągnął do siebie. — Kocham cię, Blaire. Chcę, żebyś o tym wiedziała... Proszę, nie ciągnij tego... Zrobisz krzywdę mnie i sobie.

Ale chciała go zranić, zranić równie mocno, jak on zranił ją, kiedy pół roku temu dowiedziała się, że ma romans z Elizabeth Coleson. Dowiedziała się przypadkiem od kogoś, kto widział ich w Palm Springs i wspomniał jej o tym, nie mając zresztą żadnych ukrytych intencji. Simon był bardzo ostrożny, ukrywał swój romans mistrzowsko... ale ona zrozumiała natychmiast. Zrozumiała i przeszedł ją zimny dreszcz. Zaprzeczył rzecz jasna, straciła jednak resztkę wątpliwości, kiedy podczas ceremonii Złotych Globów przyłapała ich na pogawędce. Mieli wygląd ludzi, którzy zwykli zwierzać się sobie w łóżku, buduarowych konspiratorów. Przyciśnięty przez nią do muru, Simon nie powiedział nic. I wtedy pojęła, że miała rację.

Allegra o tym nie wiedziała. Nie wiedział nikt, bo Blaire nikomu nie mówiła. Tłamsiła to w sobie czując, jak stopniowo obumiera jej dusza.

— Dlaczego musiałeś z nią iść do restauracji? Dlaczego nie przyjąłeś jej w biurze?

— Bo uznałabyś wtedy, że miałem ochotę na szybki seks, wołałem więc spotkać się z nią w miejscu publicznym.

— Może byłoby lepiej nie spotykać się z nią ogóle—powiedziała cicho Blaire, siadając na łóżku. Jej ciało ogarnął bezwład, czuła wewnętrzną pustkę. — A może to już nie ma żadnego znaczenia.

Wstała i pomalutku poszła do garderoby. Simon nie ruszył za nią. Jakże trudna była ostatnimi czasy ich sytuacja... Nie sypiali ze sobą od miesiący, przestali — bez słowa — sypiać, kiedy tylko Blaire dowiedziała się o jego romansie. Czuła, że Simon już jej nie kocha i nie pragnie. Czuła się staro.

Czytał, kiedy w koszuli nocnej wróciła do sypialni. Popatrzył na nią ciepło. Wiedział, jak bolesne było dla niej to doświadczenie, bezgranicznie żałował, ale... ale takie rzeczy po prostu się zdarzają. A co się stało, to się nie odstanie. Gryzł się tym, że Blaire nigdy nie pozwoli mu zapomnieć. Może była to zasłużona kara. Przyjmował ją z pokorą. Gdyby tylko istniał jakiś sposób przekonania Blaire, że ciągle ją kocha! Ale nie wierzyła już jego słowom, postrzegając wszystko, co mówi i robi, przez pryzmat osoby Elizabeth Coleson. Może ślub Allegry odmieni ten stan rzeczy, może poprawi Blaire samopoczucie. Miał wielką nadzieję.

— Jestem szczęśliwy z powodu Allegry — powiedział. — Jeff to miły chłopak i myślę, że będzie dla niej dobry.

Blaire wzruszyła ramionami. Simon też był dla niej dobry przez z górą dwadzieścia lat i oto wszystko się zmieniło. Byli tacy szczęśliwi, tak sobie bliscy. Uważali się za wyjątkowych szczęściarzy, których oszczędzało życie. Ale w końcu... wszystko stanęło na głowie i już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Był tego pewien. Chociaż zerwał romans zaraz po Palm Springs. Za późno.

Blaire położyła się do łóżka i wzięła książkę. Była to kupiona tydzień temu najnowsza powieść Jeffa, jej przyszłego zięcia... Ale nie potrafiła w tej chwili myśleć o Jeffie czy ślubie, myślała tylko o Simonie, który jadł lunch z Elizabeth Coleson. Czy robili coś jeszcze? Czy spotkanie w miejscu publicznym było tylko przemyślną a bezczelną zasłoną dymną? Odwróciła głowę i popatrzyła na Simona. Zasnął z okularami na nosie

i książką w dłoniach. Kiedyś w takich sytuacjach patrzyła na niego z miłością; teraz miejsce miłości zajął ból. Zamykając książkę i odkładając na stolik jego okulary, zastanawiała się, czy Zasypiał w taki sposób również u boku Elizabeth Coleson. Potem odłożyła także swoją książkę i zgasiła światło. Zaczynała Przywykać do cierpienia i samotności. Nauczyła się z nimi żyć, a przecież pamiętała aż za dobrze, jak było kiedyś. I dopiero w tym momencie pomyślała o ślubie Allegry. Może jej i Jeffowi dopisze większe szczęście. Może zły los nie dopadnie ich nigdy. Zanosila bezgłośnie modły, aby tak właśnie było.

Rozdział XIII

Przez cały tydzień po zaręczynach Allegra miała wrażenie, że w biurze rozszalał się huragan. Praktycznie każdy z jej klientów miał jakiś problem, zawierał nowy kontrakt albo zlecał zanalizowanie nowej umowy licencyjnej. Wyglądało to tak, jakby wszyscy zmówili się, żeby przygnieść ją lawiną Spraw.

Sytuacja uległa dalszym komplikacjom, kiedy Jeff zadzwonił do matki, chcąc powiadomić ją zaręczynach. Ograniczyła się do uwagi, że chyba Jeff zbyt się spieszy, skoro dotąd nie wspomniał o wybrance, a następnie wyraziła nadzieję, iż nie będzie żałował swojej decyzji. Zamieniła z Allegrą parę słów, następnie zaś oświadczyła, że byłoby miło, gdyby choć na kilka dni wpadli do Nowego Jorku, aby spotkać się osobiście.

— Naprawdę powinniśmy pojechać przed rozpoczęciem zdjęć

— stwierdził Jeff po zakończeniu rozmowy z matką, Allegra jednak, biorąc pod uwagę nawał pracy w biurze, nie widziała na taką podróż najmniejszej szansy. Ale przyrzekła Jeffowi, że wybiorą się do Nowego Jorku w ciągu najbliższych kilku tygodni, choćby miał się zawalić świat.

Jedynym, czego nie zrobiła w owym tygodniu — znów usprawiedliwiając się przed sobą mnóstwem zajęć — był telefon do ojca. Jeff starał się nie poruszać tego tematu i w końcu Allegra sama wspomniała, że rodzice są rozwiedzeni i sprawy pomiędzy nimi nie układają się najlepiej. W ciągu minionych dwudziestu lat widziała ojca tylko kilka razy i nigdy nie były to przyjemne spotkania, ojciec bowiem, jak się zdawało, to ją właśnie obwiniał za postępowanie matki.

— Powtarzał mi — wyjaśniła Jeffowi — jak strasznie przypominam mu matkę, jak okropnie jesteśmy zepsute i z jaką dezaprobatą ocenia nasz „hollywoodzki styl życia”. Zachowuje się tak, jakbym nie była prawniczką tylko tancerką go-go.

— Może nie dostrzega różnicy pomiędzy tymi dwiema profesjami

— zauważył Jeff, usiłując rozluźnić atmosferę odrobiną humoru, na który jednak Allegra pozostawała głucha.

Jego matka też nie przepadała za Hollywoodem i wszystkim, co symbolizowało to miejsce, a co za tym idzie — z podejrzliwością przyglądała się hollywoodzkiej karierze syna. W przypadku Allegry natomiast sytuacja wyglądała poważniej i Jeff

miał wrażenie, iż Allegra nie mówi mu wszystkiego. Uznał rozsądnie, że powie, kiedy będzie gotowa. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że zastanawiał się, czy to właśnie problemy z ojcem nie tłumaczą dotychczasowych trudnych związków Allegrы. Odrzucona przez ojca, być może podświadomie poszukiwała mężczyzn, którzy potraktują ją tak samo. Jeff ją więc rozczaruje, w żadnym bowiem razie nie zamierza i nie chce jej odepchnąć.

Wręcz przeciwnie; uwielbiał ich spokojne dni, popołudnia spędzane w łóżku, nieczęste leniwe poranki. Sobotni wieczór tydzień po kolacji u rodziców Allegrы spędzili w końcu tylko we dwoje w swym domowym zaciszu, a w niedzielę zdołali nawet pójść do kina. Zresztą natychmiast po powrocie wylądowali w łóżku... Kiedy skończyli się kochać i zapadli w sen, zadzwonił telefon.

Jeff byłby skłonny go zignorować, ale Allegra nie mogła sobie na to pozwolić, każdorazowo pewna, że chodzi o jakąś kryzysową sytuację jednego z jej klientów. Czasami miała rację, choć częściej była to zwykła pomyłka.

— Halo? — powiedziała półprzycotomie, ale odpowiedziała jej tylko cisza. Już miała zamiar odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała w niej pochlipywanie. — Halo? — powtórzyła, marszcząc czoło. — Kto mówi?

Znów długa chwila ciszy, znów pochlipywanie, a wreszcie zdławiony kobiecy głos: — Carmen.

— Wszystko w porządku? — zapytała Allegra, pospiesznie dokonując w myślach przeglądu najrozmaitszych ewentualności. Zachorowała? Alan ją porzucił? Ktoś jej grozi? — Carmen, powiedzże coś!

Jeff jęknął. Nie był zbyt uradowany, kiedy rozhisteryzowana Carmen wydzwaniała nocami po każdej kłótni z Alanem. Darzył oboje sympatią, ale nie sądził, by obowiązkiem Allegrы było rozwiązywanie ich drobnych małżeńskich nieporozumień. Mieli je wszyscy, a przecież na ogół nie zwracali nimi głowy swoim adwokatom.

— Odchodzi ode mnie — wydusiła z siebie wreszcie Carmen i zaraz potem ogarnęła ją kolejny paroksyzm płaczu. W tle ktoś pokrzykiwał.

— Co się dzieje? — spytała Allegra opanowanym głosem, usiłując chociażby cząstkę swojego spokoju użyczyć Carmen. Była to jednak chybiona próba. — Porzuca cię?

— Tak, porzuca.

W tym momencie Alan najwyraźniej wyrwał jej słuchawkę, bo właśnie jego gniewny głos dobiegł uszu Allegrы.

— Na rany boskie, ja jej wcale nie porzucam. Jadę do Szwajcarii kręcić film, nie mam zamiaru tam zginąć ani wdać się w romans

— powiedział. Tej nocy powtarzał te słowa zapewne po raz tysięczny.

— Jadę do pracy, ot i wszystko. A kiedy skończę pracować, wrócę do domu. Robieniem filmów zarabiam na życie.

Oddał słuchawkę swojej histerycznej i coraz bardziej zapłakanej żonie.

— Ale ja jestem w ciąży!

Allegra głęboko westchnęła. Obraz był jasny: Carmen nie chciała, żeby Alan wyjeżdżał na plan, Alan jednak musiał jechać, obligowany kontraktem, i to w dodatku bardzo intratnym. Musiał.

— Daj spokój, Carmen, zachowuj się jak człowiek. Alan nie ma innego wyjścia.

Możesz go przecież odwiedzić, jeszcze zanim sama zaczniesz kręcić w czerwcu. Leć już teraz, jak rany. Możesz posiedzieć do rozpoczęcia prób, co najmniej miesiąc.

Pochlipywanie nagle ucichło, na moment zapadła cisza.

— Mogę? Mogę, prawda? O Boże, Allegro, Kocham cię. To cudowny pomysł — wykrzyknęła, lecz Allegra nie była pewna, czy Alan podzieli jej entuzjazm, Carmen bowiem potrafiła być osobką wszędobylską i bardzo frapującą. — Zadzwoń jutro — rzuciła pospiesznie i nieomal przerwała rozmowę w pół słowa.

Allegra pokręciła głową, wyłączyła światło i położyła się obok Jeffa, który swarliwie wymamrotał w poduszkę: — Musisz powiedzieć tym ludziom, żeby przestali wydzwaniać do ciebie co pięć minut, jakbyś była tanim psychoterapeutą. To idiotyczne, nie wiem, jak potrafisz z tym żyć.

Narzekał, ale swój dopust Boży znosił na ogół dzielnie. Wiedział, iż wielu klientów Allegry postępuje tak od lat — rzecz jasna Carmen, żona Brama Morrisona, niekiedy sam Bram, no i Mlachi, ilekroć naćpał się, zapił, miał jakiś — w swoim przekonaniu — genialny pomysł albo po prostu popadł w tarapaty. Nawet Alan. I wielu, wielu innych. Tym właśnie zajmowali się prawnicy i agenci w Los Angeles.

— To dobrodziejstwo inwentarza, Jeff. Trudno odmówić naszym klientom prawa do takich telefonów.

— To paranoja. No więc co się stało? Znow kłótnia? Naużywamy się podczas naszego małżeństwa jak pies w studni, jeśli będą wydzwaniać o północy, ilekroć pożrą się, które z nich ma wynieść śmieci.

— Śmieci notabene śrutowane w rozdrabniarce i żeby nikt ich nie wykradł, przechowywane w pojemnikach z zamkami cyfrowymi.

— Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię.

— Nie chce, żeby Alan wyjeżdżał do Szwajcarii. Chce go mieć w domu, przy sobie i dziecku.

— Przecież nie ma jeszcze żadnego dziecka — stwierdził Alan, coraz bardziej poirytowany na Carmen. — Zupełny idiotyzm. Jest w ciąży od dziesięciu minut i życzy sobie, żeby Alan nie odstępował jej na krok przez dziewięć miesięcy?

— Tylko przez siedem i trzy czwarte. Jest w piątym tygodniu.

Jeff znowu jęknął, Allegra zaś wybuchła śmiechem. Tak, to był idiotyzm. Dla wszystkich z wyjątkiem Carmen.

— Może powinnaś jednak zająć się przestępstwami gospodarczymi? — zasugerował Jeff. A potem, dochodząc do wniosku, że szkoda marnować okazji, skoro oboje rozbudzili się na dobre, przysunął się do Allegry i zupełnie serio zaczął się do niej dobierać. Przynajmniej to zapewniało mu zawsze dobry humor. Tym razem, kiedy wreszcie zasnęli, nie obudził ich już żaden telefon.

Następny tydzień upłynął pod znakiem Oscarów, a dla Carmen

— również podróży do Szwajcarii, mieli bowiem z Alanem wyruszyć dwa dni po uroczystości. Zostali nominowani oboje, ale w tym roku raczej nie liczyli na otrzymanie nagród. Sama nominacja były wprawdzie ważnym stopniem kariery aktorskiej, w tej chwili jednak z punktu widzenia Carmen kariera straciła wszelkie znaczenie — wszystko kręciło się wokół dziecka i oczywiście Alana.

Podczas ceremonii Jeff i Allegra spotkali rzecz jasna Simona i Blaire, mając zresztą wiele powodów do satysfakcji, ponieważ film Simona zdobył pięć nagród, w tym Oscara za najlepszy obraz roku. Cieszyła się również Blaire, chociaż Allegra dostrzegła w niej

— a raczej wyczuwała — jakieś niewytłumaczalne napięcie, które być może miało związek z kondycją serialu albo po prostu huśtawką nastrojów.

— Jest rozstrojona, zmartwiona, smutna... — oznajmiła z przekonaniem Jeffowi, który przysięgał, że niczego takiego nie widzi.

— A nie przychodzi ci do głowy, że zwyczajnie źle się czuje?

— zasugerował realistycznie Jeff. Zresztą wcale tym Allegrę nie uspokoił, wręcz przeciwnie.

— Mam nadzieję, że nie — odparła.

Zgodnie z przewidywaniami, Carmen i Alan nie zdobyli Oscarów, ale nie wzięli sobie tego do serca.

Zgodnie z przewidywaniami tuż po uroczystości Blaire zapytała Allegrę, czy powiadomiła już ojca o ślubie.

— Nie, mam, nie powiadomiłam — odrzekła naburmuszona Allegra, która tego wieczoru wyglądała wręcz fantastycznie w swej obcisłej srebrnej sukni. Nie miała najmniejszej ochoty dyskutować w tej chwili o dzwonieniu do faceta, który był jej biologicznym ojcem.

— Muszę wiedzieć, jak podpisywać zaproszenia — drążyła Blaire, Allegra zaś uniosła oczy ku niebu.

— Dobra, dobra, zadzwonię do niego — obiecała, ale zaraz wpadła na lepszy pomysł.

— A może ty do niego zadzwonisz i spytasz, czy chce figurować na zaproszeniach?

Bo ja go nie chcę. Moim ojcem jest Simon, a na tamtego kolesia i jego żałosne bzdury nie mam jakoś nastroju. Może po prostu damy sobie z nim spokój, a zaproszenia podpiszecie wy? Przecież nie używam nawet jego nazwiska, a więc o co cały ten raban? — Istotnie, znano ją powszechnie jako Allegrę Steinberg, chociaż Simon nigdy oficjalnie nie zdołał jej adoptować, Blaire bowiem wołała nie poruszać tej kwestii z prawdziwym ojcem Allegrę, Charlesem Stantonem. Choć „Allegra Stanton” brzmiało dobrze, dziewczyna miała w tej materii zupełnie przeciwne zdanie.

— I jeszcze do twojej wiadomości: nie on będzie prowadził mnie przed ołtarz, tylko tatuś.

Zanim Blaire zdołała zareagować, zostały rozdzielone przez tłum dziennikarzy i wszystkich, którzy spieszyli do Simona z gratulacjami.

Później, kiedy ów tłum nieco się przerzedził, Allegra spostrzegła, iż jej ojciec gawędzi z lady Elizabeth Coleson, a Blaire, chociaż otoczona grupką przyjaciół, z wyrazem napięcia na twarzy zerka przez ramię w ich stronę. Rzeczywiście nie wyglądała dobrze, może więc Jeff miał rację?

Po ceremonii większość towarzystwa pospieszyła na rozmaite przyjęcia: Jeff i Allegra uczestniczyli najpierw w imprezie urządzonej przez Sheryl Lansing w „Bistro”, później zaś przenieśli się do „Spago”. Nieźle się bawili, choć zapewne nie tak szampańsko jak uczestnicy legendarnych przyjęć Irynga Lazara, które w Hollywood wspominane są do dziś.

A dwa dni później, zabierając ze sobą górę walizek, pokrowców, pudeł, toreb i skrzynek, Carmen z Alanem wyruszyli do Szwajcarii. Wyglądało to trochę tak, jakby z miasta wyjeżdżał wędrowny cyrk, kierowany przez rozchichotaną, ekstatyczną antrepreneurkę. Carmen nie posiadała się ze szczęścia... jechała z Alanem!

— Tylko pamiętaj, żeby wrócić na czas — upominała ją na lotnisku Allegra.

Alan sprawiał wrażenie przytłoczonego ogromem bagaży Carmen, chaosem towarzyszącym wyjazdowi, tłumną obecnością powiadomionych przez kogoś reporterów. Odzyskał równowagę dopiero w samolocie, złożył jeszcze kilka podpisów na jakichś dokumentach, które w ostatniej chwili podsunęła mu Allegra. Allegra zaś czuła się jak w niebie, kiedy limuzyną wracała do miasta. Była chwilowo wolna, miała nawet czas, żeby zadzwonić do Jeffa.

— No i jak było? — zapytał w pierwszej kolejności.

— Czysty obłąd. Normalka.

— Nosili stare ciuchy i peruki? Powinni.

— Co prawda, to prawda, powinni — przyznała ze śmiechem.

— Alan tulił w ramionach jakiegoś misia, z którym Carmen się nie rozstaje, a Carmen miała na sobie kurteczkę z soboli i tak obcisły kombinezon, że facetom gały wychodziły na wierzch. Kiedy jechali do Vegas, wyglądali lepiej. Ciągle żałuję, że nie zdecydowaliśmy się pójść za ich przykładem.

— Ja też. A skoro o tym mowa... Dzwoniłem dzisiaj do matki. Naprawdę chce, żebyśmy ją odwiedzili, a ja chciałbym to zrobić, zanim zaczniemy kręcić.

A więc, pomyślała Allegra, w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Prawie nierealne. Musiała dokonywać ostatnich uzgodnień związanych z trasą Brama, a samo tylko ponowne przejście wszystkich kontraktów, umów z firmami ochroniarskimi i agend płatności było zadaniem wręcz nadludzkim. Skądinąd również Jeff oraz jego kumpel z Harvardu i współproducent filmu Tony Jacobson —którego Allegra zdążyła poznać — mieli przed rozpoczęciem zdjęć masę roboty.

— Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe, Jeff... ale zobaczę, co da się zrobić.

— Obiecałem jej, że przyjedziemy w ostatni weekend kwietnia.

— Wstrzymał oddech, zanosząc modły, żeby się zgodziła. Jego matka i bez tego miała mu za złe, że oświadczył się Allegrze, nie pytając jej o zdanie i nie przedstawiając swojej wybranki. — Dasz radę?

— Dam, jakoś dam. — Miało to być na dwa dni przed pierwszym koncertem trasy Brama, szczęśliwie koncertem krajowym, ale i tak Allegrę czekała niemała gimnastyka logistyczna.

— Możemy, jeśli zechcesz, pojechać tylko na jedną noc — zasugerował Jeff. Pragnął maksymalnie pójść jej na rękę, a zarazem żywił przekonanie, że jest mu ten wyjazd winna, bo do tej chwili to on czynił wszelkie ustępstwa, to on dopasowywał swoje życie do jej życia, to on spieszył na pomoc. — A w drodze powrotnej moglibyśmy wpaść do Bostonu, żeby zobaczyć się z twoim ojcem.

Zapadła długa chwila milczenia.

— Charles Stanton nie jest moim ojcem — powiedziała wreszcie Allegra.

Na tym skończyła rozmowę, ale jej uwaga dała Jeffowi pretekst, by rÓciC do tematu, kiedy wieczorem tego dnia przygotowywali kolację. z kucharzenia uczynili sztukę: Jeff specjalizował się w mięsiwach, przyrządzając z upodobaniem steki, kotlety i drób, Allegra natomiast w dodatkach, sałatach i deserach.

Napomknął zatem o ojcu Allegry i jak zwykle odpowiedzią było milczenie.

— Może powinienem przestać pytać? — rzucił retorycznie.

— Może, ale chyba chciałbym się dowiedzieć, co w waszych stosunkach było tak traumatycznego. Nie sądzisz, że należałoby zrzucić to z siebie? Co sądzi twoja psychoterapeutka? Pytałaś ją?

Allegra skinęła głowę.

— Poradziła, żeby ci powiedzieć.

Znów zapanowała cisza, Allegra bowiem bez słowa nałożyła na talerze ryż i brokuły, Jeff zaś dodał po dzwonku duszonej ryby; posiłku dopełniało pieczywo czosnkowe i sałata.

Kiedy usiedli, Allegra obdarzyła Jeffa słabym uśmiechem. Rozmyślała o Charlesie Stantonie, a Jeff, jakby posiadając dar czytania w jej myślach, zapytał cicho: — Dlaczego nienawidzisz go tak bardzo, Allie? Co zrobił tobie czy też twojej mamie? Podejrzewała najgorsze.

Allegra wzruszyła ramionami i zaczęła bez przekonania dziobać widelcem w talerzu.

— W gruncie rzeczy nic... wtedy... Ważniejsze, co zrobił później. Miałam brata o imieniu Patrick... Paddy. Starszego o pięć lat. Był moim bohaterem... a ja jego małą księżniczką. Większość starszych braci tłucze siostry, Paddy nigdy tego nie robił. Naprawiał moje lalki, kiedy coś im się stało, pomagał mi nakładać rękawiczki, zawiązywać sznurowadła. Ale... — Do jej oczu napłynęły łzy, jak zawsze kiedy opowiadała o Paddym. Jego zdjęcie trzymała w swoim biurze, w szufladzie, bo brakło jej odwagi, aby postawić je na biurku. To nawet teraz, po bez mała dwudziestu pięciu latach, wciąż byłoby zbyt bolesne. — .. ale umarł, kiedy miałam pięć lat — wydusiła przez ściśnięte gardło. — Miał rzadką i nieuleczalną w tamtych czasach Postać białaczki. Wiedział, że umrze. Często mi mówił, że pójdzie do nieba i tam będzie na mnie czekać.

Jeff przestał jeść, wyciągnął rękę i dotknął dłoni zapłakanej Allegry.

— Przykro mi — powiedział czując, że i jemu ściska się krtań.

Skinęła głową, ale tym razem nie przestała mówić. Może doktor Green miała rację, może należało to wyrzucić z siebie.

— Błagałam, żeby mnie nie opuszczał, odpowiadał jednak, że nie ma wyjścia. Pod koniec był w strasznym stanie, wciąż to pamiętam. Ponoć człowiek nie pamięta nic albo niewiele z czasów, kiedy miał pięć lat, ja jednak pamiętam wszystko, co ma związek z Paddym. A najładniej dzień jego śmierci.

Słowa uwięzły jej w gardle. Przyjmując od Jeffa papierową serwetkę, uśmiechała się do niego przez łzy... szkoda, że nigdy nie będzie miał okazji poznać jej brata. Często nad tym ubolewała.

— Chyba jego śmierć rzuciła się ojcu na mózg. Pod koniec usiłował ratować jakoś Paddy'ego, jak mi później opowiadała mama. Był jednak bezradny, jak wszyscy. Cieszył się opinią wybitnego specjalisty w dziedzinie leukemii i przypuszczam, że świadomość, iż nic nie może zrobić, doprowadzała go do szaleństwa. Mnie prawie nie dostrzegał, może dlatego, że byłam małeńka, że byłam dziewczynką... zresztą nie wiem... słabo go pamiętam. Rzadko bywał w domu, ciągle pracował. Po śmierci mojego brata zupełnie się rozkleił i zaczął wyżywać na matce. Wrzeszczał na nią bez przerwy, obwiniał o wszystko, a ja, wzorem wielu dzieci, całą winę brałam na siebie. Wmawiałam sobie, że to z powodu jakiegoś mojego strasznego postępu umarł Paddy, a ojciec nas znienawidził. Wciąż mam w uszach jego krzyki.

Trwało to przez rok. Ojciec chyba dużo pił, nieustannie żał się z mamą, małżeństwo przestawało istnieć. Wieczorami zapłakana chowałam się w garderobie, żeby nie słyszeć ich kłótni.

— To musiało być straszne — stwierdził współczująco Jeff.

— Było straszne. W końcu ojciec zaczął bić mamę... bałam się, że uderzy również mnie, miałam wyrzuty sumienia, że go nie powstrzymuję, ale cóż mogłam zrobić? Nieustannie myślałam, że nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby Paddy nie umarł. Ale kto wie? Oskarżał mamę o tysiące urojonych występków, nawet o śmierć Paddy'ego. Wtedy oświadczyła, że odejdzie... Zagroził, iż w takim przypadku wypnie się na nas i pozwoli, byśmy zdechły z głodu na ulicy. Mama nie miała żadnej rodziny i jak przypuszczałam, żadnych

oszczędności. Później powiedziała mi, że zapewniła sobie coś na kształt wyjścia awaryjnego — od pewnego czasu wysyłała do magazynów swoje opowiadania, dzięki czemu zdołała uzbierać kilka tysięcy dolarów. Pewnego wieczoru, po kolejnych rękoczynach ojca, zabrała mnie i odeszła. Pamiętam, że zatrzymałyśmy się w okropnym zimnym hotelu, pamiętam, że byłam głodna i mama kupiła mi pączki. Pewno śmiertelnie się bała zbyt dużych wydatków.

Ukrywałyśmy się w tym hotelu przez pewien czas, ojciec nas nie znalazł—o ile oczywiście podjął jakieś poszukiwania—w końcu więc mama wybrała się do niego, zabierając mnie ze sobą. W Harvard Medical School, gdzie pracował, traktowano go nieomal jak Boga i nikomu nie przychodziło do głowy, że regularnie bijał swoją żonę. Okazywano mu tylko współczucie z powodu śmierci Paddy'ego.

Mama zakomunikowała, że chce odejść na dobre, a on — że w takim razie nie chce nas więcej widzieć i że jeśli chodzi o jego zdanie, mogę sobie też umrzeć, bo przestaję być jego córką. — Allegra znów zaczęła szlochać, a Jeff mocniej ścisnął jej dłoń. — Tak właśnie powiedział:

przestaję być jego córką. Ale mama nie zmieniła zamiaru. Kiedyśmy wychodziły z jego gabinetu, rzucił za nami: „Obie jesteście dla mnie martwe”, więc jeszcze długi czas potem czekałam, aż umrzemy. Nie pożegnał się ze mną, nie pocałował mnie... nic nie zrobił. Zachowywał się tak, jakby nas nienawidził. Zapewne nienawidził mamy, a w jego chorym umyśle ta nienawiść przeniosła się również na mnie. Mama utrzymywała, że niebawem wróci mu rozsądek i znów będę jego córeczką, że z rozpaczu po śmierci Paddy'ego zachowuje się jak szaleniec. W końcu oznajmiła, że wyruszamy do Kalifornii. Pojechałyśmy autobusem. Później mama dzwoniła czasami do ojca, ale nie bardzo chciał z nią rozmawiać, a nawet rzucał słuchawkę.

Po przybyciu do Los Angeles mama natychmiast zaczęła pisać do telewizji. Chyba dopisało jej wiele szczęścia, jej materiały znalazły uznanie u producentów. Pewnego razu — byłam z nią wtedy — opowiedziała historię swego życia jakiemuś facetowi z sieci telewizyjnej, który nieomal wzruszył się do łez. Później wielokrotnie ją zatrudnił... No i mniej więcej pół roku po naszym przyjeździe do Kalifornii poznała Simona. Miałam wtedy sześć i pół roku... szóste urodziny spędziłam w zimnym bostońskim hotelu, bez prezentów, bez życzeń od taty. Ale wtedy czułam, że jako sprawczyni wszystkich nieszczęść ubiegłego roku nie zasługuję na nic innego.

Latami pisywałam do ojca, błagając o przebaczenie, ale długo nie odpisywał. Kiedy to wreszcie zrobił, wylał na nas obie wiadro pomyj. Matka — pisał — postąpiła haniebnie i niewybaczalnie, kiedy porzuciła go, by jak byle dziwka umknąć do

Hollywood, gdzie teraz również ja prowadzę grzeszne rozpustne życie, wobec czego nie chce mnie znać. Podarłam ten list, by zniszczyć wszystkie obrzydliwe słowa, a potem płakałam przez wiele tygodni. Na szczęście moim prawdziwym ojcem stawał się stopniowo Simon i w końcu zupełnie skreśliłam Charlesa Stantona. Widzieliśmy się raz, kiedy sprowadzony do Kaliforni przez Bóg wie jakie sprawy, z niepojętych powodów zadzwonił do mnie i łaskawie zgodził się na spotkanie. Miałam wtedy piętnaście lat i byłam po prostu ciekawa, jaki w tej chwili jest. Był taki sam, może nawet gorszy. Podczas spotkania w hotelu „Beyerly Hilis” wygadywał na mamę okropności, ani razu nie spytał, jak mi się wiedzie, nie próbował wyjaśnić, dlaczego nie pisze i nie chce się ze mną widywać. Ograniczył się do stwierdzenia, że konstatuje z ubolewaniem, jak bardzo stałam się do mamy podobna i jaką straszną cenę mama zapłaci pewnego dnia za niewybaczalne świństwo, które mu zrobiła. Po tym strasznym spotkaniu biegiem wróciłam do domu, nie czekając nawet, aż przyjedzie po mnie mama... chciałam po prostu znaleźć się jak najdalej od niego. Znow w eterze zapadła zupełna cisza, aż do momentu gdy okazałam się na tyle głupia, by siedem lat później zaprosić go na uroczystość rozdania dyplomów w college’u. Przyjechał do Yale, zmieszał mnie z błotem i obraził mamę podczas ceremonii, co przepelniło miarę — oświadczyłam, że nie chcę go więcej widzieć.

Później tylko raz coś mu strzeliło do głowy i wysłał mi bożonarodzeniową kartkę, a ja odpisałam mu, informując, że studiuje prawo. I to był koniec. Wykreślił mnie ze swojego życia ostatecznie. Chociaż nie musiał... mama porzuciła go, fakt, ale ja ciągle byłam jego córką. Przez lata towarzyszyła mi obsesyjna chęć, by go zobaczyć, usłyszeć, pobiec za nim... minęła jednak bezpowrotnie. To zamknięty rozdział. Charles Stanton zniknął, nie jest moim ojcem, przestał mnie obchodzić. I nie życzę sobie jego nazwiska na naszych zaproszeniach ślubnych, nie chcę, by sąsiadowało z moim. To nie jest mój ojciec,

nie ma zresztą ochoty nim być. Mógł zdobyć się wobec mnie na choćby jeden przyzwoity uczynek, to jest zrezygnować z praw rodzicielskich, dzięki czemu mogłby adoptować mnie Simon. Ale gdy go o to poprosiłam podczas spotkania w hotelu „Bel Air”, odmówił, twierdząc, że to sugestia grubiańska i ubliżająca. Ten facet to bezgranicznie egoistyczny sukinsyn, żałosna parodia człowieka bez względu na szacunek, jakim się cieszy, i wybitną pozycję zawodową.

Tak, Allegra nie była gotowa mu wybaczyć i powątpiewała, czy kiedykolwiek znajdzie w sobie taką gotowość.

— Rozumiem teraz twoje uczucia, Allie — powiedział Jeff.

— Więc po co zapraszać go na ślub? Z pewnością nie musisz tego robić. Współczuł jej całym sercem: cudowne dzieciństwo spędzone

w domu Simona Steinberga nie mogło w pełni zrekompensować tragedii pierwszych lat życia — utraty brata i ojca, który odwrócił się od niej i konsekwentnie odpychał wyciągniętą ku sobie rękę. Dlatego właśnie z maniackim uporem Allegra szukała mężczyzn, którzy potraktują ją tak samo. Na szczęście ten autodestrukcyjny wzór został wreszcie przełamany.

— Matka się przy tym upiera. Dasz wiarę? Myślę, że zwariowała albo usiłuje zwalić mi na kark swoje wyrzuty sumienia i urazy związane z pierwszym małżeństwem. Nie pozwolę się w to wrobić. Nie przejęłabym się za grosz, gdyby ten sukinsyn umarł na moim progu.

I nie chcę go widzieć na swoim ślubie.

— Nie zapraszaj go zatem — stwierdził Jeff lakonicznie.

— Powiedz to mamie. Doprowadza mnie w tej sprawie do szaleństwa, nieustannie wypytuje, czy już do niego dzwoniłam. W końcu odparłam, że nie mam zamiaru.

— Co na to Simon?

— Nie pytałam go jeszcze, ale ma kręćka na punkcie postępowania fair. Dlatego właśnie zaprosiłam ojca na promocję... bo Simon powtarzał, że powinnam, że będzie ze mnie dumny. Bzdury. Przyjechał i zachowywał się po chamsku wobec wszystkich, nawet Samantha, która miała wtedy zaledwie dziesięć lat. Scott znienawidził go z miejsca. Nie miał zresztą pojęcia, kim jest ten facet, bo zabroniłam mamie i Simonowi mówić o tym. Oznajmili, że to ich stary znajomy. Teraz Scott i Sam już wiedzą, ale kiedyś ukrywałam przed nimi, że Simon nie jest moim prawdziwym ojcem. Bałam się, że zrobi to ze mnie obywatela drugiej kategorii, że nie będą mnie kochać tak, jak się kocha rodzoną siostrę. Simon nas wszystkich zawsze traktował jednakowo, ba, mnie traktował chyba najlepiej. — Uśmiechnęła się, a potem po raz pierwszy od długiego czasu dziabnęła widelcem dzwonko ryby.

— Wyjawszy pierwsze lata życia, byłam bardzo szczęśliwa. — Podniosła wzrok na Jeffa. — I co twoim zdaniem powinnam zrobić?

— Co tylko zechcesz — stwierdził stanowczo. — To twój ślub. Rób to, co ty chcesz, nie zaś to, czego oczekuje twoja matka.

— Myślę, że miewa wyrzuty sumienia w związku z tamtą ucieczką, chce mu więc rzucić jakąś kostkę na pocieszenie. Ale ja nie mam wobec niego żadnych długów, które powinnam spłacać choćby częścią swojego życia. Nigdy, nigdy nie postępował ze mną uczciwie.

— Tak, nic mu nie jesteś winna. Chyba powiem twojej matce, że nie życzymy sobie, żeby jego nazwisko widniało na zaproszeniach.

— Dobrze — westchnęła z ulgą. — I nic mnie nie obchodzi, czy zachowam się przyzwoicie, czy nie. Ile razy w ciągu owych dwudziestu czterech lat on zachował się przyzwoicie?

— Ożenił się powtórnie? — zapytał Jeff, dochodząc do wniosku, że śmierć brata Allegra i wydarzenia późniejsze były na swój sposób tragiczne dla wszystkich zainteresowanych, tak tragiczne, że nikt się z ich skutków do końca nie otrząsnął.

— Nie, nigdy — odparła. — A kto by go chciał?

— Może wzięłyby się trochę w garść. Tamta historia była dla niego dużym szokiem.

— Jak całe moje wczesne dzieciństwo. — Wyprostowała się na krześle i westchnęła jeszcze raz. Czuła się tak, jakby wielki kamień spadł jej z serca. — W każdym razie znasz teraz moje wszystkie ciemne sekrety. Nazywam się naprawdę Allegra Charlotta Stanton, tyle że cię zabiję, jeśli kiedykolwiek zwrócisz się do mnie w taki sposób. Steinberg odpowiada mi bardziej.

— Mnie też. — Obszedł stół i pocałował Allegrę.

Nie dokończyli kolacji; zamiast tego poszli na długi spacer plaż kontynuując rozmowę. Ogarnięta bezgraniczną ulgą Allegra poczuła nagle, że gniew wobec ojca zamienia się w chłodną i nie sprawiającą bólu obojętność. Miała Jeffa i własne życie. Wracala do zdrowia.

Noc była piękna, po przechadzce więc przytuleni usiedli na tarasie i w milczeniu popijali wino. Tuż po północy zadzwonił telefon.

— Nie odbieraj! — wykrzyknął błagalnie Jeff. — Ktoś dostał hemoroidów albo wylądował w więzieniu. Tak czy siak, będzie oczekiwał, że to ty rozwiążesz jego problem.

— Muszę. A jeśli naprawdę jestem komuś potrzebna?

Tym razem jednak nie dzwonił żaden z klientów, lecz Samantha. Pytała, czy nazajutrz Allegra mogłaby poświęcić jej nieco czasu.

Telefon siostry zaskoczył Allegrę tylko częściowo: czasem Sam występowała z takimi inicjatywami — najczęściej wtedy, kiedy potrzebowała Allegrę jako pośrednika w negocjacjach z rodzicami.

— Znów pozarłaś się z mamą? — zapytała kpiarskim tonem.

— Nie, całą energię wkłada w pohukiwanie na wszystkich w związku z ogrodem i kuchnią. Cud boty, że jeszcze nie dostała zawału

— odparła Sam.

— Nie zapominajmy o weselu — dodała Allegra.

— Co racja, to racja. No więc gdzie się spotkamy?

— A o co chodzi? — spytała Allegra. — Jakiś kontrakt na pozowanie czy coś w tym stylu?

— Taak — mruknęła Sam. — Coś w tym stylu.

— No więc wpadnę po ciebie w południe. Jeff je jutro lunch z Tonym Jacobsonem, swoim współproducentem, a my machniemy się do jakiegoś odjazdowego lokaliku — „The [yy” czy „U Nate”a i Ala”?

— Bylebyśmy mogły tam pogadać — odparła cicho Sam.

— Dobra. Sprawa brzmi poważnie. Zapewne chodzi o miłość.

— Zgadłaś — przyznała pośpiesznie Sam.

— Cóż, zaczynam wyrabiać się w tej konkurencji, ale chyba dopisało mi szczęście frajera. Zobaczmy, co da się zrobić.

— Dzięki, Al powiedziała Sam, Allegra zaś przypomniała na zakończenie, że widzą się w niedzielę o dwunastej.

— Czy nikt nie może do nas dzwonić o ludzkiej porze? — zapytał ze skargą w głosie Jeff.

— Była mocno poruszona — wyjaśniła Allegra. — Pewnie ma nowego chłopaka.

— Przynajmniej należy do rodziny — stwierdził Jeff pojednawczo, dodając w myślach, że daje to jej prawa, jakich nie powinien mieć Malachi O „Donoyan, który właśnie wylądował w izbie wytrzeźwień.

— Nie masz nic przeciwko temu, żebym zjadła z nią jutro lunch?

— zapytała Allegra, kiedy położyli się wreszcie do łóżka. Jeff chciał, by razem poszli na spotkanie z Tonym, Allegra bowiem bardzo lubiła jego współnika. Tony był bardzo błyskotliwym typowym nowojorczykiem, jego ojciec zaś, jeden z najciekawszych bankierów inwestycyjnych Wali Street, dzięki swoim znajomościom wielce przysłużył się kwestii finansowania filmu i udzielił młodym producentom kilku nieocenionych rad. Tony w niczym nie przypominał Jeffa, co jednak nie umniejszało sympatii, jaką żywiła doń Allegra.

— Ależ skąd. Spotkamy się później. Może we czwórkę wyskoczmy na tenisa? Tony na pewno będzie zachwycony Samanthą

— zasugerował żartobliwie.

Allegra posłała mu oburzone spojrzenie starszej siostry.

— A tata będzie zachwycony twoim pomysłem.

Była w doskonałym nastroju. Wszystko obracało się na lepsze. Jeff miał rację... nie musi zapraszać Charlesa Stantona na swój ślub. Musi tylko powiedzieć o tym matce. Może jutro, po lunchu z Samanthą. Ciekawe, pomyślała z uśmiechem, jakich porad oczekuje Sam w związku ze swoim nowym chłopakiem. Nie była ekspertem, prośba siostry więc pochlebiała jej tym bardziej. Sam zachodziła jej czasem za skórę, ale przecież trudno było jej nie kochać.

Rozdział XIV

Zgodnie z obietnicą Allegra zabrała siostrę z domu w niedzielę o dwunastej: zamierzała wziąć ją na lunch do „Iyy”, a potem miały wspólnie pobuszować w sklepach z używaną odzieżą przy North Robertson. Ostatnimi czasy Sam często zachowywała się po szczeniacku, ale z pewnością kilka godzin spędzonych razem na dobrej zabawie przyniesie im obopólny pożytek.

Tego dnia jednak w zachowaniu Sam nie było nic szczeniackiego

— milczała, kiedy jechały do miasta, i prawie nie odzywała się podczas lunchu. Allegra zachodziła w głowę, co ją gryzie i dlaczego poprosiła o to spotkanie.

— A więc o co chodzi? — zapytała wreszcie, biorąc byka za rogi.

— Masz problemy z nowym chłopakiem?

Przez dwa ostatnie lata Sam nieustannie się z kimś umawiała, ale

— w przeciwieństwie do Allegry, która będąc w jej wieku szaleńczą miłość zmieniała na drugą — nie miała żadnego stałego partnera.

— Można to i tak nazwać — odparła obojętnie Sam, wzruszając ramionami. Ale zaraz potem w jej oczach zaszklily się łzy. — Chociaż właściwie nie.

— Jeśli nie chłopak, to co? — ponowiła atak Allegra, kiedy kelner postawił przed nimi dwie filiżanki cappuccino. Lunch był znakomity, Samantha jednak jadła niewiele. —

No, mówże, Sam... wykrztuś to wreszcie... Cokolwiek to jest, przestanie ci ciążyć, kiedy mi w końcu powiesz. — Ale najwyraźniej sprawa była poważna, Samantha bowiem opuściła głowę i zaczęła chlipać. — No, Sam... — Allegra otoczyła

ramieniem jej barki — . . .powiedz, malutka. — Samantha podniosła na siostrę oczy, w których tała się bezdenne rozpacz. — Sam, proszę...

— Jestem w ciąży — wyszeptała Sam, chociaż słowa więzły jej w gardle. — Będę

miała dziecko...

Allegra oszołomiona patrzyła przez chwilę na zapłakaną siostrę, a potem mocno ją przytuliła.

Och, kochanie... Boże... Jak to się stało? Kto ci to zrobił? zapytała, nie zdając sobie sprawy, że podświadomie wykiucza

czynny udział Samantha w całym tym dramacie. Ale przecież Sam nigdy nie wspominała o jakimś trwalszym związku...

Nikt — odparła Samantha i gestem wyrażającym bezradność odrzuciła na plecy swe platynowe włosy.

— Musiał ktoś być — zaproponowała Allegra — chyba że ostatnimi czasy świat stanął na głowie. Kto jest ojcem?

Cóż za słowo w rozmowie z siedemnastoletnią dziewczyną! — ojciec... matka... nie zaś po prostu „kim jest ten chłopak”. Dopiero ta retksja uświadomiła w pełni Allegrze całą powagę sytuacji; Sam miała urodzić dziecko, żywą oddychającą istotkę...

— To nie ma znaczenia — mruknęła z rezygnacją Sam.

— Ależ ma, ma zaprzeczyła żywo Allegra. — Czy to ktoś ze szkoły? — Udawiała opanowanie, żeby nie pogarszać stanu Samantha, ale zabiłaby gówniarza, gdyby dostała go w swoje ręce.

Sam pokręciła głową.

— No, mówże, Sam, kto to jest.

Nie chcę, żebyś podejmowała jakiegokolwiek kroki, jeśli ci powiem.

— Czy zostałaś zgwałcona? — zapytała Allegra ochryple.

Sam znowu zaprzeczyła.

— Nie, nie zostałam. To wyłącznie moja wina. Oddałam się z własnej woli. Tak mi imponował, że... pomyślałam... sama zresztą nie wiem. Chyba pochlebiało mi jego zainteresowanie. Był tak obyty i dorosły. Miał trzydzieści lat.

Trzydziestolatek, który idzie do łóżka z siedemnastoletnią dziewczyną, powinien być chociaż na tyle odpowiedzialny, żeby się zabezpieczyć, pomyślała z gniewem Allegra. Byłaś dziewicą?

Sam pokręciła głową, nie okazując jednak chęci zdradzenia jakichkolwiek szczegółów. Allegra wiedziała, że nie jest puszczałską, musiała więc wcześniej poznać kogoś, kto nie był jej obojętny. A zresztą w tej chwili drażnienie tego problemu nie miało sensu.

— Jak go poznałaś?

— Jest fotografikiem, uczestniczyłam w jego sesji — odparła żałośnie.

— To Francuz, z Paryża. Pewnie dlatego uznałam, że jest taki cool. Traktował mnie jak naprawdę światową kobietę i był bardzo przystojny.

— Powiedziałaś mu już? — zapytała Allegra, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy dopadnie tego faceta. Będzie mógł mówić o szczęściu, jeśli skończy się na deportacji. A równie dobrze może wyładować w więzieniu za uwiedzenie nieletniej. Niech no tylko o wszystkim dowie się Simon! Strach pomyśleć. Sam pokręciła głową.

— Właściwie nie miałam zamiaru, a kiedy zadzwoniłam do agencji, powiedziano mi, że wyjechał do Japonii czy Bóg wie gdzie. Był tu tylko przejazdem i prawie go nie znałam. Przed wyjazdem do Tokio chciał uzupełnić swoją tekę. Nikt nie wie, gdzie go szukać, ale to bez znaczenia, bo i tak nie chcę go więcej oglądać. Był ogólnie okay, ale pod koniec zaczął świrować. Jak już było po wszystkim, zaproponował mi narkotyki. Odmówiłam, a wtedy nazwał mnie dzidziusiem. — I teraz, pomyślała Allegra, dzidzius będzie mieć dzidziusia. — Na imię miał Jean-Luc, ale nikt nie zna jego nazwiska.

— Jezu Chryste wycedziła wściekle Allegra. — A więc to tak prowadzona jest ta agencja? Jej właściciele powinni też trafić do więzienia, jeśli nie mają pojęcia, jak się traktuje nieletnich.

— Mam prawie osiemnaście lat, Al. Chyba podczas pozowania nikt nie musi trzymać mnie za rączkę.

— Najwyraźniej jesteś w błędzie — odparła surowo Allegra, lecz natychmiast się zmitygowała, żeby nie powiększać stresu Samantha. Przede wszystkim należało jej pomóc, to było sprawą zasadniczą. Dobrze przynajmniej, że Sam miała dość odwagi osobistej, by zwrócić się z problemem do starszej siostry. — Przypuszczam, że nic jeszcze nie mówiłaś mamie?

— Naprawdę nie chcę tego robić — odparła Sam, Allegra zaś ze zrozumieniem skinęła głową. Też będąc na miejscu Sam wolałaby nie dzielić się z matką taką tajemnicą, chociaż Blaire była człowiekiem do tego stopnia tolerancyjnym i wyrozumiałym, że wiele przyjaciółek obu siostr wolało się zwierzać jej aniżeli własnym matkom. Ostatnio jednak była strasznie spięta, pewnie w związku ze ślubem, nic więc dziwnego, że Sam nie znalazła w sobie odwagi, by jej o wszystkim powiedzieć.

— Co zatem robimy z tą wpadką? — zapytała z rezygnacją. Niestety, biorąc pod uwagę wiek Sam, przychodziło jej do głowy tylko jedno rozwiązanie. Sam nie mogła jeszcze obciążać się dzieckiem i w ten sposób rujnować sobie życia. — Jutro zabiorę cię do swojego lekarza. Może nawet o niczym nie wspomnimy mamie. Najpierw muszę sobie wszystko przemyśleć.

— To niemożliwe — odparła Sam.

Allegra popatrzyła na nią stropiona.

— Co niemożliwe?

— Nie mogę z tobą iść do lekarza... a przynajmniej po to, żeby usunąć ciążę.

— Dlaczego? — zapytała ze zgrozą Allegra. — Chyba nie zamierzasz urodzić? Sam, przecież nawet nie znasz tego faceta. Nie możesz samotnie wychowywać dziecka, to czysta głupota.

Dlaczego, pomyślała, Sam nagle zrobiła się taka uczuciowa? Może tak sarno jak Carmen obejrzała na ultrasonografie płód i w okamgnieniu zrodziła się więź?

— Naprawdę nie mogę, Al. Aborcja nie wchodzi w grę.

— Dlaczego?

Allegra nie rozumiała; jej rodzina hołdowała wysokim standardom moralnym, ale nie byli katolikami i z reguły postępowali zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

— Jestem w piątym miesiącu.

— Co? — Allegra omal nie spadła z krzesła. — Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi wcześniej? Co wyprawiałaś przez te pięć miesięcy? Marzyłaś o niebieskich migdałach?

— Nie wiedziałam—wyznała Sam, apo jej policzkach pociekły na stolik dwie strugi łez. —Przysięgam. Moje okresy są tak nieregularne, że kiedy przestałam miesiączkować, składałam to na karb nadmiaru ćwiczeń fizycznych, diety, egzaminów, stresu związanego z college'em... Nie wiem. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogę być w ciąży.

— Jak to? Nie podejrzewałaś niczego? Nie czułaś żadnych ruchów? Nie przytyłaś? Uważnie przyjrzała się Sam, która jednak w swych workowatych ciuchach wciąż wydawała się chuda jak trzaska.

— Wydawało mi się, że trochę przybieram na wadze, no i miałam niesamowity apetyt, ale... — mina jej zrzęda jeszcze bardziej — . . . poczułam ruchy dopiero w zeszłym tygodniu. Pomyślałam, że mam raka, który we mnie pęka czy co.

Żyły w cywilizowanym świecie, w jednym z najbardziej wyrafnowanych miast Stanów Zjednoczonych, a biedna Sam przypuszczała, że ma nowotwór. To się nazywa nie przyjmować do wiadomości prawd najbardziej oczywistych! Allegra bezgranicznie jej współczuła, problem jednak z minuty na minutę stawał się coraz bardziej skomplikowany. Tu był potrzebny głęboki namysł.

— Chyba będziesz musiała je oddać.

Sam tępo zagapiła się na siostrę. Nie miała bladego pojęcia, co właściwie kryje się pod wieloznacznym zaimkiem „ono”, nie skorzystała bowiem z możliwości obejrzenia dziecka na ultrasonografie. Nie chciała znać jego płci, nie chciała, by rozwijało się w jej brzuchu.

— Co ja mam zrobić, Al? Jeśli wkrótce nie powiem tacie i mamie, będę chyba musiała uciec z domu.

To był przerażający pomysł.

— Nie możesz tego zrobić.

— A jakie mam inne wyjście? Myślałam o gigancie przez cały ubiegły tydzień, ale najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

— Musimy powiedzieć mamie. Jeśli się wścieknie, jeśli wyrzuci cię z domu czy coś w tym stylu, aż do porodu będziesz mogła mieszkać u mnie. — Popatrzyła Samancie w oczy. — Kiedy masz rodzić?

— W sierpniu. Al... pomożesz mi im powiedzieć?

Allegra skinęła głową i ścisnęła na blacie stołu dłońe siostry. Chwilę później dostrzegła uśmiechy aprobaty na twarzach dwóch krótko ostrzyżonych kobiet, które ją i Sam wzięły za lesbijki. To był jedyny zabawny moment tego koszmarnego pod każdym względem lunchu. Przypłacała go niestrawnością.

— Kiedy chciałabyś to zrobić?

— Nigdy — odparła bez ogródek Sam — ale chyba powinnam powiedzieć jak najszybciej, zanim ciąża stanie się widoczna. Mama dziwnie mi się przyglądała, kiedy podczas śniadań brałam jedną dokładkę za drugą, jest jednak tak zaaferowana twoim ślubem, ogrodem, serialem i w ogóle, że chyba nie wyciągnęła żadnych wniosków. Tata oczywiście nic nie kuma. Dla niego wciąż jestem pięciolatką, która powinna nosić kucyki.

Za to zresztą obie go kochały. Oblatany i przenikliwy pod wieloma względami, miał jednak w sobie wzruszającą niewinność. W nich, a także we wszystkich swoich znajomych, dostrzegał przede wszystkim dobre cechy, rzadko wyrażał o kimś niepocholebną opinię. Sam oddałaby wszystkie skarby świata, aby mu nie mówić, wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia. Będzie musiała złamać mu serce.

— Przyjadę jutro i razem z nimi porozmawiamy — powiedziała Allegra takim tonem, jakby umawiała się z siostrą pod gilotyną. — Ale co właściwie chcesz zrobić, Sam? Oddać dziecko do adopcji? Zatrzymać?

Musiała zadać te brutalne pytania, bo do porodu zostały zaledwie cztery miesiące. Sam powinna zdać sobie z tego sprawę, ale ciągle nie mogła dojść do siebie.

— Nawet boję się o tym myśleć. Chcę tylko, żeby jakoś znikło, żebyśmy mogła uwierzyć, że nic się nie stało.

— Ta akurat możliwość zupełnie nie wchodzi w grę — stwierdziła bez ogródek Allegra.

Po lunchu poszły na spacer, ale nie będąc w odpowiednim nastroju, nie zahaczyły o żaden sklep, a w końcu Allegra odwiozła siostrę do domu. Uściskała ją mocno na pożegnanie i zaleciła spokój do jutra.

— No i wybij sobie z głowy te idiotyczne pomysły z ucieczką, słyszysz? — powiedziała z naciskiem. — Od takich rzeczy nie można uciec. Spróbujemy wspólnie stawić czoło twojemu problemowi.

— Dzięki, Al — powiedziała z serca Sam i powlokła się do domu.

Allegra nie potrafiła sobie nawet wyobrazić reakcji rodziców, jutrzejsza rozmowa na pewno nie będzie należała do łatwych. To co, że są wyrozumiali, skoro spadnie na nich aż tak miazdzący cios? Nadto w grę wchodził problem z rodzaju tych, które nie mają szczęśliwych

rozstrzygnięć. Jeśli Sam odda dziecko, będzie prawdopodobnie żałować tego w jakiś sposób przez całe życie albo przynajmniej od czasu do czasu myśleć o tym z bólem; jeśli je zatrzyma — być może to życie po prostu sobie zmarnuje. W jej sytuacji cięża była prawdziwą katastrofą.

Dziwna sprawa: dla Carmen stała się błogosławieństwem, ona sama i Jeff też podziękowaliby za nią losowi... a dla kogoś innego oznacza tragedię. Niepojęte. Wracając do Malibu ogarnięta niemal bolesnym przygnębieniem i kiedy dwie godziny później do domu wrócił Jeff, wciąż siedziała na plaży z podbródkiem wspartym na kolanach. Mieli z Tonym do omówienia tak wiele spraw, że lunch przedłużył się ponad wszelkie przewidywania. Jedno spojrzenie rzucone na Allegrę powiedziało mu, że tego popołudnia stało się coś niedobrego. Allegra sprawiała wrażenie kogoś, kto zamknął się na cztery spusty w swoim własnym prywatnym świecie. Może, pomyślał Jeff, zadzwoniła do ojca?

— Hej tam, na tratwie! — rzucił pogodnie, siadając na piasku obok niej. Nie odpowiedziała na powitanie, delikatnie więc pogładził palcami jej długie blond włosy.

— Miałaś dzisiaj jakieś zderzenie czołowe z Sam?

— Nie — odparła ze smutnym uśmiechem. Był dla niej tak dobry itak na swój sposób podobny do Simona. Ogarniało ją dziwne uczucie, gdy uświadamiała sobie, że po tylu latach walki z demonami zamieszkującymi jej duszę zdołała wreszcie odnieść nad nimi zwycięstwo, zyskując prawo obdarzenia miłością kogoś takiego jak on.

— Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą. Jakieś złe wieści?

Skinęła głową i wbiła wzrok w ocean.

— Mógłbym pomóc?

Wiedziała, że Sam przypuszczalnie nie chce, żeby zdradziła jej tajemnicę Jeffowi, ale jak długo tajemnica pozostanie jeszcze tajemnicą?

— Nie jestem pewna, czy ktokolwiek może — odparła. Popatrzyła mu w oczy. — Sam jest w piątym miesiącu ciąży.

— O cholera — stwierdził lakonicznie. — Kto jest ojcem?

— Jakiś trzydziestoletni anonimowy Francuz, który po drodze do Tokio zahaczył o Los Angeles pięć miesięcy temu. Agencja nie dysponuje jego danymi, Samantha też nie. Wpadł do miasta, zrobił jej kilka zdjęć i dziecko na dokładkę.

— Bomba. Czy w piątym miesiącu aborcja jest jeszcze możliwa? I czy Sam chce sobie zrobić skrobankę?

— Odpowiedź na oba pytania brzmi; „nie”. Jest za późno i Sam nie chce zabiegu. Jutro powiemy o wszystkim rodzicom.

— Zatrzyma dziecko?

— Nie wiem. Jest w tej chwili zbyt zaszokowana, żeby podjąć jakąkolwiek decyzję. Ja uważam, że nie powinna. Jest zbyt młoda, zmarnuje sobie życie. Ale nie mam prawa narzucać jej swojego zdania, to sprawa o zbyt fundamentalnym znaczeniu.

— Bez wątplenia — zgodził się Jeff, przytłoczony rozmiarem problemu. — Jeśli mógłbym jakoś pomóc...

Wiedział, że w gruncie rzeczy nie może, że wszyscy są bezradni i jedyną formą pomocy z ich strony będzie dostarczanie Sam oparcia.

— Zaproponowałam, że jeśli dojdzie do kompletnego kataklizmu z rodzicami, będzie mogła zamieszkać u mnie. Przecież na te cztery miesiące mogłabym wrócić do siebie

— powiedziała przygnębiona również tą perspektywą. Ale przynajmniej tyle miała do zaproponowania siostrze.

— Może mieszkać z nami — pospieszył z kontrpropozycją Jeff.

— Wkrótce ugrzęznę na planie i w domu będę gościem. Oddam jej do dyspozycji swój gabinet.

— Słodziutki jesteś — powiedziała Allegra, wynagradzając go pocałunkiem.

Nazajutrz Allegra przyjechała do domu rodziców tuż po piątej, musiały więc z Sam trochę poczekać, Blaire i Simon bowiem zwykle wracali z pracy około wpół do

siódmej. Pojawili się w pięciominutowych odstępach, a radość Blaire z

niespodziewanej wizyty Allegry ustąpiła miejsca fali panicznego niepokoju, jaka oblała ją na widok min obu córek. Z lomocącym sercem Blaire pomyślała, że coś stało się Scottowi i że zamiast niej powiadomiono Allegrę.

— Co się stało? — wyrzuciła z siebie.

Allegra bez trudu odgadła myśli Blaire.

— Nic, mam — zapewniła ją pospiesznie. — Nikomu nic się nie stało, wszyscy są cali i zdrowi, chcieliśmy tylko z wami pogadać.

— Dobry Boże! — westchnęła Blaire, ciężko opadając na krzesło, a Simon zaniepokojonym spojrzeniem ogarnął wszystkie trzy kobiety.

Nawet on wyczuwał, że w powietrzu coś wisi, chociaż ani pod względem instynktu, ani skłonności do panikowania nie mógł się równać z żoną.

— Byłam pewna, że Scott miał wypadek. Ale chodzi o ślub, prawda? Allegra roztaczała taką aurę rzeczowości, że jej matka była pewna,

iż wystąpi z wnioskiem, aby ograniczyć jednak liczbę uczestników wesela. Nie miała zdrowia znów powracać do tej sprawy.

Lecz zamiast Allegry odezwała się Sam.

— Muszę z tobą pomówić, mam — powiedziała drżącym głosem.

Była przy tym tak — rzecz zgoła niezwykła — przerażona i niepewna, że Simon prześwidrował ją wzrokiem.

— Czy stało się coś złego? — zapytał.

— Można to i tak nazwać — odparła Sam. Milczała dłuższą chwilę, a potem podniosła na Allegrę zapłakane oczy. Czuła się zupełnie sparaliżowana.

— Czy chcesz, żebym ja mówiła, Sam? — zapytała Allegra półgłosem, a jej młodsza siostra skinęła głową. Wtedy Allegra wypowiedziała najtrudniejsze w swoim życiu słowa. Ale chciała już mieć to za sobą. — Sam jest w piątym miesiącu ciąży.

Blaire pobladła tak, że wydawało się, iż zemdleje, Simon wyglądał niewiele lepiej.

— Co? — wydusił i przez długi czas w przytłaczającej ciszy salonu tylko to słowo wisiało jak topór. — Jak to możliwe? Zostałaś zgwałcona na randce czy co?

Tak jak poprzednio Allegra, nawet nie brał pod uwagę aktywnego współdziałania Samantha, Blaire wystarczyło wszakże jedno spojrzenie na obie córki, by zrozumieć prawdę. Nie ogarniała jej jeszcze w całości, nie była zdolna do współczucia, oszołomiona i zaszokowana.

— To nie był gwałt na randce, tato. Po prostu moja głupota

— odparła Sam, wycierając dłonią łzy.

— Czy to ktoś, na kim ci zależy? — dopytywał się Simon, usiłując uzyskać możliwie najpełniejszy na danym etapie obraz wydarzeń.

— Nie — wyznała nie owijając w bawełnę Sam. — Z początku tak sądziłam, ale potem doszłam do wniosku, że to tylko chwilowe zauroczenie.

— A więc kto to był? — spytał Simon z narastającą pasją.

— Pewien fotografik. Nie możesz go wsadzić do więzienia, bo wyjechał, tato. Nawet ja nie potrafię go znaleźć.

Teraz pałeczkę przejęła Allegra i zrelacjonowała rodzicom okoliczności zdarzenia.

Blaire zaczęła płakać.

— Nie do wiary, że mogłaś być tak niemądra, Sam — wychlipała.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Bo nawet nie wiedziałam, mamó. Niczego nie podejrzewałam jeszcze do zeszłego tygodnia... dopiero wtedy poszłam do lekarza. Potem bałam się komukolwiek mówić. Miałam zamiar uciec, zniknąć, umrzeć czy co. Ale postanowiłam zadzwonić do Allegry.

— Dzięki Bogu. — Blaire z wdzięcznością spojrzała na starszą córkę, a potem usiadła obok Sam i otoczyła ją ramieniem. Tak samo postąpiła Allegra, tyle że ona objęła Simona, który w przeciwnym końcu salonu usiłował powstrzymać łzy.

— Kocham cię, tato — wyszeptala, gładząc go po plecach. Spotkała ich katastrofa, ale przynajmniej mieli siebie.

— I co zrobimy z tym fantem? — Wysiadał nos, otarł łzy i usiadł obok Allegry na sofie, naprzeciwko Blaire i Sam.

— Nie mamy wielkiego wyboru — stwierdziła rzeczowo Blaire, chociaż pękało jej serce, kiedy patrzyła na młodszą córkę. Była tak piękna, tak młoda, tak nie okaleczona jeszcze przez życie. I oto na jej duszy miała pojawić się pierwsza blizna. Czekają ją pierwsze poważne doświadczenie, pierwsza tragedia, pierwsza wielka rozpacz. A ona nie mogła temu zapobiec. — Będziesz musiała urodzić dziecko, Sam, ciąża jest zbyt zaawansowana.

— Wiem, mamó — odparła Sam, która jednak nie miała pojęcia, co oznacza to dla jej serca i ciała. Dotąd nie działo się nic dramatycznego, nie miała żadnych mdłości, nic takiego. Odczuwała tylko wilczy apetyt. ale teraz zaczynała się bać, bo dalszy ciąg pozostawał tajemnicą, którą w najbliższych miesiącach będzie musiała zgłębić sama. Nikt jej w tym nie zastąpi.

— A potem je oddać. Nie ma innego sposobu, chyba że chcesz zrujnować sobie życie, i to już w wieku siedemnastu lat. Jesienią zaczynasz przecież studia. Kiedy ma nastąpić rozwiązanie? — zapytała rzeczowo. Zaczynał w niej dochodzić do głosu duch organizatora.

— W sierpniu.

— A więc możesz je urodzić, oddać do adopcji i we wrześniu rozpocząć naukę. Obawiam się tylko, że niezbędne będą pewne działania maskujące pod koniec roku szkolnego i podczas promocji.

Sam przez chwilę ważyła jakąś myśl.

— Będę pełnoletnia, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Wiele kobiet rodzi w tym wieku dzieci.

— Przeważnie mężatki albo dziewczyny, które mają stałych partnerów. A ty nawet dobrze nie wiesz, kim jest ojciec. Jakie będzie to dziecko? Co z niego wyrośnie?

— Będzie w połowie niną, mamó — odparła ze łzami w oczach Sam. — A więc po części tobą... tatą... Scottem... Allegrą... Nie możemy po prostu go oddać, jak pary znoszonych butów do lumpeksu.

— Nie, ale możemy oddać je ludziom, którzy rozpaczliwie pragną mieć dziecko, którzy są małżeństwem, ale nie zdołali doczekać się własnego. Nie brak takich — są, czekają, dziecko nie zniszczy ich życia, wręcz przeciwnie: będzie błogosławieństwem.

— Czy nie byłoby błogosławieństwem również dla nas? — zapytała Sam, która powodowana odwiecznym, niepojętym dla siebie instynktem, zaczęła teraz walczyć o kształt swojego życia i kształt życia dziecka. Blaire to rozumiała; wydała na świat czworo dzieci.

— Twierdzisz, że chcesz je zatrzymać? — wykrzyknęła. — Nie znasz nawet ojca i chcesz je zatrzymać? To przecież nawet nie jest dziecko poczęte z miłości, to... to nic!
— Żadne „nic”, to dziecko — z żarem zareplikowała Sam, a potem znów wybuchła płaczem.

Blaire nie zamierzała ustąpić.

— Musisz je oddać, Sam. Wiemy, co jest dla ciebie najlepsze. Zaufaj nam. Jeśli teraz obarczysz się dzieckiem, będziesz tego żałować przez całe życie. To nie jest odpowiedni moment — powiedziała usiłując odzyskać opanowanie.

— Taki argument mi nie wystarcza — upierała się Sam i dopiero wtedy wtrąciła się Allegra.

— Ale jest słuszny, Sam — powiedziała cicho. — Musisz go przyjąć do wiadomości i musisz chcieć oddać dziecko, bo z tą decyzją będziesz musiała żyć do końca swoich dni. Ty z nią będziesz żyła, nie my.

— Twoja siostra ma rację — stwierdził Simon — argumenty matki zaś są słuszne. Jesteś zbyt młoda, żeby brać na siebie obowiązki wychowywania dziecka, a my za starzy. Wyrządziłabyś krzywdę i sobie, i dziecku. Stworzysz mu znacznie lepsze perspektywy życiowe, oddając je we właściwe ręce.

Blaire spojrzała nań z wdzięcznością. Powiedział to, co ona miała na myśli, tylko lepiej i delikatniej.

— Skąd możemy wiedzieć, że będą dla niego dobrzy? A jeśli nie będą? — wychlipała Sam żałośnie.

I znów wtrąciła się Allegra.

— Są adwokaci, którzy specjalizują się w doprowadzaniu do tego typu adopcji, Sam. Nie musisz zwracać się do urzędów państwowych. Ludzie bardzo zamożni, ustawieni życiowo proszą adwokatów o wynajdywanie dziewcząt takich jak ty, ale to ty będziesz mogła wybierać, ty wskażesz parę, która najbardziej przypadła ci do gustu. To ty stawiasz warunki. Sądzę, że cała ta sytuacja nie powinna być dla ciebie zbyt kłopotliwa. Może to przykra historia, ale jak słusznie podkreślił tata, nie brak ludzi, dla których twój dramat okaże się największym szczęściem w życiu. Mam znajomą, która właśnie prowadzi jedynie sprawy adopcyjne. Zadzwoń do niej jutro, jeśli zechcesz.

W rzeczy samej dzwoniła już rankiem w niedzielę i zostawiła wiadomość na sekretarce.

Nastąpiła niekończąca się chwila ciszy, aż wreszcie Sam skinęła głową. Nie miała pola manewru, nie miała innego wyjścia... a poza tym ufała swoim najbliższym, wierzyła im, że swojemu dziecku przysłuży się najlepiej, jeśli odda je w dobre ręce. Najgorsze, że oprócz nich nie miała nikogo, z kim mogłaby podzielić się swoim bólem, na którym ramieniu mogłaby się wyplakać. Nie chciała nic mówić szkolnym przyjaciółkom; nie miała w tej chwili żadnego chłopaka. Byli tylko rodzice i Allegra. A ich zdaniem powinna oddać dziecko. Zapewne mieli rację.

Kiedy wyczerpana i dręczona mdłościami Sam wyszła z salonu, żeby położyć się w swoim pokoju, Blaire wybuchła płaczem. Allegra zaczęła ją pocieszać, a Simon zrobił taką minę, jakby właśnie otrzymał wiadomość o śmierci najukochańszej osoby.

— Biedactwo — powiedział, z bolesnym niedowierzaniem kręcąc głową. — Jak mogła być tak głupia?

— Miałabym ochotę zabić tego sukinsyna — syknęła Blaire.

— Może mówić o szczęściu... prysnął do Japonii, żeby pieprzyć kogoś innego, a życie Sam legio w gruzach.

— To wcale nie jest przesądzone — zaproponowała Allegra, jej matka jednak wiedziała swoje.

— Nigdy tego nie zapomni. Nigdy nie zapomni, jak nosiła to dziecko, rodziła je, tuliła, a potem oddała na zawsze. — Tak jak ona sama nigdy nie zapomniała o Paddym. Tęskniła za nim, chociaż od jego śmierci upłynęło dwadzieścia pięć lat. I zawsze będzie tęsknić.

— Ale nie ma innego wyjścia.

— Czy nie sądzisz, mamo, że Sam może jednak powinna je zatrzymać? — zapytała ostrożnie Allegra, która wcale nie była stuprocentowo przekonana, iż proponowane rozwiązanie jest rzeczywiście najlepsze. Przecież, jak słusznie podkreśliła Sam, wiele osiemnastoletnich dziewcząt rodzi dzieci i często potrafi nie najgorzej sprostać macierzyńskim obowiązkom.

— Nie sądzę — odparła ze smutkiem Blaire. — Uważam wręcz, że byłoby to mnożeniem głupstw. Dlaczego miałyby marnować sobie życie, skoro jej dziecko, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy bezpłodność staje się plagą, może uszczęśliwić kogoś innego? Jak zresztą miałyby się nim opiekować? Zabrać je ze sobą do akademika? Zrezygnować ze studiów? Podrzucić je nam? I cóż na tym etapie naszego życia mielibyśmy począć z niemowlakiem? Jesteśmy za starzy, żeby wychowywać dziecko, a ona za młoda.

Allegra uśmiechnęła się niewesoło.

— Od razu widać, że nie czytujesz gazet. Wiele kobiet w twoim wieku rodzi dzieci. Jajczkodawcy, plemnikodawcy, próbówka i po krzyku. No więc na nic nie jesteś za stara.

Blaire nieomal się wzdrygnęła.

— Wiele kobiet może robić takie rzeczy, ale ja nie zamierzam. Dopisało mi w życiu szczęście, urodziłam czwórkę, ale mając tyle lat, ile mam, nie zamierzam brać się za wychowanie piątego... przecież byłoby nastolatkiem, kiedy ja przekroczył siedemdziesiątkę, i bez dwóch zdań wpędziłoby mnie do grobu.

Rzeczywiście, oddanie dziecka do adopcji wydawało się jedynym sensownym rozwiązaniem — dla dobra Sam, która nie może mieć związanych rąk, kiedy jesienią rozpocznie naukę w college'u. Szkoda tylko, że nie pójdzie na promocję w swoim ogólniaku. Blaire oznajmiła, że porozmawia dyskretnie z dyrektorem szkoły, przecież taka historia nie zdarza się po raz pierwszy. Sam była dobrą uczennicą, a rok szkolny zbliżał się do końca; to była jedyna jasna strona całego dramatu.

— A ja zadzwonię jutro do Suzanne Pearlman, tej prawniczki, o której wam mówiłam — dodała Allegra. — Studiowałyśmy razem i widzimy się od czasu do czasu. Jest świetna w te klocki i bardzo wybredna, jeśli chodzi o dobór klientów. Nigdy nie sądziłam, że będę do niej dzwonić jako jeden z nich. Zostawiłam dzisiaj wiadomość, spodziewa się więc mojego telefonu.

— Dzięki, Allie — odparł Simon. — Im prędzej zakończymy tę sprawę, tym lepiej. Może powinniśmy dziękować Bogu, że Sam jest już w tak zaawansowanej ciąży. Za cztery miesiące będzie mogła o wszystkim zapomnieć.

Jeśli kiedykolwiek zapomni, pomyślała Allegra smutno.

Była dziewiąta, gdy wyszła od rodziców i pojechała do Malibu, gdzie na informację o rozwoju wydarzeń czekał Jeff. Wysłuchawszy sprawozdania Allegry, smętnie pokręcił głową.

— Biedactwo. Pewnie czuje się tak, jakby świat walił się w gruzy. Fatalny sposób rozpoczynania dorosłego życia. W college'u... — w jego głosie dały się słyszeć nuty zakłopotania i smutku — ...pewna dziewczyna zaszła ze mną w ciążę. To było straszne. Zrobiła sobie skrobankę, ale zapłaciliśmy za wszystko wysoką cenę. Była katoliczką z Bostonu, jej rodzice oczywiście o niczym się nie dowiedzieli... przeszła załamanie nerwowe. Skończyło się na psychoterapii, nasz związek nie przetrwał, a my sami ledwo ledwo. Nie sądzę, by kiedykolwiek wybaczyła sobie tę aborcję. Może więc rozwiązanie, jakie zaproponowaliście Sam, jest jednak lepsze.

— Jest najwyżej mniejszym złem — odparła Allegra bez przekonania, gdyż wcale nie była tego pewna, może było większym. Albo, co bardziej prawdopodobne, oba były zbyt wysoką ceną za błąd. Ceną, jaką płaci się do końca życia. — Tak strasznie mi jej żal.

W nocy zadzwoniła jeszcze do Sam, która była zupełnie rozbita, miała mdłości i nie mogła zasnąć. Tego wieczoru, po raz pierwszy od bardzo dawna, nawet nie tknęła kolacji. Nazajutrz Blaire zamierzała ją zabrać do swojego lekarza, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku — bezpowrotnie kończyło się ignorowanie problemu. Sam musiała przyjąć do wiadomości, że jest w ciąży, urodzi dziecko, a potem odda je do adopcji. I że stanie się tak dla jej własnego dobra. Ale nie mogła oprzeć się

wrażeniu, iż na zgodne życzenie najbliższych pozbywa się jakiejś części siebie, jakiegoś istotnego ogniwa swojego życia. Nie mówiła o tym jednak, rozumiała ich dobre intencje. Dali jej oparcie — najlepsze, na jakie było ich stać.

Nazajutrz o ósmej Allegra zadzwoniła do znajomej prawniczki, Suzanne zaś zgodziła się przyjąć ją o dziewiątej, przed pierwszym ze swych wcześniej umówionych spotkań.

— Tylko minie mów, że chcesz adoptować dziecko — powiedziała na widok Allegrę wchodzącej do jej gabinetu. Wiedziała, że Allegra nie jest mężatką, chociaż w życiu zdarzały się najdziwniejsze historie.

— Niestety, chyba reprezentuję raczej drugą stronę kontraktu

— odparła z zakłopotaniem Allegra, patrząc smętnie na przyjaciółkę.

Filigranowa Suzanne miała krótkie ciemne włosy, ciepły uśmiech i była uwielbiana przez klientów, dla których jej usługi stanowiły gwarancję doskonałych rezultatów; dzięki rozległym kontaktom w środowiskach lekarzy, prawników i pracowników opieki społecznej w każdej chwili dysponowała danymi dziećmi oczekujących na adopcję.

— Moja siedemnastoletnia siostra jest w ciąży.

— Boże, przykro mi. Fatalna historia i dramatyczna decyzja do podjęcia. Jest już za późno na aborcję?

— O wiele za późno. Zorientowała się dopiero w zeszłym tygodniu, że jest w piątym miesiącu.

— Wiesz, to się zdarza dosyć często — powiedziała Suzanne, siadając obok Allegrę na kanapie. — Dziewczęta w tym wieku miesiączkują tak nieregularnie, że czasem dowiadują się o ciąży, kiedy już jest za późno. Mają tak wygimnastykowane ciała, że długo nic po nich nie widać. Bywały u mnie nastolatki, które jeszcze w siódmym miesiącu nie miały pojęcia, że są ciężarne! No i oczywiście w wielu przypadkach po prostu nie chcą tego przyjąć do wiadomości. „To się nie mogło przytrafić akurat mnie... to się nie mogło stać na pierwszej randce... na ostatniej...” I tak dalej. — Westchnęła. Zarabiała pieniądze na rozpaczy i szczęściu; tajemnicą jej sukcesu była umiejętność żonglowania tymi elementami. — Czy chce oddać dziecko? — zapytała Allegrę bez ogródek.

— Szczerze mówiąc, chyba nie bardzo wie, czego chce, ale zdaje sobie sprawę, że w jej wieku jest to najlepsze rozwiązanie.

— Niekoniecznie. Znam piętnastolatki, które okazały się fantastycznymi matkami, i znam kobiety w naszym wieku organicznie niezdolne do zajmowania się kimkolwiek prócz siebie. A więc czego właściwie chce? To kluczowa kwestia.

— Przypuszczam, że jakaś jej część, ta odpowiedzialna za działania instynktowne, chce zatrzymać dziecko. Druga, ta myśląca realistycznie, wie, że nie jest w stanie go wychować. Tak, jest skłonna je oddać.

— Ale czy chce?

— Są takie, które chcą? — zapytała Allegra.

Suzanne skinęła głową.

— Zdarzają się kobiety całkowicie wyzbyte instynktu macierzyńskiego. Inne podejmują decyzje uwarunkowane względami praktycznymi. Takie sytuacje są najtrudniejsze. Chcę osobiście porozmawiać z twoją siostrą, upewnić się, że jest w pełni zdecydowana oddać dziecko. Nie specjalizuję się w łamaniu serc. Nie chcę

proponować dziecka jakiemuś małżeństwu, które od dziesięciu lat daremnie stara się o własne, a potem w ostatniej chwili, kiedy wszystko jest już uzgodnione, dowiedzieć się, że twoja siostra zmieniła zdanie. To się czasem zdarza, trudno zresztą przewidzieć, jak zareaguje kobieta na widok własnego dziecka, niemniej jednak ze sporym prawdopodobieństwem można ocenić, czy oddanie go do adopcji traktuje poważnie.

— Szczerze mówiąc sędzę, że tak.

— A więc przyprowadź ją do mnie.

Umówiły się w tygodniu i Allegra natychmiast zadzwoniła do matki, żeby poinformować ją o swoich wstępnych ustaleniach z Suzanne. Blaire podziękowała jej wylewnie i przypomniała, że najwyższy czas pomyśleć o sukni ślubnej i druhnach.

— Rany, mamó — jęknęła Allegra. — Cóż za przeskok od wzniosłości to trywialności. Jak w tej chwili możesz o tym myśleć?

— Musimy. Dzięki Bogu ta historia z dzieckiem znajdzie swój finał jeszcze przed twoim ślubem. Najbliższe miesiące będą koszmarnie.

Zwłaszcza, zgadzały się w tej kwestii, dla Sam. Blaire nawet nie była na nią zła, tylko bezgranicznie jej żałowała. Potem Allegra oznajmiła stanowczo, że obojętne, wypada czy nie, zdecydowanie odmawia umieszczenia nazwiska ojca na zaproszeniach.

Charles Stanton może przybyć na ślub, jeśli zechce, ale nie wystąpi w żadnej oficjalnej roli. Uznały takie rozwiązanie za kompromisowe. W końcu Allegra przyrzekła, że kiedy tylko skontaktuje Sam z prawniczką, zacznie rozglądać się za suknią.

Do biura Suzanne poszły tylko we dwie, tego dnia bowiem Blaire miała ważną naradę w telewizji, Sam zresztą wyraźnie dała do zrozumienia, iż wolałaby iść jedynie w towarzystwie siostry. MJoda pani mecenas ogromnie przypadła jej do gustu; kilka minut porozmawiały w cztery oczy, podczas gdy Allegra siedząc w poczekalni dzwoniła w różne miejsca ze swojego telefonu komórkowego. Potem Suzanne zaprosiła Allegrę do gabinetu, oznajmiła, iż Sam zdecydowała się oddać dziecko do adopcji, następnie zaś wyjaśniła pewne uwarunkowania adopcji, zarówno prawne, jak i zwyczajowe. Wybór rodziców dla dziecka należał do Sam — w tej chwili Suzanne rekomendowała dziesięć par małżeńskich: siedem w Los Angeles, dwie na Florydzie i jedną w Nowym Jorku. Nie wątpiła, iż każda z nich ma szansę zyskać aprobatę najbliższych Sam. Samantha, jak zorientowała się Allegra, była kompletnie oszołomiona, cała ta sytuacja zaczynała ją przerastać. Nie miała jednak żadnego wyboru i najwyraźniej pogodziła się zmysłą, że odda dziecko.

Kiedy wracały z kancelarii, podkręciła na cały regulator muzykę w samochodzie Allegry, bo zwalniało ją to z obowiązku mówienia czegokolwiek podczas drogi do domu. Posmakowała prawdziwego życia aż do przesytu. Blaire załatwiła jej indywidualny tok nauczania, nie musiała więc chodzić do szkoły, miała tylko obowiązek przysyłać swoje prace pisemne i zdawać egzaminy w specjalnie do tego celu wyznaczonym pomieszczeniu. Nie żywiła jednak złudzeń, że prawdziwe powody jej absencji w szkole długo pozostaną tajemnicą, choć zdradziła ją tylko dwom swoim najlepszym przyjaciółkom, zmuszając je do złożenia przysięgi, że przed nikim się nie wygadają. Ani jedna zresztą, ani druga nie odwiedziła jej przez cały tydzień, milczał również telefon. Kilkakrotnie dzwonił tylko Jimmy Mazzoleri, kiedyś chłopak Sam, obecnie dobry kumpel, Samantha jednak nie chciała z nim rozmawiać. Nie chciała

rozmawiać z nikim. I oto teraz, wysiadając z samochodu Allegrы, stwierdziła zaskoczona, że Jimmy stoi przed domem.

— Dzwoniłem do ciebie przez cały tydzień — powiedział ze skargą w głosie. — Masz mój podręcznik do matematyki, a ponoć nie wracasz do szkoły.

Patrząc na nich, Allegra miała wrażenie, że widzi siebie i Alana sprzed piętnastu lat. Byli tak młodzi i niewinni... Niewinni? Pękało jej serce na myśl o udrękach, jakie musi przeżywać Sam. Pomachała im ręką na pożegnanie i odjechała.

— Zamierzałam ci go odesłać — odparła dość chłodnym tonem Sam. Czowała straszne zakłopotanie i miała tylko nadzieję, że Jimmy nie wie, dlaczego przestała uczęszczać na lekcje. Był sympatycznym chłopakiem, bardzo go lubiła, nie zamierzała jednak informować go, że jest w ciąży.

— Co się stało?

— Nie miałam czasu tego załatwić — odparła, ruszając w stronę drzwi. Podążył za nią.

— Nie pytam o książkę. Dlaczego zmyłaś się ze szkoły przed końcem roku?

Gorączkowo szukała w myślach odpowiedzi.

— Problemy rodzinne — odrzekła wreszcie. Tak, ta była idealna.

— Rodzice się rozwodzą, wpadłam z tego powodu w głęboką depresję, faszeruję się lekami... wiesz, prozac i te rzeczy. Mama się bała, że uśmiercę kogoś w szkole czy co, bo tak jestem bez przerwy podkręcona, no i...

Uśmiech Jimmy'ego świadczył dowodnie, że się zagalopowała.

— Daj se siana, dobra? Nic nie musisz mówić. — Wszyscy albo wiedzieli, albo się domyślali. Istniały dwa powody, dla których ktoś od

czasu do czasu znikał ze szkoły: to i odwyk. A Sam nigdy nie była ćpunką. Ale też wyglądała normalnie, może więc wszyscy byli w błędzie? Może ma jakiś inny problem? Oby tylko nie było to coś naprawdę poważnego, na przykład białaczka. W pierwszej klasie umarła na nią jedna z koleżanek. I też zaczęło się wtedy od nieobecności. — Dobrze się czujesz? Tylko tego chciałem się dowiedzieć.

Jimmy chodził teraz z inną dziewczyną, ale wciąż miał do Samantha słabość, o czym ona dobrze wiedziała.

— Super — odparła, ale wyzierający z jej oczu smutek był wymowniejszy niż słowa.

— Nie daj się, cokolwiek to jest. Nadal jesienią wybierasz się na UCLA?

On też miał tam studiować, westchnął więc z ulgą, kiedy Sam skinęła głową.

— Dam ci książkę. Właż.

Wszedł za nią do domu, a kiedy pobiegła na górę, czekał we wciąż nietkniętej kuchni. Simon cały czas błagał Blaire o litość dla pomieszczenia, a w zaistniałych okolicznościach pojawiła się szansa, iż wyrok Zostanie przynajmniej odroczoney.

Sam wróciła pięć minut później, a kiedy podawała podręcznik, Jimmy wziął ją za rękę i przytrzymał przez moment. Oblała się rumieńcem. Z niepojętych powodów czuła się ostatnimi czasy tak słaba i bezbronna... nie przychodziło jej do głowy, że powodem może być ciąża.

— Hej... jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń. Dobra? Możemy wyskoczyć na przejażdżkę... albo wpaść do jakiejś knajpki. Czasem sprawy zaczynają wyglądać inaczej, kiedy człowiek o nich porozmawia — powiedział ciepło. Kończył osiemnaście lat i był na swój wiek bardzo dojrzały. Odkąd dwa lata temu zmarł jego

ojciec, pomagał matce wychowywać trzy młodsze siostry. Charakteryzowała go wielka odpowiedzialność i troskliwość.

— Nie ma o czym mówić — odparła Sam, wbijając wzrok w podłogę. Potem podniosła głowę i wzruszyła ramionami. Cóż mogła powiedzieć? Jimmy zrozumiał. Lekko klepnął ją w ramię i wyszedł. Stała w kuchennym oknie i patrzyła, jak odjeżdża swoim starym volvo. Mieszkał w Beyerly Hills, a jego rodzina, chociaż szanowana i wolna od trosk materialnych, nie należała do zamożnych, mając do dyspozycji tylko pieniądze z polisy i pozostawiony przez ojca niewielki kapitał. Jimmy pracował w weekendy, a na studia w UCLA miał otrzymywać stypendium. Zamierzał zostać adwokatem, jak jego ojciec. Sam nie wątpiła, że dopnie celu, kolejną bowiem z jego zalet była konsekwencja.

Kiedy odjechał, Sam usiadła na krześle i wbiła spojrzenie w przestrzeń. Tak wiele spraw musiała przemyśleć, tak wiele podjąć decyzji.

Suzarine Peariman wyjaśniła jej precyzyjnie procedurę adopcyjną i teraz należało dokonać wyboru rodziców. Prosta sprawa.

Dla wszystkich prócz Samantha.

Rozdział XV

Wszystko jakoś się unormowało w ciągu dwóch

najbliższych

tygodni — na tyle rzecz jasna, na ile było to możliwe w danych okolicznościach. Wizyta u lekarza pozwoliła stwierdzić, że tak Sam, jak i jej dziecko są w dobrej kondycji; Sam była przez cały czas milcząca i zamknięta w sobie, kontynuowała naukę indywidualnym tokiem, dwukrotnie odwiedziła Suzanne i w rezultacie krąg potencjalnych kandydatów zacieśnił się do siedmiu par małżeńskich; niebawem czekały ją kolejne decyzje i dalsza selekcja. Suzanne służyła jej wszelkimi informacjami i nie ponaglała — ta ostateczna decyzja musiała być słuszna.

Allegra usiłowała odwalić jak najwięcej roboty, aby podczas weekendu móc polecieć do Nowego Jorku i poznać matkę Jeffa. Nie miała na to wielkiej ochoty; podczas dwóch rozmów telefonicznych pani Hamilton zadawała jej dziesiątki dociekliwych pytań, traktując ją tak jak niezbyt odpowiednią kandydatkę na bardzo odpowiedzialne stanowisko. Allegrę to śmieszyło i złościło zarazem, ale nie podzieliła się z Jeffem swoimi wrażeniami. No i wychodziła ze skóry, żeby dopiąć na ostami guzik trasę koncertową Brama. Zaczynał w poniedziałek w San Francisco — Allegra zamierzała pojechać na pierwszy koncert — potem zygzakiem przemierzał cały kraj, czwartego lipca, w Święto Niepodległości, miał występ w Great Western Forum opodal Los Angeles, potem leciał do Japonii i dalej, dookoła świata, by wreszcie skończyć trasę w Europie. Allegra obiecywała, że w miarę możliwości będzie się z nim spotykać w rozmaitych punktach. Całość miała mu przynieść sto milionów dolarów, „nielichą kupę kasy”, jak to żartobliwie ujął Jeff, kiedy Allegra wspomniała o wysokości honorariów Brama. Nie zrobiłaby tego pod

żadnym pozorem, gdyby nie to, iż od miesiący na podstawie przecieków trąbiła o tym prasa, a Bram nierozważnie potwierdził jej informacje.

Jeszcze w przeddzień wyjazdu Allegry i Jeffa do Nowego Jorku wszystko wydawało się być pod kontrolą, o północy jednak Allegra odebrała telefon... Perkusista kapeli albo przypadkowo, albo z zamiarem popełnienia samobójstwa zmarł z przedawkowania narkotyków i rozpętało się piekło. Dziennikarze zlecieli się jak sępy, policja zatrzymała dziewczynę muzyka, los trasy zaś, przynajmniej do chwili znalezienia nowego perkusisty, był mocno niepewny.

O drugiej nad ranem Allegra rozmawiała przez telefon z Bramem; wrócił właśnie z kostnicy, gdzie identyfikował ciało swojego starego przyjaciela. Był strasznie roztrzęsiony, podobnie jak organizatorzy, którzy zadzwonili dziesięć minut wcześniej. Do szóstej telefon dzwonił nieustannie, siadając więc rankiem do śniadania, Jeff był kłębkim nerwów. Nie zmrużył tej nocy oka, a przez południem miał kilka ważnych spotkań.

— Wybacz — powiedziała cicho Allegra, nalewając mu kawę.

— Ta noc była koszmarna dla wszystkich.

— Powinnaś być policjantką, kierowcą karetki czy co — stwierdził smętnie Jeff. — Masz po temu idealną kondycję psychofizyczną. Ja natomiast nie mam i od czasu do czasu, pomiędzy jednym telefonem a drugim, potrzebuję maleńkiej chwili snu.

— Wiem. Przepraszam. Ale nic nie mogłam poradzić. Istnieje ryzyko, że trasa Brama rozleci się w proch i pył, muszę dziś stanąć na głowie, żeby temu zapobiec.

Gorączkowo wyteżala umysł od samego rana... Bram znalazł kilku perkusistów, którym mógłby zaufać, ale część z nich wiązały inne kontrakty, żaden zaś nie mógłby wejść w jego repertuar z marszu.

— Tylko nie zapomnij, że mamy samolot o szóstej — przypomniał z naciskiem Jeff.

— Wiem, wiem — odparła z roztargnieniem. Pół godziny później pojechała do biura i przez cały dzień nie miała jednej wolnej chwili, głównie zajmując się wspólnie z Bramem reorganizowaniem

trasy. Była czwarta, kiedy po raz pierwszy spojrzała na zegarek, pojmując bez najmniejszych wątpliwości, że oto lada chwila nastąpi kataklizm. Żeby zdążyć, musiałyby już w tej chwili wyjechać z biura, a przecież pod żadnym pozorem nie mogła zostawić Brama. Chyba że spotka się z Jeffem na lotnisku.

Zadzwoniła do domu, ale już go nie zastała: nie miał aparatu w samochodzie, uważając, że to zbyt kalifornijski wynalazek. Pozostawało wywołanie go przez megafon — zrobiono to o piątej, w czasie odprawy. Zadzwonił piętnaście minut później i nie miał głosu człowieka zadowolonego.

— Gdzie się podziewasz? Idiotyczne pytanie, bo przecież dzwonię do biura. Co się dzieje?

— Organizatorzy grożą wycofaniem zarzucając nam złamanie warunków kontraktu, a do tej chwili nie znaleźliśmy jeszcze perkusisty. Zupełnie nie wiem, co ci powiedzieć, Jeff, ale po prostu nie mogę zostawić tak Brama. Trasa zaczyna się w poniedziałek — powiedziała, chociaż w tej chwili było bardzo mało prawdopodobne, że otwierający ją koncert w Oakland Coliseum dojdzie do skutku.

— Czy uporządkowaniem tego bajzlu nie powinien zajmować się jego agent?

— Tak, ale ja też nie mogę pozostawać na uboczu. Będę potrzebna, żeby przygotować nowe kontrakty...

— Nie mogłabyś przefaksować ich z Nowego Jorku?

Jakże pragnęła powiedzieć w tej chwili „tak”! Bez względu jednak na rozczarowanie Jeffa musiała trzymać się faktów.

— Jestem niezbędna tu, na miejscu.

— W porządku, rozumiem — odparł spokojnie, ale ton jego głosu był lodowaty.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

— Co teraz zamierzasz? — zapytała nerwowo, przerażona, że Jeff zerwie, że go straci.

— Polecisz mimo wszystko?

— To ciebie miałem zamiar przedstawić swojej matce, Allegro. Ja już ją znam — wycedził.

— Przepraszam — powiedziała płacząco. — Próbowałam złapać cię w domu, ale już wyjechałeś. Czy mam zadzwonić z wyjaśnieniami do twojej matki?

— Ja to zrobię. Prawdy nie przyjmie do wiadomości, wymyślę więc jakieś groteskowe alibi: śmierć w rodzinie, zatrucie pokarmowe czy coś w tym stylu. Ona w życiu nie słyszała o rockowych trasach koncertowych.

— Jeff, strasznie mi przykro.

— Wiem. Nie miałś innego wyjścia. Co powiesz o kolacji? Dasz radę czy może na domiar wszystkiego zaczęłaś głodówkę?

— Cudownie — odparła uradowana, że jest skłonny jej wybaczyć, a przynajmniej nakarmić. To był dobry omen. Potwierdzał, jak wspaniałym człowiekiem jest Jeff.

— To nie twoja wina, Allegro, rozumiem, ale człowieka wkurza, kiedy dla czyjejś wygody musi rezygnować ze swoich planów. Może po ślubie trochę popracujesz nad tym problemem? W tej chwili sprawa jest naprawdę poważna, ale na ogół ci ludzie po prostu oczekują, że będziesz podcierać im zadki, trzymać ich za ręce i podejmować za nich decyzje.

— Za to mi płacą.

— A ja sądziłem, że tylko za usługi prawne.

— To jedna z tych bzdur, jakie wbijają nam do głowy podczas studiów. Pieniądze człowiek dostaje za podcieranie zadków — powiedziała ze śmiechem.

— Kocham cię, zwariowana babo. Po drodze z lotniska zabiorę cię na drinka, a jeśli Morrison nie da ci kilku godzin wolnego, nakładę mu po ryju. Przekaż mu to ode mnie.

— Przekażę. Słowo w słowo.

— Wszystko okay? — zapytał Bram Morrison, kiedy po rozmowie Allegra wróciła z sekretariatu. Miała wypisane na twarzy poczucie ulgi, bo zupełnie serio obawiała się, że Jeff może zechcieć zerwać zaręczyny.

— Tak — odparła z uśmiechem. — Miałam dziś lecieć do Nowego Jorku, żeby poznać swoją przyszłą teściową. Właśnie odwołałam wyjazd. Jeff jest już na lotnisku.

— Naprawdę mi przykro — powiedział Bram. Był łagodnym, wyciszonym człowiekiem i chyba największym tytanem pracy, jakiego znała Allegra. W młodości, jak wielu innych muzyków, otarł się o narkotyki, w przeciwieństwie jednak do większości — był czysty od

lat, przedkładając życie rodzinne nad szaleństwa bohemy rockowej. Miał opinię prawdziwego geniusza. Swoimi problemami absorbował Allegrę tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne, jak właśnie teraz, choć gwiazdor rockowy jego kalibru naturalną kolejną rzeczą miewa znacznie więcej niespodziewanych i poważnych

problemów niż zwykły zjadacz chleba. Miał długie zmierzwiowane włosy, brodę i nosił okulary w drucianych oprawkach; wyglądał na abnegata.

W tunelu zaczynało migotać światło, przed chwilą bowiem ktoś dał Bramowi cynk o wysmienitym i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dyspozycyjnym bębniarzu, kiedy więc o siódmej pojawił się Jeff, Bram oznajmił, że natychmiast łapie za telefon, żeby dopaść faceta, w związku z czym Allegra jest wolna do jutra. Umówili się na dziewiątą.

Jeff i Allegra poszli coś przekąsić do „Pan e Vino”; Allegra padała z nóg, a i Jeff nie był w najlepszej formie, kiedy bowiem odwołał przyjazd, jego matka dosłownie wpadła w szal. Na ten wieczór zarezerwowała stolik w „Twenty-Ofle”, a okropnie nie lubiła zmieniać planów, zwłaszcza z powodu jakiejś kalifornijskiej panienki, której nigdy nie widziała na oczy.

— Co mówiła? — zapytała nerwowo Allegra przekonana, że pani Hamilton znienawidzi ją na zawsze.

— Żeby odwołał ślub — wypalił, a potem, na widok miny Allegry, parsknął śmiechem. Że należymy do nieodpowiedzialnego pokolenia, że na nikogo nie można liczyć i że wprawdzie współczuje ci z powodu śmierci cioci-babci, ale uważa, iż mimo to mogłaś przylecieć do Nowego Jorku choćby na jeden dzień, żeby ją poznać. Prawie kwieście o twojej rozpaczy i o pogrzebie w niedzielę... Zapewne nie uwierzyła w ani jedno moje słowo, cóż jednak mogła powiedzieć? „Okażcie mi zwłoki”? „Przefaksujcie akt zgonu”? W ostatniej chwili dodzwoniłem się do pewnej nowojorskiej kwiaciarni i zostałem zapewniony, że jutro rano dostarczą jej w imieniu nas obojga wielki bukiet kwiatów.

— Nie zasługuję na ciebie — stwierdziła z pokorą Allegra.

— Wygłosiła taką samą opinię, ale zaprzeczyłem. Niemniej jednak obiecałem, że przyjedziemy w weekend Dnia Pamięci. To dla niej ważny moment, bo akurat będzie otwierać nasz dom w Southampton. A więc niech się świat wali i pali, będziemy musieli jechać.

— A twój tlm?

— Na świąteczny weekend zawieszamy zdjęcia.

W końcu więc wszystko jakoś się ułożyło i w niedzielę wieczorem sprawy Brama Morrisona znów były dopięte na ostatni guzik, w czym niemały udział miała Allegra. Bram serdecznie jej podziękował.

I w ten sam niedzielny wieczór Jeff zaskoczył ją prezentem: małym czarnym pudełeczkiem z czarnego zamszu. Zamierzał wręczyć je Allegrze w Nowym Jorku, skoro jednak mieli tam jechać dopiero za miesiąc, nie chciał czekać ani chwili dłużej. Otworzyła je ostrożnie podczas kolacji, którą sami przyrządzili w domu. Nad plażą cudownie zachodziło słońce i był to ich ostami naprawdę wolny wieczór przed rozpoczęciem zdjęć do filmu Jeffa. Allegra otwierała pudełeczko drżącymi palcami i choć nie sposób było nie zgadnąć, co znajduje się wewnątrz, aż otworzyła usta z zachwytem.

W środku błyszczał przepiękny antyczny pierścionek ze szmaragdem otoczonym brylancikami.

— Och, Jeff, jest cudowny — wyszeptała ze łzami w oczach. To nie był zwykły pierścionek zaręczynowy, lecz obdarzone duszą niepowtarzalne dzieło sztuki. A przy tym Allegra wcale nie miałaby mu za złe, gdyby nie dostała żadnego pierścionka, ani

razu bowiem nie poruszali z Jeffem tej kwestii. Tym większa była w tej chwili jej radość.

— Miałem zamiar iść na poszukiwanie razem z tob ale kiedy u Daniela Webba zobaczyłem prawie taki sam pierścionek, jaki miała moja babcia, kupiłem go bez chwili namysłu. Jeśli ci się nie podoba, możemy zamienić go na inny.

Objęła go i pocałowała.

— Jestem zachwycona... nie zasłużyłam. Tak bardzo cię kocham.

— Naprawdę ci się podoba?

— Jeszcze jak. — Wsunęła go na palec: był idealnego rozmiaru. Przyglądała mu się rozjarzonym wzrokiem, dochodząc do wniosku, że chociaż jest tak duży, wygięta dzięki oryginalnemu wzorowi nie tyle bogato, co nobliwie.

Długo rozmawiali tego wieczora o swoich rodzinach, życiu, planach, zbliżającym się ślubie, do którego — był już pierwszy maja

— pozostawało zaledwie cztery miesiące. Allegra wciąż miała do załatwienia tysiące spraw, z których nieustannie przez telefon rozliczała ją matka. Blaire chciała zatrudnić konsultantkę weselną, która zajmie się wszystkimi szczegółami, Allegra zaś, uważając wprowadzie pomysł za absurdalny, zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę ani ona sama, ani jej matka nie mają czasu, aby prawidłowo zadbać o wszystko. Klienci nie pozwalali jej na chwilę oddechu, Blaire utonęła po uszy w swoim serialu.

Położyli się dosyć wcześnie, Jeff bowiem zamierzał być w wytwórni już o czwartej rano, żeby osobiście sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Allegra przypomniała mu delikatnie, iż odpowiedzialność dzieli z nim współproducent i reżyser, dobrze jednak rozumiała jego podniecenie: to był jego pierwszy film kręcony na podstawie jego pierwszego scenariusza i książki.

— No i kto w tym towarzystwie jest nadgorliwy? — zapytała kpiarsko, błyskając mu przed oczyma swoim pierścionkiem. Przyciągał jej wzrok jak magnes, nie zdjęła go nawet, idąc do łóżka.

O dziesiątej już spali, kiedy więc o północy zadzwonił telefon, Allegra była kompletnie nieprzytomna i dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś mówi do niej w jakimś obcym narzeczu.

— Mademoiselle Steinberg, on vous appelle de la Suisse, de la part de Madame Alain Carr.

Z całego tekstu zdołała tylko wychwycić nazwisko Alana, automatycznie uznała zatem, że to on usiłuje dzwonić na koszt abonenta.

— Przyjmuję! — krzyknęła do słuchawki tak donośnie, że Jeff usiadł na łóżku jak pchnięty sprężyną i zaraz potem opadł bezwładnie obok Allegry. — Halo!? Halo!? Trzaski, przerwy, szumy i wreszcie głos... nie Alana, tylko Carmen.

— Carmen? O co chodzi? Co się stało? — Różnica czasu wynosiła dziewięć godzin, w Szwajcarii więc była dziewiąta rano, ale chyba Carmen musiała sobie zdawać sprawę, że w Los Angeles jest ciemna noc. Jeśli wobec tego zdecydowała się wyrwać Allegrę z łóżka, musiało się coś stać. Po plecach Allegry przeszedł zimny dreszcz... na pewno Alan podczas zdjęć miał jakiś wypadek. Ale Carmen tylko płakała w słuchawkę. — No gadaj, do cholery! — rzuciła ze złością, tracąc cierpliwość. — Carmen, co się stało?

Usłyszała długi przeciągły jęk.

— Jestem w szpitalu...

— Jezu! Z jakiego powodu?

— Straciłam dziecko.

Allegra potrzebowała pół godziny, żeby ją uspokoić. Przeszła z aparatem do drugiego pokoju, ale Jeff i tak nie mógł ponownie zasnąć. Okazało się, że Carmen upadła — nie dramatycznego, nastąpiło jednak poronienie i obfity krwotok. Rzecz miała miejsce na planie, Alan więc, co naturalne, straszliwie się zdenerwował. Najgorsze jednak, że Carmen zażądała, aby wracał z nią do Stanów. Ten pomysł przeraził Allegrę, oboje bowiem mieli swoje kontrakty.

— Teraz mnie posłuchaj, Carmen — powiedziała Allegra, usiłując zachowywać spokój. — Wiem, że to było okropne, ale znowu zajdziesz w ciążę, a Alan musi, musi, skończyć ten film. Jeśli teraz przyleci z tob nikt go więcej nie zatrudni. I pamiętaj, że sama masz być piętnastego na próbach.

— Wiem, ale jestem tak nieszczęśliwa. I nie chcę go tu zostawiać.

Była pierwsza w nocy, kiedy Allegra mogła wreszcie odłożyć słuchawkę, rozmyślając przy tym o ironii losu. Carmen rozpaczliwie pragnęła dziecka i oto je traciła; Sam zrobiłaby wszystko, byle dziecka nie mieć, a przecież wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyda je na świat. Może powinna oddać je Carmen? — przebiegła przez głowę Allegry gorzka myśl.

Wróciła do łóżka, w którym czekał zły jak osa Jeff.

— Carmen poroniła i wylądowała w szpitalu — przepraszającym tonem wyjaśniła Allegra.

— Domyśliłem się, ale nie zamierzam zwariować i wylądować u czułeków — odparł Jeff. — Nie mogę żyć w tej atmosferze ostrego dyżuru, kiedy noc w noc zrywają człowieka z łóżka telefony o samobójstwach, aresztowaniach za narkotyki, poronieniach, przedawkowaniach, rozwodach i trasach koncertowych... na rany boskie, Allie, kimże ty jesteś? Prawniczką czy psychiatrą?

— Trafne pytanie. Posłuchaj, wiem... i przepraszam. Prawdopodobnie źle oceniła różnicę czasu.

— Chrzanienie. To jej wisi. Jak wszystkim. Wydzwanają do ciebie o każdej porze dnia i nocy. Ja muszę czasem spać. Muszę kręcić film. Ja też pracuję, Allegro. Musisz powiedzieć swoim klientom, żeby przestali dzwonić.

— Wiem, wiem... przepraszam... przysięgam, że to się nie powtórzy.

— Łzesz jak najęta — stwierdził, przyciągając do siebie jej nagie ciało, którego bliskość tak uwielbiał. — Ale połóż temu kres, bo skończysz ze znerwicowanym impotentem u boku.

— Powiem im wszystkim, słowo.

Oboje jednak wiedzieli, że tego nie zrobi. Taka już była — gotowa pomagać w każdej chwili, bez względu na charakter problemu.

Dwie godziny później niewyspany i trochę rozdrażniony Jeff wypił kawę, którą zaparzyła mu Allegra, i pojechał do pracy, Allegra zaś wróciła do łóżka i wykręciła podany przez Carmen numer. Odebrał Alan, miał akurat przerwę.

— Wyrazy współczucia, brachu — powiedziała, Alan zaś podziękował jej, przeszedł z aparatem do łazienki i dopiero wtedy poinformował, w jak strasznym stanie i w jak ogromnej depresji jest Carmen.

— Musisz się nią zaopiekować, kiedy wróci do kraju — poprosił.
— Masz moje słowo. A ty spokojnie kończ film. Nie masz zresztą innego wyboru.
— Wiem — mruknął. — Mówiłem jej to, ale upiera się, żebym z nią jechał.
— Zamorduję cię, jeśli to zrobisz. Nie możesz.
— Przecież mówiłem, że wiem. Tylko obiecaj, że kiedy pojutrze wróci, zaopiekujesz się nią jak własną siostrą.
— Masz to jak w banku. Niczym się nie martw.
Odłożyła słuchawkę i pomyślała, jak bardzo powikłane bywa niekiedy ich życie — Carmen, Alana, Brama, Jeffa, jej samej. Żadne z nich nie wybrało łatwej drogi, a przecież — z rozmaitych powodów
— nie zamieniłoby jej na żadną inną. Uzmysłowiła to sobie ze szczególną mocą, kiedy przemarznięta na kość siedziała tego wieczoru za kulisami Oakland Coliseum. Bram wysłał po nią własny samolot, żeby mogła obejrzeć pierwszy koncert trasy. Wszystkie bilety były wyprzedane, na widok Brama tłum oszalał, a kiedy Bram przedstawiał nowego perkusistę — oklaskom i krzykom nie było końca. Zmarłego członka kapeli uczczono piosenką i chwilą ciszy. Koncert zakończyła seria bisów i bezgranicznie długa owacja na stojąco, ochrona miała pełne ręce roboty, usiłując nie wpuścić na estradę rozhisteryzowanych fanów, a Bram, kiedy zniknął wreszcie za kulisami i uściskał Allegrę, był mokry jak mysz.
— Byłeś fantastyczny! — wrzasnęła, usiłując przekrzyczeć zgiełek. Uśmiechnięty od ucha do ucha skinął głową, pocałował żonę i odkrzyknął: — Dzięki, że nas uratowałaś! Za to właśnie jej płacono.
Po koncercie odbyło się przyjęcie, Allegra jednak nie wzięła w nim udziału, musiała bowiem wracać natychmiast do Los Angeles. Dotarła do Malibu o trzeciej nad ranem, w sam czas, by zaparzyć Jeffowi kawę, zanim zadzwoni budzik. Zaspany Jeff uśmiechnął się do niej, gdy podawała mu do łóżka parującą filiżankę.
— Takie budzenie to lubię — stwierdził. — Jak było?
— Rewelacyjnie. — Pochyliła się i pocałowała Jeffa. — Bram jest coraz lepszy i do tej trasy przygotował się super. Cieszę się, że jednak doszła do skutku.
Kompletnie wyczerpana wyciągnęła się obok Jeffa.
— Pójdę o zakład, że on też się cieszy — powiedział Jeff, z uśmiechem patrząc na Allegrę. Nawet zmęczona była bardzo piękna.
— A jak poszło tobie? — zapytała, tłumiąc ziewnięcie.
— Fajnie, choć nie bez stresów — odparł Jeff. — To niesamowite uczucie, kiedy człowiek kręci swój pierwszy film. Dzięki Bogu, że Tony wie, na czym polega ta robota, bo ja nie mam bladego pojęcia.
— Tony robił filmy od dziesięciu lat, zdobył cztery nagrody za krótki metraż i spore uznanie za dwa filmy fabularne. — Wpadnij popatrzeć, jeśli wygospodarujesz kilka wolnych minut. Chociaż Bóg jeden raczy wiedzieć, kiedy je wygospodarujesz. Istotnie, miała jedynie czas na krótką drzemkę, później bowiem musiała jechać na lotnisko, żeby odebrać Carmen.
Wiedziała, czego się spodziewać, a jednak nie przypuszczała, że będzie aż tak źle. Pograżona w bezdennej depresji z powodu utraty dziecka, przekonana, że już nigdy nie zajdzie w ciążę, a na dodatek nie mając przy sobie Alana, Carmen była praktycznie w nastroju samobójczym i Allegra musiała zmobilizować całą energię i pomysłowość, żeby

dowieść młodą gwiazdę do domu i przekonać ją, że musi iść na próbę. Przez cały tydzień niańczyła Carmen, wskutek czego na planie filmu Jeffa bywała najwyżej kilka minut dziennie. Szczęśliwie zdjęcia szły dobrze, znacznie lepiej niż próby Carmen, a trasa koncertowa Brama

— będąca jak dotąd olbrzymim sukcesem — rozkręcała się w najlepsze. Szczęśliwie, przynajmniej z punktu widzenia Allegry, spotkanie z panią Hamilton znów zostało odłożone na później, i to tym razem przez samego Jeffa, który musiał przerabiać scenariusz na życzenie dwóch aktorów, niezadowolonych z dialogów.

Kiedy wreszcie Carmen pierwszego czerwca zaczęła zdjęcia, Allegra była tak przepracowana i przemęczona, że nieomal obawiała się

załamania nerwowego. Carmen dzwoniła do niej co pięć minut:

zaczynała od rytualnych narzekań, potem wybuchwała płaczem,

a w końcu przysięgała na wszystkie świętości, że już nigdy nie zagra

w filmie, jeśli nie będzie jej partnerować Alan. Traciła rozsądek

i poczucie rzeczywistości. A w pierwszym tygodniu zdjęć Allegra

straciła na wadze pięć funtów. Niekiedy również o rozwiązanie takiego

czy innego problemu prosił Bram. Miała wrażenie, że nie widują się

z Jeffem wcale, bywają w domu o różnych porach, a jeśli przypadkiem

są równocześnie, to któreś z nich na pewno akurat śpi.

Sam była w siódmym miesiącu ciąży, dopisywało jej nieco lepsze samopoczucie,

często spotykała się z Suzanne Pearhnan, ilekroć zaś Allegra wpadała do domu

rodziców, widywała tam Jimmy'ego Mazzolerego, który albo pomagał Sam odrabiać

lekcje, albo po prostu był. Sam wyznała mu w końcu, że jest w ciąży, i przyjął to w

zaskakująco naturalny sposób. Nie będąc chłopakiem Sam, okazywał jej jednak

ogromne oddanie; czasem, jakby dla zabawy, kładł dłoń na zogromniałym nagle

brzuchu Sam, usiłując wyczuć kopanie dziecka. Zabierał Sam na przejażdżki, posiłki

wmieście, pomagał jej w nauce. Współczuł jej, uważał, że niczym nie zasłużyła sobie

na taką fatalną wpadkę, ona zaś opowiadała mu niekiedy o małżeństwach

przymierzających się do adopcji dziecka. Na tym etapie skłaniała się do Katherine i

Johna Whitmanów z Santa Barbara. Dobiegali czterdziestki, kochali dzieci, a

Katherine trochę przypominała Samancie Allegrę. Była prawniczką, jej mąż zaś

lekarzem. Wykształceni, zamożni, gwarantowali dziecku wysoki standard życia,

miłość i wszystko, czego pragnęła dla niego Sam.

No i przez cały czas Blaire przypominała Allegrze, iż trzeba coś

robić w związku ze ślubem, Allegra więc zamówiła zaproszenia

u Cartiera i odbyła kolejną peregrynację po sklepach w poszukiwaniu

sukni ślubnej, ani jednak u Saksa, ani u I. Magnina, ani wreszcie

u Neimana nie znalazła niczego, co z miejsca przypadłoby jej do gustu.

A potem przeżyła szok, gdy dowiedziała się, iż matka zatrudniła Delilę

Williams.

— A któż to jest, na Boga Ojca? — zapytała ze śmiechem Allegra, zastanawiając się, co dla odmiany kombinuje Blaire.

— Ma doskonałe referencje, jest konsultantką weselną i załatwi za nas wszystkie sprawy związane z uroczystością. Poleciłam, by odwiedziła cię w biurze.

Tego wieczoru w rozmowie z Jeffem Allegra skomentowała ten pomysł zaledwie jednym zdaniem: „To nie do wiary”.

Trzy dni później przed obliczem kompletnie oszołomionej Allegry stanęła Delila Williams we własnej osobie, stanęła zbrojna albumami, fotografiami, listami i teczkami, a nade wszystko mrówczo pracowitym językiem. Mierzyła dobrze ponad sześć stóp wzrostu i przypominała, wedle określenia Allegry usiłującej później opisać ją Jeffowi, transwestytę. Nosiła lawendową suknię i takiż kapelusz, kilka funtów ametystów, miała włosy ufarbowane na blond i ramiona tak długie, że przywodziły na myśl skrzydła wielkiego ptaka gotowego zerwać się do lotu z sofy w gabinecie Allegry.

— A zatem dokonajmy przeglądu spraw, moja droga — oświadczyła, klepiąc dłoń Allegry, która wciąż gapiła się na nią z niedowierzaniem. Nie mieściło jej się w głowie, że matka zatrudniła tę osobliwą niewiastę. Musiała być zdesperowana. — Musisz wybrać drużny i stroje dla nich... no i oczywiście dla siebie... poza tym pantofle, nie zapomnijmy o pantoflach... tort weselny... kwiaty... Już mówiłam twojej matce, że w ogrodzie trzeba ustawić namiot... jadłospis..., zespół muzyczny... tak, to bardzo ważne... obsługa fotograficzna... rejestracja ceremonii na wideo... welon: krótki czy długi... — Wyliczała i wyliczała, Allegrę zaś ogarniała coraz większa zgroza, a słowa „Las Vegas” zaczynały stopniowo znaczyć tyle co „raj utracony”. Czemuż podjęli z Jeffem tę idiotyczną decyzję o weselu w domu, które niechybnie stanie się spędem połowy obywateli Ameryki?

— Spotkamy się tu za tydzień — oświadczyła Delila i gnąc swe tyczkowate nogi pod dziwnymi kątami wstała z kanapy jak cyrkowa żyrafa. Allegra wychodziła ze skóry, żeby nie wytrzeszczać na nią oczu.

— Poza tym musisz mi przyrzec, że grzecznie odrobisz lekcje.

— Bez dwóch zdań — odparła Allegra z powagą, przyjmując naręcze materiałów poglądowych: album, kilka książek, wykaz spraw, a nawet kasetę wideo mającą pomóc w wyborze tortu weselnego.

— To rozumiem, a teraz ruszaj na zakupy. Czeka cię wiele pracy.

— Pomachała na pożegnanie i zniknęła niczym czarownica z kreskówki. Allegra stała dwie minuty bez ruchu, potem zaś podeszła do telefonu i wykręciła numer matki. Blaire jak zwykle uczestniczyła w naradzie, tym jednak razem Allegra stanowczo poleciła ją wywołać.

— Allegra? Coś się stało? — zapytała Blaire.

— Kpisz czy o drogę pytasz? — odparła Allegra.

— Kpie? Z czego, kochanie?

— Chodzi o tę kobietę. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś mi taki numer.

— Masz na myśli Delilę? Wszyscy, którzy korzystali z jej usług, twierdzą że jest niezrównana. Uważam, iż my również będziemy zadowolone.

— Ty n a p r a w d ę żartujesz. Zapomnij o tym. — Wbrew sobie Allegra uśmiechała się pod nosem coraz szerzej, jej ślub z dnia na dzień przemieniał się w groteskę. Może powinni go sobie z Jeffem odpuścić i po staremu żyć na kocią łapę?

— Kochanie, cierpliwości. Delila ci pomoże i na pewno ją polubisz.

Tak, nie ulegało wątpliwości, że matka zgubiła gdzieś piątą klepkę.

— W życiu nie widziałam takiego egzemplarza — stwierdziła Allegra i nagle wybuchała nieopanowanym śmiechem. Po chwili roześmiała się również Blaire. —

Skąd ci przyszło do głowy, żeby ją zatrudnić?

— Jest bardzo kompetentna, nie sądzisz?

— Tylko poczekaj, co powie tata, kiedy ją zobaczy. I wiesz co, mamó? Kocham cię.

— Ja też cię kocham. A wesele będzie piękne, zobaczysz.

Tyle że wobec lawiny spraw i problemów zaczynało tracić znaczenie. Liczył się Jeff, Sam, jej dziecko... tort weselny, kolor kreacji drухen, kwiaty, to wszystko było nieistotne.

Wciąż chichotała, kiedy na jej biurku zadzwonił telefon. Odniosła słuchawkę i usłyszała podniecony głos Jeffa, który wyrzucił z siebie bez słowa wstępu: — Dobre wieści!

— Chętnie ich wysłucham, bo miałam zupełnie zwariowany ranek

— odparła wesoło.

— Mam wolny weekend. Tom oświadczył, że zdola przez parę dni utrzymać fort bez mojej pomocy, więc zadzwoniłem do matki i powiedziałem, że przyjeżdżamy. Z lotniska Kennedy’ego możemy ruszyć prosto do Southampton. — W Allegrze zamarło serce. Już miała nadzieję, że odroczenie egzekucji jest bezterminowe. — Była naprawdę zadowolona, chyba traciła już wszelką nadzieję. Wyrobisz się, prawda? Nie mógł nie zwrócić uwagi na długą chwilę ciszy, jaka zapadła po jego pytaniu. Allegra potrzebowała jednak odrobiny czasu, żeby na nowo pogodzić się zmysłą, że oto będzie musiała stawić czoło przyszłej teściowej. Coś jej mówiło, iż pani Hamilton nie darzy jej sympatią.

— Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie widzę żadnych przeszkód — odrzekła rozczarowana trochę, że nie nasuwa się żadna poręczna wymówka. Nawet Carmen ją zawiodła.

— Odpukaj. Wylatujemy w piątek — powiedział z naciskiem.

— Możesz na mnie liczyć.

Oby t e raz nie wypłynęły jakieś przeszkody, pomyślała, nie mając żadnych wątpliwości, że w takim przypadku matka Jeffa skreśliłaby ją zupełnie. Cóż, trzeba będzie zacisnąć zęby i jechać... choć z drugiej strony będzie to ich wspólny weekend, coś, czego naprawdę potrzebują. Ale nie mogła opędzić się od podejrzeń, że ten weekend wcale nie będzie relaksujący. Nawet wspomnienie fotografii, którą oglądała w Nowym Jorku, budziło w niej przestrasz.

Rozdział XVI

Przez cały tydzień poprzedzający wizytę u matki Jeffa Allegra miała wrażenie, iż porusza się po polu minowym, wiedziała bowiem, że Jeff byłby wściekły, gdyby nawaliła i tym razem. Szczęśliwie nadszedł czwartek, a gdy nie pokrzyżował jej szyków żaden kryzys, Allegra uznała, że — po pierwsze — niepokoiła się na wyrost, po drugie zaś jej obawy związane z panią Hamilton były przesadzone. Tak utrzymywał również Jeff: powtarzał nieustannie, że jego matka będzie zachwycona przyszlą synową.

Byli wyczerpani długimi tygodniami życia w nieustannym napięciu, ale wszystko zaczynało układać się pomyślnie zarówno im, jaki klientom Allegrzy. Nawet Carmen

miała ostatnio nieco lepsze samopoczucie, ponieważ zdjęcia do filmu w pewnym stopniu odwróciły jej uwagę od problemów osobistych. Niemniej jednak okropnie doskwierała jej tęsknota za Alanem, do którego wydzwaniała o każdej porze dnia i nocy, na ogół z telefonu komórkowego; zawsze miała go przy sobie, nawet wtedy, kiedy nosiła tylko szlafrok. Oczywiście zwracała również

— choć w nieco mniejszym stopniu — głowę Allegrze, Allegra poprosiła więc, by nie dzwoniła do niej bez powodu przynajmniej w nocy. Carmen dała słowo i od tego czasu jej główną ofiarą został Alan.

— Nie do wiary, że naprawdę jedziemy — stwierdził Jeff, kiedy w czwartkowy wieczór stawał bagaż w hallu, w piątek bowiem musieli jechać na lotnisko natychmiast po pracy. — W Southampton jest pięknie o tej porze roku.

Jednakże myśli Allegry nie zaprzętała pogoda w Southampton, lecz pani Hamilton; mimo zapewnień Jeffa nie umiała wyzbyć się niepokoju. Była u fryzjerki i kosmetyczki, a nazajutrz zamierzała uczesać się gładko i nałożyć lniany kostium od Giyenchy”ego, żeby podczas spotkania z matką Jeffa prezentować się dystyngowanie. Przed snem Jeff wspominał Hamptons, gdzie jako dziecko spędzał wakacje, i Vermont, gdzie za życia babki jeździł bardzo często. Nie zdążył zresztą wiele wspominać, bo potrzebowali zaledwie kilku minut, żeby zasnąć kamiennym snem. Allegra była pewna, że śni, kiedy gdzieś w dali usłyszała dzwony — może dzwony kościoła w Vermoncie?

— które jednak były coraz szybciej, aż wreszcie rozegnały opary snu, zdradzając swą prawdziwą naturę dzwonka telefonu. Allegra wyskoczyła z łóżka, jak zwykle usiłując nie obudzić przy okazji Jeffa i czyniąc to jak zwykle bez powodzenia. Kątem oka zerknęła na budzik:

było wpół do piątej.

— Jeśli to Carmen, przekaz jej, że ją zabiję — powiedział Jeff, przewracając się na bok. — Nie ma mowy o spaniu w tym domu, dopóki ty w nim jesteś.

Był to żart, ale z poważniejszym podtekstem.

— Halo? Kto mówi? — wściekle rzuciła do słuchawki Allegra, dzielając pewność Jeffa, że o tej nieludzkiej porze znów budzi ich Carmen.

Rozległo się soczyste beknięcie.

— Malachi O”Donoyan, kitek — usłyszała Allegra zapijaczony głos.

— Nie dzwoń do trinie o tej porze, Mal. Jest wpół do piątej rano.

— Czyli dla ciebie biały dzień, słodziutka. Otóż dowiedz się, że siedzę w pierdlu. Powiedzieli mi, żebym skontaktował się ze swoim adwokatem, no to się kontaktuję, a teraz bądź grzeczną dziewczynką i wpłać za irinie kaucję.

— Rany boskie, znowu prowadziłeś po pijanemu? — zapytała. Za jazdę w stanie wskazującym na spożycie był zatrzymywany równie często, jak notoryczny pirat drogowy za przekraczanie dozwolonej prędkości, dotąd jednak — dzięki znajomościom, pobytom na odwyku i zwykłemu szczęściu — zawsze jakoś udawało mu się wywinąć. Ale wyrok skazujący i utrata prawa jazdy były, w przekonaniu Allegry, tylko kwestią czasu. — Ale szambo.

— Wiem, wiem. Przepraszam — odparł ze skrucą. — Przyjedziesz?

Skrucha skrucą, przyjmował jednak założenie, że to Allegra wyciągnie go z aresztu. W końcu była jego adwokatem.

— Czy tym razem nie mógłby po ciebie przyjechać ktoś inny? Jestem w Malibu, a poza tym popatrz tylko na zegarek — powiedziała wściekła na siebie, że wbrew sugestiom Jeffa znów odebrała telefon.

Upierał się jednak, że to właśnie Allegra ma po niego natychmiast przyjechać.

— No dobra — zgodziła się w końcu. — Gdzie jesteś?

Był na komisariacie Beyerly Hills, jechał ulicą Beyerly pod prąd, miał otwartą butelkę Jacka Danielsa między nogami i torbę gandzi w skrytce. Cud Boży, iż policjanci nie znaleźli całej reszty jego żelaznego zapasu, ale z drugiej strony, nie szukali zbyt gorliwie; Mai był osobą znaną i popularną.

— Będę za pół godziny.

Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Jeffa — leżał nieruchomo i wydawało się, że śpi, Allegra jednak przypuszczała, iż tylko udaje.

Okazało się, że ma rację, kiedy bowiem na paluszkach wychodziła z pokoju, Jeff powiedział spokojnie: — Jeśli nie zdążysz dzisiaj na samolot, Allegro, nie będzie żadnego ślubu.

Odwróciła głowę.

— Nie szantażuj mnie, Jeff. Robię, co mogę. Zdążę.

— Postaraj się.

Mknęła po Pacific Coast Highway wściekła na wszystkich. Na Mala, który sądził, że może bezkarnie dopuszczać się wszelkich szaleństw. Na Carmen, która o każdej porze dnia i nocy traktowała ją jak chusteczkę do wycierania łez. Na Alana, który zadreślał ją prośbami o opiekę nad żoną. I nawet na Jeffa, który był tym wszystkim tak okropnie poirytowany, jak gdyby on również nie miał na sumieniu żadnych grzeszków — wstawania przed świtem, żeby pierwszy być na planie, przerabiania scenariusza po nocach. Wszyscy oczekiwali, że będzie dyspozycyjna i wyrozumiała. Zaczynało ją to doprowadzać do szału. Zwłaszcza Jeff. Oczywiście, zdąży na samolot., taką miała nadzieję... chyba że Malachi wykręcił jeszcze jakiś numer. A i tak potyczka z mediami będzie nieunikniona.

Przed komisariatem wściekle zatrzasnęła drzwi samochodu i wbiegła do środka.

Służbę pełnił znajomy funkcjonariusz, kiedy więc

powiedziała mu, co ją tu sprowadza, skinął głową, zniknął na kilka minut i wrócił z Malem. Allegra załatwiła sprawę kaucji, została poinformowana o zatrzymaniu prawa jazdy i o terminie rozprawy

— z ulgą przyjęła do wiadomości, że odległym o przeszło miesiąc

—następnie zaś wpakowała Mala do auta i zawiozła do domu. Cuchnął gorzałą i usiłował ją pocałować w podzięce za wyciągnięcie z aresztu, ale surowo przywołała go do porządku. Kiedy dotarli na miejsce, stało się oczywiste, dlaczego Mai nie powiadomił o swej przygodzie żony:

Tęcza O'Donoyan chwyciła męża za ubranie, cisnęła do sypialni i rozwrzeszczała się tak, że pobudziła z pewnością wszystkich sąsiadów.

Allegra wróciła do domu o siódmej. Jeff brał prysznic, na kuchence stała gorąca kawa. Kompletnie wyczerpana Allegra nalala sobie filiżankę i usiadła na łóżku; nie była to ani pierwsza, ani ostatnia zarwana noc. Jeff miał powody do narzekań, ale cóż można było zrobić? Miała nadzieję, że kiedyś to zrozumie.

Nie słyszał, jak wchodzi, okazał więc zaskoczenie, gdy wycierając ręcznikiem włosy wyłonił się spod prysznicza.

— Jak poszło? — zapytał, zatroskany widocznym na pierwszy rzut oka zmęczeniem Allegry.

— Bombowo. Zabrali mu prawko — jęknęła, waląc się na łóżko.

Usiadł obok niej.

— Przepraszam, że tak się wściekłem w nocy. Po prostu mam już dość tych wszystkich hien, które cię rozszarpują. Mogłoby się wydawać, że chcą cię pożreć. To nie w porządku.

— Nie w porządku również wobec ciebie. Muszę wyraźniej określić zasady współpracy. Kiedy odwiozłam go do domu, uświadomiłam sobie, że mógł przecież zadzwonić do żony, ale się zwyczajnie bał.

— Spraw, żeby bali się również ciebie — poradził Jeff, pochylił się i pocałował Allegrę. — Muszę już bieć. Dasz sobie radę?

— Bez dwóch zdań.

— Przyjadę po ciebie w południe.

— Będę gotowa — obiecała.

Do biura, wioząc swym samochodem cały ich bagaż, dotarła o dziewiątej; kończyła właśnie wertowanie przygotowanych przez sekretarkę papierów, kiedy do jej gabinetu weszła Alice z najnowszym numerem „Chattera”.

— Tylko mi nie mów, że muszę się zająć tym, co wysmarowali

— wzdragając się powiedziała Allegra.

Alice położyła magazyn na biurku tak ostrożnie, jakby mógł poparzyć jej palce, Allegra zaś natychmiast zorientowała się, jaki jest powód takiego stanu rzeczy — zdjęcia były straszne, a nagłówek plugawy. Carmen oszaleje, kiedy to zobaczy.

— Cholera — powiedziała Allegra, podnosząc wzrok na sekretarkę. — Chyba powinnam do niej zadzwonić.

Ujmowała słuchawkę, gdy wywołała ją telefonistka, informując, że na linii jest panna Connors. Nie musiała dodawać, że rozhisteryzowana panna Connors, to było dla Allegry oczywiste. Postanowiła przejąć inicjatywę.

— Widziałam to — oznajmiła.

— Chcę ich zaskarżyć.

— Nie sądzę, żeby to było rozsądne wyjście — odparła Allegra, chociaż rozumiała uczucia Carmen. Magazyn donosił, że Carmen Connors, młoda żona Alana Carra, pojechała do Europy, żeby zrobić sobie skrobankę. Z ponurych zdjęć można było wywnioskować, że Carmen chyłkiem wymyka się ze szpitala, podczas gdy w rzeczywistości była zgięta w pół z bólu.

— Zniesławili mnie. Jak mogą wypisywać takie rzeczy? — zapytała przez łyzy, Allegra zaś nie wiedziała, co odpowiedzieć, zdając sobie sprawę, że pozwanie pisma tylko pogorszy sytuację. Takie szmatławce były szumowiną cywilizacji, ale dysponowały znakomitymi prawnikami, którym z reguły udawało się wychodzić zwycięsko z potyczek sądowych. — Dlaczego mi to robią?

— Zeby zwiększyć sprzedaż. Sama wiesz. Wrzuć pismo do kosza i zapomnij, że istnieje.

— A jeśli zobaczy to moja babcia?

— Zrozumie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy tym szmatławcom.

— Ona wierzy — śmiejąc się przez łyzy powiedziała Carmen.

— Potrafi uwierzyć, że osiemdziesięcioletnie kobiety wydają na świat pięcioraczki.

— Spróbuj ją przekonać, że to idiotyzmy. Przykro mi, Carmen, naprawdę.

Mówiła szczerze: potrafiła sobie wyobrazić, jak bolesne jest wysłuchiwanie każdego dnia kłamstw na swój temat. Niekoniecznie zresztą tylko kłamstw — lokalna gazeta donosiła obszernie o aresztowaniu Mała O'Donoyana. Tego dnia o niektórych klientach Allegry było wyjątkowo głośno.

— Lepiej uprzedź Alana, zanim dowie się od kogoś innego

— zasugerowała Allegra. — Te brukowce docierają nawet do Europy. Ledwie jednak odłożyła słuchawkę, gdy ze Szwajcarii zadzwonił

Alan, zapoznany z artykułem przez swojego agenta prasowego.

— Chcę zaskarżyć tych sukinsynów — ryknął. — Biedna mała niemal wykrwawiła się w karetce na śmierć, płacze bez chwili przerwy od półtora miesiąca, a oni twierdzą, że to była skrobanka. Chętnie bym ich pozabijał. Widziała już?

— Właśnie zakończyłyśmy rozmowę telefoniczną — odparła Allegra, czując ogromne znużenie po tej bardzo krótkiej nocy i niezwykle długim poranku. — Też chce ich skarżyć. Powiem ci to samo, co powiedziałam jej: gra nie jest warta świeczki, tylko zwiększycie im sprzedaż. Pieprzyć tych sukinsynów. Zapomnij o nich i nie wyrzucaj forsę na adwokatów.

— Są tacy, na których nie szkoda żadnych pieniędzy — odparł, uspokajając się z wolna. Allegra zawsze wносиła powiew zdrowego rozsądku, dlatego tak często zawracali jej głowę. — A tak w ogóle, jak się miewasz?

— Trudno powiedzieć, ostatnio prowadzę dość zwariowane życie. A za dwie godziny lecę do Nowego Jorku, żeby poznać swoją przyszlą teściową.

— Powodzenia. Uświadom jej, jaka fartowna z niej babuleńka, że dostaje taką synową.

Użyty przez Alana epitet wprowadził Allegrę w rozbawienie.

— Kiedy wracasz do domu?

— Nie wyrobię się przed sierpniem. Ale idzie ekstra. — Potem w jego głosie znów zabrzmiała nuta niepokoju. — A co u Carmen? Chyba wciąż czuje się okropnie. Powtarzam jej bez przerwy, że przecież nie powiedzieliśmy jeszcze: „pas”, ale mi nie wierzy.

— Wiem. Mówię jej to samo, lecz uczepiła się tego. Film wypełnia jej czas, ale strasznie za tobą tęskni.

Istotnie, Allegra musiała mobilizować cały swój dar przekonywania, żeby powstrzymać Carmen przed ucieczką do Szwajcarii. Teraz, po artykule w „Chatterze”, sytuacja na pewno się nie poprawi. Gdyby Alan przyleciał chociaż na weekend, mógłby przemówić żonie do rozsądku i trochę poprawić jej samopoczucie.

— Ja też za nią tęsknię — odparł Alan ze smutkiem.

— Jak idzie kręcenie?

— Świetnie. Wiele niebezpiecznych ujęć pozwalają mi grać bez dublera.

— Tylko nie mów o tym Carmen, bo poleci do ciebie najbliższym samolotem.

Alan rozeźnił się i na zakończenie rozmowy przypomniał Allegrze, iż zobaczą się już za dwa miesiące. Nie miała wątpliwości, że usłyszą się znacznie wcześniej.

Kiedy tylko odłożyła słuchawkę, do jej gabinetu wszedł Jeff.

— Gotowa? — zapytał tonem człowieka, któremu bardzo się spieszy.

Była gotowa i wiedziała, że tym razem nie powstrzyma jej nic.

— Wszystko dopięte na ostatni guzik — odparła.

Jeff dostrzegł magazyn leżący na biurku Allegry i zaintrygowany hałaśliwym nagłówkiem, przekartkował pismo. W artykule cytowano wypowiedzi dwóch pielęgniarek, które zapewne dostały ciepłą rączką niezły grosz za to, że sprzedały w lekko zdeformowanej formie dramatyczną tajemnicę Carmen.

— Ładna historia — stwierdził, kręcąc z niesmakiem głową. Nie było granic, których nie przekroczyłyby te sępy. — Widzieli już?

— Właśnie rozmawiałam z obojgiem. Chcą wnieść pozew, a ja im odradzam, bo to po prostu zwiększy sprzedaż pisma.

— Biedaki. Za żadną cenę nie zamieniłbym się z nimi miejscami.

— Ich życie ma swoje plusy — stwierdziła z przekonaniem Allegra, wcale jednak nie była pewna, czy w dostatecznym stopniu rekompensują wszystkie minusy. Za sławę płaciło się bardzo wysoką cenę.

Oboje zostawili swoje samochody w biurowym garażu i pojechali na lotnisko taksówką. Jeff wciąż nie mógł uwierzyć, że nie wydarzyło się nic, co mogłoby ich powstrzymać — żaden kryzys, problem, niespodziewane spotkanie. Tym razem nie zawiedzie matki, narażając się na kolejny wybuch gniewu. Na lotnisko dotarli o czasie, bez kłopotów zajęli miejsca w pierwszej klasie.

Kiedy boeing z rykiem odrywał się od ziemi, szeroko uśmiechnięty Jeff triumfalnie popatrzył na Allegrę i ścisnął jej dłoń.

— Nie do wiary, prawda? — powiedział, radośnie całując Allegrę.

— Udało się. Mama będzie szczęśliwa.

Allegra też była szczęśliwa, że leci z Jeffem, choć tak naprawdę nie mogła doczekać się innej podróży, nic więc dziwnego, że na jej temat właśnie przegadali następną godzinę. Zastanawiali się, czyby w swą trzytygodniową podróż poślubną nie wybrać się do Europy — Włochy jesienią są fantastyczne, szczególnie Wenecja... — potem może Paryż i w końcu Londyn, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Jeffowi nieobca była myśl o tropikalnej plaży w jakimś egzotycznym zakątku — na Bahamach czy Bora-Bora, gdzie miesiąc miodowy Alana i Carmen okazał się tak owocny — Allegra jednak wolałaby nie wypuszczać się aż tak daleko. Potem zaczęli rozmawiać o ślubie: doszli do wspólnego wniosku, że poproszą na świadków Alana i Sam. Jeff chciał, żeby jego drużbami zostali Scott, Tony Jacobson i reżyser filmu, jeśli chodzi o drużny zaś, Carmen była w tej chwili jedyną pewną kandydatką Allegry. Oprócz niej w grę wchodziła współlokatorka Allegry z Yale, Nancy Towers — która mieszkała obecnie w Londynie i z którą Allegra nie widziała się od pięciu lat — oraz Jessica Farnsworth, serdeczna przyjaciółka z dzieciństwa, która z kolei już dawno temu przeniosła się na wschód. Jeff przyklasnął wyborowi Allegry, która zasugerowała, by również on zaprosił kilku przyjaciół z dawnych lat, Jeff jednak powątpiewał, czy przyjadą — albo byli zbyt biedni, albo zbyt zapracowani.

Potem trochę popracowali — Allegra jak zwykle miała w swoim neseserze plik dokumentów, Jeff zaś scenariusz wymagający nieustannych poprawek — a wreszcie sięgnęli po lekturę, Allegra jednak nie przebrnęła nawet przez pierwszą stronicę jakiejś nowej powieści i zapadła w kamienny sen. Jeff popatrzył na nią z czułością, okrył ją pledem i pocałował szepcząc: — Kocham cię.

Kiedy delikatnym potrząśnięciem obudził ją na nowojorskim lotnisku, była półprzytomna i kompletnie dezorientowana: przez chwilę nie mogła sobie

przypomnieć, gdzie jest i co robi. Poprzednia noc i całe pracowite przedpołudnie mocno dały się jej we znaki.

— Za ciężko harujesz — stwierdził z lekką naganą w głosie Jeff.

Chciał, żeby ta podróż stała się dla nich obojga, a w szczególności dla Allegry, przyjemnym wspomnieniem, pod lotniskiem więc czekała na nich absurdalnie wydłużona limuzyna z wszystkimi udogodnieniami i chłodzącą się w kubełku butelką szampana.

— Nie wiedziałam, że na wschodzie też się spotyka takie gabloty

— powiedziała ze śmiechem Allegra. — U nas jeżdżą nimi tylko gwiazdy rocka.

Istotnie, nawet bezpretensjonalny na ogół Bram Morrison miał do takich aut wielką słabość — im były dłuższe, tym chętniej z nich korzystał, a raz wynajął egzemplarz z małżeńskim łóżem w środku.

— A u nas tylko dealerzy narkotyków — odparł wesoło Jeff.

Jazda do Southampton trwała dwie godziny i była bardzo przyjemna. Klimatyzacja stawiała skuteczny odpór upałowi czerwcowej nocy, szampan poprawiał nastrój. Jeff zdjął marynarkę i krawat, podwinął rękawy idealnie wyprasowanej niebieskiej koszuli. W każdych okolicznościach, nawet po długim locie, prezentował się nienagannie i elegancko; wyjątek pod tym względem stanowił jego domowo-robotyczny strój składający się ze starej bluzy i džinsów, przy czym jednak owa bluza i džinsy były zawsze czyste i starannie wyprasowane. Na tym punkcie Jeff miał coś na kształt obsesji.

— W porównaniu z tobą wyglądam jak kocmołuch — powiedziała nerwowo Allegra, przeczesując i związując włosy. Nie one zresztą stanowiły problem, lecz lniany kostium, który podróż, a zwłaszcza drzemkę Allegry na ramieniu Jeffa zniósł wręcz fatalnie. — Powinnam była zdjąć spódnicę.

— To by był przebój sezonu — odparł Jeff, a potem pocałował Allegrę i nalał jej szampana.

— Już, wystarczy. Zrobię na twojej matce doskonałe wrażenie, jeśli przyjadę do niej pijaniutka.

— Przestań się przejmować. Będzie tobą zachwycona — powiedział z przekonaniem, po czym pocałował Allegrę jeszcze raz. Był to pocałunek długi i mocny.

Limuzyna zjechała z autostrady i pół godziny później, kiedy minęli ostry zakręt, oczom Allegry ukazała się chroniona stalowym białym ogrodzeniem zadrzewiona posiadłość z majestatycznym starym domem w środku. Na trawnikach i otaczającej budynek werandzie stały grupkami zabytkowe ogrodowe meble z wikliny. Szofer podjechał pod same drzwi, wyjął bagaże pasażerów, a następnie odjechał, obdarzony uprzednio przez Jeffa hojnym napiwkami.

Jeff i Allegra starali się zachowywać jak najciszej, Jeff bowiem podejrzewał, że matka już śpi; wiedział, gdzie szukać klucza, nie próbował więc nawet pukać czy dzwonić.

Kiedy bezszelestnie wsunęli się do sieni, natychmiast zobaczył leżący na stylowym angielskim stoliku list od matki, która serdecznie witała oboje, następnie zaś wyrażała nadzieję, iż Jeff zechce zająć swój stary pokój, jego narzeczona zaś duży pokój gościnny z widokiem na ocean. Przesłanie było zupełnie oczywiste.

Jeff przepaszając się uśmiechnął się do Allegry.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu — wyszeptał.

—Moja matka jest bardzo zasadnicza. Możemy zostawić twoje bagaże w pokoju gościnnym i spać u mnie... albo u ciebie, to obojętne, bylebyśmy tylko rano znaleźli się na swoich miejscach.

Rozbawiona, gorliwie pokiwała głową.

— Zupełnie jak w college'u — stwierdziła, uśmiechając się szeroko.

Udał zaszokowanego.

— To takie numery wykręcałaś w college'u? Nie miałem pojęcia

— odrzekł i z bagażami Allegrę ruszył po schodach na górę. Cichutko pospieszyła za nim, czując się po trosze jak dziecko podczas zabawy w chowanego. Kiedy mijali starannie zamknięte drzwi sypialni gospodyni, Allegra pomyślała, że to jednak dziwne, iż matka Jeffa nie przywitała osobiście gości tak ponoć wyczekiwanych i przybyłych z tak daleka. Blaire na pewno postąpiłaby inaczej. Choć z drugiej strony, matka Jeffa była znacznie starsza — liczyła siedemdziesiąt lat — i jeśli wierzyć Jeffowi, zawsze szła spać z kurami.

W przeznaczonym dla Allegrę pokoju gościnnym słychać było chlupot uderzających o piasek plaży fal Atlantyku, na stoliku nocnym zaś stała karafka wody i talerz cieniutkich maślanych herbatników. Były przepyszne, roztopiały się w ustach, o czym przekonała się Allegra, kiedy spróbowała jednego, zachęcona przez Jeffa.

— Czy piecze je twoja mama? — zapytała z uznaniem.

Parsknął śmiechem.

— Nie, jej kucharka.

W oknach sypialni wisiały firanki, ściany pokrywała różowa tkanina w kwiaty, podłogę zaś — igłowe dywany, głównym meblem było wielkie, pomalowane na biało żelazne łóżko. Całe wnętrze miało bardzo nowoangielski charakter.

— Gdzie znajduje się twój pokój? — zapytała Allegra, pochłaniając następne ciasteczko. Nagle dopadł ją wilczy głód.

— W głębi korytarza — odparł szeptem, doskonale pamiętając, że matka ma lekki sen. Kiedy w młodości cichcem zapraszał wieczorami paru koleżków na piwko, zawsze następnego dnia wywoływała go do odpowiedzi, chociaż ojciec zwykle przymykał oko na takie wykroczenia. — Chodźmy razem, obejrzyj go.

Stało tam wąskie stylowe łóżko z ciemnozieloną narzutą, uszyte z tej samej tkaniny zasłony w oknach, wisiało trochę marynistycznych płócien i mnóstwo zdjęć ojca — na biurku, komodzie, półkach. Ten męski pod każdym względem pokój przypominał trochę dom Jeffa w Malibu, był jednak znacznie surowszy, mniej przytulny, zimny. Allegrze przywiódł na myśl portretową fotografię matki Jeffa, którą widziała w Nowym Jorku. Jeff zostawił swoje bagaże, dokładnie zamknął drzwi i wraz z Allegrą wrócił do jej pokoju. Kiedy bezpiecznie znaleźli się w środku, Allegra stanęła przy oknie i tęsknie popatrzyła na rozświetloną blaskiem księżyca plażę. Załowała, że nie mogą na nią pójść. Jeff jakby czytał w jej myślach.

— Uwielbiam pływać w nocy — wyszeptał ledwie słyszalnie.

— Może pójdziemy jutro.

Przez chwilę całowali się, siedząc na łóżku, potem Allegra umyła twarz i zęby, następnie zaś nałożyła zdobną falbankami koszulę nocną, do której — na wypadek gdyby matce Jeffa musiała stawić czoło również w dezabilu — zabrała niezwykle purytańską podomkę.

W ogóle miała wielkie problemy z doborem garderoby na tę eskapadę i dopiero po długim namyśle skomponowała Zestaw, który wydawał się jej bezpieczny: białe spodnie i jaskrawą jedwabną bluzkę na dzień, czarną sukienkę z lnu na sobotni wieczór, białą sukienkę z lnu na wypadek, gdyby czarnej przytrafiło się jakieś nieszczęście, kostium kąpielowy, szorty, kilka trykotowych koszulek, a wreszcie spodniem z kory na lot powrotny. Postawiła na opcję neutralną, nie mając pojęcia, co mogłoby zyskać aprobatę matki Jeffa. Dotąd była skłonna wszystkim matkom przypisywać takie czy inne cechy Blaire, zdjęcia wszakże i uzyskane od Jeffa informacje mówiły niejedno o prawdziwej naturze pani Hamilton. Naturze, która w Allegrze budziła szczyry lęk.

Wsunęli się w wykrochmaloną i — jak to często nad morzem bywa — lekko wilgotną pościel, ale nie kochali się, aby uniknąć hałasu. Leżeli tylko przytuleni do siebie, wdychając balsamiczne powietrze, które po zaledwie kilku chwilach uspiło ich. Jedyne problem polegał na tym, że spali za długo: Jeff, którego zegar biologiczny był najwyraźniej nastawiony na czas kalifornijski, obudził się dopiero o wpół do dziesiątej, Allegra zaś, pomrukując jak rozleniwiona kotka, ciągle spała w najlepsze.

Jeff wysunął głowę na korytarz, postępując jak psotny dzieciak, który bada teren przed kolejnym figlem, potem kilkoma krokami dopadł swojego pokoju, zniknął w nim i zamknął za sobą drzwi. Miał jednak wrażenie, że narobił przy tym tyle hałasu, że postawił na nogi cały dom. Jakby na potwierdzenie słuszności tych domysłów kilka sekund później — zdążył ledwie narzucić na siebie szlafrok — usłyszał pytanie: — Dobrze spałeś, kochany?

Wzdrygnął się i odwrócił głowę; w drzwiach stała jego matka, ubrana w kwiecistą sukienkę i słomkowy kapelusz. Jak na swoje lata wciąż prezentowała się świetnie, ale jej twarz i oczy nawet na widok syna nie wyrażały żadnych cieplejszych uczuć.

— Cześć, mamó — odparł, podbiegł do niej i mocno uściskał. Nie miał w sobie nic z jej jankeskiego chłodu; wylewność i otwartość odziedzyczył po ojcu. — Wybacz, że zjechaliśmy tak późno, ale oboje mieliśmy z rana obowiązki, no i ta różnica czasu. Nie dało się inaczej.

— Drobiazg. Nie słyszałam, jak wchodzicie — odparła z uśmiechem, a potem zerknęła na jego łóżko, wciąż nienagannie zaścielone, Zapomniał je wzruszyć. — Dziękuję, że posłałeś łóżko, mój drogi. Jesteś wręcz wzorcowym gościem.

— A ja dziękuję za wyrazy uznania, mamó — powiedział uprzejmie Jeff, zdając sobie sprawę, że został zdemaskowany.

— Gdzie twoja narzeczona?

Już miał odrzec, że spała jeszcze minutę temu, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Zdążył nieco zapomnieć, jak zasadnicza jest matka, i potrzebował czasu, aby ponownie przyzwycząić się do jej wymagań i nawyków.

— Nie wiem. Jeszcze jej dzisiaj nie widziałem — odparł tonem niewiniątka. — Mam ją zbudzić?

Dochodziła dziesiąta, a wiedział, iż matkę irytuje długie leniuchowanie gości.

Zapukał do drzwi różowej sypialni i chwilę później ukazała się w nich Allegra, uczesana już i ubrana w skromną podomkę. Była bosa, bardzo młoda i ładna. Uśmiechnęła się do Jeffa i uściśniła dłoń jego matce.

— Jestem Allegra Steinberg, bardzo mi miło — powiedziała. Pani Hamilton milczała przez jakiś czas, zupełnie otwarcie oglądając Allegrę od stóp do głów, Allegra zaś, chociaż niezmiernie zakłopotana, zachowywała spokój i uśmiechała się mężnie.

— To ładnie z twojej strony, że tym razem zdołałaś przyjechać

— odrzekła pani Hamilton, nie zamierzając objąć czy pocałować przyszłej synowej.

— Ostatnim razem odwołał się naszą wizytę z prawdziwą przykrością —

powiedziała Allegra w narzuconej przez gospodynię oziębło-dystygowanej tonacji — lecz proszę uwierzyć, nie mieliśmy innego wyjścia.

— Tak mi właśnie mówił Jeff. Cóż, mamy piękny dzień. — Spojrzała w stronę oceanu skrzącego się w promieniach słońca. Panował już spory upał. — Może, póki nie jest jeszcze zbyt gorąco, zechcecie w klubie pograć w tenisa?

— Mamy tego po uszy w Kalifornii — odparł lekceważąco Jeff.

— Przyjechaliśmy, żeby spędzić z tobą trochę czasu. Może chcesz, żebyśmy coś dla ciebie załatwili?

— Nie, dziękuję — wycedziła pani Hamilton. — Lunch jest w południe. — Uniosła brwi i popatrzyła na Allegrę. — Nie sądzę, byś

o tej porze miała ochotę na jakieś solidne śniadanie... Allegro, w kuchni jest jednak kawa i herbata, zapraszam więc... — zawiesiła głos

— . . .kiedy się ubierzesz.

Reguły gry nie zostały nazwane po imieniu, a przecież były jasne jak słońce: nie wylegaj się w łóżku przez cały ranek, nie śpij w moim domu z moim synem, nie czuj się zbyt swojsko, zachowuj dystans.

— Moja matka z początku bywa oschła — usiłował wyjaśniać Jeff, kiedy schodzili na dół pół godziny później. — W gruncie rzeczy nie wiem, czy jest wyniosła, czy po prostu nieśmiała. W jej przypadku przełamanie pierwszych lodów zawsze trochę trwa.

— Rozumiem. — Allegra uśmiechnęła się doń z miłością. — A poza tym jesteś jej jedynym dzieckiem. „Utrata” jedynaka to ciężkie przeżycie.

— A ja sądziłem, że dozna raczej ulgi — stwierdził ze śmiechem Jeff. — Długo przynudzała, że się nie żenię.., szczęśliwie już dość dawno temu dała sobie spokój.

Allegra doznawała pokusy, żeby zapytać, czy za jednym zamachem dała sobie spokój z uśmiechami i okazywaniem uczuć, pani Hamilton bowiem sprawiała wrażenie osoby, która nie uśmiechnęła się ani razu od czasu ostatniej wyprawy krzyżowej.

Kiedy przyszli do kuchni na kawę, z namaszczeniem udzielała instrukcji sędziwej kucharce. Lizzie pracowała u Hamiltonów od czterdziestu lat i — o czym informowała chętnie każdego, kto chciał słuchać — zawsze postępowała dokładnie w myśl wskazówek pani. Pani zaś dysponowała właśnie menu na lunch:

sałatkę z krewetek, galaretę z pomidorami, słodkie bułeczki na gorąco i bezy w sosie wanilinowym.

— Zjemy na werandzie — oświadczyła.

— Nie fatyguj się specjalnie, mamó — rzucił lekko Jeff. — Nie jesteśmy gośćmi, tylko rodziną.

Prześwidrowała go zimnym zaskoczonym spojrzeniem, jakby nie miała pojęcia, o czym mówi.

Po kawie i maślankach Allegra z Jeffem poszli przespacerować się po terenie posiadłości, a potem wzdłuż plaży. Allegra usiłowała pozbyć się napięcia wywołanego bliskością przyszej teściowej, która zdawała się roztaczać atmosferę chłodu i wrogości. Rzecz osobliwa, Jeff chyba nie zdawał sobie z tego sprawy — może uodporniony przez lata

doświadczenia — Allegra jednak nie do końca rozumiała, jakim cudem może być tak oddany osobie o emocjonalnej temperaturze góry lodowej.

Kiedy wrócili z przechadzki, pani Haniilton czekała na tarasie, a na stoliku w dwóch karafkach stała lemoniada i mrożona herbata. Nie było wina czy jakichkolwiek innych napitków alkoholowych. Allegra usiadła na jednym ze starych wiklinowych foteli i uprzejmie zapytała gospodynię, od jak dawna dom w Southampton należy do rodziny Hamiltonów. Matka Jeffa odparła, że stanowił własność ciotki jej męża, odziedziczyli go zaś po jej śmierci, trzydzieści dziewięć lat temu. Jeff spędzał tu wszystkie wakacje, a pewnego dnia zostanie jego właścicielem.

W tym momencie melancholijne przez ułamek sekundy rysy jej twarzy nagle stwardniały.

— I bez wątpienia go sprzeda.

— Dlaczego mówisz takie rzeczy? — zapytał urażony.

— Nie wyobrażam sobie, byś miał zamiar wracać na wschód

— stwierdziła chłodno. — Zwłaszcza teraz, kiedy zamierzasz poślubić osobę z Kalifornii.

Zabrzmiało to jak oskarżenie, nie zaś konstatacja radosnego faktu.

— Jeszcze nie mam pojęcia, gdzie zamieszkamy — powiedział Jeff wymijająco, nie chcąc sprawić przykrości matce. — Skończę film we wrześniu, jeszcze przed ślubem, potem być może zacznę następny. Kto wie, gdzie w końcu rzuci nas los?

Uśmiechnął się anemicznie, Allegra zaś popatrzyła nań spode łba. o czym on opowiada? Przecież dobrze zdaje sobie sprawę, że jej specjalności prawniczej właściwie nie ma sensu praktykować gdziekolwiek poza Hollywood. W dodatku swoją deklaracją wcale nie ugłaskał matki, która zachowywała wyniosłą obojętność.

Allegra wróciła do tematu podczas spaceru po lunchu — drętwym, choć smakowitym posiłku, podczas którego całe towarzystwo na siłę podtrzymywało rozmowę.

— Chyba wiesz, że main dosyć szczególną praktykę i nie mogę ot tak, po prostu, przenieść się z nią gdziekolwiek — powiedziała z niepokojem.

— Nie chciałem, aby moja matka odniosła wrażenie, iż syn jedynak opuszcza ją na zawsze — odparł Jeff. — Abstrahując od tego jednak, naprawdę mogłabyś praktykować w Nowym Jorku, gdybyś tylko chciała. Jest tu Broadway, przemysł muzyczny, telewizja... przynajmniej w jakimś stopniu.

— O tak, wiadomości. Jeff, bądźże realistą. To, czym się zajmuję, tak naprawdę istnieje tylko w Los Angeles. Nie ma obsługi prawnej branży rozrywkowej bez branży rozrywkowej.

— Rozumiem, ale przecież mogłabyś poszerzyć spektrum swoich zainteresowań — powiedział z takim uporem, że niepokój Aflegry zaczął się przeradzać w panikę.

— Skończyłoby się to prawdopodobnie na zawężeniu — odparła.

— Straciłabym przeszło połowę swojej praktyki.

— A przy okazji te telefony o drugiej w nocy. Nowojorczycy są rzeczowi i mniej skłonni do hysterii.

Zaczynała się zastanawiać, czy w Southampton Jeff nie podlega przypadkiem jakimś tajemniczemu przeistoczeniu.

— Chyba nie bardzo pojmuję, do czego zmierzasz, wiedz jednak, że kocham swoją pracę i nie zamierzam z niej zrezygnować po to, żeby przeprowadzić się do Nowego Jorku. To zresztą nigdy nie stanowiło elementu naszego układu. Skąd ten nagły pomysł?

Przez długą chwilę Jeff przypatrywał się Allegrze badawczo.

— Wiem, że kochasz swoją pracę i jesteś w niej dobra — powiedział wreszcie. — Ja jednak pochodzę ze wschodu i chciałbym mieć świadomość, że mogę tu wrócić, jeśli kiedyś uznamy, że oboje tego pragniemy.

— A zatem tego właśnie pragniesz? Bo sądziłam raczej, że próbujesz przystosować się do życia w Los Angeles i tam właśnie zamieszkamy po ślubie. Czy taka wizja przestała ci odpowiadać? Bo jeśli tak, to chyba powinniśmy porozmawiać serio, zanim jedno z nas popełni jakiś straszny błąd.

— Rozumiem — powiedział z namaszczeniem. — Wiem, że czujesz się zakorzeniona w Los Angeles, Allegro.

— Przestań traktować mnie jak idiotkę — warknęła. — Nie jestem dzieckiem, łapię, co mówisz. Nie przeprowadzę się do Nowego Jorku, a jeśli jest to dla ciebie aż taką niespodzianką, może powinniśmy zweryfikować nasze plany. Na przykład pomieszkać ze sobą jeszcze jakiś czas, dopóki nie dojdiesz do ładu ze swoimi odczuciami odnośnie do pozostania w Kalifornii.

— Bardzo mi się tam podoba — odparł z wysiłkiem, zaczynając mieć po uszy tego weekendu. Wiedział, jak trudnym człowiekiem jest jego matka i jak odpychająco zachowała się wobec Allegrzy. — Ale posłuchaj, nie w tym rzecz, byś zrezygnowała z kariery. Chodzi o to, żebyśmy mieli wybór. No i nie chcę, by mama sądziła, że sprzedam ten dom, ledwie zamknie oczy... Boże uchroni. Wiele dla niej znaczy... i kto wie, może będziemy tu przyjeżdżać na wakacje z naszymi dziećmi. To dla mnie kusząca wizja.

Mówił i zachowywał się pojednawczo, Allegra więc schowała pazurki.

— Dla mnie też. Ale sądziłam, iż usiłujesz mi zakomunikować, że ściągamy na wschód tuż po ślubie.

— Niece, poczekamy miesiąc czy dwa. Może do listopada? — zachichotał. — Przepraszam, maleńka. Nie miałem zamiaru budzić w tobie uczucia zagrożenia. Wiem, jak ciężko i jak dobrze pracujesz. Lada chwila zostaniesz starszym wspólnikiem, chyba że wcześniej założysz własną firmę. Nie wiem... Jankesi starej daty kapitulują wolno i niechętnie. Nigdy nie mówiłem sobie czy komuś innemu, że wyjeżdżam na dobre. Ot, powtarzałem, żeby napisać ten jeden scenariusz..., potem może drugi... potem książkę. I tak pewnego dnia uświadomię sobie, że tkwię w Kalifornii od dwudziestu lat. Ale to musi nastąpić stopniowo, bezboleśnie. Człowiek nie zrzuca starej skóry w ciągu pięciu minut.

— Ty jej nigdy nie zrzucisz. — Pocałowała Jeffa i ruszyli przez wydmy w stronę domu. — Wciąż wyglądasz jak rasowy nowojorczyk z wyższych sfer.

— A jak miałbym wyglądać?

— Właśnie tak.

Pocałowała go jeszcze raz i wtedy zorientowała się, że z werandy piorunuje ich pełnym dezaprobaty spojrzeniem pani Hamilton. Repertuar jej min i emocji był

niezwykle skromny, wystarczał jednak, by wprawić w paraliżujące napięcie i ją, i Jeffa. Ją, bo wychodziła ze skóry, żeby przypodobać się przyszłej teściowej, Jeffa — bo dwoił się i troił, żeby wilk był syty i owca cała.

— Uważaj, żeby nie spalić się na raka — ostrzegła pani Hamilton Allegrę, kiedy ta usiadła na werandzie i naląła sobie lemoniady.

— Dziękuję za troskę — odparła Allegra. — Używam kremu z filtrem.

Pani Hamilton z zaciekawieniem badacza fauny przypatrywała się narzeczonej syna.

— Jak słyszałam, cała twoja rodzina ma związki z show-businessem... Allegra — powiedziała z niedowierzaniem.

— Z wyjątkiem brata — skorygowała uprzejmie Allegra. — Jest w Stanford, zaczyna studia medyczne.

Po raz pierwszy na ustach matki Jeffa zagościł uśmiech.

— Mój ojciec był lekarzem. Jak zresztą wszyscy pozostali członkowie rodziny, prócz matki, oczywiście. Wszyscy byli lekarzami.

— Scott chce zostać chirurgiem ortopedą. My, pozostali, tkwimy w show-businesie, jak zechciała to pani ująć. Matka jest scenopisark producentką i reżyserką. To niezwykle utalentowana osoba. Ojciec jest producentem filmowym, a ja specjalizuję się w obsłudze prawnej branży rozrywkowej.

— A cóż to właściwie znaczy? — Pani Hamilton popatrzyła na Allegrę w taki sposób, jakby miała przed sobą przybysza z obcej planety jedynie z grubsza ucharakteryzowanego na człowieka.

— To znaczy, że muszę niańczyć wiele osób i odbierać mnóstwo telefonów o czwartej nad ranem — odparła Allegra.

Pani Hamilton była zaszokowana.

— Czyżby ludzie z branży rozrywkowej zachowywali się aż tak niekulturalnie?

— Tylko wtedy, kiedy lądują w areszcie — wyjaśniła rzeczowo Allegra, utwierdzając się w przekonaniu, iż pani Hamilton zasługuje na uczciwą terapię szokową. Była najmniej gościnną, najmniej sympatyczną i najozięblejszą kobietą, jaką spotkała w życiu. Szczerze współczuła Jeffowi, dziękując przy tym Opatrzności, że najwyraźniej dominują w nim geny ojca.

— Czy wielu twoich klientów trafia do aresztu? — drażyła temat pani Hamilton, budząc stopniowo rozbawienie Jeffa.

Allegrę jednak ta rozmowa bawiła coraz mniej.

— Niektórzy. Dlatego mnie potrzebują. Wpłacam za nich kaucje, sporządzam testamenty i kontrakty, porządkuję ich życie, pomagam rozwiązywać problemy. To interesująca praca i bardzo ją lubię.

— Większość klientów Allegry to gwiazdy fUm, mam. Nie dałabyś wiary, jak wielkie — wtrącił Jeff, ale nie wymienił żadnych nazwisk, uznając, że w ten sposób wyrzuci na matce silniejsze wrażenie.

— Z pewnością to niezmiernie interesująca praca. I masz także siostrę?

Allegra skinęła głową, przypominając sobie biedną Sam, jej wielki brzuch i dziecko spodziewane w sierpniu.

— Tak, ma siedemnaście lat, jeszcze chodzi do szkoły. — A także od czasu do czasu pozuje i zachodzi w ciążę z nieznanymi facetami, pomyślała niemal z rozbawieniem. — Jesienią idzie na U CŁA, będzie studiować teatrologię.

— Masz zatem intrygującą rodzinę. — Przez chwilę panowała cisza, zakłócana jedynie poskrzypywaniem bujaka, a wreszcie padło pytanie, od którego Allegra omal nie padła na miejscu trupem.

— Powiedz mi, Allegro, czy jesteś Żydówką?

Jeff miał taką minę, jakby natychmiast pragnął zapaść się pod ziemię.

— W rzeczy samej nie — odparła Allegra zimno. — Jestem wyznania episkopalnego. Ale mój ojciec jest Żydem, tak więc orientuję się trochę w temacie. Jest pani zainteresowana judaizmem? — zapytała grzecznie.

Pani Hamilton jednak była starą lisicą i nie zamierzała Allegrze popuścić. Było jej zupełnie obojętne, czy przyszła synowa polubi ją, czy znienawidzi.

— Nie sądziłam zresztą, że jesteś — stwierdziła nonszalancko.

— Nie wyglądasz na Żydówkę.

— Pani też nie wygląda — powiedziała spokojnie Allegra. — Pozory jednak mogą mylić. A zatem?

Jeff omal nie zakrzuszył się ze śmiechu; błyskawicznie odwrócił głowę, aby jego matka — po raz pierwszy naprawdę wstrząśnięta — nie zobaczyła, jak jest rozbawiony tą szermierką.

— Oczywiście, że nie jestem! Hamilton? Chyba zwariowałaś.

— Niekoniecznie. To przecież całkiem możliwe.

Jeffa zaczynała ogarniać zgroza, odpowiedzi Allegrzy bowiem mówiły mu znacznie więcej niż jego matce.

— Rozumiem więc, że twoja matka nie jest Żydówką — nie dawała za wygraną pani Hamilton, ogarnięta niejaką ulgą, że jej wnuki nie będą nosić na sobie fatalnego piętna.

— Nie jestem Żydem również jej ojciec — włączył się do rozmowy Jeff, postanawiając uwolnić matkę od udrek niepewności, siebie i Allegrę zaś — od konieczności uczestniczenia w tych żenujących roztrząsaniach. — Prawdziwy ojciec Allegrzy nazywa się Charles Stanton i jest lekarzem w Bostonie — oświadczył, nie mając wątpliwości, że dopuszcza się zdrady wobec Allegrzy. Robił to jednak dla jej dobra.

— Dlaczego więc, na rany boskie, nie używasz jego nazwiska?

— zapytała z przyganą w głosie.

— Bo go nienawidzę. I nie widziałam się z nim od lat — odrzekła Allegra spokojnie. Cztery lata terapii nie poszły na marne. Niewiele brakowało, a oświadczyłaby również z całą szczerością, że nigdy dotąd nie uczestniczyła w tak niesmacznej rozmowie. — Szczerze mówiąc po wszystkim, czego byłam i jestem świadkiem w naszej rodzinie, miałabym ochotę wychować na żydów swoje dzieci. Są nimi mój brat i siostra, uważam, że doskonale na tym wyszli.

Jeff był niemal pewien, że lada chwila będzie musiał reanimować matkę, a poza tym zdawał sobie sprawę, że Allegra nie puści mu płazem zdrady, która przecież — takie miał przynajmniej intencje — była jedynie próbą spacyfikowania starszej pani.

Usiłował to wszystko wytłumaczyć wzrokiem Allegrze, ta jednak odpowiedziała tylko piorunującym spojrzeniem. Zastanawiała się w tej chwili, jakim cudem ta sztywna, antypatyczna istota z lodowatą wodą zamiast krwi, a w dodatku zaprzysięgła antysemitka, zdołała wydać na świat normalnego człowieka.

— Zakładam, że żartujesz — stwierdziła chłodno pani Hamilton, apotem, nie napotykać oporu ze strony rozmówców, gładko zmieniła temat.

Chwilę później Jeff i Allegra poszli na górę, żeby się przebrać do kolacji; Jeff zrobił to błyskawicznie i przy pierwszej okazji wślizgnął się do pokoju Allegry.

— Zanim zdzielisz mnie krzesłem w głowę, chciałbym cię przeprosić. Wiem, że dałem plamę, ale zrobiłem to tylko dlatego, żeby zamknąć jej usta. Zawsze zapominam, jak ograniczona bywa w pewnych kwestiach. Cholera, przecież należy do klubu, do którego od dwunastu lat Żydzi nie mają wstępu. To dla niej bardzo ważna kwestia.

— Była również ważna dla Hitlera i jego kompanów.

— To coś innego. Powodem jest małostkowość, głupota i „dystynkcja”. Sądzi, że nienawidzi do wszystkich, którzy są od niej odmienni, uczyni ją arystokratką. Nie ma w tym żadnych przemyśleń, żadnego głębszego sensu. A ty dobrze wiesz, że nie podzielam jej poglądów. Jeśli chodzi o mnie, możesz sobie wychowywać nasze dzieci na żydów, buddystów czy Bóg wie kogo. Kocham cię bez względu na to, jak brzmi twoje nazwisko, a zresztą czym tu się przejmować, skoro lada chwila zostaniesz panią Hamilton?

W gruncie rzeczy współczuła Jeffowi, zapędzonemu przez matkę w ślepy zaułek lojalności i zażenowania, i dlatego nie była nawet w części tak wściekła, jak — w imieniu Simona — powinna być. W całej tej sytuacji było coś żalnego.

— Ja ty to w ogóle wytrzymałaś, Jeff? Nie jest ani otwarta, ani ciepła, ani łatwa w stosunkach międzyludzkich.

— Kiedyś była — usiłował bronić matkę. — A przynajmniej w większym stopniu niż teraz. Zmieniła się na niekorzyść po śmierci ojca.

Allegra jednak nie potrafiła wyobrazić sobie innej pani Hamilton, która w jej pojęciu była zawsze tym, kim jest teraz: zmija.

— Czy żyjąc tylko z nią pod jednym dachem nie czułeś się samotny?

Czasami. Ale człowiek może przyzwyczać się do wszystkiego. Wszyscy nieżyjący już członkowie jej rodziny byli tacy sami.

— Czym zajmowali się podczas zjazdów rodzinnych? Produkcją lodów?

— Nie jest aż tak straszna — odparł, zaciągając suwak czarnej sukienki Allegry.

W tym samym momencie do drzwi zapukała jego matka; Jeff, który wiedział, że nie powinno go tu być, położył palec na ustach i wślizgnął się do łazienki. Kiedy Allegra otworzyła drzwi, pani Hamilton oznajmiła, że podano do stołu, a następnie — być może po to, żeby załagodzić wydzwięk swoich wcześniejszych uwag — stwierdziła, iż Allegra wygląda bardzo ładnie. Zresztą istotnie, przyszła synowa podobała się jej znacznie bardziej, odkąd wyszło na jaw, że nie nazywa się naprawdę Steinberg.

Zeszły razem na dół, gdzie chwilę później, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmaterializował się Jeff. Na jeszcze większy cud zakrawało, że kolacja upłynęła bez zgrzytów, być może dlatego, że wszyscy z uporem godnym lepszej sprawy trzymali się tematów najzupełniej bezpiecznych, jak malarstwo, podróże po Europie, opera. Tę konwersację Allegra uznała za jedną z najnudniejszych, w jakich zdarzyło się jej brać udział.

Po kolacji pani Hamilton poszła spać, Jeff i Allegra zaś wymknęli się na plażę. Trochę popływali, a potem przytuleni do siebie legli na piasku.

— Ubawiłaś się podczas tego weekendu jak pies w studni, prawda? — zapytał Jeff. Allegra przewróciła się na wznak i westchnęła. Rozmyślała przez moment, czy Jeff wolałby odpowiedź przeczącą czy też uczciwą.

— Był... inny — powiedziała wreszcie. Nic bardziej dyplomatycznego nie przyszło jej do głowy.

— Na pewno inny niż te, jakie spędzasz ze swoją rodziną — stwierdził z przekonaniem. Miał wyrzuty sumienia, że ściągnął tu Allegrę, lecz przecież musiała w końcu poznać jego matkę. — Twój najbliższy są tak uczuciowi, pełni ciepła, bezpośredni, nieustannie opowiadają jakieś zwariowane historyjki, śmieją się. Od pierwszej chwili czułem się wśród nich zupełnie swobodnie.

Zorientowała się natychmiast, że wstydzi się za matkę, jest zakłopotany — i nagle zapomniała o wszystkich przykrościach, jakie wyrządziła jej pani Hamilton.

— Bardzo przypomina mi ojca, nie mówię tego złośliwie. Ale łączy ich ta pseudoarystokratyczna oschłość, niezdolność odczuwania i wyrażania uczuć, dawania czegokolwiek z siebie innym. Nieustanna dezaprobatą. Ani razu w życiu nie miałam wrażenia, że mnie akceptuje. Kiedyś było to dla mnie zabójcze, teraz — stało się obojętne. Twoja matka jest taka sama. Gdybym naprawdę pragnęła akceptacji z jej strony, mogłabym stawać na uszach i wychodzić ze skóry, żeby ją zdobyć... i zapewne moje usiłowania zakończyłyby się fiaskiem.

Z odmowy ci ludzie uczynili sztukę, jedyną jaką ich bawi. Twoja matka, podobnie jak mój ojciec, uprawia ją z kunsztem mistrza.

— Też dawała mi czasem w kość, ale to była betka w porównaniu z tym, co tobie zafundowała podczas tego weekendu. Nigdy nie była aż tak agresywna.

— Bo stanowią dla niej największe zagrożenie — przypomniała Allegra. — Najpierw wykradłam cię z Nowego Jorku, teraz wykradam cię jej. Niewiele ma oprócz ciebie.

— To racjonalne ze wszech miar wyjaśnienie w żaden sposób jednak nie ociepliło stosunku Allegry do przyszłej teściowej. — Może z czasem trochę się rozrusza. Wyraziła tę nadzieję nie dlatego, że ją naprawdę żywiła, lecz po to, by choć odrobinę pocieszyć Jeffa.

Znów spali w różowej sypialni, tym jednak razem Jeff nastawił budzik na wpół do ósmej, umknął do swojego pokoju, ubrał się, spakował i dopiero wtedy obudził Allegrę. Co za dużo, to niezdrowo. Przyjechali, zrobili, co do nich należało. Podczas śniadania zakomunikował wszem wobec, że wyjeżdżają. Zabukował miejsca na lot pierwszej, co oznaczało, że już o dziesiątej będą musieli wyruszyć z Southampton, wyjaśnił, że rozmawiał telefonicznie z reżyserem, który opowiedział mu o jakichś problemach na planie. Dlatego musi wracać wcześniej, niż zamierzał.

— Co się stało? — zapytała z niepokojem Allegra. Przespała noc kamiennym snem i znów czuła się na siłach stawić czoło wycieczkom pani Hamilton.

Dopiero kiedy matka wyszła na chwilę z jadalni, przedstawił Allegrze szeptem prawdziwe powody rejterady — że spełnili powinność, a skoro oboje mają dość, trzeba uciekać.

— Jesteś pewien? — upewniła się również szeptem, przechylona przez stół.

Gorliwie pokiwał głową do wyjazdu spieszyło mu się daleko bardziej niż Allegrze.

Na pożegnanie przypomniał matce raz jeszcze datę ślubu, mocno ją uściskał, spotykając się nawet z czymś na kształt rewanżu, a wreszcie wręczył Lizzie niewielką gratyfikację. Chwilę później zaś Allegra omal nie wywróciła się ze śmiechu na widok

limuzyny, którą dla nich wynajął — ciągnącego się w nieskończoność białego monstrum z barkiem, telewizorem i Bóg wie czym jeszcze.

Pani Hamilton miała minę egzorcysty, który zamierza zakrzyknąć:

„Apaga, Satanasi!”, Jeff jednak był wielce z siebie rad.

— W Kalifornii używamy takich gablot przez cały czas, mamó. Spróbujemy załatwić ci podobną na ślub — oświadczył z powagą i raz jeszcze pocałował matkę.

Kiedy odjeżdżali, stała samotnie na podjeździe. I wtedy Allegra zdała sobie sprawę, że jest zapewne samotna zawsze, że jest być może najbardziej samotną kobietą świata.

Lecz również najwredniejszą. Niewartą zachodu, przynajmniej z jej punktu widzenia.

Jeffa łączyła z nią przeszłość; Allegry nie połączy nic. Po tym weekendzie Jeff przypuszczalnie da sobie spokój z wszelkimi próbami integracji. Starali się, okazali szacunek, ale sprawa była z góry przegrana.

— Zastanawiałem się — powiedział z zadumą Jeff, kiedy limuzyna sunęła w stronę autostrady — czy przypadkiem na ślubie nie powinniśmy wystąpić w jarmułkach.

— Ty obrzydliwy bluźnierco... przestaniesz wreszcie, czy nie? No i skąd wytrzasnąłeś to auto?

Śmiali się, całowali, a tylko resztki przyzwoitości sprawiły, że natychmiast nie zaczęli się kochać. Ale łączyło ich niewypowiedziane przekonanie, że był to wyjątkowo parszywy weekend.

— Wybacz, Allegro — powiedział Jeff. — Nie wiem, dlaczego nie zdawałem sobie sprawy, jak to będzie wyglądać. Klasyczny przypadek zaprzeczenia. Może w ramach pokuty powinienem pochodzić trochę do doktor Green?

— Zdumiewające, że zdołałeś to znieść przez tyle lat — stwierdziła z podziwem Allegra.

— Nigdy zbyt nie się nią nie przejmowałem, a ojciec pod wieloma względami przypominał Simona.

— I to było twoim kołem ratunkowym — podsumowała rzeczowo Allegra.

Gdy wylądowali w Kalifornii, mieli ochotę uklęknąć i pocałować ziemię; kiedy dotarli do Malibu, zdarli z siebie odzież i nawet nie czyniąc kroku w stronę sypialni, zaczęli się kochać na sofie w salonie. Jeff nigdy dotąd nie okazywał aż takiego wigoru, Allegra nigdy jeszcze nie była aż tak szczęśliwa. Jeśli chodzi o Hamiltonów, zdecydowanie wołała syna niż matkę.

Rozdział XVII

W poniedziałek wczesnym rankiem obojgu dopisywał doskonały humor: byli z powrotem w domu i spędzili ze sobą cudowną noc. Jeff jak zwykle pojechał na plan o trzeciej, Allegra zaś nieco później, bo około szóstej, zaczęła przeglądać faksy, które napłynęły podczas jej nieobecności. W pewnym momencie zmarszczyła czoło na widok pilnego faksu od jednego z producentów filmu Carmen: zawiadamiał, że Carmen jest tak przygnębiona, iż ledwie

funkcjonuje na planie, a w piątek, po artykule na temat jej rzekomej aborcji, dostała po prostu szału.

Przyjmując, iż Carmen powinna już być w wytwórni, Allegra postanowiła pojechać i porozmawiać z nią osobiście. Przygotowała dokumenty, które w razie potrzeby mogły wzmocnić siłę jej argumentacji, wyszła z domu o szóstej trzydzieści i już o siódmej była z Carmen na planie. Producent nie przesadzał — stan młodej gwiazdy był katastrofalny. Wciąż pogrążona w depresji po utracie dziecka, płakała przed całym weekendem.

— Musisz spotkać się z psychoterapeutą — oświadczyła Allegra spokojnie, Carmen zaś, po raz tysięczny tego ranka, wysiakała nos.

— To nic nie zmieni. Nadal nie będę miała swojego dzidziusia, a ci straszni ludzie wciąż będą wypisywać kłamstwa na mój temat.

— Wypisują kłamstwa nie tylko o tobie. Nie możesz zrujnować życia sobie i Alanowi. Musisz im pokazać, że nie interesują cię ich wypociny, jemu — że potrafisz być silna. Czy sądzisz, że wytrzyma całe życie z płaksą, która pada na kolana, ilekroć jakiś palant pstryknie jej fotkę zza węgła? To żalosne, Carmen.

Przez następne trzy godziny na zmianę dodawała jej ducha i przypatrywała się, jak pracuje na planie. Jedno trzeba było Carmen przyznać: kiedy kamery szły w ruch, zachowywała się jak profesjonalna aktorka, a nie jak zrozpaczona i pogrążona w depresji kobieta.

O dziesiątej Allegra wciąż jeszcze była w wytwórni; kręcono akurat, gdy ktoś szepnął jej do ucha, że jest do niej z biura pilny telefon. Odebrała w dźwiękoszczelnym pokoju, usłyszała głos Alice i dowiedziała się, iż w nie cierpiącej zwłoki sprawie chce z nią rozmawiać Delila Williams, konsultantka weselna.

— Dzwoni do mnie tutaj? — zapytała Allegra z niedowierzaniem.

— Nie, ja dzwonię — tonem winowajczynie odparła Alice. — Ale upierała się, że chodzi o podbramkową sytuację.

— Odbiło jej?

— Całkiem niewykluczone. Mam połączyć?

— Łącz, skoro już tu jestem. Ale później przestań mnie ścigać i tylko przyjmuj wiadomości.

— Allegra? — rozległ się w słuchawce złowieszczy głos. — Nie odpowiedziałas na żaden z moich telefonów. Nie wiem nic o torcie, namiocie, muzyce w kościele, przyjęciu i strojach dla druhen.

Mówiła gniewnym tonem poirytowanego kochanka, wściekła Allegra odpowiedziała jednak w znacznie bardziej ekspresyjnym diapazynie.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że wydzwoniłaś mnie w trakcie zdjęć do filmu? Czy masz chociaż blade pojęcie, jakie to kłopotliwe, a nawet bezczelne? Nie odpowiadałam natomiast dlatego, że byłam zajęta wyciąganiem klientów z więzienia, wysyłaniem ich w trasy koncertowe, a wreszcie przywoływaniem do rzeczywistości, żeby mogli wykonywać swoją pracę. I o st a t nią rzeczą, jaką chciałam zawracać sobie głowę, były kreacje moich druhen.

— Czy chociaż wybrałaś druheny? — atakowała Delila Williams.

— Tak, wybrałam druheny — westchnęła Allegra, wciąż nie mogąc uwierzyć, że ta rozmowa toczy się naprawdę i w dodatku dotyczy „spraw nie cierpiących zwłoki”.

Czy w tej kategorii mieści się również tort i muzyka? — Polecę sekretarce przesłać ci ich personalia.

— Musimy znać ich rozmiary — stwierdziła z determinacją Delila Williams. Była przyzwyczajona do potyczek z osobami pokroju Allegry, różnymi lekarzami, prawnikami, psychiatrami, znakomitościami ekranu, sceny i estrady, ludźmi, którzy uważają się za zbyt zajętych i ważnych, żeby zwracać sobie głowę kwestiami tak trywialnymi, jak zaplanowanie i urządzenie własnego wesela. Potrafiła ich wyręczyć, ale potrafiła również zmusić do położenia uszu po sobie.

— Czy zatem znasz ich rozmiary?

Zadała to pytanie głosem, jaki — w przekonaniu Allegry — mógł z siebie wydać jedynie parodysta udający kobietę.

— Zwróć się do mojej sekretarki, by je ustaliła.

— Tak właśnie postąpię — odparła Delila, zadowolona z nawiązania łączności. — A nawiasem mówiąc, to nie do wiary, że wciąż nic znalazłaś sukni dla siebie. Musisz się lepiej starać.

Wracam do pracy — burknęła Allegra. Delila Williams działała jej na nerwy, ale mimo to nie chciała być wobec niej grubiańska. Tyle że nie miała innego wyboru. Nie wróciła jednak na plan, lecz natychmiast zadzwoniła do matki i głosem drżącym z wściekłości oświadczyła: — Jeśli nie zdejmiesz ze mnie tej baby, zabiję ją.

— Jakiej baby? — zdziwiła się Blaire. Jediną kobietą zasługującą jej zdaniem na śmierć była Elizabeth Coleson, o której jednak Allegra nie wiedziała zapewne nic.

— Jakiej baby, jakiej baby... Oczywiście tego sępa, którego napuściłaś na mnie w związku z weselem. Szczerze mówiąc, wolałabym już urządzić je w parku i rozdawać osobiście hot dogi czy batoniki, byle tylko uniknąć dyskusji z tą kobietą, która łapie mnie telefonicznie na planie filmu Carmen i zmusza do rozważania kwestii tak fundamentalnych, jak tort, muzyka i suknie druhen. Mamo, nie możesz mi wykręcać takich numerów!

— Zaufaj mi, kochanie. Delila doskonale wywiąże się z obowiązków i będziesz dziękować Bogu za jej pomoc.

Trudno było to sobie wyobrazić, Allegra uniosła więc tylko oczy ku niebu, pożegnała matkę i wróciła do Carmen.

— Co się stało? — zapytała młoda gwiazda, po raz pierwszy od bardzo dawna wykazując zainteresowanie problemami kogoś innego.

— I tak nie uwierzysz, jak ci powiem — odparła zdesperowana Allegra.

— Daj mi szansę.

— Zadzwoniła zatrudniona przez matkę koordynatorka weselna, żeby mnie trochę podręczyć.

— Kto? — spytała z rozbawieniem Carmen, poprawiając makijaż.

— Koordynatorka weselna? Czym zajmuje się ktoś taki?

— Tym, czym zajmowałam się ja, kiedy przed naszym wypadem do Vegas kupowałam peruki, ciuchy i bukiet sztucznych kwiatów.

— A teraz ona kupuje te rzeczy dla ciebie, tak?

Allegra parsknęła śmiechem.

— Mam nadzieję, że nie. Chociaż nigdy nie wiadomo. Ten wasz pomysł z wyjazdem do Vegas to było sprytne posunięcie.

— Przecież możecie pójść za naszym przykładem.

Allegra nie wątpiła, że z punktu widzenia jej i Jeffa byłoby to zupełnie sensowne.

— Matce pewnie z rozpaczy pękłoby serce, gdybym wywinęła się z wesela — stwierdziła smętnie, zastanawiając się jednak, czy nie warto byłoby zapłacić nawet tak wysokiej ceny za uniknięcie ponownego spotkania z Mary Hamilton. Pokusa była potężna.

Koniec końców została z Carmen do lunchu, a później wróciła do biura, żeby uporać się z bieżącą robotą papierkową. O wpół do trzeciej miały być z Sam u Suzanne Pearlman, żeby poznać następną parę małżeńską chętną zaadoptować dziecko — tym razem z Chicago. Allegra uświadamiała sobie ostatnio ze zdumieniem, ile osób miota się po całym kraju w poszukiwaniu dzieci do adopcji, sprawdza matki i pozwala się sprawdzać matkom; była to wielka i dotąd jej nieznana dziedzina ludzkiej aktywności. Teraz, mając za przykład Carmen zrozpaczoną utratą dwumiesięcznego płodu, Allegra zaczynała rozumieć tę obsesję rodzenia, zdobywania i wychowywania dzieci.

Swoją siostrę zabrała po drodze z biura i znów przeżyła szok, widząc jak straszliwie rozrosła się Sam — w siódmym miesiącu ciąży sprawiała niemal monstrialne wrażenie, chociaż, rzecz osobliwa, w zestawieniu z olbrzymim brzuchem jej buzia wydawała się niemal dziecięca.

— Jak się miewasz? — zapytała Allegra, kiedy Sam wsiadła do auta. Nosiła krótką różową sukienkę ciążową, sandały zawiązywane na rzemyki oplecione wokół łydek i wielkie okulary przeciwsłoneczne.

Uczesana w kucyki, przypominała trochę Lolitę z powieści Nabokoya.

— W porządku — odparła Sam i pocałowała siostrę. Była rada, że Allegra zechciała jej towarzyszyć. Miała dość tych zenujących spotkań, które nie wyłoniły dotąd żadnych faworytów. Może Whitmanowie? Ale oni też nie wydawali się idealni. — Jak było w Nowym Jorku?

— Interesująco — odparła wieloznacznie Allegra, a Sam, znając siostrę na wylot, parsknęła śmiechem.

— Uhuhu, było aż tak źle?

— Gorzej.

— Okazała się wiedźmą?

— Jak ze złego snu. Góra lodowa w ludzkiej skórze. Umierała ze strachu, że jestem Żydówką. Dasz wiarę?

— No to poczekajmy, aż pozna ją tata. Będzie wniebowzięty.

— Wolałabym już nigdy nie oglądać jej na oczy, tyle że nie mam wyjścia. Zachodzę w głowę, jakim cudem Jeff wyrósł na normalnego człowieka.

— Może go zaadoptowała — stwierdziła smętnie Sam. Nie potrafiła zapomnieć, dokąd jada i po co: miała poznać kolejne małżeństwo, kolejnych kandydatów na rodziców jej dziecka. Na samą myśl o tym ogarniała ją depresja. Usiłowała przekazać Jimmy'emu swoje odczucia z ostatniej rozmowy, zaproponował więc, że odtąd może jej towarzyszyć. Odmówiła, przypuszczając, że kandydaci mogą go uznać za ojca, co zapewne postawiłoby ich w jeszcze kłopotliwszej sytuacji. Zawsze bez oporów mówiła wszystko, co sama wiedziała o Jeanie.

-Lucu, bardzo zresztą niewiele: że jest wysokim przystojnym blondynem, fotografikiem, Francuzem i że liczy około trzydziestki. Ot, pociągający fizycznie, zapewne utalentowany cudzoziemiec, który podział się Bóg wie gdzie. Nic więcej. Dotarły do biura Suzanne po dziesięciu minutach, w milczeniu wjechały windą na górę, a ponieważ prawniczka konferowała już z małżeństwem z Chicago, usiadły w pełnej pism poczekalni ozdobionej rycinami w pogodnych kolorach. Magazyny były dwóch rodzajów:

dla przyszłych rodziców oraz dla obecnych matek. Sam i Allegra nie sięgnęły po żadne z nich, a pięć minut później sekretarka zaprosiła je do gabinetu Suzanne. Para małżeńska z Chicago od pierwszego wejrzenia nie przypadła Sam do gustu. I żona, stewardesa, i mąż, agent ubezpieczeniowy działający na rozległych obszarach środkowego zachodu, zachowywali się nerwowo, rozprawiali chaotycznie o swoim zamiłowaniu do nart i podróży. Nie mieli dzieci, próbowali zapłodnienia in vitro, ale dali za wygraną, bo na dłuższą metę była to kosztowna metoda. Sam nasłuchiwała się podobnych historii co nie miara.

— Co zamierzacie zrobić z dzieckiem podczas swoich podróży?

— zapytała w pewnym momencie.

— Zostawiać je z opiekunką — odparł mąż.

— Zatrudnimy nianię — odpowiedziała żona.

— Skąd pomysł adopcji? — bezceremonialnie przeszła do rzeczy Sam i była w tym momencie tak podobna do swej starszej siostry, że Allegra uśmiechnęła się pod nosem.

— Ja mam trzydzieści osiem lat, Janet trzydzieści pięć, uznaliśmy więc zgodnie, że już najwyższy na to czas — odparł mąż takim tonem, jakby mówił o kupnie samochodu.

— Mieszkamy na przedmieściach, wszyscy nasi sąsiedzi i znajomi mają już dzieci. Były to, z punktu widzenia Sam, powody mocno niewystarczające.

— Ale czy naprawdę p r a g n i e c i e mieć dziecko? — przypierała ich do muru, odnotowując w myślach, że swą dociekliwością wprawia ich w zakłopotanie.

— Nie fatygowalibyśmy się tutaj, gdyby było inaczej — odparła Janet. Też nie obdarzyła sympatią Sam, która wywierała na niej wrażenie jednej z tych hollywoodzkich rozpuszczonych panna. No i była strasznie wścibska.

— A zresztą podróż nic nas nie kosztowała, bo mamy darmowe bilety lotnicze — wyjaśnił Paul, jej mąż.

Sam porozumiewawczo zerknęła na Allegrę.

— Miałabyś jeszcze jakieś pytania? — zwróciła się Suzanne do Sam. Zorientowała się, że rozmowa nie zmierza w pomyślnym kierunku.

— Żadnych, dziękuję — odrzekła uprzejmie Sam i na wyrażone gestem zaproszenie Suzanne przeszła z Allegrą do drugiego gabinetu. Suzanne dołączyła do nich kilka minut później.

— A zatem? — spytała unosząc brwi.

— Nie trawię ich — oświadczyła bez ogródek Sam.

— Serio? — Suzanne zachichotała. — A to dlaczego?

Doskonale знаła odpowiedź, chciała jednak, by Sam jednoznacznie sformułowała swoje odczucia.

— Wcale nie zależy im na dziecku. Powinni raczej kupić sobie psa.

Chcą nieustannie podróżować, mają darmowe bilety, zamierzają

podrzucić dziecko opiekunce, a potrzebują go tylko dlatego, że jest — w ich przekonaniu — niezbędnym elementem umeblowania domu na przedmieściach. No więc niech się raczej przeniosą do centrum i dadzą sobie siana.

Przejrzała ich na wylot. Wiele osób wmawiało sobie, że pragnie dziecka, potrzebując w istocie czegoś zupełnie innego: poczucia spełnienia, dopięcia własnego życia na ostatni guzik, ocalenia małżeństwa, przywrócenia sobie młodości... wielu rozmaitych rzeczy z wyjątkiem dziecka.

— Nie oddam im swojego dzidziusia — oznajmiła stanowczo Sam, Allegra zaś wzdrygnęła się w duszy. Otóż ciąża Sam nagle stała się dla niej „dzidziusiem”, istotą, którą darzy się przywiązaniem i miłością.

— Przyjmuję do wiadomości twoje argumenty — odparła spokojnie Suzanne. — A co powiesz o Whitmanach z Santa Barbara? Są tobą bardzo zainteresowani i naprawdę chcieliby doprowadzić sprawę do końca.

— Na razie podobają mi się najbardziej — przyznała Sam — ale jeszcze się zastanawiam.

Allegrze przywodziło to na myśl negocjowanie poważnego kontraktu filmowego z siedemnasto-, piętnasto-, a czasem nawet czternaścieletnią producentką. Dziękowała Opatrzności, że specjalizuje się w prawdziwych kontraktach filmowych.

— Nad czym się zastanawiasz? — spytała Suzanne.

— Wciąż nie jestem pewna, czy mogę ich zaakceptować.

— Co jest powodem twoich wahań?

— Nie wiem, może ich wiek. Zbliżają się do czterdziestki.

— Mieli w życiu wielkiego pecha — wyjaśniła Suzanne, adresując te słowa przede wszystkim do Allegry. — Większego niż jakiegokolwiek inne małżeństwo, dla którego prowadziłam sprawę adopcyjną i o którym słyszałam. Dwukrotnie naturalni rodzice dzieci, które byli

zdecydowani wziąć, wycofali się w ostatniej chwili. To miało miejsce dziesięć lat temu; postanowili wtedy zrezygnować z adopcji, podejmując w zamian — co stało się możliwe dzięki postępowi w medycynie

— próby normalnego poczęcia. Pani Whitman miała czternaście poronień, a raz wydała na świat martwe dziecko. Znów zatem wrócili do pomysłu adopcji.

Determinacja przemawia na ich korzyść, choć może istotnie są starsi niż większość innych kandydatów. Ale to chyba nic strasznego. Mnie osobiście naprawdę się podobają, nie można im odmówić wielkiego ducha.

Niemniej jednak Suzanne wołałaby z nimi nie igrac — po złych doświadczeniach przeszłości byli jak bomba gotowa wybuchnąć w każdej chwili. Dlatego właśnie upewniała się od początku, czy Sam jest naprawdę zdecydowana oddać dziecko, czy nie zmieni zdania w najmniej odpowiednim momencie. Sam jednak stanowczo trwała w swoim zamiarze, omawiała go nawet z Jimmym i po raz kolejny doszła do wniosku, że nie ma innego wyboru, chociaż Jimmy — który ostatnimi czasy nie odstępował jej na krok, co zresztą spotykało się z aprobatą Blaire i Simona uważających, iż Sam dobrze robi towarzystwo tego sympatycznego odpowiedzialnego chłopca — wyrażał zupełnie inne zdanie.

— A więc co z Whitmanami? Chcesz się jeszcze raz z nimi spotkać?

— Może — odpowiedziała wieloznacznie Sam, nie chcąc składać przedwczesnych deklaracji. Przesunęła okulary na czoło i wyglądała w tej chwili jak puciołowata grubiotka księżniczka o nieproporcjonalnie szczupłych ramionach i nogach. Miała w sobie ogromnie wiele wdzięku.

— Jeśli się na nich zdecydujesz, Katherine Whitman chciałaby być przy porodzie.

— Dlaczego? — z nieskrywanym niesmakiem zapytała Sam.

— Bo sądzi, że dzięki temu połączy ją z dzieckiem natychmiastowa więź. To postulat zgłaszany przez wiele małżeństw. Czy miałabyś zastrzeżenia wobec obecności Johna? Oczywiście w tej kwestii nikt się nie upiera.

Allegra z zażenowaniem słuchała tej rozmowy, przypominającej tak bardzo pertraktacje handlowe.

— Jego nie chcę. Nad nią się zastanowię.

— John mógłby stać przy twojej głowie, stamtąd nic by nie widział

— nie dawała za wygraną Suzanne.

— Nie! — warknęła Sam. — Powiedziałam ci, że go nie chcę.

— W porządku, nie ma sprawy. A zatem wstępnie dokonaliśmy wyboru?

— W grę wchodzi chyba tylko Whitmanowie — westchnęła Sam. Nienawidziła tych spotkań, przyplącała je bezgraniczną depresją. Ale teraz nie miała już wyjścia; pozostawało jedynie uzgodnienie szczegółów.

— Czy chodzisz regularnie do lekarza? — rozpoczęła rutynową przepytówkę Suzanne, stały punkt programu, którego również Sam nienawidziła jak zarazy. — Bierzesz witaminy? Nie używasz narkotyków? Uprawiałaś ostatnio seks?

Sam wściekle patrzyła spode łba, ale posłusznie odpowiadała na pytania. Chodziła do lekarza, brała witaminy, narkotyków nie używała nigdy, nie piła żadnego alkoholu, nawet wina czy piwa, ostatni jej seks zakończył się zajściem w ciążę. Była spełnionym marzeniem wszystkich adoptujących małżeństw, a Whitmanowie — o czym zresztą Suzanne nie wspominała — stanęliby na głowie, byle tylko dostać jej dziecko.

Suzanne doradzała im cierpliwość i delikatność, zdawała sobie bowiem sprawę, iż Sam źle reaguje na presję; poradziła nawet, by nie tracili z pola widzenia innych opcji, co pozwoli im uniknąć rozczarowania, gdyby zostali skreśleni przez Sam ze względu na swój wiek.

— Chcesz porozmawiać z nimi jeszcze raz? — zapytała ponownie Suzanne, ale Sam i tym razem odmownie pokręciła głową.

— Potem — odparła.

Czuła się okropnie, nawet myślenie o tej odrażającej decyzji było koszmarem. W dodatku lekarz wysłał ją do szkoły rodzenia; na pierwsze zajęcia, tydzień temu, poszła z Blaire. Omal nie zemdląca, gdy wyświetlono film przedstawiający poród — a więc musiała przejść przez to wszystko tylko po to, aby zaraz potem komuś obcemu oddać dziecko? No i oczywiście nie potrafiła sobie wyobrazić, by w tym momencie — jak to sugerowała Suzanne — ten ktoś stał przy niej i patrzył.

Po wyjściu z kancelarii Allegra zabrała ją do koktajlbaru. Sam w milczeniu wypila mlecznego shake'a, a potem potrząsnęła głową i westchnęła: — Wolałabym nie żyć. Allegra pomyślała, że los płata czasem ludziom złośliwe figle, Carmen bowiem też powtarzała, że wolałaby nie żyć — dlatego jednak, że nie będzie miała dziecka.

— Czy nie sądzisz, że to przesada? — spokojnie zapytała siostrę.

— Czy nie wolałabyś raczej mieć już to wszystko za sobą?

— Tak, pewnie tak.

Wtedy Allegra przypomniała sobie, że w tym tygodniu w szkole Sam odbyła się uroczysta promocja, której Sam nawet nie mogła się przyglądać. Spytała więc, czy bardzo to przeżywa.

— Chyba nie. Jimmy przyniósł mi wszystkie świstki; w programie było nawet moje nazwisko. — Ze świadectwa zaś wynikało jasno, że mimo dwumiesięcznej absencji Sam ukończyła szkołę z wyróżnieniem.

— Ponoć nudy na pudy.

— A w ogóle co wy kombinujecie? — rzuciła Allegra konwersacyjnie. Widywała Jimmy'ego podczas każdej wizyty w domu rodziców, nawet wieczorami. Tylko on odwiedzał teraz Sam, koledzy i koleżanki przestali u niej bywać, może zakłopotani sytuacją. Jimmy jednak bywał, i to bywał nieustannie.

— Nic, jesteśmy tylko przyjaciółmi — odparła Sam. Było to niedopowiedzenie: Jimmy stał się jej najlepszym przyjacielem, któremu bez skrupowania zwierzała się ze swoich problemów, lęków i nadziei.

— Jak my z Alanem, kiedy byliśmy w twoim wieku. Zaczęliśmy od chodzenia, skończyliśmy jako para najlepszych kumpli na świecie. Chyba wciąż nimi jesteśmy.

— Nie widziałam Alana od wieków — stwierdziła z uśmiechem Sam. Lubiła Alana, Alan zaś uwielbiał stroić sobie na jej temat przyjacielskie żarciki. Nie wiedział jednak o jej ciąży, bo wyjechał do Szwajcarii, zanim sprawa wyszła na jaw, Allegra zaś o niczym mu nie mówiła. Miał w tej dziedzinie własne problemy — z Carmen.

— Jest na zdjęciach w Szwajcarii — wyjaśniła Allegra.

— A co u Carmen?

— Nic dobrego. Poroniła, rozpacza, tęskni za Alanem, bo sama musiała wrócić do kraju, żeby kręcić film.

— Nie może go odwiedzać?

— Nie może, bo udusiłabym ją, gdyby pojechała. Kręci dzień po dniu.

— Och, musi być im ciężko.

Allegra skinęła głową; i ona zapłaciła wysoką cenę za poronienie Carmen.

Kiedy po podwiezieniu Sam do Bel Air odjeżdżała spod domu rodziców, żeby spotkać się z Jeffem na planie jego filmu, zobaczyła, że przyjechał Jimmy. Znów zadała sobie pytanie, czy coś poważnego nie dzieje się pomiędzy nim a Samanthą, ale po chwili namysłu doszła do wniosku, że raczej nie, bo jest mało prawdopodobne, aby dziewczyna w siódmym miesiącu ciąży rozpoczynała nowy związek.

Jadąc na spotkanie z Jeffem, rozmyślała o siostrze cały czas

— o tym, jak strasznie musi czuć się Sam ze swoim dramatem, nieuchronną decyzją, obecnością na sali porodowej obcych ludzi, którzy czekają tylko, aby zabrać jej dziecko. Było w tym coś plugawego. Kiedy później podzieliła się swoimi refleksjami z Jeffem, pokręcił głową.

— Wolałbym, żeby Sam nie musiała przechodzić przez to wszystko — powiedział.

— Ja też — przyznała Allegra. — Ale trzeba przyznać, że Suzanne odwała kawał dobrej roboty. Ja nie potrafiłabym temu sprostać.

— Nie znasz siebie — odparł Jeff i pocałował Allegrę.

Jeszcze chwilę porozmawiali o Carmen, lecz w końcu, naturalną kolejną rzeczą, zeszli na własne bieżące problemy: pracę Allegrę, film Jeffa, ślub.

Rozdział XVIII

Pierwszego lipca Allegra postarała się w końcu, by udręczone serce Delili Williams zaznało nieco radości: poszła mianowicie z matką do Diora i zamówiła suknię, którą pan Ferre był skłonny dostosować nieco do indywidualnych wymagań klientki. Była to prosta koronkowa kreacja na białym spodzie, krótka z przodu, długa natomiast z tyłu, do której projektant miał dodać króciutki koronkowy żakiecik ze stójką i długimi rękawami. Całości dopełniał wręcz fantastyczny i bardzo duży koronkowy kapelusz. Tak właśnie Allegra od początku wyobrażała sobie swój strój weselny — miał łączyć młodzieńczą elegancję z odrobiną szaleństwa. Podczas przymiarki Blaire rozplakała się, apotem obiecała, że pożyczycy Allegrze swą przepyszną kolię z pereł, dar od Simona na jej pięćdziesiąte urodziny. Nawet biżuterię nosiły tego samego rozmiaru, co w tym przypadku okazało się nader pomyślnym zbiegiem okoliczności.

Tego dnia znalazły też coś idealnego dla drухen: krótkie beżowe koronkowe sukienki z krótkimi rękawami, lekko marszczone na plecach. Blaire zasugerowała, żeby zamówić do nich beżowe kapelusze, będące pomniejszoną wersją kapelusza Allegrы, tylko bez kilometrowego trenu z tiulu, jaki miała — ku swej ucieście zresztą — ciągnąć za sobą panna młoda.

— Praktycznie wszystko ustalone — stwierdziła Blaire, przeglądając jedną z list sporządzonych dla niej przez Delilę Williams.

— A więc możesz jej powiedzieć, żeby przestała prześladować mnie w biurze swoimi telefonami. Nie mam czasu na te bzdury.

— To żadne bzdury, kochanie. To twoje wesele.

Wybrały już muzykę; klasyczne motywy ślubne na ceremonię i Beethovena na przemarsz pary młodej szpalerem gości; Blaire ustaliła menu; wiadomo było, że Allegra będzie niosła bukiet z białych róż, konwalii i orchidei philanopsis, drухny zaś z małych herbacianych orchidei cymbidium; tort weselny został zamówiony już dawno, goście mieli dostać kołaczki weselne w małych białych pudełkach z wypisanymi srebrem swymi nazwiskami i datą; zamówiony był również namiot i zaklepany Peter Duchin, który miał grać podczas przyjęcia. Tak naprawdę pozostawało tylko uporządkowanie ogrodu — architekt krajobrazu obiecywał, że upora się z tym zadaniem do pierwszego września, cztery dni przed weselem.

W hotelu „Bel Air” zarezerwowano apartament dla pani Hamilton i dwa pokoje dla drухen z Nowego Jorku i Londynu; wszystkie mogły skorzystać z zamówionych już przez Blaire usług fryzjera i kosmetyczki. Należało jeszcze tylko zaplanować coś, co Delila Williams

określała mianem „impresz towarzyszących” — wieczór panieński i kawalerski oraz kolację próbną. Zorganizowanie tej ostatniej powinno być w zasadzie obowiązkiem pani Hamilton, skoro jednak matka Jeffa przybywała z Nowego Jorku, Steinbergowie postanowili ją wyręczyć

i wynajęli salę na piętrze w „Bistro”. Było to rozwiązanie najprostsze i w dodatku gwarantowało wysoki poziom przyjęcia.

Allegra złamała się w końcu i napisała do ojca. Informowała, że wychodzi za mąż i zaprasza go na ślub, choć nie przypuszcza, iż zechce skorzystać z jej zaproszenia. W sensie emocjonalnym list wiele ją kosztował — długo zastanawiała się zresztą nad jego formą i treścią wespół z doktor Green — uznała jednak, że łatwiej jej będzie napisać, niż zadzwonić. Wysłała list w końcu czerwca, skoro zaś ojciec dotąd nie odpisał, zaczynała z bezmierną ulgą dochodzić do wniosku, że się nie zjawi. Po udanych zakupach Allegra wracała do biura w doskonałym nastroju, zwłaszcza że zbliżał się weekend Święta Niepodległości, o którym tuż przed rozstaniem rozmawiała z matką. W ogrodzie Steinbergów zbierało się zwykle około dwudziestu osób, cała rodzina, najbliżsi przyjaciele całej trójki dzieci plus dwa albo trzy małżeństwa zaproszone przez Blaire i Simona. W tym roku piknik miał się odbyć zarówno dosłownie, jak i w przenośni na gołej ziemi, ale wszyscy doszli do zgodnego wniosku, że nie ma to znaczenia, bo przede wszystkim liczy się tradycyjne spotkanie w gronie bliskich. No i w tym roku w takim właśnie tradycyjnym spotkaniu miał zadebiutować Jeff.

Allegra opowiadała właśnie Alice o wybranej przez siebie sukni ślubnej, kiedy zadzwonił telefon; odebrała Alice, przez chwilę słuchała ze zmarszczonym czołem, a potem przekazała słuchawkę Allegrze. Allegra też nie powiedziała ani słowa i tylko przez dłuższą chwilę zapisywała coś w notesie, później odłożyła słuchawkę, wyłowiła z nesesera jakąś karteczkę i wystukała numer. Był to numer hotelu Alana w Genewie. Poprosiła o połączenie z pokojem Alana, a kiedy je uzyskała — w słuchawce, co wcale Allegrze nie zaskoczyło, rozległ się głos Carmen.

— Co ty tam właściwie robisz? — syknęła wściekle Allegra. — Ty cholerna idiotko, niszczysz swoją karierę filmową, żeby spędzić z nim kilka chwil. Tego wyskoku nikt ci nie zapomni.

— Nic nie mogłam poradzić — zakwiliła żałośnie Carmen.

— Zbyttno za nim tęskniłam.

Nie ośmieliła się wyznać Allegrze, iż znów jajeczkuje i chce zająć w ciążę.

— Mówili, że zniknęłaś wczoraj, ale dziś i jutro będą mogli kręcić bez ciebie, choć kosztuje ich to majątek. A więc od dzisiaj zaczynają cię obciążać, a po jutrze dostajesz kopa. Innymi słowy albo wracasz jutro, albo zabiję cię, zanim zrobią to producenci.

— Nie chcę wracać — jęknęła Carmen.

Allegra postanowiła grać ostro.

— Jeśli nie wrócisz, lepiej ogłoś, że wycofujesz się z branży, bo pojutrze i tak będzie to faktem. Po prostu przestaniesz istnieć dla filmu, Carmen Connors. A teraz daj mi Alana — poleciała, dochodząc do wniosku, że dalsza dyskusja z Carmen nie ma sensu. Kiedy Alan podszedł do telefonu, oświadczyła bez ogródek: — Masz ją wyekspediować do Stanów raz-dwa. Zrozumiano?

Z tonu jej głosu zorientował się, że to nie przelewki.

— To nie moja wina, Al, przysięgam. Nie miałem pojęcia, że się tu wybiera. Po prostu przyleciała i już. No i fajnie, ale wiedziałem, że będziesz wściekła jak diabli. Jutro wsadzę ją do samolotu. Wracam za miesiąc... opiekuj się nią tymczasem w moim imieniu.

— Wiesz, że to cholernie ciężka fucha — odparła Allegra. Powoli zaczynała mieć po uszy tej rozhisteryzowanej i rozpieszczonej smarkuli. — Może Carmen ma rację, może od tej chwili powinniście zawsze pracować razem.

— Pogadamy o tym po moim powrocie.

— Tylko odeślij ją jutro jak amen w pacierzu, bo rozpęta się piekło. Dzisiejsza nieobecność kosztuje ją pięćdziesiąt tysięcy dolarów, jutrzejsza będzie kosztować tyle samo. I dobrze jej tak.

Alan gwizdnał przez zęby i pogroził Carmen palcem.

— Zaraz ją odsyłam

— Tylko nie nawal.

Po zakończeniu rozmowy z Alanem zadzwoniła do producentów filmu Carmen, przeprosiła ich w imieniu swojej niesfornej klientki, tłumacząc gęsto, że Carmen była niezdrowa, przemęczona psychicznie i po prostu musiała zobaczyć się z mężem. Nigdy więcej tego nie zrobi, chętnie zapłaci karę umowną i poj utrze z pewnością stawi się na planie. Producenci obiecali puścić incydent w niepamięć, o ile kara zostanie

J zapłacona, a Carmen rzeczywiście wróci do pracy.

Nazajutrz po praktycznie bezsennej nocy pojechała na lotnisko i zamiast powitania solidnie zmyła Carmen głowę; Carmen na zmianę to przepraszała, to powtarzała, że nie mogła już wytrzymać bez Alana. Dobrze się złożyło, że aby nadrobić stracony czas, producenci postanowili kręcić również Czwartego Lipca, bo Allegra była na Carmen tak wściekła, że nie miała nawet zamiaru zaprosić jej na piknik u rodziców. Następnego dnia o czwartej rano zawiozła Carmen na plan, do dziewiątej miała ją na oku, potem wróciła do Malibu, wsunęła się do łóżka obok Jeffa i spała do południa. Później oboje udali się na piknik do Bel Air.

Na miejscu byli już wszyscy — gospodarze, para ich sąsiadów, Scott, który przyprowadził dziewczynę i kilku kumpli, no i oczywiście Sam z Jimmym Mazzolerim. Bo Jimmy, jak to żartobliwie ujął Simon, stał się elementem umeblowania. W ogrodzie, a właściwie tym co z niego pozostało, panował chaos, ale wszyscy bawili się doskonale.

Znajomi, którzy od jakiegoś czasu nie widzieli Sam, byli zaszokowani jej wyglądem — była w ósmym miesiącu ciąży i ten fakt rzucał się w oczy. Najsmutniejsze jednak, uznała Allegra, że nikt go nie komentował. Brzuch Sam stanowił tabu: przyciągał wzrok, ale sznurował usta. Ciekawe, zastanawiała się Allegra, czy jej siostrze nie jest z tego powodu jeszcze trudniej, czy dzień, który mógłby być dla niej cudowny, nie jest po prostu tragiczny.

Sam ciągle uczęszczała do szkoły rodzenia — najczęściej w towarzystwie Blaire, czasem — choć rzadko — Allegry. Kilka razy towarzyszył jej nawet Jimmy, którego fascynowały zwłaszcza ruchy płodu. Wyglądało to tak, jakby mechaniczna zabawka rozpychała się w zbyt małym pudle albo miniaturowy słonik wiercił się pod kocem.

— Jak się czujesz? — zapytała Allegra, siadając obok siostry na leżaku.

— W porządku. — Sam wzruszyła ramionami. — Czasem trochę trudno mi się poruszać.

— To już nie potrwa długo — stwierdziła Allegra, pragnąc podnieść ją na duchu, ale nagle ujrzała zaskoczona, że w oczach Sam pojawiają się łzy. Ich powód zrozumiała chwilę później.

Wybrałam Whitmanów z Santa Barbara — powiedziała Sam.

— Suzanne powiadomiła ich wczoraj. Są trochę zdziwczali po wszystkim, przez co przeszli, ale to sympatyczni ludzie i naprawdę pragną dziecka. Suzanne mówi, że nie posiadali się ze szczęścia. Powiada też, że jest szczególnie ważne, abym nie zmieniła zdania w ostatniej chwili, zwłaszcza wtedy, kiedy mając już dziecko, będą czekać na sfinalizowanie procedury adopcyjnej. Coś takiego zdarzyło się im już dwa razy; trzeciego mogą nie wytrzymać.

To nie jest twój problem — podkreśliła Allegra.

— A mimo to nie byłoby fair wpuścić ich w maliny. Katherine potrzebowała lat, żeby dojść do siebie po tym, jak dwie dziewczyny kolejno zabierały im dzieci. — Głęboko zaczerpnęła powietrza, jakby w ramach przedporodowych ćwiczeń. Nagle zapragnęła mieć już to wszystko za sobą: poród, wszystkie prawne korowody, a zwłaszcza tę straszną chwilę, kiedy odda dziecko. Nigdy nie wybiegała myślą dalej, brakło jej wyobraźni, jak po tern będzie wyglądać jej życie. — Upierają się, żeby być przy porodzie — dodała po chwili z zakłopotaniem.

— Wybierz wyjście słuszne ze swojego punktu widzenia, Sam

— poradziła stanowczo Allegra, podnosząc głowę na widok ojca, który do nich podszedł.

— Co macie takie poważne miny? — zapytał pogodnie. Ostatnimi czasy w życiu ich wszystkich wydarzyło się wiele poważnych spraw:

ciąża Sam, rzecz jasna ślub Allegry — wydarzenie radosne wprawdzie, lecz niosące chaos i konieczność podejmowania niezliczonych decyzji

— a wreszcie kolejny, katastrofalny tym razem spadek oglądalności serialu Blaire, która była tym okropnie przygnębiona, choć z oczywistych względów rzadko poruszała ten temat w rozmowach z mężem.

— Mówiliśmy właśnie, że w tym roku hot dogi udały ci się wręcz wyjątkowo — odparła Allegra i wstała, żeby pocałować ojca. W tej samej chwili opuszczona przez nią połowa leżaka wystrzeliła w górę, a z drugiej zleciała na ziemię, i to o krok od basenu, okrążyła, masywna sylwetka roześmianej Sam.

Z hot dogiem w dłoni podbiegł do niej Jimmy.

— Trzymaj, musimy cię dociążyć — powiedział wesoło. — Jesteś tak leciutka, że jeśli twoja siostra nagle usiądzie, może cię wystrzelić jak z katapulty do ogrodu sąsiadów. Zajął miejsce Allegry, a chwilę później, kiedy zostali tylko we dwoje, Sam oznajmiła mu o swej decyzji oddania dziecka Whitmanom. O adopcji rozmawiali już wielokrotnie, teraz jednak po raz pierwszy padły konkrety. Oczywiście wbrew sugestiom Suzanne Sam mogła jeszcze zmienić zdanie, miała na to nawet przewidziane prawem pół roku po narodzinach dziecka.

— To wcale nie jest konieczne, sama wiesz — wyszeptał Jimmy.

— Przecież ci mówiłem.

Proponował jej małżeństwo, ale odmówiła. Cóż by z tego wynikło dobrego? Byli zaledwie parą osiemnastolatków. Dwoje dzieci wychowujących trzecie? Beznadziejna sprawa. Z trudem mogliby sami utrzymać się na powierzchni, cóż więc mieli do zaoferowania maleństwu? Poza tym Sam żywiła przekonanie, że byłoby nieuczciwością kłaść aż takie brzemie na barki Jimmy'ego, który przecież nie był biologicznym ojcem. Darzyła go zbyt wielką sympatią, żeby zafundować mu taki los. Bardzo się do siebie zbliżyli, odkąd zaczął ją odwiedzać pod pretekstem pożyczania

czy odbierania książek lub wspólnej nauki. Stali się nierozłączni i nietrudno było sobie wyobrazić, do czego dojdzie po narodzinach dziecka. Zresztą na razie wołała o tym nie myśleć. Ale całowali się często, a ostatnimi czasy, kiedy to robili, — Ach, wy szczęściarze! — westchnęła z zazdrością Sam. Wyglądało na to, że Jimmy również miałby wielką ochotę pójść, ale zdawał sobie sprawę, że w obecnym stanie Sam koncertowy ścisk mógłby być niebezpieczny.

— Załatwię wam bilety następnym razem — obiecała Allegra, a kilka minut później jechała z Jeffem do swego domu w Beyerly Hills, żeby się przebrać. Wystawili go już na sprzedaż, zamierzając później kupić jakąś większą nieruchomość w Malibu. o szóstej byli gotowi. Allegra wynajęła limuzynę, a organizatorzy obiecali im ochronę, gdyby okazała się konieczna, czego zresztą Allegra raczej nie zakładała. Tłumy na koncertach Brama zachowywały się na ogół spokojnie, najzagorzalsi fani zaś stwarzali najwyższe zagrożenie, że za wszelką cenę usiłowali dotknąć swojego idola. Allegra i Jeff, przed koncertem zaproszeni za kulisy, zdołali się przepchnąć do garderoby Brama z najwyższym trudem, tego dnia bowiem nawet uprzywilejowane towarzystwo było liczniejsze niż zazwyczaj, wobec czego wiele osób wylądowało na estradzie i podczas występu otaczało kapelę ciasnym, coraz ciaśniejszym wianuszkim. A jeśli chodzi o publiczność? — Cóż, było to największe zgromadzenie, jakie Allegra widziała w życiu.

Przez cały wielogodzinny koncert byli z Jeffem popychani, ściskani i potrącani łokciami, ale mimo obaw Allegrzy — nikt w ich pobliżu nie zaczął zachowywać się agresywnie, choć pod koniec występu publiczność można było podzielić na trzy kategorie: ludzi naćpanych, spitych i lekko podchmielonych. Na jedenastą przewidziano fajerwerki; pięć minut wcześniej na estradę wdarł się długowłosej facet w kamizelce na nagim torsie, wyrwał perkusie mikrofon i zaczął wykrzykiwać, jak kocha i zawsze kochał Brama Morrisona. Wywrzaskiwał, że obaj byli kiedyś w Wietnamie, zginęli i stali się jednością, brzmiało to jak tekst rockowej piosenki. Ochroniarze ruszyli w jego stronę, ale musieli przebijać się przez okupujący estradę spory tłumek, gość więc darł się ciągle na całe gardło: „Kocham cię! Kocham cię! Kocham cię!” Wtedy rozbłysły fajerwerki, ochroniarze dopadli awanturnika, który mimo to nie przestał wyznawać Bramowi miłości i uwielbienia, kiedy jednak sprawnie ściągnęli go ze sceny, w jego dłoni pojawił się pistolet, wyglądający z daleka jak zabawka. Rozległy się

wybuchy, niebo przecinały błyskawice ogni sztucznych. W tym momencie Allegra odwróciła wzrok od szamotaniny i zobaczyła, że na scenie klęczy Bram z zakrwawioną głową i piersią, przez chwilę kołysze się niepewnie, a wreszcie pada na twarz. Zobaczyła to również żona Brama, jego dzieci i wiele innych osób, potrzeba było zaledwie sekund, aby całą scenę zalała ludzkie mrowie, przez które nie sposób było się precyzyjnie przemieszczać. Kapela nie przestawała grać. Przy wtórze muzyki uniesiono wreszcie zakrwawionego Brama nad głowy, powoli przetransportowano za kulisy i ostrożnie położono. Zapłakana żona tuliła go do piersi, błagała, by nie odchodził, jego dzieci krzyczały rozdzierająco, oszołomiona Allegra klęczała w pobliżu... Ale Bram umarł, zanim dotarli do niego medycy, jego dusza zaś poszybowała ku niebu dzierganemu wielobarwnymi kręgami i wachlarzami fajerwerków. Kapela grała nadal. Kiedy o północy poinformowano publiczność o śmierci Brama, podekscytowany

radosny tłum przemienił się w pięćdziesięciotysięczne zgromadzenie zawodzących, krzyczących żałobników. I tak skończył się ostatni koncert Brama Morrisona. Jego zabójca nie znał go osobiście, widział z bliska po raz pierwszy w życiu, ale — jak powiedział później — został wysłany przez Boga, aby ocalić Brama przed złem świata, przywieść na powrót przed Boże oblicze. Wypełnił swą misję i nie wątpi, że Bram jest w tej chwili szczęśliwy.

Jeśli tak było w istocie, to stanowił wyjątek. Policja i służby porządkowe trudziły się do rana, żeby opróżnić Forum z grup i grupiek pogrążonych w rozpaczy wielbicieli Brama. Allegra wciąż w zakrwawionych dżinsach i białej bluzce nie zmrużyła tej nocy oka

— przez cały czas pocieszała Jeannie, usiłując zarazem jak naj delikatniej omówić z nią dalsze kroki. Jeannie myślała o skromnej, kameralnej ceremonii, Allegra przekonała ją jednak, że z racji sławy Brama takie rozwiązanie nie wchodzi w grę; stanęło w końcu na pogrzebie z udziałem rodziny i najbliższych przyjaciół poprzedzonym uroczystością żałobną w Coliseum przewidzianą na sto tysięcy osób. Tę kwestię wzięli na siebie organizatorzy, pogrzeb jednak, wszelkie problemy natury prawnej, a wreszcie odkręcenie wszelkich ustaleń związanych z trasą koncertową — to wszystko spadło na barki Allegry. Musiała być również w każdej chwili do dyspozycji Jeannie i dzieci. Tego oczekiwaby po niej Bram. Zawsze darzyła go szczerą sympatią, nieporównanie większą niż bufonowatego Mała O'Donoyana.

— To mi się wciąż nie mieści w głowie — powiedziała do Jeffa, kiedy w południe wrócili do Malibu i zaraz potem, zgodnie z życzeniem Allegry, która chciała pozbiierać myśli, wyszli na plażę. — Nie mieści mi się w głowie, że umarł. Popłakiwała cicho w ramionach Jeffa, a przed jej oczyma przebiegały wciąż wydarzenia ostatniej nocy.

— Żyjemy w szalonym świecie pełnym szaleńców — odparł Jeff cicho. — Ludzi, którzy chcą zabrać ci duszę, życie, pieniądze, reputację... wszystko, co zdołają pochwycić w łapska.

Też był głęboko poruszony bezsensowną śmiercią Brama, tragedią jego żony i dzieci. Psychopata odebrał Bramowi życie, myślała Allegra, nie zdołał jednak odebrać duszy, która będzie żyć wiecznie. Zapłakana, przypominała sobie ich pierwsze spotkanie, ich spokojne żartobliwe rozmowy. Był tak bezpretensjonalnym człowiekiem, miał tak niewielkie wymagania, a mimo to nieustannie mu grożono. Ktoś tak dobry, prosty i czysty stanowi wyjątkowo łakomy kąsek dla wszystkich szaleńców tego świata. Kilka dni później zaś, kiedy towarzyszyli Bramowi w jego ostatniej drodze, na widok przytulonych do matki sierot Allegra poczuła coś, czego nigdy dotąd nie odczuwała z taką mocą, a może nawet nie doświadczyła nigdy. Zapragnęła dziecka, cząsteczki Jeffa — zanim po któreś z nich sięgnie ręka Opatrzności. Zarazem jednak uświadomiła sobie, że przedtem musi zrobić coś bardzo ważnego, spłacić, i to spłacić z całego serca, pewien istotny dług, którego jeszcze przed chwilą nie była świadoma. Życie, bezcenne krótkie życie, traciło się zbyt łatwo, aby nim szafować czy frymarczyć; należało je chronić i hołubić. Nie mogła przywrócić życia Bramowi, ale mogła ocalić inne maleńkie życie, spełniając w ten sposób swe przeznaczenie. Życie dziecka Sam. W drodze powrotnej do domu spokojnie popatrzyła na Jeffa i powiedziała mu, co postanowiła. Był zaskoczony — ale jedynie tym, że wcześniej taka myśl nie przyszła

im do głowy. W życiu Sam za wcześnie jeszcze było na dziecko; w ich życiu — mieli przecież pobrać się za miesiąc — dziecko będzie czymś najnaturalniejszym na świecie.

— Fantastyczny pomysł — stwierdził z entuzjazmem trochę oszołomiony Jeff.

— Naprawdę tak sądzisz? — upewniała się z niedowierzaniem. Jeff był wyjątkowym, niezwykłym człowiekiem.

— Oczywiście. Powiedzmy o tym Sam.

Pogrzeb był dla obojga wstrząsem, a zarazem, paradoksalnie, czymś wspianym, bo na pożegnanie dostali od Brama cudowny dar

— sugestię, by sięgnąć po coś, czego nie usiłowali pochwycić, chociaż było w zasięgu ręki.

— To nie do wiary! — wykrzyknęła ze śmiechem Allegra.

— Będziemy mieli dziecko...

Jeff też się roześmiał. Oby tylko Sam uznała pomysł za sensowny. Ale przecież trudno było wyobrazić sobie fortunniejsze rozwiązanie; jedynymi przegranymi byłiby Whitmanowie, wobec których jednak

— jak podkreślała Allegra — na tym etapie Sam nie ma jeszcze żadnych zobowiązań.

Podczas przeprowadzonej później tego dnia rozmowy Sam podzieliła ich przekonanie, że to idealne wyjście, a Jeff i Allegra będą idealnymi rodzicami. Kiedy objęli się we trójkę ramionami, Sam wybuchła płaczem. Dziecko będzie bliźniutko, jej modły zostały wysłuchane.

Rozdział XIX

Przeciwnego zdania byli

Whitmanowie — nie widzieli żadnych powodów, by dziękować Bogu, nie uważali Allegrę i Jeffa za idealnych kandydatów na rodziców. W istocie byli wściekli, choć „wściekłość” to zbyt łagodne słowo, aby opisać ich reakcję; aż nazbyt wiele przeszli w przeszłości i teraz nie chcieli słuchać nawet najrozsądniejszych argumentów. Suzanne Pearlman usiłowała im tłumaczyć, że kontrakt jeszcze nie został zawarty, wobec czego Sam nie ma wobec nich żadnych zobowiązań, Whitmanowie jednak uznali, że od życia należy im się coś więcej niż kolejny okrutny żart zrobiony przez dziewczynę, która prawie w ostatniej chwili zmienia zdanie. Cierpieli i pragnęli dać ujście swej frustracji, zadając cierpienie innym. Z ich punktu widzenia każda ofiara była dobra — Steinbergowie, Allegra, Sam — i tylko należało się strzec, aby nie przekroczyć przy okazji granic zakreślanych przez prawo. W ich przekonaniu na karę najbardziej zasługiwała Sam.

Sprzedali swoją historię prasie brukowej za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, magazynowi „Co nowego” za siedemdziesiąt pięć tysięcy i trzem plotkarskim programom telewizyjnym po dwadzieścia pięć tysięcy, w sumie więc uzbierali niezłą sumkę za zniszczenie spokoju jednej rodziny i zepsucie reputacji jednej dziewczynie.

W dniu osiemnastych urodzin Sam jej nazwisko było wszędzie: wypisywano, że była dziwką, która sypiała z męską połową Hollywood i nawet nie знаła tożsamości ojca swojego dziecka. Whitmanowie przekazali prasie każdy możliwy szczegół, dodając to i owo od siebie — oświadczyli na przykład, że Sam piła i brała narkotyki, szła do łóżka z kim popadło, a raz czy dwa, będąc w ósmym miesiącu ciąży, czyniła nawet awanse Johnowi. Takie artykuły jawią się gwiazdom filmu w najkoszmarniejszych snach, są zaś w dwójnasób zabójcze dla dziewcząt w wieku Sam.

Rodzice Sam byli osobami publicznymi, szczwany adwokat mógłby więc bez trudu dowieść, że zainteresowanie mediów ich córką jest ze wszech miar uzasadnione, podejmowanie zatem kroków prawnych właściwie mijają się z celem. Brukowce umiały się asekurować, a zmarnowanie życia kilku ludziom znaczyło dla nich tyle co nic. Z tego właśnie żyły.

Ku powszechnemu zaskoczeniu Sam zniosła cios z godnością i spokojem, przeszła już tyle, że to kolejne nieszczęście nie wytrąciło jej z równowagi. Usunęła się w cień, nie odbierała telefonów, zachowywała opanowanie, jej rodzina zaś solidarnie zwarła szeregi, by ją chronić.

Z całym zaangażowaniem wspierał ich w tej misji Jimmy, który nie odstępował Samantha na krok, zabierał na spacer i przejażdżki, a przede wszystkim w trakcie długich rozmów pomagał jej nazwać rzeczy po imieniu i uładzić się z problemami. Została urażona i poniżona, bez względu jednak na wymysły mediów znała prawdę o sobie, swoim życiu i dziecku. Tak, z Jeanem-Lukiem zachowała się jak idiotka, ale przecież nie dopuściła się żadnego z przypisywanych jej ekscesów. Potwarze Whitmanów zaś nie dadzą im dziecka. W akcie zemsty zrobili wszystko, aby udręczyć ją i poniżyć, nie zdołali jednak odebrać jej niczego — ani życia, ani duszy, ani uczciwości, ani dziecka. Było jej ich żal, ale po tym, co zrobili, nie żałowała, iż wycofała się z adopcji. Okazali się zgorzkniałymi, obrzydliwymi, mściwymi ludźmi...

Zamęt w prasie trwał w najlepsze jeszcze trzy tygodnie później, pierwszego sierpnia, kiedy do przewidywanego terminu rozwiązania pozostawało naprawdę niewiele czasu; Whitmanowie udzielili kolejnego wywiadu, ale Sam zachowywała spokój, znajdując jak zawsze oparcie w Jimmym. Przekonana przez Simona, iż milczenie jest zawsze najmądrzejszym, choć niekoniecznie najłatwiejszym sposobem postępowania, konsekwentnie wstrzymywała się od jakichkolwiek rozmów z dziennikarzami.

Natychmiast po swym powrocie ze Szwajcarii zadzwonił do Allegry Alan, urażony, że nie poinformowała go o ciąży siostry. Dowiedział się o tym od Carmen.

— Dobry Boże, co się dzieje? O niczym nie wspomniałaś, kiedyśmy ze sobą rozmawiali telefonicznie.

— Nie miałam pojęcia, jak postąpi Sam, dlatego wolałam milczeć. Wszystko się pogmatwało, nie mówiłam więc nikomu. Teraz, gdy o całej historii zrobiło się głośno, sprawa wygląda zupełnie inaczej.

Określenie „głośno” było niedopowiedzeniem stulecia: brukowce, plotkarskie magazyny i programy telewizyjne docierały do wielu milionów ludzi.

— Co zamierza zrobić z dzieckiem? — zapytał Alan. Współczuł Sam, która była uroczą smarkulą, zdecydowanie za młodą, żeby przyjąć na siebie rolę matki.

— My je weźmiemy, ja i Jeff.

— Następni, którym się spieszy. Przecież nawet nie jesteście jeszcze małżeństwem. Kiedy rozwiązanie?

— Za trzy dni — odrzekła ze śmiechem Allegra. Ostatnio bez chwili przerwy miotali się z Jeffem, kupując pieluchy, łóżeczko, śpiochy, beciki, ręczniki, butelki i koce... lista była przerażająco długa, a problem o wiele bardziej skomplikowany niż wesele. A przy tym w jakimś sensie dostarczał znacznie więcej uciechy i emocji. Alan chichotał, gdy opowiadała z przejęciem, że łóżeczko ustawili pośrodku swojej sypialni, Jeff zaś powiesił nad nim grzechotki w kształcie owiec i chmurek... że mieli grające zwierzątka... maciupkie buciki i sweterki... górę innych rzeczy... wszystko. A potem oznajmił, że Carmen znów jest w ciąży, poprosił jednak, aby tę informację zachowali dla siebie, na wypadek gdyby znów nastąpiło poronienie; zdjęcia do jej filmu miały potrwać jeszcze miesiąc.

Ten dzień okazał się dla Allegrы i Jeffa niezwykle długi, kładąc się więc późnym wieczorem do łóżka, byli kompletnie wyczerpani. Kiedy o drugiej nad ranem zadzwonił telefon, Jeff uznał natychmiast, że to z pewnością Carmen szuka pociechy po awanturze z Alanem.

— Nie odbieraj — jęknął i tym razem Allegra była niemal skłonna go posłuchać, tyle że zaraz przyszła jej do głowy zupełnie inna możliwość.

— A jeśli to Sam? — zasugerowała.

— Odpada — mruknął. — Jestem zbyt zmęczony, żeby zostać w tej chwili ojcem. W końcu poczucie obowiązku wzięło górę i Allegra podniosła słuchawkę. Dzwoniła Blaire: godzinę temu Sam odeszły wody, z początku nie działo się nic, ale wnet zaczęła mieć mocne regularne skurcze.

— Jesteś pewna, że to nie fałszywy alarm? — zapytała Allegra nerwowo. Jeff znowu jęknął.

— Naprawdę jestem zanadto zmęczony na takie numery.

Allegra wymierzyła mu pieszczotliwego kuksańca.

— Nie opowiadaj bzdur. Rodzimy dziecko — powiedziała ze śmiechem. Pewnego dnia to ona zaalarmuje Jeffa w środku nocy, że zaczęło się coś dziać, chociaż jednak w tej chwili rodziła nie ona, lecz jej siostra, emocje były równie wielkie.

— Lepiej przyjedź — powiedziała Blaire. — Chyba nie chcesz tego przegapić.

Były już w szpitalu, na porodówce: poród postępował bardzo szybko.

— Jak się czuje? — zapytała z niepokojem Allegra.

— Nieźle — odparła Blaire, zerkając na zegarek, którym mierzyła czas dzielący skurcze. A potem tonem pełnym ciepła powiedziała coś, co Allegrę zupełnie zaskoczyło: — Właśnie wezwałyśmy Jimmy”ego.

— Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

— Sam chce, żeby tu był. On też chodził z nią na zajęcia do szkoły rodzenia — odparła Blaire przekonana, że Sam po wszystkim, przez co przeszła, ma prawo mieć przy sobie kogo chce. Nie chciała Johna Whitmana — słusznie, jak się okazało — ale z jakiegoś powodu domagała się obecności Jimmy”ego. Niechże więc tak będzie.

Przed wyjściem z domu w Malibu Allegra i Jeff przez chwilę spoglądali na łóżeczko, w którym niebawem pojawi się mała istotka. Allegra uśmiechała się w duchu, uświadamiając sobie, jak bardzo tego pragnie, jak bardzo jest podekscytowana.

— Emocje rosną, co? — zapytał Jeff, myśląc o tym samym co Allegra, którą z czułością otoczył ramieniem. — Cieszę się, że to robimy.

— Ja też.

Ubrani w dzinsy, koszulki i stare sportowe buty, wsiedli do samochodu i pojechali do szpitala. Kiedy dotarli na miejsce, Blaire z Simonem siedzieli przed salą porodową.

— No i co tam? — zapytała Allegra z takim podnieceniem, jakby już lada chwila miało być po wszystkim.

Blaire uśmiechnęła się, dochodząc do wniosku, że jej starsza córka jest przygotowana do całej historii znacznie słabiej niż młodsza.

Jeff z ziewnięciem usadowił się obok Simona. Obaj przysypiali, a ich role wydawały się najmniej frapujące — mieli tylko po fakcie opowiadać wszem wobec, jacy w krytycznym momencie byli dzielni i jak wspaniale stanęli na wysokości zadania.

— Badają Sam na bieżąco — wyjaśniła Blaire. — Idzie jej doskonale i pielęgniarka sądzi, że jeśli pójdzie tak dalej, już wkrótce będzie po wszystkim.

— Nie powinniśmy do niej pójść? — z obaw że przegapią poród, zapytała Allegra.

— Uznałam, że nie zaszkodzi, jeżeli przez chwilę pobędzie sam na sam z Jimmym.

Świetnie się ze sobą czują, a Jimmy wspaniale jej pomaga. Poza tym w obecności zbyt wielu osób mogłaby wpaść w panikę.

Kiedy chwilę później Allegra i Blaire weszły na palcach do sali porodowej, Sam, rozglądając się przerażonym wzrokiem, gorączkowo łapała powietrze i przy wtórze wskazówek Jimmy’ego usiłowała uporać się ze skurczem. Jak na osiemnastoletniego młokosa Jimmy zachowywał zdumiewające opanowanie; gdy skurcze ustąpiły, podał Sam wiórki lodowe i położył jej na czole zimny kompres.

— Jak idzie, Sam? — zapytała Allegra z czułością.

— Nie wiem — odparła Sam, ściskając dłoń Jimmy’ego. Monitor zapowiedział kolejną falę bólów, cała procedura więc została powtórzona na oczach Allegrzy, która uważała, że to wszystko jest straszne. Blaire jednak oświadczyła, iż Sam fantastycznie daje sobie radę, a jej opinię w całej rozciągłości potwierdził lekarz przybyły parę minut później.

— To już nie potrwa długo — powiedział wesoło, gdy zakończywszy badanie klepał Sam po nodze. — Jesteśmy w połowie drogi.

Sam jęknęła z udręką.

— W połowie drogi... — Popatrzyła na Jimmy’ego przez łzy.

— Ale ja już nie wytrzymam tego dłużej.

— Dzielnie się spisujesz, Sam — wyszeptał Jimmy, który nie wyglądał w tej chwili jak chłopiec, lecz zupełnie dorosły mężczyzna.

Mając wrażenie, że są na razie niepotrzebne, Allegra i Blaire wyszły z sali; Jeff chrapał na całego, Simon podrzemywał nad rozłożoną gazetą. Prezentowali się niezwykle malowniczo.

— Co sądzisz o tym niezwykłym przywiązaniu Jimmy’ego do Sam? — zapytała Allegra, kiedy niespiesznie ruszyły korytarzem, żeby zerknąć na dzieci w sali noworodków. Niektóre spały, inne — tych była zdecydowana większość — zawodziły rozpaczliwie, jedne przyszły na świat zaledwie godzinę temu, inne były wygłodniałymi weteranami porodówki, czekającymi na swoje mamy.

Blaire tylko wzruszyła ramionami.

Gdy Allegra wróciła, żeby ponownie zerknąć na Sam, Jimmy masował jej plecy, potem pomógł wstać, oprowadził wokół sali, znowu ją położył. Był fantastyczny, a jego opiekuńczość głęboko Allegrę wzruszyła.

Przez całą noc Sam borykała się ze skurczami, ale do świtu dziecko nie spieszyło się na świat. Wszyscy zapewniali Sam, że spisuje się wspaniale i przeciwnego zdania była tylko ona jedna: domagała się lekarstw, pomocy, czegokolwiek, rozpaczliwie ścisnęła ramiona Jimmy'ego i przy każdym skurczu krzyczała na całe gardło. Allegra nie miała już siły patrzeć na jej udręki, kiedy lekarz oznajmił, że Sam może zacząć przeć. Dopiero teraz zaczynała się prawdziwa harówka. Wyczerpana Sam płakała i powtarzała raz za razem: — Nie mogę! Nie mogę! Nie mogę!

— Możesz, Sam, naprawdę możesz — zapewniał ją Jimmy. — No, Sam, proszę... postaraj się, musisz to zrobić.

Patrząc na nich, Blaire dostrzegła coś, czego nie zauważyła Allegra — że tych dwoje dzieci dorosło przez tę jedną noc, stając się kobietą i mężczyzną. Pamiętała narodziny swoich własnych dzieci: Paddego, Allegry i następnych. Pamiętała szczególną więź, jaka w momencie porodu łączy całą trójkę: matkę, dziecko i ojca. Jimmy nie był wprawdzie biologicznym ojcem dziecka Sam, ale nic to nie zmieniało. Dawał Samancie oparcie, a ona w sali porodowej widziała tylko jego. I tylko jego pragnęła widzieć.

Uniesiono jej nogi: krzyczała, że ból ją zabija, błagała, by dali jej spokój, kurczowo wczepiała się w rękę Jimmy'ego, nie chciała przeć... wreszcie zachęcana przez wszystkich, a najgoręcej przez Jimmy'ego, zaczęła to robić i oto powoli, powolutku dziecko ruszyło. Nie mogąc patrzeć na cierpienia Sam, Blaire — tak samo zresztą jak Allegra — co chwilę wypadła z sali, by zaraz do niej wrócić. Kiedy o dziewiątej wróciła po kolejnej krótkiej nieobecności, wpadła w sam wir gorączkowej bieganiny. Wnoszono wanienkę, pojawiły się dwie dodatkowe pielęgniarki, lekarz unieruchomił nogi Sam, a Jimmy pomagał jej przeć. Nagle Sam wypuściła z płuc całe powietrze, wydała coś na kształt pomruku, opadła bezwładnie, przez chwilę leżała jak martwa, a potem znów wrzasnęła na całe gardło. Nastąpił kolejny skurcz.

Tym razem nie pozwolono jej dać za wygraną i parę minut później w sali porodowej rozległ się nowy głos — kwilenie noworodka. Potem śmiech i płacz Samanthy i Jimmy'ego.

— O mój Boże... mój Boże... jaki śliczny — wyrzuciła jednym tchem Sam. — Jest zdrowy?

— Jak ryba — zapewnił ją lekarz.

Jimmy'emu wzruszenie odebrało głos, ale kiedy patrzył na Sam, jego oczy były aż nadto wymowne. Powoli ujął ją za rękę i pocałował.

— Kocham cię — wyszeptał. — Byłaś fantastyczna.

— Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Rozpromieniony, oparł się obok Sam na łokciu, a kiedy przyniesiono dziecko — porozumiewawczo spojrzeli na siebie. Wszyscy obecni na sali — Blaire, Allegra, Simon i Jeff — śmiali się z bezgraniczną ulgą, podziwiając dziarskiego zdrowego chłopczyka, który krzyczał co sił w maleńkich płucach. Sam z żalem popatrzyła na Jeffa i Allegrę; jakże nie chciała ich zranić, ale nie miała wyboru. To było konieczne.

— Chcieliśmy wam coś powiedzieć — zaczęła, a potem ścisnęła dłoń Jimmy’ego i wzięła głęboki oddech. — W zeszłym tygodniu wzięliśmy ślub. Jesteśmy oboje pełnoletni i chcemy zatrzymać dziecko, nawet gdybyśmy musieli utrzymywać je własnym wysiłkiem. Wybacz, Allegro.

Musnęła dłoń siostry i wybuchła płaczem. Zawiodła tyle osób

— rodziców, Whitmanów, którzy chcieli zaadoptować dziecko, teraz jeszcze Allegrę i Jeffa.

Popatrzyli na nią zdumieni.

— Chcecie je zatrzymać? — zapytał Jeff przyszłą szwagierkę, ta zaś, niezdolna cokolwiek powiedzieć, pokiwała tylko głową. — W porządku, ciężko się na nie napracowałam. Chcieliśmy je wziąć, żeby zostało w rodzinie, ale przecież należy do ciebie. — Przeniósł wzrok na Jimmy’ego i obdarował go męskim uśmiechem. — Gratulacje.

Potem objął Allegrę.

— Nie będziesz miała mi tego za złe, Al? — zapytała Sam siostrę.

— Chyba nie — odparła Allegra ze smutkiem. — Wciąż jestem tym wszystkim trochę oszołomiona. Ale naprawdę szczęśliwa. Byłam podekscytowana, lecz równocześnie trochę wystraszona... wszystko jeszcze przed nami. Musiała stopniowo pogodzić się z myślą, że nie będzie miała dziecka, które już traktowała po trosze jak własne, Jeff jednak miał słuszość: miejsce dziecka było przy matce. — Wszystkie rzeczy przywiezę do rodziców, na pewno ci się przydadzą.

Uśmiechnęła się przez łzy do Sam i Jimmy’ego. Chciała mieć to dziecko, a zarazem, jakąś częśćką swej duszy, nie chciała: jak Jeff. Mieli mieszane uczucia i usiłowali znaleźć najlepsze rozwiązanie.

Blaire z niedowierzaniem kręciła głową, próbując ogarnąć umysłem wszystko, co się stało.

— Nie ma kuchni, jest za to wesele i nowe dziecko — powiedziała wreszcie, rozładowując nieco atmosferę. Z uśmiechem popatrzyła na Jimmy’ego. — Jak również nowy zięć. Będziemy mieli w domu urwanie głowy.

— Zapewne, mam — odparła Sam i spojrzała na synka. Kosztował ją wiele sił, ale był śliczny.

— Możecie zamieszkać z nami — ochryple powiedział do młodej pary Simon.

Jesienią Sam i Jimmy szli na tę samą uczelnię, zamierzali nawet uczestniczyć razem w niektórych zajęciach. Sam nie wykluczała możliwości, że weźmie ze sobą dziecko, przynajmniej na kilka pierwszych miesięcy, żeby móc karmić je piersią. Ostatnio wiele z Jimmym rozmawiali na ten temat.

— Czy to oznacza, że mogę już wracać do łóżka? — zapytał z ziewnięciem Jeff, a potem spojrział na zegarek. — Cholera, chyba przegapiłem ten punkt programu. Czas iść do pracy.

Głupi jesteś — powiedziała Allegra — ale i tak cię kocham.

Na pożegnanie wszyscy pocałowali Sam, Jimmy’ego i bezimienne na razie dziecko, chociaż Sam sądziła, że do nazwiska Mazzoleri dobrze pasowałoby imię Matthew. Blaire zaś uświadomiła sobie, że jak najszybciej trzeba będzie powiadomić matkę Jimmy’ego o tym, co zrobili młodzi. Byli bardzo dzielni, choć niekoniecznie najrozsądniejsi na świecie, może jednak uda im się. Zdarzały się dziwniejsze rzeczy.

Jej babka wyszła za mąż w piętnastym roku życia i trwała w związku z tym samym mężczyzną przez siedemdziesiąt dwa lata. Oby Sam dopisało podobne szczęście. Allegra odwiozła Jeffa na plan, a podczas jazdy rozmawiali rzecz oczywista o wydarzeniach minionej nocy.

— Jesteś bardzo rozczarowana? — zapytał Jeff z niepokojem, wciąż niezupełnie pewien własnych odczuć.

— Trochę—przyznała — choć zarazem w jakimś sensie doznałam ulgi. Właściwie nie wiem. Ale szanuję decyzję Sam.

— Ze mną jest tak samo — stwierdził uczciwie. — Wiem, że bardzo byśmy je kochali, lecz w gruncie rzeczy wolałbym zacząć od własnego. Uważałem, że powinniśmy zrobić to dla Sam i od początku wydawało mi się, iż oddawanie dziecka obcym jest zbyt okrutne dla wszystkich.

Allegra skinęła głową, Jeff zaś uśmiechnął się szeroko.

— Teraz musimy postarać się o własne. Będzie super.

Jadąc przez miasto, nie mogli oprzeć się wrażeniu, iż w końcu sprawy ułożyły się najlepiej jak można. Życie istotnie wykonywało najdziwniejsze ewolucje i zwroty odtańcowując swoje male tango.

W Bel Air Simon i Blaire skierowali się wprost do swej świeżo zdewastowanej kuchni, a ponieważ to i owo było jeszcze na swoim miejscu, zaparzyli kawę i usiedli przy stole. Ta długa noc pełna emocji i wrażeń mocno dała się obojgu we znaki.

Mężczarnie, przez jakie przechodziła Sam, wątpliwości dotyczące dziecka i wreszcie ten moment, kiedy ujrzeni je w ramionach Sam i nagle uświadomili sobie, że stało się tak, jak stać się powinno... Wciąż miały nimi sprzeczne uczucia, wciąż nie byli pewni, czy są szczęśliwi, czy smutni, czy doszło do tragedii, czy cudu.

— No i co o tym wszystkim sądzisz, Blaire? — zapytał z westchnieniem Simon. — Tylko szczerze. Jesteśmy zadowoleni czy nie? Tak między nami.

— Nie wiem — odparła, przecierając dłonią oczy. — Są tak cholernie młodzi, ale mam nadzieję, że im się uda. Dziecko jest cudowne i nie ma w tej chwili znaczenia, jakim sposobem pojawiło się w naszym życiu. Samo za nic nie ponosi winy. I naprawdę podoba mi się Jimmy, to dobry chłopak, fantastycznie odnosi się do Sam. Nie tego dla niej chciałam, jeśli mam być szczerą, ale na dłuższą metę może się okazać, że trudno było o lepsze wyjście.

W rzeczy samej Jimmy był dla Sam opoką tak przed porodem, jak i w jego trakcie, dał z siebie więcej, niż mógłby dać prawdziwy ojciec czy też mężczyzna dwukrotnie starszy niż on.

— Ten potajemny ślub to smarkateria — stwierdził Simon, marszcząc czoło — ale trzeba im zapisać na plus, że spróbowali przynajmniej uporządkować jakoś ten bałagan. Masz rację, Jimmy to sympatyczny chłopak. A dzieciaczek jest po prostu słodki, prawda?

— Do zakochania — zgodziła się Blaire z melancholijnym uśmiechem. — Pamiętasz, jaki uroczy w chwili narodzin był Scott?

— Albo Sam — dodał rozmarzony, przypominając sobie wielkie ciemnoniebieskie oczy i wiotkie kosmyki platynowych włosów. Potem czule popatrzył na Blaire.

W tym roku, choć nie z jej winy, daleko odeszli od tych wspomnień. Zaczęli odpływać do siebie, on wypuścił się za daleko i oto tkanina ich małżeństwa została rozdarta.

Miał kretyńską nadzieję, że Blaire przegapi jego mały skok w bok. Obecny przy niej

ciałem, oddalił się duchem na zbyt długo. Teraz wiedział, jak wysoką cenę musiał za to zapłacić.

— Wybacz mi, Blaire. Wiem, jak ciężki był dla ciebie miniony rok.

Nie odpowiedziała od razu, myślała o niezbyt odległej przeszłości.

O tym, jak krążąc po domu, patrzyła z bólem w sercu na fotografie, które przypominały jej lepsze dni, namiętniejsze uściski i pocałunki, światło i podniecenie w oczach ich dwojga, gdy na siebie patrzyli. O uczuciu, że wszystko w niej wypaliło się i umarło. Nie miała pojęcia, nie przypuszczała, nie wyobrażała sobie, jak głęboko mógłby ją zranić.

— Byłem głupcem — wyszeptał i ze łzami w oczach ujął jej dłoń. Czuł się parszywie widząc, jak straszliwą krzywdę jej wyrządził. Elizabeth była dlań tchnieniem nowego życia, podniecającym przerywnikiem, a przecież nigdy tak naprawdę jej nie kochał, a przynajmniej nie kochał w taki sposób jak Blaire. Pragnął wszystko zachować w tajemnicy i wszystko obróciło się przeciwko niemu. Teraz już było za późno. W opuszczonych ramionach Blaire, w popiołach jej spojrzenia czytał wyrok śmierci na coś, co ich kiedyś łączyło. Z początku była gniewna, rozgoryczona, przerażona; potem tylko znużona i smutna. I jej smutek był diań o wiele straszniejszy niż gniew.

— Takie rzeczy się zdarzają — odparła filozoficznie. — Po prostu nigdy nie zakładałam, że przytrafią się również nam. To było najgorsze. Zrazu nie wierzyłam, później jednak doszłam chyba do wniosku, że jesteśmy tacy sami jak wszyscy inni, pokancerowani przez życie, połamani, przepełnieni goryczą. Że utraciliśmy całą swoją magię.

Po raz pierwszy od dawna popatrzyła mu w oczy, on zaś mocniej ścisnął jej dłoń.

— Ty nigdy nie straciłaś swoje magii, Blaire — powiedział miękko.

— Ależ straciłam... była częścią magii nas dwojga, a ta umarła.

— Może wcale nie umarła, może tylko nie pamiętamy, gdzieśmy ją podziali — powiedział z nadzieją, wywołując uśmiech na jej ustach. Blaire jednak nie wierzyła, iż można wstąpić dwa razy do tej samej rzeki. Zmieniło się zbyt wiele, chociaż zmiany nie były widoczne na pierwszy rzut oka. Z pozoru byli tymi samymi co kiedyś, kulturalnymi, inteligentnymi, twórczymi i szczęśliwymi ludźmi, obdarzonymi przez los cudowną rodziną, ciepłem i miłością. Ale tylko z pozoru. Przez ostatni rok Blaire miała wrażenie, że jest zupełnie sama, że po raz drugi w życiu została porzucona. — Miło będzie znowu mieć w domu małe dziecko — dodał.

Znów na jej twarzy zagościła melancholia i rezygnacja.

— W przeciwieństwie do mnie, Simon, wciąż możesz mieć własne, jeśli tylko chcesz.

— Czy ta sprawa naprawdę jest dla ciebie aż tak ważna? — spytał zaskoczony.

Podczas romansu z Elizabeth temat dzieci czy małżeństwa nie pojawił się w ogóle.

Było tylko podniecenie, fascynacja, przygoda.

Blaire jednak skinęła głową.

— Czasem jest ważna. Ważna była dla mnie możliwość rodzenia dzieci, a teraz... teraz czuję się stara.

Przekroczyła smugę cienia akurat wtedy, kiedy on postanowił się związać z kobietą o połowę od niej młodszą, niemal równolatką jej najstarszej córki. Nie był to, najogólniej mówiąc, odpowiedni moment. Co się jednak stało, to się nie odstanie.

— Nie chcę więcej dzieci — oświadczył stanowczo Simon. — Nigdy ani przez chwilę nie pragnąłem być związany z inną kobietą prócz ciebie. Nie chciałem cię porzucić,

Blaire. Wiem, że to straszny błąd, ale po prostu miałem ochotę na małe wakacje. Nie rozumiem, co mi odbiło, chyba mogę tłumaczyć się jedynie tym, że jestem stary i głupi. Była młoda, pochlebiała mi, może ty i ja chwilowo znaleźliśmy się w życiowym dołku. Ale ona... ona nie dorasta ci do pięt. Na całym świecie nie ma nikogo, kto mógłby się z tobą równać.

Przechylił się przez stół i pocałował Blaire, którą na jeden krótki moment ogarnęło uczucie, jakiego nie doświadczała od roku.

— Ale wiesz, jestem już babcią — odparła i z wahaniem oddała pocałunek.

— Jaki z tego wniosek odnośnie do mojej osoby? Czuję się jeszcze starszy, niż jestem.

— Z początku Elizabeth Coleson obudziła w nim młodzieńczy wigor, kiedy jednak w sensie uczuciowym stracił Blaire, postarzał się nagle o tysiąc lat. — No chodź — powiedział wstając i otaczając ramieniem żonę. — Zabierz swojego staruszka na górę. Miał ciężką noc i musi się położyć.

W jego oczach migotały łobuzerskie iskierki; zamierzał pokusić się tego ranka o coś, na co brakowało mu odwagi od wielu miesięcy.

— Ale jeśli to się powtórzy... — pogroziła mu palcem Blaire. Pożerał ją wzrokiem: szła na górę lekkim dziewczęcym krokiem, miała cudowną, kuszącą sylwetkę. Na podeście przystanąła i oświadczyła mściwie: — Po raz drugi nie wykręcisz się sianem, Simonie Steinberg. W tym domu nie ma miejsca dla niegrzecznych starych satyrów. Nie musiał nic mówić — widziała w jego oczach skruchę i miłość. Wrócił do niej, wbrew wszystkiemu. Drżała na myśl, że mogła go stracić, że brakowało tak niewiele... — Niepotrzebnie to mówisz — szepnęła obejmując i całując Blaire.

To się nie powtórzy.

— Jasne że nie — odparła, kiedy wchodzili do rozslonecznionej sypialni. — Bo wcześniej cię zabiję.

Wiedziała jednak, że to raczej ją zabiłaby utrata Simona.

— Chodź tu — mruknął gardłowo i seksownie. Nie kochali się od miesięcy, już nie mógł się doczekać. Padli na łóżko jak para małolatów, zaczęli się całować i Blaire przypomniała sobie nagle to wszystko, o czym za wszelką cenę usiłowała jeszcze niedawno zapomnieć — jak go kochała, jak ją pociągał, jak cudownie było im razem. Zaczynała sądzić, że już nigdy nie będzie mogła mu zaufać, a nawet obdarzyć miłością, kiedy jednak tego dnia, gdy na świat przyszedł ich pierwszy wnuk, Jeżeli w promieniach słońca, uświadomili sobie z ulgą, że nic nie zostało stracone, że jeśli to w ogóle możliwe — kochają się mocniej niż kiedykolwiek.

Ze są wielkimi szczęściarzami, a nowo narodzony synek Sam to błogosławieństwo.

Rozdział XX

Mijał sierpień, a wszystkie ważne sprawy szły jak należy. Zgodnie z planem postępowały prace nad filmem Jeffa, Carmen wciąż kręciła

i zachowywała się przy tym poprawnie, nie mając żadnych problemów z ciążą, chociaż ilekroć robiono scenę miłosną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiał się Alan. W końcu zdenerwowany reżyser telefonicznie poprosił Allegrę o interwencję.

Allegra pomagała również Jeannie Morrison sprzedać dom w Beyerly Hills i przeprowadzić się na rancho w Kolorado. Jeannie pragnęła uporać się z tym wszystkim jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego we wrześniu. Członkowie rodziny wciąż mieli całodobową ochronę, wszystko jednak wskazywało na to, że wydarzenie, które zburzyło ich życie, było jednorazowym wyskokiem niezrównoważonego psychicznie rewolwerowca. Tragedia odbiła się szerokim echem w gwiazdorskim światku Los Angeles; wiele mówiono o ekscesach publiczności i mocno ograniczonych wobec obowiązujących regulacji prawnych środkach zaradczych. Jeannie jednak nie w głowie było wygłaszanie przemówień i agitacja — pragnęła tylko wymknąć się z kręgu światła reflektorów i zniknąć gdzieś razem z dziećmi. Allegra bardzo jej współczuła.

We wrześniu miał się odbyć koncert ku czci Brama — zaraz po ich ślubie, Allegra i Jeff zastanawiali się więc w pewnym momencie nad przełożeniem podróży poślubnej na odleglejszy termin, Allegra jednak zrozumiała wreszcie, że musi wyrażną linią oddzielić życie prywatne od zawodowego, w związku z czym zadzwoniła do Jeannie i zakomunikowała, że niestety nie będzie mogła wziąć udziału w imprezie. Jeannie przyjęła to z całkowitym zrozumieniem, Allegra bowiem i dla Brama, i dla niej samej, zrobiła aż nazbyt wiele.

Synek Sam, Matthew Simon Mazzoleri, był dumą i radością całej rodziny, a poza tym przybierał na wadze z dnia na dzień. Sam karmiła go piersią, Jimmy zaś nieustannie uwieczniał oboje na zdjęciach i taśmach wideo — podczas kąpieli, we śnie, nad basenem, na trawniku. Cała trójka była nierozłączna, Sam zaś po dwóch tygodniach odzyskała dawną sylwetkę.

Whitmanowie wciąż sprzedawali swoje jadowite rewelacje prasie brukowej, w telewizji zaś przeprowadzono z nimi kolejny wywiad, kiedy równocześnie ukazał się anons, iż „Panu i Pani Mazzoleri (z domu Samantha Steinberg) czwartego sierpnia, w szpitalu Cedars

-Sinai urodził się syn Matthew Simon, waga osiem funtów jedna uncja”. Anonse informowały także, iż pani Mazzoleri jest córką Simona Steinberga i Blaire Scott. W jednej z gazet zamieszczono sympatyczne zdjęcie Sam, Jimmy’ego i dziecka, George Christy zaś wspominał o nich w rubryce „Życie na topie” magazynu „Hollywood Reporter”.

Steinbergowie odbyli również długą rozmowę z panią Mazzoleri. Zszokowana nieco potajemnym ślubem Jimmy’ego i Sam, stwierdziła, że samodzielne rozwiązywanie problemów to niemal obsesja jej syna. Od śmierci męża znajdowała w nim nieocenione oparcie, niepokoiła się wszakże, czy zdoła spełnić oczekiwania, jakie wobec niego mogą mieć teściowie, którzy — skądinąd — podzielali jej nadzieję, że jesienią zgodnie z planem rozpocznie studia na UCLA.

Blaire i Simon oddali młodemu do dyspozycji domek gościnny, a Simon oświadczył, że z największą przyjemnością będzie ich utrzymywał do ukończenia przez oboje studiów. Potem, zgodnie z regułami obowiązującymi wszystkie jego dzieci, będą zdani tylko na siebie. Blaire umówiła się już z gospożą, że ta będzie w ciągu dnia zajmować

się dzieckiem, kiedy jesienią podejmą naukę, resztę natomiast problemów powinni rozstrzygnąć sami. Gdy pani Mazzolen wyraziła swą wdzięczność, Simon odparł, że to on winien jest wdzięczność Jimmy’emu, który wręcz fantastycznie opiekował się Sam, i wyraził nadzieję, iż mimo młodego wieku dadzą sobie radę.

Stosunki Simona z Blaire uległy niewyobrażalnej poprawie. Mogło się zdawać, że po raz drugi przeżywają miódowy miesiąc, zwłaszcza że odkąd Sam, Jimmy i mały Matt przenieśli się do domku gościnnego, mieli nieustannie „wolną chatę”. Z zaskoczeniem, a także niejakim zakłopotaniem przekonali się, że sprawia to im ogromną frajdę. Zapomnieli, co to znaczy samotność choćby przez chwilę, teraz zatem spieszenie wprowadzili w życie zasadę, że dzieci muszą zapowiadać wszystkie swoje wizyty. Kiedy wizyta taka dochodziła do skutku, dom błyskawicznie pogrążał się w chaosie — foteliki dziecięce, przenośne łóżeczka, jednorazowe pieluchy i tysiące innych rzeczy niezbędnych przy chowie niemowlęcia były dosłownie wszędzie, w każdym pokoju Sam karmiła piersi a Jimmy jak wyrośnięty nad wiek tyczkowaty berbec zagałdał we wszystkie kąty. Simon kazał postawić za domem nowy kosz i czasem wychodzili we dwóch porzucać, żeby przeciągnąć się trochę, odprężyć, a przy okazji pogadać w cztery oczy. Simon przekonywał się z satysfakcją, jak inteligentny jest Jimmy i jak zdecydowany, żeby coś w życiu osiągnąć. Definitywnie wybierał się na prawo i usiłował na to samo namówić Samanthę. Prócz innych swoich zalet był wspaniałym, oddanym mężem.

Jedyny zgrzyt stanowiły trwające przez cały czas roboty budowlane. Dzień po dniu tuziny ogrodników atakowały pobojuwisko za domem, w kuchni wciąż wprawdzie można było gotować, ale wśród odartych z glazury ścian i pod wypatroszonym z instalacji sufitem. Poza tym nad wszystkim unosiło się widmo odległego zaledwie o dwa tygodnie wesela. Ogród nie był jeszcze przygotowany, suknie dri.ihen nie zostały dopasowane, kreacji Allegry zaś dotąd nie przysłano. Na ten i tysiąc innych pomniejszych faktów Allegra zaczynała reagować histerycznie, co wieczór ponawiając daremne próby porozmawiania o nich z Jeffem, który jednak padał na twarz, bo zamierzał skończyć film w ciągu dziesięciu dni, był wykończony napięciem panującym na planie i swoją irytację przynosił do domu.

— Posłuchaj, Allegro, wiem... Czy nie moglibyśmy pogadać o tym kiedy indziej? — cedził w podobnych przypadkach przez zęby.

Do szału doprowadzała go również Delila Williams, wydzwaniała o wszystkich porach dnia i nocy. Potrzebowali pół roku, żeby wytresować jako tako Alana i Carmen, a oto Delila telefonowała

o jedenastej wieczorem, aby przedyskutować nową „konceptję” tortu bądź rewelacyjny pomysł dotyczący wiązanek dla druhen. Oboje mieli ochotę ją udusić. Takie piekło trwało już dwa tygodnie, kiedy znów pewnej nocy zadzwonił telefon. Allegra przypuszczała, że to Delila ze skargą na Carmen, która nie przymierzyła dotąd swojej sukni, ale gdy podniosła słuchawkę, usłyszała męski głos. Wydał się jej znajomy, mimo to dopiero po chwili zdołała przypisać go osobie. To był jej ojciec, Charles Stanton; dzwonił w odpowiedzi na list, który wysłała mu kilka miesięcy temu. Rozmawiali ze sobą po raz pierwszy od siedmiu lat.

— Czy nadal wychodzisz za mąż? — zapytał ostrożnie, kiedy już zdawkowo zainteresował się jej zdrowiem i samopoczuciem.

— Oczywiście. — Allegra poczuła, że tężeje.

W tym samym momencie do pokoju wszedł Jeff i widząc zmienioną twarz Allegra, spytał z niepokojem: — Coś się stało?

Pokręciła głową, uspokojony więc wrócił do gabinetu.

— Czy ciągle chcesz, żebyśmy przyjechał?

Nie pamiętała, by wystosowała do niego zaproszenie, zapewne jednak coś w tym rodzaju znalazło się w liście, choć jak sądziła, informowała tylko ojca, że wychodzi za mąż.

— Nie przypuszczam, żeby miało to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie — odparła tonem na poły ganiącym, na poły oznajmującym.

— Chyba nic nas już ze sobą nie łączy.

— Wciąż jesteś moją córką, Allegra. Zamierzam spędzić nieco czasu w Kalifornii, uznałem więc, że jeśli tego pragniesz, mógłbym przyjść na twój ślub.

Nie „pragnęła” i nie widziała w tym wszystkim żadnego sensu, niestety, chyba jednak zaprosiła go trzy miesiące temu. Nie powinna była tego robić, w ogóle nie należało powiadamiać go o zamążpójściu. Pragnęła natomiast zapytać, skąd ta nagła chęć wzięcia udziału w jej ślubie. Po tylu latach, po tylu słowach brutalnej krytyki pod adresem jej i Blaire, po pełnym odwróceniu się od nich obu nagle zainteresował się matrymonialnymi planami córki. Ciekawe dlaczego?

— Na pewno nie będzie to dla ciebie zbyt fityga? — zapytała z zakłopotaniem, czując jak lata zmieniają bieg. Ojciec zawsze sprawiał, że czuła się jak mała, odepchnięta dziewczynka.

— Ależ skąd. Nie codziennie człowiek ma okazję poprowadzić córkę do ołtarza. W końcu jesteś moją jedynaczką.

Nieomal otworzyła usta ze zdumienia. Co takiego napisała w liście? Jakim cudem zinterpretował jej słowa w taki właśnie sposób? Nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić, by prowadził ją do ołtarza. Nigdy, ale to nigdy nie dawał jej najmniejszego oparcia. A Simon dawał i to on ją poprowadzi.

— Ja... rnhm... — zabrakło jej słów, a zanim zdołała je znaleźć i oznajmić mu, żeby wybił sobie ten pomysł z głowy, poinformował, że przylatuje z Bostonu w piątek po południu i zatrzyma się w hotelu „Bel Air”.

„Cholera!” — mruknęła pod nosem Allegra i gorączkowo wykręciła numer matki. Te wszystkie przygotowania do ślubu były jednym pasmem udręki, a tu jeszcze taki bigos: do ołtarza chce ją prowadzić dwóch ojców, w tym jeden zniechęcony.

Odebrał Simon, a jego nienaturalnie spokojny głos zwiastował, że stało się coś bardzo niedobrego, Allegra jednak, mając tej nocy aż za wiele własnych problemów, w niczym się nie połapała i tylko spieszenie rzuciła, że chce porozmawiać z matką.

— Jest w tej chwili zajęta — odparł cicho Simon. — Czy nie mogłaby do ciebie oddzwonić?

— Nie, muszę porozmawiać z nią natychmiast.

— Allie, to niemożliwe — odparł i dopiero wtedy zorientowała się z nagłym dreszczem, że coś jest nie tak.

— O co chodzi, tato? Coś się stało? Zachorowała? — spytała przerażona. Tylko tego brakowało, żeby choroba Blaire sprawiła, że stery wszystkich spraw przejdą w ręce tej kretyнки Delili. — Gdzie w tej chwili jest?

— Tutaj — odparł z czułością. — Trochę zmartwiona. — Pytaj ąco uniósł brew, a Blaire pokiwała głową, dochodząc do wniosku, że chyba najlepiej powiedzieć

wszystkim bez zwłoki. — Godzinę temu dzwonił Tony Garcia ze stacji telewizyjnej. Zamierzają przerwać emisję serialu matki. Wyprodukują ostatni odcinek, puszcza go za kilka tygodni i potem definitywnie zdejmą serial z anteny.

To był dla Blaire okrutny cios; miała wrażenie, że traci starego przyjaciela i od chwili otrzymania wiadomości nieustannie płakała.

— Biedna mama — stwierdziła Allegra. — Jak to znosi?

— Źle — odparł bez ogródek Simon.

— Czy mogę z nią porozmawiać?

Simon skonsultował się z Blaire, która odparła jednak, że zadzwoni do Allegry później.

Allegra odłożyła słuchawkę i zwiesiła głowę. Matka pracowała tak ciężko, jej serial odniósł tyle sukcesów... przez długi czas był wielkim przebojem, a oto teraz się kończył. Trudno było sobie nawet wyobrazić, jak przeżywa to Blaire.

Znów do pokoju wsunął głowę Jeff i zapytał, czy stało się coś złego.

— Właśnie wstrzymano serial mojej matki — odparła grobowym głosem Allegra, do której ta wiadomość nie całkiem jeszcze dotarła. „Kumple” to był spory kawałek życia Blaire, bardzo istotna jej część; czy potrafi bez niej funkcjonować? W dodatku na łeb, na szyję będzie musiała kręcić ostami odcinek w tym samym czasie, kiedy przewidziany jest ślub. Fatalny zbieg okoliczności.

— Przykro mi to słyszeć — powiedział współczującym tonem Jeff. — Sprawiała ostatnio wrażenie zatroskanej; ciekawe, czy wiedziała.

— To dziwne — odparła Allegra — bo ja odnosiłam wrażenie, iż w ostatnich tygodniach wygiąda zdecydowanie lepiej. Tak czy inaczej tata powiada, że przyjęła to źle. Może powinnam do niej pojechać?

— A potem powiedziała Jeffowi o telefonie ojca i niespodziewanej obecności Charlesa Stantona na ślubie. — Naprawdę zakłada, że poprowadzi mnie do ołtarza, uwierzysz? Po tych wszystkich latach naprawdę sądzi, że się na to zgodzę. Chyba uważa mnie za skończoną idiotkę.

— Może przypuszcza, że tego od niego oczekujesz. I nie wie, jak się zachować wobec ciebie. Niewykluczone, że się zmienił. Powinnas dać mu szansę i przynajmniej porozmawiać z nim podczas jego pobytu w Los Angeles.

Jeff miał dobre intencje, Allegra jednak wybuchła gniewem.

Żarty sobie stroisz? Kiedy twoim zdaniem miałabym znaleźć dwa dni przed ślubem czas na taką rozmowę?

— Może warto, żebyś znalazła kilka chwil. Ten człowiek wywarł znaczny wpływ na twoje życie, Allegro — podkreślił Jeff.

— Szkoda fatygi nawet na spotkanie, Jeff. Żałuję, że w ogóle do niego napisałam.

— Jesteś strasznie surowa wobec tego faceta — stwierdził cicho Jeff. — Przyjeżdża na twoje zaproszenie. I wydaje się, że coś próbuje naprawić.

— Co takiego? A zresztą jest już za późno. Mam trzydzieści lat i nie potrzebuję ojca.

— Chyba jednak tak, bo w przeciwnym razie nie pisałabyś do niego. Czy nie sądzisz, że już najwyższy czas uporządkować sprawy pomiędzy wami? To dobry moment, jest w nim coś z końca i początku zarazem.

— Co ty o tym wiesz! — wybuchła, przemierzając pokój od kąta do kąta. — Nie masz bladego pojęcia, jak to wyglądało po śmierci mojego brata, kiedy ojciec pił po całych dniach, policzkował mamę, nie masz pojęcia, jak nas traktował, gdyśmy uciekły do

Kalifornii. Nigdy nie wybaczył matce, że go porzuciła i odkuwał się za to na mnie. Nienawidził mnie. Ubolewał zapewne, że nie umarłam zamiast Patricka. Bo Paddy byłby pewnie teraz lekarzem jak on.

Rozpłakała się, znów uwikłana w swe lęki, niespełnienia i urazy, które otoczyły ją zewsząd, jak mokre prześcieradła rozwieszane na sznurkach.

— Może o tym właśnie powinnaś z nim porozmawiać — zasugerował ostrożnie Jeff, podchodząc do Allegrę. — A jaki, jeśli jeszcze pamiętasz, był p r z e d śmiercią twojego brata?

— W porządku, ale trochę oziębły i wiecznie zapracowany. Pod wieloma względami podobny do twojej matki, niezdolny otworzyć się na innych, pozbawiony podstawowych ludzkich cech... — wypaliła, a potem z zakłopotaniem popatrzyła na Jeffa. Dotąd nie krytykowała otwarcie jego matki, choć jasno dawała do zrozumienia, że weekend spędzony w jej towarzystwie w Southampton był koszmarem. Jeff zresztą zgadzał się w tej kwestii z jej zdaniem.

— A cóż to ma znaczyć, Allegro? Moja matka jest osobą pełną rezerwy, ale w żadnym wypadku „pozbawioną podstawowych ludzkich cech” — powiedział zimno.

— Nie wątpię — usiłowała złagodzić drastyczność swej diagnozy Allegra, była jednak piekielnie poirytowana na Jeffa za to, że stawał po stronie jej ojca i był tak skłonny do okazywania mu współczucia.

— Chyba że przypadkiem ma do czynienia z Żydami. Odsunął się od niej jak oparzony.

— Powiedziałaś rzecz obrzydliwą. Biedaczka ma siedemdziesiąt jeden lat i jest wytworem swojego pokolenia.

— Pokolenia, które wysyłało Żydów do Oświęcimia. I nie odnios.. łam wrażenia, iż jest osobą szczególnie ciepłą czy uczuciową. Jak zachowałyby się wobec mnie, gdybyś nie był jej łaskaw wyjaśnić, że moje prawdziwe nazwisko brzmi Stanton, nie zaś Steinberg? Nawiasem mówiąc to było paskudne, a właściwie wynikało z bezgranicznego tchórzostwa.

Jeff trzął się z gniewu.

— To samo da się powiedzieć o twojej odmowie odbycia rozmowy z ojcem. Nieszczęsny facet prawdopodobnie srogo pokutował przez dwadzieścia ostatnich lat. Utracił nie tylko twoją matkę, lecz również syna. Blaire ma inne dzieci, nowe życie, nową rodzinę, nowego męża. A co on ma? Z tego, co mi mówiłaś, wynika, że absolutnie nic.

— Rany boskie, dlaczego okazujesz mi tyle pieprzonego współczucia? Może „nic” to akurat wszystko, na co sobie zasłużył. Może to z jego winy umarł Paddy. Może Paddy by przeżył, gdyby po pijaku nie usiłował go leczyć na własną rękę?

— Tak myślisz? — Był wstrząśnięty, po ich pokoju bowiem nagle roztańczyły się demony ścigające Allegrę przez dwadzieścia lat.

— Uważasz, że zabił twojego brata?

— Nie wiem, co myśleć — odparła ochryple, wciąż najeżona i zaczepna. Pierwszy raz widział i słyszał taką Allegrę, a to, co widział i słyszał, nie budziło w nim zachwyty. Ich pierwsza prawdziwa kłótnia była od razu awanturą na cztery fajerki, której nie powstydziliby się Alan i Carmen.

Uważam, że jesteś mi winna przeprosiny za wszystko, co powiedziałaś o mojej matce. Nie zrobiła nic, aby cię urazić. Była po prostu onieśmielona podczas pierwszego spotkania.

— O ni e ś m i e l o n a? — wrzasnęła Allegra z drugiego końca pokoju. — Nazywasz to oni e ś mieleniem? Ona była wredna wobec mnie.

— Wcale nie była wredna! — odkrzyknął Jeff, tracąc resztki opanowania.

— Nienawidzi Żydów! — zareplikowała Allegra, sięgając po jedyny argument, który w tym momencie przyszedł jej do głowy.

— Nie jesteś Żydówką, cóż więc może to cię obchodzić? — odparował Jeff bez większego sensu.

Wypadła z domu, zatrzasnęła drzwi i wsiadła do samochodu. Nie wiedziała, dokąd jechać — chciała tylko znaleźć się jak najdalej od Jeffa. Jeśli o nią chodzi, może sobie swój ślub wepchnąć gdzieś... nie poślubiłaby go nawet, gdyby był ostatnim facetem na świecie... i nieważne, kto organizuje wesele czy też kto poprowadzi ją do ołtarza. Niech się udławią tym całym cholernym bałaganem.

Po Pacific Coast Highway mknęła z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i potrzebowała zaledwie czterdziestu pięciu minut, żeby dotrzeć do domu rodziców. Niepomna na nową zasadę uprzedzania o wizycie, otworzyła drzwi własnym kluczem, a potem zatrzasnęła je z taką mocą, że omal nie wybiła szyby. Rodzice siedzieli w salonie. Blaire zerwała się z miejsca na widok Allegrzy.

— Dobry Boże, co ci się stało? — wykrzyknęła. Allegra wyglądała jak sto nieszczęść: była bosa, w samych szortach i podkoszulku, z ołówkiem wetkniętym w luźno związane włosy. — Dobrze się czujesz?

— Nie, do kitu — burknęła wściekle Allegra. — Odwołuję ślub.

— Teraz? — zapytała ze zgrozą Blaire. — Dwa tygodnie przed terminem? Co się stało?

— Nienawidzę go.

Simon odwrócił głowę, aby ukryć uśmiech, a Blaire wciąż z niedowierzaniem patrzyła na córkę. Potrafiła w tej chwili myśleć tylko o tych niekończących się przygotowaniach, które mogą pójść na marne.

— Pokłóciliście się? — spytała.

— Mało powiedziane. Jego matka to potwór, a on na dodatek uważa, iż naprawdę powinnam dać Charlesowi Stantonowi szansę po wszystkich tych latach. „Biedny facet miał tyle problemów”! Myślałby kto! Po prostu człowieka ogarnia niesmak.

— A jaki z tym wszystkim związek ma Charles?

Blaire była kompletnie zbита z pantafyku. Nie widziała eksmęża od siedmiu lat i nie poświęciła mu jednej myśli, odkąd zasugerowała Allegrze, iż należałoby zaprosić go na ślub.

— Zadzwoił dziś wieczorem. Jest przekonany, że poprowadzi mnie do ołtarza. Dasz wiarę? Chce zjawić się na moim ślubie.

— Może tak się powinno stać, kochanie — powiedziała spokojnie Blaire, usiłując w tej chwili nie myśleć o swoich własnych dramatach i rozczarowaniach. — Może Jeff ma rację, iż powinnaś zawrzeć z nim pokój.

Allegra jednak rozzłościła się jeszcze bardziej.

— Czyście wszyscy powariowali? Facet olał mnie kompletnie dwadzieścia pięć lat temu, a teraz mamy się zacząć kump lować? Odbiło wam czy co?

— Nie. Ale nienawiść po tylu latach nie ma sensu. Byłaś wtedy za mała, żeby zrozumieć wszystko, co się z nim stało, żeby ogarnąć jego rozpacz. Po prostu nie umiał dać sobie rady, kiedy umarł Patrick. Załamał się zupełnie, a nawet, jak sądzę, popadł w rodzaj choroby psychicznej. Nie jestem zresztą pewna, czy kiedykolwiek do końca z niej wyszedł. To znaczy w sensie medycznym jest zdrowy, ale nigdy nie potrafił się pozbierać, odbudować swego życia osobistego. Powinnaś przynajmniej wysłuchać, co ma ci do powiedzenia.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi, a gdy Simon je otworzył, ze zdumieniem ujrzał przed sobą Jeffa, równie wściekłego i zmierzwionego jak Allegra.

— Jak śmiałaś tak wyjść! — wrzasnął Jeff.

Simon i Blaire popatrzyli na siebie porozumiewawczo i dyskretnie zrejterowali na górę, czego narzeczeni w ogóle nie zauważyli. Pracownicy darli się na siebie przez godzinę, Blaire zaś na paluszkach chodziła w kółko po swojej sypialni, zastanawiając się, czy w końcu ślub się odbędzie czy nie.

— Dobrali się jak w korcu maku — stwierdził z uśmiechem Simon. Ich dom nigdy nie był tak pełen życia. Kilka minut później zadzwoniła Samantha, którą zaniepokoiły wrzaski dochodzące przez otwarte okna.

— Pożarłeś się z mamą? — zapytała trwożnie. W życiu nie słyszała tak podniesionych głosów, za radą Jimmy’ego więc postanowiła sprawdzić, czy rodzice aby się nie pozabijali.

Simon parsknął śmiechem.

— Ja nie, ale twoja siostra tak — odparł lakonicznie.

Z mamą? — upewniała się zaskoczona Sam, Allegra nigdy bowiem nie kłóciła się z matką właściwie nie kłóciła się z nikim.

— Nie, z twoim przyszłym szwagrem, to znaczy jeśli w ogóle dojdzie do ślubu — wyjaśnił roześmiany Simon, któremu to wszystko coraz bardziej przypominało operę mydlaną. — Ale tego dowiemy się dopiero, jak skończą.

— Kiedy przyjechali? — spytała zaintrygowana Sam, słysząc że awantura trwa w najlepsze. Śluzi zostały w końcu otwarte, bo od miesiący żyli w trudnym do wytrzymania napięciu, zwłaszcza Allegra, która miała do czynienia z pogroźkami wobec swoich klientów, a potem śmiercią jednego z nich, ciążą siostry, szukaniem przybranych rodziców dla jej dziecka, nieomal adoptowaniem tego dziecka i jego utratą, spotkaniem z przyszłą teściową, wzlotami i upadkami narzeczeństwa, no i tysiącem problemów związanych ze zbliżającym się ślubem. Było tego dość, żeby najzagorzalszego stoika wprawić w histerię.

— Niedawno i wkrótce odjadą, jeśli rzecz jasna będą w stanie wyjść o własnych siłach — odrzekł Simon.

Kiedy chwilę później wraz z Blaire zszedł na dół, żeby zainicjować rokowania pokojowe, zanim będzie za późno, Allegra popłakiwała z cicha, a Jeff wyglądał tak, jakby miał ochotę kogoś zabić, choćby i samego siebie. Nie był to najodpowiedniejszy moment) żeby pytać, czy nie zmienili swoich planów matrymonialnych — bez dwóch zdań byli gotowi natychmiast cisnąć je do kosza na śmieci.

— No i jak wam idzie? — zapytał spokojnie i nalał wino do czterech kieliszków.

Pierwszy z nich podał Jeffowi, któremu chyba najbardziej przydałby się drink. Jeff podziękował skinieniem głowy i usiadł jak najdalej od Allegry.

— Doskonale — wyjąkała Allegra.

— Coś nie bardzo ci wierzę — odparł.

Blaire spoczęła obok córki i wystąpiła z najsensowniejszą sugestią; jaką od dawna skierowano pod ich adresem.

— Uważam, że powinniście wyskoczyć gdzieś na weekend.

— Spojrzała na Jeffa. — Chyba na planie wszystko się nie zawali, jeśli znikniesz na dwa dni, prawda?

Przytaknął; pomysł zaczynał przemawiać mu do wyobraźni.

— Z prawdziwą przykrością dowiedziałem się o twoim serialu

— powiedział współczującym tonem do Blaire.

— Ja też, mam — dodała od siebie Allegra i po raz kolejny wysiąkała nos. Jak bardzo nie w porządku był wobec niej Jeffi Utrzymawał, że obraża jego matkę i nie daje szansy na pojednanie swojemu ojcu. M.iała wrażenie, że cały świat wali się w gruzy... a do tego te wszystkie sprawy, z którymi trzeba koniecznie uporać się jeszcze przed ślubem. Koszmar.

— Dziękuję — westchnęła Blaire, która również przelała tego wieczoru swoją porcję łez. Ale to było z jej punktu widzenia ważniejsze i prawdziwsze, dotyczyło bowiem życia i szczęścia dwojga młodych ludzi, nie zaś steku telewizyjnych bzdur. Doskonale zauważała różnicę.

— Sądzę, że twoja mama ma słuszość — stwierdził Jeff, dopijając wino. — Może powinniśmy wyjechać gdzieś na weekend.

Allegra w pierwszej chwili zamierzała oświadczyć, że nigdzie się nie wybiera z takim wstrętnym typem, zwłaszcza po tym wszystkim, czego jej nagadał, ale pohamowała się z racji obecności rodziców i w rezultacie zgodziła się pojechać z nim na dwa dni do Santa Barbara. Uśluhali sugestii Simona, by zatrzymać się w San Ysidro.

Odjechali dopiero dwie godziny później — każde własnym samochodem, z własnymi myślami, zalem i lękami. Allegra rozpamiętywała przez całą drogę oziębłość matki Jeffa, wszystkie udręki, jakie sprawił jej własny ojciec... i uświadamiała sobie z wielką wyrazistością, czym

— i w jak wielkim stopniu — różni się od niego Simon. A także Jeff. Gdy docierała do Malibu, problemy, które wypłynęły tego wieczora, nie wydawały się jej aż tak monumentalne. No i ledwie przestąpiła próg, Jeff przeprosił ją za te wszystkie rzeczy, które powiedział, chociaż wcale nie miał zamiaru tego robić. Powiedział je, bo zirytowały go jej słowa, ale przede wszystkim dlatego, że pod koniec pracy nad swoim filmem zmienił się w kłębek nerwów.

Tej nocy w łóżku bardzo długo rozmawiali, wykpiwali swoją głupotę i w nieskończoność wzajemnie się przepraszaali.

Bardzo długo rozmawiali również o nich w swoim łóżku Blaire i Simon.

— Wcale nie jestem pewna, czy znowu chciałabym być młoda

— wyszeptła Blaire.

— Kto wie, może fajnie byłoby powściekać się trochę, potupać i powrzeszczyć — odparł z rozbawieniem Simon. — Allegra, trzeba przyznać, weszła dziś na pełne obroty. Ty nigdy tak się na mnie nie darłaś.

— Czy to reklamacja? Chyba jeszcze mogę się nauczyć. Mam teraz do dyspozycji masę wolnego czasu.

Wciąż silnie przeżywała utratę swojego serialu. W pewnym sensie grunt usunął się jej spod nóg. Nie chciała jeszcze zostawać babcią, która tkwi w domu i opiekuje się swoim wnukiem. Miała pięćdziesiąt pięć lat i była wciąż pełna życia — ale nie miała już pracy. Trudno było w to uwierzyć..

— Wpadłem dzisiaj na pewien pomysł, nie jestem pewien, czy uznasz go za dobry — powiedział z zadumą. Przewrócił się na bok i oparł głowę na dłoni, żeby móc widzieć Blaire w świetle księżyca.

— Już od pewnego czasu zamierzałem powiększyć swój personel o współproducenta, bo mam już trochę dość załatwiania wszystkiego własnoręcznie. Zgarniam wszystkie laury, to prawda, ale chwilami dostaję szału. Na pewno jestem lepszy w działaniach na dużą skalę, ale jeśli chodzi o twórcze podejście do szczegółów, ty bijesz mnie na głowę. Co zatem powiesz na pomysł współpracy przy moim następnym filmie? Może tym według książki Jeffa? A więc?

— Jak go zamierzasz zatytułować? „Interes rodzinny?”

Sądziła, że albo mówi to z litości, albo żartuje.

— Jestem śmiertelnie poważny. Chciałem coś takiego zrobić od lat, ale nigdy nie mogłem się sprężyć. Zresztą jesteś za dobra na telewizję. Może byś przynajmniej spróbowała?

Naprawdę miał ochotę na tę współpracę. Pod wieloma względami stanowili zgrany zespół, a ich umiejętności zawodowe uzupełniały się nawzajem.

— Chyba możemy spróbować — odparła z uśmiechem. — Nie mam do roboty nic innego. Będę wolna za trzy tygodnie, po ślubie Allegrы.

Podziękowała Simonowi pocałunkiem.

— A więc sądzisz, że ślub ciągle jest w programie? — zagadnął kpiarsko. — Nie miałem odwagi pytać.

— Mam nadzieję — westchnęła Blaire.

— Stoi zatem? — zapytał, wracając do sprawy ich współpracy.

— Muszę porozumieć się ze swoim agentem — powiedziała figlarnie.

— Wy, hollywoodzkie typki, jesteście z jednej gliny. Proszę bardzo, dzwoń do swojego agenta. Ja porozumiem się ze swoim adwokatem.

Zachichotał, pocałował ją i przytulił mocniej. Dzień, katastrofalny w pewnym momencie, kończył się zwrotem ku lepszemu. Blaire wciąż była zmartwiona utratą serialu, ale współpraca z Simonem stanowiła pociągającą perspektywę. Rankiem zamierzała porozmawiać o tym z Allegrą. Kiedy spojrzała na Simona, żeby mu o tym powiedzieć, spał kamiennym snem. Było bardzo późno, wieczór obfitował w emocje i wydarzenia. Uśmiechała się w duchu, spoglądając na męża. Był takim wspaniałym człowiekiem... W ciągu minionego roku sprawił jej wiele bólu, ale część tego bólu nie poszła na marne, skoro dzięki niej znów zdołali się odnaleźć.

Allegra uznała pomysł współpracy rodziców za wyśmienity, szczególnie że przedmiotem tej współpracy miał być film na podstawie scenariusza jej męża.

— Nepotyzm jak się patrzy — stwierdziła ze śmiechem. — Mogę dostać główną rolę? Kiedy wrócili z Jeffem z San Ysidro, wszystko powoli wróciło do normy, to znaczy do takiej normy, jaka jest możliwa sześć dni przed weselem. Delila Williams oznajmiła wszem wobec, że zaczyna się odliczanie przed startem.

Przysłano suknię, kapelusze, uszyto welon. Architekt krajobrazu zarzekał się, że ogród zostanie uporządkowany przed końcem tygodnia.

Za dwa dni z Londynu i Nowego Jorku miały przylecieć druhny Allegrzy.

Dzień później spodziewali się matki Jeffa, a w piątek — i to było najgorsze — ojca Allegrzy.

— Sądzisz, że jakoś to przeżyjemy, mamó? — pytała Allegra z przerażeniem.

Wychodziła ze skóry, żeby pozalać wszystkie przypadające na ten tydzień sprawy, Jeff w środę kończył zdjęcia do swojego filmu; terminarz był wypełniony bez reszty, punkty programu piętrzyły się jak piramida czy może raczej domek z kart. Dom Allegrzy znalazł nabywcę i wyprawdzka miała nastąpić za dwa dni. No i należało dopilnować tysiąca najrozmaitszych drobiazgów.

W środę rano druhny miały mierzyć swoje suknie, dzięki czemu pozostawał czas na dokonanie ewentualnych poprawek. Zresztą w tej kwestii Allegra nie przewidywała żadnych komplikacji, i Jessica, i Nancy bowiem przesłały swoje dokładne wymiary. — Tak się boję — wyznała Allegra, kiedy w poniedziałek odwiedziła Blaire, a przy okazji również Sam, Jimmy’ego i Matta.

— Czego, kochanie?

— Wszystkiego. A jeśli to się zawali, jak... między tobą... i wiesz, Charlesem?

Wciąż nie nazywała go „ojcem” czy „tata”.

— To niewykluczone, ale zważ, jak niezwykle były tamte okoliczności. Zresztą wyszłam za mąż w znacznie młodszym wieku niż ty. No i na pewno macie z Jeffem więcej oleju w głowie niż my mieliśmy wtedy.

— Trafiła w sedno: Allegra i Jeff nie zaczęli małżeńskiego życia na oślep, wchodzili w nie z pełną świadomością wzajemnych korzyści, uwikłań i zagrożeń. Doktor Green wysoko oceniała emocjonalne przygotowanie Allegrzy i jej stosunek do dawnych urazów. Mimo to nie istniały żadne stuprocentowe gwarancje: mogli stracić pracę, zdrowie, życie czy dzieci, ich marzenia mogły w każdej chwili zamienić się w popiół pod uderzeniem pioruna. — Ale w życiu nie ma nic pewnego. Musicie się po prostu bardzo starać i zawsze być dla siebie oparciem.

— Jak również zawsze mieć w lodówce zapas mrożonej pizzy i kurczaków — dorzuciła perełkę małżeńskiej mądrości Sam, żywienie Jimmy’ego przypominało bowiem napelnianie worka bez dna. Sam jednak nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa — kochała męża i dziecko, które w tej chwili ważyło dwanaście funtów i spało kamiennym snem w jej ramionach. Często odwiedzały ich młodsze siostry Jimmy’ego; dom rozbrzmiewał wtedy zgiełkiem, a Blaire miała wrażenie, że oto cofnął się czas i to, co było cudowne w przeszłości, zaczyna funkcjonować na

obręczach równie cudownej terażniejszości. Mieli z Simonem własne życie, po raz pierwszy od lat byli zupełnie wolni: robili plany dotyczące wspólnej pracy, zastanawiali się, czyby przed rozpoczęciem zdjęć do nowego filmu Simona nie wyskoczyć do Europy. Simon był wniebowzięty; zdarzało się nawet, że wracał do domu na lunch, a w łóżku spędzał z Blaire więcej czasu niż wtedy, kiedy byli znacznie młodszy.

— Może starzenie się wcale nie jest takie złe — żartobliwie stwierdziła tego ranka Blaire, gdy Simon pod pretekstem, że wstał zbyt wcześnie, zaciągnął ją spod prysznicy do łóżka, żeby się z nią kochać. Na zaplanowane przed południem spotkanie spóźnił się godzinę.

Ale oni byli już u kresu drogi, a przynajmniej coraz bliżej kresu. Allegra, Jeff, Sam i Jimmy byli zaledwie u jej początków — tam, gdzie miłość dopiero rozkwita, gdzie do zdobycia pozostaje wiele gór, gdzie dzieci, prawdziwe życie, triumfy i porażki dopiero rysują się w perspektywie. Pod pewnymi względami Blaire im zazdrościła, pod innymi — wcale nie. Już odbyła swoje wspinaczki, teraz lepiej się czuła w dolinach, bo góry były dla niej za strome.

— Po prostu nie przejmuj się i spróbuj przetrwać jakoś ten tydzień

— poradziła Allegrze z przekonaniem. — Choć zapewne to najtrudniejszy okres.

— Cieszę się, że mnie ominął ten cyrk — stwierdziła ze śmiechem Sam. Znów zaczęła karmić Matta i musnęła palcem jego aksamitny policzek. Blaire nie podzielała jej radości w tej kwestii, uważając, iż Samanthę ominęło najlepsze. Ale z drugiej strony Sam mocno już stała na ziemi, podczas gdy Allegra wciąż wirowała na obłądnej karuzeli.

Po przybyciu we wtorek wieczorem obie dziewczyny zameldowały się telefonicznie, Allegra zaś poleciła Alice przesłać im do pokoiów kwiaty, magazyny i czekoladki. Ich suknie, kapelusze i pantofle czekały na przymiarke, która miała się odbyć w środę rano w jednym z największych apartamentów hotelu, wynajętym na tę okazję przez Allegrę. W przymiarce miała również uczestniczyć Carmen i Sam. Wcześniej Allegra musiała wpaść do notariatu, żeby podpisać dokumenty niezbędne do sporządzenia aktu sprzedaży domu. Był to kolejny obłądny dzień szalonego tygodnia.

Nancy Towers nie widziała od pięciu lat, Jessiki Farnsworth zaś od chwili ukończenia studiów; upłynęło wiele czasu, były jednak kiedyś bliskimi przyjaciółkami, zatem ich udział w ceremonii ślubnej był dla Allegrzy ważny. Do hotelu przybyła w towarzystwie Sam, pomagając jej dźwigać torbę z Manem oraz przenośną huštaweczkę — Blaire zdecydowała się nie jechać, uznając, iż jej obecność mogłaby krępować młodsze kobiety. Nie zdołały zamienić jej postanowienia nawet argumenty Delili Williams, która oświadczyła, że musi zobaczyć wszystkie dziewczęta, żeby przekonać się, jak bosko wyglądają w swoich uroczych sukniach. Podczas przymiarki — z którą nie powinno być żadnych problemów, skoro panie bez wyjątku miały fantastyczne figury — miał być również obecny fryzjer i kosmetyczka, planowano też zrobienie kilku nieoficjalnych zdjęć.

Niestety, opiekujący się Allegrą bogowie najwyraźniej tego dnia upili się, bo najpierw lunął deszcz, wskutek czego Allegra i Sam zdążyły nieźle przemoknąć, zanim z Mattem oraz wszystkimi jego niezliczonymi drobiazgami wbiegły do hotelu, potem zaś okazało się, że apartamentu nie przygotowano na czas. Kiedy wreszcie wjechały na górę, zastały na miejscu Carmen, która popijała colę, gryzła czekoladki i

założywszy w swej legendarnej pozie jedną długą nogę na drugą, rozmawiała przez telefon ze swoim agentem. Wystarczyło jednak, że wstała, by Allegra zorientowała się, iż będzie problem. Nie widziały się od miesiąca, Carmen była dopiero w trzecim miesiącu ciąży, ale wszystko wskazywało na to, że powije co najmniej bliźnięta. Jej talia zwiększyła obwód w dwójnasób, biodra zapewne jeszcze bardziej. Wyglądała na kogoś, kto z trudem zmieści się w sukience numer dwanaście. Allegra wzdrygnęła się na myśl, o ile mniejszy numer zamówiła.

— Co się z tobą stało? — spytała półgłosem. Były na tyle bliskimi przyjaciółkami, by móc ze sobą rozmawiać zupełnie szczerze. — Ile przybrałaś na wadze?

— Dwanaście funtów — odparła Carmen bez zmrużenia oka.

— Dzięki Bogu, że skończyliśmy film.

— Jak to możliwe w tak krótkim czasie? Sam przez całą ciążę przybrała tylko dwadzieścia pięć — stwierdziła Allegra z przyganą. Żadnym cudem nie da się wcisnąć Carmen w zamówioną suknię, chyba że pozostanie rozpięta z tyłu, ukazując światu ciemną i bardzo obfitą stronę księżycy. Carmen z pewnością srogo tego pożałuje. Ale w tej chwili niczego nie brakowało jej do szczęścia: znów była w ciąży, leniuchowała w domu, spała i jadła.

— Twoja siostra ma dopiero osiemnaście lat — syknęła Carmen

— i nic dziwnego, że waży tyle co wycinek z gazety.

— Ma odrobinę samokontroli — zareplikowała Allegra.

Pierwsza mierzyła swoją sukienkę Sam, która w stosunku do okresu sprzed ciąży straciła na wadze — przy wzroście pięciu stóp i dziewięciu cali ważyła sto dwadzieścia funtów. Suwak gładko ruszył w górę, a potem raptownie się zatrzymał i nietrudno było pojąć powód takiego stanu rzeczy. Sam karmiła piersią.

— Jaki numer stanika ostatnio nosisz? — z trwogą zapytała Allegra.

— Siedemdziesiąt pięć D — odparła dumnie Sam.

— Dobry Boże, to produkują takie spadochrony? — zdziwiła się Allegra, a Carmen przewróciła oczyma.

— Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę je nosić — stwierdziła radośnie.

— Czy nie przyszło ci do głowy, że należałoby mi o tym powiedzieć? — zapytała Allegra siostrę. — Przeskakujesz z siedemdziesiąt A do siedemdziesiąt pięć D i uważasz, że to niczego nie zmienia?

— Zapomniałam — odparła zawstydzona Sam.

Szczęśliwie krawcowa stwierdziła, że uszczknie z innego miejsca trochę tkaniny i da sobie jakoś radę. Zasadniczo odmiennie przedstawiała się sprawa Carmen. Allegra gorączkowo zadzwoniła do sklepu; mieli jedną taką sukienkę, rozmiar czternaście. Czy nie będzie za duża?

— Obawiam się, że nie — westchnęła Allegra z ulgą, mając ochotę zamordować Carmen. Dwie z głowy.

W tym właśnie momencie do pokoju wmaszerowała podniecona spotkaniem Nancy Towers. Nancy zdążyła wyjść za mąż i rozwieść się, brała pod uwagę powrót do Nowego Jorku, usiłowała założyć magazyn ilustrowany, ufarbowała włosy, a potem wróciła do własnego koloru, miała w Monachium romans z zupełnie boskim facetem. Prowadziła wielce światowe życie, Allegra więc była kompletnie wykończona, kiedy dowiedziała się wszystkiego czy raczej prawie wszystkiego na jego temat. Za każdym

razem gdy powinien pojawić się napis KONIEC, Nancy miała do powiedzenia coś jeszcze. Niestety, samej Nancy również przybyło, i nie dość, że stała się osobą nieco puszczystą, to jeszcze składała fałszywe zeznania na temat noszonego przez siebie rozmiaru garderoby. Przeróbka sukni zbyt małej na Carmen i tym razem wyrwała Allegrę z paszczy katastrofy.

— Chyba zaraz puszcza mi nerwy — powiedziała Allegra, siadając obok Sam.

— Spoko, wszystko będzie w porządku — odparła jej nagle dojrzała siostra.

— Mówisz jak mama — stwierdziła Allegra, cmokając Sam w policzek. — Dobry z ciebie dzieciak, czy ci już to kiedyś mówiłam?

— Ostatnio nie, ale domyślałam się, że tak uważasz. Ty też jesteś super. — Obniżyła głos. — Tylko że masz opasłe przyjaciółki.

Chichot obu siostr zabrzmiał jak fanfary na powitanie Jessiki Farnsworth, która — krótko ostrzyżona, bez makijażu — wkroczyła ubrana w piękny kostium od Armaniego kupiony w Mediolanie. Pracowała w ruchu wydawniczym, ale miała mnóstwo przyjaciół w świecie mody i propagowała ów oszczędny, trochę surowy styl, tak ceniony w Europie i na wschodnim wybrzeżu. Miała również w sobie jakąś nową, nieistniejącą w przeszłości jakość, którą Allegra nazwała po imieniu dopiero wtedy, kiedy zorientowała się, iż Jessica patrzy na Carmen w bardzo szczególny sposób: przestała wstydić się czegoś, co ukrywała przez wiele lat — była zadeklarowaną lesbijką.

Podczas lunchu Jessica — obecnie Jess — rozprawiała o swojej kochance, swoim życiu, podkreślała, że o ile na zachodzie Stanów ruch lesbijski nabiera impetu, o tyle ciągle utyka na wschodzie.

Wtedy Carmen, robiąc wielkie oczy, stwierdziła, że w Portland nie ma żadnych lesbijek.

— Ale na pewno są w Londynie — odparła ze śmiechem Nancy. Wyśmiewała wszystko i wszystkich, w każdym miejscu i sytuacji bawiła się znakomicie, była duszą towarzystwa z powołania i wyboru. Ale piła troszkę za dużo.

— Czy miałaś jakieś doświadczenia homoseksualne? — zapytała Jess Nancy. Nancy zastanawiała się długo nad odpowiedzią, Carmen rumieniła coraz bardziej, Sam znacząco spoglądała na siostrę, która usiłowała zachować spokój, chociaż ogarniało ją coraz głębsze przekonanie, że nie przeżyje własnego wesela.

— Chyba... — odparła w końcu Nancy — chyba sobie nie przypominam.

— A zatem na pewno nie miałaś, bo takie rzeczy są niezapomniane

— z przekonaniem stwierdziła Jess i zgodziła się wreszcie przymierzyć swoją sukienkę. Kiedy zdjęła kostium od Armaniego, okazało się, że nosi pod nim tylko jedwabne bokserki i ma fantastyczne ciało. Jej obecność i inność wprawiły Allegrę w lekkie zakłopotanie; kiedy piły szampana, Jessica zaczęła żartować z niej, że zamiast mężczyzny

powinna poślubić kobietę — sama nosiła na palcu wąską złotą obrączkę ślubną i jak wyjaśniła chętnie, od dwóch lat trwała w stałym związku z jedną kobietą, japońską projektantką mody. Dla przyjemności i w interesach przy każdej okazji podróżowały po Europie i Dalekim Wschodzie. Wiodła ciekawe życie, które jednak zżyciem Allegry miało niewiele wspólnego.

Ale przynajmniej jej sukienka pasowała jak ulał.

Kiedy pojawiła się Delila, Allegra mogła jej zameldować, że wszystko idzie w dobrym kierunku: sukienki zostaną dopasowane, pantofle są dość wygodne, kapelusze prezentują się świetnie, a zdjęcia powinny się udać.

Pod koniec spotkania Nancy trochę się wstawiła, Jess zaś udawała, że z wielkim zaangażowaniem podrywa Carmen.

— Jestem w ciąży, na rany boskie — warknęła rozzłoszczona Carmen, gdy Jess uwodzicielsko musnęła palcem jej szyję.

— Drobiazg, to mi wcale nie przeszkadza — odparła Jess.

Chwilę później zupełnie poważnie rozmawiała z Sam i tuliła dziecko. Była sympatyczną kobietą, która dojrzała do tego, by nie ukrywać swoich skłonności, i która uwielbiała prowokować. Po namyśle Allegra uznała, że wciąż ją lubi, ale musi skorygować swoje myślenie na jej temat.

— Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś? — zapytała przyjaciółkę.

— Nie wiem. Chyba nie znałam cię dostatecznie dobrze, sądziłam, że nie zrozumiesz.

— Pewnie miałaś rację — przyznała Allegra.

Potem dość długo rozmawiały ze sobą—przede wszystkim o AIDS i zmarłych na tę chorobę przyjaciółach z Hollywood, a także środowisk twórczych Paryża i Londynu. Było ich wielu.

O piątej zwolniły apartament i wyszły z hotelu: obie drużny miały zamiar spotkać się wmieście za znaj ornymi, a z Allegrą były umówione nazajutrz na wieczór panieński.

— Obym tylko zdołała to wszystko przeżyć — westchnęła Allegra, wysadzając Sam i dziecko pod domem w Bel Air. To popołudnie również było wyczerpujące, choć zarazem przyjemne. Allegra nie była pewna, jakie uczucia żywi w tej chwili wobec swoich przyjaciółek, które jednak stanowiły istotną część jej przeszłości, a teraz przez swój udział w ślubie miały stanowić niebłahy element teraźniejszości. A Jess po prostu zbijała ją z pantafyku.

Wpadła do biura, przejrzała wiadomości, zgarnęła do nesesera nieco dokumentów, żeby popracować nad nimi w wolnej chwili, apotem pojechała do wytwórni na spotkanie z Jeffem. To był dla niego wielki dzień: ostatnie zdjęcia, koniec kręcenia jego pierwszego filmu. Wielki finał.

Przyglądała się filmowaniu ostatniej sceny, słyszała wiwatowanie, kiedy reżyser wypowiedział magiczne słowa: „Fajrant, chłopaki”. Jeff i Tony ze wzruszeniem podali sobie dłonie, wyściskali się. Odwracając się w stronę Allegrę, Jeff promieniał; Tony także, kiedy podbiegł, aby się z nią przywitać. Był niskim żylastym blondynem, odmiennym od Jeffa pod każdym możliwym względem. Obaj odwalili kawał dobrej roboty i mieli słuszne powody do dumy. Produkcja filmu była harówką, jednakże harówką sprawiającą wielką satysfakcję i stanowiącą spełnienie osobistych wizji. Wieczorem wydali przyjęcie, w którym wzięła udział również Allegra, nic więc dziwnego, że do Malibu wróciła półżywa.

— Jak minął dzień? — zapytał Jeff, kiedy wreszcie znaleźli się w domu. Aż do tej chwili myślał wyłącznie o zakończeniu zdjęć, o swojej wielkiej chwili. Prace nad filmem były wprawdzie jeszcze w trakcie, ale największe problemy mieli za sobą: aktorzy i ekipa wrócili do domów, cała reszta należała do montażystów, reżysera i producentów.

— To był dziwny dzień — odparła Allegra z szerokim uśmiechem, a następnie opowiedziała Jeffowi o Nancy i Jess, akcentując zwłaszcza swoje odczucie, że nie ma z nimi wiele wspólnego. Stare przyjaciółki przestało cokolwiek łączyć.

— Właśnie dlatego nie chciałem ściągać z Nowego Jorku zbyt wielu moich szkolnych kumpli — odparł Jeff. — Po upływie kilku lat stają się praktycznie obcymi facetami. Naprawdę wciąż trzymam tylko z Tonym.

— Byłeś bardziej przewidujący niż ja.

Nie rozmawiali długo, bo następny dzień też zapowiadał się pracowicie. Jeff miał jeszcze do załatwienia parę rzeczy w związku z filmem, w południe zaś odbierał z lotniska swoją matkę. Allegra

w zasadzie powinna była mu towarzyszyć, Blaire jednak pilnie prosiła ją o konsultację w kilku sprawach dotyczących wesela i pomoc przy rozsadzaniu gości podczas kolacji próbnej. Umówiła się z nimi po południu na herbatę w hotelu „Bel Air”, ale tym razem nie miała zamiaru samotnie stawiać czoła bestii, lecz zapewniła sobie posiłki w osobie Blaire, która solennie obiecała przyjechać, choćby wszystko waliło się i paliło.

Kiedy Allegra ujrzała przyszlą teściową, pani Hamilton w granatowym kostiumie i białej jedwabnej bluzce sztywno przechadzała się po hotelowym ogrodzie.

— Witam, pani Hamilton — powiedziała Allegra. — Jak udała się podróż?

— Dziękuję, Allegro, doskonale — odparła starsza pani, nie proponując Allegrze, by zwracała się do niej mniej formalnie. „Mary”, „matka”, „mama” — to wszystko nie wchodziło rzecz jasna w grę.

Kiedy całe towarzystwo przeniosło się do sali restauracyjnej, Blaire dyskretnie wzięła się do roboty, którą wykonywała tak skutecznie, że chociaż po godzinie nie były z panią Hamilton dozgonnymi przyjaciółkami, to przecież okazywały sobie wiele szacunku i sympatii. Szczególnie wdzięczny Blaire był za jej wysiłki Jeff. Co tu gadać, miała podejście do jego matki.

Pani Hamilton zaś oświadczyła swojemu synowi, gdy ten odprowadzał ją później do pokoju, że jak na osobę z branży rozrywkowej pani Steinberg jest niezwykle inteligentna i zaskakująco dystyngowana. Tę opinię Jeff natychmiast po swym powrocie do foyer przekazał Allegrze. Oczywiście przetłumaczył ją uprzednio na język potoczny.

— Polubiła twoją mamę — oznajmił.

— Moja mama też ją polubiła.

— A co z tobą? Trzymasz się jakoś?

Pamiętał ich paskudną kłótnię sprzed dwóch tygodni, zwłaszcza nieprzyjemne uwagi Allegrzy o jego matce. Zgadzał się z nimi po części, bronił zaś matki przede wszystkim z synowskiego obowiązku. Mary Hamilton nie była człowiekiem łatwym, ale przecież miała swoje lata, wywodziła się ze szczególnego anachronicznego środowiska, ograniczały ją liczne przesady i uprzedzenia. Należało szukać jakichś argumentów na jej obronę.

— Nie najgorzej. Tylko zżerają mnie nerwy.

— A kogo nie zżerają?

Tego dnia czekały ich jeszcze wieczory: paniński i kawalerski. Kolejne punkty programu Allegra traktowała jak przeszkody, które należy pokonać, ciężkie próby, które trzeba jakoś przeżyć. Nawet prezenty ślubne nie sprawiły jej takiej przyjemności, jaką powinny były sprawić. Po pierwszej parze kryształowych świeczników od

Cartiera pojawiło się dwanaście następnych, nie był to zresztą wyjątek. Każdy prezent należało zinwentaryzować, wciągnąć do komputera, potem wysłać podziękowanie. To nie była frajda, tylko harówka. Szczegóły stawały się utrapieniem. Gdybyż tak można było poprosić darczyńców, żeby poczekali trochę ze swymi prezentami! To jednak z oczywistych względów nie wchodziło w grę.

— Jakie masz plany w związku z wieczorem panińskim? — zapytał Jeff, kiedy jechali do domu, żeby się przebrać. Allegra nie zwojowała wiele w biurze i liczyła tylko, że Alice zdoła chwilowo utrzymać fortecę o własnych siłach.

— Jemy kolację w „Spago” — odparła i z ziewnięciem opadła na oparcie fotela.

— My idziemy do „The Troy”.

— Pełna kultura. Nikt się przynajmniej nie zamelduje z pół tuzinem panienek u boku. Historyjki o wieczorach kawalerskich nigdy jej nie bawiły, sama impreza zresztą wydawała się jej idiotycznym sposobem rozpoczynania małżeństwa. Byłaby wściekła, gdyby dowiedziała się, że ktoś przyprowadził panienki lekkich obyczajów, a z pewnością dostałaby szału, gdyby Jeff skorzystał z ich usług.

Okazało się w końcu, że wieczór kawalerski Jeffa był znacznie cnotliwszy niż wieczór paniński Allegry. Pojawiła się wprawdzie obowiązkowo striptizerka, ale po występie wyszła bez żadnych incydentów.

Były sprośne piosenki, limeryki i anegdoty, jedynym wszakże niespodziewanym gościem okazał się przyprowadzony przez Alana na smyczy, srodze zgłuszony narkotykami aligator z zawieszoną na szyi małą tabliczką, na której widniał napis ALLEGRA. Panowie konali ze śmiechu, Allegra zaś, gdy dowiedziała się później o koncepcie Alana,

dziękowała Bogu, że na podobny pomysł nie wpadła żadna z jej współbiedniczek. Umarłaby chyba ze strachu.

W „Spago” dla odmiany pojawił się striptizer i chociaż był nim posągowo zbudowany młodzian, Jess skwitowała jego sugestywny popis tylko jednym słowem: „nuda”. Była niezwykle dowcipna, bez przerwy pokpiwała z zebranych przy stole pań, a poza tym potrafiła sprawić, że wątek homoseksualny zaczął się im jawić jako coś naturalnego, a nawet sympatycznego. Allegra dostała masę ekscentrycznych prezentów: filmy pornograficzne, wibratory, obsceniczne gadżety, nieco specjalistycznego sprzętu przydatnego w małżeńskiej łóżnicy. Pod koniec jednak zaczęło wiać nudą i Allegra marzyła tylko o tym, żeby wrócić do domu, pójść spać i zupełnie zapomnieć o całym ślubie.

— To przypomina dziesięciobój mruknęła, układając się obok

Jeffa i zastanawiając się, czy koniec końców postępuje właściwie.

I dlaczego tylko ona, jak się przynajmniej zdaje, ma takie wątpliwości?

Carmen była zupełnie pewna... Sam chyba też. Boi się ślubu czy Jeffa?

Nie pamiętała później, jakiej udzieliła sobie odpowiedzi. Pamiętała tylko, że kiedy zapadła w sen, dręczyły ją koszmary.

Piątek był najtrudniejszym

dniem ze wszystkich dotychczasowych

— ostatnim dniem, żeby dopiąć na ostatni guzik niezliczone sprawy, zarówno służbowe, jak i prywatne, a także dniem spotkania z ojcem, który przylatywał po południu i z którym umówiła się w „Belage” na kawę.

To spotkanie napawało ją lękiem przez wiele tygodni, jawiło się po nocach w koszmarach sennych, było czymś, co wyjątkowo nie miało związku ani z Jeffem, ani ze ślubem, lecz stanowiło swoistą kulminację jej życia, wspomnień, zdobytej z trudem wolności.

Fatalne w ostatnim okresie było również to, iż odnosiła przemożne wrażenie, że wśród wszystkich tych przygotowań traci kontakt z Jeffem, że świat zaczął się kręcić wokół kapeluszy, pantofli i welonów, wokół nagrań wideo i zdjęć, druchen i tortów weselnych. Zagubiło się gdzieś to, co przyciągnęło ich ku sobie w pierwszym momencie, utknęli w głębi labiryntu, który musieli zwycięsko pokonać, żeby znów się odnaleźć.

Wyszła z domu wcześniej, zanim Jeff zdążył wstać; kiedy zadzwoniła później, już go nie zastała, bo on też miał do załatwienia parę Spraw. Pierwotnie planowali wspólny lunch, ale nic z niego nie wyszło, ich ścieżki nie przecięły się w żadnym punkcie; pewne było dopiero spotkanie podczas próby i próbnej kolacji. Tę noc, aby uczynić zadość tradycji, Allegra zamierzała spędzić u rodziców, ponieważ sprzedała już swój dom. Nawet miała na to ochotę, w szczególności zaś na pogawędkę z Sam.

Przedtem jednak musiała spotkać się z ojcem. Wspominała siostrze o swojej niechęci do tego, by przed ołtarz prowadził ją Charles

Stanton, Simon zaś upomniął ją wtedy surowym tonem: — Mówisz tak, jakby chodziło o kidnaping.

— W tym przypadku to jest kidnaping — odparła stanowczo Allegra.

— Rolę ojca będzie dziś grał Simon Steinberg, nie Charles Stanton.

Wchodząc do foyer wciąż zachodziła w głowę, jak zakomunikować mu, że będzie wyłącznie jednym z gości weselnych. Bez rezultatu. Wpadła na niego natychmiast, przeprosiła go za swoje gapiostwo, podeszła do recepcji i dopiero wtedy ją ołśniło.

Odwróciła głowę..., to był on, postarzał się jednak znacznie bardziej, niż przypuszczała. Też przypatrywał się jej z namysłem, potem powoli podszedł.

— Allegra? — zapytał niepewnie, ona zaś wstrzymała oddech. To był on. Jej ojciec.

— Cześć — rzuciła obojętnie. Inna forma powitania nawet nie przychodziła jej do głowy.

Zaproponował, żeby poszli do baru; westchnęła z ulgą, kiedy zamówił dla siebie coca-colę. A więc przynajmniej nie pije. W najgorszych wspomnieniach Allegry wracał jako alkoholik bijący żonę.

Przez jakiś czas rozmawiali o niczym — Kalifornii, Bostonie, pracy Allegry, pogodzie. Nie pytał o Blaire i Allegra wyczuwała, że wciąż jest do niej nastawiony wrogo. Nie wybaczył dotąd, że go porzuciła.

S Allegra poinformowała go, że Jeff pochodzi z Nowego Jorku i dwaj jego dziadkowie byli lekarzami.

— Jak się więc uchował? — zapytał Charles Stanton, usiłując z trudem przełamywać lody. Oddzielał ich od siebie gruby mur. Patrząc na ojca Allegra wciąż nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia, że jest tak stary i wąły; nigdy nie zdawała sobie sprawy z różnicy wieku pomiędzy nim i matką.

— Jest pisarzem, bardzo utalentowanym — wyjaśniła, a potem opowiedziała mu o dwóch pierwszych książkach Jeffa i jego filmie. Nie potrafiła jednak skoncentrować się na rozmowie, chcąc się wreszcie dowiedzieć, dlaczego nie dzwonił, dlaczego jej nie kochał. Pragnęła zapytać, co się stało po śmierci Paddy’ego, ale po prostu nie mogła. Jej gniew przypominał niewielką kałużę oleju napędowego, który połyskuje tylko nieszkodliwie, dopóki ktoś nie wrzuci do niego płonącej zapalki. W końcu zrobił to Charles Stanton, pytając o Blaire takim tonem, że Allegra zjeżyła się w okamgnieniu.

— Dlaczego tak syczysz, ilekroć wspominasz o mamie? — rzuciła wyzywająco, zdumiona tym pytaniem, które nagle bez ostrzeżenia wychynęło z mrocznych otchłani jej serca.

— Obawiam się, że nie bardzo rozumiem — stwierdził lekko zakłopotany, popijając swoją colę. Był mistrzem biernej agresji. — Nie odczuwam żadnej wrogości wobec twojej matki.

Kłamał i zdradzał to jego oczy. Nienawidził Blaire jeszcze bardziej niż Allegra. Allegrę zresztą chyba tylko lekcewał — z Blaire miał do wyrównania stare porachunki.

— Ależ tak, odczuwasz — zaprzeczyła Allegra, piorunując go wzrokiem. — To zresztą zrozumiałe, skoro cię porzuciła.

— Co ty o tym wiesz! — mruknął poirytowany. — To zdarzyło się tak dawno temu, byłeś wtedy dzieckiem.

— A jednak wiele pamiętam... nadal pamiętam awantury... wrzask... to wszystko, coście sobie mówili.

— Niemożliwe. — Wbił wzrok w szklanę, pogrążony we własnych wspomnieniach. — Byłeś nieledwie oseskiem.

— .Miałam pięć lat, sześć, kiedy odeszłyśmy. To było straszne.

Skinął głową; nie mógł zaprzeczyć, bał się, że Allegra pamięta również, jak bijał Blaire, że pamięta całą resztę. Zdawał sobie sprawę, że nie był wtedy przy zdrowych zmysłach.

Wtedy Allegra postanowiła rzucić się na przeciwległy brzeg. Przecież trudno było wykluczyć, że widzi się z ojcem ostatni raz, to była jedyna możliwość, żeby uwolnić siebie i jego.

— Najgorsze nastąpiło wtedy — powiedziała — kiedy umarł Paddy.

Wzdrygnął się, jakby wymierzyła mu policzek.

— Nie sposób było temu zaradzić — odrzekł ostrym tonem.

— Miał rzadką postać białaczki, nieuleczalną wtedy i zapewne nieuleczalną teraz.

— Wierzę ci — szepnęła. Wiele lat później powiedziała jej o tym matka. Mówiła również, iż ojciec sądził, że zdoła ocalić syna, a gdy poniósł klęskę, nigdy nie mógł sobie tego wybaczyć. Dlatego zaczął pić, dlatego odepchnął je obie. — Ale pamiętam go... zawsze był dla mnie taki dobry. — Trochę, pomyślała, jak Jeff, czuły, pełen poświęcenia, opiekuńczy. — Bardzo go kochałam.

Oj ciec zamknął oczy i odwrócił głowę.

— Nie ma sensu teraz do tego wracać.

Kiedy to powiedział, uświadomiła sobie, że nie ma właściwie innych rzeczy — i na moment ogarnęła ją fala współczucia. Był znużony, samotny, pewnie schorowany; nie miał nic, podczas gdy ona miała Jeffa, rodziców, Sam, Scotta, a nawet Jimmy’ego i Matta. Charles Stanton był sam ze swoim żalem, zmorami, dwojgiem utraconych w różny sposób dzieci.

— Dlaczego nigdy nie chciałeś się ze mną widywać? — zapytała cicho. — To znaczy później. Dlaczego nie dzwoniłeś, nie odpowiadałeś na listy?

— Byłem zły na twoją matkę — odparł, ale jego wyjaśnienie wcale Allegry nie zadowoliło.

— Byłeś również moim ojcem.

— Porzuciła mnie, aty razem z nią, przynajmniej tak to widziałem, utrzymywanie z tobą więzi było po prostu zbyt bolesne. Wiedziałem, że cię nie odzyskam, że nie odzyskam żadnej z was. Prościej było zatem przeciąć ową więź i zapomnieć o wszystkim.

A więc tak wtedy postąpił? Wyrzucił ją z myśli, zanegował jej istnienie? Pogrzebał jak Paddy’ego? Amputował?

Ale dlaczego? — nie dawała za wygraną Allegra. — Dlaczego nie odpowiadałeś nawet na moje listy, dlaczego nie chciałeś rozmawiać? -

I wtedy powiedział coś bardzo dziwnego.

— Nie chciałem cię w swoim życiu, Allegro, nie chciałem, żebyś mnie kochała. Może to brzmi w twoich uszach dziwacznie, ale kochałem bardzo was obie i gdyście ode mnie odeszły, po prostu skapitulowałem, nie chcąc przechodzić po raz drugi tego, przez co przeszedłem z Patrickiem. Wiedziałem, że nie mam szans w walce z odległością, jaka nas rozdzieliła, z waszym nowym życiem. Przecież po roku od wyjazdu miałaś przybranego ojca, po trzech latach brata... i to nie był jeszcze koniec. Blaire miała nowe życie i ty je miałaś. Postępowałbym okrutnie

— okrutnie wobec nas obojga — gdybym usiłował wczepiać się w ciebie kurczowo. Zachowałem się więc miłośnierzej, pozwalając odpłynąć ci ku nowemu życiu. Dzięki temu nie istniało nic, na co musiałybyś się oglądać. Nie miałaś przeszłości... tylko przyszłość.

— A jednak ta przeszłość towarzyszyła mi wszędzie — odparła ze smutkiem. — Tyj Paddy nie odstępowaliście mnie na krok. I nigdy nie potrafiłam pojąć, dlaczego przestałeś mnie kochać. Pragnęłam się dowiedzieć, sądziłam, że mnie nienawidzisz. Tym razem daremnie szukała w jego oczach potwierdzenia swoich słów.

— O nienawiści nie mogło być mowy — powiedział żałośnie.

— Ale niczego nie mogłem ci wtedy dać. Byłem strzępem człowieka. Prawda, przez jakiś czas darzyłem nienawiścią twoją matkę, ale nawet to uczucie wreszcie ze mnie wyciekło. Musiałem żyć ze swoimi własnymi demonami, Allegro. — Westchnął i spojrzał jej w oczy.

— Podałem twego brata eksperymentalnej kuracji, będąc niemal pewnym, że mu pomogę... nie pomogłem jednak i już zawsze potem myślałem z trwogą, że skróciłem

mu życie... może nieznacznie, ale jednak. A twoja matka powtarzała z uporem, że go zabiłem.

Wyglądał w tej chwili jak zbity pies.

— Mnie ani razu nie powiedziała nic takiego — stwierdziła Allegra.

— Może zatem mi wybaczyła.

— I to już bardzo, bardzo dawno temu.

Nie istniały proste odpowiedzi. Nie można było tak naprawdę zrozumieć, dlaczego się od niej odciął, przynajmniej jednak Allegra dowiedziała się wreszcie, że u źródeł decyzji ojca leżały jego własne wyrzuty sumienia, jego własne lęki, zmory i ułomności. Po prostu niczego nie mógł jej dać. Nie wierzyła, gdy zapewniała ją o tym doktor Green; teraz usłyszała to z jego ust.

— Bardzo cię kochałem — powiedział i były to słowa, jakie pragnęła usłyszeć przez całe życie. — Choć może wtedy nie byłem tego świadom. I Kocham cię nadal, właśnie dlatego tu przyjechałem. Zaczynam rozumieć, że czas to pieniądz, który należy zacząć wydawać. Niekiedy myślę o rzeczach, które powiedziałbym ci, gdybym w takim czy innym momencie do ciebie zadzwonił... na przykład w dniu twoich urodzin. Zawsze pamiętam, kiedy wypadają... tak samo jak pamiętam daty urodzin jej i Paddy'ego... ale nie dzwoniłem nigdy. Rozmyślałem o tobie za każdym razem, kiedy do mnie pisałaś. Nie miałem jednak zamiaru odpowiadać. I nagle uświadomiłem sobie, że pragnę być na twoim ślubie.

W istocie pragnął o wiele mocniej, niż potrafiłby to wyrazić.

— Dziękuję — szepnęła, a po jej policzkach potoczyły się łzy. Dziękowała mu za jego słowa, szczerłość, za wolność, jaką ją obdarował.

— Cieszę się, że przyjechałeś.

Pocałowała go w rękę, a on ośmielił się tylko skwitować to uśmiechem. Nie mógł nagle wyzwolić się z wszystkich krępujących go więzów.

— Ja też się cieszę — odparł.

Zamówili następną coca-colę i zaczęli rozmawiać o ślubie; Allegra nie wspomniała jednak, że nie życzy sobie, by prowadził ją do ołtarza

— wołała w tej kwestii zdać się na Delilę. Ale to wszystko, co powiedział, przyniosło jej ulgę, choć z drugiej strony wcale nie musiało być ważne, skoro nie on odezwał się pierwszy. Mimo to w ich stosunkach dokonana się olbrzymia, z punktu widzenia Allegry, zmiana na lepsze.

Kiedy wstali, zaproponowała, że podwiezie go na próbę, która miała się odbyć w tym samym miejscu co przyjęcie próbne: było to rozwiązanie o tyle sensowne, że po pierwsze, nie trzeba się było nigdzie przemieszczać, i po drugie, w ogrodzie Steinbergów wciąż gorączkowo trudzili się ogrodnicy. Do ślubu, który miał się odbyć nazajutrz o piątej po południu, pozostawały zaledwie dwadzieścia trzy godziny.

Kiedy jechali do „Bistro”, Charles Stanton kompletnie zaskoczył Allegrę deklaracją, że denerwuje się przed spotkaniem z Blaire. Nie przypuszczała, że to możliwe; Blaire od dwudziestu trzech lat była żoną Simona, ten mężczyzna właściwie nie miał prawa istnieć w jej życiu. Tyle że istniał, przynajmniej w sensie historycznym — w ciągu jedenastu lat małżeństwa Blaire urodziła mu dwoje dzieci. To również trudno było sobie wyobrazić. Wydawał się tak znużony, przygasły i stary, tak powściągliwy, skrupowany i konserwatywny. Tak odmienny od pełnej życia i młodości pięknej

kobiety, którą Allegra знаła jako swoją matkę. Blaire nie mogła mieć nic wspólnego z Charlesem Stantonem. W tej chwili rzeczywiście nie miała.

Przyjechali do „Bistro” dokładnie o szóstej, przewodnicząc całej grupie weselników. Kelnerki serwowały szampana, w kącie pastor naradzał się z Delilą, która punkt siódma przywołała wszystkich do porządku narzeczonych, rodziny, drużny i drużbów, nawet pastora.

Obok Jeffa stała jego matka, niezmiernie surowa w swej czarnej sukni. Allegra uznała jednak, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, prezentowała się szykownie. Alan opowiadał Simonowi o zdjęciach w Szwajcarii, Carmen paplała z Sam o dziecku. Tym razem Matt — solidnie uprzednio nakarmiony przez Sam — został w domu pod opieką niani. Jimmy napawał się pierwszym od niepamiętnych czasów haustem światowego życia i fantastyczną figurą swojej żony.

W sumie tworzyli imponującą grupę, a nazwiska wielu obecnych osób mogłyby nasycić głód nawet najbardziej nienazartych reporterów prasy brukowej. Kiedy pastor wyjaśnił tryb jutrzejszej ceremonii, Simon dostrzegł, iż Charles Stanton rozgiąda się z zakłopotaniem, nie mając pojęcia, jaka przypadnie mu rola. Dyskretnie odciągnął go na bok, przedstawił się, uścisnął mu dłoń i oznajmił, że chciałby wystąpić z pewną sugestią. Allegra słyszała początek rozmowy, nie uловиła jednak całej reszty, ponieważ odsunęli się od niej na zbyt dużą odległość.

Nagle ogarnęło ją podniecenie. To się zaczynało dziać, wszystkie elementy układanki wskakiwały na swoje miejsca. Miała wokół siebie starych przyjaciół, rodzinę, ojciec wyznał nawet, że ją kocha. Był w swoim postępowaniu słaby, zwiedziony na manowce, zdezorientowany, nie odepchnął jednak Allegry z jej winy, może nawet nie uczynił tego z własnej. Miała nadzieję, że tak jest, upewniali ją o tym eksperci — teraz sam to potwierdził.

Przedstawiła go kilku przyjaciołom, którzy przyglądali się im spod zmrużonych powiek i nawet dostrzegali pewne podobieństwo. W istocie jednak Allegra była przede wszystkim podobna do Blaire, a nawet do Simona, którego kochała jak prawdziwego ojca, choć ten człowiek stanowił część jej przeszłości, teraźniejszości i jutra w takim samym stopniu, w jakim ona stanowiła część Matta.

Przedstawiła go również pani Hamilton, ledwie jednak pastor zakończył wyjaśnienia, a na sali znowu rozbrzmiały pogwarki, Charles Stanton powoli precyzyjnie się do Allegry i Blaire.

— Witaj, Blaire — powiedział. Gdyby był młodszy, zapewne oblałby się w tej chwili rumieńcem. Ale nie był, wytrzeszczył więc tylko oczy. Miał wrażenie, że czas cofnął się w okamgnieniu, że Blaire

jest taka sama jak kiedyś. Mocną falą opłynęły go wspomnienia na równi radosne i tragiczne. — Wspaniale wyglądasz.

— Ty też — odparła, nie mając chwilowo innego pomysłu na podtrzymanie konwersacji. Łączyły ich wspomnienia, ból, zniweczone nadzieje; kiedyś, dawno, dawno temu, łączyły ich również radości i chwile szczęścia. Ale te trudno było sobie przypomnieć, wyraziste kontury miały tylko tragedie — śmierć Paddy’ego, rozstanie. Przyjechał po to, żeby uzupełnić ich wspólny album ostatnim wspomnieniem.

— Miło, że przyjechałeś — powiedziała Blaire.

Allegra oddaliła się od nich, żeby przywitać Tony’ego Jacobsona i reżysera filmu, a przy okazji spostrzegła, że podpita już Nancy Towers, nie napotykając zresztą

specjalnego oporu, zupełnie serio dobiera się do Scotta. Jej dłoń ocierała się o udo młodego człowieka. Scott i Allegra spotkali się wzrokiem, Allegra potrząsnęła głową. — Jest tak podobna do ciebie — stwierdził Charles, nie spuszczać oczu z Allegrzy, która z wdziękiem, wciąż roześmiana, przemykała po sali. Jej włosy falowały w taki sam sposób, jak włosy Blaire. — Aż się wzdrygnąłem w pierwszym momencie... wzięłem ją za ciebie... Dziś po południu odbyliśmy w hotelu bardzo owocną rozmowę. — Wspominała mi o tym — odparła Blaire, doznając pokusy, by wyciągnąć do niego dłoń, pocieszyć, powiedzieć, że chociaż minęło tyle lat, wciąż jest jej przykro. — A co u ciebie, Charles? Wszystko w porządku?

— Prowadzę bardzo spokojne życie — odparł, najwyraźniej pogodzony z tym stanem rzeczy. — A ty masz cudowną rodzinę.

Rozejrzał się wokoło i bez trudu dostrzegł wszystkie dzieci Blaire. Bez wyjątku były do niej podobne. O Simonie zaś na podstawie ich krótkiej rozmowy wyrobił sobie jak najlepsze zdanie. Może więc Blaire otrzymała to, na co zasługuje. Bo z pewnością nie zasługiwała na ból, który jej sprawiał. Ale nie mógł inaczej, miał nadzieję, że Blaire to rozumie. Pragnąłby powiedzieć jej to samo, co dziś po południu Allegrze, ich sytuacja jednak — z czego oboje zdawali sobie sprawę

— była zupełnie inna.

— Cieszę się, że jesteś, Charles.

Miał łzy w oczach, gdy lekko dotknął jej dłoni i powolutku odszedł. Jej bliskość stawała się źródłem nieznośnych cierpień.

Po chwili dotarł do Mary Hamilton: wnet uzgodnili, że nie tylko mają w Bostonie wielu wspólnych znajomych, lecz również jej ojciec wykładał na akademii medycznej w czasach, gdy studiował tam Charles. Byli pogrążeni w ożywionej rozmowie, kiedy Blaire zaprosiła ich do stołu.

Podczas kolacji wzniesiono sporo toastów; toast na cześć młodej pary wzniosł Simon, Jeff wzniosł toast na cześć Allegrzy, Blaire wyraziła dumę ze wszystkich swoich dzieci. Allegra spostrzegła, że Charles Stanton zerka wprawdzie czasami na jej matkę, ale przede wszystkim nadskakuje Mary Hamilton, która w jego towarzystwie najwyraźniej czuje się znakomicie. Pod koniec przyjęcia byli parą przyjaciół, po przyjęciu zaś — wtedy zatem, kiedy Allegra widziała ich po raz ostatni tego dnia — Charles Stanton szykował się, by odprowadzić panią Hamilton do hotelu.

— Chyba mój ekstata podrywa twoją matkę — oznajmiła ze śmiechem Jeffowi, zanim odjechał do Malibu. — Będzie mi ciebie brakować tej nocy.

Nagle tradycja, że przed ślubem narzeczonemu nie powinien widzieć narzeczonej, wydała się obojgu wyjątkowo idiotyczna. Pochodziła przecież z czasów, kiedy nie żyło się latami na kocią łapę, a potem legalizowało tylko związek albo i nie.

— A propos, jak ci z nim poszło? — zapytał Jeff. Podczas kolacji zajęci bawieniem towarzystwa nie mieli ani chwili, żeby porozmawiać prywatnie.

— Nie najgorzej — odparła z lekkim uśmiechem. — Chyba posiadam nieco zakulisowej wiedzy. Jest smutnym człowiekiem i z pewnością bardzo samotnym.

— Może jest mu z tym lepiej. Nie potrafię jakoś wyobrazić sobie Blaire w roli jego żony. Różnią się jak dzień od nocy.

— Prawda? Dzięki Bogu za Simona.

— Ustaliliś już, kto poprowadzi cię do ołtarza?

— Nic się nie przejmuj, Simon o tym pomyślał. I chwala Bogu.

Westchnęła z ulgą. Po dwudziestu latach zawarła pokój z ojcem, ale wciąż chciała, by przed ołtarz prowadził ją Simon.

Przed restauracją wsiedli do swoich samochodów. Sam, z piersiami obrzmiałymi jak balony, już wcześniej zniknęła w towarzystwie

Jimmy'ego, żeby nakarmić dziecko. Allegra do ostatniej chwili przypominała Jeffowi, gdzie są walizki spakowane na ich podróż poślubną.

— Tylko nie zapomnij! — rzuciła na pożegnanie, kiedy jego auto ruszyło już z miejsca.

— Spróbuj! — odkrzyknął i pomknął w ślad za wozem Alana i Carmen, którzy również wracali do Malibu.

Dziesięć minut później Allegra była już w Bel Air, w domu rodziców. Miała ogromną ochotę odwiedzić Sam i Jimmy'ego, ale nie chciała się narzucać; chętnie porozmawiałaby ze Scottem, ten jednak zniknął w towarzystwie Nancy i było wielce prawdopodobne, że nie odnajdzie się do rana.

— Lepiej się prześpij — poradziła Blaire widząc, że Allegra bez widocznego celu snuje się z kąta w kąt.

— Nie jestem zmęczona — odparła tonem urażonej dziewczynki.

— Jutro będziesz.

Koniec końców, nie mając nic innego do roboty, poszła na górę do swojego dawnego pokoju, rozebrała się, położyła i zadzwoniła do Jeffa, żeby wymienić z nim wrażenia na temat dzisiejszego wieczoru, o którym zgodnie sądzili, że był udany.

— Strasznie cię kocham — wyznał na zakończenie rozmowy z taką mocą, że nie mogło być wątpliwości, iż mówi szczerze.

— Ja też — odparła.

Kilka godzin leżała bezsennie, rozmyślając o Jeffe i swoim szczęściu. Znalazła idealnego mężczyznę, mężczyznę, jakiego pragnęła. I co ważniejsze, jakiego potrzebowała. Mężczyznę, który tak jak w jej marzeniach, przypominał Simona. Spała tej nocy spokojnie, bez koszmarów. Uporała się ze wszystkim

— swoją pracą, życiem, przeszłością, przyszłością i ojcem.

Rozdział XXIII

Sobota piątego września była w

Los Angeles bezchmurna i słoneczna, bez jednego strzępka mgły czy smogu na nieskazitelnym błękitnie nieba. Wiał słaby, ledwie wyczuwalny wietrzyk.

o piątej po południu Allegra stojąc w swojej sypialni, po raz ostami przejrzała się w lustrze: suknia leżała idealnie, kapelusz wyglądał fantastycznie, spływający z niego długi welon sprawiał, że cała sylwetka miała w sobie coś baśniowego.

— O mój Boże, Allegro — westchnęła Blaire, podając córce ułożony przez Davida Jonesa wonny bukiet. Istomie Allegra wyglądała jak królowna w koronkowej kreacji, którą dla Diora zaprojektował Gianfranco Ferre.

Na widok schodzącej po schodach Allegry westchnął z zachwytem również Simon, mając przy tym — podobne jak Blaire — łzy w oczach. Nie mieli powodu, by się ich wstydzić — to była ich córka, a ten dzień pozostanie na zawsze w ich pamięci. Na zewnątrz rozlegała się cicha muzyka, goście czekali, Delila Williams zaś miotała się po salonie niczym wielki struś zaprowadzający ład w szeregach strusiątek. Druhny były już ustawione we właściwej formacji.

Na moment przed rozpoczęciem ceremonii do Allegry podszedł Simon.

— Wczoraj coś postanowiłem, Allie — powiedział konfidencjonalnym tonem. — Odbyłem rozmowę z Charlesem, bo wpadłem na pewien pomysł. Tylko się na mnie nie wściekaj... — tu przez twarz Allegry przepłynął wyraz przerażenia. — Chodzi o pewien kompromis.

Wyszeptał coś córce do ucha, ta zastanawiała się przez chwilę, a potem z uśmiechem pokiwała głową. Sekundę później pojawił się Charles Stanton w tuzurku i sztuczkowych spodniach, bardzo dystyngowany i trochę sztywny. Simon wyglądał przy nim jak hollywoodzki gwiazdor.

— W porządku, miłe panie, idziemy! Tylko spokojnie — zakomenderowała Delila Williams, udając, że klaszcze w dłonie. Allegra zachichotała, bo to wszystko sprawiało strasznie infantylne wrażenie. Wielki cyrk i tysiące absurdalnych szczegółów. — Spokojnie i wolno, wolno i spokojnie! — dyrygowała szeptem Delila, demonstrując druhnom odpowiedni na tę okazję majestatyczny krok.

Nancy szła pierwsza, wciąż promienna po niezapomnianej nocy, jaką w swym hotelowym pokoju spędziła ze Scottem. Potem Jess, bardzo nobliwa w swych beżowych koronkach i atlasowym kapeluszu; po drodze puściła do Allegry oko, Allegra zaś niepomna na powagę chwili parsknęła śmiechem. To był najszczęśliwszy dzień jej życia, za dziesięć minut miała zostać żoną Jeffa.

Jako trzecia sunęła Carmen; na tej pozycji umieszczono ją po to, aby nie zepchnęła w cień pozostałych druhien, teoria jednak rzadko idealnie zgadza się z praktyką — mimo pogrubionej talii Carmen przyciągała wszystkie spojrzenia i obruszała falę szeptów, kiedy szpalerem gości szła w stronę ukwieconego ołtarza.

Orszak zamykała Sam, młodziutka, czysta, po dziewczęcemu gibka i bardzo w tej chwili podobna do matki i siostry. Jimmy był świadkiem i w towarzystwie drużbów czekał na nią przy ołtarzu.

Nastąpiła krótka chwila oczekiwania i oto pojawiła się panna młoda, piękniejsza nawet, niż powszechnie oczekiwano. Ze spuszczonej pod welonem oczyma szła miarowym krokiem pod ramię z ojcem, który — wyraźnie to czuła — drżał. Wrócił do niej w najodpowiedniejszym momencie jej życia, bo teraz mogła od niego odejść, nie opuszczając go zarazem. Od tej chwili żadne z nich dwojga nie będzie czuło się porzucone.

W połowie przejścia Charles Stanton zatrzymał się, popatrzył z uśmiechem na Allegrę, pocałował ją w dłoń i pobłogosławił.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece, moje dziecko... Kocham cię.

Popatrzyła nań z bezgranicznym niedowierzaniem — naprawdę to powiedział! Odsunął się na bok, ustępując miejsca Simonowi, który ujął Allegrę pod ramię i doprowadził do samego ołtarza. Było tak jak w całym bez mała trzydziestoletnim życiu Allegry: najpierw wiódł ją Charles, potem, znacznie dłużej, Simon. Teraz Simon

popatrzył przez łzy na swoje najstarsze dziecko, tę spragnioną miłości, wystraszoną dziewczynkę, którą dała mu Blaire, mocno przytulił i wyszeptał: — Kocham cię. Wspięła się na palce, pocałowała go, a kiedy odstąpił, by usiąść obok Blaire, obróciła swe wielkie, ufne, pełne miłości oczy na Jeffa, swego męża. Przebyła długą drogę, aby doń dotrzeć; czekała ich teraz znacznie dłuższa wspólna podróż.

— Pięknie wyglądasz — szepnął Jeff, ściskając jej dłoń.

— Bardzo cię kocham — odparła szeptem, młoda, piękna i przepelniona nadzieją na wspaniałą przyszłość. Tego w swych myślach życzyli jej w tym momencie wszyscy, którzy ją kochali.

Poprzysięgli sobie miłość i wierność aż do śmierci, a potem przy wtórze oklasków złączyli usta w długim, bardzo długim pocałunku.

Gdy pastor ogłosił ich mężem i żoną, roześmiani, trzymając się za ręce, ruszyli spod ołtarza szpalerem gości, którzy obsypywali ich płatkami róż. Ten szczęśliwy dzień był dla obojga cudownym uwieńczeniem wszystkich dotychczasowych.

Peter Duchin zagrał „Fascination”, goście ustawili się kręgiem, Allegra i Jeff — najpiękniejsza para, jaką można sobie wyobrazić

— zawirowali na parkiecie w rytmie walca. Potem Allegra, jak na wzorową pannę młodą przystało, zatańczyła z Charlesem, który zupełnie się rozkleił, a wreszcie z Simonem — który z kolei przez cały czas swoim starym zwyczajem to bezlitośnie wykpiwał absurdy ceremonii weselnej, to entuzjasmował się jej dobrymi stronami. Później przyszła kolej na Alana, Scotta, Jimmy’ego, Tony’ego, Arta, kilku innych panów, wreszcie znowu Jeffa... Allegra tańczyła, tańczyła i tańczyła całymi godzinami, aż do kolacji. Po kolacji zresztą też, ledwie znalazła chwilę, by podziękować Simonowi i Blaire za wspaniałe wesele, przyznając równocześnie, że mieli jak zwykle rację i że dwustu pięćdziesięciu gości to optymalna liczba. Wszyscy bawili się doskonale, nawet Mary Hamilton, której Charles Stanton przez całą wieczór nie odstępował na krok.

Uroczystość zbliżała się już do końca, kiedy Allegra poszła na górę, żeby przebrać się w biały jedwabny kostium od Valentina, Blaire i Simon zaś delektowali się na parkiecie jednym z ostatnich tańców wieczoru. W pewnym momencie Blaire popatrzyła na tańczących w pobliżu Jimmy’ego i Sam, pokręciła głową i ze smutkiem powiedziała do męża: — Czy zdajesz sobie sprawę, że to biedactwo w ciągu ostatnich kilku tygodni urodziło dziecko i wyszło za mąż, a nie miało nawet przyzwoitego wesela? Może powinniśmy coś urządzić, kiedy znowu poskładamy do kupy kuchnię? Simon roześmiał się i gorączkowo zaprzeczył.

— Ani mi się waź. Wolę dać im czek i wysłać w podróż poślubną. Nawet nie myśl o następnym weselu. — Zerknął na swoją młodszą córkę, tak niewinną, ufną i szczęśliwą w ramionach Jimmy’ego.

— Chyba że będzie miała na to ochotę. Może powinniśmy zapytać.

— Wchodźliby w grę okres Bożego Narodzenia... albo wiosna przyszłego roku — powiedziała z namysłem Blaire, a potem na całego oddała się planowaniu: przyjęcie dla Sam... odnowienie ślubów małżeńskich... małe choineczki w całym ogrodzie... namiot... muzyka bardziej dostosowana do gustów młodego pokolenia...

— Przestań już, dobra? — powiedział ze śmiechem Simon.

— A może my po raz drugi wzięlibyśmy ślub? To by nawet było zabawne. — Jak najbardziej na miejscu, skoro ostatnio nastąpił renesans ich małżeństwa. — Kocham

cię, ty głuptasie. No więc przestań na pięć minut planować wesele Sam, bo chcę ci powiedzieć, że jesteś super.

— Ty też. A ten twój pomysł, żeby Charles na początku prowadził Allegrę, miał znamiona genialności. Obaj dostaliście swoją szansę, no i było w tym wszystkim coś symbolicznego.

— Czterdzieści lat pracy z aktorami uczy człowieka przynajmniej dwóch rzeczy: kreatywności i umiejętności zawierania kompromisów.

— Muszę o tym pamiętać w przyszłym tygodniu, kiedy zaczniemy naszą współpracę. Zabrzmiały ostatnie nuty „New York, New York” i na podium dla orkiestry ukazała się Allegra w swoim białym kostiumie. Stała tyłem do gości i z rozmachem cisnęła za siebie ślubną wiązanekę. Bukiet trafił prosto w ręce Jess, która gwałtownie pokręciła głową i odrzuciła kwiaty jak odbezpieczony granat — tym razem wśród śmiechów złapała je Sam. Allegra i Jeff przez chwilę rozmawiali z Blaire i Simonem³ podziękowali za wspaniałe przyjęcie weselne i pożegnali się z nimi przed swoją trzytygodniową podróżą poślubną do Europy, a potem powoli ruszyli w stronę czekającej już limuzyny, która miała Zawieźć ich do hotelu. Po drodze Allegra zatrzymała się przy Sam, wyczuła ją i zdradziła szeptem, że matka chce jej na gwiazdkę wyprawić wesele.

— Tylko nie to — jęknęła jak dziecko nad talerzem szpinaki.i.

— Odpada... Jimmy mnie zabije... ja się zabiję...

Nie była to kokieteria; wesele Allegry udało się wspaniale, w przekonaniu Sam jednak gra nie była warta świeczki.

Kiedy samochód wiozący Allegrę i Jeffa zniknął w dali, Jimmy zaciągnął Sam na parkiet, Scott zniknął z Nancy w swoim pokoju, a Simon mocno przytulił i pocałował żonę.

KONIEC.